1.50

PUBLIUSZA OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON,

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĄG PIĘTNASCIE

PRZEKŁADANIA

IAKUBA ZEBROWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE

DOKONANE Z PIERWSZEY EDYCYI IN 4° OGŁOSZONEY
DRUKIEM W KRAKOWIE U FRANCISZKA CEZAREGO
ROKU PANSKIEGO 1636.



WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO TYPOGRAFA
IMPERATORSKIEGO UNIWERSYTETU.

1821.

PUBLIUSZA OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON,

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĄG PIĘTNASCIE.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi téy: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki, ieden dla Imperatorskiey Akademii nauk, i ieden dla Imperatorskiey Akademii w Abo. Dan w Wilnie 1821 roku 29 Lipca.

C. Golański.

O JAKUBIE ZEBROWSKIM I JEGO PRZEKŁADANIU.

Szczegóły życia tego polskiego poety wieku zygmuntowskiego dotąd nie wiadome. Przekład swóy przeobrażeń, poematu Owidiusza, drukowany r. 1636 w Krakowie, przypisał Tomaszowi Zamoyskiemu kanclerzowi wielkiemu koronnemu, synowi nieśmiertelnego Jana Zamoyskiego. Prosi go, aby był ozdobą i obroną iego pracy i cały się poświęca na iego usługi. Z tych słów możnaby wnosić, że talent Żebrowskiego, równie iak wielu innych mężów uczonych w Polsce wieku XVI i XVII, chlubił się opieką znamienitego domu hrabiów Zamoyskich, i że ciekawy badacz literatury kraiowey, chcący zasięgnąć wiadomości o Jakubie Zebrowskim, możeby nie próżno iey szukał w archiwum tego naukom przyiaznego domu.

Tłumaczenia poetów, mianowicie rzymskich, w wieku XVI i pierwszey połowie XVII, stanowią walną część literatury polskiey. Starodawna czystość mowy, rodowita iey prostota i ukształcenie tokiem łacińskim są

główną tych przekładów cechą i zaletą. Rzadko iednakże tym pierwszym usiłowaniom towarzyszyła śmiałość walczenia ze swoiemi wzorami, rzadko zaiaśniał talent, któryby się przeniknął prawdziwym duchem pierwotnego pisarza i umiał go tak przenieść do swoiey mowy, żeby nią mówił, ieżeli można, iak własną. Nie dozwalała tego ieszcze sama pierwsza epoka ięzyka polskiego, niedawno i ledwie od stu lat kształconego pismem. Nie mogło wysłowienie tak nagle rozwinąć sił i przymiotów, które miało sobie wspólne z całą słowiańszczyzną, a które ciągłą pracą piór znakomitych trzeba było wydobywać i doskonalić. Język łaciński w owym wieku nadawał autorom sławę pisarską, a poświęcaiący pióra swoie mowie kraiowey, dla potrzeby tylko, iak mniemali, nieoświeconego gminu, mało do tych robot przywiązywali wagi i świetności.

Tłumaczenia te atoli iakkolwiek przestarzałe, do dzisieyszego smaku nie stosowne, w znaczney części słabe, i wielu wadom podległe, upowszechniać ile możności należy: *naprzód* że dotąd nie ma lepszych nad nie w naszym ięzyku, przynaymniey co do znacznieyszey ich liczby; *powtóre*, że to są drogie pamiątki dawney naszey literatury, która w tak ważne dzieła daleko była bogatszą naówczas, iak dzisiay; *potrzecie*, że przechowuią w sobie wielkie przymioty mowy oyców naszych, mowy ustney, która się w tey epoce od stylu mowy pisaney nie różniła; *poczwarte*, że za pomocą ich widzimy w ięzyku naszym większe pier-

wiastkowe zbliżenie dyalektów słowiańskich, a ztąd obfitsze zrzodło rodzimego bogactwa mowy, iuż w wyrażeniu myśli, iuż w składzie wyrazów, w ich rozrodzeniach, w mocy znaczenia, w brzmieniach naśladowczych, w drobieniach, zwiększaniach, zwrotach; a wszędzie za przewodnictwem szczodrey natury, która sama naydoskonaley mowę naszę długo przed pismem kształciła; *popiąte*, że te tłumaczenia proste, niekunsztowne, często nawet niewolnicze, tę ieszcze przyniosły korzyść, po tłumaczeniu pisma świętego, że ustaliły podobieństwo toku mowy polskiey z łacińską, podobieństwo dotąd trwaiące; *poszóste* nakoniec, że dla samych tłumaczów dzisieyszych, umieiących czuć i cenić dzielność, wdzięk i szczerość ięzyka dawnego, te przekładania wielką staią się pomocą; iak iuż tego niektórzy ze znakomitych poetów naszych czasów doświadczyli, mianowicie Naruszewicz, Dmochowski i Ludwik Osiński. Nie czytaiąc tych dawnych przekładów, nie potrafimy nigdy upewnić się w stylu prawdziwie polskim, nigdy nie poznamy wszystkich iego ozdób, sposobów i siły zmysłowey.

Jedno tylko to dzieło Jakuba Zebrowskiego znaiome iest w literaturze polskiey; a co do czasu równie iak co do wartości, zdaniem powszechném trzyma pierwszeństwo przed tłumaczeniem Waleryana Otwinowskiego. To ostatnie wyszło we dwa lata poźniey, 1638. Ma zaletę z czystości ięzyka i dokładności, ale myśl wzoru swego rozwleka i mało się o dobitność stara. Przywodzi ieszcze x. Hieronim Juszyński w dy-

kcyonarzu poetów polskich pod Zebrowskim dosyć gładki wyiątek z rękopismu dawnego tłumaczenia przemian przez Józefa Moczydłowskiego.

Przekładanie Zebrowskiego, które nazwał *przeobrażeniami*, lepsze iest od dwóch poprzedzaiących. Myśl iest wiernie oddana, mnóstwo ma wyrażeń właściwych, śmiałych, zwięzłych i pełnych mocy; lecz braknie mu delikatności smaku, wdzięku i łatwości wysłowienia, przymiotów, które znamionuią szczęśliwy, buyny i obfity talent Owidyusza. Gdy zaś i same przemiany w oryginale, z tak wielkim geniuszem poetyckim pisane, maiące za cel naybardziey mitologią, dzieie, i ieografiią starożytną, nieiednokrotnie zatrudniaią czytelnika; zwięzłość, do której się często Zebrowski niewolniczo przywiązuie, czyni treściwy iego przekład w wielu mieyscach niezrozumiałym i zawiłym. Z tego powodu przy wierszach bardzo pięknych, wyrazach szczęśliwych, i pełnych myśli, znayduią się tu i owdzie mieysca płaskie, nieszlachetne i ciemne. Lękaymy się iednakże, aby ta ostatnia wada, toiest ciemność, przez oboiętność naszę dla literatury oyczystey, nie pomnażała się coraz bardziey, i nie przyczyniła nam nakoniec tyle trudności, ile iey doznaią dzisieysi Grecy w zrozumieniu ięzyka dawnych znamienitych przodków swoich.

W naszych czasach szczęśliwy talent Ludwika Osińskiego, maiąc przed sobą przekład Zebrowskiego i Otwinowskiego przeniósł wybornie na ięzyk Polski początek trzynastey xięgi przemian: *Spór Ulissesa z A-*

jaxem o zbroię Achilla. Uczy się go młodzież powszechnie po szkołach za przykład piękney poezyi. JP. Osiński niektóre wyrażenia i parę całkowitych wierszy Zebrowskiego zatrzymał, nadto, delikatny smak iego uznał za potrzebę skrócić w tłumaczeniu niektóre przydłuższe albo zbyt wybuiałe mieysca textu; przez co się bardziey ieszcze powszechności czytelników zasłużył. Piękne proby nowego przekładu metamorfoz przez Brunona hrabię Kicińskiego publiczność ze smakiem czytała w kilku numerach pamiętnika warszawskiego, roku 1815.

OWIDYUSZ (a).

Sulmona, włoskie miasto było iego oyczyzną. Ród zacny, a maiętni rodzice dali mu sposobność do nabycia, za sprawą naycelnieyszych mistrzów, tych wszystkich wiadomości, które do sprawowania dostoieństw były potrzebne. Tyle więc w naukach i krasomowstwie postąpił, iż u sądu stawał z chwałą, i posiadaiąc urzędy szacunek zyskał. Przezwyciężyła iednak zysku i ambicyi względy miłość nauk, a zatém dogodnego im spoczynku. Nie mógł się oprzeć wrodzoney a porywczéy skłonności ku rymotworstwu, do którego, iak wieść niesie, taką od niemowlęctwa miał ochotę i sposobność, iż mimo zakaz i groźby płynęły z ust iego wiersze: i chcąc przebłagać starszych, gdy obiecywał, iż wierszy składać nie będzie, tęż samę obietnicę nie chcąc wierszem wyraził. Dostatni, w porze wieku, urodziwy, w naywiększéy zostaiąc wziętości, obraził Augusta, i na wygnanie do miasta Tomi, nad morzem czarném leżącego, skazanym został.

Daie poznać i zostawia ku domyśleniu przyczynę nieszczęścia swoiego, gdy mówi, iż nadto widział, a

(a) Z trzeciego tomu dzieł Krasickiego, wydania Franciszka Dmochowskiego.

może tai, iż co widział, obiawił. Starał się wszystkiemi sposobami ubłagać zagniewanego monarchę; ale te, choć częstokroć podłe, skutku żadnego nie przyniesły, nie tylko za Augusta, ale i pod następcą iego Tyberyuszem, w którego panowania roku czwartym, maiąc lat sześćdziesiąt, życia dokonał. Był na wygnaniu lat dziesięć. Rozmaite są zdania o mieyscu, gdzie życia dokonał, i gdzie był pochowany. Za życia wyraził żądanie, iżby zwłoki iego do oyczyzny przeniesione były, i złożone z takowym napisem (a):

Hic ego qui jaceo, tenerorum lusor amorum,
Ingenio perii Naso poeta meo.
At tibi, qui transis, ne sit grave, quisquis amasti,
Dicere: Nasonis molliter ossa cubent.

Dzieła iego są: xięgi Fastorum, toiest, rozmiar rocznych czasów, iak sam na wstępie wyraża:

Tempora cum causis Latium digesta per annum,
Lapsaque sub terras, ortaque signa, canam.

Podzielone iest na pieśni, albo części sześciorakie. Tristium albo narzekań xiąg pięć. Listów z wygnania xiąg cztery.

Przemian, albo Metamorphoseon, xiąg piętnaście. To dzieło naywięcey mu zalety przynosi; iakoż przy dokończeniu na chlubny zdobył się wyraz:

(a) Trist. Lib. III. eleg. 3.

»Dokonałem dzieła, którego ani bogów zapalczywość
»ani ognie, ani żelazo i sam czas nie pokona."

Jamque opus exegi, quod nec Jovis ira, nec ignes,
Nec poterit ferrum, nec edax abolere vetustas.

Te xięgi przemian na polski ięzyk przełożył Zebrowski i Waleryan Otwinowski.

Heroides, albo listy heroin greckich: iest ich dwadzieścia ieden, przełożone wierszem od Chrościńskiego.

Elegiie miłosne na trzy części podzielone: o kunszcie kochania xiąg trzy: remedia amoris, albo ostrzeżenia przeciw kochaniu, xięga.

Iákich trudno upátrzyć w pysznych alkinowych,
Y w Hesperyd ogrodách y w mecenatowych.
Cnoty z prostá zwyćięstwo, pogrom nieprávości,
Y w tái záchowáney skarb umieiętności.
Co iáko przyrodzoną mową zá wielkiego
Swiátu podał cesárzá, Augustá rzymskiego,
Który wsze niepokoie z pánstwá wypráwiwszy,
W czći náwet boskiey został, byt luby zrządziwszy.
Ták mu się y tu ozwáć pod ten czás udáło,
Którego równe dobro w Polszcze się ozwáło;
Gdy z cerberskich trzech pászczek koronę wyrwawszy,
Lwá, smoká, bázyliszká mężnie podeptawszy,
Sczęśliwy August polski, Władysław króluie,
Y pánstwem (bogday długo) fortunnie kieruie.
Z tákąż rzeczą, w polski stroy prośćie ubránego,
Iuż nie iák cudzoźiemcá, lecz iák domowego,

Aby przynaymniey tym był, czym w pysznego winá
Przewźięćiu wodzie prostey bywáć nie nowiná,
Twey, Cny PANIE, *oddawam wielmożney osobie:*
Máiąc za to, że mieysce pozyszcze przy tobie,
Y bespiecznie ulęże zá twoią zásłoną:
Ty czćią, ozdobą będźiesz y iego obroną.
O co zniżenie prosząc, wszytki przy tym swoie
Powolnośći poświącam ná usługi twoie,
Z życznym słowem: Ten, kto sam wiekámi száfuie,
Niech zdrowiem, niech Cię dobrym wszytkim opátruie,
Niech twą cześć, sławę mnoży w ták dálekie látá,
Dokąd mrówká zbiorem swym nie zaprzątnie świátá.

JASNIE WIELMOZNEMU PANU, IEGO MOSCI

P. THOMASZOWI

NA ZAMOŚCIU

ZAMOYSKIEMU,

KANCLERZOWI WIELKIEMU KORONNEMU, GENERAŁOWI KRAKOWSKIEMU, RABSZTYNSKIEMU, KNYSZYNSKIEMU, NOWOTARSKIEMU, SOKALSKIEMU etc. etc. STAROSCIE.

PANU A PANU SWEMU WIELCE MCIWEMU.

O Boginiey mądrości nowiná nie płona,
Ze, lubo z jowiszowey głowy urodzona,
W czćiach zá tym nayprzednieyszych oyca blizce stoi,
Y przeń w szyszaku, ze łbem gorgońskim we zbroi,
Zá kryształową tarczą szefelinem robi,
A oraz y rozumem y męstwem się zdobi:
Nie znika lżeyszych ućiech: ile czasu stawa,
Widźieć się ná dźiewiczym Helikonie dawa,
Społeczność mnemozyńskiey gromadki lubuiąc,
Y wody hypokreńskiey krynice smakuiąc.
Tamże y mile słucha piękney Kálliopy,
Sławiącey pogromione buynorodne chłopy:
Boski radosny tryumph, Typhoea startego,
Y namiotem hániebnych gor oćisnionego.
Pállády idącego kto Cię nie zna kroiem?
Ktorey w gniazdźie konterfet otrzymawasz swoiem,

Polski Wielki Kanclerzu! *bohátyrskie plemie,*
Ozdobo y czći wielka sauromátskiey ziemie,
Który páński máiestat głową swą podpierasz,
Y w nayprzednieyszym kole tákim się obierasz,
Co ták woienne rzeczy, iáko pokoiowe,
Mądrą siłą prowádźisz, áby były zdrowe.
W tym wzdam wszytkim plác słuszny dawszy poważności,
Do wrodzoney umiesz się obrácáć ludzkości.
A w tey otuch stáwiam się twey páńskiey osobie,
Peligneyskiego máiąc poetę ku sobie,
Który z látskiey do láckiey przez mię pomknion mowy,
Nástroił się wieść pienie słowiánskimi słowy;
Aby, co sámym stronom ausońskim służyło,
Głoszono y po mieyscách siedmtryońskich było.
Kunszt w tym iest známienity swiátowey odmiány,
Kunszt kosztowno-wonnymi kwiaty náplátány,

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA PIERWSZA.

A R G U M E N T.

Chaos, a to mieszaniec, początek rzeczy, w. 5. Tytan, słońce, 10. Phaebe, księżyc, 11. Amphitrite, morze, 13. Chaos na cztery osady rozdzielone, 21. ziemia w kłąb stoczona, 33. Pasow, lubo przedźiałow niebá pięć, ziemskich ták wiele, 46. Wiatrow dziedziny i imiona: Ewrus wschodzień, Zephyrus zachodnik, Boreas śrzodnoceń, Auster poł-dzieniec, 63. Obywátele żywiołow, 72. początek człowieczy z ziemie, 79. Ziemia w człowiecze kształty, 91. Wiek złoty, 93. Nektar, trunek boski, 115. Wiek srebrny, 118. Wiek miedźiany, 129. Wiek żelazny, 131. Styx, iezioro piekielne, 143. Astrea, sprawiedliwość, 154. olbrzymska burda, 156. olbrzymska posoka w ludzi złe się wlała, 160. Saturnic, ociec Jupiter, 167. Lykaon, arkadyiski król, okrutnik, 169. Zbor niebieski i droga mleczna, 173. Boskie przybytki, 178. przemowá jowiszowá, 187. bostwa lesne, 198. Jupiter w człowieka, 199. Lykáonowá niezbożność, 227. Lykaon w wilka, 244. Erinnys, iędza piekielna, 248. Bogowie rożnie rożni daią sąd o człowieku, 255. Jowisz chce puszczać pioruny na człowieka, cyklopowie, kowale piorunni, 260. Brat modry iowiszow, Neptun, 282. Potopu opisanie, 290. Parnasu opisanie, y do niego dewkalionowe przybycie, 326. Iupiter dzdźe hamuie, 337. Tryton, trębacz morski, 342. Swiat przywrocon; ale pusty, 358. Dewkalionowa pobożność, 360. Modlitwa dewkalionowa, 388. Epimetczanka Pirra, żona, Dewkalion, mąż, kamienie przez się miecą w ludzi: z męzkiey ręki mężczyzna, z żeńskiey płeć biała, 400. Ziemia zamnożyła zwierz po potopie i wylągła smoka Pythona, 428. Python ustrzelony i pythyiskie gry, 455. Daphne Peneia Tessalskiego corá, 462. Strzał kupidowych opisanie, 479. Ociec corkę gromi, 493. Phebowa zapalczywość, 503. Daphne w Wawrzynowe drzewo, 565. Tempe gay ucieszny, 581. Inachus rzeka, albo stok, 606. Io zaskoczona, 611. Io wiałowicę głádką, 643. O nię Iuno Iowisza prosi i bierze, 647. Argowi stookiemu ią oddaie, 660. Lament oycowski nad nią, 686. Iupiter iey swobodę gotuie przez Merkuryusza, 705. Iego stroy, 710. Argus wabi go do siebie, 718. Syrinx, 729. Merkuryus mu o piszczałce prawi, 735. Pan pasterski Bog, 240. Syrinx się w trzćinę obraca, z niey piszczałka, 749. Argus zabit, 765. Oczy argowe w pawi ogon, 768. Iupiter koi żonę Iunonę, 778. Io w pierwszą postać, 784. Taż Boginią egyptską, 792. Epaphus Io syn, 793. Phaeton słońcow syn, 796. Inachowic Epaphus, 798.

KSIĘGA PIERWSZA.

Myśl nieśie w nowe ćiáłá postáći mienione
Sławić. Bogowie, (bośćie też mienili one)
Zdarzćie záwźięćiu memu; i z sámego świátá
Początku rym wywiedźćie wieczny po me látá.
Przed morzem, źiemią, niebem, co wszytko okryło,
Jedno lice Nátury w krągu wszem płużyło,
Cháos mienione; ogrom nieroskładny, gruby;
A z prostá ciężar łożny; więc w też ięte kluby,
Sporne, rzeczy nieráźnie spiknionych, naśienia.
Zaden tám świátu Tytán nie podał promieniá;
Ni nowa Phæbe rosnąc rogow przerabiáłá;
Ni źiemiá swemi ważna brzemiony wiśiáłá
W okolistym powietrzu: ni rámion długiemi,
Brzegámi Amphitrite śćiągałá źiemskiemi. 14
Gdziekolwiek źiemiá byłá, wiatr tudziesz, i wody.
Tak ląd był niewárowny, nie spłynione brody,
Powietrze głodno świátłá: rzeczy szwánkowáły.
Jedná drugim wádźiłá: że się ućieráły
W ćiżbie ćiepłe z źimnemi, wilgotne z suchemi,
Twárde z miękkiemi, lekkie z ćiężarowatemi.
Tey wrzawie z Przyrodzeniem Bog lepszym pogodził:
Bo ląd od niebá, wody od lądu odgrodził,
I z gęstym niebo czyste powietrzem rozstrzygnął.
Te gdy rozwiodł, y z brogu ślepego wydźwignął,
Rozprowádzone związał mirem niewzruszonym.
Ognista lekkich niebios, w kształcie przysklepionym,

Moc wywárszy się, śiadło ubiegła naywyższe.
Lekkością go powietrze i mieyscem nayblizsze.
Oboyga źiemiá gęstsza: tá sporych doięłá
Zywiołow; i swą wagą ná doł się chynęłá.
W kołoćieczna wilgotność ná wety przypádłá,
Y ná wszelákie strony krąg źiemski obśiadłá.
Tak sprawioną, ktożkolwiek z bogow tym się báwił,
Gdy wielkość poszrotował, y ná członki sprawił;
Ziemiá przodkiem, by zewsząd iednostáyna byłá,
Zrządził, że się w kształt kłębu silnego stoczyłá.
Rostoczył zá tym morzá: tym się kazał wzdymáć
Wiátrámi, á do kołá brzegi źiemskie trzymáć.
Napchnął ieźior bezmiernych, źrzodeł z bagniskámi;
Rzeki schyłe krzywemi ogrodźił kráiámi:
Te rożnie rozstrzeláne, częśćią się wsysaią
W źiemię, k morzu sámemu częśćią przebywáią; 42
Gdźie swobodnieyszey wody pole odźierzawszy,
Kláskáią w morskie brzegi, swych kráiow zostawszy.
Polom też kazał w szerzą, padołom západáć,
List lásom bráć, gorom się kamienistym skłádáć.
A iák dwá z tąd, dwá zowąd niebiosá strefuią
Pasy, á wpuł wszech piąty naygorętszy czuią:
Ták zwárte brzemię pocztem podobnym zdźieliłá
Boska piecza, w pięć dźielnic źiemię usádźiłá.
Z nich śrzednia prze gorąco niezbyta obfite:
Dwie śnieg odźiał głęboki: dwie wdáła miedzy te,
Y zmiarkowáłá źimno zámięszane z parem.
Ná tych powietrze klásło; to, ile ciężarem
Wod, y źiemie lekczeysze, ták ogień przechodźi.
Tám chmurom, tám kazał mgłom ośieść, iak się godźi:
Tám ná postrach serc ludzkich gromom nastroionym,
Tám pioronom, tám wiatrom ná mroz obostrzonym.

Powietrza im nie puśćił wszędźie tworcá świátá.
Pod te ledwié ná odpor zdobyć się im látá;
Gdy z nich káżdemu szumieć rożnym cugiem płáci,
Dobry świát, że nie trzaśnie; táka spora w bráći.
Ewrus podpadł pod heynał, k carstwu nabatskiemu,
K Persom, y gorom zdanym świtowi ránemu.
Zmierzch, y brzegi, gdźie Phæbus ogrzewa schylony,
Zboczyły się z Zephirmi; z śiedmiory Tryony
Scytow zárwał Boreas: kray w przeciwney mierze,
W chmurách, za dzdzawym Austrem, ustáwnych się pierze.
Ná tych prześliczne niebo osadźił, stoiące
Lekkośćią, źiemskich ktemu mętow nie ćierpiące.
Ták ledwie wszytkie rzeczy w swey stánęły porze,
Gdy, ktore długo w ćiasney dyszały zaworze,
Gwiazdy rożnieciły się na wsze niebá strony.
Nuż, by nie był w źwierz żaden kray upośledzony, 74
Grunt niebieski porwali bogowie z gwiazdámi:
Mokremi rybi rodzay odbyty wodami:
Mnostwá dźikiego zwierzá ziemią opàtrzone:
Przy ruchomym powietrzu ptástwo zostáwione.
Ná źwierzu świątobliwszym, rozumnieyszym ktemu
Schodźiło, y coby mogł pánowáć wszytkiemu.
Nastał człek: lub go zrządźił z naśienia boskiego
Tworcá wszech rzeczy, świátá początek lepszego:
Lub, gdy się źiemiá świeżo z niebem rozstawáłá,
Naśienia co pokrewnych niebios powśćiągáłá.
Tę syn iapetow rzeczną rostworzywszy wodą,
Wystrychnął ná kształt bogow, co rząd rzeczy wiodą.
A co zwierz wszytek inny twarz skłáda ku źiemi,
Człeká wysztafirował z usty wyniosłemi:
Temuż się ná niebiosa kazał zápátrowáć,
Y wystáwione lice ku gwiaźdom prostowáć.

Ták źiemiá bywszy grubá, niewyobrażoná,
Przybráłá się, w człowiecze kształty obroconá.
Wiek złoty rey pierwszy wiodł: ten z szczerey ochoty,
Bez kary, bez zakonu, strzegł wiáry y cnoty.
Kaźń, boiaźn nie służyły: praw nie rysowano
Groźnych w przytknioney miedźi: ná twarz nic nie dano
Sędzinę; zá pokoiem* było bez sędźiego.
Jeszcze z swych gor zepchniona, ná zwiady obcego
Swiáta, sośnia po wodách nie stroiłá biegow:
Inszych, imo swe własne, nie znał żaden brzegow.
Miast okopy głębokie nie obstępowáły:
Proste trąby, kornety krzywe nie brzęczáły:
Miecz, szyszak nie miał głosu: bespieczne narody,
Lub żołdátá nie znano, wyżywáły gody.
Sámá swobodná, rádłem, ni kroiem rzezána,
Wszytkiego dostárczáłá źiemiá nie orána.
Ná stworzoney, bez musu, stráwie przestawano:
Owoc drzewny, á gorne poźiemki zbierano:
Tarnki, morwy po temu w ostrym krzewiu zrosłe,
Zer ná wet, iáki dęby spuszczáły wyniosłe.
Wiosná wieczná trzymáłá: Zephiry łágodne
Dmą letnią pośiláły kwiatki sámorodne.
Niwá nie sprâwna z plonem w czas się oddawáłá:
Kłośiem cięszkim ugorna rola nie śiwiałá.
Rzeki, to nektárowe, to mleczne płynęły,
Miody żołte z dębow się źielonych sączeły.
Po zásłániu Saturná w ćienie tártárowe,
Jak świát pod Jowiszem był, á plemię srebrowe
Przystało, tańsze złotá, miedźi kosztownieysze:
Jupiter stárą wiosnę w czásy zdrobił mnieysze:
W źimy, w látá, w iesieni nie kształtne, i z niemi
W kęsą wiosnę rok rozbił czwierćiámi czteremi.

W ten naprzód czás gorącem powietrze przeięte
Rozświtło: w ten záwisły mrozem sople spięte.
W ten czás w domy się wdano. Jaskinie domámi
Były, á chrost, z wikliną opiętą łubkami.
W ten naprzód czas, w zagonach naśienia grzebiono,
Y iárzmámi rykliwe ciołki ućiśniono.
Plemię się zá tym trzećie miedźiáne wywiło:
Bitne, zuchwáłe, toli nie wszech gorsze było.
Ostatni płod: á ten iest z żeláza twárdego.
Natychmiast hurmem wpadły w wiek kruszczu gorszego
Wsze niepráwośći: cnotá, wstyd, wiárá pierzchnęły:
Ná ten szlad gwałty, zdrády, wykręty runęły,
Miłość przytym przeklęta bogatego mienia.
Pchnął żeglarz żagle wiatrom, bez ich doświádczenia;
Y ktore w gorach szumnych z dawnośći płużyły,
O nieznane się flagi sośny uderzyły. 138
Wszech niegdy spolną źiemię, iak wiátr z promieniámi
Słonecznemi, pomierzacz śćieśnił gránicámi.
Ani sáme użytki, i słuszne żywnośći
Grunt muśi nieść: wdárto się y w źiemskie wnętrzności;
Gdźie cokolwiek śćiskáła, y w stygowey chłodni
Tulczyłą, kopią skárby, wszech podniátę zbrodni.
Już złe żelázo, iuż się złoto gorsze kurzy:
Woyná się śćiele, która obodwoiem burzy,
Y zgrzytliwey pomyka krwawą ręką broni.
Rozboy płáći: w złey gość od gospodarza toni:
Od źięciá teść: z brátem brát rzadko się nie wádźi.
Mąż się ná zdrowie żéńskie, ta ná męskie sádźi.
Straszliwe sprosną robią trucizną mácochy:
W látách gmerze oycowskich syn przededniem płochy.
Zbita leży pobożność: boskie zàtym plemię
Astrea, pokinęłá náiuszoną źiemię.

Nuż, by nie wárownieysze źiem były niebiosy,
Olbrzymstwo na niebieskie cárstwo (te są głosy)
Tárgnęło się; po gwiazdy gor náprowádźiwszy.
Tedy oćiec wszechmocny piorun wypuśćiwszy,
Stłukł Olymp, Pelioná z pod Ossy wytrzásnął.
Wielkośćią swą porážon gdy trup srogi klásnął,
Krwie synowskiey dostátkiem nábrzmiáłá, zwilżáłá,
Y snadź w ćiepłą posokę Ziemiá duchy wdáłá.
Táż, by iey niedoszczętu zgásło pokolenie,
W twarz ią człowieczą wdáłá: lub y to plemienie
Bogow znieważcą było, ná krew záiuszone,
Y kaczerne, iáko to z posoki zlepione.
Ná co Saturnic oyćiec pátrząc z wysokośći,
Boleie: y niegłośny dotąd dla świeżośći
Lykaoński w pámięći máiąc bankiet smrodny,
Ná serce, y Jowiszá gniew zbiera się godny.
Temuż gwoli przyzywa zboru niebieskiego,
W pozwanych omieszkániá nie masz nayliższego.
Jest gorny szlak, gdy niebo zakwitnie, widomy,
Mlecznym słynie, po sámey świetnośći znaiomy;
A tym rzeszom niebieskim drogá do samego
Dźiedźincá, y pałácow gromce naywyższego.
W práwo, y w lewo, bogow przednieyszych pokoie
Stoią, maiąc ná śćieżay otwárte podwoie.
Drobne bostwá po stronách: dwory swe możnieyszy,
Y ná czele stawili bogowie celnieyszy.
To, to iest mieysce, które, by to możno było,
Gmáchem Cæla wielkiego rzecby się godźiło.
Kędy skoro zaśiedli w kole marmurowym;
Wszech naywyższy, ná berle wsparszy się słoniowym,
Trzy, cztéry rázy kinął głową y włosami,
Z ktoremi morzem trząsnął, źiemią, y gwiazdámi.

Nákoniec rzecz tákową záczął zagniewány:
Nie byłem tak o páństwo świeckie skłopotány,
W onę wężosłápowie zawartkę zuchwali
Gdy rąk setnie na niebo ięte wysmukali.
Ciężki był nieprzyiaćiel; lecz z iednegoż ćiálá,
Z iednego burda wszytká powodu wiśiálá.
Dziś mi, poki w krąg źiemie morze huczy wolne,
Z gruntu złe plemie wymieść. Przysięgam ná dolne,
Prze stygow gay bieżące źrzodłá w niskie strony;
Wszystkiegoćby przodkiem tknąć: lecz guz niezleczony
Odćiąć mieczem, by zbyłá stroná szczera trwogi.
Mamći ieszcze pułbożce, Fauny, leśne bogi:
Są Nymphy, Sátyrowie, gorale Sylwáni;
Ci lub dotąd ná boską cześć nie pásowani,
Ziemię raz sobie zdáną niech w wieczność ośiędą.
Czy wierzyćie, że y ci ná niey się obędą? 202
Gdy o mię, co grom, co was mam, y władnę wámi,
Kuśił się zły Lykáon znaczny morderstwámi?
Wezdrżeli ná to wszyscy: y srogiey zdáć męce
Zmienniká pożądaią. Tak, bezbożne ręce
Gdy znieść imie rzymskie chcą przez krew cezárowę,
Stràch niepodobny oraz zászedł wszelką głowę.
Wezdrgnął się okrąg świátá: ani iśćie byłá
Twoich tobie, Auguśćie, mniey pobożność miłá,
Ják w ten czas Jowiszowi! ten ręką, y słowy,
Gdy gáwor pohámował, zmilczały się głowy.
Szmer ná wet iák powadze krolewskiey ustąpił,
Jupiter w pomilczeniu tak z rzeczą postąpił:
Ten iuż, nie frasuyćie się, zácnie przykarány;
Owa, co ziadł, słuchayćie, y iáko przziyrzány?
Czásow hańbá uszu mych doleciáłá byłá:
Zstępuię przeto z niebá, życząc by chybiłá.

Y Bog źiemię przeglądam kształt wzuwszy człowieczy.
Długoby się ráchowáć, com złych naszedł rzeczy?
Sławá nie doszłá prawdy. Przebyłem strásznego
Knieiami źwierzow srogich, Mænálá wielkiego,
Y z Cylenem Lycea chłodnego choinę.
Zkąd ná stronę arkádską, y na grod się chynę
Bezbożnego tyráná: noc się wlokłá mrokiem.
Puszczę głos, żem Bog przybył: gmin czołem bić skokiem.
Lykáon żárty naprzod z ich trząść pobożenia:
Wnet, rzekąc, z otwártego doydę doświadczenia,
Czy to Bog? czy śmiertelny? wierzyć będźie czemu.
W nocy nieodpowiednie posłużyć spiącemu
Szykuie się: tęż prawdy uprządł sobie probę!
Ani w tym dosyć maiąc, z Molosow osobę
Pewną záfántowáną zámorzył okrutnie:
Teyże iedne, w puł ieszcze żywe członki chutnie 234
Powárzy, popiekł drugie: które gdy wywalił
Ná stoł, iám dáchy wszytkie mśćiwym ogniem zwálił
Ná dymne bożce, z pánem, nie godne lepszego.
Strwożon wźiął nogi zá pás: dopadszy wolnego
Polá wyie, y dármo gadáć się záwodźi:
Od niego wszystkich iadow pászczeká dochodźi:
Y z chćiwośći zwykłego zaboystwá kátuie
Bydło, y o posoce podźiśdźień goduie.
Ubiory w śierść się zdáią, rámioná w goleni:
Wilk z niego: lubo kształtu dawnego nie mieni:
Siwizná táż, co drzewiey, twarz teyże srogośći;
Też oczy świecą, tenże wizerunk wśćiekłośći.
Spadł ieden dom: lub nie sam táki się znáyduie:
Káczerna świátu wszemu Erinnys kroluie.
Dość, by się sprzyśiądz mieli. Záraz niech karánie
Godne zbrodni swych biorą: to kráyne skazánie.

Ortel boski część słowy ná głos pochwaláią,
Jątrząc ktemu: skinieniem część nań przypadáią.
Wszech iednák żal człowieczey potępy obchodźi.
Pytaią miedzy sobą, ná co się przygodźi
Ziemia w ludźie obrána? kto kádźidłá doda
Ołtarzom? czy dźiczyźnie pustoszyć ią poda?
W ten kształt pieczołowitym (ná się wszytkie troski
Biorąc) myśl dobrą czyni, y plemię krol boski
Foremnieysze, á dźiwnym obiecuie kształtem.
Y iuż puszczáć piorony miał ná źiemię gwałtem:
Lecz się zbał, by pożogá wzmogszy się nie doszłá
Swiętych niebios, y z dymem oś wszytká nie poszłá.
Pomni y w wyrokách stać, być tákowey burzy,
Gdy źiemiá, morze, niebo, ogniem się okurzy:
Y ogromney wielkośći świát w złey będźie toni.
Dawa pokoy misierstwá rąk cyklopskich broni: 266
Kaźń inszą bierze przed się: wytopić wodami
Rod ludzki, y z wszech niebios záwalić go dzdżámi.
Nátychmiast Aquiloná w eolską iáskinią
Sádźi, y które wiátry w chmurách szkodę czynią.
Zmyka Notá. Ten piory wypada mokremi,
Twarz oczapiwszy strászną ćmámi smoláuemi.
Brodá dzdżem ćięszka, wodá z śiwizny się wlecze:
Czoło mgły zákroczyły; z skrzydeł, z łoná ćiecze.
Ten iak obszerz zawisłe ręką zážął chmury,
Grzmot powstał, dzdże hániebne uderzyły z gory.
Posłánicá Junony tęczá z pstrą postáwą
Wody chwáta, y chmury zápomaga stráwą.
Padaią śiewby mostem: w żałość się obraca
Ządość orácka, wniwecz długoroczna praca.
Ani dość ma ná swoim gniew iowiszow niebie;
Brát modry z wod pośiłkiem k tey tudźiesz potrzebie

Rusza zdroiow. Te ná dwor tyráná srogiego
Gdy weszły: nie trzebá, rzekł, podniátu długiego:
Swoie, nic nie mieszkáiąc, siły wywieraycie:
Tego koniecznie trzebá: domy zotwieraycie,
A gdzie iákieżkolwiek są tárásy rozrzućcie,
Y wszytkie wodze swoim strumieniom wyrzućcie.
Kazał. Ci powrociwszy źrzodła otwieraią,
Y wyuzdanym pędem w głębią západáią.
Samże w ziemię trozęben chrosnął: tá zádrżałá,
Y ruchem swym gośćińce wodom podźiałałá.
Strzelaią otwartemi strumienie szlákámi;
Lud, bydło, drzewá, domy, miotą z użytkámi,
Z świątościami nákoniec zrywáią przybytki.
Oparłli się chyż ktory, y wydołał wszytki
Stosy wytrwáć, szczyt iego wody sztychowáły.
W głębią się ponurżone wieże pochowáły. 298
Y iuż źiemiá, y morze rożnice nie miáło.
Morzem wśćiornastko. Morzu brzegow się zebráło.
Ten się dowárł págorká: w krzywym czołnie drugi
Wiosłem nápycha, kędy záćiągał się z pługi.
Ow nad śiewbą, nad wierzchy wśi pogrążłey pływa:
Inszy z ilmy wysokiey rybiąt się dorywa.
Kotwie (trafiłoli się) lgną w łąkach źielonych:
Krzywe pramy wśćieraią winnic wytopionych.
Y gdźie dopieroż trawę gryzły kozy puste,
Tam śćierwy morscy bycy rozwaláią tłuste.
Pod wodą, borom, grodom, domom się dźiwuią
Nereowny: po puszczách delphini czatuią,
W drzew wierzchowiskach wiązną, dęby chwiane bodą.
Pławi się wilk wśrzod owiec: lwow powodźi wiodą:
Wiodą tygrow powodźi: dźikiemu wieprzowi
Kły gromne, ni golenie płatne ieleniowi.

Nászperawszy się śiadła, gdźieby odpocząć,
W morzu zmordowány ptak muśiał się ochynąć.
Sroga rospustá morska págorki przebráłá,
Gor náwet wierzchy nowa falá strychowáłá.
Część nawiętsza z wodą precz: którym zfolgowáłá,
Tych długopostna ćięszkość głodem dokonáłá.
Phocis miedzy akteyskie, y włośći wkroczyłá
Jońskie, źiemiá żyzna, poki źiemią byłá:
Ale morzá káwalcem czasow stáłá onych,
Y przestronym polem wod nagle nágárnionych.
Tám gwiazd wyniosła gorá we dwa cugi śiąga,
Párnas rzeczon wierzchołkiem obłoki prześiąga.
Gdźie Dewkalion z żoną, (bowiem był nie chybił
Nigdźie potop) iáko się w lichym baćie przybił;
Nymphom dał cześć koryckim, z gornemi bogámi,
W tąż wieszczey, szafuiącey Themidźie losámi.
Lepszego, cnotliwszego náden w onym lećie,
Y nad tę nabożnieyszey, nie widźiano w świećie.
Okręgu zátym zaspę Jupiter wszytkiego,
A z tyśiącow tysięcy mężá iedynego,
Y niewiástę iedyną z tłumow widząc hoynych,
Obu szczerze niewinnych, obu bogoboynych,
Dzdże zráźił, rozwiodł chmury wiátry pułnocnemi:
Ziemię niebiosom otwáił, y niebiosa źiemi.
Ani gniew morski broźdźi; trydent precz oddawszy
Morski krol wody koi: kczemu przywoławszy
Wydánego wyżey wod, á przystroionego
W purpurę sámorodną, Trytoná modrego,
Nà krzykliwym puzanie każe się mu ozwáć,
A tym rzeki, y flagi ku odwrotu pozwáć.
Bierze trąbę drożoną, w obszerz się wiiącą,
Ku wierzchowi z samego spodku rubieiącą,

Trąbę, w ktorą w śrzod morzá gdy ná larmę krzyknie,
Głos w lot brzegi, pod słońcem oboiem, przeniknie.
Y w ten czás, ledwie boskich ust mokrą dostáłá
Brodą kropiących, y z tym ná odwrot zágrzmiáłá:
Morskie, i źiemskie flagi wszystkie usłyszáły;
A ktore usłyszáły, hámowáć się dáły.
Już ma brzeg morze: w nurt się pełne źrzodłá sádzą:
Rzeki pádną: págorki wymykáć się zdádzą.
Ziemia się dźwiga: mieyscá wod schodem wystáią:
A po dniu długim lásy wiechy wytykáią
Oblázłe, muł po rozgách dźierżąc obelgniony.
Przywrocon był krąg. Ktory widząc otworzony,
A pustą źiemię w ćiszy głębokiey zamknioną,
Z płáczem, ták Dewkalion umawia się z żoną:
O Siostro, o żono, o niewiásto szczególna,
Ktorą stryczny początek, y rodźina spolna, 362
Y ślub mi zdał; dźiś sáme przygody wzdawáią.
Ziem, ná ktore wschod słońcá, y zachod pátrzáią,
Nas dwoyko wszystká rzeszá. Inszy w morskiey wrzáwie.
Ani tá w zdrowiu dufność doskonáła práwie:
Chmury y tey godźiny grzmią w mey głowie srogo.
Coż? gdybyś byłá sámá zostáłá, niebogo,
Cobyś, żywá, poczęłá? iakbyś sámá byłá
Znieść mogłá boiaźń? w smutku kimbyś się ćieszyłá?
Ja, wiedz wiedząc, by było morze ćię zápádło,
Za tobąbym był poszedł, y morze mię ziádło.
Oh! gdźiesz można oycowskim kroiem ludzkie plemię
Wskrześić, y duchá wsádźić w ukształczoną źiemię!
Dźiś ludzki rod warta się między dwoykiem námi:
Ták Bog chciáł. Mysmy oto ludzkiemi wzorámi.
Rzecz záwárł, a płákáli. Boskiey żebrác mocy
Zdáło się, y przez święte losy tknąć pomocy.

Nátychżemiast wiodą się do cephiskiey wody,
Lubo mętney, lecz znáczne iuż ryiącey brody.
Stąd poczerpnioną wodą gdy száty skropili,
Y głowy; ku cerkwi się boginiey rzućili:
Ktorey dáchy mchem były nieforemnie nászły,
Y lámpy przy ołtarzách do czystá wygásły.
Jáko naypręcey stopni káplicznych dostáli;
Padszy krzyżem z boiaźnią kámień cáłowáli,
Mowiąc: Jeśliż bogowie prośbámi zmiękczeni
Bydź mogą nabożnymi, y gniew się ich mieni?
Ziaw, Themi, w taki sposob powetowáć szkody
Krwie swey? rácz dźwignąć rzeczy z gárdłá srogiey wody.
Los ruszona bogini wydáłá w słowá ty:
Z cerkwie precz; głowy wiążćie; rospászuyćie száty:
A mieććie przez się wielkiey rodźićielki kośći.
Zádumieli się chwile; Pirrá uczynności 394
Takiey, wprzod się wymknąwszy, boginiey odmawiá:
Łáski prosząc pokornie: prosto się obawia,
Tknąć w czym mátczynych cieni, iey ćiskáiąc kośći.
Tym czásem trudną, losu dánégo ćiemnośći
Skrytey rzecz powtarzáiąc, uważáią godnie.
Stądże Epimetczankę Prometczyk łágodnie
Głaszcze, mowiąc: albo nam nász nierozum wádźi:
Albo pobożny wyrok, áni ná złe radźi.
Wielka mátká źiemiá iest: w iey kámienie ćiele,
Kośći być mniemam, y te miotáć każą śmiele.
Męską wrożką Tytánká, ile tyle, tkniona:
Nádźieiá wzdąm wątpliwa; oboygu się płona
Zda rzecz niebieska: á to sprobowáć bez stráty?
Wychodzą, wiążą głowy, rospásuią száty,
Miecą roskazánego kámieniá dostátkiem.
Kámienie (ktoby wierzył, by nie dawność świadkiem?)

Ostrośći y twárdośći zápoczęły zbywać,
A miękczeć, y powoli postáći porywáć.
Wnet, iák wzrosły, y miększey nátury przybráły,
Nie do końcá się drugie ludzkie kształty zdáły:
Lecz własne sztuki w szczerym mármorze rozczęte,
Nie wypráwione, z grubych posągów wyięte.
A wszákże, ktorá cząstká mokrą miazgą przeszłá,
Y byłá źiemna, ćiału w pożytek się zeszłá.
Co twárdo, co nie gibko, w kośći się przeniosło:
Zełá żełą: insze iey przezwisko nie doszło.
Nie długoż, ktore, sprawą zá boską, runęło
Z ręku męskich kámienie, twarz męską przyięło:
Białogłowskie wtąż lice z białogłowskiey strony.
Ztądżeśmy twárdy narod, w pracy doświádczony:
Ztąd y, zkądbyśmy poszli, dowody wiedźiemy.
Ziemiá samá zwierz inszy zámnożyłá niemy; 426
Gdy ognie stárą wilgość słoneczne przeięły,
A kałuże, y błotá zapárem się wdęły:
Y naśienia rodzáyne wszech rzeczy, śilone
Ziemią obżywną rosły, iakby więc noszone
W máćierzynskim żywoćie; áż się kształt nagodźił.
Ták, gdy Nil śiedmioráżny z pol mokrych pozwodźił,
Y własne wody powzdał dawnemu nurtowi,
A świeżemu doskwarło gorąco mułowi;
Oracze, skiby waląc, gwałt zwierzá tráfiali:
Z nich niektore zawźięte świeżo náydowáli,
Pod sam czás łągnienia się: niektóre nie cáło,
Bez bárkow się ich tákże wiele nágadzáło:
Imo to, w iednym ćiele (tegoż było śiłá)
Zywa cześć iedná, druga szczerożiemna byłá.
Bo, gdźie ćiepło y mokro w swey stanęły mierze,
Czerwi się y rzecz káżda rod swoy z obu bierze.

Ze z wodą ogień przeczy; wsze rzeczy zátwarza
Wilgi par: a ták płodom sporá sworna zdarza.
Przecz, iak ziemiá mulista z zatopu świeżego,
Z słońca się, y z gorąca zágrzáłá gornego;
Osob gwałt nárzućiłá: częścią zoddawáłá
Kształty dawne, cudakow częśćią nágmátwáłá.
Lub nie z chęćią: ták ćiebie, Pythonie przeklęty,
Wylągłá: y lud świeży wężu nie poięty
Trwożyłeś; w spłácheć gory znáczney się wwiązawszy.
Tego Bog łuczny, broni swey niekosztowawszy,
Aż łánie, lub pierzchliwe sárny gdźie zoczywszy,
Z tyśiącá strzał do czysta sáydak wyniszczywszy,
Ustrzelał, y przez czarne iad przecedźił plagi.
Teyże aby z czasem cześć nie zgasłá odwagi,
Uchwalił gry, turnieiem sławnym záwołáne,
Od ubitego smoku pythiyskie názwáne. 458
Gdźie, ktory się więc ręką popisał młodźieniec,
Lubo nogą, lub kołem, brał máiowy wieniec:
Bo wáwrzyn ieszcze nie był; z ledá drzewá k temu,
Liściem skroń długowłosą krasił Phæbus iemu.
Pierwsza phæbowá miłość Daphne peneiowá;
Tey nie los błędny zrobił, lecz waśń kupidowá.
Phæbus go, po pogromie smoku świeżym hárdy,
Uyźrzał wywodzącego łuk ćieciwą twardy;
Y rzekł: z ták dźielną bronią co, páskudo, tobie?
Mey táki przynależy stroy słuszniey osobie,
Com mocen przećiwniká gromić, źwierzá przytym:
Com świeżo, pol zgolemo śćierwem iádowitym:
Pythona gniotącego, wyszpilował godnie.
Twoia rzecz, na drażnienie, pilnowáć pochodnie,
Miłostek niewiem iákich; w mą się cześć nie wnącay.
Syn rzekł Wenery: ty swym łukiem wszytkich trącay,

A ia, Phæbie, swym ćiebie: iák źwierz káždy dawa
Wprzod tobie, ták, ku mey czći, twoiey nie dostawa.
Rzekł: y w záchyniony wiátr záwádźiwszy piory,
W oczemgnieniu párnáskiey wierzch oskoczył gory.
Tam strzał pary z sáydaku dobył, lub rożnośći
Wielkiey: owá pomaga, tá wzrażá miłośći.
Co pomaga, złoćista, z żelezcem hártownym:
Co wzráża, tępa z drzéniem we trzćinie ołownym.
Tą w Dáphnę peneiową Kupido záwadźił:
Owę w kośći phæbowe áž do szpiku wsadźił.
Nátychmiást ten miłuie; owá, ná miłego
Wzmiánkę, bierze na ustęp: knieie, a bitego
Zwierzá zewłoki woląc: y kroiem Dyány
Nie zamężney, w czepek włos zbieráiąc tárchány.
Wiele się ich bráło k niey: iey wszytko nie k woli,
Mężá niechcąc, nie znaiąc, puste lásy woli.
Ni, co gody, co miłość, co ślub, znáć iey sporo.
Máwiał iey często oćiec: winnáś źięćia, coro.
Mawiał: winnáś mi wnuki. Tá, kácerney zbrodnie
Gorzey, zbrzydźiwszy sobie godowne pochodnie,
Sliczną twarz rumiánośćią wdźięczną zápuszczáiąc;
A bárkámi rodźicá zá szyię śćiskáiąc,
Day, pry, naymilszy oycze, ták, w pánieńskim stanie
Skończyć: dał też to oyćiec przedemną Dianie.
Oyćiecći, iáko oyćiec: lecz gładkość rozbiia
Twe żądze: ochoćie twey urodá nie sprzyia.
Lubi Phæbus; mieć żoną chce Dáphnę zayżrzáną:
Y każe ná to; lubo wrożki opák stáną.
Jak się więc prozna kłośia słomá zágorewa;
Ják się więc od łuczywá páśieká zatlewá,
Ktore w nagodź lub blisko przysádźił podrożny,
Lubo dniá nie czekáiąc odbiegł nie ostrożny.

Ták Bog w płomienie zabrnął: ták się wnętrznie skwarzy,
Tucząc miłość nádźieią, co go pewnie zwárzy.
Widźi zmierźwione włosy, po szyiey trzpiocące.
Coż? gdyby przytráfione? Widźi błyskoczące
Ogniem oczy, iák gwiazdy. Po usteczkách pali
Wzrokiem: w czym nie dość máiąc, ręce, pálce chwali:
Chwali bárki, rámioná napuł obnáżone.
Lepsze rozumie, sąli ktore przytáione.
Ową wćiąż, Ewrá prędsza; áni dba ná słowá
Wołáiącego: postoy: nympho peneiowa;
Nie nieprzyiaćiel gonię. Stoy nympho chutliwá.
Owcáć to ták wilkowi, lwu łáni pierzchliwa,
Płoche ták ubiegáią gołębie orłowi;
A prosto, káżdy swemu nieprzyiaćielowi.
Mnie, o gonitwę táką, miłość przypráwiłá.
Niestetysz! byś nie pádłá, y nie porániłá 522
Niegodnych obráżenia goleni tarniną;
A ia boleśći ćiężkiey twey byłbym przyczyną.
Zbytnie ostro, gdźie zmierzasz. Szánuy sámá siebie,
Ani ták bárzo nagli: ia nie wydam ćiebie.
Pytay wżdy, komuś miła. Gory tey nie chodzę
Mieszkańcem, nim pástuchą: trzod żadnych nie wodzę,
Nie wodzę stąd, dźikáwiec. Ni wiesz, ni się czuiesz,
Przed kim, głupia, ućiekasz: y ztąd záwoduiesz.
Mnie z Klarem delphicka włość hołduie wesołem,
Mnie Tenedos, mnie biie grod pátárski czołem.
Moy rodźićiel Jupiter: przez mię ludźie znáią,
Co było, iest, y będźie. Przez mię słodko gráią.
Jest ktemu strzała pewna: lubo się nádáłá
Pewnieysza, co szwánk sercu dźikiemu zádáłá.
Moy nálazek, lekárstwo; porátunkiem moim
Swiát stoi; źioł moc wszelkich w poddaństwie mam swoim.

Niestetyż! że miłośći zbośdź źiołá nie mogą;
Ni páná, iák wszech inszych, náuki wspomogą!
Więcey práwić chcącemu pánná uchadzáłá,
Y słow nie domowionych z nim wraz odbieżáłá:
Wtedyż się kształtna zdáłá! Ciáło obnażáły
Wsporne wiátry, ubiory przećiwne wzwiewáły;
Y kosę w tył powietrze wolne przeganiáło;
Bieg násporzył urody. Záczym się nie zdáło
Bogu młodemu teráć zalotow: iák zrádźił
Sam zápał, sporszym krokiem zá nią się wysadźił.
Ják gdy w polu záiącá chart popłoszył srogi;
Gdy ten dla łupu, ow dla zdrowia, rączy w nogi:
Ten doganiáiącemu rowien, tuszy że go
Już iuż dźierży, nog trąbą ćiągłą trąca iego:
Ow w rospáczy, czy dostan? owá się wywinie,
Y dopadáiącym się pieskim szczekom zginie. 554
Tak właśnie bog y pánná: ow nádźieią ręczszy,
Tá stráchem. Miłośći wżdąm piory goncá prędszy,
Odtchu broni, záćiekłey z tyłu doskákuie,
Y po szyiey trzęsiecące włosy przedmuchuie.
Wyśiliwszy się, zbládłá: y z ćięszkiego biegu
Námdláła, peneiowych wod doyźrzawszy brzegu:
Ratuy, pry, oycze! maszli, rzeko, bostwo iákie.
Ziemio! pochłoń, czym przyszłám w zákochánie tákie:
Lubo zmiáną kształt zágub, co mię ná hak wiedźie.
Ledwie koniec modlitwie; trętwá w członki iedźie:
Miękki żywot subtelne łubki obstawáią:
Włosy w listy, rámioná w rozgi wyrastáią:
Nogá, ták rącza dopierz, w korzen przestępuie,
Twarz wierzch trzyma: urodá sámá nie fáluie.
Y tey sprzyiaie Phæbus; pniá ręką mácáiąc,
Poczuł zá nową skorą pierś ieszcze tupáiąc.

Obłápiwszy gáłęźie, iak właściwą onę,
Kiy całuie: lub drzewo wydźiera się w stronę.
Ktorey Bog: ponieważ mą nie możesz być żoną,
Przecię mym drzewem będźiesz. Ciebie polubioną
Lutnie, łubia me záwżdy, y mieć będą włosy.
Ty się wesołym nádasz hetmánom, gdy głosy
Tryumfy radośćiwe poniosą do gory,
Y długich pomp náyźrzą się kápitolskie mury.
Ty przy sámych páłacow cesárskich drzwiách śiędźiesz,
Strożem wiernym, y szczytem śrzednich dębow będźiesz.
A iák ná głowie włosu ia nie strzygę mego;
Ták y ty, miey poczesność wieczną liśćia swego.
Skonczył Pæan. Przystáłá ná rzecz rozga nową:
Y wierzchowiskiem skinąć zdáłá się, by głową.
Jest gay Æmonski, lásem zewsząd opędzony
Wysokim: Tempe rzeczon: przez nie, wytoczony 586
Z dołu Pindá, Peneius pienisto się ryie,
A swym ćięszkim opádem, z subtelnymi wiie
Gęste chmury dymámi, y wierzchy drzew pruszy,
Y przeraźliwym szumem dáleko gáłuszy.
To dwor, to gmách, to stolec zdroiá przeważnego:
Gdźie złożywszy się w lochu z kámieniá żywego,
Wodom, y wodolubym nymphom gáił práwá.
K niemu przyległych zdroiow kupi się obłáwá,
Czy winszowáć, czy ćieszyć oycá, nie wiedzący,
Topolorodźcá Sperchiey, Enipiey pierzchnący,
Apidan stároletny, Æás, y, co żenie
Spokoyne wody, Amphrys, więc insze strumienie,
Ktore, ktorąż ich kolwiek pochop rzućił stroną,
W morze prowádzą wodę błędámi strudzoną.
Inách\u00e1 niedostáie: w loch západszy spory,
Wod, nędznik, przyspasabia łzami: Jo cory

Litując, iák stráconey. Czy iest żywá kędy,
Niewie, czy po niey: ktorey nie doiął nikędy,
Ztąd ią zá straconą ma; w myśli coś gorszego.
 Záyźrzał iey był idącey, wzad od oyczystego
Stoku, Jupiter, y rzekł: O! Jowiszá wszędźie
Godna dźiewko! ktorey kto społkiem szczęścien będźie,
Niewiedźieć: lub tey obierz, lub owo tey sobie
Dąbrowy ćienie chłodne, (skázuiąc ná obie,)
Gdy skwar, y słonce, niebá w puł, naywyższe grzeie.
W zdrygaszli się sámá poyść ná źwierzęce knieie?
Z Bogiem, obroncą, táynie náwiedźisz głębokie:
A, nie z szapielem, bogiem: lecz, ktory wysokie
Berłá piástuię, ktory strzelam piorunámi.
Nie uciekay przedemną. Bo śiekłá nogámi,
Y iuż byłá przepádłá pástwiská lerneyskie,
Y błonia zápuszczone drzewiną lyrceyskie; 618
Gdy mgłę bog wygárnąwszy, ślepą źiemię sprawił:
Oney zátym doskoczył, y pánienstwá zbáwił.
Ná śrzednie polá Juno pod ten czás wyźrzáłá:
A że mgłá, w śrzod białadniá, nagle usnowáłá
Twarz nocną, zdźiwiwszy się, owá zrozumiáłá,
Ze ni rzeká, ni źiemiá mokra iey dodáłá.
Záczym, tám sám, małżonká dopátruie swego:
Ile dobrze świádomá przeniewierek iego.
Ktorego nie nalazszy ná niebie, ták gada:
Albo mię błaźnią, albo lekkość mię popada.
Y z gory sunąwszy się, ná źiemi stánęłá:
Y mgłom precz roskazáłá. Ow, że przytachnęłá
Małżonká, zrozumiawszy, Ináchá dźiewicę,
Przekinął niemięszkánie w śliczną iałowicę.
Stąd krowá urodźiwa. Juno, lub nie rádá,
Kształt chwali: więc czyiaby,? zkąd? y co zá stádá?

Prostáczką się zmyślaiąc, wzbyt się dopytuie.
Jupiter wypuszczoną z źiemie być klimkuie,
By o tworcy był pokoy. Juno o iey dánie
Prośi. Co z tym rzec? ćiężka uterać kochánie:
Odmowić, poderźrzána. Wstyd ná iednę rádźi;
Ná drugą stronę miłość serdeczna prowádźi.
Y szwánkowáłby był wstyd z miłośćią bez chyby:
Lecz krowá, ládáiáki upominek, gdyby,
Y rodzoney, y żenie, była odmowiona,
Nie właśćiwą krową być mogłá postrzeżona.
Zyskawszy założnicę, nie rázem wszytkiego
Z głowy zbywa postráchu; o Jowiszá swego,
Y by iey kto nie wymknął, Bogini się bałá;
Aż ią Arestoridźie Argowi oddałá.
 Miał Argus sto w głowie ok: dwie á dwie sypiáły
W przeymy: straż inne wszytkie dźierżąc, wártowáły,
Gdźiekolwiek się posádźił: Jo miał ná oczu: 651
Wszędyż Jo ná oczu, lubo stał w poboczu:
Zá dniá, páść się iey wolno: iáko słońce pádnie,
Záwiera ią, y wiąże zá szyię szkárádnie.
Liśćie tylko, co gorzkie, á chwasty przeiadá:
Pieszczony, ná niezáwsze trawistey, pokłádá
Ziemi bok, miásto łożá: wodę chlipa z glonem.
Taż, chętna ręce śćiągnąć, z pokornym pokłonem,
Do Argá okrutnego, rąk nędzna nie miáłá,
Jákichby ná to záżyć; ile, co rzec, chćiáłá:
Tyle rázy beknęłá, y swey się, niebogá,
Gwáry lękłá: z iey głosu biłá ná nię trwogá.
Przyszłá też do oyczystych, gdźie niegdy grawáłá,
Brzegow: tám rogow nowych gdy w wodźie záyźrzáłá,
Sámá się śiebie zlękłá; przed sobą skoczyłá.
Náiády áni wiedzą, z oycem, ktoby byłá.

Oná zá rodźićielem, zá śiostrámi schadza:
Głáskáć da, y zdumiáłym co raz się nágadza.
Trawy kęs podtknął Jnách, urwáwszy ná stronie:
Tá cáłuie oycowskie ręce, liże dłonie;
A wszytko, nie okrom łez: y, by rzecz służyłá,
Rátunkuby prośiłá; á oraz odkryłá
Imie swe, y przygodę. Czczonká, miásto słowá,
Ktorą, nogą ná prochu, wysłapáłá krowá,
Przewierzgnionego ćiáłá godło dáłá smutne.
Inách rodźićiel krzyknie: Oh, biedy okrutne!
A u szyie y rogow wisząc piekney krowy
Jęczącey, oh, niestetyż! popráwuie słowy.
Tyżeś to po wszem świećie corko szpiegowáná?
Tyś to nienáleźiona, ále nábieżána?
Lżeyszy był żal. Nie mowisz? ni w rzecz ze mną wchodźisz?
Tylko z sercá wzdychánia głębokie wywodźisz: 682
Co można, na me słowá przerykuiąc sobie.
Ja nieszczęsny, łożnice, ia pochodnie tobie
Sporządzam: ia po tobie spodźiewam się źięćiá,
Ja wnukow. Aż z trzody mąż, z teyże y dźiećięćiá
Przydźie dostáć. Ani rzecz można w żalu srogiem
Smierćią skonczyć; niestetyż! iuż gorzey być bogiem:
Y furtá śmierći, zámkła, okrutnych ćięszkośći
Nászych poćiąga gwałtem ná wiekow wieczności.
Ták mowiącemu, Argus stooki odpędźił,
Y wziętą oycu corę, w inszą paszą wpędźił.
Sam opodal gory wierzch ośiadł wywyższony,
Zkąd znamienićie pátrzył ná wćiornastkie strony.
Ani rządźcá niebieski trwáć daley podoła
Trapienia Phoronowny: syna k sobie woła,
Ktory się urodzonym mieni z piękney Máie;
Temuż ná prędkie Argá sprzątnienie krzyż dáie.

Krotkie zmieszkánie, nogi skrzydłámi obrożyć,
Wręcz palcat wźiąć, kápelusz ná wierzch głowy włożyć.
Co spráwiwszy, z oycowskich grodow się rumuie
Syn jowiszow ná źiemię. Gdźie się wywięzuie
Z skrzydeł, czapkę pokłada: sámey laski chroni.
Z tą kozy po odłogách, iák pastuchá, goni,
Zegnánych gdy nadpądza: w fletnią przypiskuiąc.
Stroż Junony, głos nowey muzyki lubuiąc,
Ktośkolwiek, możesz zemną sám śieść ná kámieniu,
Mowi Argus: buynieyszych w żadnym położeniu
Traw nie trafisz, chłod k temu po pásterzách práwie.
Przysiadł się Atlántowie, y on o rospráwie
Obszerney dźień przegcnił: w bąki przygrawáiąc,
Aby go w sen wpárowáć, mężnie przypilaiąc.
Ow lepak sny pieszczone przebydź się záwodźi:
Y lubo twárda spiączká w częśći oczu brodźi, 714
Częścią iednák przeczuwa. Aż spyta, że byłá
Swieżo nástáłá fletnia, iákby się ziáwiłá?

Bog rzecze: w gorách źimnych w arkadiyskiey źiemi,
Między Hámádryády nonákryniecкiemi,
Sławná Náiás, Syringą Nimphy zwáły, byłá.
Z Sátyrow się zalotnych ta więc nászydźiłá,
Z bożcow tákże, ktorymikolwiek są y bory
Cieniste, y rodzáyne opátrzone wzory.
A tá się Ortygiey zábawką trzymáłá,
Y Boginią dziewictwem sámę wyrážáłá.
Táż y stroiem Diány szalić bez pochyby,
Y uyść zá Látonią można byłá, gdyby
Nie rogowy tey łuk był, á zás owey złoty.
Wszákże iey to y tak szło. Raz, iák szłá ná wzwroty,
Od wzgorku liceyskiego, choinámi z głową
Przywieńczoną Pán doyźrzał, y tą nászedł mową:

Chući Bogá, chutnego poślubić się tobie,
Nie rácz, Nimpho, poważáć ledáiáko sobie. —
To minąwszy, powiedáć zostawáło więcey:
Ják, niewdźięczna zalotow, pierzchálá tym pręcey
Nymphá mánowiskámi; dotąd, áż ćichego
Ládoná doskoczyłá, stoku piasczystego.
Gdźie bobruiącey przeczne gdy wody wadźiły,
Mokrych śiestrzyc prośiłá, by ią przekształćiły;
Pán też, gdy mniemał, áby Syringę poimał,
Miásto ćiáłá Syringi, błotne trzćie otrzymał.
Támże, gdy dycha, wiátry w bączkách się wiiące
Cienkie stroiły głosy, w rzeczy lituiące.
Bog zá tym, nowym zmysłem, y pienia ozdobą
Zięty, rzekł: táż mi rádá służyć będźie z tobą.
A ták trzćiánki nierowne, woskiem oćiągnione,
Páuienskie odźierżáły imię pomienione. — 746
O tym mu práwić maiąc, w spik uyźrzał wegnáne
Wszytki źrzenice, y snem oczy opętáne.
Zániecha gráć: á spánia przytwierdzáć poskoczy,
Mżące czárowną laską zámuskuiąc oczy.
Potym: w drzymáiącego ochotnym záwádźi
Orężem, tám gdźie głowá do szyie się sádźi:
Z skáły krwią zbroczáłego nákoniec rumuie;
Y wysoką opokę posoką máluie.
Leżysz, Argu: twa świátłość w świátłá mnostwie, zgásłá.
Oczu twych par pięćdźiesiąt noc iedná upásłá.
A te wybrawszy Juno, w własnego szychtuie
Ptáká ogon, y piorá gwiazdámi háwtuie.
Nátychmiast roziádłá się, áni odłożyłá:
Jędzą straszną y oczy, y myśl zástrzeliłá
Argolskiey kochánice: bodźcámi ślepemi
Serce zwárszy, zbestwiáłą gźiłá po wszey źiemi.

Ostátni byłeś, Nilu, iey srogiego biegu.
Tego się dochrápawszy, przyklękłá ná brzegu,
A, żałościwa, gorą szyię przeszynąwszy:
Lice, ile być mogło, ku gwiazdom ściągnąwszy:
Stękiem, rykiem, y łzámi zdałá się unośić
Z lámentem ná Jowiszá, á w złym końcá prosić.
Ten małżonkę zá szyię ułápiwszy mile,
Prośi, áby przestałá tákiey krotofile:
Nie boy się, rzkąc, więcey ćię tá nie záfrásuie:
Toż káłuzom stygowym słyszeć nákázuie.
Ták gdy ią ukołysáł, w kształt pierwszy západa:
Y stawa się, czym byłá. Sierć z ćiáłá opada:
Rogi niszczeią: kráńce oczu się śćiskáią:
Gębá drobnieie: ręce, rámioná przystáią:
Twárde się ná pięć palcow kopyto roskrawa.
Krom krásy, krowiego nic przy niey nie zostawá: 778
Ná parze nog dość maiąc, wzwyż się Nymphá stroi:
Owá, się mowić, by snać nie ryknęłá, boi:
Lecz się z stráchem ná gwárę obrusza przystoyną.
Dźiś z niey sławna bogini kupą komżostroyną.
Zkąd Epaph, krwią wielkiego Jowiszá uchodźi:
Y rząd po miástach ćerkwi máćierzystych wodźi.
Jemu sercem, y láty rowien się náydowáł,
Z słońcá zrodzon, Pháeton: ten, gdy raz durował,
Owemu nie skłádaiąc, oycem Phæbem butny,
Złáiał go Ináchowic: Durniu, pry, wierutny!
Toż słowek máluśćinych bárzo náśladuiesz?
Y z herbem fałesznego oycá wyláłuiesz?
Záwstydźił się Phaeton, y sromem gniew zráźił:
Niosł potym mátce, czym go Epáphus náráźił,
Mowiąc: byś, mátko, byłá boleśnieysza temu:
Tom też on, sobie wolen, srog komu inszemu:

Wstyd mię zá słowá, iakich śmiał mi nápowiedźieć:
Tym barźiey, żem mu ná to nie mogł odpowiedźieć.
Ale ty, słusznieli się krwią niebieską głoszę,
Day znamię rodu, á mnie wpraw do nieba proszę.
Uchwyćił máć za szyię, tę skonczywszy mowę;
A iey, prze swoię, tudziesz meropowę głowę,
Prze małżeństwá śiostr swoich, prośił barzo śilnie,
By mu hásło skázáłá oycowskie niemylnie.
Trudno zgádnąć, czy prośbą synowską zmiękczona,
Czy Klymene ziáwioną nieczćią rozkwilona,
Ręce w zgorę podniowszy, w słońce patrząc, práwi:
Ná tęć światłość, co ślicznym promieniem się stáwi, 806
Synu, przysięgam, co nas, y słyszy, y baczy;
Ze, w ktore słońce pátrzysz, co świat rządźić raczy,
Tegoś synem. Kłamamli, niech mi zniknie wiecznie:
Niech to światło mym oczom służy ostátecznie.
Ani trudno oycowskich dostąpić pokoi:
Gdźie wschodźi, dwor o miedzę z źiemią nászą stoi.
W teyże mierze lubo co do smaku twoiego?
Mykay, á o wszytkim się spraw lepiey z sàmego.
Bieży chutnie, rádośćiw ná mátczynę mowę,
Y niebiosa Phaeton wźiąwszy sobie w głowę,
Swych Murzynow, y gornym podległych przechodźi
Indow ogniom, á wschodow oycowskich dochodźi.

P. OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĘGA WTORA.

ARGUMENT.

Pałacu phebowego opisanie, w. 1. zodyak, 18. dworzanie Phoeba, 25. Rzecz phaetontowa, 35. Phoebus zaprzysięga się dadź mu, co zechce, 45. Phaeton prosi o woz na dzień, 47. Phoebus przysięgi lituie, 48. rozwodzi mu, 53. Poli, końce osi niebieskiey, szynkle, 75. znaki zodyakowe, 80. Phaeton nieodmienny, 105. idą do wozu, 108. wozu słonecznego opisanie, 109. jutrzenka wschodzi, 115. ostatnia przestroga oycowska, 128. zodyak opisuie, 133. osiada woz Phaeton, 154. Phaeton w trwodze, 185. niedzwiadka się uląkł, 200. opisanie pozogi, 213. Neptun cierpi wstręt, 275. Tellus, bogini ziemna, 276. Iey rzecz, 285. Iupiter poczuwa się, 310. pioronem Phaeton zabit, 316. w Eridanie się został, 327. pogrzeb i nagrobek iego, 330. Matczyne po nim żale, 338. Siostry phaetontowe w drzewa topolowe, 356. bursztyn z łez phaetontowych siostr, 370. Cygnus stanelow syn ligurski król w łabęcia, 471. Phaebus po Phaetonie żałośny, 385. bogowie go koią, 398. zbiera konie, 403. Iowiszow dozor, 407. Kalisto lykaonowa córka, 415. Iupiter w Dianę, 430. Kalisto Diany się liszy, 445. wstyd ią trapi, 453. Parraska Kalisto od miasta Parrasiey, 466. od Dyany wygnana, 470. Arkasa urodziła, 475. Juno boleie, 480. Kalisto w niedźwiedzicę, 489. oyciec Kalisty Lykaon był, 503. Kalisto i Arkas w gwiazdy, 514. Juno narzeka, 515. siedm Tryonow, wóz niebieski, który niezachodzi, 536. kruk przed tym biały, 545. Koronka, 550. phoebow ptak kruk, 552. cekropowe córy trzy, 557. Niktymene w sowę, 602. Koronis dała gardło, 614. phoebowa po niey żałość, 621. Chyron Centaurus, 640. kruk biały w czarnego, 642. Ocyrka, centaurowa cora, wieszczyca, 645. prorokuie, 653. Ocyrka w swierzobkę, 680. Phylirowic Chyron, Centaurus, 585. Phoebus w pasterza, 690. syn Maie Merkuryus, 695. Merkuryus w inszą postać, 710. Battus w kamień, 716. laskownik Merkuryus, 719. bóg lotopiory tenże, 725. Cyllenic tenże, 731. opisanie łożnice cór cekropowych, 747. wnuk z Pleiony atlantow Merkuryus, 754. bitna bogini Pallas, 763. Pallas w dom Zazdrości idzie, 771. Opisanie Zazdrości, 785. Robota Zazdrości, 800. cekropianka Aglauros, 807. Aglauros w kamień, 834. Jupiter w wołu, 860.

KŚIĘGA WTORA.

Pałac słońcow był pyszny, ná kolumnách stroynych,
Od złota, od pyropow świetny ognioroynych;
Dáchy szczerosłoniową nàsadzáne kośćią:
Drzwi podwoyne, od srebrá błyszczáły iásnośćią.
Kunst máteryey wiekszy: morze tám skaczące
Wypráwił Wulkan, źiemię w puł przepasuiące,
Krąg źiemski wtąż, więc niebo, wyższe kręgu wszego.
Wodá Bogi modre ma: Trytona hucznego,
Odmiencá Proteuszá, Ægeoná z niemi,
Co grzbiety wielorybie bárki dławi swemi:
Z corki nad to Dorydę: część, iakby pływáią,
Część ná skale źielone kosy przewietrzáią: 12
Część ná rybách harcuią. Nie wszech iedno lice,
Ni też rożne: iák rády bywáią śiestrzyce.
Ziemiá ma ludźie, miastá, puszcze, ma źwierz mnogi,
Rzeki, Nymphy, z polnemi iednostáynie bogi.
Ná tych, niebieski śliczny konterfet stáwiony:
Ná drzwiách po znákow sześci, z tey, y z owey strony.
Gdźie Klymenowic krzywym szlákiem przytachnąwszy,
Y wątpionego oycá pod dáchem stánąwszy;
Rączo k rodźićielowey wźiął się oblicznośći:
Owa, o podal stánął, nie ćierpliw iásnośći.
Siedźiał Phæbus, w ozdobnym płaszczu szkárłátowym,
W máiestaćie lśnącym się blaskiem szmarakowym.
Po stronách, Dźień, Mieśiąc, Rok, Wieki przy tym długie,
Więc zwłok rownych, Godźiny, iák iedne, ták drugie.

Stałá tuż Wiosna, w wieńcu nowotna kwiećiánym:
Stáło y nágie Láto, pod wieńcem kłośiánym:
Stałá, gniotąc iágody, Jeśień usmekláua:
Y Zimá lodowáła, śiwa, pokudłána.
Ztąd, słońce śrzednie mieyscem, wstrachnione obáczy
Dźiecko okiem, ktorym wszech rzeczy śiągáć raczy.
Záwoła nań: Ty po czym? ktoż ćię do stolice
Gnał moiey? Pháetonćie, práwy oyczowice!
On k temu: O! one świátło niebá nieźmiernego,
Oycze Phœbe, dáieszli prawo miáná tego,
Ani Klymene winy swey fárbuie zdrádnie,
Day fánt iáki, zá ktorym twą krwią uydę snádnie,
A ten z myśli do gruntu błąd uprzątni moiey.
Rzekł. A oyćiec promienie świetne z głowy swoiey
Zsádźiwszy, przymknąć mu się rozkazał do śiebie:
Gdźie, obłápiwszy go, rzekł: áni się mnie ćiebie 42
Przeć godźi; y Klymene rod práwy znáć dáłá.
W czym, byś mniey wątpił, ktora być się spodobáłá
Rzecz moiá, proś: odźierżysz: mych słow bądź świádomy,
Boski, przyśiężny kale, lub mnie niewidomy!
Ledwie dorzekł: ow prośi oycowskiego wozu,
Y, ná dźień, lotnych koni práwá, y powozu.
Lito przysięgi oycu. Ktory świetną głową
Trzy cztery kroć trząsnąwszy, rzekł: Rzecz moiá, mową
Twoią, głupia się stáłá. Gdzież nie strzymać ninie
Słowa wolno? tego, znam, umknąłbymći, synie!
Wszákże, odradzáć wolno. Twa chętká z wszey miáry
Niebespieczna. Pháeton, ná wielkie się dáry
Kaszesz; ni twych dźiećinnych lát, ni też możnośći.
Los twoy śmiertelny: dáry prożne śmiertelnośći.
O większą się, niż sercá z to bogowie máią,
Kusisz. Niech ci, iak raczą, sobie pobłazáią:

Ná ognistą przecię oś, mnie okrom sámego,
Nie pomknie się y sam krol nieba wysokiego,
Co groźną ręką gromy trzaskáiące mieće:
Minie ten woz: ktoż większy Jowiszá ná świecie?
Pierwsza drogá przykra wzbyt; nią ledwie, iák trzebá,
Wzmagáią świeże konie: naywyższa wśrzod niebá;
Ztąd ku morzu y źiemi z postráchem przychodźi
Poyźrzeć: wnętrzności wszytkie mdłość źimna przechodźi.
Ostátnia schyla w przepaść: miáry potrzebuie:
W ten czás y tá, ktora mię w tonie swe prziymuie,
Bym ná szyiey nie ziechał, Tethys się więc smęći.
Nuż niebo ustáwicznie, iák wicher, się kręći,
Y gorne gwiazdy ćiągnie, y kołem záwiia.
Ja w spor trzymam: ni pochop mnie, iák inszych, zbiia:
Y pogániam, nie dbaiąc ná nawálne koło.
Daymy to, dałem ći woz? Coż twe poczni czoło? 74
Tráfiszże polom kręłnym ráźnie poyźrzeć w oczy,
By ćię oś nie zárwáłá, gdy się bystrze toczy?
Snadź támże lásy, miástá boskie budowáne
Zámniemasz być, y cerkwie bogáćie nadáne.
K czemu, przez sámołowki, prze źwierz iázdá mnogi.
Byś y dobrze wiádom był, á nie chybił drogi,
Poydźiesz tám ná poroże przećiwnego ćielcá,
Ná lwią paszczękę, tudźiesz emonskiego strzelcá,
Ná niedźwiadká, w kłąb śilny srogie krzywiącego
Nogi, więc opácznie się raká kręcącego.
Ani dźielnym woźnikom z srogiemi ogniámi,
Jákie z pełnych wnętrzności pryskáią nozdrzámi,
Dasz rády. Mnie sámemu ledwie się nádádzą,
A iák się rozbiegáią, y ná lec nie dádzą.
Bym zátym zgubnych bolow nie był ći przyczyną,
Wárá, dźiecię: wnoś prośbę, poki masz czás, iną.

3

Dla większey, iżeś moią krwią właściwą, wiáry
Chcesz pewnych darow? pewne dáięć z strachem dáry:
Y sam mię strách oycowski zna oycem być twoim.
Weyrź na mię; á bogdayś mógł y w me serce swoim
Okiem záyźrzeć, zrozumieć me serdeczne trwogi!
Patrz ná wet. cokolwiek świát piastuie chędogi:
A w tákim dobr niebieskich, morskich, źiemskich rzędźie,
Upodobay, co raczysz: odmiátu nie będźie.
Tego tylko odpraszám; co czćią żadną iście,
Lecz kaźnią. Za dar ná kaźń ważysz uporczyśćie.
Coż, prośćino, szyię mi łamiesz ręczynámi?
Nie wątp: nie pochybi ćię; (wszakżem się wodámi
Stygowemi záprzyśiągł) co ták żądno tobie:
A iednák mądrze w żądzy swey postępuy sobie.
Skończył nápominániá. Ow przećię swą porze:
Wozu ćhciwością pała, stoiąc przy uporze. 106
Tedy oyćiec, z tey się dość nábiedźiwszy miáry,
Idźie z nim, gdźie stał śilny woz, wulkáńskie dáry.
Oś złota, dyszel złoty, od złotá ná kole
Szyny wszytkie, od złotá szprych okrągłe pole.
Chryzolity po iárzmách, y pereł obrzędy,
Odrážonemu słońcu blásk wracáły wszędy.
Czemu gdy się Pháeton odważny dźiwuie,
A sztukę y misterstwo oraz upátruie:
Oto ná wschodźie ślicznym, pokoie rumiáne
Czuła zorzá, y sále otwárłá rożáne.
Gwiazdy zátym w rosypkę: te iutrzenká zmyka
Gromadą, sámá ná wet ná niebie zánika.
Widząc oyciec, że źiemiá y świát rumienieią,
Y rogi pochyłego mieśiącá wątleią,
Konie záwodźić każe wskok boginiom rączym.
Krzątáią się boginie: y tchnące gorącym

Ogniem, a syte soku ambrożyey, z staynie
Srogiey konie wywiodszy, sprzągáią zwyczáynie.
Záczym lice synowskie oćiec nasmárował;
Y ná ogień oleykiem dostoynym wárował.
Ubrał w promienie głowę, y iákby przewiedźiał
Nieszczęśćia swe, wte słowá, westchnąwszy, powiedźiał:
Możnali? rády, dźiećię, w tym się trzymáy moiey;
Nie śiecz ich; ale mocno lec w ręce dźierż swoiey:
Sáme się záćiekáią. Z pracą, ich utrzymać.
Ani ná pięć prostych koł waż się drogi trzymáć.
Jest krzywizną szeroką szlak w ukoś wyćięty,
Brzegow się koł trzech dźierży: á chodzi ná wstręty
Od polu połudnego, y Arktow pułnocnych.
Támże się miey: trafisz tám trop znáczny koł tocznych.
Więc, by źiemiá, y morze równy skwar wytrwało,
Dołu wárá: gory w tąż nie wybiiay śmiało. 138
Wierzchem znaki niebieskie, źiemię záśię spodkiem
Okurzysz: naybespieczniey poydźiesz sobie śrzodkiem.
Niech ćię y práwe koło ku smoku krętnemu,
Y lewe ku ołtarzu nie zmyka dolnemu.
W puł obu dźierż się mocno. Szczęśćiu dálsze rzeczy
Zlecam; toż w lepszey, nád ćię, niech ćię trzymá pieczy.
Ja gadam, á noc mokra z hesperskich się bráći
Brzegow kraiámi. Czás, czás, áni zwłoká płáći:
Y z swym świátłem, ćmy zorzá rospráwiwszy, weszłá.
Uymi lec: luboli ćię myśl lepsza nadeszła,
Bárźiey sobie poważay me, nad woz, namowy;
Pokiś wolen sam w sobie, y ná źiemiś zdrowy,
Pokiś nie dośiadł wozu złego niećwiczony.
Ty zdrów pátrzay, ia źiemskie niech oświecam strony.
Ten żártki, młodem ćiałkiem ná woz nástępuie:
Stawa prośćie; y ręką lec dány uymuie;

A wesoł oycu czołem biie zmuszonemu.
W tym Pyrois, Eous, Æton, czwarty k temu
Phlegon, bystre słońcowe konie, płomień spory
Pryskáiąc na wiátr, biią kopyty w zawory.
Te gdy Tethys, o wnuczym złym nie myśląc, spárłá,
Y niezmiernego niebá wielkość się otwárłá;
Wźiąwszy się po powietrzu, á nogami miecąc;
Mgły wádzące szástáią, y skrzydłáto lecąc,
Wymiiáią ztámtądże Ewry pochodzące.
Coż po tym? ćiężar błahy, woźniki pierzchnące
Nie czuią go: zwyczáyney nie ma iárzmo wagi.
Ják niedołádowána, wpadszy między flagi
Łodź, to tám, to sám chodźi, dla zbytniey lekkośći:
Ták po niebie, nie maiąc zwyczáyney ćiężkośći,
Drga woz, do gory skacząc, iák wyślamowány.
Rwą się zátym konie w czwał, szlák trácą skazány,
Ni pierwszym trybem bieżą. Strách iego zwárł srogi:
Nie wie, gdźie lecem kinąć, nie zna k temu drogi.
By y znał, koni nie wie z iákiey záżyć strony.
W ten naprzod czás mroźne się poćiły Tryony,
Y lać się dármo chćiáły w morzu zábronionym.
Y smok, ktory pod polem obległ zamrożonym,
Z źimná w przod obleniały, á prozen srogośći,
Rozeprzał; y w iád nowy záprzągł z gorącośći.
Y tyś o sobie rádźił, Boote, w złym rázie,
Lub kárę, oczokáły, miałeś ná przekáźie.
A w tym, nieszczęsny, stáwion ná naywyższym niebie,
Poyźrzał k źiemi dalekiey, dálekiey od siebie;
Spłotniał; koláná w nagłey dygocą mu trwodze.
W oczu, lub świátłá názbyt, zámierzchło się srodze:
Jużby oycowskich koni odprzyśiądz się obrał:
Już żal, że poznał oycá, żal, że kiedy co brał:

Już chcąc meropowym uyść, śilnym pędem leći,
Jak łodź w hániebney wiátrow pułnocnych zamieći,
Ktorą z rospáczy żeglarz sámopás opuśćił,
A z nią bogom, y szczęśćiu ná łaskę się puścił.
Co tu rzec? niebá pozad wiele przebytego;
W oko więcey. W myśli tkwi pomiar oboiego.
Y to, gdźie się nie zdárzy dopędźić, pogląda
Ná zachod, to y ná wschod, co raz się obgląda.
Niewiedząc, gdźie trzy, zdycha: z lecem nie rozumie,
Ják go podáć, lub przybrać: koni krzćić nie umie.
Po niebie, wszędy práwie rosproszone dźiwy,
Y źwierzow srogich kształty zbiega boiáźliwy.
Jest mieysce, gdźie niedźwiádek w dwá łuki rámiony
Pręży się, á z oboiey wszrobował się strony,
Ogonem i bárkámi, w dwoch znákow posády.
Tego, mieżdzącego się páskudnemi iády, 202
A sztychem grożącego, dźiećiná doyźrzawszy,
Zbył lecá, od strachu się, nędznik, zápomniawszy.
Ten ná grzbietách uczuwszy wyboczáią konie:
Y bez wśćiągu, po wietrzney niewiadomey stronie,
Ják szalone, gdźie pochop nápárł, uderzaią,
Y tkwiące w gornym niebie gwiazdy naieżdzáią.
A woz rwą po oddrożu: y to wybiiáią
Gorę, to krzywym ślákiem k źiemi się skłádáią.
Dźiwno Lunie, prze co ták, swych poniżey, burzą
Brátnie konie: chmury się opárzone kurzą?
Ziemiá, kędy naywyższa, płomieniem się smędźi;
Y w głąb łupa, y w szcząt się wymiezdźiwszy wędźi.
Pasze płowieią, drzewo, y z gáłęźiem táie:
Zeschła śiewbá, obroku swą szkodą dodáie.
Toż ieszcze rowuieyszy żal. Głowne y z murámi
Miástá z gruntu spadáią. Imo to z ludámi

Wielkie narody w popioł ognie obracáią.
Z gorámi wysokiemi, pustynie goráią.
Athos, Taurus cylicki, Tmol, Oeta gore;
Idá o suszy śiedźi, miawszy źrzodłá spore;
Ogniem dźiewczy Helikon, Haemus ogniem párzy,
Æthná się płomieniámi dwuráźnemi skwárzy,
Eryx, Cynt, Othrys, Mimás, Párnás w tymże smędźie,
Gore, i w prętce śniegow Rhodope odbędźie:
Gore Mykal, Dyndyma, y zrodzon świątośćiom
Cytheron: mroz tátárskim nie pomoże włośćiom:
Gore Kaukás, Ossá, Pind, w tąż Olymp wysoki,
Alpy śilne, więc buyny Apenin w obłoki.
Dopierz widźi Pháeton, że się ogniom prośi
Swiát ná wszę strony, y sam gorącá nie znośi:
Powietrze przygorzáłe, iák z piećá poymuie
Usty, y woz pod sobą rospaláć się czuie. 234
Już ni popiołow trawić, ni perzyn lecących
Zdoła, ogárnion zewsząd od dymow gorących.
W záćmie nie wie, gdźieby gnał, lub, w ktorey był stronie;
Z nim zdźiczáłe tłuką się ledákędy konie.
W ten czás Murzynom ná wierzch skory wystąpiła
Krew, iák twierdzą, y w maść się nową przyprawiłá,
W ten czás Lybia wyschłá: w ten Nymphy w żałobie
Po rzekách, po strumieniách, włos dárły ná sobie:
Lituie Beotia źrodłá dyrceyskiego,
Amimońskiego Argos, Ephyr pyrenskiego.
Ani się z przestronemi ośiedźiáły wody
Brzegámi: Donowe się zakurzyły brody,
Tewtrántski Kaik tákże, Peney stárodawny,
Erymánt phokáicki, Ismen bystropławny,
W tąż z Lykorną Xant, winny náwtorki pożodze,
Więc w krzywey tańcuiący Meánder odnodze;

Więc Ewrotás tenarski, w tąż Melás migdonski.
Gorzał Orontes, gorzał Ewphrat bábyloński,
Pierschliwy Termodoon iął się, z Alpheuszem,
Jął dobrze Dunay, Phásis, Gánges z Sperchiuszem.
Złoto się, Tagiem płynąc, smelcuie ogniámi.
Y, co nád meońskiemi krzyczáły wodámi,
Łábęćie w śrzod Káystru zwinął ogień srogi.
Z teyże się ná kray świátá Nilus umknął trwogi,
Y głowę skrył, o ktorey po dźiśdźień niewiedzą:
Siedm bez wod nurtow, bez rzek śiedm wądołow śiedzą.
Tož Strymoná, tož Hebra piecze ismáriyskich,
Tož Padá, tož Rodaná, z Rhenem hesperiyskich,
Tož Tybrá, ktoremu rząd rzeczy nárzeczony.
Ziemiá rysámi strzela: świátłość w dolne strony
Rwie się, áž car z cárową piekielną się boi.
Morze do kupy: piasek oschły polem stoi, 266
Gdźie tonie srogie były, gory wyśiadáią:
Gęsto w morzu śćiskáne Cyklády przystáią.
Ryby się ná doł ćisną: ná wiátr boiáźliwi,
Nie śmieią się wychylić, Delphinowie krzywi.
Morscy cielcy posnąwszy, ná pował się skłádli.
Sam Nereus, y Doris, z corkámi podpádli
Pod ukropy zwarzone: ten o tym głos chodźił.
Trzykroć, z twarzą surową, Neptun się záwodźił
Ręce z wody wyszczynić: trzy kroć wspart ogniámi.
Dostoyna iednák Tellus, obeszła wodámi,
W poyśrzod morzá, y źrzodeł rożnie náćiśnionych,
We wnętrznośćiách máćiory ćiemney ułáionych,
Po szyię się wydáłá z lićem wszytkorodnym:
Tož ręką zástáwiwszy, rumem nie podobnym
Wszech rzeczy potrząsnąwszy, ná doł postąpiłá:
Y, nád obyczay mższa, tę rzecz uczyniłá:

Zda-li-ć się to, á winnám, co robisz z gromámi,
Mocny Boże? niech o to (mamli páść ogniámi)
Z twych pádnę rąk; y tobą swą klęskę osłodzę.
Ledwieć záiste żuchwy ná skárgę rozwodzę,
(Ustá srogi duśił smąd,) włos obacz spłoniáły:
Obacz kwás w oczu, y perz po twarzy nie máły.
Táż wdźięczność? toż żyznośći myto y przysługi
Potyka mnie od ćiebie? ktorą krzywe pługi,
Ktorą ćiemiężą rádłá rok, iák długi, wszytek?
Ktora lud stráwą smáczną, trawámi dobytek
Opátruię, wam lube kádźidłá przynoszę?
A daymy to, że godne kárania odnoszę:
Coż wody? coż brát winien? morzá losem wźięte
Czemu pádną, y z niebem o podál rozięte?
Jeśliż więc tá ku bratu, y mnie, niechęć w tobie,
Wżdy się swych użál niebios: Pátrz, iák w stronie obie
Oboy się Polus kurzy; ten iáko szwánkuie, 269
Wász grod śiádł. Nieledáiák y Atlás faluie:
Záledwie ná swym grzbiećie strzyma oś gorącą.
A gdźie się morze, źiemiá, y niebiosá strącą;
To znowu męszániná. Uymi ognie w kluby,
Zádźierż, poki ieszcze co: świát záwáruy zguby.
Telus ták zákonczyłá: bo smrodliwych zbadáć
Parskow daley nie mogłá, áni zátym gadáć:
Y wtuliłá ustá w śię, y w loch przed piekłámi.
A Oyćiec wszechmogący obwiodszy bogámi,
Z sámymże wozodawcą: gdźieby w czás nie dodał
Rátunku, zle o wszytkim: ná zamek się podał,
Przenaywyższy; skąd chmury pcha ná niskie strony,
Zkąd strászne grzmoty puszcza, skąd trzáska piorony.
Lecz gdy ni chmur, ktoreby nád źiemią rozwinął,
Ni deszczow miał, ktoreby z niebiosow wylinął;

Zágrzmiał, á ná woźnicę z práwego wypráwił
Ucha pioron; czym dusze, y wozu go zbáwił.
Y zbił ognie, ogniámi okrutnieyszey śiły.
Przelękły się woźniki, y wstecz uderzyły;
A chomąt, y porwánych cuglow zodbiegáły.
Tám, oś z dyśla strącona, tám, uzdy zostáły,
Indźie, podrozgotánych sprych od koł dostátek.
Wozowy, to tám, to sám, rozlećiał się statek.
A Pháeton, iák ogień czuprynę mu smędźi,
Jedźie ná łbie, y chyłem przez powietrze pędzi;
Ják, zá niebá iásnego, lubo nie zlećiáłá
Gwiazdá, widźieć się więc da, iákoby spáść miáłá.
Wielki go w tym Eridan, w dálekiey krainie
Od domu, prziymie, y twarz okurzoną zlinie.
Pioronem przyśmiardły trup w grob hesperskie łożą
Naiády, y nagrobek ná grobstynie drożą:
Tu legł Pháeton, wozu woźcá oyczystego:
Lub go nie zmogł, owa, zbył ważąc się wielkiego.
A oyciec licá swego, ź tey żałośćiw miáry,
Znáć więcey świátu nie dał: y godnoli wiáry,
Bez słońcá zszedł ieden dźień. Pożogá świećiłá;
Tegoż złego obradá, ila tylá, byłá.
Toż gdy zwieśćił Klimenie, co w ták ważney sprawie
Przysłuszáło; żałosna, w szaloney postáwie,
Ubiory podrapawszy świát ná krąg obeszłá;
Prágnąc, by gdźie lub trupá, lub kośći nádeszłá,
A to ná kośći, w obcey krainie, tráfiłá.
Pádszy ná grobie, czczony w mármorze topiłá
Łzámi napis, sam grzałá gołemi pierśiámi.
W tenże kształt, rzewnie płácząc Heliády, łzámi
Błahą pocztą śmierć raczą: w pierśi tłuką z mocy:
Ná nieodezwánego krzyczą, wednie w nocy,

Pháetontá dáremnie, kłádąc się po dole.
Cztery kroć mieśiąć w pełnym świát był ognał kole:
A owe, zwyczáiem swym, (że się iuż w to było
Wćiągneły) tłuczenia w się okrutne stroiły.
Z nich stársza Pháetusá, chcąc páść, przez żal srogi,
O źiemię, na zdrewniáłe styskowáłá nogi.
K niey iáko się nadobna Lámpetia bráłá,
Nagły ią wstárgnął korzeń. Trzećia, iáko chćiáłá
Włosy drzeć, liśćie dárłá, tá nog we pniu tkwiących,
Ta łituie w gałęźie rámion przechodzących.
Czemu, gdy się dźiwuią, łoná łub záchodźi;
Brzuch, pierś, rámioná, ręce po stopniách obchodźi.
Ustá same ná goli, krzyczące máćierze.
Co czynić mátce stradney? iedno, gdźie pąd bierze,
Rwáć się tám, sám, całuiąc, poki się to godźi?
To mnieysza. Ciał się z pniewia dobywáć záwodźi: 362
K czemu gáłąski nowe rękomá osmyka:
Po ktorych krew, iák z ràny, kropelkámi strzyka.
Stoy matko! stoy! co ktorey skubnie, káżda wrzaśnie:
Nád nászym ćiáłem w drzewie tym pastwisz się właśnie.
Już, Bog żegnay. Ostátnie zámkłá skorá słowo.
Z nich się gęste łzy leią; z tych, ziáwione nowo
Stánowią się bursztyny słońcem: ktore miła
Rzeká przyimuiąc, ná stroy látynkom przesyła.

Był ná tym dźiwie Cygnus z Stenelá zrodzony:
Lub z tobą, Pháetonćie, krwią z mátki spoiony,
Sercem iednák był bliższy. Ten odżáłowawszy
(Lud lygurski, y zacne grody w rządźie miawszy)
Cárstwá; brzegi źielone ogłaszał skárgámi,
Y zdroy Erydan, y lás przygęszczon śiostrámi:
Gdy mu głos męski ścienczał: białe piorá służą
Zá włosy; szyiá wyszłá od pierśi ná dłużą:

Czerwieniące się pálce trefnie powiązáły:
Mech okrył bok: w tępy nos ustá się przedáły.
Ptak z niego nowy, łábęć: z niebem Jowiszowi
Nie źwierza, niesłusznemu nie chęćien ogniowi.
Jeźior, á stáwow pilen, ogień go wzbyt boli:
Czemu kwoli przećiwne ogniom wody woli.
Oyćiec w tym pháetontow, w serdecznym rosole,
Cery szpetney: ták bywa, gdy gáśnie w swym kole;
Zmierzł mu dźień, zmierzłá świátłość, sám nákoniec sobie:
W żal się serdeczny burzy, á w gniew przy żałobie:
Ani świátu chce służyć. Dość, z początku świátá,
Los moy, práwi, po te się nahorował látá:
Zal się Bog, wygod moich, y prac bez godnośći.
Kto rozmie, woz niech żenie, podwodę świátłośći!
Nie iestli nikt, y bogow wszech, od tego, zdánia? 393
Sam niech wśiędźie: że ácz nie, dla lecá strzymánia,
Puśći się gromow ná czás, niszczyć oyce chcących,
Dowie się, śił doznawszy ogniem koni tchnących,
Ze ná śmierć nie zárobił, kto z nich nie miał śiły.
Ták rokuiące Słońce bostwá obstąpiły:
By nie raczył skárádźić świátá ćiemnośćiámi,
Z uniżonemi proszą pokornie prośbámi.
Sám nákoniec Jupiter piorony obmáwia,
A, po krolewsku, prośby fukániem nádstáwia.
Zbiera zbestwiáłe Phæbus, y, prze strách okrutny,
Jeszcze drżące woźniki: á, serdecznie smutny,
Biczem, kiiem fasuie, á zacnie fasuie:
Syná im przypomina, y oń ie smáruie.
A oyćiec wszechmogący w krąg niebieskie mury
Przegląda, wątłego co od ogniá, by z gury
Nie runęło probuiąc. Wszystko iák obaczył
W reźie: do źiem, y ludzkich prac powroćić ráczył.

A wszákże Arkádyey przyiaie nawięcey:
Tey źrzodłá, tey, odwykłe ćiec rzeki, co pręcey
Wraca: bráć trawę źiemi, list drzewom zwárzonym,
A źieleniec się lásom każe opalonym.
Gdy się, tám sam, uwiia; z dźiewoią się strąći
Z Nonákru, y wlot płomień w kośćiách mu zámąći.
Nie prządáłá kądźiele; mogłby przyśiądz zá tę;
Ani tráfiłá włosow. Záuklem tylko szátę,
A białem rozczochrány włos czepkiem spináłá,
A sobie lub z rosczepem, lub z łukiem schadzáłá;
Rycerká byłá Phæby, ná Mænalu druga
Nie byłá iey kocháńszá. Lecz moc żadna długa.
Trochę s puł kresu Phæbus umknął był wysoki:
Gdy wnidźie w lás, śiekierą nie tkniony, głęboki.
Sáydak zdeymie, łuk spuśći; ná trawniku lęże
Sámá; y łubie w głowy włożywszy przylęże. 426
Jupiter zdybie sámęż, námdloną, y powie:
Już tu o byćie moim żoná się nie dowie:
Lub dowie; wszystko iedno: swar zá to oh stoi?
Zátym się w twarz, y w ubior Diány przestroi,
Y rzecze: o pánno! ma towárzyszko wierna,
Gdźieżeś mi się chowáłá? Dźiewoiá mizerna
Porwie się z dárnia, mowiąc: powitay bogini,
Ktorą więtszą Jowiszá me widzenie czyni.
Niech słyszy choć w swe uszy. Słyszyć, y zezwála;
Y uśmiecha się, gdy go nádeńże przechwala.
Zbytnie zátym cáłuie, nie pánieńskim kształtem,
Y, ráchować się chcącey, obłápiánkow gwałtem
Rzecz przerywa; y znáć się niepocześnie dawá.
Tá iednák, ile śiły płći białey dostawa,
(Byś byłá przytym, Juno, ćiższa byś być mogłá!)
Tá się mu odeymuie: lecz, kiedyż co mogłá

Dźiewká, lub kto, z Jowiszem? spráwiwszy, co raczył,
W niebo zemknął: tey zmierźł gay, y lás, co to baczył.
Zląd, odchodząc, z strzałámi powziąć przebáczyłá
Sáydaká, łuku, tákże gdźie go powieśiłá.
Oto, z hordą Dyktyná swą się záwiiáiąc
Po Mœnalu, á, pyszna, obłow zacny máiąc,
Zayźrzy iey, y záwołá: záwołána wnogi,
A bałá się by nie záś Jupiter w niey srogi.
Aż, iako insze Nymphy przy niey obaczyłá,
Zdrády się iuż nie boiąc, z nimi się zboczyła,
Ah! ztrudna-ż ma twarzą być zátáiona winá!
Rzadko nie nurkiem pátrzy: ni zwykle, chudźiná,
Z boginią o bok stawa, ni reiu zádawa:
Milczy; á strátę wstydu perzeniem znáć dawá.
Y, by nie to, że pánną, doyść mogłá Dyktyná
Jey winy zewsząd. Czego snádź doszłá drużyná. 458
W dźiewiąty krąg mieśięczne wáliły się rogi;
Gdy Bogini mdła z łowu prze brátni znoy srogi,
Gay chłodny upátrzywszy, zkąd burcząc nádobny
Strumień płynął, á ná doł pędźił piasek drobny,
Upodobawszy mieysce, przytknęłá do wody
Stopę: tá gdy do smáku: gdyż, rzecze, przeszkody
Nie mamy, rozbierzmy się; niech się ćiáłá spłoczą.
Pełgnie wstydem Párráská. Wszytkie się zewloczą:
Tá się kustrze nie kustrząc. Aż odźieżą zdárto:
A oraz nágie ćiáło, y winę otwárto.
Zálękłey, y rękomá brzuch zasłaniáiącey,
Cynthia, wen, pry, daley, áni mi żywiącey
Wody páskudź: ták z liczby swych ią wypisáłá.
Záraz gromowłayczyna ná nię to wiedźiáłá,
Lecz pomstę przechowałá ná czás pogodnieyszy.
Ktoż wie, czemu? záczym się (skąd bol nieznośnieyszy)

Arkás chłopiątko ná świát z freierki wydarło.
Toż ná nię Junony gniew, y oczy rozdárło.
Gada: bá ná tym ći też, zdrayczyna, schodźiło,
Abyś się szczenną stáłá: y twym płodem było
Me skrzywdzenie głośnieysze, y Jowiszá sprawká.
Ale dám ći się w znáki: zwárzy ćię postawká,
Ktorąś sobie, y memu ták mężowi miłá.
Rzekłá, y, popádszy ią zá łeb, uderzyłá
O źiemię. Tá k niey wźniosła rámioná żałośnie:
Rámioná śierć przepuszczać czárną ięły sprośnie,
Ręce giąć, y w palce się rozrástáć sponiste,
Y urząd nog spráwowáć: ustá niegdy czyste,
Y Jowiszowi lube, w pysk się spory stáwić.
Nuż, by prośbą, y modłą, nie mogłá nie spráwić,
Gwárę iey odstrychnęłá. Głos mruczny, gniewliwy,
Y ogromny przez gardźiel drze się chrapotliwy.
Myśl stára zostáłá się, lub przy niedźwiedźicy.
Táż oświadczaiąc boleść ćiężką, w srogiey czczycy,
Ku gorze iakie tákie ręce dźwigáć umie:
Jowiszá rzec nie mogąc nie wdzięcznym, rozumie.
Ah! iák czás długi, ná noc do lásá nie śmiałá,
Koło domu, á niegdy swych pol się błąkáłá.
Ah! wielekroć skoleniem pśiem w skáły płaszána!
Y, łowczyna zalękła, szczwaniem łowczym gnána
Pierzcháłá, nie raz, srogiey dźiczyzny doyrzawszy,
Ulegáłá; czym była, zle się zrozumiáwszy.
Niedźwiedźicy po gorách strászliwi niedźwiedźie,
Wilcy wtąż, lubo z niemi oyćiec bursę wiedźie.
O to, się lykáońskiey mátki syn nágodźił,
Arkás nieznany; rok mu piętnasty wychodźił.
Ten, gdy ná źwierzá waży, gdy knieie przeźiera,
Gdy puszczą erymántską obierzámi źwiera;

Tráfił ná mác. Stanęłá, gdy syná uyźrzáłá,
Y poznáwáiącey go podobna się zdáłá.
Ten wzad; y w się patrzącey niezmrożonym okiem
Uląkł się ták, że pomknąć kniey się nie śmiał krokiem.
Już też miał ránotwornym pierś iey szyć żelázem:
Zbił wszechmocny: á obu, z zbrodnią, porwał rázem;
Porwánych przez powietrze nagłym wichrem w niebie
Stawił, y usádowił gwiazdy, tudźiesz śiebie.
Rozżurzełá się Juno, iák wśrzod gwiazd doyźrzáłá
Swietney gámratki, y z tym do śiwey bieżáłá,
Z oceanem, Tetydy, obu, miedzy Bogi
Czći wielkiey: tymże poczet ten swey dáie drogi:
Chcećie mieć, po co z gornych tum páłacow spádłá,
Boska krolowa? druga w niebie mię podśiádłá.
Skłamam, ieśli, gdźie świát noc zaćmi, nie doyźrzyćie
Gwiazd, ran serdecznych moich, w sámym niebá szczyćie,
Swieżo postánowionych; gdźie krąg ostáteczny
Nakrotszy, w końcu ośi, trzyma obrot wieczny.
Jest, wierę, przecz nie szarzać Junony możnośćią,
Y drżeć przed znieważoną? co pomagam złośćią!
Oh wieleżem zrobiłá! śiłám dokazáłá!
Nie chćiałám iey człekiem mieć, boginią zostáłá.
Ták winowáycow karáć, ták dowodźić, płáći!
Niech iey kształt stáry wroći, y wymknie z postáći
Bestyalskiey; iák niegdy argolską Phoronkę.
Po coż się z nią nie kuma? Junonę małżonkę
Przecz ćierpi? przecz łożnice nie odleći sprychnie?
Przecz sobie Lykáoná teśćiem niewystrychnie?
Lecz tknąli się, wam, sercá me dolegliwośći,
Bronćie śiedmiom Tryonom morskich głębokośći,
Płaszayćie gwiazdy, niebem zá psotę nádáne,
Niech merchą morza czyste nie będą pyskláne.

Pozwolili Bogowie. Juno z tym do gory
Pobiegłá, wozem gnánym pawy, z pstremi piory;
Ták świeżo pstremi pawy, Argá uroniwszy,
Jákoś też, y ty, świeżo, biáłym drzewiey bywszy,
Kruczku ięzyczny! w czarne skrzydła przekiniony.
Bo ten pták, máło przedtym, był iák śnieg, srebrzony,
Slicznym rowien gołębiom, y gęśiom, przygodnym
Strażnikom kápitolskim, y łábęćiom wodnym.
Język go własny záwiodł: ięzyk przygnał k temu,
Ze bywszy biáłym, stał się przećiwnym białemu!
Gładszey, w źiemi emońskiey, láryska nie miáłá
Nád się Koronis. Tá-ć się, Phæbe, podobáłá,
Lub dokąd czysta, lubo nie doyźrzana byłá.
Lecz ią ptak wystrzegł phæbow, kiedy coś robiłá:
Y, by pánu táiemny grzech, wydawca srogi,
Opowiedźiał, do niego nie litował drogi.
Wroná skrzydły kinąwszy, wlot go pośćignęłá,
Tym umysłem, by zaćiąg iego wyczerpnęłá.
Rzecz zátym zrozumiawszy, temi rzekłá słowy:
Twoy pąd nie pożyteczny, mey posłuchay mowy:
A pátrz, czym bywszy, iestem: y iákom w to przyszłá,
Pytay: doydźiesz, że szczerość ná żałość mi wyszłá:
Niegdy Erychtoniego, Pállás, ulągłego
Bez máćierze, w plećionym z pręćia akteyskiego
Koszu záwárszy: corom podwoynego dáłá
Cekropá, w straż, trzem śiostrom: a co w nim, zmilczáłá:
Y, by nie śmiáły widźieć sekretu, ostrzegłá.
Ná ktore iam w ilmowym gęstym liśćiu strzegłá.
Pándrosos się, y Herse szczerze spráwowáłá.
Aglauros boiáźliwych k sobie przywołáłá;
Zadźierg rosplotła: áliż dźiećię zrosłe z smokiem.
Odniosłám to boginiey: od niey zá to skokiem

Popádłám táką wdźięczność, com w łásce pływáłá,
Wypadłám z niey, y sowy podleyszam się stáłá.
Mymże złem ucz się, ptástwo, ięzyká szánowáć.
Snadź by nie bárzo miáłá we mnie korzystowáć.
Nie wpraszáłam się do niey, pytay: lub wiey śiedźi
Sercu gniew ku mnie, nie da-ć inszey odpowiedźi.
Mnie zrodźił Koroneus, co phokáyską źiemię
Rządźił, (nie plotki mowię) krolewskie ia plemię.
Zácnych dość (nie poturay) k sobiem paniąt miáłá.
Głádkość mię poráźiłá: bo iákom schadzáłá,
Zwykle, po brzeżnym piasku stąpáiąc pomiernie,
Uyźrzał, y zápalił się bog morski bezmiernie:
Ten, ná długich zalotách strawiwszy czás mnogi,
Gwałt zrządza, y goni mię. Ja przed nimże w nogi.
Zbiegszy twárdźiznę, w piasku poczną się mordowáć.
Y w tym bogow, y ludźi ná ratunk miánowáć. 586
Nie ruszył śmiertelnego moy okrzyk nikogo!
Okrom pánny ku pánnie: z tąż mi było błogo.
Trzymáłám ręce w zgorę; áż się záczerniły
Ręce lekkimi piory. Chćiáłám, z práwey śiły,
Z śiebie zrzućić ubiory; álić y z tych piorá;
Y ichże korzonkámi násadzána skorá.
Pięśćiámi w nágie pierśi kołátáćiem chćiáłá:
Aż, niewiedźieć, gdźie pierśi, i pięść się podźiáłá.
Biegłám: á iużem z piáskiem trudnośći nie miáłá:
A co prawdá, y źiemiem niedostępowáłá.
Náostátek, powietrzem iestem poderwána,
Y Minerwie zá szczerą towarzyszkę dána.
Coż potym? gdyż, máło co, Niktymene, weszłá
W ptaká zá káźirodztwem w mey mię czći podeszłá?
Czy nie wiesz? obeszłoć to lesbiyską źiemicę.
Spyskłáłá Nyktimene oycowską łożnicę.

Ptakiem ći też; lub ią grzech kole w oczy brzytki.
Cmi ćieniem wstyd: y ná nię ptastwá biią wszytki.
Kruk rzekł przepieruiącey: to-ć niech sámey szkodźi:
Mnie się twa márna wrożka ni ná co nie zgodźi.
Ták, nie czyniąc odwrotu, pánu dáć znáć bieżał,
Że młodźieniec emoński z Koronidą leżał.
Złą miłey sprawę słysząc, wieniec z głowy spuśćił,
Z licá boskiego cerę, z rąk pioro, upuśćił.
A iáko mu gniew serce rospálił był srogi;
Pochwyćił broń zwyczáyną; i łuk wypiął srogi;
Z którego one pierśi, ktore wielce lubił
Z swemi spáiáne, strzałą nie uchronną ubił,
Jęknęłá postrzelona, á iáko dobełá
Z rány strzały, krwią ćiáło szárłatną zlinełá:
Rzekąc: mogłáć mię byłá twa pomstá nie minąć:
A iednák po zlężeniu; dźiś, wiedney dwom zginąć. 618
Tyloż słow; z krwią nátychmiast zdrowie upłynęło:
Ciało martwe, śmiertelne źimno ogárnęło.
Nie w czás, niestetysz! pomsty okrutney żáłuie;
Sam się, że słuchał, że się ták záżárł, winuie.
Zmierzł mu ptak, od ktorego usłyszał bez dźięki
Grzech, i smutku przyczynę; iuż łuku, y ręki
Nie nawidźi, y z ręką strzał niezbedney broni.
Trzęśie zatym upádłą; y z pośiłkiem goni
Smierć niewczesnym; i stroi kunszt lekárski płony.
A widząc prożny zawod, więc stos ułożony,
Widząc członki, co miały zżárte być ogniámi;
Jął ćiężko (bo się nie zda boskiey twarzy łzámi
Maczáć) z sercá szczerego żal puszczáć surowy.
Nie ináczey, iáko, gdy przed oczemá krowy,
Osmycznemu ćiołkowi, záwiedźiony iáśnie,
Obuch z uchá práwego w liche skroni trzáśnie.

Owá, nielubych woni pierśi nábáwiwszy,
Y wzbyt uobłápianey podpał sporądźiwszy;
Niechćiał Phoebus żałosny, swego pokolenia
Ná rospę w popioł puśćić: z szczerego płomienia,
Wydárł z máćierzynego gwałtem dźiećię łoná;
Y dał do dwukształtnego iáskinie Chyroná.
A kruczek, gdźie oduzne porwáć się spodźiewał,
Tám zyskał, z białym plástwem by spráwy nie miewał.
W domku swym rad mieszániec boskiemu synowi;
Rad, czćią oszláchconemu, dźiwnie ćiężarowi.
A oto, żołtowłosa, przyszłá centaurowá
Corá, ktorą spłodźiłá nymphá Chariklowá,
Ná brzegách wod pochopnych; Ocyrką się zwałá.
Tá, nie dosyć, oycowskie umieć kunszty, miáłá;
Y wiecznych urad wiedźieć dawáłá skrytośći.
Przetoż, iák ią ruszyły wieszcze szalonośći,
Zápaliwszy się bogiem, ktorego w wnątrz miáłá,
W te, weyźrzáwszy ná dźiećię, słowá powiedźiáłá:
Swiátu wszemu ná zdrowie, rośń dźiećię kocháne.
Tobie się będą winne, ćiáłá śmierći zdáne:
Tobie, martwe duszyce krześić się dostánie:
Lubo to prze gniew boski raz się tylko stánie:
Náwtorki zbroni-ć tego dźiad pioronem srogiem;
Y będźiesz z bogá trupem, y záś z trupá bogiem;
Y dwá kroć los swoy znowisz. Ty w tąż, ulubiony,
Nie iuż śmiertelny, oycze, y, wiek nieskończony
Abyś wyżywał, stworzon: radbyś potym śmierći,
Gdy w twym zránionym ćiele iad srogi záwierći:
Aż ćię, z wiecznego, śmierći bogowie poświęcą;
Y twoy wątek boginie troiste ukręcą.
Więcey coś wieszczyć máiąc, serdecznie westchnęłá,
Y z oczu przez policzki strumień łez linęłá;

Mowiąc: los mię moy nęka; y dłuższymi słowy
Nie dopuśći się báwić: iuż odbywam mowy.
Nie stoi ten zá to kunszt; boskim gniew zyskáłá:
Bodaybym, boday byłá nie prorokowáłá.
Zda mi się coś, że człecza twarz ze mnie opada;
Trawá mi iákoś lubi; w paszą chęć nápada:
W świerzobkę, i w pokrewne przewłoczę się ćiáło.
Przecz że wszytká? wżdyć w oycu dwoch natur dostáło.
Ták mowiącey, ku końcu nie rozmiána mowá:
A, prosto powiedáiąc, mátłáły się słowá.
Dáley ni gwárá, ni się końska rżáwá zdáłá;
Lecz, iákby kto przydrzeźniał: nákoniec zárżáłá,
Ják ták, y poszłá w paszą. Wraz się pálce zrosły,
W kopytny rog páznokći pięć á pięć się zniosły;
Gębá, kárk rozwlokły się: w ogon przewierzgnione
Rucho płaszczowe: a iák były rosproszone 682
Włosy z prostá po szyiey, pádły ná kształt grzywy;
Głos, twarz, imię w tąż insze, zrządźiły iey dźiwy.
Plákał cny Phylirowic, i twoiey pomocy
Zebrał, Phoebe, lub dármo: boś nie miał zto mocy
Sproć wolą Jowiszowę; ni ná ten czás byłeś,
Byś dobrze był co umiał. W Elim się báwiłeś,
Y w meseniyskich polách. On to czás był, w skurze
Pásterskiey, o oliwnym, gdyś stawał, kosturze:
W drugiey ręce flet máiąc, z trzćin śiedmi nie rownych.
Tám, gdy ćię skwarłá miłość, gdyś frásunkow głownych
Grą zábywał; w piliyskie zászły były kráie
Twe przepáśione krowy. Zoczył ie syn Máie;
Zemknął, y zátászlował w śrzod leśney gęstwiny.
Jego grabieżą stárzec wypátrzył iedyny,
W dźiedźinie poświádomy, Báttus miánowány,
Lás mu był bogátego Neleiá oddány,

Y trawiste pastwiská, y klacz piekne stádá.
Wstráchnął się, y łágodną poiął ręką dźiádá,
Mowiąc: ktośkolwiek, brátku, gdźieby ćię kto spytał
Strony stad, rzecz, żeś o nich ni kędy nie czytał.
Dármoć nie zechcę tego, weźm, czćią, darem sobie
Tę białą ćiołkę; w teyże oddał mu ią dobie.
Wźiął stryszek, i powiedźiáł: idźi zdrow, gdźie raczysz;
Twą zdobycz ten kámień wprzod wywoła, iák baczysz:
Pálcem go pokázuiąc. Merkury odeydźie
Wrzkomo. Y záś twarz, y głos odmieniwszy przydźie;
Rzeknąc: hey! czyś nie doyźrzał krow gdźie błędnych, brácie?
Rátuy, dla Bogá, proszę, dopowiedz o stráćie:
Nábáwię ćię iáłowki z ćiołkiem známienitey.
Stárek, iáko dosłyszáł zapłáty sowitey,
Ondźieć, pod gory, beły, ondźie: w te rzekł słowá.
Rośmiawszy się Merkury: Aza táka zmowá?
Mnież mię, zdrayco, wydawász? mnie wydawász? práwi:
Z tymże krzywoprzyśiężne w krzemień serce wpráwi;
Ktory się y do tych miást probierzem miánuie:
Y stára niecześć w głaźie niewinnym pánuie.
Ztamtądże się laskownik wzbił rownemi piory:
Y wypátrował polá muuichiyskie z gory,
Włość w tąż Minerwie milą, z lycæowym gáiem.
Tráfunkiem, pánny w ten dźień, stárym obyczáiem,
Na Trytoniey zamek, ná głowy wstáwiwszy
W koszách ofiáry czyste, niosły przywieńczywszy.
Bog lotopiory, ztámtąd, wzad idące zoczy:
Zá czym zápędu schybi, á kołem zátoczy.
Ják kániá, ptak drapieżny, gdźie trzewá poczuie:
Ze trudno páść, y ofiar gwált służkow pilnuie,
Do kolá wszytko krąży: w brod nie postępuiąc;
Nad swą nádźieią sámą głodna polátuiąc.

Ták Cyllenic, nád grodem akteyskim záwraca;
Y koło iednegoż się powietrzá obráca.
Jáko wszech gwiazd iutrzenká ślieczniey świátło nieći:
Ják nád iutrzenkę mieśiąc złoty piękniey świeći:
Tak urodą wsze insze Herse przechodźiłá:
W poczćie, y towárzyszki, y pompę zdobiłá.
Urodźie syn jowiszow, buiáiąc wysoce,
Zdumiał się, y zápalił, iák ołow, gdy z proce
Wywárszy leći dotąd, áż rospuszczon będźie:
Y, ktorych nie miał ogniow, pod niebem nábędźie.
Ná odwrot zátym idźie niebiosow nie ważąc:
Ani się tái, kto iest, wzbyt w urodę kájąc.
Tey, lub ma z się; lecz dbáłość przydáć iey potráfi.
Włosy muszcze, płaszcz, áby kształtnie leżáł, tráfi:
By widźian był bram złoty: by w ręce chędogi
Snow wodz y zgłádzcá, pálcat: by smukowne nogi.
Domu część skryta miáłá łożnice potroyne, 747
Słonią kośćią, z máćicmi perłowemi stroyné;
Práwą Pándrosos, lewą Aglauros trzymáłą,
Miedzy obiemá Herśie śrźednia się dostáłá.
Ktora lewą trzymáłá, pierwsza upátrzyłá
Merkurego: y, kto był, pytać się ważyłá?
Więc, przeczby się przesuszał? iey słowa odda ty
Wnuk z Pleiony atlántow: Jam ten, co mándaty
Oycowskie z gory noszę: z Jowiszá zrodzony.
Zmyśláć przyczynek nie chcę: chcesźli poprzeć strony
Rodzoney twey, krwi ktemu ćiotką zostać swoiey?
Herse mię zwiodłá: proszę, wzmoż miłośći moiey.
Błyśnie temiż oczemá, ktorych niegdy byłá,
Ná zwierzenie Minerwy, Aglauros użyłá:
Y złotá, zá posługę, gwałt záceni, chćiwa.
Tymczásem, z pokoiu go, by ustąpił, zbywá.

Ná nię bitna bogini, wzrok wypáłubiłá
Ogromny, y westchnienie tákie uczyniłá,
Że pierś, y tarcz ná pierśi potężna zádrzáłá.
Odkrytą, brzydką ręką, sobie wspámiętáłá
Táiemnicę; to, w on czás, gdy krew wulkánowę,
Bez mátki urodzoną, uyźrzáłá nád zmowę.
Imo to, zmierźnąć Bogu, śiostrze zmierźnąć miáłá,
Y zbogáćić się złotem, ná iákie czyháłá.
Nátychmiast, w dom Zazdrośći, szkárádnie ziuszony
Idźie: w dom, w sámey nurćie iáskiniey, zámkniony.
Słońcu, wiátru niedoszły, smutny, zámrożony,
W ogień ogołoćiały, z ćmy wieczney zlepiony.
Gdźie, iáko boiogromna dźiewoiá przybyłá,
U drzwi stánąwszy, (w dom się wnieść nie wolna byłá)
Trąći sztychem oszczepnym w furtę: tá odskoczy. 777
Obáczy, Zázdrość we wnątrz śćierw chláiącą smoczy,
Obrok pieskich przymiotow; dáley nie wzglądáiąc
Oká wstárgłá. Od źiemię tá wstaie, nie wstáiąc;
Miąs wężowych zostawa przeżwánych plugáwie,
Y ku niey się grámoli, zá niewolą, práwie.
Gdźie, iák boginią kształtną, więc z zacną uyźrzáłá
Bronią, westchnęłá; twarz ią boska zábolááł.
Lice bládość przeięłá; ćiáło zániszczáłe:
Oczy świdrem pochodzą; zęby zárdzewiáłe:
Pierśi żołtożielone: iad w ięzyku wieczny:
Smiech nigdy; chybáby go żal przybrał serdeczny.
Ná sen się nie zdobędźie, czuła troská budźi:
Pátrzy, á zdycha widząc wsze dobro u ludźi.
Zrze kogo, zrze y śiebie: męką, sámá sobie.
Tey lub nieprzyiaćiołką w káżdey Pállás dobie,
Owá, do niey słow krotko źáżyłá tákowych:
Nápusz iadem swym iednę z corek cekropowych,

Agláurę. Tego trzebá. Więcey nie przydáłá,
Tylko, ziemię oszczepem pchnąwszy, pobieżáłá.
Jędzá, zá uchodzącą krzywo, coś mruczáłá,
Pátrząc, á z powodzenia Minerwy boláłá:
Zátym w rękę záwiły, z kolcy tarniowemi,
Kiy bierze: y okryta obłoki czarnemi,
Gdźie iedno kolwiek stąpi, śiew zákwitły psuie,
Ziołá pali, mákowe głowki przyłamuie:
Miástá, domy, narody, złą párą páskudźi.
Grod ná wet Trytoniey, w dostátek, y w ludźi,
W chwalebny, nád to, pokoy kwitnący obaczy;
Łzy ledwie trzyma, że nic po plecu nie baczy.
Ják skoro do łożnice Cekropianki weszłá,
Przykaz pełni; y ręką, ktora rdzą obeszłá,
Pierśi maca; wnętrznośći sponistą nápycha
Tarniną; iádem nád to kácernym nádycha;
Nakoniec po wszem ćiele czarną rosypuie
Trućiznę, y w pośrzodku płucow otrzepuie.
Nuż, by przyczyny złego nie dálekie były,
Rodzoną iey przed oczy, y małżeński miły
Społek, krasnego przytym wystáwuie bogá:
A wszytko práwie w podźiw. Czym záráz, niebogá,
Potáiemnym się bolem trapi, rozdrażniona;
Stęka, ięczy, w dźień, y w noc: y wzbyt wysuszona
Táie; właśnie, iák słońcem lod nadwerężony:
Szczęśćiem Hersy fortunney tle ná wszytkie strony,
Ják łopusze, kto pod nie ogniá więc nágrzonie;
Jákie zlekká, płomieniá nie podawszy, płonie.
Nie raz, chce nie żyć, byle ná to nie pátrzyłá:
Y oycu, by co złego, ziáwić to groźiłá.
Prog nákoniec záśiádłá, by go zbyć upornie.
Y gdy się łaśił, mizgał, i prośił pokornie,

Wbrod mu odpowiedźiałá: Z tym wszytkim ná stronę:
Ja się dotąd nie ruszę, áż ćię w przod odżonę.
Cylenowic, na iey rzecz: Stoywáż ták oboie:
Laską zátym sádzone otworzył pokoie.
Jey, wznieść się chcącey, członki, ktore w pośiedzeniu
Zginamy, służyć nie chcą w gnusnym obciążeniu.
Lubo z tułowem prostem dźwignąć się záwodźi,
Lecz w kolánách przegubom zákámiáłość szkodźi.
Zimno ná wszytkie strony po członkách się garnie:
Zeły blákiem záchodzą, krwie pozbywszy márnie.
Ják się więc niezleczony zwykł káncer roschodźić,
Y srodze zdrowe członki, chorym kwoli, szkodźić:
Ták się zlekká śmiertelna źimá w serce dárłá;
Szlák nákoniec żywotá, y oddech záwárłá.
Nie chćiáłá zátym gadáć: ni, by byłá chćiáłá
Rzecz iey więcey służyłá. Szyiá okámiałá: 842
Twardość gębę śćiągnęłá: znák beze krwie został.
Ni kámień biały: wády tey, po sercu, dostał.
Tę widząc Atlántowic kaźń złości, y zdrády;
Ustąpił z miánowáney źiemie od Pállády,
A piory polotnemi západł w wysokośći.
Gdźie, odwiodszy go oyćieć, á táiąc miłośći,
Rzekł mu: synu, przykazow wierny sprawco moich!
Rusz ná doł niemieszkánie rączych skrzydeł swoich:
A ktory kray w lewo się, ná twą zápátruie
Mátkę (obywatel go Sydonem mianuie),
Tám się opuść: y ono krolewskie, w obiegu
Gornym, záwroć stádo się pásące przy brzegu.
Rzekł: áż lecą ku brzegu z gor pognáne stádá:
Gdźie grywáłá krolewná z pánny z Tyru, rádá.
Słábo z sobą, máiestat y miłość, przestáią,
Ani w iednym, iák żywo, krześle dośiadáią.

Páński wyzuwszy státek, on oyćiec, krol Bogow,
Co grom w ręku piástuie, co porusza progow
Ziemskich skinieniem sámym, przełożył się w wołá:
Buha z bydłem, nadobny, buia w pośrzod źiołá.
Sierći śliczney, iáko śnieg dotąd nie słapány
Nogámi, áni Austry dzdżystemi miechrany.
Kárk gorzysty: podgardle z łopátek zwieszone:
Rogi subtelne, by więc ná urząd robione,
Slicznieysze pereł czystych. Grozy prożne czoło,
Oko chędogie; lice stáwione wesoło.
Dźiwno Agenorownie, że w ták gładkim ćiele;
Ze rogámi nie trąca. Tknąć wzdam zrazu śmiele
Nie chce go, lubo łaskaw; znienagłá, przystáie
Ku niemu, y do gęby trawy kęs podáie. 872
Miłosz rad; y, nim rádość tuszona wspomoże,
Ręce liże; z ostátkiem, ledwie wytrwáć może.
Y to z nią zygrawa się, to murawą, skokiem,
Zátacza, to się, w piasku, pieknym płaszczy bokiem;
Wźiąwszy z nienagłá śmiałość, to się pánieńskiemi
Rękoma dáie głáskáć: to rogi świeżemi
Wieńcámi przyozdabiáć. Imo to, krolewná
Ośieść go náważyłá, ktoby był, nie pewná.
On w tym, z lądu, y z brzegu, zrządzone ná zdrádźie,
Pomaluśienku, nogi w przod ná wodę kładźie:
W pław zátym, morzem idźie, łup niosąc nie płony.
Tá, nędzna, drżąc: ná brzeg się ogląda strácony:
Práwą rogu, grzbietu się lewą ręką trzyma:
A ná niey świszczący wiátr ubiory rozdyma.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA TRZECIA.

ARGUMENT.

Agenor ociec Kádmá, wyprawuie go za Jowiszem, w. 1. Kadm wygnany radzi się Phoeba, 10. Kadm ofiarować się gotuie, 25. z smokiem iego potrzeba, 60. przekonał go, 90. Kadm smocze zęby w ziemię sieie, 101. smocze zęby w zbroyny lud, 106. tenże Kadmus sam się morduie, 120. Echion samo-pięt tylko został, 127. wnuk kadmów Akteon, 149. Diany kąpiel, 165. zszedł ią Akteon, 175. Akteon w jelenia, 196. Imiona psów akteonowych, 209. Akteona psy rostargali, 255. tyrska gamratka Semele, 265. Junony obciążenie, 267. Juno w babę, 285. Semelę błaźni, 295. prosi Jowisza, 301. pioronow rożność, 315. Semele gardło dała, 321. z iey żywota Bachusa niedonoszonego wydarszy Jupiter w biedrze swey zaszywa, 330. żart z Junoną jowiszow, 333. Tyresias sędzią, 335. Jupiter prorokiem go uczynił, 350. Liriope, 355. Narcis iey syn, 358. Echo nympha, 370. Echo Narcisa polubiła, 383. Echo w odgłos, 410. Ramnusia, bogini pomsty, 413. Narcys sam się w sobie zakochał, 425. z lasami rokuie, 453. Narcisus w kwiat narcysowy, 527. Echionic Penteus, krol tebański, 531. Bachus przybył pod Teby, lud przeciw niemu 545. Penteus ie gromi, 550. Penteus Bacha imać każe, 581. Acetes miasto niego poymany, 595. Acetes daie sprawę o sobie, 605. tyrenscy żeglarze, 620. Bachus w dziecię, 630. Bachus w osobie swey, 690. tyreńscy żeglarze w delphiny, 595. Acetes wychodzi, 720. penteowe zuchwalstwo, 725. Penteus od matki i ciotki roztargany, 745.

KSIĘGA TRZECIA.

Y już, twarzy bydlęcey Bog zbywszy, obłudney,
Uznáć się dał; y w Krećie rozgośćił się ludney:
Gdy oyćiec, niewiadoczen, Kádmá wyprawuie
W pogonią, y káźń zaráz wygnáństwá skázuie,
Gdżieby iey nie odyskał, zły oráz, y zbożny.
Skrążywszy świát, (ktoż bowiem Jowiszowę możny
Kradźież wytknąć?) zbiegły Kadm, gniewu oycowskiego
Liszy się y oyczyzny; tenże phœbowego
Dokłáda się wyroku, w pokornym sposobie:
Pytáiąc, gdżieby śiadło miał obádáć sobie.
Phœbus ták: W polu szczerym iáłowicáć zaydźie,
Ná ktorey kárku známię pracey się nie znaydźie.
Tey naśladuy: gdźie się więc na murawie złoży,
Tám mury, Bœotią przemiánkiem, założy. 14
Máło co od kástálskiey iáskinie odeydźie:
Poyźrzy Kadm, aż sámopás iáłowicá idźie,
Zlekká, znáku sprzężaiu ná kárku nie máiąc.
Trafia w śćiegná, y stopy skłáda postawáiąc,
A cześć milczkiem Phœbowi, sprawcy drogi, daie.
Minąwszy zdroy cephisow, y pánopskie kráie,
Stánęłá iáłowica; y wzgorę sunęłá
Czołem, z gładkiem porozem, y wiátr przeryknęłá.
Náśládowce potym swe obeyźrzawszy okiem;
Klękłá, y ná trawniku pieknym ległá bokiem.
Czyni Kadm dźięki; cudzą dźiedźinę cáłuie,
A gorom nieznáiomym, y polom winszuie.
Miáł święte Jowiszowi spráwowáć obchody:
Wysłał czeladź do krynic, żywey czerpać wody.

Lás stáry stał, śiekierą żadną nie burzony:
A śrzodkiem loch, z rokitą wiklem zágęszczony,
Spiknieniem kámieni w sklep niski záwiązány;
Leiący wod obfitość. Gdźie w iámie chowány
Wąż mársow był, prześwietny złotem, y czubámi:
Oczy ogniem błyskáią; śćierw wzdęty iádámi:
Trzy ozory błyskocą: zęby rzędy trzemi.
W ten gay, ledwie nogámi weszli nieszczęsnemi
Gośćie tyrscy, a wiádro w wodźie pukło głośnie;
Łeb modry smok wywalił, y zákszyknął sprośnie.
Wyćiekły z ręku wody, krew z ćiáłá umknęłá,
Nagła trwogá zalękłe członki ogárnęłá.
Ow, krętnemi pásmámi łuszczyste zatoki
Łamiąc, gnie się, iák obłąk, srogie stroiąc skoki.
Większą dobrze połową ná wiátr wypuszczony,
Lás oczemá przenosi ná wszelákie strony. 44
Ták wzrostu dostátniego, iáki iest, doydźie-li
Okiem kto zupełnego, co dwá Arkty dźieli.
A nátychmiast: phœnikow, lub się bronić chćieli,
Lub pierzchać; lub oboygá z stráchu zápomnieli;
Tych zębem, owych długim zaplotem záwiia,
Tchem drugich, drugich iádem śmiertelnym zabiia.
Już było ćieni słońce naywyższe zwęźiło:
W dźiwie Kadm, towárzystwo o czym się báwiło.
Idźie śladem. Zewłoká lwia ná grzbiećie iego;
Broń, oszczep z grotem świetnym, szefelin do tego;
Wszech ná wet broni serce bárźiey osobliwe.
W lás iáko wszedł, á ćiáłá obáczył nieżywe,
Nieprzyiaćielá, przytym, obwyż wćiele sporem,
Ran posysáiącego iuszystem ozorem;
Rzecze: Albo mśćićielem wászey zguby będę,
Albo wam, wierni moi, do pocztu przybędę.

A porwał srogi kámień w práwą, y wielkiemi
Pchnął śiłámi. Tym twárde bászty, z wysokiemi
Murámi, wstrzęsłyby się: smok nienáruszony;
Łuskámi, iák naytęższym páizem złożony,
Y, złego szwánku, twárdą skorą się uchronił.
Tąż iednák twárdą skorą drzewu się nie zbronił:
To, w krzywiznę páćierzy gibkich sámę, wpádło;
A żelesce do czystá w ielitách ośiádło.
Ow, łeb záwroćiwszy wtył, wzburzony bolámi,
Ná ranę sobie pátrzył, á kiy gryzł zębámi.
Tenże, mocą ochwiawszy ná wsze szrony, wyrwał
Ze grzbietá z ćiężką biedą: grot się w kośćiách przyrwał.
Tedy, iák się spiknęłá świeża z zwyczáynemi
Jády przyczyná; gárdła żełámi pełnemi
Naszły: brzytka pászczeká białe piány roni:
Ziemia głośno, łuskámi oczosána, dzwoni: 76
Dech ziołá, iádem szczoki piekielney, zábiia.
Sam, to w kłąb niezmierzony zátokiem się zwiia;
To y, prośćieyszy drzewá naywyższego, stawa:
To się, iák nagły potok, okrutnie podawa,
Y, sobie las wádzący, pierśiámi rozbada.
Kadm, ná krok ustępuiąc, lwią się skorą skłáda.
A strászne szczoki sztychem nádstáwionym zraża,
Ow się burzy, grot kąsa; w ostrze zęby wráża.
Y iuż z iádowitego posoká szczerkáłá
Podniebieniá, y ziołá zielone spluskáłá.
Lecz bláha ráná byłá, że rázowi znikał,
Y obráżoney szyie ná pozad umykał,
Stos umykániem zrażał, y dálszy pąd psował:
Aż mu Agenorowic grot w gárdło wpárował.
Tym go prąc, iáchał ná nim: ná wspák idącemu
Dąb zákroczył: szyiá w tym przybita ku niemu.

Drzewo się pod ćiężarem smoczym náchynęło,
Y ná pień, końcem chwostu chluśniony, stęknęło.
Gdy się nieprzyiaćielskiey stworze zádumány
Przypátruie zwyciężcá, głos wlot usłyszány:
Ten, skąd się wźiął niewiedźieć, owá, usłyszány:
Po co patrzysz, Kádme, ná smok zámordowány?
Y ćiebie smokiem uyźrzą. Ten strwożon, y głosu,
Y cery zbył: strách źimny wźniosł ná głowie włosu.
Oto, przyiázná z niebios Pállás następuie:
Táż, kły iaszczurze w źiemię dártą pcháć, skázuie,
Ná niechybne przyszłego ludu rozmnożenie.
Posłuszen: zagon otwárł, y, ludzkie naśienie,
Zęby sobie kazáne w źiemskie kinął spáry.
Ztámtąd się skiby ruszáć ięły (większa wiáry);
Y, naprzod, wydały się oszczepy sztychámi:
Potym stroyne, trzęsące hełmy szkofiiami: 108
Dáley rámioná, pierśi, y plecy z strzałámi:
Sypie się mężow śiewbá srogá z puklerzámi.
Ták, gdy, w widoki zacne, spaler uchyláią,
Osoby się więc stroią: twarzy wprzod wydáią,
Insze powoli członki: y gládko się iáwią
Całkiem, y po okráynych brzegách stopy stáwią.
Nowym nieprzyiaćielem Kádmus zástrászony,
Brał się do zbroie: ieden gdy, z źiemie zrodzony,
Z oney kupy, záwołáł: áni się pomykay
Do broni, áni wnętrzney woyny pálcem tykay.
Zátym, z źiemiáney bráćiey ná iednego kinął
Mieczem; ow nie żyw: sam w tąż z postrzału się zwinął.
Jego rownie zaboycá nie dłużey świątuie,
Niedawno go dostána párá odstępuie.
Ich przykłádem tłum wszytek on, w się záwadzáią:
Nagła bráćią ná śmierć się náspoł zábiiáią.

Y iuż młodź, krotką żyćia nádána zabawą,
Okrzepłemi pierśiámi tłukłá mátkę krwáwą:
Krom pięći pozostáłych; á z nich był niektory
Echion. Ten o źiemię broń chlusnąwszy z gory,
Zá dorádą Pállády, á lisząc się boiu,
Y odniosł, y dał wiárę bráckiego pokoiu.
Z tych pomoc sydoński gość w nowey miał osádźie;
Gdy miasto po phoebowym stánowił dokłádźie.
Już Teby stały: iuż się, Kádme, szczęśćien zdałeś
Wygnáństwem: teśćiá Marsa z Wenerą dostałeś,
Y płodu, z táką żoną: corek, synow rosłych,
W tąż wnuczkow, wdźięcznych fántow. Tych tákże podro-
Owá! człeku dniá trzebá czekáć ostátniego: (słych.
Przed śmierćią, y pogrzebem, niemász szczęśliwego.
W twych fortunách wnuk naprzod wpráwił ćię w żal srogi,
Kádme, y przyprávviona głowá w cudze rogi,
Y wy pśi, ktorych krwią swą syćił pan, chudźiná.
Ktobyś się pytał o tym? naydźiesz, iż to winá
Nieszczęśćia, nie występek był: coż zá występ w błędźie?
Byłá gorá, źwierzęcą iuchą mokra wszędźie:
A iuż południe rzeczy ćieni poskracáło,
Y słońce obu kresow poyśrzodek trzymáło;
Gdy młodźiec hyántski, po knieiách się swemu
Towárzystwu, powiedźiał, uwiiáiącemu:
Dźieći! z śieći, y żelaz źwierzęca sowićie
Krew płynie, y wyszedł nam ten dźień známienićie.
Jutro, iák skoro zorza ná rumiánym kole
Swiátłá przystáwi, tákże wyiedźiemy w pole.
Teraz słońce w pułkreśie źiem obudwu świeći,
Y pole w grunt rozsadza. Przestańćie, á śieći
Sprzątnićie niemieszkanie. Nátychmiast sprzątáią,
Y rozczętey pacholcy pracey poprzestáią.

Był wądoł kupresámi, y ćisem nátkány;
Gargáph rzeczon, kásaney ućiechá Dyány:
W ostátnim rozczośnieniu lásem loch przyćmiony,
Nie przemysłem człowieczym żadnym wypráwiony.
Przyrodzenie swoy w kunszćie dowćip oświádczyło:
Opoką go, y lekkim źdźiárstwem zásklepiło.
Krynicá w práwo lałá wodámi ślicznemi,
Rozwor máiąc uięty kráymi trawistemi.
Tu bogini myśliwa myiáłá w strumieniu
Swoie pánieńskie członki, po łowczym strudzeniu.
Gdźie wszedszy; nymphie giermce oddałá stalony
Oszczep, więc z sáydakiem łuk z ćięćiwy spuszczony.
Druga pod spuszczony płaszcz z rękomá skoczyłá.
Dwie do zzuwánia pádły. Bo, że mędrsza byłá,
W łos, ismenska Krokále, po szyiey strzęśiony,
W wárkocz plotłá; lubo swoy miáłá rospuszczony. 172
Czerpáiąc leią wodę wiádrami, Hiale,
Więc Niphe, Psekás, Ranis, y z niemi Phiale.
Tám się w zwykłey kąpieli gdy pleszcze Diáná;
Wnuk oto kádmow, część prac oddawszy do ráná,
Po puszczy nieświádomey czatuiąc, ugodźił
W onę gęstwę; ták go wrog nieżyczliwy wodźił.
Ktory gdy w iáskinią wszedł, płynącą wodami;
Nágie nymphy, otroká uyźrzawszy, pięśćiámi
Tłuc się ięły; gay wrzaskiem nagłym rozwołáły;
A boginią do kołá poobstępowáły.
Lubo dármo: bogini náde wszytkie wyższa,
Wzrostu rownego wszytki po szyię przewyższa.
Jáki obłok stawá się, gdy ràny wytyka
Promień słońce; iáka y zorzá, gdy wynika;
Táka byłá Diáná nágo przydybána.
Táż, lub kołem fraucmeru swego obegnáná;

Jednák bokiem stánęłá: w tył lice podáłá;
Y, iáko prágnełá strzał dopáść, ktore miáłá,
Ták pochwyćiłá stoku, y w oczy chlusnęłá.
Y gdy go mśćiwą wodą dobrze oplusnęłá,
Práktykę záraz przyszłey znáć mu dáłá stráty:
Teraz, rzekąc, powiáday, żeś mię zszedł bez szaty;
Poydźie-li-ć to. Niechawszy groźby dálszey w mowie,
Sadźi rogi ielenie ná polaney głowie:
Szyię ná dłużą puszcza: powyż ostro mieni
Uszy: z rąk nogi, z rámion przysadza goleni.
Imo to, nákrapiáną śierć po ćiele toczy.
Przydáiąc ktemu boiaźń. Awtonowic skoczy,
Y zádźiwi się swemu ták prędkiemu biegu.
Zátym rogow, y licá w wodźie doyźrzáł z brzegu.
Miał krzyknąć: iużem ći śiadł! słowá nie służyły. 203
Westchnął; toż sámo zá rzecz: ná twarz się rzućiły
Łzy nie własne. Sam umysł został się bez szkody.
Co czynić? czy powroćić ná krolewskie grody?
Czy w lás zápáść? wstyd z iedney, z drugiey go strách strony.
Gdy duma, pśi go záyźrzą, á naprzod szalony
Melámpus, z Ichnobátem ná znak záskoliły;
Z Gnosiey Ichnobates, Melámp z Spárty były.
Po nich, co żywo, hurmem. Prędszy, niż wiátrowie,
PampHág, Orybás, Dorcey; wszystko Arkadowie:
Duży Nebrophon, Teron wtąż, z Lelápem, srogi,
W węch Arge nie ledáco, y Pterelá wnogi,
Więc Hyleus, przez wieprzá dźikiego od kilká
Czásow ránny; więc Nape zámnożoná z wilká;
Więc Poemenis co drzewiey zá bydłem chádzáłá:
Wtąż Harpia, á z sobą szczeniąt parę miała.
Nuż Ládon sycyoński z ielity szczupłemi:
Dromás, Tygris, Káuáce, Alce, Stykte z niemi.

Więc Lewkon w śierći białey, w czarney Azbol srogi,
Duży Lákon, więc Ællo nie śćigniony wnogi.
Nuż Thous, nuż Lyciská, z brátem Cypriuszem,
Łysy ktemu Hárpálos, wspoł z Meláneuszem,
Nádto kudłátá Láchne: synowie do tego
Trzey, z máćierze Spártánki, z oyca dykteyskiego.
Więc Lábros z Agriodem, Hiláktor szczekliwy.
Inszych nieprzeliczyłby. Ten tłum ná łup chćiwy
Przez gory, przez hániebne skáły, przez opoki
Bieżał, lub były trudne, lub żadne przeskoki.
Ow uchodźi, támtędy, gdźie szczuwał chártami.
Ustępuie, niestetyż, przed swemi sługámi!
Radby rzekł: iam Akteon: znayćie páná swego.
Słow nie pytay; wiátr pełen wrzasku okrutnego.
Naypierwey go kłem za grzbiet Melánchetes poiął:
Tudźiesz Terydam; biedrze Oresistroph doiął. 236
Opoźdźielić się byli, owá! wlot przepádli
Gorzystemi przebiegi. Ci, iáko opádli,
Y dotrzymawáli go, drudzy nádpadáią,
Y w iego ćiáło zęby okrutne wrazáią.
Już ránom mieyscá nie masz. Jęczy ow ubogi,
Y mámrże, nie iák człowiek: ni też wiátronogi
Jeleń by ták potráfił: á żałobą sporą
Gory znáne nápełnia: y, z wielką pokorą,
Jákby się właśnie prośił, w przyklękłey postáwie,
Twarzą milczącą kręci, iák rękomá práwie.
Myśliwcy niewiádomi, zwykle przyszczuwáią
Chárty, y Aktaeoná po stronách pátrzáią:
Ná Aktaeoná, iákby nie był, ná przemiány
Krzyczą. Ten co raz głowę dźwiga miánowány.
Frásuią się, że nie iest: że k nim nie przyśpieszył:
Aby się był widokiem hárapu náćieszył.

Obrałby był támi nie być; gdzie się go dostáie:
Wolałby był ząb widźieć, niż srogiey, znáć, złáie.
Zewsząd, w śilney obłáwie, zębow mu dodáią:
Y w postáci ieleniey páná rozdźieráią.
Dopieroż, kiedy żywot przez okrutne ràny
Wylał, gniew łukowładney ustał się Diány.
 Sławá przy wątpliwośći: náder iedni czynią
Okrutną: á záś drudzy ztąd wielbią boginią,
Y godną státecznego pánieństwa miánuią.
Obie stronie przyczyny po sobie náyduią.
Juno tego ni chwali, ni gani pogromu,
Jáko, wesoła z klęski w agenorskim domu,
Y, dla tyrskiey gámratki, ná pokrewne iedźie.
Oto, przyczyná świeża po pierwszey się wiedźie;
Bolno iey, że z Jowiszá Semele poczęłá.
Co bárzo obćiążáiąc, ták się grozić ięłá: 268
Wieleżem dokazáłá, swar stroiąc ustáwnie?
Sámeymi się iąć trzebá: samę, ieśli sprawnie
Wielką słynę Junoną, wystrychnąć mi przydźie;
Jeśliż mi się perłowe berłá trzymáć zydźie;
Jestlim krolową, śiostrą Jowiszá, y żoną:
A wierę śiostrą! Więc, ią mam zá násyconą
Przeniewierką, z krzywdą snadź krotką mey łożnice?
Pękáćieie; toć bo to: iáwneć mi to lice
W miąższym dźwiga wántuchu; być się iey záchćiáło
Matką z Jowiszá: co się mnie ledwie dostáło:
Ták każe w swą bárwiczkę. Aleć mi ią zwárzy:
Y, niech mi Saturnowny imię się nie dárzy,
Kiedy mi, od Jowiszá pogrążona swego,
Nie przemierzy bizytkich wod nurtu stygowego.
 Wstáłá z tym z máiestatu; y w żołtym obłoku,
Szłá w dom Semele. Gdźie chmur nie zbyłá od boku,

Aż przywźięłá bábi kształt; zbieláłym nátrzmiłá
Skronie włosem: zmárskámi lice pobrozdźiłá:
Y poięłá w zgárbioney drżący chod postáwie:
Y głos bábski tráfiłá: mámká, ná wszem práwie,
Semeliná, Beroe z Epidauru, byłá.
Támże, wspolney rozmowie nágadawszy śiłá,
Gdy przyszło do Jowiszá; westchnie, y ták powie:
Aby to Jupiter był, życzę, ná me zdrowie!
Boię się iednák zdrády. W słowie bogow, wiele
Ná poczćiwe łożnice náważyło śmiele.
Nie toć grunt, Jowiszem być: niech da fánt miłośći:
Tenli iest, á nie iny? á w iákiey wielkośći,
Y iáki, od Junony bywá przyimowány;
W tey, y táki, od ćiebie niech będźie uznány;
Przypráwiwszy się k temu dobrze kleynotámi.
Temiż Juno zbestwiłá Kádmownę słowámi!
Prośi, głupia, Jowiszá o dar, bez wymiány.
Ktorey Bog: Mień, ktory chcesz; będźieć iśćie dány.
A dla lepszey pewnośći; Stygá to, y wrogow
Jego, niech słyszą uszy. Strách to, y bog bogow!
Rádá złemu Semele, wzbyt śilna, y zdrowie
Wygodą miłośniczą zbyte máiąc, powie:
Jákiego więc obłápia Sáturnowná ćiebie,
W mir Wenery wstępuiąc, staw mi tákim śiebie.
Chćiał iey gębę bog zámknąć: lecz buiáły słowá
Po powietrzu. Y westchnął: bo iuż áni owá
Niechćieć, ni ten nie przyśiądz mocen iest po sprâwie.
Poszedł tedy w niebiosá żałośćiwy práwie:
Y, zá twarzą idące chmury, dżdze z wiátrámi,
Łyskáwice, y gromy poiął z pioronámi;
Tych, gdźie może, śił szczupli. Wow się nie przypráwił,
Ktorym setnoręcznego Thyphoná odpráwił,

Przesádzon okrućienstwem. Jest piorun rownieyszy
Kuźnie cyklopskiey; w srogość, gniew, y w ogień mnieyszy:
Orężem go bogowie wtorym zową rádźi.
Ten bierze; z tym się w domu agenorskim sádźi.
Ciáło śmiertelne, w gorne grzmoty nie włożone,
Spłonęło sprzężnym dárem. A niedonoszone
Niemowiątko, z żywotá máćierze dobyte,
Y (ku prawdźieli) w biedrze oycowskiey zászyte;
Gdźie dostawáło czásow, ktorych máć stradáłá.
Ino ćiotká skryćie go wprzod pielęgnowáłá.
Ztąd wźiętego nyseyskie w swych odchowywáły
Jámách nymphy; á mleczną karmią podsycáły.
To gdy ná źiemi robią urády przedwieczne:
A, dwurodnego Bachá, kołyski bespieczne;
Z trafunku snadź Jupiter, nektaru trąćiwszy,
Z woluą Junoną, ważne spráwy odłożywszy, 332
Zártował, mowiąc: Wierę, większą, niż mężowie,
Roskosz maćie. Tá iey przy. Tedy, obie głowie
Ná skáźń Tyresiasá mądrego się zdáły,
Ktoremu znáć się obie lubieżnośći dáły.
Bo raz, dwoch sporych wężow, pod piękną dąbrową
Sprzęgłych, laską był grzonął: záczym, białągłową
Z mężá stawszy się (dźiwna!), ták przez śiedm lat chodźił.
W osmym roku powtore ná nichże ugodźił,
Y rzekł: gdyż uderzone moc tákową maćie,
Ze winowáycę swego w płeć inszą wdawaćie:
I teraz wás nie minę. Ledwo co ich z-godźił
Laską, odzyskał záraz twarz, w ktorey się rodźił.
Ten, z żártobliwey sporki, zá roziemcę wźięty,
Po Jowiszu nátychmiast puśćił ortel święty.
Márnie, y zdrożnie Juno tym się uráźiłá,
Y, w pámiętnym, sędźiego swego oślepiłá.

A oyćiec wszechmogący (że boskich nicować
Spraw bog nie ma) rzeczy mu dał przyszłe zwiadować,
W nágrodę zbytych oczu: tąż czćią zelżył káry.
Ten, sławny w Aoniey prorockiemi dáry,
Kto potrzebował, dawał wyrok nie zgániony.
Pierwsza go doświádczáłá, aczby nie był płony,
Lyriopá błękitna. Czasow ią nie dawnych,
W swych był wodách Cephisus strefnił ćichopławnych.
Po nim nadobna Nymphá synaczká powiłá,
Co záraz mogł być lubion; Nárcysem go krzćiłá.
O ktorego pytány: ieśliby dośiedźiał
Lat sędźiwych, dordzáłych? prorok odpowiedźiał:
Byle sam się nie záznał. Szło to zá błazeństwo.
Aż, dał znáć skutek, y śmierć, y nowe szaleństwo.
Bo, po dwudźiestym roku gdy pierwszy záchodźił,
A być się páchołęćiem, y młodźianem godźił; 364
Wiele pánien, młodźieńcow ważyło nań wiele.
Lecz taka w młodym byłá nápuszystość ćiele;
Zaden młodźieniec, pánna żadna go nie znałá.
Raz go, gdy łánie pod śieć przyganiał, záyźrzáłá
Nymphá mowna; co zmilczeć nikomu nie umie,
Ni, Echo szczebietliwa, rzecz zácząć rozumie.
A ieszcze Echo ćiałem, nie odgłosem, byłá;
Lub toż gębą świegotną, co y dźiś robiłá:
Z wielu same pośledni wrácáć słowá mogłá.
Juno iey to zrobiła: bo, gdy zeyść więc mogłá,
W gorách, z Jowiszem Nymphy ná táyney rozmowie,
Stucznie zádźierżywáłá boginią ná słowie;
Aż Nymphy zućiekáły. W czym, gdy ią zrozmiáłá
Juno; rzekłá: ten ięzyk, coś mię nim zdradzałá,
Ták ći zwężę, że potym będźiesz ćiższą słowy.
Rzeczą groźbę ztwierdźiłá. W końcu, przećię, mowy,

Podrzeźnia, y odnośi słowko uchwyćiwszy.
A tá poluiącego Nárcysá zoczywszy,
Y płomieniá zárwáwszy, w trop się po nim krádnie.
Jednák, im pilniey śpieszy, w płomień bliższy pádnie.
Ták, ktoremi do kołá szczepy oblepione
Bywáią, rwą więc śiarki ognie przyłożone.
Oh! wiele raz nań rzeczą gládką natrzeć miáłá,
Y iedwabnych słow záżyć; naturá nie dáłá;
Ni przemoże, wprzod co rzec. Tylko, co gotowá
Głosy słyszeć, y ná nie swoie przesłáć słowá.
Z tráfunku, chłopie, iák go drużyna zostáłá,
Krzyknie: Kto tu iest? Echo, Jest, odpowiedźiáłá.
Strwoży się: y stronámi ćiśnie oczy obie;
Głośnie mieniąc, Sam do mnie. Tá też woła k sobie.
Pátrzy: gdy nikt nie idźie, ná nowe ozwie się:
Gdźiesz się wahasz? áż názad słow tyloż odnieśie. 396
Stoi; y wzaiemnych słow kształtem oszukány:
Woła: Sám, Sám, zeydźmy się. Ná głos ták wydány,
Naykocháńszy, Zeydźmy się, Echo powiedźiáłá.
Tęż sobie rzecz smákuiąc; z lásá się wydáłá
K niemu, szyie spodźiáney chcąc dopáść bárkámi.
Ow biegáć; ták obłápkom uwiodł się nogámi,
Rzekąc: pierwey nie żyię, nizlić będę kwoli.
Tá też nie więcey rzekłá, tylkoż, Będę kwoli.
Wzgárdzona, w leśie kuczy: wstydliwą obkrywa
Liściem twarz: y w iáskiniách od tych dob przebywa.
W niey tkwi miłość; zá wzgardą szerząc się bezmiernie,
A ćiáło troski czułe ubożą mizernie,
Skorę chudość podsusza; ćielesne wilgośći
Wiátrem precz idą. Głos iey sam tylko, á kośći.
Głos służy. Kośći w kámień odeszłe: udáią.
Ztąd nigdy, w lás zapádłey, w gorách nie widáią.

Káżdemu słyszeć się da. Jeden w niey dźwięk żywie.
Ták tę, ták, poodpráwiał insze nymphy żywie;
Jáko gorne, tak rzeczne: ták mężczyzn, co trzebá.
Owá! znieważony ktoś wzwiosł ręce do niebá:
Bogdayś, rzkąc, lubił, á wtąż, nie pożył lubego.
Popárłá Rámnusia przeklęctwá słusznego.
Był nieielisty, srebrny, zdroy prześliczney wody:
Zaden pásterz, żádne, w nim nie czyniły szkody,
Gorne kozy, ni bydło, ni ptak lotopiory:
Ni źwierz tknął go, ni gáłąź oberwána z gory.
Murawá ná koło szłá: stok ią bliski żywił:
Lás przytym, co od mieyscá słońcu się przećiwił.
Tu, myśliwstwem, y znoiem dźiećina námdlona
Pádłá, ućiechą mieyscá, y wod nápomkniona.
Tu prágnienia chcąc odbyć, tráfił ná gorszy raz:
Gdy piie, záyźrzány go zbłaźnił kształtu wyraz. 428
Bez ćiáłá się nádźieie chwyta: y zrozmiewa
Cień ciáłem być. Zá czym się sam sobie zdumiewa:
Twarż w słup dał, iák z mármoru parskiego poczwárá.
Widźi, kucząc przy ziemi, oczy, iák gwiazd pará,
Widźi páluszki Bachá, Phœba godne włosy,
Widźi szyię słoniową, policzek bezwłosy,
Ustká wdźięczne, przy śliczney rumiáność białośći,
Wszytko w dźiw, czym sam dźiwny; sam z nieostrożnośći
Waży ná się; chwalebny, sam tenże, co chwali.
Ten proszeńcem, kto prośi: ten pała, kto pali.
Wielekroć źrzodło dármo cáłował zdrádliwe!
Wielekroć, dostáć szyie chcąc widźiáney, chćiwe
W brod ręce pochnął; gdźie mu się chwytánie nie dárzy!
Nie zna, co widźi: lecz, co widźi, tym się skwárzy.
Sam tenże, co nim błaźni, błąd go nápomyka.
Prostaku! coć po márze, ktora prędko znika?

Ná co mrzesz, nigdźie nie iest: lubisz, co w lot ginie:
Ná ćień odrażonego ćiáłá pátrzasz ninie.
Ten nie ma nic od śiebie: przystał, y trwa z tobą:
Z tobą odstánie; swą sam tylko zbądź osobą.
Ni iadło, ni sen, iego przedsięwziętey spráwy
Zráźić władnie: lecz ćiemney dolegszy muráwy,
Okiem pátrzy, nie sytym, w znikomą potworę:
Y ginie prze swe oczy: w tymże, nieco wzgorę
Dźwigniony, wzniowszy ręce, ták z lásy rokował:
Ehey! lásy, czy tu ktoś okrutniey miłował?
Bo wiećie, y wczás wielom luby zrządzáłyśćie.
Kogoż, gdyż w ták dálekie látá záćiekłyśćie,
Pomnićie, coby kiedy ták miłowáł znáczno?
Widzę, y lubo. Lecz co widzę, y co smáczno,
Nie znáyduię. Błąd srogi nędznemu dosadza.
Co cięższa; nie szerokie morze nas przegradza,
Nie drogá, áni gorá, nie zámknione brony.
Licho wody przekaża. Sam chce być chwycony;
Gdyż, ilekroć me ustá k niemu się záżoną;
Tylekroć do mnie strzelá z twarzą przeszynioną.
Rzekłbyś, że mi wpádnie w garść. Coś, coś miłym wadźi.
Ktokolwiek iesteś, wynidź. Ktoć, moy drogi, rádźi
Zemną się ták obchodźić? dokąd ustępuiesz?
Przecz w urodźie? przecz w látách mych nie korzystuiesz?
Ważyłyć mnie też nymphy. Więc twarzyczką cudną
Idąc ná mię, nádźieią karmisz mię obłudną:
Ilekroć podám ręce, ty tákże podaiesz:
Uśmiechnę sięli k tobie, śmiech zá śmiech oddáiesz:
Ná płácz, twe, wtąż, płynące łzy ráchuię sobie.
Migi ná migi syłasz: y, ile po tobie
Zrozumiewam, usteczká, gdy rozdźiewisz swoie,
Coś práwisz, czego uszy nie poymuią moie.—

Jać to iestem: zrozmiałem: áni się iuż mylę
Ná swym licu. Sam k sobie miłością się śilę:
Płomień niecę, y ćierpię. O coż się pokuszę?
Będę proszon, czy prośił? gdźież się dáley ruszę
Z prośbámi? o co stoię, iest zemną koniecznie:
Dostátek wystrychnął mię nieboraczkiem wiecznie.
Gdźieżem to od nászego odstąpić mogł ćiáłá!
Nowa się w miłuiącym chętká odezwáłá;
Radbym, co nawidźiemy, áby precz przepádło.
Już mi bol śił ubiera: me ná łyczku śiádło
Zdrowie; w kwitnącym wieku ledáiáko schodzę:
Ani mi śmierć strászná iest, gdy bolom wygodzę:
Temu, kto mił, dłuższego winszowałbym látá.
Dźiś, dwá zgodni idźiemy, w iedney duszy, z światá.
Rzekł, y máło mądr, k teyże cofnął się błędnicy;
Wodę w tym łzámi zmąćił; zaczym się w krynicy 492
Zámięszáney twarz ćmiełá. Tę bacząc, że niknie,
Gdźie idźiesz? stoy! nie odchoć, przyiaćielu, krzyknie:
Niech, okrutniku, dotknąć nie mamli zwolenstwá?
Nápátrzam się wżdy ćiebie, á dźwignę szálenstwá.
W boleśći, rospiął száty od gory rękomá,
Y tłukł mármorowemi pierś nágą pięśćiomá.
Pierśi w lichą rumiáność wdáią się tłuczone:
By więc iábłká, tą białe, tą stroną czerwone;
Lub, iák w rozlicznych gronách, niżeli dordzeią,
Jágody się szárłatną bárwą rumienieią.
Tegoż w świeżo ustałey iak záś postrzegł wodźie;
Nie mogł się oprzeć daley; lecz, ku iakiey szkodźie
Wosk u ogniá przychodźi: iáko ráne szronie
Gásną od słońcá: ták on mdły z miłośći płonie;
Y po lekku niszczeie w ognistey skrytośći:
Bárwá precz z rumiánośćią zmięszáney śliczności;

Dárżkość wtąż, moc, y co się dopierz podobáło,
Y, ktore náwidźiáłá Echo, zwiędło ćiáło.
Táż obáczywszy tákie (lub pomniącey gniewno)
Litowáłá; y, dźiecko co krzyknęło rzewno,
Ah, áh; tá tákże głośno, ah, ah, powtarzáłá.
Rękomá w bárki trzáskał, toż tá słyszeć dáłá.
W tenże sposob y słowa poślednie słyszáne,
Gdy w wodę zágłądáiąc: áh dármo kochane
Dźiecię! wyrzekł; wlot názad wszytkie odesłáłá.
Rzekł: Bog żegnay, Bog żegnay, Echo słyszeć dáłá.
W trawie zatym mdła głowá iego się zátárłá.
Smierć nákoniec pátrzące w swą twarz oczy zwárłá.
Jeszcześ się, y gdy dolne przybytki go miáły,
W Stygá wodách przeglądał. Siostry go płákáły,
Y rzezánym Náiády zámiátáły włosem.
Nie mniey Driády: Echo poświádczáłá głosem. 524
Już stos, iuż tłuczne świece, iuż máry zrządzono:
Ciáło, nie wiedźieć, kędy. Owá! náleźiono
Miásto skrzepłego ćiáła, kwiát piękny, rumiány,
Białemi listeczkámi śrzodkiem náplátány.
Rzecz dowodna proroká po wszech rozgłośiłá
Miástách greckich: y sławá wielka iego byłá.
Jeden sam Echionic wzbyt go nie nawidźi,
Wzgardzcá Bogow, Penteus: z wrożek grubo szydźi
Stáruszkowych: y z stráty oczu go uiada.
Ná co, trząsaiąc głową, śiwiec odpowiáda:
O! iákbyś był szczęśliwy, byś teyże świátłośći
Prożen był, á nie dożdał báchowych świątośći!
Przydźieć czás, á tudźiesz iest, ręczę zá to śmiele,
Gdy záwita nowotny Bachus, syn Semele.
Temu słusznie kośćielną gdźie czćią nie wygodźisz,
W sztuki rozebran, lásy posoką posmrodźisz:

Posmrodźisz máć, y własne śiostry swey maćierze.
A przydźie: bo się z ćiebie ćźći Bog nie obierze:
Y zápłáczesz, żeś kiedy pátrzył ná stárego.
Odepchnął Echionic ták rokuiącego.
Wiará słow náśladuie: pełnią się práktyki.
Przybył Bacchus: po polách świętalne okrzyki.
Hurmem się wálą mátki, ćieśći, otrokowie,
Ná nowe nabożenstwo, z pospolstwem, pánowie.
Penteus ná nie trzáska: Co wám wlazło w głowy,
Dźielni wężorodowie, národźie Marsowy?
W teyże czći u was miedźią miedźi oklektáne?
W tey guszlárskie fortele? w tey surmy piskáne?
Ze, ktorym nie strászny miecz, nie strászne trąb trzaski,
Woyská w tąż, z bronią gołą; tych niewieśćie wrzaski,
Y szálenstwá wźniecone winem, y mierźiona
Chasá, czczy k temu bęben dźiś marnie dokona.
Wamli starszym dźiwowáć? co, skrążywszy drogi
Morskie, tu zbiegłe tyrskie złożyliśćie Bogi:
Dźiś ták brzydko stawaćie? tobieli trzeźwieyszy
Wieku iunácki, memu záwsze podobnieyszy?
Ktoremu z stalną szablą, nie z tyrsem, przystoyniey:
Y szyszaki, nie wience, mieć ná głowie stroyniey.
Wspomni káżdy ná przodká, z ktoregoś się rodźił:
Y dźielność wężá, ktory sam wielom wygodźił,
Weźmćie ná wzor. On gárdło dał przy żrzodle swoiem:
Wy, poczćiwośći kwoli, rospráwćie się boiem.
On mężnych powoiował: wy, háłástrę, śmieyćie,
Y poczesność oyczystą zádźierżeć umieyćie.
Nie dopuszcząli dłużey stać Thebom wyroki:
Boday lud, boday dźiáłá mur tłukły wysoki:
Bogday grzmiał miecz, y ogień! Nędzowáćby było
Lżey bez winy: y słuszniey nieszczęśćie winiło,

Niżby się pokrywáło; łzy, wstydu uszłyby.
Dziś, Thebow goła dźiátwá dokończy, bez chyby;
Ktoremu nie boy płáći, nie zbroiá, nie konie:
Lecz włos perfumowány, przywienczone skronie;
Szkárłaty, złotogłowy wymyślnego kroiu.
Ktorego wnetże przyskwrę; (wy śiedźćie w pokoiu)
Że y oycá zmyślnego, y wiárę wyklekce.
Czy śmiał Akryzy márne bostwo zważyć lekce?
Y przed nim argolskiemi przywrzeć się bronámi?
Pentea z wszemi zwalczy włoczęgá Thebámi?
Bieżćie, czeládźi mowi, bieżćie, á tu stawćie
Herstá skrępowánego. Nic á nic się bawćie.
Tu dźiad, tu go Atámás, tu drudzy strofuią,
Lub pracą przyiaćiele prożną podeymuią.
Upomioniony gorszy; burzy się, y sadźi
Wściągány iad: sámoż mu hámowánie wádźi. 588
Tákim ia potok widał, gdźie nie miał przeszkody,
Powolnie, y z lekuchnym hukiem pędźił wody.
Gdźie więc ráfiná iaka, lub się prąd náwinął,
Z ogromnym szumem, gwałtem, y pienisto płynął.
Oto przyszli ziuszeni. Pan, gdźieby podźieli
Bácha, pyta: powiedzą, że go nie widźieli.
A tośmy kompániká, y popu dostáli:
Y opák związanego nátychmiast oddáli.
A świeżo był ná wiárę przystał bogá tego,
Z krwie zrodzony tyrenskiey. Penteus ná niego
Błysnął okiem, z ktorego gniew okrutny niknął:
Y ledwie się z karániem otrzymuiąc, krzyknął:
Oh stráczence! y ktory, swym wnetże zginieniem,
Ná przykład inszym poydźiesz; spowiedz się imieniem,
Mień z oyczyzną rodźice; y przecz zabobony
Niesłycháne rozśiewasz. Rzecze nie zlękniony:

Imie moie Acetes; z mæonskiegom kráiu
Rodem: rodźice miáłem podłego rodzáiu.
Nie odumárł mi, spráwiáć roley nayliższego
Ciołká, oyćiec, ni trzody, ni stádá żadnego.
Nie pan był: z motowęzmi, y z sięćią się smykał,
A z wod ryby drgáiące wędźiskiem wymykał.
Rzemiesło, czynsz wszytek był. To z rąk dáiąc swoich,
Nástępco, y dźiedźicze, bierz, rzekł, zbior prac moich,
Jáki iest. Ták po zmárłym przy wodźie zostałem.
Toż sámo słusznie mienić mam oyczystym dźiałem.
Ja wnet, żebym nie wiecznie tkwiał ná iednym stręćie,
Przeważyłem się robić styrem ná okręćie:
Zwiedźiałem gwiazdę plutną oleniyskiey kozy,
Dzdżownice, pogotowiu Táygetę, y wozy,
Domy wiátrow, wygodne nawom stánowisko.
Z tráfunku k Delu płynąc, będę Chiey blisko,
Gdźie, ná bákier, do lądu poiázdámi nátrę:
Lekko skoczę, y w piasku wilgotnym się zátrę.
Noc przeszłá, nowa zorzá poczęłá wynikáć:
Wstánę: po świeżą wodę w okręt każę mykać,
Y známionuię drogę, dokąd po nię trzebá.
Sam z gory upátruię, coli wrożą niebá?
Woła się zatym bráćiey, y ná okręt wśiada.
Owośmy są, Opheltes naprzod odpowiáda:
Ten w polu obádawszy, iák sam tuszył sobie,
Zdobycz, lądem wiodł dźiećię w pánieńskiey podobie.
Zdáło się winem, y snem, rozmárzone taczáć;
Y nogi wlec. Ja pocznę stroy, chod, twarz wybáczáć:
Nic ludzkiego nie było. Postrzegłem, y śmiele
Powiedźiałem: nie wiem ći, co zá bog w tym ćiele;
Lecz pewnie bog w tym ćiele. Ktośkolwiek, záwitay,
Nam bądź miłośćiw; á im zá grzech nie poczytay.

Dyktys ná to: day pokoy ták szczerey przyczynie!
Nád tego nie był ręczszy wemknąć się po linie
Do reiow, y ná doł spáść. Chwali spráwę głosem
Lybis, chwali stabny stroż, Melánt z żołtym włosem,
Alcimedon poświadcza; poświadcza uznawcá
Spoczynienia, y pory, serc Epops dodawcá.
Co żywo, ná wet świadczą. O korzyść im chodźi.
Mowię im: tey ćiężarem świętym gwałćić łodźi
Nie dopuszczam: w nieyiem też sam nayswobodnieyszy.
Y zástąpię ná wstępie. Wszech nayzuchwáleyszy
Lykab furyie stroi; z miástá wyświecony
Tuskiego, tułał się tám, o mord popełniony.
Ten mię, sprzecznego, w gárdło hániebnie poráźił
Pięśćią: y nie pochybnie w morzeby był wráźił;
Bym był nie w linie záwiązł, prozen práwie duchu.
Rzecz, wszyscy, zdraycy, chwalą. W tym Bachus rozruchu,
(Bo Bachus był) iákoby ze snu w oney dobie
Przecknąwszy, á przyszedszy po przepićiu k sobie:
Co? rzecze, co zá bálik? kto mię tu wprowádźił?
Gdźie zemną pomyślaćie? Stabnik się wysádźił:
Nie psuy głowki, á pokaż, ku portu ktoremu
Záwinąć; tám wyśiędźiesz. Rzekł Bachus ku temu:
Náłożćie ku Náxowi. Dom tám moy właśćiwy;
Wam kray wygodny będźie. Zdrayce ná bog żywy,
Ná morze, przyśięgáią, tám się z nim prowádźić.
Mnie żaglom nawy stroyney poruczáią rádźić.
W práwo był Náxos. W práwo gdym płachty nágalał;
Coż, błaźnie, czynisz? Ophelt wrzasnął: czyś oszalał?
Káżdemuć o się idźie. Day w lewo. Więc ná mię
Część pomruga, część szepce, daiąc chcenia známię.
Strętwiałem, y rzekł: Kto chce, niech ná moy ślad śiądźie:
Ták z rzemiesłá, y z zbrodnie wyszedłem w złym rządźie.

Rozdárli gęby wszyscy; káżdy nieco powie.
Etálion mędruie: bá! teżći wszech zdrowie
Ná twey głowie zależy? Z tym ná moy szlad skoczył:
A pochwyćiwszy rudel od Náxu poboczył.
 Szydząc Bachus, dopiero, iákby sztuki łżywey
Ich doszedszy, ná morze pátrzy z łodźi krzywey.
Y mowi wrzkomo z płáczem: nie tegośćie brzegu
Slubowáli mi: nie tu miałem zostáć biegu.
Com, przebogi! záwinił? co zá cześć kupićie;
Gdy dźiecko, chłopi, wszyscy, iednego zdrádźićie?
Jam płakał. Wszyscy zdrayce, z mych łez przeszydzáią,
A po morzu chutnemi wiosły umiátaią.
Teraz ći, przez sámego (przytomnieyszy bowiem
Zaden tám nie był nádeń) przyśięgam, żeć powiem
Wszytkę, ták istną prawdę, iák rzecz większa wiáry.
Zátárłá się kotwica ná głębi, bez miáry, 684
Dość, by w suchy port weszłá. Moi nárabiáią
Wiosłámi, dźiwuią się: żagle rospináią;
Y dwoiakim pośiłkiem bieżeć uśiłuią.
Poiázdom bluszcze wádzą; opłotem się snuią
Krzywym, żagle strefuiąc ćiężkiemi gronámi.
Sam Bachus, przywieńczony czoło iágodámi
Winnemi, trzęśie drzewem w list uwitym winny.
Koło niego tygrzyce, więc, potworny, inny,
Ostrowidzow, pstrych ryśiow leży poczet mnogi.
Chłopstwo z nawy po sobie: (lub to spráwił srogi
Strách, lub szaleństwo); wprzod się iął czernić łuskámi
Medon runąwszy, y giąć krzywemi chrzęstkámi.
Nań Lykab: w iákież się zás przybierasz potwory?
Sámemu w tym nos, y pysk wywálił się spory,
Skorá łuską nábiegłá. Lybis chćiał obroćić
Záwadzáiącym wiosłem: áż się ręce kroćić

Tak fortelnie záięły; że iuż nie rękámi,
Ale ie raczey było miánowáć skrzelámi.
Drugi, chcąc rękomá sztak ułápić kręczony,
Rąk prozen; w wodę runął czerew rospłászczony,
Sztych plusku zákręćiwszy w kształt, iáki więc baczą,
Rogow pułkśiężycowych. Ná wsze strony skaczą,
Pluskocąc nie podobnie; y to wyśiadáią
Ná wiátr; to y w głębokie tonie západáią;
Zygrywáią się, drgáiąc śćierwy waśniwemi;
A wodę wyrzygáią nodrzmi przestronemi.
Owa! z dwudźiestu chłopia (bowiem tyle sprostał
On okręt znieść) tylkom sam szczegolny pozostał:
Drżąc od stráchu. Zlękłego, y otrętwiáłego
Naporząd, á przy duszy ledwie będącego,
Sam Bog krześi, rzecz do mnie táką udźiáławszy:
Nie boy się, day do Dyey. Gdźie z nim záiechawszy,
Wdałem się weń, y odtąd zrządzam mu ofiáry.
 Rzekł Penteus: słyszałem błazeństwá bez miáry;
Ze by gniew mogłá zwłoká przerobić przez dźięki.
Pácholcy! weźmćie go stąd: á naysroższe męki
Zádayćie mu, áż będźie ná on świát oddany.
Z trzaskiem od sług tyreński Acetes porwány,
Wepchniony do ćiemnice; z tegoż poruczenia
Gdy sposobią miecz, ogień, nárzędźie trácenia;
Drźwi sáme, z dobrádziwow, (ták twierdzą) odśiádły:
Z rąk sáme, z dobrádźiwow, łańcuchy opádły.
Trwa w uporze Penteus: ni więcey przez posły
Spráwuie rzecz, idźie sam, gdźie Cyteron wzniosły,
Swiątośćiom poświęcony, rozlegał się pieniem
Silnym, y pustuiących srogim skowyczeniem.
Ják więc koń bystry chrapa, gdy trębacz woyskowy
W lármę uderzy, y smák poymuie boiowy:

Ták Penteá wiátr, wyćiem długim poruszony,
Rozbodł: y w srogim wrzasku gniew ożył szalony.
W gory niemal poyśrzodku, lásem opędzone,
Jest piękne pole, drzewy pozornie nátknione.
Tám pátrzącego okiem złym na tę, doyźrzáłá,
Sprawę, y napierwey się do niego porwáłá,
Naypierwey, Penteuszá máć Tyrsem chlusnęłá:
Y, hoy! śiostrzycki, zámną! sám zámną! krzyknęłá.
On dźiki, on, co w polu, wieprz toczy skárády,
On odemnie stos ma wźiąć. Skoczą do gromády
Bez pámięći, co żywo. Podkáią się z drżącym,
Już drżącym, y układniey, niż drzewiey, mowiącym,
Już się płaszczącym, y grzech znáiącym pierzchliwy.
Szwank oberwawszy, krzyczy: rátá, przebog żywy!
Ciotko ma Awtonoe: ćienie Akteoná
Pomni. O Akteonie, áni duda oná;
Jeszczeż modlącego się ręki pozbáwiłá:
A Inoo przypadszy drugą ukręćiłá.
Ramioná do máćierze był podnieść chętliwy,
Rámion, ktoreby podniosł, nie ma nieszczęśliwy.
Lecz gołe, z ràny członkow złupione, wskazawszy,
Przypatrz się, mátko, rzecze. Agáwe poyźrzawszy,
Wyłá; szyią kręćiłá, wárkocze puśćiwszy
Po powietrzu: urwáną na wet pochwyćiwszy
Głowę w pálce, okrutnie posoką spyskłáne,
Krzyczy: hoyże! śiostrzyczki, mamy zá wygráne.
Nie pręcey liśćie, źimnem iesiennym zwárzone,
Y słábo się dźierżące, wiátrem rozniesione
Z drzewa, by naywyższego, bywa: iáko chutnie
Ná sztuki rozebrány człowiek ten okrutnie.
Tym, kárnieysze, Tebáuki świąt nowych pilnuią:
Kádźidła spą, y święte ołtarze hoduią.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA CZWARTA.

A R G U M E N T.

Bachowe imiona w. 11. Mineiowny, trzy siostry, 33. Dercetys w rybę, 46. Semiramis w gołębicę, 49. Náis w rybę, 51. Piramus i Tysbe, 57. miasto Semiramidy Babilon, 60. spólny lament Piráma i Tysby, 70. Piramus przebił się orężem, 120. owoc morwowy z białego czarny, 167. marsowe z Wenerą cudzołoztwa, 173. Lemniyczyk, tenże Wulkan, 178. mśći się Wenus wydania, 192. Lewkotoe, Ewrynomy corka, słońca kochana, 200. pastewnik phoebowych woźników, 220. Klitia osławiła się, 240. syn hyperionów Phoebus, 247. Lewkota w pręt kadzidłowy, 260. Klitia w słonecznik ziele, 275. Daphnis w kamień, 285. Scyton mąż i niewiasta, 287. Celmus w dyament, 288. Kuretowie ze dzdża, 289. Smilax i Krokus w zioła, 290. Salmacys iezioro, 292. cyterska bogini Wenus, 295. Hermaphrodyt z oyca i z matki imię, Hermes, Merkury, Aphrodyte, Wenus, 297. Salmacis Nimpha, 309. Hermaphrodyta obadała, 324. Hermaphrodyt znika, 343. ta wrzkomo precz, 345. ow się rożbiera do kopania, 350. Salmacis za nim, 363. Hermaphrodyt i Salmacis w jedne ciało, 383 na Mineiowny strach, 397. Mineiowny w nietoperze, 415. Bachus słynie, 425. Juno na Inoe ciotkę bachusowę następuie, 430. opisanie piekła, 445. tam Juno zachodzi, 459. Cerberus, trogłowy piekielny złaynik, 461. iędze wywoływa Juno, 464. Siedlisko niecnotliwych, 468. Tytius, Tantalus, Sisyphus, Ixion, Belidy, 470. Tysiphona iedna z iędz piekielnych, 490. Aelowic Atamus w głowę zachodzi, 530. Learcha, dziecię morduie, 534. Inoe z Melicertą drugim dziecięciem biega, 540. z tymże w morze wpada, 548. Wenus Neptuna za niemi prosi, 552. Wenus z morskiey piany, z tąd Aphrodyte 556. Ino w boginią Lewkotoę, Melicerta w Palemona, 560. Fraucmer Inoy w słupy kamienne częśćią, częścią w ptaki, 565. Kadmus w Illiryku osięknął, 586. Kadmus w smoka, 595. Hermione także w smoka, 616. Akryzy argiański król, 625. Perseus; tego Danae urodziła, 630. z krwie Meduzy gadziny rozmaite, 638. Atlas w gorę, 676. Eolus król wiatrów, 683. Andromeda, cephańska królewna, 690. Perseus odbić się ią podeymuie z warunkiem, 720. Perseus morską bestię stłumił, 755. radość wielka, 757. Phorkowna Meduza, 765. morskie prącie w korale, 768. korale z wody miękkie, na wietrze kościeią, 774. rozmowy godowne, 787. Perseus o Gorgonie prawi, 795. z doyzrzenia Meduzy, z ludzi, z zwierza kamienie; Perseus iey szyię uciął, 799. z iey posoki koń Pegas, i drugi brat, 800. krol morski Neptun, 823. Gorgony warkocz w węże, 826.

KŚIĘGA CZWARTA.

A ALCITOE iutrzniey obchodźić bachowey
Nie radźi: gwałtem go przy z krwie być jowiszowey:
Siostry do niezbożności teyże z nią ochoty.
Pop, dusznie święto święćić, zániechác roboty,
Ták pániom, iák służbistym, w skory się ubieráć,
Toż włosy z głow zdeymowáć, w wience się przybieráć,
W ręce włocznie źielone bráć, ponákázował:
Y kaźń surową nieczći boskiey prorokował.
Mátki, ćieśći, ochotne krosná pokłádáią,
Kądźiele, koszyki w tąż: kádźidł przysparzáią;
Krzyczą, Báchá, Lyea, w dwoy-raz-rodzonego,
Bromiego, ogniorodá, dwoyno-máćiorego,
Krzyczą Nisea, krzyczą z długim Tyonea
Wárkoczem, krzyczą iágod należcę Lenea, 14
Niktela, Eleleia, oycá Jáchá, z niemi
Ewáná; y cożkolwiek imion w greckiey źiemi
Zyskałeś, swobodynce! Wieczna dźierży ćiebie
Młodość. Wiecznes páchole. Ty ná wielkim niebie
Przyświecasz: głowá twoiá, byleś rogi schował,
Pánieńska: tyś wschod słońcá wszytek pohołdował,
Dokąd Indyą czarną Gánges zápásuie.
Twą Penteus, twą rękę hálábartny czuie
Lykurgus swiętokráycy: Tyrenczyki maczasz.
Dwuiárzmych ostrowidzow stroyne kárki skraczasz;
Zá tobą w trop gwałt Báchin, y sátyrow, srogi:
Y mdłe stárzec nápiły laską twierdząc nogi,
Ani krzepko ná słábym śiedzący ośiełku.
Gdźie stąpisz; wszędy pełno młodźieńskiego zgiełku,

Rozlega się niewieśći wrzask, huk: uderzone
Grzmią bębny: z cymbałámi, fuiáry toczone.
Łáskáwy, miłośćiwy, rácz przybyć, żądáią
Ismenowny, co twoie świętá poważáią.
Same corki Mineiá tákich świąt nie święcą,
Nie wczesnie robić woląc: częśćią wątek kręcą,
Częśćią postáwę snuią, częśćią płotno tkáią,
Y swoy k teyże robośie fraucimer nukáią.
Z nich iedná, wártkiem pálcem nić przewlokłą kręcąc,
Gdyż, pry, insze proznuią świętá zmyślne święcąc,
My, gdyż lepsza bogini Pállás dźierży z námi,
Zabáwek pożytecznych skracaymy gadkámi:
A koleią cożkolwiek, by w długim sposobie
Czás się nam być nie zwidźiał, krotofilmy sobie.
Rzecz śiestrzyce przyięły: iey wprzod każą práwić.
Tá, gwałt báśni umieiąc, ktorąby wprzod iáwić, 44
Biedźi się na swey myśli; y wątpi u śiebie,
Czy wprzod wspomnieć, Derceto bábylonska, ćiebie,
O ktorey wieść, żeś poszłá w pálestynskie stáwy,
Łuską nákryta, rybiey dostawszy postáwy.
Czy, iáko iey corúcha pierzem nábieżáłá,
Y ná wysokich wieżách wieku dokonáłá.
Czy, iáko Náis rymy, y źioły twárdemi,
Młodź więc sztáfirowáłá rybámi niememi,
Aż się tożsámey stáło. Czy, co wprzod rodźiło
Drzewo nadobny owoc, dźiś go krwią zmieniło.
Tá się zda práwie; ieszcze że nie głośna wszędźie:
Y poczyna, á nići rospuszczáiąc przędźie.
Pyram y Tisbe, támten, między młodźiencámi,
Ná słońca wschod, naygládszy, tá między dźiewkámi,
Mieli przyległe domy; gdźie, snadź, miásto byłá
Semirámis paloną cegłą otoczyłá.

Znáiomość, y pierwszy wstęp sąśiedztwo spráwiło;
Z czásem przystáłá miłość: zjąć się słusznie było,
Lecz oycowie rosproli. Co się im nie wdáło,
Sercy k sobie rownemi oboie pałało.
Nikt nie wie nic: przez mrugi, y migi gadáią.
A ogień, tym śilnieyszy, im go bárźiey táią.
Wąźiuchna byłá spárá, ktorą spolna miáłá
Domow obudwu śćiáná, iák ieszcze stawáłá.
Tey, prze niemáłe látá, wády nie widźieli:
Czegoż miłość nie doyźrzy? wyśćie iey doyźrzeli;
Wyśćie przeszorowáli drogę, ktorą liche
Szástáły się zaloty przez szeptánia ćiche.
Nie raz, gdy Tisbe z támtey, z tey Piram stał strony;
A, tám, y sám wiiał się duch z ust wypuszczony,
Gadali: sroga śćiáno! przecz wadźisz miłośći?
Coć przez to, lubobyś nas zwiodłá do iednośći? 76
Lub przynaymniey, dáłáś się przez się nácáłowáć?
Y ták nie niewdźięczniśmy. Jestći przecz dźiękowáć,
Gdy ma do przyiáćielskich uszu przepust mowá.
Te, rozrożnieni, dármo powiedźiawszy słowa,
K nocy, Bog żegnay, rzekąc, stronę cáłowáło
Swą oboie, ná drugą lub nie przenikáło.
Zorzá iutrzeysza nocuą poświatę spędźiłá,
Y źioł mokrych słoneczna zgrzewá przysuszyłá.
Ná zwykłe mieysce przyszli. Támże, przez szept słáby
Náskárżywszy się sobie, uchwalili, áby
Uszedszy straż, furtą się wymknąć náważyli,
A wymknąwszy, y z miástá záráz ustąpili.
Nuż, by w polu nie błądźić, przy ninowym grobie
Zostáć, y pod drzewem się czekáć, rzekli sobie.
Drzewo tám było, z białem owocem, morwowe,
Rosłe, á tudźiesz przy nim źrzodło krzyształowe.

Rzecz ná tym: dźień, ich zdániem, długi pozno kryie
Głowę w wodách, noc pozno z tychże się wod wiie.
Stuczna Tisbe omácnie zawias obroćiwszy,
Uszłá foremnie strażą: y lice záwiwszy
Przyszła do grobu; y pod zmownym drzewem śiádłá.
Smiáłą sprawiłá miłość. A oto przypádłá
Lwica, mordem bydlęcym pászczekę ziuszywszy,
Prágnienie swe w krynicy złożyć umyśliwszy.
Jey Tisbe babilonska z przełáie doyźrzáłá
Po mieśiącu, y zlękła w iáskinią bieżáłá.
A uchodząc zawićie z głowy uroniłá.
Lwicá, iako prágnienia zdroiem przygáśiłá,
Powracáiąc do lasá, płotno nábieżáłá
Z tráfunku, toż pászczęką krwáwą potárgáłá.
Pozdniey Pyrám wyszedszy, śćiegná srogiey lwice
Uznał w piásku, y zaraz struchláło mu lice. 108
Dáley, iák ná płotno padł ziuszone, záwoła:
Już, iuż dwoch nás noc iedná ná on świát powoła:
Z ktorych tá byłá godna dłuższe wyżyć látá;
Moy duch wszytkiego winien: iám ćię zbáwił świátá;
Gdym ći ná mieysce strászne nocą kazał śmiáło;
A nie uprzedźiłem ćię. Násze rwiyćie ćiáło,
Y przeklęte wnętrzności ná kęsy podrzyćie,
O lwi, ktorzy się kolwiek w tey skale báwićie!
Lecz, nie męska, śmierć wabić. Rąbek tisbin wznośi,
Y w ćień drzewá zmownego z sobą go zánośi.
Támże go łzámi zlawszy, więc ucáłowawszy:
Rzekł: nápiy się y mey krwie: y, zátym, wyrwawszy
Tesak przy boku miány, onymże w się szargnął.
Y, wskok, z gorącey rány martwieiąc wytárgnął.
Runął ná wznák o źiemię; krew strzeli do gory;
Właśnie, iák zá ołowu zepsowániem, dźiory

Cewká dostawszy, śika gwałtownie wodámi,
Y mokremi powietrze przeszywa sztychami.
Opluśnion szczerniał owoc: krwią korzeń zbroczáły
Zrządźił, że morwy máśći szárłatney przybráły.
Oto, drżąc ieszcze z stráchu, słowá strzegąc swego,
Tá powraca; á sercem, y okiem miłego
Szuka: prágnąc mu ziáwić zły raz uchroniony.
Więc, iák plác, y drzewá kształt uznawa baczony;
Ták ią máść drzewá trwoży. To, nie to, pogląda.
Ják wątpi, w krwáwą źiemię tłukące ogląda
Drżące członki: cofnie się: iák bukszpan, pobladnie,
Y zádrży, ná kształt morzá: ná ktore, gdy pádnie
Dmá więtrzna lekka, huczy. Lecz skoro uznála
Miłego; potrwawszy kęs, w bárki zbyt trzáskáłá;
Włosy darłá: leżące ćiáło obłápiáłá:
Rány łzámi topiłá: płácz ze krwią mięszáłá:
A cáłuiąc twarz źimną, krzyk niećiłá smutny:
Pyráme, ktory mi ćię wrog porwał okrutny?
Pyráme, przemow do mnie: naymileyszey twoiey
Tisbe słowá słysz, á wznieś pádłey twarzy swoiey.
Ná imię Tisby Pyram wzniosł śmierćią śćiążone
Oczy, y uyźrzawszy ią záś opuśćił one.
Ktorá, iáko záwićie swe własne uznáłá,
Y słonie bez tulichá poszwy; záwołáłá:
Twa ręká, twa ćię miłość zgubiłá, nieboże.
Ale y mnieć iest ręká, coć tegoż pomoże:
Jest y miłość, co zgubie doda śiły moiey.
Poydę zá tobą martwym, y, nieszczęsna, twoiey
Smierći będę spolniczką y przyczyncą słynąć:
A coż się tylko, ah! ah! mogł zemną rozminąć
Samą śmierćią, y śmierć ćię zemną nie rozdwoi.
Tą iednák prośbą bądźćie y iego, y moi

Nieszczęśni rodźićiele proszeni koniecznie,
Abyśćie, ktorym miłość, y czas ieden wiecznie
Z sobą dał być, ledz w iedney nie záyźrzeli kupie.
Y ty, drzewo, po iednym co gáłęźie trupie
Rospierasz, á po parze wnet będźiesz rozwodźić,
Miey krwie rozlewki piątno; pomniey záwsze rodźić
Czarny, żáłobny owoc, krwie pámiątkę dwoiey.
Rzekłá: á przyłożywszy sztych do pierśi swoiey,
Z krwie pierwszey nieostygły, náń wpádłá. A wszákże
Ich prośbá bogow tknęłá, y rodźicow tákże,
Bo owoc, iák dostoi, nátychmiast opłonie.
A, czego nie zżárł ogień, w iedney leży tronie.
Przestáłá: bo śrzedni czás pozostawał máły;
Rzecz Lewkotoe wźięłá: śiostry pomilczáły.
Y to, co rzeczom, słońce, nážyczá świátłośći
Grzałá miłość. Słońcowe powiedzmy miłośći. 172
Pierwszy Marsá z Wenerą bog ten cudzołostwo
Snadź postrzegł: wsze wprzod rzeczy wida iego bostwo.
Obruszył się: y odniosł Junonowicowi
Zbrodnią, y mieysce zbrodnie owey, małżonkowi.
Jemu y myśl, y sztuká z ręki wylećiáłá
Kowálskiey, koło ktorey w tedy mistrowáłá.
Co wskok, z miedźi subtelne łáncuski z śiatkámi,
Y śidłá nie uyźrźáne ludzkiemi oczámi
Robi. Tákie nayćiensze nići nie bywáią,
Ni páięczyny, co się po stropách wieszáią.
Te, by za lekkim pomkiem zwieráły się, spráwił;
Y łoże okrążywszy fortelnie zástáwił.
Z mężátką cudzołożnik gdy w łożu legł onym,
W boskiey śieći, y wniku nowo wymyślonym,
Obłapiaiąc się práwie záwiązło oboie.
Lemniyczyk w tym słoniowe otworzył podwoie,

Náwiodł Bogow. Ci w śidłách nieledáiák stucznych
Pomotali się: z bożcow ktoryś, w tym, niemrucznych
Prágnął ták żádliwym być. Bogowie parzknęli
Smiechem: y chwilę w niebie żarty ztąd stroieli.
  Wydánia mszcząc się Wenus, sámegoż się ięłá:
Ze táyną wydał miłość, rowną go chlasnęłá
Miłośćią, w oddárunek. Cożći to, nieboże
Apollo, wzrok promienny, kształt, gładkość pomoże?
Ktoryś się złożył źiemi ogniámi doskwieráć,
Ogniem się prážysz nowym: y ktoryś dożieráć
Winien wszytkiego; w sámey Lewkotce trwasz ninie.
Twe, świátu dłużne, oczy w iedney tkwią dźiewczynie.
To porániasz; to w morzu poźniey się ponarzasz;
A dla zalotow godźin ozimych przyspárzasz.
Cmisz się niegdy: y ná wzrok serdeczny szwánk łożysz,
Y, zaćmiony, śmiertelne myśli ćiężko trwożysz. 204
Ani się temu mienisz, że ćię zástępuie
Księżyc pobliższy źiemie. Miłość to spráwuie.
W tey się iedynie kochasz: iuż ćię nie utrzyma
Klimene, Rhodos tákże, z to áni mocy ma
Urodźiwá Cyrces máć, lub, co korzystałá
Klitia w twey przyiáźni, luboć się nie zdáłá;
Y w tedyż ćiężką ránę ná sercu nośiłá.
W kádźidło-nośnych stronách nie iednę wpráwiłá
W niepámięć Lewkotoe. Tę ná świát wyniosłá
Ewrynomá nadobna; lecz, gdy corá wzrosłá,
Ják wiele, swoich czásow, máć przekabaćiłá,
Ták tá, śliczną urodą, mátkę poszydźiłá.
Rządźił oyćiec Orchamus achemenską źiemię,
Stárożytnego Belá śiodme liczon plemię.
Jest, pod niebem hesperskim, pástwisko dla koni
Phœbowych: miásto trawy Ambrosią roni.

Tą członki dniem zwątlone pokrzesa ná pracą.
Gdźie niebieskim obrokiem iák się konie raczą,
A noc swą koley trzyma; idźie do łożnice
Ewrynomy, máćierze bog przywźiąwszy lice;
Naydźie Lewkotę miedzy sześćią par śiedzącą
Pánien, kądźiel z pilnośćią przy świetle przędzącą.
Z nią gdy pocáłowániem, iák mać, się przywita;
Rzecze: wynidźćie pánny; rzecz tego chce skryta;
Uczynćie plác, niech z corą rospráwi się mátká.
Wyszły. Bog sam w łożnicy zostawszy, bez świátká,
Rzecze: Jam, ktory láty száfuię długiemi,
Wszech rzeczy widz; przez kogo nic nie skryto źiemi:
Oko świátá. Wiedz wiedząc, k sercuś mi przypádłá.
Zlękłey wrzećiono z ręku, y kądźiel wypádłá.
Boiaźń ią wzbyt krasiłá. Ow się nie zábáwił
Długo, w kształćie się własnym y w urodźie stáwił:
Panná zátym, lub nagłym widokiem strwożona,
Bez wrzasku, boską zięta świátłośćią, spráwiona.
Zázdrośćiła Klitia (ktorey Phœbus pilen
Wzbyt drzewiey był); tey gdy ztąd iad był srogi śilen,
Cudzołostwo gámratki miedzy lud udáłá:
Przed własnym, náostatek, oycem wywołáłá.
Ten, zły, nie litośćiwy, pokornie wznoszącą
Ręce w zgorę, k słońcowi, y nań skazuiącą:
Ten, rzekąc, ten mnie zmuśił, żywo w źiemi zagrzebł
Obgłąb; y piasku kupę ná mogiłę nágrzebł.
Ten promieniámi rozniosł syn Hyperioná;
Tor czyniąc, ktorymbyś uyść mogłá zágrzebiona.
Lecz źiemią przyduszona, głowyś niewładáłá
Dźwignąć: ćiáłemeś, Nympho, bez dusze leżáłá.
Zalu ćięższego Phœbus nie miał po wsze látá,
Od onych miast, iák ogniem zszedł Pháeton z świáta.

Owa! okrzepłe członki, by tylo pomocno,
K żywey cerze promienną mocą chce wieść mocno.
Lecz, że przeyźrzenie Boże odwagę spieráło,
Wonnym skropił nektárem y mieysce, y ćiáło.
Y nábiádawszy się, rzekł: Przecięż poydźiesz w gorę.
Nátychmiast, tylkoż nektár wszedł w ćiało przez skorę,
A źiemię zapách przeiął; korzonki rozwárszy,
Kádźidlny pręt wymknął się grob wierzchem rospárszy.
U Klitiey, od tych dob, (lub żałość miłośćią,
A wydánie złożyć się mogłoby żałośćią)
Nogą więcey nie postał oney sprawcá świátłośći:
Y poty kres iego się stał ku niey miłośći.
Záczym Nympha z srogiego szaleństwá bledniáłá;
We dnie, w nocy, przy źiemi pod niebem kuczáłá,
Náguczko, bez towłosá, pomierzwiwszy włosy.
Przez dni dźiewięć nie iedząc, áni piiąc, rosy 268
Szczegulney, a sámych łez żywych pożywáłá.
Ni się z mieyscá ruszyłá; w twarz tylko pátrzáłá
Bogá miiáiącego, y wzrok po nim niosłá.
Dotąd, áż márnym ćiáłem w onoż mieysce wrosłá.
Jey część ozdoby bládość ześniáłá wegnáłá
W martwe źiołá. Rumiáność w częśći pozostáłá:
Ustá kwiát, iak fiiołek, nákrył. Y lub wrosłá,
Zrży zá słońcem; y lubi, lub zmianę odniosłá.
Skończyłá rzecz. Cudo to wszytkim wlázło w głowę:
Czego iedne niechcą mieć zá práwdźiwą mowę:
Drugie w tey mierze dźierżą z bogámi możnemi,
A wszákże przećię Bachus nie iest miedzy nimi.
Zdadzą rzecz Alcitoey: gdy drugie milczáły:
Ozwie się, czołnik goniąc po postáwie máły:
Nie wspomnię głośney, z Idy pásterzá miłośći
Daphnisá, co go Nymphá, gámratce ze złośći,

Wdáłá w kámień: te miłość wypráwuie szury.
Zmilczę, iák niegdy, práwá zrzućiwszy natury,
To mężem, to białą płćią był Scyton misterny.
Ztobą, dźiś dyámenćie, Celme niegdy, wierny
Jowiszowi máłemu, minę dzdżem zrodzonych
Kuretow, y z Smiláxem, Kroká w źiołá pchnionych,
A myśli ná ućieszney zábáwię nowinie.
Zkąd Sálmácys wzłey sławie? przecz, iák członki zlinie
Wodą zle możną, wątli y rozpieszcza ćiáło?
Wiedzćież. Rzeczna, wzbyt głośna moc: przyczyná, máło.
Merkuremu synaczká z cyterskiey bogini,
Uchowáły náiady w ideyskiey iáskini:
Miał lice ták fortelne, co w nim poznáć było
Oycá z mátką, y z obu imię mu służyło.
Ten, ná piętnastym roku, gor odżáłowáwszy.
Oyczystych, y mámkę swą Idę pożegnawszy,
Po obcych mieyscach buiáć, y cudze lubował
Rzeki widźieć, á tą trud zabawką cukrował.
Owá! miastá lyciyskie, y káriyskie grody
Schadzáiąc, na ieżioro trafił piekney wody.
Trzćiná tám błotoluba, pogotowiu płony
Wisz, áni, mieyscá zágrzał rogoż podostrzony.
Wodá wzbyt przeźrzoczysta: kraiámi żywiących
Darniow, y źioł, nád zámiar, ustáwnie kwitnących.
Nymphá tám porządzáła: wszákże nie myśliwa,
Ni do záwodu, ni do łuku pokwápliwa.
Z Náiad sámá z Diáną cną nie nákłádáłá.
Wielekroć ią tykáły śiostry (wieść latáłá),
Sálmácy! weźm też oszczep, lub sáydak chędogi:
Nie wszytko leż, wynidź też ná źwierz prędkonogi.
Ni oszczep, ni iey sáydak chędogi pláguie;
Ni wczásow swych myślistwem przykrym przeplátuie.

Lecz, lubo przepłokuie swym ćiáło strumieniem;
Lub czesze wárkocz długi cytorskim grzebieniem;
Y coby iey służyło, przeźiera we zdroiu.
Czásem nákładszy ná się kosztownego stroiu,
Ná liśćiu, lubo trawie przesypiáć się wdáłá.
Lub kwiatki rwać: á pewnie y wtedy ie rwáłá,
Gdy dźiecko obádawszy, sobie go życzyłá.
K niemuż nie drzewiey poszłá, lubo się spieszyłá,
Aż wprzod ustrzępiłá się, ubior obeyźrzáłá,
Twarz wyćiągnęłá; że się słusznie gládką zdáłá.
Rzekłá zátym: O dźiećie, godno Bogiem zostáć:
Luboś Bogiem? przystoić kupidowá postać:
Lubo człekiem? szczęśliwi twoi rodźićiele:
Szczęśliwa máć, szczęśliwa śiostrá, mowię śmiele,
Mászli ktorą; wtąż mámká, ktora ćię trzymáłá.
A, iednák nade wszytkie, szczęśliwszą się stáłá, 332
Jestlić oblubienicá, ktorą poczćisz łożem?
Co tákli? tu się z sobą kęs ućieszyć możem:
Jeśli nie? iáć niech stanę spolniczką łożnice.
Zmilknęłá ztąd. Wstyd dźiecku wystąpił ná liće,
Miłośći nic winnemu: srom mu dźiwnie przystał.
Tę máść owoc iábłkowy, gdy ku słoncu wystał,
Tę słonia kraszona kość, tę miewa zácmiony
Mieśiąc, gdy mu w pośiłek brzmi cymbał tłuczony.
Tey, ácz nic, cáłowánia śiestrzyńskiego chcącey,
Y ná słoniową szyię rękę zánoszącey,
Rzekł: idź precz, lub ia idę, y z tem ćię opuszczam:
Tá zlękła, gośćiu, práwi, tobie wszytko puszczam.
Y wrzkomo názad poszłá. Owá, się gárnęłá
W tył z okiem, y szeliny dostawszy czupnęłá.
Ow iák dźiecko, iák wolen, sámopás puszczony,
Miedzy źioły, w te, w owe náwiia się strony.

Y w igráiące wody bespiecznie záchodźi,
Y w nich, po kostki stopy zámaczáiąc, brodźi.
Nákoniec, wod roskosznych lubośćią zwiedźiony,
Ubior z młodego ćiáłá zewlecze pieszczony.
Dopieroż zádumiáłá, chćiwośćią nágiego
Kształtu rozżarzyłá się: wzrok pała do tego.
Nie ináczey, iák promień prześliczny słoneczny,
Od wzrazu źwierćiedlnego gdy odstrzela wsteczny.
Ledwie żywá: ledwie swe odwłacza rádośći.
Już nań chce nátrzeć: iuż swey nie rádzi wśćiekłośći.
Ow, ochotnie po ćiele klásnąwszy rękámi,
Skoczy w wodę: tám w przeymy rzucaiąc bárkami,
Swieći się przez nię: właśnie, iák ktoby słoniowy
Obraz, lub piękny nákrył szkłem kwiát liliiowy.
Wygráłám! krzyknie Nais: iuż, iuż pan moy młody!
Zrzućiwszy wszytkę odźież, rum! w poyśrzodek wody.
Támże spornego ima: rąk spodkiem podmyká:
Wdorwy cáłuie; pierśi poniewolnych tyka:
Y to ztąd, to y zowąd naskwiera młodego.
Ná wet broniącego się, y w nogi chcącego
Pęta, iák wąż, z ktorym, gdy ptak krolewski srogi
Mknie do gory: on wisząc, głowę mu y nogi
Wikle, y chwostem plećie skrzydłá sążeniste.
Ják y bluszcze motáią pieńki podłużyste.
Lub, iák nieprzyiaćielá polyp doskoczywszy
W morzu miętośi, bicze zewsząd rozstrzeliwszy.
Morduie się Atlanczyk, spodźiewáney znika
Rádośći. Tá go máca zewsząd; á pokrzyka
Obwieśiwszy się ná nim: broy, co chcesz, niecnoto!
Lecz nie spełzniesz. Bogowie! wielce proszę o to,
By on zemną, iam się z nim wiecznie nie rozstáłá.
Miáłá bogow swych prośbá; dwie się splotłe ćiáłá

Jednoczą: przystępuie twarz k temu iedyna.
Jako, gdy látorostki skorką kto pospina,
One mknąc zrastáią się, y mocnią ná potem.
Tak, gdy się tęgim członki oćiągnęły splotem,
Nie dwoie są, lecz dwoy kształt: ni chłopięce ćiáło,
Ni dźiewcze: y żadne się y oboie stáło.
Ták widząc, że, ktorego stoku się domieśćił,
Ten go pułmężem sprawił, y barzo rospieśćił:
W te słowá, obie ręce do gory złożywszy,
Powiedźiáł Hermáphrodyt, głos męski stráćiwszy:
Oycze, mátko, rączćie być w tym dźiećięćiu práwi,
Rzeczonemu z was obu: ktory się poiáwi
Kolwiek mąż do tey rzeki, z niey niechay wystánie
Pułmężem y tknąwszy wod rosplázłym się stánie.
Rodźice dwukształtnemu synu dogodźili;
Oleykámi iákiemiś źrzodło nápuśćili. 396
Kres báśniom: Mineiowny mężnie pogániáią
Roboty, święto gwałcą, bogá znieważáią:
Gdy niewidome bębny chrapliwym zágrzmiáły
Głosem znagłá; y krzywe surmy się ozwały.
Dzwonki brzmią. Száfrány się y mirry czuć dádzą,
Y (większa wiáry!) płotná źielenić się zdádzą,
A, ná kształt bluszczu, krzewić zwieszáne zasłony.
Część w máćicę záchodźi; wątek z swey się strony
W látorostki przewala: list z postáwy wystał,
Jágodom málowánym szárłatny glánc przystał.
A iuż był dźień dokonczył, y czás następował,
Ktorybyś ni ćiemnośćią, ni świátłem miánował;
Lecz pográniczem nocy z świátłośćią wątpliwey.
Pobliskie trząść się zdádzą dáchy, w rzeczy żywey:
Lámpy po wszytkim chyźie ogień puszczáć spory:
Y srogiego źwierzá wyć fálszywe potwory.

Siostry, nieblizu, w pársku, zá strzechámi dyszą,
Y, rozbieżáie, ogniá y świátłá się liszą.
Te, gdy w ćień uderzáią; błonká się roskłáda
Po ćienkich członkách, pierze rámioná pośiáda.
Ani, stárey postáći w iáki kształt odbyły,
Ciemnośći doyżrzeć dáły. Piory się nie wzbiły:
Jednák się ná przeyźrzystych skrzydłách otrzymały.
Mowy chćiwe, głos, podług ćiáłá, bárzo máły
Wyźiewáią: á piszcząc lekkie skárgi dźieią:
W strzechách ustáwnie śiedzą, do lásá nie śmieią;
Nie nawidząc świátłośći, ieżeli latáią,
To tylko w nocy: miáno nietoperzow máią.
Tedy możność báchowá po wszech Thebách brzmiáłá:
Władność bogá nowego w głos opowiedáłá
Ciotká wszędźie, co sámá z wszech śiostr nie popádłá
Załośći; krom, po śiostrách ktora ná nię spadła. 428
Obaczy Juno butną prze atámántowę
Łożnicę, więc prze dźiećí, y moc śiestrzencowę.
Ledwie żywa, ták gada: przyśiewek! przestroić,
Y mogł morzá bosmany maeonskie nápoić:
Mátce wnątrze synowskie ná rozdrapież podáć:
Skrzydeł nowych trzem śiostrom mineiowym dodać:
Juno tylko w żáłośći ślocháć się złożyłá?
Dość ná mię? tá iedyna ma właśćiwa śiłá?
Samże mi wznáki dáie, iák komu dokuczyć.
Nielza mi, nielza, iedno rozumu się uczyć
Lub od nieprzyiáćielá. Ják złośći dostáie,
Mord penteow znać dobrze, y, nád dobrze, dáie.
Y tey przeczby nie przegźić? przecz, iednymże torem
Skoczyć Inoo swych śiostr nie miałaby wzorem?
Jest pochodźista drogá, ćisem ciemna smutnym;
W piekielne wiedźie siádłá milczeniem okrutnym.

Styx ložna mgły wydycha: á tą świeże ćienie,
Y grzebione potwory pochop nádoł żenie.
Bládość, y Mroz w tarnistych mieysc szerzyznie siedzą:
Dusze nowe gościncá prawego nie wiedzą,
W stygow grod któryby wiodł; gdzie Pluto z swym dworem.
Ma miasto tysiąc weścia, bron tylo z otworem.
A, iák wsze źiemskie rzeki morze w się zábiera,
Ták wszytkie dusze mieysce támeczne záwiera;
A nikomu nie ciasno, ćiżby nie znáć gośći.
Dusze martwe snuią się bez ćiáłá, bez kośći:
Tych część sądu, część dworu pilni tyrańskiego:
Część wypráwuią sztuki rzemiesłá swoiego:
Część ćierpią sprawiedliwą kaźń zá stáre złości.
A tám zeyść naważyłá z gornych wysokości
Saturnia (ták ią bodł gniew srogi z iádámi!).
Gdźie, iako się dostáłá, á prog pod nogámi
Swiętemi tentent wydał; trzy Cerber pászczeki
W gorę wyniosł: trzy oraz wyprawił oszczeki.
Oná do śiebie woła rodzonych śiostr, z Nocy
Umnożonych, okrutney, niebłaganey mocy.
Przed furtą dyámentem sadzu zámknionego
Siedźiáły, węże czosząc z pogłowia brzydkiego.
Tę uznawszy, lub w ćieniu, powstáły boginie
Przećiwko niey. Siadło to Niecnotliwym słynie.
Tám wnętrznośći swe tárgáć Tytius przeklęty,
Na stáian dźiewięćioro podawá rospięty.
Ciebie wodá, Tántale, żadna nie doczeká;
Drzewo, tuż będąc, gwałtem przed tobą ućieka.
Sisyphe, spádły kamien, lub gonisz, lub dźwigasz.
Ixionie, w krąg chodźisz, y pierzchasz, y śćigasz.
Belowny, ktore bráćią wybiły stryieczną,
Przylewáią, á oraz trácą wodę wieczną.

Ná wszytkich twarzą srogą jowiszowá żoná
Poyźrzáłá: osobliwie wzdam ná Ixioná.
Z niego wzrok ná Sysyphá obróćiwszy, rzekłá:
Po coż ten sam z bráćiszkow ma dostátek piekłá?
A Atámás przebarszcza, w dworze pysznym, hárdy:
Od ktorego z małżonką záwżdym pełna wzgárdy.
Ták wylicza przyczyny y gniewu, y drogi;
Y o co szło. A było, przecz trudźiłá nogi,
Aby koniecznie kádmow páłac był znieśiony;
A znácznego zrobił co Atamas szalony.
Roskázy, obietnice, prośby w iedno wiedźie;
Y przynagla boginiom. Skąd iák się wywiedźie,
Tysyphoná kudłáta brzydkiemi szárgnęłá
Włosámi, y od gęby węże odsunęłá;
Tey rzekąc: po obszernych namowách tu máło,
Co iedno kolwiek raczysz, rozmiey, że się stáło.
W niekocháńym krolestwie nie popasay więcey:
Ustępuy ná wiatr niebá milszego co pręcey.
Powraca Juno chutna; ktorą, gdy się bráłá
W niebo, kroplistą wodą tęcza opryskáłá.
Wskok, skrzętna Tysyphoná pochodnią iuszystą
Bierze, y w płaszcz posoką zbroczáły nieczystą
Stroi się; boki krętnym wężem podkásuie:
Y idźie. Po niey w ten trop Láment postępuie,
Więc Strách, Trwoga, więc z twarzą Szalenstwo lękliwą.
Opádłá prog: eolskie, mienią zá rzecz żywą,
Podwoie wezdrgnęły się; drzwi klonowe zbladły:
Słonce z mieyscá pierzchnęło. Stráchy ćiężkie pádły
Ná Atámántá, z żoną: zbyć się bráli z domu:
Jędzá przeklęta wyniść nie dáłá nikomu.
Rozwiodszy węzłem ręce iaszczurczym splećione,
Trząsłá wárkocz: węże się ozwáły trącone.

A tych część po rámionách, część po pierśiách kszyka,
Y, otok wyrzygáiąc, z gąb żądłá wytyka.
Parę zátym z swego łbá gádźin wyśiepnęłá;
Wyśiepnąwszy, záráźną ręką posunęłá.
Te, przez łoná Inoi, y atámantowe
Szástáią się, á w nie tchną umysły iádowe.
Członkom (co prawdá!) żadney nie zádáią skázy:
Myśl, ma powiedźieć o czym, srogie ćierpiąc rázy.
Cudownych nád to trućizn gwałt wniosłá skárády,
Sczoki cerberskiey śliny, echidnine iády:
Błędy tułáckie, myśli ślepey zábywánie,
Łzy, zbrodnie, wśćiekłość, morderstw okrutne kochánie;
Te wraz potárszy wszytkie, więc krwią zálewáiąc,
Zwárzyłá w álembiku cykutą mięszáiąc.
A gdy ći w wielkiey trwodze: srogi wychynęłá
Jad w obu sercá, y ich wnątrzem zátrząsnęła. 524
Pochodniey zatym mężnie do kołá pogánia,
Y ogniow ogniem żártko miotánym dogániá.
Rzecz odpráwiwszy, w czczy kray wielkiego wędruie
Plutoná, y wźiętego węża odpásuie.
Nátychmiast Eolowic w puł dworu ozwie się
Szalony: hoy, mołoycy, śieć stáwćie w tym leśie:
Dopieruśkom tu doyźrzał lwice z dwoygiem dźieći.
Y, właśnie, iak zá źwierzem, wtrop zá żoną wzleći,
Y wyrwie z łoná mátce dźiecko się smieiące,
Leárchá, á do oycá ręczynki wznoszące;
Ktorym raz kilka, ná kształt zákrążywszy proce,
Rostrąćił dźiecęcą twarz ná twárdey opoce.
Mać zátym záburzona, bądź iádu przyczyná
Zadánego, bądź bol párł; wyć ięła chudźiná;
Y wzawod uderzyłá włosy pokudławszy:
A ćiebie, Melicerto máluchny, porwawszy,

Ná obnáżone ręce: o hoy! Bache, pieie.
A Juno pod imieniem bachowym się śmieie,
Mowiąc: Błogosławże ćię twoy, wielmi kochány!
Stoi ráfá nád morzem. Tey spodek báłwány
Dźiuráwią, od krytych wod dzdżom drogę záległá:
Wierzch ma spiczásty, czołem ná morze wybiegłá.
Ná nię Ino zápádłá; śił wśćiekłość dodáłá:
Y z dźiećięćiem o morze uderzyć się śmiáłá.
Aż zábieláłá wodá. Wenus lituiący
Wnuczki nędzney, wdáłá się w stryia ták rzeknący:
O Neptunie! wod boże, co przednie po niebie
Páństwá dźierżysz: znam, wielkiey ważę się u ćiebie;
Lecz się mych użal, ktore, baczysz, ćiska srogi
Szturm po morzu ionskim: przym ie zá swe bogi.
Wszak y ia mam z morzem coś. Też-em niegdy byłá
Morską piáną: skąd miáná wdźięcznegom nábyłá.
Neptunus nie od tego; wlot od nich odprawił
Smiertelność, y powagi poczesney przystawił.
Twarz odmienił, y miáno: bogá Pálemoná
Ten ma przezwisko, á zás Lewkotoey oná.
Towarzyszki sydońskie mężnie ią zganiáły:
Koniec śládu ná pierwszym kámieniu uyźrzáły:
Máiąc zá to, że po niey! dom opłákiwáły
Kádmow: włosy ná sobie, y száty drapáły.
W zazdrość boginią wiodąc, iák niespráwiedliwą,
Y, lubo nád gámratką, w zbyt nielitośćiwą.
Juno sztychow nie zniosłá: toż, rzekłá, wam spráwię,
Y wieczną was pámiątką swey srogośći stáwię.
Toż skutkiem potwierdźiłá. Bo, co szczerszá byłá,
Ja z krolową y w morze, tylko wymowiłá:
Cisnąć sobą chcąc z mieyscá, áni postąpiłá:
W skáłę wrosłá. W pierś, druga, práć się pomierzyłá,

Aż okámiáłe bárki uczułá kuszone.
Trzećia, iák ręce k morzu trzymáłá śćiągnione,
O tákich, wszedszy w kámień, rękách się zostałá.
Insza, iako wárkocze ná głowie drapáłá,
Ták iey miedzy włosámi pálce skámieniáły.
Owa! w iákim zástáue, w tym kształćie zostáły.
Ostátek w ptástwo poszły: y dotychmiast piory
Skráynemi Kádmowny się trą o morskie nory.
  Niewiádom Kadm, by z corką wnuk szli w morskie bogi,
Strestkány wielą złego, y smutkiem ubogi,
Więc dźiwámi, iákich się nápátrzył nie máło,
Pan swe pomiáta miasto; iákby go psowáło
Mieyscá nieszczęśćie, nie swe: y po błędliwośći
Długiey, ośiáda z żoną w illiryckiey włośći.
Tám, złym y láty ćiężcy, gdy wrogi wzbaczáią
Domowe, y biedy swe sobie rozczytáią:
Czy, ono, wąż był święty, mym drzewem zbodźiony?
Kádm práwi: iákom naprzod uszedszy z Sydony
Nowym strzelał kłow smoczych naśieniem po niwie.
Tego mśći-li się piecza boska ták żárliwie:
Bogdayżem w długi smoczy káłdun się przysunął!
Rzekł: y natychmiast, iák smok, w káłdun długi runął
Łuski z zátwárdziáłego zaskorza strzeláią:
Czarne ćiáło pstroćiny modre náśiadáią:
Wáli się zátym ná pierś: goleni zemknione
W kupę, sztychem okrągłym lekko obostrzone:
Rámioná tylko w reźie; te zostáłe skłáda,
Y z płáczem, iáki dotąd z człeczey twarzy páda,
Woła: przystąp się, żono, przystąp, nieszczęśliwa;
Tykay, poki mię cząstká iáka táka zbywa:
Uym rękę, poki ręką; á nie wszytko smokiem:
Radby gadał y więcey; ále ięzyk skokiem

Łupa się we dwie pole: y ták rzeczą niknie.
A co ozwáć się z skárgą zánieśie, to kszyknie.
Tákiego mu naturá głosu nie záyźrzáłá.
A żoná, pięścią tłukąc w gołą pierś, wołáłá:
Stoy, Kádme, stoy: wysnuy się z tych potwor, prze bogi!
Cożeś, Kádme? gdźież ręce, rámioná? gdźie nogi?
Gdźie z cerą twarz? gdźie wszytko? iák mowię. Przecz, mężá
Pchnąwszy, y mnie, bogowie, nie popchniećie w węża?
Gadáłá. Ow małżonki miłey ustá liżał,
Y, iakby ią uznawał, k łonu się iey zbliżał.
Obłápiał, y k szyiey się zwyczaioney garnął;
Kto był (á byłá czeladź), strach wszytkich ogárnął.
Tym, czubátego smoku lśnią się śliskie szyie:
W ocemgnieniu párá ich; tá się splotszy wiie,
Dotąd, áż zaydą w lásá bliskiego iáskinią.
Dźis się nie liszą ludźi, ni w nich szkody czynią;
Pomniąc, czym z rázu byli, łáskáwi smokowie.
Owá! się w zmiennych ćiáłách dźiwnie obie głowie
Wielbią wnukiem; ktoremu podbita Indya
Hołd oddáłá, á cerkwie stáwiłá Græcya.
Jedyny Abántowic z krwie się tey obiera,
Akryzy; ktory z blankow argolskich odpiera;
Y z Bogiem w szránk záchodźi; toż o Perseowym
Twierdźi rodzáiu; znáć go niechcąc Jowiszowym:
Ktorego z szczerozłotym dżdżem Dánáe miáłá.
W rychle iednák káie się (prawdá to skazáłá),
Ták, co znieważył wnuká, iák, co łáiał Bogu.
Z tych ieden iuż był dostał niebieskiego progu:
Drugi, iászczurce dźiwo, korzyść pyszną, máiąc,
Buiał po wysokośći powietrza ruszáiąc.
Ten, gdy wisnął nád piaski lybiyskiemi, śmiáły,
Krople krwáwe z Meduzy łbá ná doł pádały;

Ktore źiemiá przewźiąwszy przepcháłá w gádźiny.
Zkąd támte żyzne w węże, y strászne dźiedźiny.
Z támtąd gorą, wiátrámi niesfornemi gnány,
To tám, to sám, by obłok wodámi przebrány,
Tłucze się, y nadálsze źiemie wypátruie
Z wysoka: y wszytek świat ná krąg oblátuie.
Trzykroć arkty przeźiębłe, trzykroć zwiedźiał ráku:
Był nie raz ná zachodnim, był ná wschodnim szlaku.
Aż gdy dźień ná zgonie był, nocy się wárował;
Przecz w Hesperyey opadł, gdźie Atlás krolował;
Prośił o przechowánie; dokąd zorze z morzá
Jutrzenká, á zaśię dniá nie wywabi zorzá.
Ludźi wszech nieźmierzonem urostem celował
Atlás Jápetonowic. Koniec mu hołdował
Ziemie, y morze, ktore phœbowych pilnuie
Tchnących koni, y ośi zieżdżone przyimuie. 652
Stad, y trzod tyśiącámi w trawách mu chodźiło:
Ni-zkim od żadney strony sąśiedztwo nie było.
Liśćia promiennym złotem po drzewách świećiły:
Ják owoce, ták rozgi szczerozłote były.
Mowi mu gość Perseus: Rodu-li-ś uznáwcą
Wysokiego? Jupiter rodu mego sprawcą:
Lub się rzeczom dźiwuiesz: zdźiwisz się y moim.
O wczás, y nocny pokoy proszę w domu twoim.
Ow miał w dobrey pámięći wyrok dawny, ktory
Z párnáskiey znáć mu Temis dáła byłá gory.
Przydźie czás, Atlá, gdy twe drzewo złotá zroni:
A takową jowiszow syn korzyść ugoni.
Z tey boiaźni, sad murem Atlás obwárował,
Y smok posádźił srogi, coby go pilnował:
Od swey wtąż cudzoźiemcom wstręt czynił dźiedźiny.
A temu rzekł: Dáley wen! by-ć z kłámnemi czyny

Nie wytchnęło Jowiszá. Fukow nádstáwuie
Potęgą: y wyrzućić spornego kosztuie,
Więc domawiáiącego męsko, lub, y mile.
Słábszy, bo ktożby zrownał atlántowey śile?
Mowi: Gdyż moiá sławá zá frászkę u ciebie;
Owoż masz upominek. Y w lewo sam śiebie
Záchyliwszy, wskazał mu łeb Meduzy brzydki.
Stánął Atlás, iák wielki, gorą. Jego wszytki
Włosy, z brodą kosmátą, w lásy się oddały.
Ręce, rámioná, gory pochyłkiem zostáły.
Gdźie pierwey głowá byłá, tám wierzch wynieśiony:
Kośći w kámienie poszły. Prosto ná wsze strony
Rozrosł się niepomiernie (ták się Bogom zdáło):
Ná nim, z gwiazd roiem wszytkim, niebo się zostáło.
Przywárł był w kłoźie wiátrow Hypotádes wieczney:
Y mistrzyni ozdobna do pracey státeczney
Jutrzenká przyświecáłá. Nogi opráwuie
Ow skrzydły w obie stronie; száblę przypásuie:
Y powietrze rozbada, obwiąskow ruszywszy.
Owa, w okrąg, y dołem, gwałt źiem przemierzywszy,
Ludźi dopadł murzyńskich, y cepheńskich włośći;
Gdźie ná gárdło, o mátczyn ięzyk, w niewinnośći,
Hámon był Andromedę osądźił zuchwáły.
Ktorą przynitowáną zá ręce do skáły
Abántowic upátrzył: gdyćby był nie wzwiewał
Wiátr lekki włosow, y płacz oczu nie zalewał;
Rzekłby był, że robotá mármorowa ryta.
Zmyśliwa się, y, niechcąc, płomienia záchwyta:
Y dźiwney wizerunkiem przeráżon pięknośći,
Skrzydłámi zápámiętał chwiać po wysokośći.
W mieyscu stoiąc, O nie tych, rzekł, godná łańcuchow,
Lecz, ktore umilonych dopináią duchow;

Mień swe, y kráiu imię; y zkąd te okowy.
Tá milczy, niechcąc zrázu z mężczyzną rozmowy:
Y ręką, wstydliwą twarz rádáby zákryłá;
Gdyby nie przykowána do opoki byłá.
Owá, co możno, oczy łzámi zálewáłá.
Aż, gdy się bárzo przykrzył, by się snadź nie zdáłâ
Wzbrániáć grzech ná się wyznáć, imię otworzyłá
Ziemie, y swe: więc, iák się máć z krasy chełpiła.
Jeszcze w rozmowie stali, wodá zászumiáłá:
Bestya niezmierzona, wierzchem pogániáłá;
Szerokie záwaláiąc wody pierśią swoią.
Pánná w krzyk: oyćiec z mátką żałobliwi stoią;
Obá stradni, tá winniey: rátunku nie máią:
Sam płácz, á krzyk czásowi służący znaszáią;
Ná przynitowánem się ukłádáiąc ćiele.
Do ktorych ták mowi gość: Wam się czás uśćiele 716
Długo płákániá snádny: w lot ratunku trzebá.
Gdźiebym się o nię prośił, syn Jowiszá z niebá,
Z tey, ktorą złotym płodem nápełnił zámknioną,
Perseus, weżowłosą przesławny Gorgoną,
Y co ná wiátr prędkiemi odważył się piory;
Zostałbym pono źięćiem imo insze. Ktory
Tych kleynotow odwagą, zdarz Bog, poprę swoią.
Wymawiam: wybáwioná przez mię, ma być moią.
Zwolą rádźi: bo ktożby nie zwolił? y proszą,
Krolestwo náostátek w poságu zánoszą.
Oto, iák rozegnány okręt sztabą wody
Prodli, gdy koło niego lud się grzeie młody:
Tak przećiwna bestya, rospychaiąc wáły
Pierśiámi, ták iuż byłá nie dáleko skáły,
Jak ołow może donieść z proce się wymknąwszy:
Gdy ow do gory skoczył, źiemie nogą pchnąwszy.

W czym ćień męski ná wierzchu wody się wymierzył;
Tego záyźrzawszy srogi gad, oń się uderzył.
Ják, gdy więc mierźionego smoku orzeł zoczy:
On ku ćiepłemu słońcu, śćierw sprosny rostoczy:
Siodła go: y, by gębą nie kręćił nieczystą,
W szyię wkleszczá pázory sponiste, łuszczystą:
Ták Perseus, z wyśoká, spadszy ná plugáwą
Bestyą, oczapił ią, y w łopátkę prawą
Wráźił iey sztych po ielcá. Przeszyta się wiie
Gádźiná: y to wzgorę wspina się, to kryie
W wodę, to młyncem chodźi: wieprz właśćiwy dźiki,
Gdy mu myli obłáwá psow skolących szyki.
Ow skrzydły kęsom chćiwym chybkiemi uchodźi:
A wáli krzywą száblą, kędy się nágodźi,
Bądź łuską grzbiet nátkniony, bądź więc źiebrá w boku,
Bądź gdźie się kończy w rybę ostry ogon smoku. 748
Bestyey z krwią pospołu szárłatną bucháią
Wody z gęby; y skrzydłá zbytnie mu maczáią.
Záczym, nie dowierzáiąc mokrym związkom, skáły
Zayźrzał; ktora widoczna, gdy w pokoiu wáły;
Ginie, gdy morze igra. Zá ktorey pomocą,
Lewą ręką iąwszy się iey wierzchołká mocą,
Trzy, cztéry kroć szablą mu przeiechał wnętrznośći.
Krzyk, kleskanie, z brzegámi gorne wysokośći
Przebiia. Raduią się, y źięćiá witáią:
Podporą, y obroną domu wyznawáią,
Z Kásyopą Cepheus oyćiec. Z pánny zbito
Okow: stąpa, odwagi przyczyná, y myto.
Ow niezwyciężne ręce opłokuie w wodźie:
Łbowi wężowłosemu by nie był ku szkodźie
Piasek twárdy, wprzod liśćie rozsyła po źiemi:
Prątki po tym nákrywa w morzu porosłemi:

Dopieroż Phorkowny łeb sádowi strászliwy.
Pręt świeży, á wymokłym drzeniem dotąd żywy,
Mocy potworney zárwał, z dotknienia twardośći
Dostał: w list wtąż y w prąćie, nowey skámiáłośći.
A Nymphy morskie mocy przedźiwney kosztuią
Ná inszych roszczkách, y toż dárzyć się ráduią.
Tych, iákoż náćiskano do wody, náśienia,
Podźiśdźień korale są tegoż przyrodzenia,
By namniey wiatr ich doydźie, nátychmiast kámieią;
Bywszy pod wodą prąćiem, nád wodą kośćieią.
Sam z darnia ołtarzow trzy, trzemá bogom kłádźie.
Po lewo Merkuremu, po práwo Paladźie;
Ołtarz Jowiszow śrzodkiem. Byka Merkuremu,
Krowę Minerwie, wołu z Bogow nawyszemu
Biie; y Andromedę o tymże poymuie,
Y myto dźielnośći swey z poságiem przyimuie.
Hymeneus, y Miłość gody nákázuią:
Szczodremi zápácháni ognie podeymuią:
Po śćianách pełno wieńcow: brzmią ná wszystkie strony
Lutnie, fuiáry, myśli dobrey znák nie płony:
Sale złote na śćieżay: kosztowney bieśiády
Dopomagáią krola cepheńskiego Rády.
Po obiedźie, wybornym winem mozgow sobie
Gdy zágrzali: Perseus, o mieyscá sposobie,
O obyczáiách tákże, pytánie przytoczy.
Z rzeczą istą ochotnie Lyncydá wyskoczy
O ludźiách y zwyczáiách. Z niey gdy się wypráwi,
Rzecze: O naymożnieyszy! ty tákże nám ziáwi,
Jákim, Perseu, kunsztem, przemysły iákiemi,
Szpetney twarzy dostałeś, z kudłámi smoczemi?
Práwi rzecz Abántowic, być mieysce leżące
Pod przemarzłym Atlántem, mur twárdy máiące:

Gdźie na weśćiu dwie śiostry Phorkowny mieszkáły:
A te obiedwie oko iedno tylko miáły.
Tym gdy się podarzáły w przemiány, ukradkiem
Ják ich oszwabił, ręku fortelnym podkładkiem:
Ják, przez mylne, táiemne, y srogiemi lásy
Ogromne, przebył skáły w gorgońskie száłásy:
Ják po polách, po szlákách, człowiecze potwory
Gęste widźiáł, y źwierzow dźikich poczet spory,
W krzemień wszytko odeszłych z Meduzy doyźrzaney:
Ják zá odrázem miedźi, tarczey w lewo miáney,
Okrutney Meduzy kształt swym oglądał okiem:
Jako snem, y z wężámi, uięty głębokiem
Łeb od szyie odwálił. Ják z matczyney zátem
Posoki lotny Pegás z drugim wystał brátem.
K tym trudy lotow długich práwdźiwe przydáie:
Ktore pod sobą morzá, ktore baczył kráie; 812
Ktorych, nád to, doieżdżał gwiazd chybkiemi piory.
Zmilkł zátym niespodźianie. Tedy z Rad niektory
Ozwał się k niemu rzekąc: Czemu żadney iney
Siostry włos nie miał wężow, tey okrom iedyney?
Gość ná to odpowiáda: Gdyż wiedźieć chcesz ze mnie
Rzecz godną wiadomośći, mieyże to ode mnie.
Byłá to białogłowá dźiwnie urodźiwa:
Wielu swátow nadźieiá náder zazdrośćiwa:
Ktorey nie zdobiłá rzecz żadna, iáko włosy.
O niey te miałem od tych, co ią ználi, głosy.
Krol ią morski w Minerwy cerkwi (wieść głośiłá)
Zepsowáł. Zkąd Bogini oczy odwróćiłá,
Twárz czystą zá tarcz wdáłá. Ná wet, by uczułá
Kaźń winną, włos gorgoński w sprosne węże wzułá.
Táż, by nieprzyiaćiołom y dźiś sroższa byłá,
Ná pierśi węże nośi, iákich nárządźiłá.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA PIĄTA.

ARGUMENT.

Cepheus Phineia hamuie, w. 13. Phineus na Persea darmo uderza, 36. bitwa walna, 45. Atys od Perseusa głownie porażony, 65. inszych wiele umiera, 80. muzyk zabity, 115. mord inszych, 128. Tescel w słup marmurowy, Ampix także, Nileus także, Eryx także, Astiages także, 190. dwieście Cephenow z phineowey strony w marmurowe słupy, 215. Phineus się Perseowi modli, 223. tenże w kamień, 241. Proetus w kamień, 250. Polidektes w kamień, 255. meduski koń, Pegas, który kopytem zrzodło helikońskie wybił, 265. Pyreneus zawabione Muzy zneważyć chce, 284. Muzy w ptaki, 297. on za niemi puściwszy się szyię łamie, 300. Pierowny naszły na muzy parnaskie, 320. ich pieśń, 328. Typhon olbrzym, 331. Jupiter ukrył się w barana, Apollo w kruka, Bachus w kozła, Juno w krowę, Diana w kotkę, Merkury w Ibisa. Wenus w rybę, 335. pieśń Kalliopy, 347. Pluto opatruie rzeczy, 370. nań Wenus Kupidyna spuszcza, 375. Kupido go postrzelił miłością, 395. Pluto Prozerpinę porywa, 405. Cyane nymfa broni, ale darmo, 426. Cyane nymfa w rzekę imiona swego, 440. Ceres szuka Proserpiny, 451. chłopiec w krzeczka, 466. Cyana pasek Proserpiny z wody pokazuie, 480. alpheyka Aretusa, Cererę ciesząca, 503. dopowieda iey o Proserpinie, 520. Ceres się żałuie przed Jowiszem 530. Parki, boginie wyroków boskich pilne, 552. Proserpina iadłem grzeszy, 555. Askalaph, piekielny obywatel, 558. Askalaph w puhacza, 565. Syreny achelowianki w ptaki, 575. Jupiter równa Plutona z Cererą, 585. Cererze Aretusa prawi o Alpheusie, 595. Alpheus Aretusę naśladuie, 615. Aretusa w zrzodło, Alpheus w rzekę, 654. Ceres Tryptolemowi wóz śle, 665. Lynkus w ostrowidza, 681. Pierowny w sroki, 691.

KSIĘGA PIĄTA.

To w gromádźie cepheńskiey gdy Perseus prawi;
Wrzáwá iákaś po cárskich páłacách się iáwi:
Ani ten, coby świętá ogłasał godowne,
Krzyk iest; lecz ktory boie znáć dawa gwałtowne.
W nagłe obroćiłá się myśl dobra rozruchy.
Przyrownaćby morzu mogł, ktore, szumne duchy
Wiátrowe, zámięszawszy wodą, burzą rády.
Srogiey wśćiekły Phineus herst przednieyszy zwády,
Trząsáiąc ieśionowy szefelin stalony:
Owom, rzekł, owo mśćićiel ubieżáney żony.
Ni skrzydłá, ni Jupiter, w zdrádne przekiniony
Złoto, wybáwi mi ćię. Mierzył w tym szalony.
Co czynisz? krzyknie Cepheûs; co zá myśl ćię żenie
Ná złe, moy bráćie? w teyże u ćiebie iest cenie 14
Przysługá? tákli zdrowie zbáwioney wiánniesz?
W ktorey ći nie Perseus krzyw, ieśli się czuiesz,
Lecz ćięszka Nereianek władza, lecz y z niemi
Hámon rogacz, lecz y co wnętrznośćiami memi
Bestyá niecnotliwa páść się pośpieszáłá.
Ná ten czás ćię odeszłá, kiedy skończyć miáłá.
Proczbyś párł, okrutniku! ná to, by nie żyłá:
A moy ćiężki frasunek ućiechá twa byłá.
Czy ledáco, że w twoich oczách ią odkował?
Ty striy, tyś oblubieniec, wżdyś iey nie rátował:
Jeszcze ná iey wybawcę ták śmiesz nástępowáć;
Y wydrzesz myto? ktore chćiał-liś ták szácowáć;
Z oney miałeś, gdźie tkwiáło, dostáwáć go skáły.
Teraz, kto co ułápił, kim ośieroćiáły

W stárośćim swey nie został, niech ma, co y słowy,
Y męstwem ziednał sobie: to też wiedz z mey mowy,
Ze nie nad ćię, lecz nád śmierć niechybną obrány.
Ow k temu nic: lecz błyszcząc twarzą ná przemiány,
To nań, to ná Persea, myśli, ktoregoby
Przodkiem poczęstowáć miał. Ták zwlokszy kęs doby,
Ze wszytkiey śiły, ile gniew srogi dopuśćił,
Drzewo do Perseuszá nádáremno puścił.
To gdy w łożu utknęło; z śiadłá wypadł chutny
Perseus, y w lot oszczep rzućiwszy okrutny,
W nimby go był utopił; lecz zdraycá uskoczył
Zá ołtarz; ołtarz zdraycę, bog się żal! zakroczył.
Toli w retowe czoło wpadł grot mężnie pchniony.
Ten gdy legł, á oszczep mu z kośći wyszárpniony:
Wierzga nogámi, stoły krwią pluska kosztowne.
Dopieroż gmin się w gniewy zażże niehámowne; 44
Pociskow nie lituią: y wiele ich tuszą,
Ze z zięćiem gárdło pewnie dáć Cepheus muszą.
Owa, oyćiec zbył progiem; prawem, wiárą, bogi
Gośćinnemi się świadcząc, że gomon tak srogi
Nad iego wszczął się wolą. Woienna przypada
Pallás; brátá pośila: tarczą swą zákłádá.
Był z krwie Atys indiyskiey, ktorego snadź byłá
Pod kryształową wodą corá urodźiłá
Gángesá, Limniáce, páchołek urody
Pięknej: ubrany k temu, w lat szesnastu młody.
Ná nim sáian tyriyski, bram dokołá złoty:
Szyię piękną zdobiły od złotá kleynoty:
Włos mirrą nápuszczony, zawoiek skrzywiony.
Cel, by na dalszy, ubić oszczepem ćwiczony;
A ćwiczeńszy łuk tęgą uwodźić ćięćiwą.
Ná ten czás ćiągnącego rogi, ręką chćiwą

Perseus z ogniem głownią z ołtarzá ták trąćił,
Co w kośćiách zgruchotánych ustá mu pomąćił.
Tego, twarzą zbroczáłą w krwi ćiskáiącego,
Lykab Assur uyźrzawszy, naykocháńszy iego
Towárzysz, y przyiaźni oświádczyćiel wierny:
Ożáłowawszy koniec atysow mizerny:
Łuk iego, ktory ćiągnął, porwawszy w dopády:
Krzyknął: ze mną się spátrzay. Z dźiecinney zágłády
Nie długo się wáćieszysz; zkąd zazdrość, niż chwałá,
Większa-ć płáći. Nie skończył słow ieszcze, á strzałá
Nie pochybna z ćięćiwy wyćiągnioney wyszłá:
Y, schroniona, w kolistym nasuwniu záwisłá.
Náń z száblą, sławną mordem Meduzy, wyskoczył
Abántowic, y w pierśi rázem mu ią wtłoczył.
Owże pod czárną nocą pływáiącym okiem,
Poyźrzawszy po Atysu, z nim się spiknął bokiem; 76
Y z sobą śmierći spolney niosł rádość pod źiemię.
Oto swenicki Phorbás, Metioná plemię,
Więc Libczyk Amphimedon, ochoczy ku woynie,
W krwi, ktorą zmokła źiemia kurzyłá się hoynie,
Padli: dźwigaiących się száblá záiecháłá,
Tego w źiebrá, Phorbantá w gardźiel námácáłá.
Lecz nie wręcz z Aktorydą Erytem postąpił,
Ktory był nań z berdyszem szerokim nastąpił.
W obie ręce porwawszy kruż, od złota spory,
Ná ktorym stały obwysz známienite wzory,
Chrosnął go. Ten linął krwią z gęby szárłatową,
Y w źiemię, ná wznák padszy, tłukł martwiącą głową.
Dáley Polidemoná Semirámowicá,
Abará kaukáskiego, więc Sperchesowicá
Lycetá, z długowłosym Elicem uchodźił,
Wtąż Klitá z Phlegiaszem, y po trupie chodźił.

Phineus, wręcz się podkáć nie śmiáły, wymierzył
Oszczepem: ktorym mylny błąd w Jdę uderzył,
Dármo, ni biiącego, ni zá kim wźiętego.
Ten krzywo ná Phinea poyźrzawszy zdradnego,
Gdyż, rzekł, w zaćiąg mię garną, tobie się niech stánę
Nieprzyiaćielem, iák chcesz; przyiym ránę za ránę.
Miał za tym puśćić oszczep, z siebie go wyrwawszy:
Aż zá uśćiem krwie runął o źiemię zemdlawszy.
Tám poległ Odyt, pierwszy od krolá Cephea,
Z Klimená rąk. Protenor zábit od Hypsea.
Hypseus od Lyncydy. Był támże szędźiwy
Emation, pobożny mąż, y spráwiedliwy;
Ten do zwády, prze zeszłe látá, niepoięty,
Gębą kołáce, łáie, klnie gomon przeklęty.
Tego Chromis, iák świąćia trzymał się, dopadszy
Sćiął: głowá się zostáłá ná ołtarzu spadszy: 108
Lubo y ták porzekał ięzyk martwieiący:
Nákoniec duchá wytchnął w ogień pałáiący.
Támże bráćia bliźnicowie, niezrownáni w tłuki,
Hámon, Proteás drugi, by byli co sztuki
Mieli ná miecz: Phinea legli ręką czułą.
Z białą wtąż Amphit kápłan Cerery infułą.
Ty nie mniey, Lámpetydo, nie ná tę przyzwány
Potrzebę; ále raczey, ábyś rym kochany
W pokoiu opiewaiąc, ná gęslách przygrawał,
A dobrey myśli gościom spiewániem dodawáł.
Z smyczkiem gdźieś go ná stronie Petal obaczywszy,
Rzekąc, Dogrász ostátká w piekle się stawiwszy:
Mieczem ćiął przez lewą skroń. Padł, á dobieráiąc
Pálcámi stron, smutnego coś zágrał konáiąc.
Zá śmierć się niewinnego Lykornás wźiął śmiáły:
Drąg z podwoiu práwego wymknąwszy nie máły,

Owego w kárk poráźił. Ták zámalowány,
Przewroćił się ná źiemię, iák woł zárzezány.
Drugą w lewo zaporę wywieść uśiłuie
Cynipheyski Pelátes. Z tą gdy się morduie,
Rękę mu Mármárowic Koryt przynitował
Do drąga; Abás potym sztychem przepárowáł.
Ták ná źiemię zwálić się nie mogł nieszczęśliwy;
Zá rękę u podwoiá záwisnął nie żywy.
Z perseowey wtąż strony Meláney się zwinął,
Z nim Dorylás, pan w role, násamonski zginął:
Dorylás, możny w role, nikt náden nie spráwiał
Rol więcey, brogow więcey nikt w gumnie nie stáwiał.
Temu w łono wstrzelone zápádło żeleysce;
Raz to y nayszkodliwszy, y śmiertelne mieysce.
Tegoż, rány zádáwcá, wzbyt się krztuszącego
Duchem, widząc, y oczy wywracáiącego,
Báktriyski Hálcioney, Coć się, rzekł, dostáło
Z ták wiela włośći, trzymay: z tym zostáwił ćiało.
Nań się wydał z oszczepem, w ćiepłey go popadszy
Ránie, mśćiwy Perseus: ten wśrzod nosá wpadszy,
Szyię przepędźił, y czczáł po obu stron ćiáłá.
Ták, gdy ręce życzliwa fortuná zprzyiáłá;
Z iedney mátki Klitego, y Kláná wystrychnął,
Lubo rożnie, Klitemu ieśion duży sztychnął
W biodry obie: Klánowi miedzy zęby trzásnął.
Ták mendeyski Celedon, ták Astreus klásnął,
Syn mátki Pálestynki, oycá niepewnego.
Ták sztuczny wieśdźbiarz czásu Ethion przyszłego;
Wtedy zdrádzon od ptaká. Spadł giermek krolewski:
Spadł tamże Agirt, o mord, bezecny, oyczewski.
A iednák żywych więcey: zewsząd dokuczáią.
Jednego záprzysięgłe kupy okrywáią.

Z wiárą, przysługę zewsząd dla przyczyny bodą.
Z nim oyćiec, darmo dobry, z sámą pánią młodą,
Máć k nim trzećia, przestáią; wrzask, trzaśk się roschodźi.
Broni szczęk, pádáiących ięk, gęsto záchodźi:
Kropi Belloná, hoyną posoką podwoie
Spyskłane, rozżarzaiąc rozsrożałe boie.
Phineus, y z nim inni tysiącmi się miecą,
Pociski, iák grad, z wierzchu ná iednego lecą.
Ten, okrom obu bokow, krom oczu z uszomá:
Przyłożył się k filaru mocnemi plecomá.
Ták, tył wárowny máiąc, sam k nim obrocony
Wyćina się. Cháonski Molpey z lewey strony
Náćierá, á nábátski Etemon ná práwo.
Ják więc głodna tygrzycá, zrozmiawszy ćiekáwo
Z ryku, w dwu rożnych mieyscách, rostrzelone stádá,
Niewie, ktore wprzod popáść: oboieby rádá; 172
Ták, tám, sám-li, uderzyć, Perseus się báwił,
Ná wet zádánym sztychem Molpeá odpráwił.
Przestał nátym, że pierzchnął: bo wzbyt nie folguie
Etemon: odtchu nie da: ten, gdy się szykuie
Ciąć go w szyię, miecz siłą niebáczną rostrąćił:
Głownia, ledwie co w kráwądź filarową trąćił,
Skruszywszy się, utknęłá w gárdle swego páná.
Lubo nie ná śmierć byłá pomieniona ráná:
Zlęknionemu Perseus, gdy dáremnie skłádał
Ręce, száblą śilnieyszy stos zádał.
  Owá, śił obrzazg czuiąc z tylemi kupámi,
Rzecze Perseus, gdyż mi gwałt czynićie sámi,
Z nieprzyiaćielem ná was iuż nałożyć muszę.
Odwroć oczy, ktośkolwiek ná mą łáskaw duszę:
Y wskazał gorgoński łeb. Tescel się ozowie:
Pátrz inszego, ktorego tkną twoi dźiwowie:

Ten, iakoż z ręku oszczep pchnąć groźił śmiertelny,
Ták z niego mármorowy słup stánął rzetelny.
Z nim Ampix, o bok stoiąc, pierś przeszyć żelazem
Mężnego Lyncidy chćiał; ręká pod tym rázem
Skámiáłá, áni więcey nią, tám, lub sam, ruszył.
Ale Nileus, ktory synem się być tuszył
Nilá śiedmiorzecznego, śiedm ztąd zá herb rytych
Miał rzek ná tarczy, srebrem, złotem znakomitych:
Pátrz, práwi, pátrz Perseu, czyiem iá iest plemię:
Wielką swey śmierći rádość poniesiesz pod źiemię,
Z ták dźielnych rąk polegszy. W puł rzeczy záwárta
Cząstká głosu ostátnia: á gębá otwárta
Zda się chćieć coś rzec, lubo z niey nie sporo mowie.
Nie gorgoński łeb winien, lecz żeśćie tchorzowie:
Eryx trzáska, wołáiąc: do mnie się zemknićie;
Młodźiká tego ze łbem guślarskim uspiyćie. 203
Brał się poskoczyć: źiemiá kazáłá mu zostáć:
Zmilknął wryty, y zbroyna zostáłá się postáć.
Tych godnie potkało to: lecz tamże Perseus
Rycerzá miał iednego; on się, Akonteus,
Łbá Gorgony doyźrzawszy skamiáł potykáiąc.
Ktorego zá żywego Astyáges máiąc,
Sążenistym ćiął mieczem: miecz głośnie zadzwonił.
Sam zádumiány, tąż się naturą przysłonił:
Ták, co y mármor, stoi licem zádźiwiony.
Inszą chasę długoby rachowáć z imiony.
Dwieśćie mężow do boiu świeżych zostawáło:
Dwieśćie mężow Gorgony doyźrzawszy skámiáło.
Dopieroż się Phineus woyny márney wstydźi.
Coż iednak rzec? báłwány rozmáite widźi:
Swych poznawa: o rátunk ná káżdego krzyka:
Oczom ná weł nie wierząc ćiał pobliskich tyka;

Mármor byli. Odwrócił twarz; y żáłośćiwe
Ręce z pokorą wznosząc, y rámioná krzywe,
Wygrałeś, rzekł, Perseu; pokiń dźiw potworny,
Pokiń, proszę, Medusy łeb kamieniotworny:
Pokiń, prze żywe Bogi; nie iad boy ten zrobił:
Nie żądość panstwa: prosto o żonem się pobił.
Rzecz twa, przysługą lepsza, nászá była, czasem.
Żal mi, żem ná cię z tákim porwał się hałasem.
Więcey, o namężnieyszy, nie prágnę po tobie,
Tey tylko ochroń dusze, á wszytko miey sobie.
W ten sposob mowiącemu, iednak przecię temu,
Komu się prośił, weyźrzeć w twarz nie śmieiącemu,
Powiedźiał: Ná cożkolwiek, Phineu lękliwy,
Stánie mię, y czemu rad bywa ntyskliwy:
Dam, nie boy. Zelázo ćię nie imie się, správię.
Wiekuistą ćię nád to pámiątką zośtáwię: 236
Y záwsze w domu teśćiá mian będźiesz nászego,
Że ma żonká twarzą się náćieszy miłego.
Rzekł: y chutnie Gorgonę w tę stronę powroćił,
W ktorą się był zálękły Phineus obroćił.
Zkąd chcącemu wzrok przemknąć, szyiá okámiáłá,
Wilgotność we źrzenicách, iák kámień, stwárdźiáłá.
Ustá iednák zálękłe, lice ukorzone,
W mármorze znáć, twarz smutną, ręce opuszczone.
Zwyćiężcá z żoną Perseûs w oyczyźnie się sádźi;
Gdźie z Prœtem o niewinność oycowską się wádźi.
Rodzonego bo swego wypárszy z lekkośćią,
Akryzyowską Prœtus opiekał się włośćią.
Lecz ni moc, ni grod, lub go wilczym práwem dostáł,
Oku potwory smoczey strászliwemu sprostał.
Ciebie wzdam, Polydekto, rządzco Seryph máłych,
Ni dźielność oświádczona w poboiách niemáłych,

Ni przygodá ruszyłá; wędźidłá nań śmiáło
Gryźiesz: lub w iádách tákich, y toć się zdá máło.
Ruszasz go y w uczćiwe, twierdząc być fałszywy
Mord Meduzy. Owoż ći upominek żywy:
Rzekł Perseus, nikt nie pátrz: w tymże twarz wystáwił
Medusy; tąż krolewskie w kámień lice wpráwił.
 Dotąd złotorodnego brátá Pállás boku
Przestrzegáłá. Zkąd w ćiemnym ukryta obłoku,
Mknie z Seryphu; Cytn, Giár, w bok práwy pomiia,
A nád morzem naykrotszym pędem k Tebom wiia,
Ná Helikon pánieński. Gory tey doszedszy,
Siostr uczonych spytáłá w te słowá poszedszy:
Sławá nowey krynice uszu doszłá mego:
Jáką wybiłá nogá koniá meduskiego.
Táż mię tu zwiodłá: cudo rádabym widziáłá; 267
Bom, gdy się z máćierzyńskiey krwie rodźił, patrzáłá.
Przeymie rzecz Uránia: w iákiżkolwiek sposob
Przyszłáś, bogini wdźięczná, do nas lichych osob,
Prawdá żywa; początkiem Pegás tego źrzodłá.
Z tym Pálládę ku wodom przedostoynym wiodłá.
Kędy nápátrzawszy się wod nogą wybitych,
Po leśiech stároletnych, po iaskiniách krytych,
Więc po źiołách pogląda z kwiećiem rozmáitem:
A Mnemonowny szczęsne náuką, y bytem
Miánuie. Ná co iedná z śiostr odpowiedźiáłá:
Obyż ćię byłá cnotá w czyn większy nie wdáłá,
Byłábyś byłá, pánno, kupki nászey stuczką.
Tákći iest: słusznie chwalisz gniazdo, y z náuczką:
Y los, nie wszech podleyszy; by to zá pokoiem!
Lecz, coż nie rowno złemu? my się dźiewki zboiem
Ledá czego. Dotychmiast w okrutnym sposobie,
Tkwi w myśli Pyreneus: ni przyść możno k sobie.

Dauliyską, y Phokáyską włość był opánował
Ludem tráckim, y páństwo niezbożne spráwował.
Szłyśmy k cerkwi párnáskiey. Idące obaczył:
Y obłudną twarzyckę ubrdawszy, ták raczył:
Mnemonowny (bo zrozmiał)! kęs, proszę, wytrwayćie:
Ani się deszczowi zeyść pod moy dach wzdrygayćie:
Zá złą chwilą (á lał deszcz) liższemi bogowie
Nie gárdzą więc kuczkámi. Czásowi y mowie
Zgadzáiąc, zwoliłyśmy, y w gmách pierwszy weszły.
Przestał deszcz; Aqwilonem Austry mokre żeszły:
Czarne chmury przepádły niebiosá otwárszy.
Chcemy w drogę. Pyreney drzwi o nás zápárszy,
Gwałt knuie; uszlismy go, pior ptászych dopadszy.
On pogoni podobien, ná wierzch dworu wpadszy,
Rzekł: gdźież się kolwiek máćie, z wámim ná wsze strony.
Cisnął się zatym z wieże wysokiey szalony,
Y runął ná twarz: ktorą, zgruchotáną w kośći,
Tłucze w źiemię zbroczałą iuchą pełną złośći.
Mowi Musá. Kláśnie coś ná powietrzu piory:
Y głos wspoł witaiących ozwie się od gory.
Pátrzy y pyta: zkąd się gwar ták mownych skrada
Językow? mniema Pállás, że człek iáki gada.
Ptak to był: srok śiedźiáło dźiewięć nárzekáiąc
Ná nieszczęśćie, rzetelnie w gáłęźiu gadáiąc.
Zádźiwioną boginią bogini zrozmiawszy:
Swieżo, práwi, sptászáły k nam pole przegrawszy.
Rodźićiel ich Pierus, z pelleyskiey dźiedźiny,
Pan w role: máć Ewippe z Peon. Tá Luciny
Pośilney ku rodzeniu dźiewięćkroć wołáłá.
Z tychże ták wiela durnych śiostr w pychę się wdáłá;
Y ná nas przez acheyskich y emońskich spádłá
Miast ták wiele: y ná harc z tą rzeczą wypádłá:

Przestańćie czczą słodkośćią szalić w prostym gminie;
Z námi, śmiećieli? podźćie tespiyskie boginie.
Y głosem, y náuką nie będźiem zmożone;
To nas, co was. Lubo nam puśćie zwyciężone
HyántskąAgánippę, y zdroy medusyski,
Lub wam lás po Paeony wzdamy emátiyski.
Stań tylko ná uznániu Nymph sporká ninieysza.
Sprosna swar wieść się zdálá, ustąpić sprośnieysza.
Miánowáne ná zdroie Nymphy przyśięgáią,
Y z szczerego kámienia krzesłá záśiadaią.
Záraz, iedná bez losu, co ná guz łowiłá,
Boską walkę zápiałá; gdźie zdrádną wáliłá
Cześć na olbrzymy, tłumiąc dźieie możnych bogow:
Twierdząc, iákoby z niskich wywárszy się progow
Typhon ták im był strászny, że wszyscy biegáli:
Ledwie się náwet w źiemi egiptskiey zostáli, 332
Kędy Nil śiedmioráźną odnogą wystáie.
Y te źiemiorod Typhon iákby burzył kráie;
Aż się bogowie w sztuczne przekryli osoby:
W wodzą trzody Jupiter: od oneyże doby
Dotychmiast Hámon libski w rogátym iest czele.
Apollo w kruká się wdał, w kozłá syn Semele,
Siostrá phoebowá w kotkę, w krowę Saturnia,
W Ibisa Merkuryus, á w rybę Cypria.

Poty przy cytrze nocąc krzyczáłá po swemu.
Każą nam Aoniánkom: — lecz podno po temu
Czás-ći nie iest, byś mogłá piosnkę słyszeć naszę.
Wszytko precz: ia koniecznie mam słyszeć pieśń wászę,
Mowi Pállás: y záraz w ćieniu leśnym śiádłá.
Musá k temu: rzecz nászá ná iednę przypádłá.
Wstánie, y włos bluszczowym wieńcem rostoczony
Opiąwszy, Káliope słodko brzmiące strony

Wielkim przebieży palcem; w nie zátym záwadźi,
Y z tym, przy uderzonych, rymem się wysadźi.
Pierwsza skib krzywym pługiem Ceres poruszyłá:
Pierwsza zboż, y żywnośći źiemi się zwierzyłá:
Pierwsza praw nástáwiáłá. Cney to wszytko dáry
Cerery. Tę ia wielbić z káżdey winná miáry.
Jey ná cześć by mi rymow dostało, day Boże!
Godna rymow bogini: ieśliż też być może?
Wyspá ná śćierw olbrzymski okrutna wwálona
Trynakriyska: tá wagą hániebną Typhona
Przyległá, że do niebá szturmował niesłusznie.
Krzepić się wrzkomo, y wstáć* uśiłuie dusznie;
Lecz práwą rękę Pelor ausoński przytłoczył,
Pachin lewą, Lylibey goleni okroczył.
Ætná głowę náległá: pod nią piaskiem ćiská
Wznak leżąc, y płomienie Typhon gębą pryska. 364
Nie raz, się náćisk źiemski záwodźi odwálić,
A miástá, y wysokie mury z śiebie zwalić.
Przecz źiemiá trząść się zwykłá; w trwodze y krol ćiemny
Bywa, by się rozśiadszy kray nie rozwárł źiemny:
Y ćieniow nie nákarmił stráchu dźień wpuszczony.
Pod tákiey klęski stráchem, Pluto z ćiemney strony
Wyiechawszy w rydwanie woźniki wronemi,
Grunt objeżdżał ostrożnie sycyliyskiey źiemi.
Po opátrzeniu, gdy część w klubie káżda byłá,
A strách odszedł, z gory go swoiey upátrzyłá
Wietrzącego się Wenus: tąż dopadszy syná:
Zbroio, ręko, potęgo, synu, máćierzyná,
Strzałę, rzekłá, ktorąś wszem srog, Kupido, porwi,
A serduszká się, sztychem ostrym, bogá dorwi,
Co porządza ostátnie troygá czarstwá progi.
Ty gorne, y sámego Jowiszá, ty Bogi

Morskie gromisz, z tym, morskie co bogi spráwuie.
Piekło, zá co odłogiem? przecz nie postępuie
Twa y ma władza? o część trzećią świátá chodźi.
Lub y w niebie ćierpliwość ná co nam wychodźi?
Zniewagi dość, á przy mnie moc miłośći gáśnie.
Pátrz, iák z łuczną Dianą koty z námi iáśnie
Drze Pallás? Y Cerery dźiewoiá potemu,
Záspiemli, panną wytrwa: ma się bárzo k temu.
Ale ty łáskaweśli dla towarzyskiego
Krolestwá, złącz z boginią stryia rodzonego.
Rzekłá. Ow rospiął sáydak, w ktory się był przybrał,
Y z tyśiąca strzał iednę, kwoli mátce, wybrał,
Lecz nád ktorą nie byłá żadna hártownieysza,
Ni miernieysza, ni nawet łuku powolnieysza.
Kolánem zastąpiwszy gibki rog osádźił.
Y w sercu boskim strzałę sprężystą osádźił. 396
Tudźież Enneyskich murow, Pergusá z imienia
Jeżioro głębokie iest. Nád to więcey pienia
Łábęćiego w swych wodách Kaister nie czuie.
Lás na wćiornastkie strony wody opasuie,
Y liśćiem, iák zasłoną iaką, wzraża słoncá.
Chłod gałęźie sporządza, zioł źiemiá bez koncá,
Wiosná wieczna. W tym gáiu, gdy gra Proserpiná,
Lub fiiołki, lubo rwąc lilią dźiećiná,
Gdy podołek y koszyk zákłáda kwiatkámi,
A z swemi się ubiega w tym rowienniczkámi;
Oraz uyźrzał, ulubił, y Pluto ią porwał.
Tákiey dźiwnie pospieszney miłostki się dorwał.
Zlękła Bogini ná swą máć, z towárzyszkámi,
A więcey ná máć krzyczy smutnemi ustámi.
W tymże, iák się letniká rozerwáłá połá,
Wysypáły się z száty názbieráne źiołá.

Y prostota w niewinnych latkách táka byłá;
Tá strátá niepodobnie dźiewczę rozskwiliłá.
Lećì z wozem uśilcá, po własnym imionie
Káżdego wyrażáiąc, krzykiem strászy konie:
A po szyiach, y grzywách ćiska zárdzewiáie,
Sprosne lece, á pędźi przez tonie niemále,
Przez, zá rozstąpieniem się źiemie wzwieraiące,
Jeźiorá Pálikowskie, śiárczysto śmierdzące:
Tędy nad to: gdźie stánął wśrzod portow zrożnionych,
Grod Báchiad w dwio morskim Koryncie zrodzonych.
Morze śrzodkiem Cyány z Aretusą stoi,
Rogámi ćiasno zwárte do kupy się stroi.
Tu, od ktorey ieźioro dostąpiło mianá,
Byłá z nymph nasławnieysza sykulskich Cyáná:
Ktora w poyśrzod ieźiorá po pás się wytknęłá,
Y boginią uznałá, y głosem krzyknęłá: 428
Wará dáley! zmuszoney Cererze tym kształtem
Zięćiem nie będźiesz: prośić, nie brać było gwałtem.
W czym godnoli drob rownać z sporszemi rzeczámi:
Też mnie lubił Anapis. Przećię zá prośbámi,
Nie z musum się, iáko tá, iemu poślubiłá.
W tym mu, rozczepierzywszy ręce, zástąpiłá.
Nie strzymał daley gniewu, srogie okrzyknąwszy
Konie Pluto: z mocy w dno wodne chrosnąwszy
Berło wráźił. Szlak źiemiá w piekło ztąd otwárłá,
Y woz náchyły krużem pośrzednim pożárłá.
Cyáne pochwyconey boginie żáłuiąc,
Więc wod swych przywileiu zniewagi lituiąc,
Nieuleczoną ránę do sercá przyięłá,
Y rospływa się łzámi: y ktorych słynęłá
Wod bostwem, w te ćienczeie. Członki się topiące
Widźiałbyś, pogotowiu kośći miękczeiące,

Więc rozćiekłe páznogćie: część się káżda mieni
Słábsza; iák włosy, pálce, więc nogi, goleni:
Bo drobne członki w źimną wodę snádniey płyną.
Zá niemi grzbiet, ramiona, bok, pierś, w źrzodło giną.
W żeły ná wet skázone wodá się rumuie;
Ani iuż więcey, czego iąćby, się znáyduie.
Máć tym czásem żałosna szukáłá po włośćiach
Wszech dźiećięćia, szukáłá po wszech głębokośćiách.
Z mokrym zorzá wárkoczem wschodząc nie baczyłá,
Ni Hesper, iey spoczynku; onaż zápaliłá
W Etnie oboią ręką sosny płomieniste;
Y z niemi obchodźiłá ćiemnośći śrzoniste.
Znowu, iák dźienna świátłość gwiazdy rozegnáłá,
Od wschodu ná słońcá schod dźiewki upátrzáłá.
Strudzoná uprágnęłá; ile, w tym frásunku,
Przez wszytek czás nie piwszy: uyrźałá z tráfunku
Lepianeczkę pod słomą, y zákołátáłá
W drzwiczki: bábsko wylázło; boginią uyzrzáłá.
Tey proszącey o wodę, słodźiny potknełá,
Ktorey z maką ieczmienną przedtym náwárzełá.
Tęż gdy piie; wszeteczne á śmiáłe stánęło
Chłopię przed nią; śmiáło się, y w chćiwość ią tknęło.
Czym rozgniewána, trochę ieszcze niedołknąwszy,
Oczy mu iuchą z kászą zálałá linąwszy.
Przyschły krople ná twarzy; gdźie dopierz rámioná
Miał, goleń ma: kształt nowy dowárł się ogoná:
Y w kęsą, by nie zbytnie szkodźił, postáć poszedł;
A nád iászczurkę drobną miáry liższey doszedł.
Ten przed bábskiem zdumiáłym, więc rzewnie płáczącym,
Y tknąć się go, odtychmiast, więcey nie śmieiącym,
Ućiekał; skrył się ná wet. Po bárwie nadáne
Imię ma: ćiáło rożnie w gwiazdki nakrápiáne.

Ják wiele źiem, iák morzá, boginiey się zdáło
Zbiegáć, wieleby o tym. Kręgu iey nie stáło.
Powráca w Sykánią. A gdy idąc wszędźie
Máca iey, do Cyány ná koniec przybędźie:
By-ć nieprzeobrážona, znáćby wszytko dáłá;
Lecz ięzyk, y ustá precz; czym, co rzec, nie miáłá.
Owá, znák dáłá pewny; pasek Persephony,
W świętym ieźierze w onę burdę uroniony,
Matce znáczny, ná wierzchu wody pokazáłá.
Ktory poznawszy, własnie, iákby wiedźieć miáłá
O corki swey uśilstwie, włos dárłá czochrány:
Pierśi pięśćiámi ćięszko tłukłá ná przemiány.
Lub ieszcze nie wie, gdźie iest; źiemiom wszytkim łáie;
Niewdźięczność, y niegodność wielką im zádáie
Wdźięcznych użytkow dáru: ále przed inszemi,
Gdźie tráfiłá zguby ślad, trynákryskiey źiemi.
Przetoż, támo okrutną ręką połamáłá
Lemiesze skibowálne; wraz wyzábiiáłá,
Z srogich iádow, z kmiotkámi rolospráwne ćielce;
Polom chybiáć kazáłá, źiárná strułá wielce.
Zyzność źiemie odłogiem, znaczna świátu wszemu,
Leży: zbożá niszczeią w pierwszey trawie. Kczemu,
To zbytni skwar, to ie dżdze wálne porażaią:
Wiátry: to gwiazdy suszą; rozśiáne zbieráią
Ptacy chćiwi naśienia: z kąkolem przeklęty
Oset śiew pszenny tłumi, y chwast nieprzeięty.
W tym, głowę z wod eleyskich Alpheyká wytknęłá;
Y włos mokry za uszy ręką przegárnęłá:
Ták rzeknąc: O! szukáney páuny ná wsze strony,
Y użytkow rodźico! skroć trud niezmierzony;
Ani ná wierną źiemię zurz się ták okrutnie.
Niekrzywá-ć nic; ni łupu przepuśćiłá chutnie.

Nie zá rodźiną proszę: gdyż tu gośćią chodzę.
Oyczyzná moia Pisá; w Elidźie się rodzę.
W Sykániey prześiadam: w tey pielgrzymká dobie:
Onę iednák mam záwżdy zá naymilszą sobie.
Tu pobyt naykocháńszy, tu mieszkánie moie;
Ktora, proszę pokornie, niech zna łáski twoie.
Przecz bym z mieyscá wystáłá, przecz ták wielą płynę
Morzá ku Ortygiey, trafiemy godźinę
Mowienia sposobnieyszą; gdy z głowy pozbędźiesz
Frásunku, á ná myśl się weselszą zdobędźiesz.
Mnie przez źiemię wolny pąd; z pod lochow wgłąb wnikłych
Tu głowę dźwigám, y gwiazd dośieram odwykłych.
Przetoż, nurtem stygowem gdy pod źiemią płynę,
Zdárzyło mi się twoię uyźrzeć Proserpinę.
Smutnać w prawdźie, y ieszcze nie prożná postrachu;
Lecz krolowa, y páni ćienistego gmáchu; 524
Lecz wielmożna mátroná tyráná dolnego.
Kámieniem stánęłá mać z obwiastu tákiego,
Y, iák przelękła, trwałá chwilę; áż gdy zbiłá
Cięszkie szaleństwo ćięszka boleść; nákręćiłá
Woz k niebu: gdźie zazdrosna, lice zasępiwszy,
Stánęłá przed Jowiszem, włosy rospuśćiwszy:
Rzekąc: Zá swą, Jupiter, y zá twą krwiąm przyszłá
W pokorze. Jeżeli mać z łáski twoiey wyszłá;
Corká oycá niech ruszy: áni w lekszey oná
Opiece twey niech będźie, z krwie mey lub zrodzoná.
Atom, nálázłá dźiewczę, pochodźiwszy sobie:
Jeżeli, zgubić pewniey, naleść się zda tobie;
Lub, czuć, gdźie co, nálaskiem zowiesz. To znośnieysza,
Ze porwał; byle wroćił: gdyż záwsze godnieysza
Poczćiwszego, niż zboyce, męża dźiewká twoiá;
Jeżeli, od tey doby, iuż nie dźiewká moiá.

Mnie, powiedźiał Jupiter, dźiećię, rowny z tobą
Fánt, y ćiężar. Od prawdy, iednák, rzekszy z sobą,
W postępku tákim z krzywdą nic mi się nie widźi.
Miłość to iest; áni nas źięć táki powstydźi.
Tylko nie bądź od tego. By więc wszytko minąć,
Czy ledáco rodzonym Jowiszowym słynąć?
Co większa, ná żadnych mu dostátkách nie schodźi;
Ani mnie, sámym tylko losem, niżey chodźi.
Wszákże, ieśliż k rozwodu myśl przepiera ćiebie;
Ják raczysz: niech się stáwi Proserpiná w niebie.
Z pewnym iednák dokłádem: w tey ieśli tám dobie
Krty nie iádłá; bo to ma Párk przywiley w sobie.
Rzekł. Ceres wywindowáć corkę náważyłá.
Wyroki od tego są; post pánna zgwałćiłá.
Po sádu się, prośćiná, iáko przechadzáłá,
Pomorancą ná schyłey drzewinie urwałá,
Y sześć iąderek z bládey skorki zżucholiłá.
Sam iedyny Askáláph doyźrzał, co zrobiłá.
A ten, snadź, się był z Orphny, miedzy piekielnemi
Nymphámi niepośledniey, pod lochy czarnemi,
Acherontowi, w czáśie nie dawnym, urodźił.
Doyźrzał zdraycá, y wyśćie osławą zagrodźił.
Westchnęłá piekłow páni; y złego wepchnęłá
Swiádká w ptaká; łeb wodą piekielną zlinęłá,
Y przekinęłá w pierze, w nos, w ogromne oczy.
Ow, sam sobie umkniony, w skrzydłá się obłoczy;
W łeb wyrasta, sponiste záwiia pazory,
Y z rámion wyrosłemi ledwie władnie piory.
Ptak z niego nie poczesny, smutku goniec pewny:
Puhacz brzydki, wrog ludźiom nieszczęśliwym rzewny.
To ten skazu y gąbki godną popadł winę.
A wy, Achelowianki, prze ktorą przyczynę

Sąście pior y nog ptászych, lub licem dźiewkámi?
Czy, iák się Proserpiná báwiłá kwiatkámi,
Y wyście w iey fraucmerze, Syreny, być miáły?
Tey, gdyście się po świecie dármo naszukáły;
Duśnieście, chcąc y morzá mieć swych trosk świádkámi,
Prágnęły pior: o nich się ważyć nád wodámi.
Toż bogowie zdárzyli: widźiáłyście piorá
Nagłe, gdy nowa niemi nażołknęłá skorá.
By iednak pienie, uszom w uciechę sprawione,
A ták zacnym przymiotem ustá oszláchćione
Językú nie stradáły, przy was się oblicze
Z własnym człowieczym głosem zostáło dźiewicze.
A Jupiter śrzodkuiąc między śiostrą z brátem,
Z prowádzącym się w rowny dźiał postąpił látem.
Ze, po dźiśdźień, bogini, dwoch krolestw krolowa,
Ile się czásu z mátką, tyle z mężem chowa. 588
Lice y myśli, y ust boginiey ziędrniáło;
Co się dopiero smutne y Plutowi zdáło,
Krasne boginiey czoło: iák Słońce, gdy bywszy
W chmurách dzdżáwych, wyniknie,chmury zwyćiężywszy.
Domawia się cna Ceres, iuż będąc przy swoiem,
Przecz, Aretuzo, schodźisz? przecz-eś świętym zdroiem?
Zmilkły wody: bogini z źrzodeł ich wydawszy
Głowę, więc źielony włos ręką przetrzepawszy,
Stárą miłość Alpheá Zdroiá napomniałá.
Teżbym ia, pry, z nymph iedná acháyskich być miáłá:
Knieie nád mię foremniey żadna nie trafiłá,
Zadna foremniey śieći nie rosporządźiłá.
Y, lub w sławie z urodym nie korzystowáłá,
Lubom y męską byłá, gládyszkim dank miáłá.
Chwalna mię iednak kraská nic nie uwodźiła:
Czym więc drugie przyhárdszym, iam ták, prosta byłá,

Gładkość, zá wstyd, á zá grzech, lubioną̨m być, miáłá.
Pomnię, z stymphalskiey puszcze mdłam wzad powracáłá:
Znoy był, á znoiu praca przyczyniała hoynie:
Tráfię wody, bez wirow, płynące spokoynie,
Przeyźrzyste po sámo dno: piasekby zráchował
Przez nie; iśćby ie, drugi, zniechcenia, miánował.
Po kráiach położystych wierzbiny, y wodne
Topole záwodźiły ćienie sámorodne.
Zbliżyłám się, y stopy nog wprzod zámaczáłá;
Toż koláná. Z szatym się ną wet rozebráłá;
Te zwieśiwszy ná wierzbie, w wodem nágo brnęłá;
Ktorą tłukąc, gdym, rożnie pływáiąc, gárnęłá,
A ćiskáłá rámiony, ze dnám usłyszáłá
Gwar iákiś: przeczem ná brzeg zlękła wybieżáłá.
Dokądże, Aretuzo? z wod Alpheus, swemi,
Raz i drugi, dokąd? rzekł usty chrápliwemi:
Ja, iákżem byłá, w nogi: ubiory ná stronie
Drugiey były. On bárźiey dokucza, á płonie:
A że bez szat, gotowszą bydź mnie się spodźiewał.
Jam mu ták uchodźiłá; on mnie ták nágrzewał;
Ják gołąb płochym skrzydłem przed iástrząbem stroni:
Ják iástrząb boiáźliwe gołębice goni.
Aż pod Orchomen, Psophid, pod Cylen, pod łoną
Menálskie, pod Erymáut, pod Elim pędzoná
Wydołáłám uchodźić: nie biegł nád mię pręcey.
Leczem zawodu trzymáć nie przemogłá więcey,
Ile słábsza: on ná to nie rownie był trwáły.
Owam, przez polá, gory leśiste, przez skáły,
Przez opoki, y, gdźie szlad nie postał, bieżáłá.
W tył mi słonce świećiło: przed sobąm uyźrzáłá
Cień, w tym, długi bieżący, proczby się to w trwodze
Zwidźiáło. Lecz y tentent postrászył mię srodze;

Ktemuż, bindał dech tęgi z ust przewiewał po mnie.
Tak bieg przegrawszy, krzyknę: Ratuy, zle-ć iuż o mnie,
Rátuy, Diáno, giermkę; ktorey, czás nie máły,
Podawáłáś łuk nośić, y z sáydakiem strzały.
Bogini poruszona, z gęstych iedney chmory
Przystáwiwszy, oną mię zárzućiłá z gory.
Pátrzy Zdroy cmą okrytey; krąży, niewiadomy,
W koło chmury; po dwákroć obeydźie kryiomy,
Nápchniony od boginiey obłok, dwákroć dużo
Ozwie się: Aretuzo! o hoy Aretuzo!
Com ná ten czás myśliłá? snadź, co owcá; dyszy
Gdy w chlewie, á w krąg wilki ząb ostrzące słyszy?
Lub co, gdy srogie widząc pśie paszczeki, stoi
Záiąc we krzu, á z mieyscá wychylić się boi?
Nie ustąpi się iednak: że nie upátruie
Oszlady; lecz obłoku, y mieyscá pilnuie. 651
Me ogárnione członki pot źimny okrywa;
Kroplámi mokráwemi ćiáło wszytko spływa.
Gdźie stąpię, wszędy mokro: z włosow rosa iedźie,
Y pręcey niż rzecz násza ninieysza się wiedźie,
Rozlałám się. Zdroy poczuł wody ukocháne;
Y człowiecze oblicze pokinąwszy miáne,
W potok się własny stopił, spolić się chcąc zemną.
Diáná grunt rozwárłá. Ja wćiąż iámą źiemną
Nurkiem ku Ortygiey: ta mianem Diány
Miła, pierwsza mię ná świát wytknęłá żądány.
Skonczyłá Aretuzá. Bogini wpráwiłá
W woz dwu smoku, y gęby wędźidły rządziłá,
A w puł niebá y źiemie, powietrzem bieżáłá.
Zátym, Tryptolemowi do Aten zásłáłá
Kolasę; każąc, częśćią w zagony niesprávne,
Częśćią miotáć naśienie w powoli uprávne.

Już gorą nád Ewropą, y Asią toczył
Młodźieniec; włośći ná wet tátárskich doskoczył,
Kędy Lynkus krolował. Ná tegoż dwor wiechał.
Tám, ktorędy? kto? po czym? rodem skąd przyiechał?
Pytán: Oyczyzná moiá, rzekł, akteyskie grody;
Imię Tryptolem: tum spadł nie łodźią przez wody,
Nie lądem pieszo; wiatry zniosły mię wysokie.
Dáry Cerery noszę: te w niwy szerokie
Ciśnione, żniw násporzą, y obrokow zdrowych.
Zazdrośći mu pohániec: y chcąc dárow nowych
Uyść należcą, zdradnie go ná swoy dwor przymuie,
A ná snem zmorzonego z mieczem nástępuie.
Aż go, gdy pchnąć miał weń miecz, w ostrowidzá wdáłá
Ceres: wiátrem owemu umknąć się kázáłá.
Ták z nas nawiększa iedná piosnkę zákonczyłá.
A Nymphy, iákbyś przy tym samá właśnie byłá, 684
Wszytki, na iedno słowo, oraz się zgodźiły:
Helikońskim boginiom przodek przysądźiły.
Zwyciężone, gdy ieszcze bárźiey gębowały,
Mowiem: Jeszczeż wam máło, żeśćie wywołáły
Pomstę, y złorzeczeństwy podpieraćie złośći,
Aniśmy w swey świebodne ieszcze ćierpliwośći;
Poydźiem do káry; y gdźie gniew każe gwałtowny.
Smieią się, y z groźnych słow szydzą Pierowny.
Te, gdy klektáć, y ręce wysmukowáć chciáły,
Jaka táka, pior z pálcow drących się doyźrzáły,
Y w mech bárkow idących: iedná drugiey śiostry
Ustá widźiáłá, gdy w nos zmykáły się ostry.
Chcąc się, w tym, záchwianemi tłuc ramiony, wśćiorki
Poszły powietrze, sroczki, borowe przyskorki.
Do tych miast trwa w tym ptastwie mowność starożytnia,
Swiegotliwość chrápliwa, y chuć gwáry zbytnia.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA SZOSTA.

A R G U M E N T.

Trytonia Pallas, w. 1. Arachne w tkackiem rzemieśle przednia, 5. Pallas w babę, 27. Pallas w własną postać, 45. Pallas i Arachne w robotę uderzaią, 55. Pallady kunszt, 72. koń z ziemie, 80. oliwa z ziemie, 84. Hemus y Rodopa w góry, 90. Pigmea w żórawia, 95. Antygone w bociana, 100. Cynarowe córy w progi kościelne, 102. Jupiter w wołu, w orła, w łabędzia, w satyra, tenże w Anphitryona, w złoto, w ogień, w pastucha, w węża, 107. Neptun w byka, Neptun w zrzebca do Cerery; tymże do Meduzy; tenże w delphina, 120. Phoebus w pastuchę, w iastrząba, we lwa, tenże w pastucha, 125. Bachus w iagodę, 128. Saturn w konia, 129. Arachne w paiąka, 145. Niobe Amphiona króla tebańskiego żona, 150. Manto prorokuie, 160. Nioby hardy postępek, 173. Latonę znieważa, 187. Latony skarga przed Phoebem y Dianą, 209. ci do pomsty chutni, 220. Synowie Nioby giną za to. Ismen Sypil, Phaedim y Tantal, Alphenor, Damasychton, Ilioney namłodszy, 226. Amphion swą się ręką zabił, 275. Niobe po staremu złorzeczy, 284. córki Nioby złości gardły przypłacaią, 291. Niobe w kamień marmurowy, 310. liciyskie chłopstwo nieludzkie, 323. Latona się poniewiera z dziećmi, 343. pragnącey bronią wody pić, 353. liciyscy chłopi w żaby, 380. Marsiasza satyra łupi ze skóry Phoebus, 394. pelopowe ramię z słoniowey kości, 416. Pelopa frasobliwego po Niobie cieszą okoliczni panowie, 425. Na Atheny gwałt, 435. Progne w pięć lat prosi się do siostry, albo, żeby mąż iechał po nię, 457. iedzie i prosi o nię, 469. k niey się zapala, 474. Philomela napiera się do siostry, 494. oyciec przyzwala, 501. Tereusowi Philomelę zleca, 515. szaleństwo tereusowe, 530. wlecze do staien lesnych Philomelę i gwałci, 540. Philomela narzeka i grozi, 550. Philomeli ięzyk Tereus urzyna 574. Tereus żonę wywodzi w pole strony niey, 583. Philomeli przemyślne pisanie, 595. dobywa w stayni Philomelę i bierze ią, 615. na Tereusa się sierdzi, 634. dziecię na zły raz trafiło, 645. to zamordowawszy bankiet na Tereusa stroi, 665. Tereus pożywa ciała dziecęcego, 671. Philomela w słowika, Progne w iaskółkę, Tereus w dudka, 690. Boreas, wiatr północny, zalotny, Orythią unosi, 705. z tąż się żeni, 731. Zethes i Kalais skrzydłaci, 740.

KSIĘGA SZOSTA.

Z PILNOŚCIĄ Trytoniá tey spráwy słucháłá;
A rym, y gniew páNieński słuszny być wyznáłá.
W tym z sobą: Fraszka chwalić; y my chwałę znaymy:
Ani swey władze nieczći bez pomsty puszczaymy.
Wzbaczy w tym o meońskiey Aráchny skaraniu.
O tey, że iey nie chciáłá wprzod dać w płotrá tkániu,
Posłyszáłá. Nie mieyscem, áni rodem była
Znakomita, sámym się rzemiesłem słáwiłá.
Oyćiec Idmon z Kolophon był, co phokáyskiemi
Szárłaty sukna krasił: mátká, chwilę, w źiemi,
Z podłego także gminu, mężá nie wydáłá.
Oná po lydskich miástách wielką sławę miáłá
Z umieiętnośći swoiey; lub z bláhego poszłá 13
Gniazdá, lub y w niepánskie Hypepy się wniosłá.
Jey wyśmienite dźieło nádchadzáły tmolskie
Nymphy z swych widźieć winnic: z wod, nymphy páktol-
Nie tylko w cáłych sztukach obaczyć co było: (skie.
Lecz, y gdy szłá robotá, náder się dárzyło.
Lubo náypierwszą kądźiel ná krężel staczáłá;
Lub pálcem pomykáłá, lubo rospuszczáłá
Włokno, rownáiące się mgle, ná dłużą żártko;
Lub okrągłem wrzećionem záwiiáłá wartko;
Lub háft wiodła; z Pállády, rzekłbyś, wszytko miáłá.
Czego prząc ná boginią ieszcze pokrząkałá:
Niech, pry, zemną o sztukę śiędźie, choć bogini:
Kiedy co nád mię zwyższy, co raczy, uczyni.

Wdáłá się w bábę Pállás: skroń w zdrádną oblokłá
Siwiznę, y do niey się o kiiu przywlokłá.
Záczym ták ná nię zászłá: Nie wszytko wiek rodźi
Pozny, czegoby znikáć: rozum z láty chodźi.
Rády mey nie waż lekce. Ná sławę się zbieray
Między ludźmi. Z boginią, proszę, nie zádźieray;
Day się iey ráczey, winná słow, ktoreś niepráwie
Wypuśćiłá: wiem, żeć to przebaczy łáskáwie.
Weyźrzałá szpetnie ná nię, y prząść poniechałá;
Y ledwie się hámuiąc, znáć gniew twarzą dálá:
Táyną ná wet boginią obryknęłá śmiáłá:
Przyszłáś, bezrozumnico, láty wyśmierdźiáła,
Bóg-ći się tych lat pożal! Swą mądrostkę táką
Schoway ná ćieść, lub dźiewkę, maszli domá iáką:
Wiem ia, co czynię: áni stoy przy tym mniemániu,
Byś co wskuráłá: przy swym zostawam ia zdániu. 42
Czemuż sámá nie przyszłá? czemu nie stánęłá?
A Pallás: Przyszłáć, przyszłá. Mászkárę w tym zdięłá,
Y stánęła Pálláda. Nymphy bostwo raczą,
Migdońskie wtąż niewiásty: pannę durną baczą;
Toli wstydem pełgnęła: ustá záfárbował
Srom nagły poniewolne, lub snádnie szwankował.
Ták, gdy zorza wyniká, wiatr się więc rumieni,
A iáko słońce wznidźie, nátychmiast się zmieni.
Owa, trwa przy uporze, y głupiey chćiwośći
Zwyćięstwá, drze się oślep w swe nieszczęśliwośći.
Bo, áni iowiszowá cora się uchránia,
Ani więcey przygraża, ni zwłoką nágánia.
Niemieszkánie, osobno obiedwie się stawią,
Y parę postaw z przędze ćieniuchney náprawią.
Płotno mknie ná wał: trzćiná postáwę przeplata.
Wątek w ostrym czołniku śrzodkiem sámym lata

Pálcow dźiełem: á tego, miedzy postáwámi,
Płochá wkárbowánemi potrąca zębámi.
Rękawy záwinąwszy obie pospieszáią:
Rąk nie czuią, ochotą pracey doražáią.
Tám szkárłát, ktory świádom kotłow tyrskich, tkáią,
Y ćieni ćieńkich słábey rożnice dodáią:
Jáka pod deszcz, słońcámi tęczá zástrzelona,
Niebo długie málowáć zwykłá záchylona:
W ktorey barw rozmáitych lub ná tyśiąc stawa,
Rozstępowánie sámo oczy w mylkę wdawa.
Jedno práwie á iedno, co się z sobą styka:
Ostáteczne pokráyki rożnicá zámyka.
Tám y złoto ćiągnione miedzy nići sadzą,
Y starodawne dźieie na płótnie prowádzą.
W Marsá grodźie cekropskim skałę Pallás wiedźie,
Gdźie, o przemiánek źiemie, z stárym swarem iedźie. 74
Dwánaśćie Bostwa śiedźi Jowiszá w około,
W obwysz krzesłách stáwionych. Boskie prawe czoło.
Káždego po twarzy znáć. Jupiter krol práwy.
Neptuná stáć, y w kámień trozębem chropáwy
Tłuc, robi; z ran się zátym kámiennych wyćiskáć
Zrzebcá: ktorymby fántem mógł miásto pozyskáć.
Sobie oszczep hártowny, y puklerz maluie:
Pierś bechterem, szyszakiem głowę opatruie.
K nim, źiemię szefelinem uderzoną stroi;
Z ktorey oliwá biała z gronkami się roi.
Bogi ztąd wszytkie w dźiwie. Zwyćięstwem skończyłá.
Nuž, by czći zazdrośnicá z wzorów pobaczyłá,
O iáki swym zuchwalstwem wochlon się przypráwi:
Cztery, we czterech kątách, turnieie wystáwi,
Z przegrodki subtelnymi, máśćią znáczne swoią.
Przy iednym rogu Hemus, y Rodope stoią;

Snieżne o tych dob gory, ludźie przedtym byli;
Co Bogow przenaywyższych cześć sobie właszczyli.
Kąt drugi máć nieszczesna Pigmea porwáłá.
Tá, gdy z Junoną w szránki zászedszy, przegráłá,
Szłá w żorawia; y z ludem swym muśi się wádźić.
Trzeći rog Antigony; śmiáłá się tá sadźić
Ná żonę iowiszowę; w też ią Juno iady
Wbiłá w ptaká: Ilion nie miał ná to rády,
Ni Láomedon oyćiec; mchem obrosłá śiwym:
Boćian z niey, kłápáiący nosem klekotliwym.
Kąt ostátni zákroczył Cynárás ubogi:
Ten cor członki cáłuiąc swych, kośćielne progi:
A ná kámieniu leżąc, zda się łzy lać hoyne.
Z brzegow, miásto obrębow, oliwki spokoyne.
To iey kształt; swym robotę drzewem zárobiłá.
Meoniánká, zbłaznioną wołem wypráwiłá 106
Ewropę: woł prawdźiwy, y wodá się zdáłá.
Sámá, właśnie, iákby się názad oglądáłá,
Krzycząc ná towárzyszki, więc plusku strácháiąc
Wodnego; y lękliwey nogi uchyláiąc.
Kęs dáley, Asterią orłem ugonioną:
Więc, łábęćiemi skrzydły Ledę przyczapioną.
Przydáłá, iák Jupiter Sátyrem się stáwił
Kształtnym; gdy Nikteiownę ná bliźniętá spráwił.
Amphitruonem prze ćię, Tirynthia, został:
Złoty, Dánáey: ogień, Asopowny dostał;
Mnemosiny, pástuchá: wężyk, Deoiowny.
Ciebie niemniey do pánny, bykiem, Eolowny
Wystrychnęłá, Neptune. Enipiem, zrodźiłeś
Aloidow: Bisalktę, capem, uchodźiłeś.
Ciebie, źrzebcem, poznáłá mátká żołtowłosa,
Zbożorodna: źrzebcem ćię znáłá wężokosa

Máć Pegásá: Melántho, delphinem, záznáłá.
Właściwe twarzy wszytkim, y mieyscá przydáłá:
Támże Phebus pástuchą niestroyno pochodził:
Ják w iástrzębiem pierzu stał, iák w skorze lwiey chodźił;
Ják tenże, pástuch, Issę Mákárownę zdrádźił:
Ják Bachus Erigonie iágodką dosádźił:
Ják, koniem, zrodźił Sáturn mieszáńcá Chironá.
Od kráiow sztuká wszytká zacnie obwiedźioná
Bluszczem krętym, zkąd gronká wywiiać się zdáły.
Ni iey zazdrość, ni Pallás zgániéby umiáły.
  Ná tákie żołta Pállas zdárzenia wzboláłá;
Y wizerunk niebieskich nieczći potárgáłá.
A iák trzymáłá czołnik z cytoriyskiey gory,
W łeb, raz kilká, trąćiłá idmonowey cory.
Ktora się, z gorliwośći wielkiey, obieśiłá.
Záwisłą dobrotliwa Pállás podchwyćiła: 138
To przydawszy: Ziy przećię, lecz wiś, zapomniáła!
Táż kará, byś nie byłá więcey ták zuchwáła,
Niech dźiećiom, niechay wnuczkom służy rodu twego.
Odchodząc, skropiłá ią źiela hekátskiego
Sokámi; á nátychmiast máśćiámi smutnemi
Tknione włosy obłázły; nos y uszy z niemi.
Głowa niszczeiąc w kształt się iákiś lichy mieni.
Z bokow subtelne pálce czczą miásto goleni.
Brzuch ostátek ogarnął; z tegoż puszcza nići,
Y swym dawnym rzemiesłem paiączek się szczyći.
  Zgrzyt po stronách lidiyskich; sławá się rozchodźi
Po wszech phrygiyskich miástach; krąg świátá záchodźi.
Tey Niobe, nim byłá szłá zá mąż, záznáłá,
Ják ná Sypilu, pánną, w Meonách mieszkáłá.
Lub iey nie mogł ukázáć iey źiemki tráf srogi:
Przodek puszczáć, á nigdy nie záchodźić z bogi.

Z wielu miar ieżyłá się. Jednak, ni wysokie
Grody męzkie, ni dwoy rod, ni władze szerokie
Ták ią bestwiły, lub się y ztąd kokoszyłá,
Ják dźieći: y uszłáby zá máć szczęsną byłá,
By byłá, głupia, k sobie nie baczyłá tego,
Bo Mánto, prorokini, corá Tyresego,
Boską mocą wzburzona, po śłákách wyráźnie
Wieszczyłá: Nástępuyćie, Ismenowny, ráźnie,
Przysparzayćie Látonie, w społ z corką y z synem,
Modł z kádźidłem; y głowy opnićie wáwrzynem:
Mowi przez mię Látoná. Iey posłuszne mowy
Wáwrzynámi Tebánki opináią głowy:
Modł, y ná święte ognie kádźidł przyczyniáią.
  Oto przyszłá Niobe z dworską śilną zgraią:
Ubráná po phrygiysku, w złotogłowy drogie:
Ozdobna, ile iády dopuśćiły srogie;
Trząśáiąc głową, z włosy stroynie tráfionemi,
Stánęłá; w krąg poyźrzawszy oczymá pysznemi,
Co, pry, zá błąd, widomym przekłádáć słycháne
Bostwá? czćią, przecz, ołtarze Látony nádáne,
A moiá bez kádźidlney wielmożność zażogi?
Moy rodźiciel Tántalus, co záśiadał z Bogi.
Mátká, Pleiad rodzona: dźiad, Atlás wysoki,
Co kołowrot niebieski swemi twierdźi boki.
Drugi, Jupiter: ktorym y teśćiem się szczyczę.
Jam, strách phrygiyskich ludow: ia się pánią liczę
Pałacu kádmowskiego: nuż, prze słodkie strony
Męzkie mur y lud wskrzeszon, w moy rząd policzony.
W kąt ktorykolwiek poyźrzę, wszytkiego dostátkiem.
Boginim, pogotowiu, práwá licem gładkiem.
Nuż, synow śiedm, corek śiedm, á wkrotce, ták wiele
Zięćiow, niewiast. Pytayćiesz, przecz ták idę śmiele.

Ják was nie wstyd, Látonę, tytánowskie plemię
Z Ceusá, woleć nád mię? á ná wielką źiemię
Wiemy, że ná iey połog dać kątá niechćiáłá.
Wászá Bogini nigdźiéż mieyscá nie zágrzałá,
W niebie, w morzu, ná źiemi. Tłuczką świátá byłá:
Aż Delos poniewierek iey się użaliłá,
Rzeknąc: Ty, gośćio, lądem, ia gram gonionego
Wodą: y nápchnęłáć iey mieyscá niepewnego.
Táż dwoygá dźiatwy máćią; w śiedmiornasob moich.
Sczęsnam. Ktoż nie zna? y lat pewná sczesnych swoich.
Bespieczeństwem dostatek tráfił mi dogodzić.
Większam, niżby mię mogłá niefortuná szkodźić.
By więc y wiele wźięłá; więcey przećię zbędźie.
Boiaźń dostátki moie przewyższyły wszędźie.
Dayćie, w ták wielu synow źle się może co stáć:
Jednákże o dwoch samych nie przydźie mi zostáć. 202
Precżże od ofiar; bobki z głow rzuććie przeklęte.
Skłádáią, y ofiáry puszczáią rozczęte;
Gdźie wzdy mogą, poćichu cześć Látonie dáią.
Ják dáleko śiroctwá tá z swą byłá zgráią,
Ták się w ten czás bogini ćięszko rozboláłá:
Y przed dźiećmi, ná Cynćie, w ten kształt żáłowáłá:
Otom, rodźicá wászá, was dwoykiem stoiąca,
Boginiey, krom Junony, żadney nieważąca,
Czy-m Bogini, rospaczam; strászą mię po świećie
Od krasnych ofiar, gdźie się o to nie uymiećie.
Ni to sam bol; swe brzydkie Tántálká uczynki
Nátrzmiłá złorzeczeństwy; was lepsze swe synki
Miánuiąc; y mnie, (bogday tym się pierwey stáłá!)
Sierotą krzcząc; oycowski pśi ząb ukazáłá.
Miáłá ich dáley prośbą rozgrzewáć szeroką:
Milcz, Phoebus rzecze; pomsty długa skárgá zwłoką.

Phoebe toż. Porwawszy się po powietrzu skokiem,
Spádli ná kádmow zamek pokryći obłokiem.
Było rowne, á spore błonie zá murámi,
Utretowáne końmi; więc śilnie kołami
Skiby poroziezdzáne były y kopyty.
Tám, Amphionowicow część koń známienity
Biorą pod się, y sokiem tyrskim ośiadáią
Stroyne grzbiety; złotemi wędźidły władáią.
Z tychże Ismen, co mátce pierwszym był tłomokiem,
Gdy ná rączym dźiánećie krętym biegał skokiem.
Y obracał toczącym piány; hoy! prze bogi!
Krzyknął; á w pośrzod sercá postrzał ośiadł srogi.
Z nędznego zátym ręku cugiel się wywinął:
Sam po prawey łopatce bokiem ná doł spłynął.
Naybliższy, po powietrzu trzasku sáydácznego
Ledwie Sypil dosłyszał, ruszył ochotnego: 234
Ják, ktory doyźrzáwszy chmur, czuiąc deszcz uchodźi
Szyper, y zewsząd żaglow wypiętych náwodźi,
Wáruiąc, by powietrze szwánkowáć niechćiáło.
Jednákże go nieszczęśćie, i ták doiecháło.
Szyie wśrzod strzałá mu się śmiertelna záwárłá,
Y sztych ostry ná drugą stronę przepadł gárłá.
Sam, iak biegł náchylony, po grzywie się stoczył,
Y po doległych nogách; y źiemię krwią zbroczył.
Biedni, Phedim, y Tantál, dźiadowskiego práwy
Miáná dźiedźic, potoczne uláćniwszy spráwy,
Do zapasow się, zabaw młodzieńskich, rzućili:
Y máło co siebie się obádwá chwyćili;
Z wyciągnioney ćięćiwy ostra strzałá spádłá,
Y przez obu, iákoż się dźierżeli, przepádłá.
Wraz obádwá stęknęli; wrez ná źiemi legli;
Wraz oczy wywroćili; y duchow odbiegli.

Poskoczył k nim Alphenor, w pierśi przeráźliwie
Tłukąc, okrzepłe ćiało chcąc podnieść ćhętliwie:
Aż ná piękney posłudze układł się zárazem;
Serce mu Phebus przegnał śmiertelnym żelazem.
Zá ktorym wytárgnionym sztuká się wyniosłá
Płucow na ostrwiách; duszá z krwią w powietrze poszłá.
Lecz szwánk długowłosego w foremnieyszey mierze
Dámásychtona potkáł. Skąd się goleń bierze,
Y gdźie wiąże wielki staw czászká węzłowáta,
Postrzelon. Skąd, gdy strzałę rękomá wypłata,
W gárdło drugá wzbieżałá ledwie że nie z piory.
Ktorą krew wysádźiłá: táż sámá do gory
Bucháiąc przez powietrze sztychowne przepada.
Naymłodszy Ilioney, ręce dármo składa;
Odpuśćcie, rzkąc, Bogowie, w obec wszyscy, z niebá.
Prośił wszytkich, á było nie wszytkich potrzebá. 266
Lubo się łukowłaycá iuż był dał poćiągnąć,
Lecz nie był śilen strzały wypuszczoney wśćiągnąć.
Przyszło dáć gárdło lub stos naliższy popadszy;
Postrzał niezbytnie sercá zránił, miáłko wpadszy.
Wieść nieszczęsna, ludzki żal, pokrewnych frasunek
Mátce biedney odniosły ták nagły tráfunek,
Zádumiáłey, że mogli, gniewney, że się śmieli
Bogowie ná nię tárgnąć, że z nię prawá mieli.
Bo się Amphion, oyćiec, przewdźiáł był żelázem,
Y śmierćią zelżył smutkow, y zdrowiá zárazem.
Oh! iák z pierwszą Niobą Niobe zrożniáłá,
Gdy od ofiar Latony ludźi rozganiáłá,
Y stąpáłá mierźiona miástá śrzodkiem sobie;
O tey y nieprzyiaćiel płákałby iey dobie.
Po trupách, iáko błędna, wala się nie czuiąc;
Tego, owego syná ostátnie całuiąc.

Y k niebu ręce śine wzniowszy krzyczy smutná:
Nákarm się mym nieszczęśćiem, Látono okrutna,
Nátkay, náfasuy serce swe mym smutkiem tákim:
Nádźiey tyrańskie pierśi; oto śiedmiorákim
Pogrzebem świát konczę swoy; krzycz, triumfuy śmiele:
Wygráłáś, niezbednico! Lecz, barzoś mi wiele?
Mnie, szkodney, na więcey stáć, niż szczęśliwey ćiebie:
Lubo y po ták gęstym, mam nád ćię, pogrzebie.
Rzekłá: á w tym ćięćiwá spuszczona brząknęłá;
Ktora, okrom Nioby, wszytkie potrwożełá.
Sámá złym swoim śmiáła. Stały tuż, w żáłobie
U brátnich már, włos śiostry puśćiwszy po sobie.
Z tychże iedná, iák strzały z śiebie dobywáłá,
Twarzą ná bráćie legszy z światem się rozstáłá.
Druga, mać żáłośćiwą ćieszyć się záwźięłá,
Zmilkłá w tym, y szwánk ślepy wźiąwszy zęby śćięłá.
Te, dopieroż rozdárte: gdy w ćmę duszá biegłá. 269
Insza wćiąż uderzyłá; owa, y tá ległá;
Támtá kona ná śiestrze; ta drży, tá się kryie.
Ták ránámi rożnemi gdy ich sześć nie żyie:
Naymłodsza zostawáłá; tę máć otuláiąc
Sámá sobą, y szátą, mowiłá wołáiąc:
Zostaw, aby przynamniey namłodszą, iedyną!
Zá iedyną proszę ćię, naymłodszą dźiećiną.
Gdy się modli, o ktorą modli się, upádłá.
Smutna, wśrzod z oycem synow y cor martwych śiádłá:
Y z żalow skámieniáłá. Włosow iey nie stroią
Wiátry. Licna beze krwie cerá: słupem stoią
Oczy w szpetnych policzkach: do gruntu nie żywa.
Mroz w podniebienia twárde y w ięzyk się wrywa;
Pulsy nie uderzáią, szyia się nie chynie,
Nogá ná krok nie stąpi, ręká nie zákinie.

Wśrzod wnętrznośći wtąż kámień. A iednák łzy cádźi.
Tę pochwyćiwszy wicher ná oyczyźnie sadźi;
Kędy w rogu skáły tkwiąc, iák trzebá, topnieie,
Y z siebie mármor twárdy łzy podźiśdźień leie.
Tedy, co żywo, stráchem iáwney pomsty zięći,
Białegłowy, mężczyzny, z więtszey wszyscy chęći
Bliźniopłodney bogini pokłon wyrządzáią.
Y, iák to bywá, dźieie dawnieysze wzbaczáią.
Z nich ieden rzekł: Tęż, w żyzney liciyskiey kráinie,
Chłopstwo wźięło zapłátę o niecześć boginie.
Rzecz iest wpráwdźie niegłośna przez gmin niepozorny;
Lecz dźiwna. Jam ieźiorem plác widział potworny:
Bo staruśienki oyćiec, ná chod słáby wielce,
Gonić stámtąd wybráne kazał mi więc ćielce:
Ktemuż y przewodniká, gdym szedł, obstálował
Ztámtądże: z ktorym pasze iákom przepátrował,
O to, stał w puł ieźiorá z ofiar okopćiáły
Ołtarz: około niego trzćiny błotne czczáły.
Stánął przystaw, y ćicho, Rácz poprzyiáć, wyrzekł:
Jam tákże z ćichá, Y mnie poprzyiać raczy, rzekł.
Czy to Náiad, czy Faunow, czy więc tu-rodnego
Bogá ołtarz, pytam się; gość rzecze do tego:
W tym ołtarzu, młodźieńcze, bog się nie náyduie
Gorny żaden. Támtá go swym włásnym mianuie,
Ktorą od kręgu świátá Juno odstrychnęłá:
Aż ią, w ćięszkiey powłoce, Delos ogárnęłá,
Wyspá ieszcze. Gdźie, drzewem oliwnym podiętá
Y pálmowym, Látoná spłodźiłá bliźniętá,
Boleść ćięszką mácosze. Lub z oczu Junonie
Zeyść muśiáłá ze dwoygiem bożyszcząt ná łonie.
Owá, w chimero-płodney Liciey, gdy srodze
Piekło słońce; prágnienie, po niemáłey drodze,

Z upalenia srogiego boginiey przystało:
Imo to, niewiniątek dwoyko ią wyssáło.
Z tráfunku, w dole wody pomierney uyźrzáłá
Jeźioro: kędy chłopstwá gromádá zbieráłá
Z śitowiem chrost, więc błotom rogoż ukocháný.
Zbliżyłá się bogini, przyklękłá koláný,
Chcąc się wodą zákropić. Chłopstwo ięło gwałtem
Odbiiáć ią. Bogini mowi k nim tym kształtem:
Po co bronićie wody? wżdyć, wolna káżdemu.
Słońca, wody, powietrza náturá żadnemu
W dźiał nie dáłá. Po dáry przyszłám pospolite.
Jednák pokornie proszę, byśćie dáli y te.
Gdyżemći nie myśliłá, bym tu płokáć miáłá
Mdłe członki; tylko, ábym pragnienia stradáłá.
Ustá więdną; żuchy schną; ledwie, że dostánie
Gárdłu mowy. Trunk wody zá nektár mi stánie. 362
Przyznam, że z wąs mam żywot; żywot tylko dayćie
W trosze wody. Ná tych się k temu oglądayćie,
Co ná mym łonie, ku wam skłádáią ręczynki.
A práwie w ten czás rączki wznośiły dźiećinki.
Kogoby ták ukłádna nie skruszyłá mowá?
Ci po staremu brożdzą, ná iey głuszy słowá.
Imo to, gdźieby nie szłá, grożą się surowie,
Y szkárádnie blázgonią. Jeszczesz: niecnotowie
Rękámi, y nogámi ieźioro mięszáią;
Y po nim iadowićie, tám sám, wywiiáią,
Jełowizny ruszáiąc ode dná sámego.
Odtrąćił gniew prágnienie. Chłopstwá bezecnego
Corá Ceowá dáley od tych miast nie prośi;
Ni więcey modł, bogini nieprzystoynych, wnośi:
Lecz wzniowszy ręce w zgorę w tey rzekłá im mierze:
Bogdayżeść ie ná wieki w tym żyli ieźierze.

Ważna klątwá boginiey: lubią pod wodámi;
Y, to całkiem się moczą w káłużie z głowámi;
To łby z wod wyszczyniáią; to wierzchem pływáią;
Często y na ieżiernym kráiu pośiadaią;
Y w nie skaczą ná odwrot. Owá, y w tey dobie,
Języki swary czosą; y bez wstydu sobie,
Lub pod wodámi siedzą, pod wodámi łáią.
Głosow są chrápotliwych; szyie wydymáią,
Gdy skrzekocą; przestrone drzeć gęby im miło.
Tyłmi głow dotykaią, sziy, iákby nie było:
Grzbiet źielony: część ciáłá więtszá brzuch się bieli,
Y w błotney, nowe żáby, hasáią glibieli.
Tey spráwy z Liciey ktoś gdy do końcá dowiodł;
Drugi o sátyrowey zágubie nápowiodł.
Tego fletnią trytońską przemogszy foremnie, 393
Phoebus cwiczył. Ow krzyczy: Coż mię łupisz ze mnie?
Ach! niestetysz mnie iuże! ách, niegodnoż tego
Piszczałczysko! Skorá z tym omknęłá się z niego:
Ráná iedyna byłá: krew na wszytkie strony
Pluszczy: żyły otwárte: żyłki, bez zasłony,
Migotne znacznie skaczą: wnętrzności drgáiące,
Y policzyłby kruszki w pierśiách się świecące.
Jego leśne bożyszczá, rolnicy faunowie,
Y z Olympem dostoynym bráćia sátyrowie,
Nimphy k temu płákáły; y kto pásł kosmáte
Trzody w gorách támecznych, y stádá rogáte.
Buyna źiemiá przemokłá: y w się łez nábráłá,
Ponikámi nákoniec dolnemi wyssáłá.
Te w wodę przemieniwszy na powietrze prożne
Wytoczyłá: stámtądże imo brzegi rożne
Postępuiąc ku morzu Márzyaszem słynie
Zdroy przeźroczysty, który przez Phrygią płynie.

Z temi gmin przykłádámi w ninieysze wstępuie;
Z domem amphionowey záguby lituie.
Mátká w ohydę przyszłá. Po ktorey w žáłobie
S adź tylko Pelops chodźił; ktory, gdy ná sobie
Od pierśi ku rámioniu száłę rozeymował,
Rámię z kośći słoniowey lewe pokázował.
Byłoć to, z przyrodzenia, práwemu podobne,
Y ćielesne. Lecz w kęsy zrąbánego drobne
Od oycá, snadź, bogowie ná nowe skłádáli.
Tám, gdy wsze insze członki powynáydowáli,
Między gárdłem a bárkiem odgornym zbywáło
Mieysce. Y tož koniecznie by nie prožnowáło,
Słoniey go nádłožono znáczną sztuką kośći.
A tym sposobem Pelops przyszedł do cáłośći.
Okoliczne paniętá ćieszyć go nádchodzą:
Ná tož pobliskie miástá krole swe náwodzą, 426
Osobnie Argos, Spártá, pelopskie Myceny,
Kalydon, nie ieszcze złey u Diány ceny,
Zyzna w tąž Orchomenos, więc miedźią wsławiony
Korynt, Messená, Pátry, y liche Kleony,
Neleyska tákže Pilos, y nie pyteiowá
Troezen ieszcze, y innych miast wiele: á owá
Wszytki, około ktorych Istm dwumorski krąžy,
Y ktorych z bliská doyźrzeć Istm dwumorski zdąžy.
Sámeśćie (ktožby wierzył?) Atheny záspały.
Ochoćie woyná winná, hufy dokuczáły
Morzem zbiegłe, barbárskie, Cekropom potęžnie;
Ktore trácki Tereus zbił ná głowę męžnie,
Ná odśiecz przybieżawszy; y wsławił się zátym.
Tego wiedząc Pándion w skarb, y w lud bogátym,
Więc, krwią cnego Grádiwá; chcąc go ná swą stronę
Pozyskáć, Prognę corkę swą dał mu zá žonę.

Ná gody ni się Juno swátowná stáwiłá,
Ni Hymeney, ni Łáská w łożnicy drużyłá.
Ewmenidy z pogrzebu wydárte trzymáły
Pochodnie: Ewmenidy łoże sporządzáły.
Sprosny puhacz pod ten czas ná dáchu dośiadał,
I tenże się po szczyćie łożnicym roskładał.
O tym się ptaku z Progną Tereus kumáli;
O tym się brzydkim ptaku rodźicámi stáli.
Winszowáłáć im wrzkomo Trácya; y dzięki
Bogom sámyż dźiáłáli: y dźień, gdy do ręki
Corę pándionowę tyranowi zdano,
Y gdy się Itys rodźił, święćić uchwalano.
W tákiey tái pożytek. Już Tytan wysoki
Czás piątą ieśienią gnał ponawiáiąc roki;
Gdy żoná mężá głaszcząc, Moy, práwi, iedyny,
Wiernieli mię miłuiesz, lub mnie w náwiedźiny 458
Pośli do śiostry; lub spraw, by tu zbiegłá oná.
Slubisz teśćiowi, w rychle że będźie wroconá.
Wielką mi dasz widokiem rodzoney ochłodę.
Ow záraz spychać káże okręty ná wodę;
A żaglem, y wiosłámi w port cekropski z biegu
Tratuie; y dośiáda pyreyskiego brzegu.
Jak prędko dostał teśćia, wspoł się przywitawszy,
Y z nieszczęsnym urokiem w rozmowy się wdawszy,
Jął dáwáć poczet drogi; wolą oznaymuiąc
Zeńską, y zwrot posłaney rychły przyszlubuiąc.
Oto, przyszła bogáta Philomelá stroiem,
A urodą bogatsza: tym słyszemy kroiem
Náiády y Dryády po leśiech schadzáią;
Stroy tylko, y przypráwy niech tákowe máią.
Tę uyźrzawszy Tereus, nieináczey wspłonął,
Jáko, gdyby kto ogniá pod słomę nágrzonął;

Lub liście, lubby zážegł w stog zwálone źiołá.
Urodá dźiwnie śliczna. Lecz onego zgołá
Złość rusza przyrodzona: lud iego kráiny
Páskudny: pała wadą swą, y swey rodźiny.
Pochop w nim iest, fraucmeru czułość przeformowáć,
Pániey stárey wiarę wtąż: sámey pokosztowáć
Datkiem naywiętszym; y, snadź, krolestwá przystáwić,
Lub pochwyćić, y potym o nię pole stáwić.
Nie iest nic, czego w srogiey nie śmiałby miłośći:
Ogniow táynych ogárnąć nie mogą wnętrznośći.
Słyskuie ná przewłokę, y serdecznie práwi
Progny roskáz, zá ktorym żądze własne stáwi.
Miłość go mownym czyni. Ilekolwiek prośi
Nád przystoyność, progninę tę bydź wolą wnośi.
Łez dobywa: kazáłá y to żoná w rzeczy?
Boże! iák wiele nocney ćmy rodzay człowieczy
W sercu przechowáć może! knowániem niecnoty
Zda się dobr: y Tereus dánk swey bierze psoty.
Coż, że y Philomelá iegoż idźie kształtem?
Oycá iąwszy, do śiostry nápiera się gwáłtem,
Y prze swe ná swe zdrowie z prośbą nástępuie.
Ná ktorą źrząc Tereus, wzrokiem kredensuie:
Pátrząc ná cáłowánie, ná szyie śćiskánie,
Zá bodzce, zá pochodnie, zá pokármowánie
Szaleństwá bierze wszytko: ile obłápiłá
Oycá; oycem bydź prágnął; iednáżby złość byłá.
Prośbą oyćiec oboygá zwyćiężon, przez dźięki.
Pánná serdecznie rádá, oycu czyni dźięki;
Máiąc za to, niebogá, że się práwie dwiemá
Zdárzyło, co na ćiężką szło żałość obiemá.
Już miał Phoebus ná chyłku pracey: iego konie
Już biegły po náchyłey olympowey stronie.

Potraw ná krolewski stoł, y win przyczyniáią
We złoćie: snowi ćiáłá nákoniec oddáią.
A krol odryski, z pánną lub rosprowádzony,
Skwárzy się; iey wzbaczáiąc twarz, ręce, ukłony,
Insze, których nie baczył, ná swą myśl máluie:
Y swoie tuczy ognie, gdy troská sen psuie.
Był dźień; rękę Pándion uiąwszy źięćiowi,
Zleca mu towárzyszkę, á z płaczem ták mowi:
Jáko chćiáły obiedwie, y tyś przypádł do nich,
Tęć, źięćiu moy, przyczyná gdyż pobożna po nich,
Oddáwam: á prze wiarę, prze krewność, prze bogi,
W oycowską, proszę, miłość przymiy ią, moy drogi;
A smutnemu serdeczne w staróśći kochánie
Przesyłay. Każde ćiężkie będźie mi mieszkánie.
Ty tákże, gdyż na mię dość, że śiostrá ubyłá,
Kwáp się więc, Philomelo; cnotálić iest miła. 522
Roskázował; á oraz corę swą cáłował:
A łez, między roskázy, strumień występował.
Ná wiáry zákład, ręce oboygá pobrawszy,
Złożył w kupę; imo to, z wnuczkiem corkę dáwszy
Swym pozdrowić imieniem: y ledwie, w zbyteczney
Szczkawce, żegnáiąc, wrożki lękał się serdeczney.
Ják skoro Philomelá w okręt wprowádzoná;
Y morze wiosły wzwárte, źiemiá odepchniona,
Krzyknął tyran, wygrałem: me zemną żądośći:
Wesoł, ledwie swych przewlec podoła radośći:
A oczu z Philomele nie spuśći nieczystych.
Nie inaczey, iáko gdy w pazorách sponistych
Záiącá wniosł ná gniazdo orzeł: ow z wysoká
Trudno uyść ma; z korzyśći ten nie złoży oká.
Już drogá obiechána; armatá strudzoná
Weszłá ná brzegi: gdy krol corę Pándyoná

Do stáien, w ćiemnym leśie skrytych, ćiągnie chutnie;
Kędy zbládłą, zálękłą, więc drżącą okrutnie,
Y z płáczem pytáiącą śiostry, tárasuie;
Z swą się ná wet niecnotą odkrywszy morduie
Y páunę, y iedyną; lub czyniącą mnogi
Krzyk ná oycá, ná śiostrę, á ze wszech, ná bogi.
Trzęśie się, iák owieczká skátowána srodze,
Lub wydárta wilkowi, ieszcze w ćiężkiey trwodze.
Ják gołąb, z zbroczonemi krwią właśćiwą piory,
Jeszcze w stráchu, przechćiwe, w ktorych był, pázory.
Toli k sobie przyszedszy, zá łeb się tárgáłá,
W pierśi tłukłá, rękomá łamiąc nárzekáłá:
O zdrayco! o tyránie z pieskiemi spráwámi,
Nie tknęłá ćię oycowska z pobożnemi łzámi
Prośbá? nie tknął obwiązek gorący siestrzeński? 553
Nie tknęło me dźiewictwo? szlub nie tknął małżeński?
Wszytkoś pokłućił: iam ztąd zdrayczyna śiestrzyná;
Ty dwoyżon, moy okrutnik, sroga moiá winá.
Przecz mię nie ziesz do końcá? byś wszytki wystawił
Niezbożnośći; co, bog day, w przodeś był wypráwił,
Niżliś mię posromoćił! trwałby był duch práwy.
Lecz pátrzą-li bogowie ná ták brzydkie spráwy?
Y są możni? á ze mną nie wszytko záginie?
Kiedyż tedyż kaźń winná zá to ćię nie minie.
Sama twą, beze wstydu, sprosność sławić będę:
Dostánęli się w ludźie? w leśieli ośiędę?
Lásy rozwołam, wzruszę poświádome gory:
Niech słyszy niebo, y Bog, iestli w niebie ktory?
Tą rzeczą gniew tyráński bárźiey obruszony:
Strách k temu nie ledáco; oboygiem wzburzony,
Oręże, ktore nośił przy boku, wyrwawszy,
Zá łeb iętą, ná opák ręce wyłamawszy,

Krępuie. Philomelá szyie nádłożyłá,
Y, doyźrzawszy oręża, śmierći pewná byłá.
On: gniewny, á co słowo oycá miánuiący,
Więc nań (iąwszy w kleszczyki) ięzyk się gorlący,
Bronią, kátowskie, urznął. Ięzyczny migoce
Korzonek: sam przy źiemi coś leżąc márkoce.
Y iák śćiętey źmiie chwost: co, w tymże, táncuie,
Drga, y martwieiąc tropu swey pániey szláduie.
Po zbrodni, nie wierzyłbym! nie po raz náchodźił
Lub kálikę, y z nią się, iák raczył, obchodźił.
Náwárzywszy: w też oczy z małżonką się witá.
Tá ledwie uyźrzawszy go, o rodzoną pyta:
Zdraycá w płácz: o tey báie zmyślonym pogrzebie.
Y ziednáły wiarę łzy. Z trzaskiem Progne z siebie
Swietne złotogłowowe ubiory zdeymuie;
Páruchy przyobłoczy; y czczy grob muruie; 586
Zdradnie udáney duszy posługę oddáiąc;
Nie ták śiestrzyn upadek opłákiwáć máiąc.
Bog był rok, sześć par znakow przebywszy, przegonił.
Co dźiáłáć Philomeli? stroż ućieczki bronił:
Stáienne obwysz mury z kámieniá szczerego:
Nieme ustá, wydawce prożne dźiełá złego.
Silny dowćip boleśći! zmysłu w biedźie śiłá.
Z przędze bárbárskiey płotno białe obwieśiłá:
Gdźie białe nići krwáwym pismem popisáłá,
Hásłem zbrodnie; toż iedney zwinąwszy podáłá;
Prosząc prze znáki, by z nim do krolowey poszła.
Ktora, co w tym niewiedząc, Prognie ie zániosłá.
Rostoczy rąbek żoná tyráná srogiego:
Wyczyta rym żáłosny nieszczęśćia swoiego.
Nie rzecze nic (rzecz dźiwna!): żáłość gębę zwárłá:
Y popędliwe słowá z ięzyká wyparłá;

Ani iey płákáć sporo: lecz ná szrot się stroi,
Y wszytká ná zemszczenia wizerunku stoi.
Był czas, báchowe święta gdy co trzećie láto
Tráckie pánie obchodzą. Noc udána ná to.
W nocy brzęczą cymbáły po Rodopie wszędźie:
W nocy krolowa z zamku wyszedszy, w obrzędźie
Boskim stawa; y bierze oręże szalone.
W winorośl głowę stroi: po lewym spuszczone
Boku runo ielenie: włocznia ná rámieniu.
Porwawszy się, rum! przez lás, w śilnym zgromádzeniu,
Ogromna Progne, bolu szaleństwy wzburzona,
Twe iákby stroi, Bache! W ten kształt zágoniona,
Ná ćiemne stáynie z wyćiem srogim nástępuie:
Woła, krzyczy, ohoyże! bramy wyłamuie,
Gwałtem rodzoną bierze; tęż kroiem báchowym
Przybiera: lice liśćiem zátyka bluszczowym: 618
Y ćiągnąc, wiedźie k zamku ledwie żywą z stráchu.
Philomelá, widząc się w niecnotliwym gmáchu,
Zdrętwiáłá, niebożątko: blednąc obumiera.
Progne dostawszy mieyscá, stroy odświetny zbiera:
Lice śiostry nieszczęsney wstydliwe odtyka:
Obłápić chce. Ta oczu ná stronę umyka,
Máiąc się zá zdrayczyną śiostry boleiącey:
A wnurzywszy w źiemię twarz, ná Bog żywy chcącey
Przyśiądz się, że iey sroga śiłá wyrządźiłá
Tę niepoczćiwość, ręká miásto głosu byłá.
Pała Progne, swoiemu nieśilná gniewowi,
A śiostrę z płáczu gromiąc, temi słowy mowi:
Precz ze łzámi! żelázá rzecz tá potrzebuie;
Lub, ieśli co sroższego ieszcze się znáyduie.
Jużem ia ná wszytko złe, śiostro, náważyłá.
Lub będę ogniem grody tyráńskie kurzyłá,

A zdraycę Tereuszá, śrzod zapału, spráwię;
Lub ięzyká, lub oczu, lub go śćierwu zbáwię,
Coć táką lekkość zrządźił: lub złą wyprę duszę
Mnostwem ran. Wielka wszytko, czegokolwiek ruszę.
To, coby, rwę się z myślą. Ták gdy stroi mowę;
Biegł Itys do máćierze. Tenże wetknął w głowę,
Coby wypráwić możno: nań srogo wglądáiąc,
W Tátuskáś się, prawi, wlągł! Więcey nie przydaiąc,
Záłosną knuie zbrodnią, wre gniew táyny w głowie.
Przypadło zátym dźiecko, pániey mátce zdrowie
Przyniosło, y iey szyie rączkami dostáło,
Y dźiecinnym pochlebstwem mile cáłowáło.
Ruszona wprawdźie mátká; gniew zwątlony stánął,
Y z poniewolnych źrzenic strumień łez wykánął.
Lecz gdy z wielkiey miłośći truchleć pobaczyłá
Myśl swą, oko do siostry znowu powroćiłá.
W obu ná przeymy pátrząc, mowi: Ten się sunie
Z swemi do mnie pochlebstwy; tá przecz áni trunie?
Ten mowi, mátko, á tey przecz, śiostro, nie sporo?
Pátrz, iákoś wyszłá zá mąż Pandioná coro,
Wyrodekeś? trwa k mężu zbożność rowna złośći,
Porwáłá z tym Itysá; by w lesney ćiemnośći
Tygris Gángetska łániey płod od cycká máły.
Tedy mieysce sposobne w dworze obadáły;
Gdźie dźiecko modlące się, śmierć pewną widzące,
Więc, Mámuśiu, mowiące, y obłápiáć chcące,
W bok sztychem pod sámą pierś Progne uderzyłá,
Oká nie mrużąc. Ták, lub iedná ráná byłá
Dość ná śmierć, Philomela głowę mu ućięłá.
Dáley pułżywe, w ktorych duszá ieszcze tchnęłá,
Członki śrzotuie. Tych część przy ogniu się piecze,
Wre część w kotłách, posoká po pokoiách ćiecze.

Ná tę Tereá bierze cześć niewiádocznego,
Y zmyśliwszy z zwyczáiu święto oyczystego,
Gdźie mąż sam tylko być ma; precz káże czeladźi.
Tereus, w máiestaćie dźiádowskim się sádźi,
Pożywa: swe w swe brzucho wnętrzności łasuie.
Tak záślnął: więc Itysá przywieść rozkázuie.
Progne pokryć rádośći nie mogąc okrutney,
A prágnąc zostáć klęski swey sprawczyną smutney:
Masz, pry, wewnątrz; czego chcesz? Gdźieby był, pogląda,
Y pyta; á gdy pyta, y powtore żąda,
Z posoką zbroczałemi włosámi wyskoczy
Philomelá, y oycu krwáwą miedzy oczy
Rzući Itysá głowę: nigdy bárźiey mowy
Nie pragnęła, ná ućiech oświadczenie słowy.
Z trzaskiem wielkim potráwy miece Traczyn z stołu,
Y woła iászczurczych śiostr z stygowego dołu. 682
Y to, by można było, radby nie nádáne
Przysmáki z brzuchá wywárł, y wnątrza wetkáne:
To płacze, y synowskim grobem się krzći smutnym:
Skoczy do nich ná koniec z orężem okrutnym.
Ich, rzekłbyś, że piorámi unieśione ćiáłá;
Piorámi unieśione. W lás iedná lećiáłá;
Druga wpádłá zá strzechę. Iey dotąd nie stárte
Z pierśi piątno záboystwá, krwią piorka natárte.
Sám ná ostátku, z żalu pochopny okrutnie
Ná srogą pomstę, w ptaká przerzućił się chutnie,
Co w wierzchu głowy czub má, nos, by grot złożony,
Gębę, zbroyney podobną; Dudkiem iest rzeczony.
Ten żal, przed dniem y czasem dordzáłey stárośći,
Przyprawił Pándioná o dolne ćiemnośći.
Rząd y berło krolewskie Erichteus bierze;
W spráwiedliwośći lepszy, czy w woienney mierze,

Nie wiedźieć. Synow czterech y tyle nadobnych
Corek miał: między niemi dwie sobie podobnych.
Z nich iedná dostáłá się, Prokris, Cephálowi:
Z Tráki Tereus czynił wstręt Boreásowi;
Y Bog bez Orithyey miłey chwilę bolał,
Gdy prośił, y prośbą iść, niźli gwałtem, wolał.
Lecz, gdy prośby w pomietlech, gniewem iádowity,
Ktory własny y wiátru temu przyzwoity,
Ták, rzekł, dobrze: po com swey źle záżył możności,
Potęgi, grożnych myśli, fukow, surowośći?
Prośiąt mi się záchćiało; ktore mniey przystoią.
Moiá rzecz, moc, ktorey się smutne chmury boią:
Tą szturmy wznoszę morskie, tą mocne wypieram
Drzewá, tą śniegi mrożę, tą źiem grádem wzbieram.
Ja tenże, gdym ná wielkim niebie bráćiey dostał, 713
(Tam bo moy thron) przy tákiey potędzem się został,
Ze y powietrze, gdy się śćieram, pokláskuie:
Wykrzosány z obłokow ogień wyskákuie.
W źiemię gdźie się záwálę, gdźie sklepiste lochy,
Y ogromne iáskinie ná grzbiet porwę płochy;
Y dusze, y szeroki drży świát ná wsze strony.
Tey śiły záżyć miałem dostawaiąc żony;
Tą, nie prośbą, teśćiám miał, Erychteá, sprawić.
Ták, y więcey, Boreás poprzestawszy práwić;
Trzásnął skrzydły: wiátr źiemię wlot przepárzył sporze:
Szerokie ogromnie się nástrzępiło morze,
On włokąc spruszony płaszcz przez hániebne gory,
Miecie źiemię; y zlękłą Orythią piory
Poymuie szárawemi, ćmą nákrywszy twarzy.
Gdy leći, ruszony się ogień srożey żarzy.
Ták biegu swego kręgow nie drzewiey powśćiągnął,
Aż narodow y murow cykońskich dośiągnął.

Tám Greczká od tyráná zá małżonkę wźiętá,
Tám się máćierzą stawszy spłodźiła bliźniętá.
Te, wszytko z matki, z oycá sáme piorá miáły.
Wszákże twierdzą, że z ćiáłem nie rázem przystáły:
Dokąd nie nászłá brodá żołtemi włosámi,
Z Zethem Káláis, dźieći, byli gołotámi.
Potym, iák ptakom, z bokow oraz się wydáły
Skrzydłá, oraz policzki mchem się osypáły.
Ciż podrozszy ná morze poszli z Miniyskiemi,
W nawie pierwszey, po runo z kołtany złotemi.

P. OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĘGA SIODMA.

A R G U M E N T.

Medea Eety króla kolchickiego cora, w. 9. opuszcza nieco zapalczywości, 75. Aesonides Jason, 80. Znowu wpada w tenże błąd, 85. z nią się Jason ma, 95. cielcami płomienioparemi Jason orze, 107. zębami smoczemi posiewa, 125. zęby smocze w zbroyny lud, 130. ten się na społ zabiia, 144. smoku czułego snu nabawia, 152. z Medeą porwaną do oyczyzny uieżdźa, 160. radość z tąd wielka matek, 165. Jason prosi Medeey o odmłodnienie Esona oyca staruchnego, 168. podeymuie się tego Medea, 180. modlitwa Medeey k temu, 196. Hekata, toż samo, co miesiąc, co Diana, 199. woz przed nię z góry opadł, 225. ciekanie Medeey w dostawaniu zioł, 230. smocy stary łupież wyzuli zawoniáwszy źiół, 244. Medea gotuie staremu lekarstwo, 260. kopyść sucha w zieloną, 290. Aeson z starego młody, 295. mamki bachusowe z starych młode, 305. Kolchanka Medea na zdradzie do Peliasza zjeżdźa, 310. baran ostarzały w iagnię, 333. Medea Peliaszowny na zaboy oycowski szykuie, 345. dziewki głupie oyca kolą, 353. Medea umorzywszy Peliasza uieżdźa, 363. Ceramb w ptaka, 368. smok w kamień, 373. byk w ielenia, 374. Mera we psa, 376. koyskie niewiasty w krowy, 378. Telchinowie wzrokiem rzeczy mienili, 380. Alcidamantowa cora w gołębicę, 384. Cygnus w łabędzia, Hyrie w iezioro, wnuk cephisów w cielca morskiego, córa Ewmelowa w ptaka, grzyby w ludzi, Phineus i Peryphas w ptaki, 395. Teseusa Medea zgładzić się napięła, 419. sliny albo piany cerberowe w akonit, ziele iadowite, tym Aegeus niewiadomego syna częstuie, a postrzegłszy, że syn, odrywa trunek od gęby; radość wielka ztąd, 430. teseowe dzieie, 450. Scyron w skały imiona swego, 464. Minos król kreteński na woynę biie, 475. Sytonis w kawkę, 484. Minos Eaka o posiłek żąda, 490. Eak się mu wymawia, 501. iedzie nazad z niczem, 505. ateńskie okręty przybywaią z Cephalem, 510. ten o ratunek prosi, 522. Eakus pozwala go, 525. przychodzi do mów o powietrzu morowym, 535. powietrza morowego opisanie, 541. Eakus ucieka się do Jowisza, 635. sen iego, 655. Mrowki w ludzkie postawy, 660. Mirmidonowie rodzay mrowczy, 675. Prokrys cephalowa żona, 715. Cephala Zorza pochwyciła, 725. Cephalus w inszą postać, 745. lis i pies w marmórowe kamienie, 816. Cephal w zbyt myśliwy, 830. Aura, wietrzyca, 835. o Aurę Cephal udany do żony, 855. Prokrys podstrzegaiąc męża daie gardło, 869.

KŚIĘGA SIODMA.

Już morzem Miniyscy szli w págáskim okręćie.
Y w ślepym biedny stárzec Phineus zamęćie
Oglądan: y támże przez aquilowe syny
Dźiewcze ptástwo odbite od stárcá, chudźiny;
Y wiele z cnym Iasonem niewczásow wyżyli,
Aż w nurt bystry Phásidá mętnego się wbili.
Tám gdy, będąc przed krolem, proszą Phryxá wełny,
Y głos Miniyscy słyszą prac okrutnych pełny:
Medea płomienistey zárywa miłośći.
Z ktorą nábiedźiwszy się, gdy zápálczywośći
Zbość rozumem nie może, tak z sobą rokuie:
Dármośilna Medea! bog ćię ktoryś psuie;
A dźiwna, co iest: czy to, co miłośćią zową?
Bo, coż mi się oycowska zda kaźń być surową? 14
Lub surowa. Dla czego raz kogo, chudźiná,
Uyźrzawszy, oń się boię? co w tym zá przyczyná?
Wywrzy, możeszli, ognie z myśli swey, niebogo!
By-ć rzecz można: rádábym, y byłoby błogo.
Lecz gwałt nowy dokucza; insze mieć ná pieczy
Miłość, insze myśl każe. Lepsze widzę rzeczy,
Y chwalę; gorsze gonię. Przecz, Krolewno, zmierasz
Ná gośćiá? y obcey się łożnice nápierasz?
Może y ztąd miły być. On żyw-li zostánie,
Gárdło-li da, bog to wie. Lecz niech zdrow zostánie:
Tego y bez miłośći sprzyiać mu się z-idźie.
Bo coż Iason záwinił? Kogo nie obydźie
Wiek iásonow, rod, cnotá: chybá okrutnego?
Kogo nie tknie urodá? by więc nic inszego.

Mnie, rzekszy prawdę, tknęłá. Lecz, otchną go woły,
Gdźie rátunku nie dodam: y z nieprzyiaćioły
Ziemiorodnemi, śiewby swoiey, się popadnie:
Lub ná łup okrutnemu smokowi przypádnie.
Co będźie-li, żem z tygrá zrodzona, ogłoszę;
Wyznam, że w sercu skáłę y żelazo noszę.
Przecz y ná śmierć nie pátrzę? przecz takim nie zmáżę
Oczu widokiem? przecz nań bykow nie náráżę?
Wtąż źiemiorodow srogich? więc smoku czułego?
Boże strzeż. Nie życzyć mam, lecz pomoc wszytkiego.
Mamże oycowskie páństwo z tey zdrádźić przyczyny,
A wspomoc z nieznáiomey przychodniá kráiny,
By przez mię zdrow, bezemnie, wiátrow żaglom przydał,
Inszey małżonkiem został, mnie ná iátki wydał?
Miał-li-by to wyrządźić, á śmiał, ták szkárádnie, 43
Z inszą się kumáć, niechay, niewdzięcznik, przepádnie.
Nie tá twarz, nie tá godność, y wdzięczność gładkośći,
Bym się bać miáłá zdrády, y tey niewdzięcznośći.
Y wprzod się záprzyśięże; ná ślub zwiodę bogi.
Jákież ieszcze masz ná się, ták bespieczná, trwogi?
Ochyń się; a nie odwłocz: Jason iśćie tobie
Należy. Y weźmie ćię zá małżonkę sobie
Z uroczystą pochodnią: y po miástách wszędźie,
Zbawczyną ćię zbor sławić greckich mátek będźie.
Tedy śiostrę, y brátá, więc oycá, y bogi,
Y rodźinę opuszczę pod wiátr wźiętá srogi?
Coć práwdá, oyćiec tyran: oyczysta kráiná
Ledáco: śiostrá po mnie, brát, licha dźiećiná:
Bog w mym sercu naywiększy. Dźiał opuszczę płony;
Zacny tráfię dáuk, wielki, naw greckich ochrony;
Więc mieysc lepszych wiádomość, grody, ktore przyszły
Y nam w posłuch, nuż ludźkie stroie, y wymysły:

Y, ktorego zá wszytko, co ten świát okrywa,
Nie dáłábym Iásoná: tym mężem szczęśliwá,
Y będę bogom miła, y gwiazd dotknę głową.
Coż? że, niewiem gdzie gory, ludzką sławne mową,
W puł wod potykáią się? gdźie nieprzyiaźliwa
Nawom, morze Chárybdis to łknie, to go zbywa?
Gdźie pśia Scyllá sykulskie oszczekuie tonie?
Owá, co miło, dźierżąc, á śiedząc ná łonie
Jásonowym, z nim poydę. Ni stráchu żadnego
Uznam: ieżeli uznam, oń tylko sámego.
A iużże to zá związek małżeński przyimuiesz?
Y krasnym brzydką spráwę przemiánkiem farbuiesz?
Pátrz, Medea, do iákiey stosuiesz się złośći;
A kay się, poki masz czás, tey niepoczćiwośći.
Tu cnota, wstyd, pobożność, pádły iey przed oczy;
Y zátym tył obroćił Kupido ochoczy. 76
Szłá ku stárym ołtarzom Persánki Hekáty;
Ktore lás táiemny ćmił, y w ćień gay bogáty.
A iuż zwątlony zápał y wspárty był złożył;
Gdy widźi Esonidę; y żar zgásły ożył.
Jágody zákwitnęły; twárz się zapaliłá.
Ják więc wiátrem trzeźwieie, y, ktora wprzod byłá
Perzem przypádłá, máła iskierká ożywa;
Y rozdęta ná śiłę stárą sią zdobywa:
Ták miłość, ktora wątła y námdlała byłá,
Ják młodźianá doyźrzáłá, wzbyt się rozżarzyłá.
Z tráfunku, nád obyczáy wtedysz mu urodá
Posłużyłá. Ze y iey miećby zá złe szkodá.
Pátrzy; y raz go, wrzkomo, naypierwszy uyźrzawszy,
Oczy w nim utopiłá: áni, obłędniawszy,
W twarz ludzką zda się pátrzyć; ni spuśći źrzenice.
Ják ktemu gość swą począł, y dostał práwice,

A prośił pokornemi o pomoc słowámi;
Y przyśiągł mężem iey być; ták rzekła ze łzámi:
Wiem, co rzec: ni mnie prawdy niewiadomość zbłaźni,
Miłość chybá. Mym wybrniesz darem z takiey kaźni:
Wybáwion pomni ná szlub. Ow przez moc boginie
Trzykształtney, y ktoryli bog w oney szelinie,
Przez oycá wkrótce teśćia swego, który śięga
Wszech okiem, prze swe trudy, y kłutnie przyśięga.
Wierzony, czárownemi wskok opátrzon źioły,
Y nauczon sposobu, w dom poszedł, wesoły.
Názáiutrz, gwiazdy świetne zorzá rospędźiłá:
Ludu w mársowe polá wygárnie się śiłá;
Po págorkach stánęli. Krol sam w szkárłatowym
Płaszczu, z berłem posádzon w poyśrzodku słoniowym.
Oto miedźiáno-nodzy cielcy ogniem párzą
Z nodrzy dyamentowych: y trawy się skwárzą 108
Okurzone. A iáki huk pełne spráwuią
Kominy, lub gdy w piecách źiemnych się záymuią
Krzemienie wypalone, wodą zákropione:
Ták pierśi, w sobie máiąc płomienie zámknione,
Y spiekłe gárdłá huczą. W brod się Jáson wáli.
Ci ogromni, strászliwe k niemu poskládali
Obliczá, y żelázem zákowáne rogi;
A w źiemne prochy tłukli rospadłemi nogi,
Y rykiem nápełnili mieyscá wszytkie dymnym.
Miniyczykowie stráchem potrętwieli źimnym.
Ow paru nie czuie nic. Ták czáry mogące.
Y śmiáłą ręką muszcze podgárdla wiszące:
Ná wet ubráne w iárzmo poniewala chodźić
W pługu, y polá kroiem niezwykłym rozwodźić.
Dźiwuią się Kolchowie: Miniyscy wydánym
Krzykiem czynią mu serce. On wźiąwszy z miedźiánym

Szyszakiem kły iászczurcze miece płużnym śladem.
Ziemiá miękczy naśienie, tęgim zięte iadem;
Ze rosną, y w ćielesney zęby staią mierze.
A iák w brzuchu mátczynym kształt człowieczy bierze,
Y z swych się wewnątrz cząstek niemowiątko skláda;
Y, aż dobrze wystałe, ná świátło wypáda:
Ták we wnętrznośćiach źiemie pękátey prawdźiwy
Kształt stanąwszy człowieczy, z buyney drze sie niwy:
Co dźiwniey, społrodnemi trząsaiąc broniámi.
Te widząc składáiące ostremi grotámi,
Ku iednego młodźiencá emońskiego głowie,
Z stráchu licá, y sercá spuśćili Grekowie;
Tá náostatek, co go w czárach upewniałá;
Taż, gdy gwałt nieprzyiaćioł sprawionych uyźrzáłá
Ná iednego, spłotniáłá; krew umárłá w ćiele.
Aby iednak nie darmo było dáne źiele,
Rymy pomocne pieie, sztuk przygania ćiemnych.
On wtym, wśrzod nieprzyiaćioł kámień twardy źie-
Wćiśnie, y tymże ná nie woynę z siebie zsadźi. (mnych
Pobrátyński, nátychmiast, hufiec w się záwádźi;
Y z rąk swych własnych pádnie. Grekowie sprzyiáią:
Y zwyćięzce dopadszy mile obłápiáią.
Y tybyś go, poganko, chutnie obłápiłá;
Alec wstyd niedopuśćił. Coś lub mogłá byłá
Uczynić; o uczćiwe szłoć w tey mierze zgołá.
Ileć wżdy możno, w sercu milczącym wesoła,
Rymom, y bogom, sprawcom ich, dźiękuiesz wspoły.
Jeszcze czułego smoku uspić trzebá źioły;
Ktory czubem y trzema stroyny ięzorámi,
Wykrzywionemi ktemu ogromny zębámi,
Złotego drzewá był stroż. Tegoż iák przeżegnał
Zioł niepomnych sokámi; a trzy rázy przegnał

Słowá sen záwodzące, ktore záburzone
Morze, ktore hámuią rzeki rospędzone;
Ják sen czułe oczy zbiegł: Esonic y złotá
Dostawa: y, zwyćiężcá, zbawczyną kłopotá,
Drugą korzyść, korzyśćią pyszny, pochwyćiwszy,
W port Jołciácki z żoną wbiegá, swe spráwiwszy.
Dáry, emońskie mátki zá syny oddáne,
Z oycy stáremi znoszą; kádźidłá sypáne
Płyną w ogniách: ofiárá szluby złotoroga
Iśći. Lecz Æson przy tym niebył; śmierć go sroga
Prze mdłą stárość tárguie. Gdźie Iáson tak powie:
O! żono ma, ktorey, znam, winienem swe zdrowie,
Lub od ćiebie wszytko mam, y wyższe są wiáry
Twe dobrodźieystwá; iednák, ieśli z iákiey miáry
Rzecz to można: bo kiedyż rym czego niespráwi?
Mych uiąwszy, lat stárych oycowskich nádstáwi. 172
Ni łez mogłá utrzymáć, cnotą tkniona dźiwną:
Y w myśl zdradzon Eetá oyćiec wpadł przećiwną.
Wszákże tego po sobie znáć nie dáiąc, rzekłá:
Co za złość, naymilszy moy, z twoich ust wyćiekłá?
Jaż to moc mam, ná kogo wiek twoy przeprowádźić?
Nie dáy tego, Hekato; ná złe to iest rádźić.
Ja się o foremnieyszą, niż prośisz, okuszę,
Swym przemysłem, nie láty twemi, się obruszę
Odmłodźić wiek teśćiowski. Byle nas wspomogłá,
Y dźieł wielkich trzykształtna bogini pomogłá.
Trzy było nocy wytrwáć, by się postykáły
Rogi, y kráńcem zeszły. Jáko błysnął cáły
Y źiemię pełny księżyc oglądał poddáną;
Poydźie z domu, przywdźiawszy szátę rospasaną,
Bosą nogą, włos nági puśćiwszy po sobie:
Y błąka się samopas o połnocney dobie.

Głęboki upokoił sen źwierz, ptastwo, ludźi,
Nayliższa szemrániná nikogo nie budźi,
Po drzewách list nie trzuśnie; od wiatrow pokoie:
Tylko, że się gwiazdy skrzą. K tymże ręce swoie
Sćiągnąwszy, po trzykroć się w koło obroćiłá;
Po trzykroć wodą rzeczną głowę pokropiłá;
Po trzykroć rozdźiewiáiąc gębę otworzyłá;
Y klęknąwszy ná źiemi w ten się kształt modliłá:
Nocy, wiernko skrytośći, y co zá gorącem
Dźiennym, gwiazdy, chodźićie ze złotym mieśiącem.
Y trogłowa Hekáto! ktora przewiáduiesz
Zamysły wszytkie moie, y w nich mię rátuiesz;
Náuki czarnokśięskie, pienia, y ty, źiemi!
Co czarowniki źioły twierdźisz potężnemi;
Rzeki, gory, strumienie, powietrza, wiatrowie:
Leśni wszyscy y nocni przybądźcie bogowie. 204
Ktorych mocą, gdym chćiałá, aż się zdumiewáły
Brzegi, do źrzodeł włásnych rzeki się wracały;
Morze burźliwe skromię, ćiche pieniem wznoszę;
Chmury gromię, y stroię: wiátr wruszam, y znoszę:
Pászczeki smocze rymy y słowy rozdźieram:
Skáły żywe y dęby z korzeniem wypieram;
Lásami trząsam, źiemi roskázuie rykáć;
Gorom się trząść: z grobow się duszycom wymykáć.
Ciebie, księżycu, śćiągam, luboć umykáią
Dzwonki pracey; o bládość rymy przypráwiaią
Nasze twoy woz; nászemi czáry zorzá bladnie.
Wyśćie kárwich płomieniow przygaśili snádnie;
Y niećierpliwe kárki pługiem zuymowáli.
Wyśćie walkę okrutną wężowcom oddáli;
Wy niespáłego smoku snem twardym zmorzyli;
Kray naostátek grecki złotem zbogaćili.

Teraz sokow potrzebá, stárość wynicowáć
W kwiat młodośći, wiotchy wiek ná nowy przekowáć.
Co zdárzyćie: gdyż gwiazdy nie dármo błysnęły;
Nie darmo lotne smoki z wozem przytachnęły.
A w ten czás woz opádły z niebiosow uyźrzáłá.
Nań wśiádłá; y sprzężonych smokow pogłaskáłá,
Lecem na wet po szyiách ręką potrząsnęłá.
Porwána w tym do gory; nád ktorem się mknęłá,
Tessalskie Tempe widźi: wężámi dochodźi
Dźiedźin kretskich; y źiołá, iákie Ossá rodźi,
Jakie gorny Pelion, Otrys, y Pind rosły,
Jákie nákoniec Olymp wyższey Pindá wzniosły,
Przegląda: y zdárzone część z korzeniem zdrowym
Wyrywa, część śierpikiem skrawa mośiądzowym.
Wiele się iey nádało źioł apidánowych,
Wiele anipeowych, nie mniey emphrysowych, 236
Y Peneius, y wody sperchiyskie wydáły
Pobiernią, y brzeg Boebes wiszem zágęśćiáły.
W tąż źiołá po euboyskim Antedonie rwáłá,
Jeszcze niegłośnym zmiáną gláukowego ćiáła.
Dźiewiąty dźień smokámi ná wozku ieżdżącą,
Dźiewiąta noc widźiáłá pola pilnuiącą;
Nazad gdy powroćiłá: ledwie źioł uczuli
Wonnych; wiotchey stárośći skorę smocy zzuli.
Przychodząca, przed drzwiámi, y progiem stánęłá;
Szczerym nakryta niebem; k czemu pokinęłá
Męskie tykwy: y z darnia ołtarzow zdźiáłáłá
Parę: práwy Hekáte, Młodość lewy miáłá.
Te koszysckiem, y leśnym chrostem obstáwiawszy,
Y, tudźiesz, źiemi parę duczáiek wybrawszy,
Nabożeństwo rozczyná: noże w gárdlech topi
Czarnych owiec, y dołki odkryte krwią kropi.

Z tym náchyliwszy krużow mleká ochłodłego,
Náchyliwszy y krużow miodu chędogiego,
Z słowámi oraz leie: źiemskie bostwá mieni;
Y záklina z porwáną żoną krolá ćieni,
By ostárzáłey dusze bráć nie przyszli z ćiáłá.
Co z dlugim przymawiániem, gdy prożbą ziednáła;
K ołtarzom znieść kázałá Esoná stárego
Ciáło, kędy rymámi twárdo uspionego,
Podobnego trupowi, ná muráwie sádźi.
Precz każe Jásonowi, wszytkiey precz czeladźi;
Y przestrzega, by oczu niegodnych unieśli
Od táiemnic; wszyscy precz nátychmiast odeszli.
 Medea rostoczywszy wárkocz, száleiących
Kształtem, w kolo ołtarzow biega goráiących:
A w dołku, pośiekáne szczepy we krwi wala,
Y zmaczáne ná obu ołtarzach zápala. 268
Támże, po trzykroć stárcá ogniem, po trzy wodą,
Po trzykroć śiárką czyśći. Zá táką̇ż pogodą
Lekarstwo w ćiepłym kotle wrzeć, y skakáć zácznie,
Y piánámi wzdętemi zabieli się znácznie.
Tám, po gorách emońskich korzenie tárgnione,
Tám źiárná, kwiećie, soki tám záwárza wrone.
Tám ná słonecznym wschodźie dostáne kámienie,
Tám piaski, ktore morze oceańskie żenie.
Przydáie nocą szrzonie księżycną zbieráne,
Skrzydłá lelká sprosnego, z mięsá nie obráne;
Wilkołkowe wnętrzności, ktory więc plugáwą
Bestyálską mieni twarz w człowieczą niepráwą.
Więc ćieniuchny łuszczysty węża cyniphskiego
Łupież, wątrobę przytym ieleniá letniego;
Imo to wszytko, głowę z nosem przyrzućiłá
Wrony, co cáłe dźiewięć wiekow przepędźiłá.

Z tych, y niezlicznych rzeczy, bezprzemiánku, ktemu
Gdy pogánka zrządźiłá pocztę śmiertelnemu;
Oliwną suchą rozgą wspoł to záćieráłá
Bez przestánku, á z spodku do gory mięszáłá.
Oto zawiędła kopyść, w kotle obrácána
Wprzod się zázieleniłá; pochwili przybrána
Liśćiem; y w oczemgnieniu naszłá iágodami.
K czemu, gdźiekolwiek ognie prysnęły piánámi,
Y gdźie ná źiemię z kotłá kroplá ciepła pádłá;
Ziemiá zmłodniáłá: źielem y trawą náśiádłá.
Co Medea uyźrzawszy, stáremu záwádźi
W gárdło mieczem: y z niego krew stárą wycadźi,
A nápoi sokámi. Też gdy lub ustámi,
Lub ráną Æson wsarknął; śiwiznę z włosámi
Brodá zzuwszy w czarną maść nátychżemiast weszłá. 299
Szczurość, bladość, zgrzybiáłość, ni wiedźieć, iak zeszłá.
Gdźie drzewiey zmárszki były, ćiało następuie:
Członki wszytkie iędrnieią. Æson się dźiwuie,
Y tákim przed czterdźiestą lat się wspamiętywa,
A w inszym wieku ná myśl inszą się zdobywa.
  Ná to dźiwo z niebiosow Bachus pátrzał sobie:
Y mámkom swym o rownym pomyslał sposobie,
Wieku przeszłego tusząc zwrot snadny z tey miáry.
Toż odniosł od Phasanki zá chętliwe dáry.
  Więc by zdrady niespáły; wrzkomo się poiádłá
Z mężem: y w peliaszow dwor w prośby zápádłá:
Kędy, że był grzyb oyćiec, rády iey wzbyt cory.
A te chytra Kolchánká zá czás barzo skory
Podobieństwem obłudney przyiáźni zmamiłá.
Y gdy, poyśrzod czelnieyszych przysług, wynurzyłá
Zdiętą z Æsoná starość; y toż rozszerzała;
Cory peliaszowe w tę nádźieię wdáłá,

Ze w młodość trafi stárość oycowską przeczynić.
O co z prośbą: każą iey targ bez koncá czynić.
Oná czás krotki milczy; coś wrzkomo rospacza:
Y powagą zmyśloną przykrzące się zwłaczá.
Wnet dawszy słowo, rzecze: Dla większey pewnośći
Upominku: ktory tu w nadálszey stárośći
Przy owcách wodz trzodny iest, iágnięćiem mi stánie.
Nátychmiast, przestarzáły baran się dostánie,
Z záwiłym koło skroni dźiurzystych porożem.
Ktorego iák emońskim zárzezáłá nożem,
Y lichey nábáwiłá żelázo posoki;
Kłodę báránią, oraz z potężnemi soki,
W koćieł wiedmá wwáliłá. Te członkow zwążáią;
Látá stáre y rogi zgruntu wykurzaią:
Y młode blekotánie z kotłá się dobywa.
Niedługoż; gdy to dźiwno, iágnię się wyrywa; 332
Y zygrywa się z sobą, y do cycká godźi.
Plemię peliaszowe w wielki dźiw záchodźi;
A iże obiecáną wypráwiłá sztukę;
Swego pewne, tym większą dźiáłáią dokukę.
Trzykroć Phoebus szle z koni w iberskiey brodzących
Rzece zebrał; czwarta noc roy gwiazd miáłá lśnących;
Gdy zdrádliwa Medea prostych przystáwiłá
Do ognia wod, y chwastow ledáiákich śiłá.
A pod ten czás krolá sen, śmierći rowien, trzymał,
Y tenże pokoiową straż wszytkę záimał:
Rymy w to potráfiły, á ięzyk czárowny.
Z Kolchowianką ná pokoy szły Peliaszowny:
Y obstąpiły łoże. Nuż! głupie, dźiáłayćie,
Mowi im: mknićie miecze; krew starą stáczayćie;
Ze w się młodey posoki czcze nábiorą żyły.
W waszych ręku oycowski żywot y wiek miły.

Jeżeliśćie pobożne, y dobrze tuszyćie;
Oycu posłużćie; stárość orężmi wyprzyćie;
Krew przepuśććie żelazem. Jey táką rosprawą,
Ile ktora cnotliwa, pierwsza iest nieprawą:
Bezbożną niechcąc się zdáć, pełni zbrodnię srogą.
Lubo wszytkie ná sztychy swe pátrzyć nie mogą:
Y ran dodáią ślepych, oczy odwracáiąc.
Porwie się nagle w zgorę, w krwi się przewaláiąc;
Y z łożká wstáć się kuśi, nápuł umęczony;
Y wśrzod mieczow z bládemi wzniowszy się ramiony;
Co? dźieći, co dźiáłaćie? zkąd ná was przypádło,
Krew moię lać? Tym ręce, y serce upádło.
Mowić więcey chcącemu Medea ućięłá
Z słowy głowę, y tułow w ukrop wrzący pchnęłá.
By-ć też byłá lotnemi w powietrze nie poszłá
Smokámi, kaźń by byłá hániebną odniosłá. 364
Mknie gorą, przez Pelion ćiemny, więc przez domy
Phylireyskie, przez Otrym, kray przytym znáiomy
Przytráfunkiem dawnego Cerámbieiá. Ktory
Nymph pomocą wznieśiony na powietrze piory:
To w on czás, gdy krąg źiemski morzem był psowány,
Srogich dewkaliońskich wod záwárowány.
Eoliyską Pitánę miia lewą stroną,
Y srogim smoczą postáć kámieniem spráwioną.
Gay wtąż ideyski, gdźie krył zdobycz synká swego,
Byká, Bachus, w postáći ielonká młodego:
Więc nád oycem mogiłę bláhą korytowym:
Y kráy, ktory strászyłá Merá szczekiem nowym.
Grod ktemu ewripilow, gdźie porogáćiáły
Koyskie matki, gdy stádá herkulskie śćiągały:
Rownie Rodon Phœbowe, iáliyskie Telchiny:
Tych, że wzrokiem rzecz káżdą w kształt mienili iny,

Jupiter sobie zmierzłych w brátnie wetkał nury.
Przepada y káteyskie Ceey stárey mury,
Gdźie Alćidámás oyćiec miał na dźiwie zostáć,
Ják mogła iego corá przeyść w gołębią postáć.
Zkąd ieźioro Hyryey y widźi rzeczone
Tempe cygnowskie, nagłym łabęćiem wsławione.
Bo tám Phyllius, ptástwo, lwá srogiego ktemu
Ogłaskáwszy, władnieniu wzdał był chłopięcemu:
Byká tákże przekonał roskazánie miawszy.
Aż ná ták często ćiásną miłość się zgniewawszy,
Ostátniey płacey, cielcá, chcącemu odmowił.
On z tych iadow, Radbyś dał, tylko co wymowił:
Z skáły skoczył. Ze spáść miał, wszyscy rozumieli;
Aż łábęć z niego skrzydły wiátr białemi dźieli.
Máć Hyrye niewiedząc, żeby żył, spłynęłá
Łzámi; y swego miáná ieźioro wytknęłá.
Z temi Plewron o miedzę; gdźie skrzydły szybkiemi,
Ophiyká Kombe uszłá przed syny srogiemi.
Zkąd widźieć kálauriyskiey Látonowny polá,
Swiádomego przemiány w ptaki z żoną krolá.
Po bok práwy Cylene; gdźie z matką smrodliwy
Menephron mieć, iák bydlę, chćiał społek brzydliwy.
Zkąd, opodal, Cephisa wnuczká płáczącego
Doyźrzeć; ktorego Phœbus w ćielcá pchnął morskiego:
Więc dwor Ewmelá, w wietrze płáczącego cory.
Doskoczyłá nakoniec iászczurzemi piory
Ephiry pireneyskiey; gdźie stárzy mienili,
Ze niegdy z grzybow dżdżowych ludźie się rodźili.
Lecz iák Medeey czármi nowa páni tlálá,
Y pożogę krolewskich gmáchow źle uyźrzáła;
Krwią podwoyną synowską miecz okrutny spływa:
Y źle się máć pomśćiwszy Jásonowi zbywa.

Y tytáńskiemi smoki w palládiyskie grody
Wieżdża; co ćię, Phineu, y ćiebie, nie młody
Peryphá, buiáiących widźiáły nád głową,
Z wnuczką pierzem porosłą polipemonową.
Rad iey Egeus, w iedney nie foremny mierze:
A nie tylko rad, lecz ią y zá żonę bierze.
W tym się trafił Teseus, oycu táyne plemię;
Co swym ućiszył męstwem Istm, dwumorską źiemię.
Strawić go umyśliwszy Medea, záżyłá
Akonitu, ktorego w Tátarzech nábyłá.
Z kłow to snadź echidneyskiey sobaki wyśiádło.
Jest, á ślepo się ćiemne odchlisko rospádło;
Jest pochodźista drogá, ktorą oćiętnego,
Ná dźień, y śliczny promień oczy krzywiącego,
Z dyámentu łáncuchy Cerberá dopadszy,
Wywindowáł Herkules; á ow się roziadszy 428
Wiátr nápełnił oszczeki oraz trzyráźnemi;
Y piánmi polá spryskał źielone białemi.
Te się, snadź, poskrzepáły, y dopadszy płodney
Y buyney źiemie karmiey, mocy doszły szkodney.
Ktore, że się po skáłách twárdych wzbyt udáią,
Akonitem ie ludźie prośći názywáią.
A to Egeus, by więc nieprzyiaćielowi,
Podał wypić zá zdrádą żeniną synowi.
Trzymáł podány kubek Teseus nieobáczny;
Gdy oyćiec ná mieczowey głowicy swoy znáczny
Herb uyźrzawszy, trunk od ust oderwał iádowy.
Owá śmierći zwionęłá mgły ruszywszy słowy.
A oyćiec, lubo wesoł z zdrowia synowskiego;
Wyląki się wzdąm, że wiele mogł przyrobić złego
Máłym śmierći oddźiałem. Ogniami częstuie
Ołtarze, ofiárámi bogow podeymuie,

Buywołow przyubránych po rogách tawtámi,
Párzą mocno w kárczyste szyie obuchámi.
Zadnego, snadź, nie mieli dnia Erychtydowie
Weselszego. Sprawuią bánkiety pánowie,
Gmin rowny wtąż: rozumow dawcą, winkiem, sobie
Pod-rzepieliwszy krzyczą: cny Teseu! tobie
Dźiwował się Maráton z krwie byká kretskiego:
Ze Kremioną chłopek krom postráchu wszego
Prodli; twoy czyn, twoy to dar. Epidáurskąś źiemię
Ućieszył, gdyś mácużne zgniotł wulkáńskie plemię:
W tenże kształt cephiska włość Prokrustá widźiáłá.
Ná śmierć cercyonowę Elewsis pátrzáłá.
Zádebion Scynis, ná złe śiły wielkiey; ktory
Zginał drzewá, y sośien przychylał od gory,
One spuszczone ludźi w poły rozdźieráły.
Już y w kray lelegieyski, gdy Scyron zuchwáły
Znieśion, do Alkatoey snadnieysze przechody:
Kośći łoterskich źiemiá ni przyiąć chcą wody;
Aż długo poturáne, przekształcone w skały:
A te skały przemiáuku Scyroná dostáły.
Przydźieli z odwágámi látá twe stosowáć;
Wiek twym dźiełom przeważnym muśi ustępowáć.
Dźiś, namężnieyszy, święćiem iáwnie k woli tobie:
Tobie kwoli wineczkiem wypiiamy k sobie.
Dwor pełen dobrorzeczeństw: co żywo ćię sławi:
W mieśćie wszytkim smutek się, plácu prożen, dawi.
Owá, ták żadna szczera roskosz się nie naydźie,
Záwsze myśl dobrą niesmák iakiżkolwiek zaydźie.
Egeus lub ma syná, być wesoł nie może.
Minos ná woynę biie; ten, lub ludem może,
Armátą wtąż, oyczystym nayśilnieyszy gniewem:
Androgeowey słusznym krwie dochodźi lewem.

Wprzod iednák przyiaćielskich pośiłkow doćiąga;
Y morzem, gdźie doyść może, ármatą záśiąga.
Astypalskie krolestwá ztąd z Anáphenámi
Pozyskał; támte woyną, te obietnicámi.
Drobny wtąż Mikon, więc kray cymolski krećisty,
Cytnon kwitnący, Scyron, y Seryph rownisty,
Więc Páron mármorowy, y ktorą niecnotá
Sytonis záprzedáłá Arne zá kęs złotá.
Lub szłá w ptáká, y w złoćie po dźiśdźień się kocha,
Z nogi czarnemi, w pierzu czarnym káwká płocha.
Ale Didymy, Tenos, Andros, Oliáros,
Pepáretos w oliwę żyzna, y Gyáros,
Naw gnosich nie wspomogły. Odkąd, lewym bokiem
W krolestwo Eácidow Minos bieży skokiem.
Lat pierwszych Oenopią zwáło się; áż iny
Dał mu przemiánek Eák od mátki Eginy. 492
Co żywo, ták zacnego męża widzieć leći.
K niemu Phokus, Peleus, y Telámon trzeći,
Bráćia, wychodzą. Po nich samże Eák stáry,
Y pyta: z iákiey k niemu stáwiłby się miáry?
Oycowski wspomniawszy żál westchnie załośliwie,
Y k niemu krol stá grodow słow tákich używie:
Walki pomoż o syná; przyczyń się k boiowi
Pobożnemu: obrády dopinam grobowi.
Odpowie Asopowic: Prożne słowo twoie;
Tego chcesz, ná co miásto nie przypádnie moie.
Zadna większey przyiaźni z Cekropowicámi
Nie prowádźi kráiná; ten mir miedzy námi.
Poydźie głowę zwieśiwszy, smutny, z temi słowy:
Tuszę, ten, kiedyżtedyż, nie będźie-ć mir zdrowy.
Tákći wolał z dáleká pogroźić mu boiem,
Niż się draźnić y ludu szczuplić w woysce swoiem.

Jeszcze z murow oenopskich lyktiyskie okręty
Widáć było; gdy nawá attycká rospięty
Zagiel máiąc, w porty się przyiaćielskie pcháłá:
Tá w poselstwie Cephalá od oyczyzny miáłá.
Młodźi Eácidowie á to go poználi,
Lub dawno widánego: y ręce mu dáli,
Y wiedli w dwor oycowski. Mąż niepospolity,
Y dánk dawney urody dźierżąc znákomity,
Idźie; rożgę oliwną w ręku swoim trzyma;
Stárszym będąc z obu stron swe młodsze bráty má,
Klitoná, i Butesá, syny pallántowe.
Zszedszy się Cekropczycy iák wprzod poszli w mowę;
Cephalus odpráwuie poselstwo, y prośi
Rátunku: stárą przyiaźń, y przymierze wnośi;
Kłádąc, że ná Græcyey páństwo Minos mierzy.
Ták, gdy wymową piękną z rzeczy się wymierzy; 524
Wspárty berłem Eákus słow záżył tey ceny:
Nie prośćie, ále bierzćie rátunek, Atheny.
Siły tey wyspy mieyćie zá właśćiwe swoie:
Wszytkie wam niech ná pomoc służą rzeczy moie.
Jest moc, iest żołnierz, iák mnie, ták nieprzyiáźnemu.
Bądź Bogom cześć; czás szczęsny, nie odmowny ktemu.
Bogdáyżeć się, Cephal rzekł, ták zawsze wodźiło!
Bogday się twe w mieszczány miásto zágęśćiło.
A, wierę, iákom tu szedł, rádość mi się stáłá;
Gdy mię drogę záchodząc lát rownych witáłá
Ták piękná młodź: wprawdźieć mi wielu niedostáie,
Com ich był záznał, wásze náwiedzáiąc kráie.
Westchnął y rzekł Eákus głosem żałobliwym:
Ato lepszy los przypádł po przodku płáczliwym.
Ten bogdaiem wam wywiodł! owá, się odpráwię
Z prostá, y powieśćią wasz nie długą zábáwię.

Kośći, á popioł leżą, co z ust wyszli twoich.
Lecz coż zá obrzázg ieszcze rzeczy to iest moich!
Sroga zaráza pádła z waśni złey Junony,
Ná kráy po nienawisney gámratce rzeczony.
A to dokąd śmiertelnym złym być rozumiono,
Y táynych przyczyn klęski tey nie postrzeżono;
Brano ná to náuki lekárskiey przypráwy.
Smierć lekárstwá zmagáła; y wszytko szło w káwy.
Ziemię naprzod gęstą ćmą niebo ogárnęło,
Y leniwe zápary chmurámi śćisnęło.
A iák czterykroć mieśiąc rok w pełny krąg wsádźił;
A czterykroć rog pełny szczupląc rosprowádźił,
Austry ćiepłe z śmiertelnym párem się porwáły.
Czym strumienie, ieźiorá snadź pozárażały.
Wężowie po otłogách włoczeli się stády,
Ciż piękne wody swemi záráźili iády.
Z odchodu wprzod psow, wołow, ptákow nádto mnogich,
Y źwierzow, postrzeżono choroby śił srogich.
Dźiwuie się rolniczek, gdy się w iárzmie woły
Chodząc walą, y kłádą ná źiemi w brozd poły.
Z trzod w wełnę przyubránych, beczących żałośnie,
Wełná do czystá leźie, ćiáłá wiedną sprośnie.
Koń dźielny, w prochu ná cześć niegdy zárobiwszy,
Szwánkuie; z zwyćięstwámi sławy zábaczywszy,
Stęká ciężko przy złobie, zdycháiąc ubogi.
Wieprz dźiki złożył iádow, nie trwa łáni w nogi;
Niedźwiedźice, iák kiedyś, na stádá nie bieżą.
Co żywo, máią zá swe; śćierwow stosy leżą,
Po leśiech, drogách, polách smrod powietrze łomi.
Co trefnieysza: ni ptástwo, ni ich pśi łákomi,
Ni wilcy szárzy tkną się; gniią ledákędy;
Y szkodzą, zasmrodámi zalátuiąc wszędy.

Między kmiotki ubogie ná większe złe wpádło
Powietrze, y w wielkiego miáśtá murách śiádło.
Wnętrznośći w skwárze náprzod płomieniem pałáią;
Co czerwonosć y tchnienia ogniste znáć dáią.
Język ostry wzdyma się; uschłe ćiepłym wieią
Wiátrem ustá, y ciężkim powietrzem sytnieią.
O pośćiel, o odźieżą, iák żywo, nie dbáią:
Zywoty układaiąc po źiemi taráią:
Lub ich źiemiá niestudźi, sámáż się z nich skwarzy.
Lekárzow nie wspominay: y lekárzow párzy
Sroga klęská; z náuką mistrz swoią szwankuie.
Im kto bliżey, á szczerzey chorym przysługuie;
Tym ná on świát mknie spieszniey. Nie iest żaden, coby
Tuszył sobie zdrowym być, śmierć koniec choroby;
Czynią, co chętká raczy: pożytkow nie dbáią.
Bo coż się ná co przyda? wszędy się waláią 588
Bezewstydu koło rzek, źrzodeł y strumienia:
Ani pierwey nad zdrowie zbywáią prágnieniá.
Z mieyscá zięći chorobą ćiężką nie powstáią;
Mrą nád wodami: drudzy iednák popiiáią.
Uięći obrzydzonych łożysk czczycą srogą,
Drą się z nich: kędy więc nog mieć kwoli nie mogą,
Upádáią o źiemię: z domow ućiekáią;
Wszyscy by więc nie zdrowym mieszkániom swym łáią.
Wálą winę ná mieyscá, nie znáiąc przyczyny.
Widźiałby był błądzące w puł żywe chudźiny,
Dokąd nogi służyły; te lámentuiące,
Owe leżące, owe wzrok ná śmierć kręcące:
Y wzniowszy człónki do gwiazd niebá wysokiego,
Mrące, tám y sám, gdźie śmierć zápádłá ktorego.
Co było, lub miáło bydź wtedy w myślách moich?
Abym y sam niechćiał żyć, á nie wydał swoich?

Gdźiem kolwiek oko podał; ná powáł leżáły
Trupy: iák robáczywe kiedy oblećiáły
Jábłká za trząśnieniem rozg; iák żołądź obity.
Widźisz ná przeciw kośćioł, wschody znákomity
Długiemi; iowiszow iest. Kto wonnośćią płoną
Nie uczćił tych ołtarzow? iák często za żoną
Mąż, á oyćiec zá synem gdy modlitwy składał,
Ołtarzow nie używszy żywotá ostradał?
Jeszczeż kádźidłá w ręku drugich náydowano!
Wielekroć, gdy do cerkwi wołow nápędzano,
Gdy z modłámi wino lał kápłan miedzy rogi,
Wáleli się nie tknieni, iákby podćiął nogi.
Já sam, gdym zá oyczyznę, zá się, więc zá syny,
Sporządzał Jowiszowi uroczyste czyny,
Strászliwie becząc, áni stosu wźiąwszy ległá
Ofiárá: noż wrážony krew ledwie obiegłá.
W chorym ośierdźiu prawdy y boskiey przepádły
Woley znáki. Wnętrzności choroby ośiádły.
Widźiałem pomiátáne trupy przed cerkwiami:
Przed sámemi, czymby śmierć brzydsza, ołtarzami
Część się ich gwałtem wieszą, y śmierćią zbywáią
Trwog śmiertelnych; śmierć sobie sámiż zadawáią.
Ciał nie prowádzą słusznie ná pogrzeb zyczony;
Ktorym pozáćieśniáne nayprzestrzeńsze brony.
Lub nie grzebione leżą; lub ná stos pochodzą
Nie posáżne; á bárzo nie po czći wychodzą.
Szárwárk około stosow: y w nie swych goráią
Ogniách. Płákáć nie mász kto: dusze się waháią
Máćior, synow, młodźieńcow, stárcow nie płákáne.
Mieyscá ná gruby, ná pal drwá poprzebieráne.
Tákim żałośnych rzeczy wichrem przestrászony
Krzyknę: Jeśliż, Jupiter, o tobie nie płony

Głos udány, że z tobą skład miálá Eginá;
Y nie raczysz się, oycze, wstydáć zá mię syná;
Lub mi wroć moich, lubo spráw y mnie nie żywym.
Błysnieniem y zágrzmieniem hásło dał szczęśliwym.
Jam rzekł: przyymuię wrożkę, bądź to życzliwośći
Twey známieniem! jákim mię obsyłasz w miłośći.
Z trafunku stał gáłęźiem rzadkim dąb rospięty,
Z naśienia dodońskiego, Jowiszowi święty.
Obaczę źiarno-zbiernych gwałt mrowek przy dębie,
One spory unoszą ćiężar w lichey gębie,
Marszczonemi skorkámi, szlad znakuiąc práwy.
Dźiwiąc się mnostwu mowię: Day oycze łáskáwy
Tylo mieszczan, y osadz grunt opustoszáły.
Otrząsnął się dąb wielki, rozgi záświszczáły,
Lub nie był wiátr. Y samem zádrżał stráchem zięty,
Włos wstał ná głowie. Owa, źiemię y dąb święty 652
Cáłowałem: áni się do nadźieie znałem;
Miałem iednák nádźieię: y tą się wspierałem.
Noc przystawa, sen ćiáło strudzone záchodźi.
Dąb mi ná oczy z tyląż gáłęźią przychodźi,
Tożż robaczkow po rozgách: drzewo, iákby drgáło:
Y źiárnonosnem woyskiem po polu strzelało.
To rość á co ráz większe zdáło się przystawáć,
Pochwili wzgorę się bráć, y iák pręty stawáć;
Chudość nád to, nog poczet, y czarność wyzuwać,
Y swe ćiałká w człowiecze postáći obuwáć.
Sen odszedł. Ja márzeniu przyganiam ná iáwi;
Frásuiąc się na bogi, że ták nie łáskáwi.
Był po salách gwar śilny; y głos mi się zdáło
Ludzki słyszeć, odwykły od czásow nie máło.
Tożż gdy za sen poczytam; Telámon przypádnie
Drzwi otwárszy, y z táką rzeczą mię zágadnie:

Wiáry, nádźieie większe uyźrzysz, oycze, sprawy.
Tylko wynidź. Wychodzę; y iákie postáwy
Męskie przez sen baczyłem; takie znáć się dáią,
Y widźieć. Zbliżaią się; y krolá witáią.
Szlub iszczę Iowiszowi, grod ludźmi nowemi
Sádzę, y gospodarzmi grunt pusty stáremi;
Zowię ich Mirmidony; po własnym rodzáiu.
Ciáł doyźrzałeś: dawnego dźierżą się zwyczáiu;
Narod to dźiwnie skąpy, w pracey nic nie cknący,
Zábiegły, y nabytych rzeczy szánuiący.
Ci z tobą, lat y rownych serc, poydą chętliwie;
Ják Ewrus, ktorymeś tu zánieśion szczęśliwie,
(Bo był Ewrem przyiechał) w Austry się prześili.
O tych, więc inszych gadkách dźień długi strawili.
Swiátłośći zgolemą cześć powzdáią wieczerzy,
Noc spániu. Blásk słoneczny złoty záś uderzy;
Ze dmuchał y bił Ewrus w płáchty powrotowe;
Zeszli się do Cephálá plemię pállántowe,
Ják do stárszego: z niemi ten do krolá bieżáł.
Owá, krol ná pokoiu ieszcze sobie leżáł.
Eákowic ich Phokus na progu przyimował:
Bo Telámon lud z brátem do boiu spisował.
Phokus w zamek y w piękne páłace prowádźił
Cekropczyki: gdźie z nimi iáko się usádźił,
Uyźrzy w ręku Cephála samostrzał robiony
Z drzewá niezwyczáynego, sztychem złotym tkniony.
O rzeczách pogadawszy, z tym się wydał słowem:
Też się ia lasem param, y źwierzęczym łowem.
Z ktoregoby wzdám lásá násad był tákowy,
Dawno się wodzę z myślą: gdyby ieśionowy,
Zżołknąłby: gdźieby dereń, sęczkiby w nim tkwiáły.
Zkąd by był: owá, niewiem: oczy nie widźiáły

Orężá, iáko żywo, nie foremnieyszego.
Ozwie się drugi z bráćiey akteyskiey do tego:
Dźiwnieyszać będźie cnotá tey większa postáći.
Ugodźi, gdźie zámyślisz, szczęście w nim nie płáći;
Y wzad, nieodstrzelony, ze krwią przylátuie.
Pilniey się Nereowic zátym dowiáduie:
Ná co? y zkądby się wźiął? kto táki dár ziáwił?
Ow na to iął powiádáć: atoli nie práwił
Prze wstyd moc rzeczy iásnych, w iákim go wźiął myćie:
A tkniony żalem żeńskim, łzy roniąc okwićie,
To, rzekł, synu boginiey! nie da wiáry drugi,
Wdáło mię w płácz oręże, y wczás poda długi,
Bym snádź żył iák naydłużey. To mię ostátecznie
Z żoną rozwiodło: day bym nie znał go był wiecznie!
Prokris byłá, w większylić osłuch podchwycona
Wielka Orytyia przyszłá, tey rodzona. 716
Twarz y postępki lubbyś sam oboiey sądźił;
Tę miano wźiąć. Z nią oyćiec Erychtey mię źrządźił:
Z nią mię źrządźiłá Miłość. Szczęsnym był, y słynął,
(Bog nie ták) tegoż y dźiś snaćbym był nie minął.
Mieśiąc się po weselu nászym toczył wtory;
Gdy mię, śieć ná ielenie stáwiącego, z gory
Wierzchu sámokwitłego Hymetu záyźrzáłá,
Zołta iák ná świtániu ćmy Zorzá płaszáłá:
Y gwałtem mię poięłá. Z iey łaską, niech znáną
Prawdę wyznam, że twarzą pozorna rożáną,
Ze pilna pogránica świátłośći y nocy,
Ze w się nábiera w wodách nektárowych mocy;
Jam miłował Prokrydę: Prokrys w sercu tkwiáłá,
Prokrys w mych ustawicznie ustách pobywałá.
Gód świątość, zięćie świeże, społk nowy do tego,
Więc pierwszy szlub práwiłem łożá odbiegłego.

Obruszyłá się rzeknąc: Nie zurz się szalony;
Siedź z Prokrydą. Lecz ieśliż moy rozum nie płony;
Radbyś iey nie miał. Ták mię z furyą puśćiłá.
Gdy idę, á uważam, co mi námieniłá,
Poczuę wrożyć, by páni snadź nie szwánkowáłá.
Wiek, gładkość cudzołostwu wierzyć doradzáłá:
Wstręt postępki czyniły. Lecz od domum nie był:
Lecz y tá wzorem złego, ktorąm świeżo przebył:
Lecz trwog w miłośći siłá. Ważę się sprobowáć
Swey żałośći; á wiáry datkiem pokosztowáć.
Zorzá boiaźni moiey poprzyia łáskáwie,
Y mnie (czuć mi się zdáło) mieni ná postáwie.
Stánąwszy w pálládiyskich Atenách nie znány,
W dom prostym szermem idę. Dom prożen przygány;
Známię piękne; po páńskim porwaniu w żałobie.
Do pániey z wielką prácą zjednam przystęp sobie. 748
Uyźrzawszy, zdumiałem się, y ubrdána wiáry
Proba niemal odeszłá: złem zážył tey miáry,
Zem się z prawdą nie odkrył; źle, żem się hámował,
Zem iey, iáko przystało, mile nie cáłował.
Smętna byłá; á nád nię, lubo się smęćiłá,
Slicznieysza być nie może; bez mężá tążyłá.
Zkąd, Phoku, domyślay się, iáka iey ozdobá
Byłá, ktorą ták sámá zdobiłá żałobá.
Co rzekę, iák wielekroć moy zawod zbiiáły
Obyczaie wstydliwe? wielekroć się dáły
Jey tákie słowá słyszeć? Jednemu się chowam,
Gdźie iest kolwiek: iednemu swych ućiech dochowam.
Kto mądr zá wielkie tego doświádczenie wiáry
Nie przyiąłby? Ja z tákiey nie ukoion miáry,
Náćieram ná swe ràny tárgiem postępuiąc,
Námawiaiąc, y drogie dáry obiecuiąc,

Przywiodłem ią ná rospácz. Krzyknę, złą odkrywszy
Pierś, czudzołożnik táyny, mąż właśćiwy bywszy:
A zdrayczyna! świádectwem mymeś záchwycona.
Oná nic: wstydem tylko ćichem zwyćiężona,
Zdrádne z nieszczerym mężem progi porzućiwszy,
Y rodzay męski wszytek, mnie kwoli, zbrzydziwszy,
Diánie się przećiwiąc, po gorach ćiekáłá.
Dopieroż ćiężka skwárá w kośći się werwałá:
Prośiłem odpuszczenia: znałem, żem záskurzył,
Rzekąc: ktoby się z dátkiem tym ná mię oburzył,
Nie byłbym pewnie lepszy. Toż gdym wyznał ná się,
Po náruszoney cnoty zemśćie wroćiłá się,
Y ze mną lube látá w zgodźie wyżywáłá.
Dáłá mi ktemu, iákby ieszcze mało dáłá,
Psá dárem: ktorego iey Cyntia życzyłá,
A iż wszytkich ućiec miał, w tym ią upewniłá.
Dáłá przytym sámostrzał, ktory oto baczysz.
Szczęśćia daru pierwszego ieśli pytáć raczysz?
Słuchay dźiwow. Ruszą ćię dźiełá niesłycháne.
Rymy, głowom dawnieyszym nie zrozumieváne
Wykłádáią Náiády, przez co szwánkowáłá
Trudna, y z wrożki swemi odłogiem leżáłá,
To iest, dostoyna Temis. Tegoż ták się mśćiłá:
Wskok ná Teby aonskie źwierzá przepuśćiłá;
Ktory wszytkim dał się w znák: rolnice bydlętá
Krwią swoią tuczyły go, y samiż, chudźiętá.
Okolicznaśmy się młodź do kupy zebráli,
Y ostępem szerokie polá obegnáli.
Dźiczyzná lekkiem rázem śieći przebywałá,
Y powierzchnych obierzy prosto nie tykałá.
Smyczy ze psow zemkniono; źwierz wszytkie wygánia:
Lecąc, rowien ptakowi, psow mnostwu przygánia.

Więc na mię o Lelápá kompánia krzyczy;
(Dar tak rzeczon), ow dawno radby pozbył smyczy,
Y záćieka się szyią. Mało co zemkniony;
Aż go nie doyźrzeć, gdźie iest: w ćiepłym zostáwiony
Piasku szlad tylko co znáć; sam z oczu porwány.
Nie prętszy nadeń stalą oszczep wárowány,
Nie prętsze ołowiáne z proce kule pchnione,
Rownie strzały z gortyńskiey ćięćiwy spuszczone.
Wierzch śrzedniego págorku do polá się chyli:
Wstąpię, y dźiwuię się gonney krotofili;
W ktorey, to się dać poiąć, to dźiczak ubieżeć
Złemu się zdał rázowi. Toli nie chćiáł bieżeć
Wćiąż, w prosty pąd; lecz zwodźił zgániáiące szczoki,
Y by nieprzyiaćielá zbić, w krąg stroił skoki.
Ten po nim, doieżdżá go: y trzymáiącemu
Rowien, nic nie ma, y wiátr dármo śieka k temu. 812
Skoczę do rohátyny, z ktorą pomierzáiąc
Ręką, á z pálcámi się do templaká máiąc,
Oczu kęs odwroćiłem: y w reżiem záś sláwił.
Aż dźiw! mármor podwoyny wszrzod się polá ziáwił;
Ten biedz, ow się zda skoleć. Chćiał nieućieczonych
Bog ktoryś obudwu mieć; ieśliż był przy onych.
Tym rzecz záwárszy, zmilknął. Phokus, co zá winę
Masz, rzecze, do oręża? Ow dáie przyczynę:
Ućiechy, Phoku, były mych przodkiem żałośći.
Te wprzod wspomnię. Miło czás pomnieć szczęśliwośći,
Ktoregom lat pierwszych był tą fortunny żoną,
Ona mną mężem byłá w tąż błogosłáwioną.
Spolna troská, y miłość práwa nas dźierżáłá.
Tá nad mię ni Jowiszá byłaby wolálá;
Mnie pogotowiu inszey niktby był nie schwalił,
Snadź, y Wenery: ták nas równy ogień palił.

Jáko promień słoneczny wierzchu gor dochodźił,
W łowy młodźieńskim kroiem ná puszcząm pochodźił.
Ni czeladź, ni koń, ni mię pśi náśládowáli
Slado-gonni, ni dźianych śieći dodawáli.
Ná sam oszczep kazałem. A gdym námordował
Zwierza z potrzeb; do ćieniám pod chłod ustępowáł,
K wiátrowi, iáki z chłodnych pádołow wynikał.
Tám ná łáskáwą Aurę w upalenium krzykał:
Aurym żądał: z niey w pracy ochłodę miewałem.
Auro wdźięczna, przybyway, pomnię to, śpiewałem:
Pośil mię, y, namilsza, wnidź ná łono moie.
Y iákoś zwykłá, poskrom, ktore ćierpię, znoie.
Mogłem przydáć, zá swego nieszczęśćia pospiechą,
Więcey pochlebstwá: Tyś mą serdeczną ućiechą,
Práwiłem, ty mię trzeźwisz, ty, Auro, rátuiesz,
Ty, ábym lásy, puszcze lubował, smákuiesz: 844
Twym wdźięcznym niech me ustá pokrzesą się duchem.
Ktoś zárwał wątpliwych słow oszukánym uchem,
Y rozmiáł, Aury imię, ktorąm ták mianował,
Nimphy iákiey; mniemáiąc, żem gdźie zástępował,
Oraz wydawcá głupi, z zámniemáną idźie
Winą, y plotki szerzy słyszáne Prokrydźie.
Ochotna k wierze miłość. W ták nagłey żałobie
Ják wźięła sprawę, pádłá; y nie záraz k sobie
Przyszedszy kęs; nędzną się, y zginioną zwáłá,
A ná męską nieszczerość ćiężko nárzekáłá.
Tak nieszczęsnym udaniem gorzko roskwilona,
Lęká się, niewie czego, bez ćiáłá imioná;
Ná gámratkę się dąsa, by to prawdá żywa.
Lub się y obłąd boiąc nieco powątpiwa;
Ni ięzykom dowierza; y procz by doznáłá
Mężá w niewierze, tożby potępić go śmiáłá.

Názaiutrz Zorzy łuná noc spárłá przybywszy;
Wynidę, y w lá- poydę. Tám się obłowiwszy
Dam słyszeć między żioły: Cna Auro, przychodźi!
W utyskliwey mię pracy łáskáwie ochłodźi.
Zárázem iákiegoś mi dosłyszeć się zdáło
Westchnienia. Owá, iák się, Przybądź, przygłaszáło
Znowu; zá lekkim truskiem liśćia powiewnego,
Mniemáiąc tám źwierzá być, pchnę postrzáł do niego.
Prokrys byłá. Táż ránę w puł sercá trzymáiąc,
Krzyknie: Jużći, iuż po mnie! Ja głos dobrze znaiąc
Namilszey żony; skoczę, iák szalony práwie,
Y w puł martwą, á száty iuszącą plugáwie,
Y włokącą, niestetyż! z ràny dáry swoie
Nayduię: więc iey ćiáło mnie milsze nád moie
Dźwigam lekko ku gorze: ránę záwięzuię:
Krew, ná niey drapiąc chusty, stánowić śiłuię: 876
A proszę, by mi złemu śmierćią nie znikáłá.
Sił odbywszy, śmiertelna, áto powiedźiáłá
Te słow kilká: Prze nászey łożnice mir drogi,
Prze me, proszę ćię bárzo, prze niebieskie bogi;
Prze, ieśliŋći w czym práwą; prze, lubo iuż ginę,
Serdeczną záwsze miłość, mey śmierći przyczynę;
Aury áni przypuszczay do moiey łożnice.
Rzekłá: iam dopiero błąd zrozumiał nędznice,
Y z głowym go wybiiał. Prożne słowá były;
Mdleie; á ná nię zá krwią biią srogie śiły.
Dokąd iey możno pátrzyć, w mię patrzy; y swoię
Biedną duszę wydycha w mię, y w ustá moie.
A umieráć z weselszą myślą zda się pewnie.
To gdy płáczącym prawi płácząc Cephal rzewnie;
Z dwiemá syny Aeákus y z gwárdyą mężną
Wnidźie: tęż Cephal weźmie z ármatą potężną.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA OSMA.

ARGUMENT.

Minos pod miastem Alkatoą, ktorey krol Nisus, leży, w 6. Scylla, nisowa cora Minosa sobie smakuie, 25. iey o tém rosprawa, 42. Scylla Nisa oyca obiera z włosa żywotniego, 78. Minosowi oddaie go, i z nim oyczyznę, 92. Scyllá od Minosa srogą odprawę bierze, i odieżdża iey, 100. Scylla narzeka, 110. Scylla goni Minosa, 145. Nizus w krogulca, 151. Scylla w skowronka, 156. Labiryntu opisanie, 165. chłopobyka Minotaura Teseus znośi z pomocą Aryadny, 176. z ktorą zieżdża y onę porzuca, 183. Bachus ią przytula k sobie, 185. Aryadny wieniec, w gwiazdy, 190. Dedal wymyślny budowniczy, 191. skrzydła narządza, 200. w nie się stroi y syna Ikara, 210. leci z synem, 221. Ikar wylatuiąc górą piora traci y w morzu tonie, 240. to ikarskiem słynie, 248. Perdix, był siestrzeniec dedalow y ćwiczeń, 250. piłę i cyrkiel wynalazł, 260. Perdix w kóropatwę, 268. Meleager, kalidoński król, 284. wieprza dzikiego opisanie, 295. Tyndarydowie Castor i Pollux; Testiadowie, Plexip i Toxey; oyciec Aktorydy, Menecius; oyciec Achillow, Peleus; Pheretowic Admet; teść Penelopy, Laertes; Ampikowic Mopsus; Oeklowic Amphiaraus; witezowie grzeczni, 313. Atalanta, scheneiowa cora, 332. Atalanta wieprza dzikiego postrzeliła naprzód, 398. Oenides Meleager dokonywa go, 431. Meleager Plexipa i Toxea, wuie swe, zabija, 457. Altea matka meleagrowa w żalu po braciey, 465. trzy siostry parki są: Klotos, Lachesis, Atropos; te żywot ludzki przędą, 470. kiy żywotny Altea wynosi, 477. palić go chce i nie chce, 485. trzy iędze piekielne: Alekto, Tysyphone, Megera, 497. wraża go nawet w ogień, 532. Meleager się skwarzy, 535. meleagrowego żywota koniec, 544. siostry po nim w wielkim smutku, 555. meleagrowe siostry w ptaki, 565. Teseus do Aten się wiedzie, 567. Ixionow syn Pyritous, 587. akarnański Achelous, 589. Nymphy Naiady w wyspy Echinady, 608. Perimele, dziewka hipodamantowa, 610. Trozebnik, Neptunus, 620. Perimele w wyspę imiona swego, 630. Jupiter z Merkuryuszem w ludzi, 646. W ubogiey kuczce gospodą staią, 660. ubostwo im rado, 665. raczą wedle chudoby, 685. wina pitego nie ubywa. 702. bogowie znać się daią, 711. derewnia w iezioro, 719. lepianka w kościoł, 727. Philemon i Baucis w drzewa, 747. Proteus w rozmaite postaci, 760. Metra cora erysychtonowa żona awtolikowa, 767. Erysychton niezbożnik las Cerery niszczy, dąb święty wycina, 771 z ciętego krew idzie, 791. Driady żałuią się na Erysychtona, 807. głodowego domu opisanie, 819. głodu opis, 831. głod Erysychtona zaraża, 850. ten ie, serca nie czuie, 865. potrawiwszy wszystko o córkę targ czyni, 881. córka erysychtonowa w rybitwa, 888. taż w rozmaite postaci, 905. Achelous w rozmaite postaci, 915.

KSIĘGA OSMA.

Już dźień wesoły znácząc nocne chwile wzdawa
Jutrzenká: Ewrus pádnié; wilga chmurá wstawa.
Z Cephalem Æácidom powrotnym nádáni
Austrowie śćielą drogę. Ták fortunnie gnáni
Wcześnie w port pożądány zádáią pobiegi.
Tym czásem burzy Minos lelegieyskie brzegi:
Y koszluie nád miástem Alkatoą woyny,
Gdźie krol Nisus; ktoremu szkárłatny, dostoyny,
Wśrzod poważney śiwizny, w puł wierzchu głownego
Włos się był wywił, dufność krolestwá wszytkiego.
Szoste rogi kśiężycá nowego wstawáły:
Woienne się wáháło szczęśćie; y nie máły
Czás buiáło Zwyćięstwo wątpliwemi piory. 13
Byłá krolewská wieża z ogłośnemi mury:
Gdźie był, iák o tym sławá, złotą lutnią złożył
Syn Látony: ztąd iey dźwięk w kámień się był wdrożył.
A tám nisowá corá dźiwnie ugąszczałá,
Y w mur tubálny máłym kámyszczkiem brząkáłá;
To, poki pokoy płáćił. Lepak, czásu woyny,
Z niey się więc dźiwowáłá, gdy Mars czynił zbroyny.
Owá, pod zwłoką walki znáłá paniąt zbroie,
Konie, sáydaki kretskie, imioná, y stroie:
Znáłá twarz europskiego krolá prawie czyśćie;
Snadź, y bárźiey niż trzebá. Jey wyrokiem iśćie,
Bądź Minos wdźiał na głowę kitą nádstáwiány
Szyszak, przystáło mu w nim: bądź puklerz miedźiány,

Swietny przywźiął, z puklerzem kształtnieyszy nikt iny.
Puszczał żártkiemi bárki stroyne rohátyny:
Pánná wielbiłá miárę zspoloną z śiłámi.
Ciągnął násádzony łuk ostremi strzałámi:
Przyśięgáłá, ták Phoebá stawáć strzał dobrawszy.
A iák twarzą rozświećił szyszaká przywdziawszy,
Y, pod bogátym dekiem, w szkárłáćie okroczył
Koń biały, y dokołá pienistym zátoczył:
Ledwie swoiá, ledwie się Nisowná pomniáłá.
Szczęsne oręże, szczęsne wodzá w ręku, zwáła.
Pcha ią pochop, by iáko wnieść pánieńskie nogi
W tabor nieprzyiaćielski: pochop ią pcha srogi
W gnosyiskie z wierzchu bászty obozy się spuśćić:
Lub nieprzyiaćioł, brony otwárszy, napuśćić:
Lub, coby Minos raczył. A iáko śiedźiáłá,
Pátrząc ná śliczny namiot krolewski, gádáłá: 42
Rádować się, czy smućić z tey woyny płáczliwey,
Niewiem. Ztąd żal, że Minos nie sprzyiá życzliwey.
Leczby go nie dostáło było się w pokoiu.
Mnie iednák, zákład, wźiąwszy mogłby przestáć boiu:
Mnie spolniczkę, mnie miru fánt mieć naypewnieyszy.
Taka-li, z ktoreieś się wszech krolow ślicznieyszy
Rodźił, iákiś ty, byłá? słusznie bogá zmogłá.
O! iá trzykroć szczęśliwa, bym przelećieć mogłá
W oboz króla kretskiego powietrznemi szláki.
Dawszy się y swe ognie znáć, zá posag iáki
Szedłby w targ? pytáłábym; oyczyste wzdąm grody
Wyiąwszy. Niech przepádną źiemię takie gody,
Niżbym zdradą zmożniáłá: lub nieraz spráwiła
Cnego zwyćiężce ludzkość, że w zysk strátá byłá.
Słuszną prowádźi woynę o zaboystwo syná;
Ma przyczynę! ma woysko, czym lepsza przyczyná:

Nam, widźi mi się, przegráć. A ma-li przyść k temu,
Przeczby miał brony moie miecz otworzyć iemu,
Nie raczey miłość moiá? bez krwie, bez odwłoki,
Bez swey dokáże swego rozlánia posoki.
Bo mię stràch, by kto z głupstwá, moy Minośie drogi!
W serce twe nie záwádźił. Ktoż bowiem ták srogi,
Aby znáiąc, miał ná ćię drzewu mocy przydać?
Zámysł w smák; y rzecz ná tym, z sobą oraz wydáć
Oyczysty posáżny kray, á tym zelżyć woyny.
Lecz fràszká chćieć. Przystępu lud ostrzega zbroyny;
Klucze od bron przy oycu: o niegoż się boię
Nieszczęsna; on sam ieden zraża chętkę moię.
Gdźieżem iá to bez oycá! Bogiem iśćie sobie
Káżdy iest: ložnym prośbom szczęśćie nie ná dobie.
Druga pewnie przypadszy ná táką pogodę,
Uprzątnęłáby chutnie miłośći przeszkodę. 74
Lecz czemużby mnie insza mężnieysza być miáłá?
Jabym się drzeć przez miecze, drzeć przez ognie śmiáłá.
W tym iednák ni mi się miecz, ni się ogień zgodźi:
O iedyny oycowski włos grá wszytká chodźi.
Ten u mnie droższy złotá: ten mię szkárłat spráwi
Fortunną: ten mię rzeczy pomyślnych nabáwi.
Tak prawiącą, trosk wielka mátká, noc zápádłá;
Y po ćiemnośćiách śmiáłość okrutna przypádłá.
Były pierwospy. Jak więc z dźiennych prac ośiáda
Mdłe sercá sen; ná pokoy oycowski się wkráda
Milczkiem zdrayczyna; kędy (żal się Boże złego!)
Corá obiera oyca z włosá żywotniego.
Ták korzyść pozyskawszy hániebną, z mierźioną
Łupieżą w ćiąż wędruie wywárszy się broną;
Pośrzodkiem nieprzyiaćioł (poczćie swey dufáłá)
Przyszłá przed królá; y ták zlękłego potkáłá:

Miłość brod pokazáłá. Nisa krolá plemię
Ja Scyllá, z bogić puszczam oyczystą swą źiemię.
Nagrody nie chcę, nád ćię. Bierz fánt zakochánia,
Szkárłatny włos: áni bądź tak błáhego zdániá,
By tylko włos; oycowska iest zárázem głowá;
Podáłá w tym káczerną ręką dar Nisową.
Uderzył w stronę Minos; y nowotney zbrodnie
Wizerunkiem przeráżon, odpowiedźiał godnie:
Bog day nie świátowáłá, lat nászych sromoto!
Bog day ći morzá, źiemi nie stáło, niecnoto.
Strzeż Boże, aby Kretá, gniazdo iowiszowe,
Gdzie moy świat, pátrzać miáła ná dźiwo tákowe.
Rzekł. Y tylko cny sprawcá zhołdowánym skazał
Nieprzyiaćiołom práwá; liny zwaláć kazał,
Y márynarzom ośieść nawy miedźią tknione.
Scyllá, iák morzem płynąc galery zepchnione, 106
A zbrodnią bez nagrody od krolá, uyźrzáłá;
Szwánkowawszy ná prośbách w gniew się srogi wdáłá:
Kudłáta, iák szalona, ręce rośćiągnąwszy:
O! gdźie iedźiesz? odwagi sprawczyney nie wźiąwszy,
O milszy oycá, milszy, niż oyczyzná moiá,
Gdźie, okrutniku! kwapisz? wygrána iest twoiá
Złość y przysługá nászá. Ni ćię moy dar, ni ćię
Miłość nászá obeszłá, áni miánowićie
Mâ wszytká w tobie sámym dufność położona?
Bo kędyż się obrocę od wszech porzucona?
Do oyczyznyż? zburzona. By więc y tá trwáła:
Zdrádąm ią sobie zámkłá. Do oycáżbym chćiáłá?
Tegom tobie wydáłá. W mieśćie pełno iádu
Słusznego: ográniczni zlękną się przykłádu.
Krąg źiemie ná wsze strony sobiem zágrodźiłá,
By áni tylko przestrona Kretá sámá byłá.

Ktorey ieśli umykasz, a mnie do ostátká
Odbiegasz, niewdźięczniku! nie Ewropá-ć matká,
Lecz Syrtys nie gośćinna, lecz tygris zgniewáná
Ormiáńska, lecz austrami Chàrybdis knesána.
Niś ty krew iowiszowá, ni máć twa źwiedźiona
Cielcem; bredniá to o twey rodźinie zmyślona!
Lecz y dźiki, y żadney krowy niepoięty
Miłośćią, co ćię spłodźił, był to byk przeklęty.
Bierz pomstę, oycze Nise! mną, ktorem zdrádźiłá
Swieżo, ćieszćie się mury! znam, żem zásłużyłá,
Y nie godnam świátować. Owa z tey rodźiny,
Ktorym-em zaszczawiłá, zabiy mię, nie iny.
Przecz, coś mą złośćią wygrał, mą złość hydźisz sobie?
Z oycem, oyczyźnie zbrodnią, wygodą bądź tobie.
Práwie ćię mężá godná twa cudzołożnicá!
Co drzewem oszáliłá płochego ćielica; 138
Y płod sprzeczny dźwigáłá. Hey! czy słowá moie
Słyszysz? czy ie nieśie wiátr, iák y nawy twoie?
Nie dźiw, że Pásypháe nad ćię byká sobie
Umiliłá: srogośći więcey było w tobie.
Niestetyż! pośpieszyćby: wodá pobrzękuie
Rozwárta: á mâ ze mną źiemiá ustępuie.
Nie spełźniesz, ô! dźieł moich dármo zapomniáły!
Doydę ćię; y rufy się dowárszy przez wáły
Naydłuższe dam ći się wlec. Toż ledwie wyrzekłá;
W wodę runąwszy łodźi płynącey doćiekłá:
Sił Kupido nasporzył, y tám się do nawy
Przypięłá gnosyáckiey, towárzysz plugáwy.
Ktorey oyćiec doyźrzáwszy, (bo buiał wiátrámi,
Nowym ptakiem krogulcem z płowemi skrzydłámi)
Zágonił się chcąc nosem obierác wiszącą.
Tá z stráchu puśćiła się z sztaby: á padnącą

Wiátr się zdał podeymowáć, áby się iey z gory
W morzu być nie dostało. Pierze było: piory
Przeobrażona w ptaka, Skowronkiem się zowie.
Z wystrzygnionego miáno tą włosá ná głowie.
Szlub iśći krwią stá cielcow Minos Jowiszowi,
Y z naw kuretyckiemu záwitáł kraiowi;
Y dwor łupow zwieszanych przywźiął ochędostwo.
Rosłá hańbá rodzáiu; k czemu cudzołostwo
Mátczyne skutkiem otwárł dźiw mieszány nowy.
Znieść Minos przedsiębierze wstyd żeński tákowy,
Y w wielorážnym domu pchnąć pod ślepe szczyty.
Mistruie sztukę Dedal, ćieślá wyśmienity:
Wikle szláki, zakrętem w błąd prowádźi progi,
W okoliczność zádawszy rozmáite drogi.
Ják Mæánder phrygiyski w swych nurtách igrywa;
Y wątpliwym zaćiekiem, to wspák, to wćiąż pływa;
Y sam sobie záchodząc, wod przyszłych dogląda;
Y to do źrzodeł, to y do morzá się prąda,
Flagi błędne trybuiąc. Ták myłkami drogi
Zkręćił Dedal: że y sam ledwie tráfił progi:
Táka zdrádá budynku! Gdźie przeźeń zámkniony
Gdy był zrosły chłopobyk, y dźiw nápáśiony
Krwią po dwá kroć akteyską; los w dźiewiątne látá
Trzeći raz ponawiány pozbawił go świátá.
A iak z dźiewczą pomocą, furtá nietráfiona
Wprzód nikomu, po nići była náleźioná,
Nátychmiast z Minosowną Egeowic chutny
Ku Dyey żagle wydał; gdźie srogi, okrutny,
Towárzyszki ná brzegu odbiegł. Odbieżáną
Obłápił, y przytulił Bacchus zfrásowáną:
Taż, áby gwiazdą wieczną słynęłá, iák trzebá,
Z iey głowy wźiąwszy wieniec pchnął gorą do niebá.

Ow powietrzem subtelnym leći: y gdy lecą
Gorą perły, w ognie się śliczno-świetne miecą:
Y mieysce ośiadáią w wieńcowym sposobie,
W puł, gdźie z Klęczniem Wężownik wzglądáią po sobie.
Wygnáństwá w tym długiego, z Kretą, nasycony,
Y do oyczyzny Dedal miłośćią wzruszony;
Owá, morzem opędzon. Ląd, práwi, y wody
Lub śćiśnione; niebo pán: tem záżyć pogody.
Niech wszytko dźierży Minos, wiátrom nie pánuie.
Rzekł: y do niesłychánych kunsztow się szykuie;
Y przyrodzenie wznawia. W rząd piorá prowadźi,
Z mnieyszych biorąc, gdźie krotsze po dłuższym się sádźi;
Jákby wzgorkiem rość miały. Ták multanki stáią
Pásterskie, co z nierownych bączkow się skłádáią.
W puł potym lnianym włoknem, odspod woskiem spina.
Y ták uszychtowánych lekuchno przygina;
Ná ptástwá práwego wzor. Stał tuż Ikár máły:
Y nie wiedząc, by rzeczy zdrádźić go te miały,
Lickiem wesołym, częśćią, rozniesione zbierał
Piorá wiátrem: wosk częścią palcámi rośćierał,
Y dźiełu oycowskiemu igraszką przekazał.
Przedsięwźiętego kunsztu iák prędko dokázał;
Swoie mistrz ná skrzydł parze ustánowił ćiáło:
Y ná powietrzu záwisł záchynąwszy śmiáło.
Stroi wtąż syná, mowiąc: Poydźiesz, dźiećię, śrzodkiem,
Przestrzegam w czás, by-ć skrzydłá, gdźie się kiniesz spod-
Z wod nie nágrzęzły; gorą, ogniem nie zetláły. (kiem,
W puł oboygá trzymáy się. Ani mi bądź śmiáły,
Bootá, lub Heliki, lub z gołym szarpakiem
Chwytáć się Orioná. Mym się správny szlákiem.
Ták mu pewną lotunku miárę pokázuie;
Y do plec niezwyczáyne skrzydłá przyprávuie.

Między upominániem y dźiełem zmakały
Mdłe policzki; y ręce oycowskie skakáły.
Cáłuie ná wet syna, raz ten ostáteczny:
Y skrzydły wznieśion leći przodkiem; á serdeczny
Strách o dźiećinę ćierpi, iák ptak, kiedy dźieći
Wywodząc ná doł z gniazdá wysokiego leći.
Więc, by się go nie puszczał, z pilnośćią dokłáda,
Y szkodliwe latania sztuki rospowiáda:
A po powietrzu skrzydły własnemi wáchluie,
Y w tył się ná synowskie coraz oględuie.
Nie ieden ich, wędźiskiem biorąc ryby długiem,
Lub pásterz o kosturze, lub oracz zá pługiem
Doyźrzał; y dźiwował się; y zgołá rozumiáł,
Że ten niechybnie bogiem, ktoby látáć umiał.
Już miał zá sobą w lewy bok Sámos Junony:
Przebył Delon y Páron: z prawey Lebint strony 234
Był mu, y wtąż Kálimná, w miod żyzna kráiná,
Gdy gorą wylátowáć ięłá chłopięćiná,
Aż pokinął przewodzcę, y w serce ochotne
Niebo wźiąwszy wzbuiał się. Słońce blisko-lotné
Wonne woski, skrzydelne związki, w tym rozgrzeie.
Woski wyćiekły: barki ow gołemi chwieie;
Y z pior obnáżon, wiátrow żadnych nie doymuie:
A modra ustá oycá krzyczące przyimuie
Wodá w śię, ktorey swoy dał przemianek właśćiwy.
Oyćiec, w tym, iuż nie oyćiec, krzyknie, nieszczęśliwy:
Ikáre, gdźieś Ikáre? kędyś mi się podźiał?
Pior w wodźie doyźrzał zátym, w ktore go był odźiał,
Y swe poklął rzemięsło: ćiało złożył w grobie,
A kray pogrzebionego imię kupił sobie.

Tego, biedne synowskie ćiáło grzebiącego
Kuropátwá postrzegszy z dębu krzewistego,

Skrzydły klásłá, y głośno rádość oświádczyłá;
Ptak pod on czás szczegulny, bo przed tym nie byłá.
Ten nowy ptak, Daedále, niecześć wielka tobie!
Bo mu, nie rozmyśláiąc o przyszłey żałobie,
Rodzona chłopię byłá swe w náukę dáłá,
W lat dwunastu, gdy godne ćwiczenia widźiáłá.
A ten, rybie pośrzednie skrzele obeyźrzawszy,
Ná wzor onych w żeleźie twárdym wyrzeżawszy
Zęby wieczne, náypierwszy piłę wymistrował.
Wtąż w iednym kłąbie rámion párę wystosował,
Z ktorychby, śiebie bliskich, iedná stroná byłá
Mieyscá pilná; á druga kołem pochodźiłá.
Dedal zazdrośny z zamku świętego Pallady
Zepchnął go, sam iákby spadł, zákroiwszy zdrády.
Jego, kśieni rozumow, Pállás podchwyćiłá;
W ptaka wdáłá, y ná wiátr pierzem opátrzyłá. 266
Subtelnego dowćipu bystrość pierwszey miáry
W nogi y w skrzydłá przeszłá: przemiánek má stáry.
Z tey ten przyczyny gorą ptak nigdy nie lata,
Ni gniázdá w wierzchowiskách, ni w gáłęźiu plata;
Przy źiemi się rad bawi, iaycá nieśie w płoćie:
Obwyż nie nátrze, pomniąc o stárym kłopoćie.
Już też w etneyskiey źiemi zbiedzony Daedalus
Zył w pokoiu: y woynę oń wiodszy Kokalus,
Słynął dobr. Y z dánią się Ateny surową
Oddawáć zápomniáły z sławą teseową.
Wieńczą cerkwie, Minerwie cześć bitney spráwuią
Z Jowiszem, y z inszemi bogi: te hoduią
Z wielą dárow krwią szlubną, kádźidły hoynemi.
Teseowe szerzyłá wieść po greckiey źiemi
Błędná imie: rzesze go, ktore w sprawie były
Acháiey bogátey, o pomoc prośiły:

Prośił nie mniey z klękániem Kalidon strápiony,
Lubo miał Meleágrá. Przyczyná pokłony
Wieprz był, sługá y mśćićiel zgniewáney Diány.
Snadź Oeneus, zá roczny plon szczęśnie zebrány,
Cererę, zboż pierwszczyzną, Bachá odpráwował
Winem, treśćią pálládską Minerwę hodował.
Od rolnych wźiąwszy powod cześć ślubna wszech cáło
Bogow doszłá: sámym się Diány dostáło
Ołtarzom stać bez kádźidł datku naybliższego.
Gniew y bostwá obchodźi! Wzdam nie przespiem swego,
Y lub zelżone, słynąć nie będźiem niemśćiwe;
Rzekłá: y w oeneyską włość zemknęłá szkodliwe
Zwierze, wieprza dźikiego: Epirus rośleyszych
Nie ma ćielcow; źiemia ma sykulska rownieyszych.
Oczy krwią z ogniem błyszczą, kárki náieżone;
Szczećiny czczą do gory, by drzewá złożone; 299
Ják wał, iák groty, stoią wyniosłe szczećiny:
Po łopátkách z chrapliwym rzektem ćieką śliny:
Zębom elefántowym rownáią się zęby:
List się záymuie párą: piorun trzáska z gęby.
Ten częśćią zbożá w kwiećie zástáne tretuie:
Częśćią dostałe ná żal oraczowi psuie;
Częśćią trze źiárno w kłośiu. Dáremnie boisko,
Dáremnie żniwá czeká gumienne śiedlisko.
Wálą się oćiężałe groná z máćicámi,
Wtąż wieczno-ięd'nych oliw iágodki z roszczkámi.
W dobytku szkodá śilna; ni pásterz, ni wielcy
Zláynicy, ni obronią stad ogromni ćielcy.
Lud w rozsypkę; y w murách mieyskich niebespieczni;
Aż Meleáger, y z nim witezowie grzeczni
Chućią sławy wzgrzali się. Tyndáryde młodźi
Dwá, ow koniem, ten łukiem sławni; ktemu łodźi

Pierwszy należeá Jáson: więc zgodá, Teseus
Z Pirytoem, szczęśliwa: Apharzyc Lynceus,
Lewcip, dwa Testyáde, z kształtną Akást dźidą,
Więc Ceneus, nie dźiewka już, więc z żártkim Idą,
Hypotous, więc Driás, oyćiec Áktoridy,
Phenix Amintorowic, nuż Phyleus z Elidy,
Nuż Telámon, nuż oyćiec Achila wielkiego.
Do Pheretowicá się, y do hyántskiego
Joláuszá przyłączył prędki Ewrityon,
Lelex nád to narycki, imo to Echion
W zawod nie uśćigniony, to Hyppás, Hyleus,
To ieszcze Nestor młody, to y Pánopeus;
Y ktore z stárych Amikl Hypokon wypráwił;
Teśc nád to Penelopy, y párraski stáwił
Anceus poczet słuszny, z nimi Amphikowic,
Y dotychmiast bespieczen od żony Oeklowic.
K nim, lyceyskich gáiow cżęść, tegieyska przybywa
Scheneyká Atálantá, dźiewká urodźiwa.
Płaszcz známienitym zánklem ná sobie opięłá;
Splećioną w ieden wárkocz kosę zágárnęłá:
Z lewego rámioná strzał stroż słoniowy dźwięku
Nárażał powieszony; łuk wtąż w lewym ręku.
Lice ták trefne, żeś mogł w pácholęćim śmiele
Dźiewcze, á pacholęce rzec w panieńskim ćiele.
Tę, iák prędko bohátyr kalidonski zoczył,
Ták prędko mieć ią prágnął, lubo bog zákroczył,
Y w ślepe ognie zaprządł: á te wyrzekł słowá:
O szczęśliw! kogo táka potka białogłowá.
Szerszą rzeczą czás y wstyd bawić się nie zwoli:
Większa głowney potrzeby praca mu nie kwoli.
  Lás tramámi zárosły, nigdy nie wálony,
Poczyna się w rowninie, dalej ná zagony

Pochodźiste pogląda. Tám padszy rzucáią
Sieći iedni, psow drudzy z smyczy wywieráią:
Zwierzá inśi pewnemi oszlády szpieguią:
Y swe niebespieczeństwo ználeść uśiłuią.
Był row głęboki, gdźie więc dżdżowe się zbiegáły
Potoki; ná iego dnie zbytnie się skocháły
Gibkie wikłá, wisz lekki, miękkie rokiciny,
Rogoż błotny, z cewkámi podłużnemi trzćiny.
Ztámtąd knieprzyiaćiołom wieprz wytrzasł przyszczwany,
Ják z chmur śćieráiących się pioron wykrzosány.
Gay nábiegiem kłádźie się, lás trzeszczy trącony.
Młodź krzyczą; u káżdego, grotem opátrzony,
Oszczep w potężnym ręku. Ow, iák wśćiekły, bieży,
Y psy rospądza, iak nań ktory się náieży,
Y skolących kłem krzywym płasza roziurzony.
Grot pierwszy echionow darmo szedł puszczony, 362
Y kęs pniá klonowego lekką drásnął ráną.
Drugi zá nim, by był szedł śiłą miárkowaną,
Hártowáć miał we grzbiećie: záczym dáley iedźie:
Jáson go pchnął págáski. Z rzeczą się w tym wiedźie
Ampikowic: o Phœbe! mamli ćię y miałem
We czći; zdárz tráfić pewnym, gdźie mierzę, postrzałem.
Bog, co mogł, prośbie zdárzył; wieprz dźiki tráfiony,
Nie rozkrwáwiony iednák: Diáná rzucony
Grot z nasádu zerwáłá, laská go trafiłá.
Dźiczyzná się, piorunu gorzey, zapaliłá:
Oczy się skrzą, płomienie tchnie pierśią strászliwą.
Ják pochopnie leći bełt popárty ćięćiwą,
Gdy do murow, lubo wież warowánych godźi;
Ták ná młodź srogim pędem odyniec pochodźi.
Záczym Ewpálemoná ná prawym obáli
Skrzydle wspoł z Pelágonem. Tych drudzy porwáli.

Lecz, krew hypokontowá, rázu śmiertelnemu
Nie odiął się, Enesim. Drżącego, á złemu
Chcącego zbydź, podćięciem czászki uszły żyły.
Snadź, támże przed troiańską burdą Nestor miły
Ległby był: lecz ná bliskie drzewo z rospostártym
Gáłęźiem po oszczepie uskoczył zápártym;
Zkąd śmieley ná dźiczaká pátrzył tak strzeliwszy.
Ow srogi, ná dębowym pniu ząb záostrzywszy,
Strawić go chce: w świeże wtym dufáiąc oręże,
Wielkiego Orytyie kłem lędźwi dośięże.
A bliźncowie, nie będąc ieszcze niebieskiemi
Gwiazdámi, obá głádcy, obá ślicznieyszemi
Sniegu końmi nieśieni, obá nieułomne
Obracáli w ręku swym oszczepy ogromne.
Miałby był od nich za swe; lecz w lás západł ślepy,
Gdźie go nie mogły konie, áni doyść oszczepy. 393
Po nim Telámon pieszo; owá, się zágnawszy
Padł iák długi, ná drzewny korzeń nábieżawszy.
Ják go dźwigá Peleus, strzáłę náłożyłá
Tegieyka ná ćięćiwę; táż gdy łuk spuśćiłá,
Záćięła go pod ucho, y grzbiet zrysowáłá,
Y szczećiny posoką poniekąd spluskáłá.
Jednák z swego zdárzenia nie wesoła więcey
Nád Meleágrá. On, snadź, wszech doyźrzał naypręcey,
On krew pierwszą okazał kompaniey swoiey,
Mowiąc: Stáć się cześć muśi cnoćie winná twoiey!
Perzą się wzbyt mężowie, więc y zágrzewáią,
Krzykiem krzepią, poćiski oślep wyrzucáią.
Poćiskom gęstwá wádźi, y swe rázy psuie.
Oto, z berdyszem Arkás durny występuie,
Mowiąc: Hey bráćia! męzka kobiecey, pátrzayćie,
Czym broń lepsza? tylko mię ná niego puszczayćie.

Niech go y Latonia w swą obuie zbroię;
By dobrze nie raczyłá, pozna rękę moię.
Ták gorno-myślną twarzą brząkał nápuszysty;
Y záwiodszy od gory hálábart sieczysty,
Wspiął się ná pálce, wstáwszy na członki przednieysze.
Podbiegł śmielcá, y kędy śmierći nasnádnieysze
Prześćie, łono mu przeiął wieprz dwiemá zębami.
Pádł Anceus; krew z niego linęłá z trzewámi
Kłębem się wálącemi, y ziuszyłá źiemię.
Szedł ná nieprzyiaćielá, Ixioná plemię
Piritous, trząsáiąc w gárśći oszczep srogi.
Nań z przełáie Teseus: Stoy, stoy ták, moy drogi!
Połowo dusze moiey! z dáleka się godźi
Sierdźić: pátrz, Anceowi śmiałość głupia szkodźi.
Rzekł: y puśćił rog z grotem miedźiánym: ktoremu,
Potężnie strzelonemu y tráfić możnemu,
Rozłożysta bukowa gáłąź przeszkodźiłá.
Pchnął także Jáson włocznią: tá się obroćiłá
W stronę z tráfunku, y psu w podgardlu óśiádłá,
Y w źiemię, śrzodkiem kiszki przepárzywszy, wpádłá.
Oenides rożnie idźie; dwiema ten uderzył:
Jednym w źiemię, w grzbiet drugim oszczepem umierzył.
Y co wskok, gdy się burzy, gdy się kręći kołem;
Y z nową krwią sápliwe piány puszcza społem;
Sprawcá rány stáwia się; y źwierz drażni srogi;
Ná wet w przećiwne biodry śpis wbiia chędogi.
Towárzysze z rádośći wielkiey wykrzykaią,
Y do swych ręku ręki zwyćiężney żądáią:
Nád odyńcem, ná źiemi rospłászczonym, stoią,
Dźiwuiąc się: lubo się tknąć go ieszcze boią.
Owá, w posoce iego broń, co żywo, moczy.
Ow záłożywszy nogę, ná łeb dźiki skoczy:

Y rzecze: Nonákrycko, miey mą korzyść sobie:
Cześć moiá niech iako mnie, ták służy y tobie.
Nátychżemiast zewłokę z ostremi szczećiámi,
Dał iey, grzbiet y pysk znáczny pioronnemi kłámi.
Jey, dar y dáru dawcá niepodobnie luby.
Zazdrośćili niektorzy; y murmur był gruby.
Z ktorych, wysmukłą ręką kiwáiąc surowo,
Wárá! w czći nás nie tykay nászey, białogłowo!
Testiádowie práwią: nie drwi się z gládkośćią;
By ćię nie zwárzył dawcá, zbłaźniony miłością.
Tak mu wolność dárunku, owey dar odięty.
Nie zniosł tego bohátyr, lecz rzekł gniewem zięty:
Wiedźćież nápotym, zdźiercy cudzey poczćiwośći,
Ják dálekiey z pogrożką uczynek rożnośći:
Pchnął w tym Plexippá sztychem, iák stáł mniey lękliwy.
Toxeus, coby począć, w tey mierze, wątpliwy, 458
Gdy się y chce bratá mśćić, y brátniego złego
Strácha; nie dopuśćił mu rozwodu długiego:
Y miecz, z mordu pierwszego kurzący się, chutnie
W drugiego rodzonego krwi odgrzał okrutnie.
  Zá zwyćięstwo synowskie do cerkwi bieżáłá
Z dáry; gdy bráćią bez dusz, Altea, uyźrzáłá.
Z tłuczeniem się, po mieśćie krzyk, płácz uczyniłá:
Stroie od złotogłowow w żałobę źmieniłá.
Lub doszedszy zaboyce, precz żałość odeszłá,
Y samá z ćiężkich żalow w pomsty żądość przeszłá.
Był kiy, ktory, gdy zległá Altea iuż, były
Siostry potroyne w ogień żarzysty wrzućiły;
A mknąc wątek żywotny ták nućiły sobie:
Czas znáczym, noworodku! ten drewnu, co tobie.
Precz z tym poszły boginie pienia dokończywszy;
Mátká zámaczáłá kiy z ogniá go dobywszy.

Tenże, nie blizu wnieśion w táiemne pokoie:
Y chowan w nich, młodźiencze, látá chował twoie.
Wynośi go máć: á trzask y szczep roskazawszy
Nánieść, y podpał ogniow nieprzyiáznych dawszy,
W nie po cáłe cztery kroć wrażić się go sádźi,
Po cztery kroć cofa się: máć z śiostrą się wádźi,
Y dwoy rożny przemiánek tymże sercem chwieie.
Z boiáźni zbrodnie przyszłey twarz coraz blednieie,
Coraz oczy w czerwoność gniew wezwrzały wdawá;
Y to twarz kczemuś, iákby srogiemu, przystawa;
To się záś zda, rzekłbyś sam, iákby się kaiałá.
Y lub sroga rzewliwość łzy powysuszáłá;
Jednák się znaydowáły. A iáka łodź bywa,
Ktorą wiátr, y przećiwny wiatrom szturm porywa,
Oboy gwałt srog, obiemá nie pewna hołduie:
Tak w nárowach wątpliwych Altea prácuie,
W przemiány, to zrzuca gniew, to się w weń záćina.
Owá, szczerszą śiostrą być, niż mátką poczyna.
Krwią ukoić pokrewne przedsięwźiąwszy ćienie,
Niezbożnośćią zbożna iest. Bo, iák się płomienie
Wzmogą: Ten żar me niech zrże wnętrzośći, głos dałá.
Y iak w srogiey ręce kiy żywotny dźierżáłá,
Przed ołtarz, mizernicá, pogrzebny przyćiekłá:
Y, o! boginie pomsty, troyne Jędze, rzekłá:
Złym, przeklętym ofiárom teraz się przypátrzćie.
Y mszczę się, y złość pełnię: ná śmierć zá śmierć pátrzćie:
Niech złe ná złe, niech pogrzeb ná pogrzeb się kładźie.
Niech dom bezecny trząśnie w żałośći gromádźie.
Czy Oeneus z zwyćiężce náćieszy się syná,
A śierotą zostánie Testius, chudźiná?
Płáczcie, płáczćie obadwá. A wy brátnie ćienie,
Y świeże dusze, znayćie, żeśćie u mnie w cenie.

Obchod zrządzony drogo, syná złego, mieyćie.
Ah! gdźiesz się biorę? bráćia! mátce zrozumieyćie.
Nie dárżną ręce ná złe. Znam, że śmierć záwinił:
Ten nieprzyiaćiel, kto z nią nańby się przyczynił.
Tedy się mu przepiecze? zátymże y żywy,
Y zwyćiężcá, y samym zdárzeniem chełpliwy,
Kalidońskie krolestwo mieć będźie? wy, mały
Popioł y ćienie skrzepłe będźiećie leżáły?
Nie śćierpię. Niech nie żyie; niech z zdraycą nádźieie
Oycowskie, niech z oyczyzną krolestwo zniszczeie.
Gdźież záś máćierzyńska myśl? gdźie zbożne żądośći
Rodźicow? gdźie me dźieśięć-mięśięczne ćiężkośći?
Bogdayżeś był, dźieciątkiem, pierwszym spłonął żarem:
A iam byłá wytrwáłá! Nászym żyłeś dárem:
Dźiś swą zginiesz zasługą: miey zbrodnie nagrodę: 521
Wroć mi duch dwákroć dány: przodkiem przez porodę,
Więc przez kiy umkły: lub spraw, bym z bráćią wspoł byłá.
Y prágnę, y nie mogę. Coż będę robiłá?
Tu mord krwáwy bráterski przed oczemá stoi,
Y wizerunk ćiężkiego zaboystwá się roi:
Tu myśl matczyne kruszą z zbożnośćią imioná.
Niestetyż! iáko błado wygra wászá stroná;
Jednak wygrayćie, bráćia: bym tylko y samá
Szłá zá obrádą, iáką dam wam, y zá wámá.
Rzekłá, y swe ná stronę lice odwroćiłá,
Y w śrzodek ogniá głownią śmiertelną wráźiłá.
Czy się zdáło postęknąć, czy drewno stęknęło,
Y w poniewolnym ogniu zá gwałtem się ięło.
Meleáger niewiadom, ktemu w niebytnośći
Smáży się; w ogniu ślepym skwárzą się wnętrznośći;
Z drogiey się dusze iednak bolom odeymuie.
Ciężko, że nie rycersko ginie, lámentuie:

Anceowe poczyta ràny zá szczęśliwe.
Więc ná oycá stáruszká, ná śiostry cnotliwe,
Ná bráćią, ná małżonkę krzyczy barzo smutnie;
Snadź, y ná mać. Bol z ogniem szerzy się okrutnie;
Y záś mdleie: zgásł ná wet ten y ow zarazem:
Duch ná wolne powietrze lekkim uszedł razem,
Jáko zlekká przypadał rzeżew perzynámi.
Leży pyszny Kalidon; młodź biáda z stárcámi;
Gmin, przełożeni ięczą; licá drą, rwą włosy
Kalidońskie máćiory, smutne niecą głosy.
Oyćiec się, twarz z śiwizną po źiemi taráiąc,
Wala w prochu; wiekowi zgrzybiáłemu łáiąc.
Bo máć tąż ręką, ktorą swey dowiodłá złośći,
Mieczem, mszcząc się nád sobą, swe zbodłá wnętrzności.
Lub bog dałby mi ustá z ięzyki setnemi,
Dźielny rozum, y wszytek choć Helikon z niemi; 554
Nie mogłbym wypowiedźieć śiostr nędznych żałośći.
Tłuką w ześniałe pierśi nie pomniąc zacności:
Trup, dokąd ieszcze wcále, dzwigáią, piástuią:
Cáłuią; sáme máry nákoniec cáłuią.
Po popielcu, zebráne przyćiskáią k sobie
Popioły; y padáiąc kłádą się po grobie:
Łzami kropią nagrobek drożony w kámieniu.
A te, po oeniyskiego domu wyniszczeniu
Syta pomsty Diáná, Alkmeny wyiąwszy
Synową, Gorgę drugą, ćiałá wysmuknąwszy
Piory wzniosłá; y skrzydły rámion przystáwiłá:
Y ná wiátr z rogowemi nosy opuśćiłá.

W tym Teseus, przebywszy część prac towárzyskich,
Ciągnął do Trytoniey zamkow erychtyskich.
Drogę mu zamknął, y dżdżem wzdęty idącego
Wsparł Achelous, rzeknąc: Wstąp do domku mego,

Cny Cekropido! nie wierz wodźie, iáka żenie
Z hukiem kłody hániebne, y krzywe kámienie.
Widźiałem płynąc okoł pobrzeżny z owcámi:
Siłą stádo, koń się iey nie odiął nogámi.
Niezmierny tu ćiał poczet tonie piękney młodźi;
Gdy się żimá rozłáźi, á śnieg z gor odchodźi.
Bespieczniey trochę potrwáć, áż trybem swym poydźie
Y nurt własney rzeki swey wod zwyczáynych doydźie.
Przystał, y rzekł Teseus: Dom, y rády twoie
Przyimuię, Acheloe. Ták przyiął oboie. (páwych.
Y wszedł w dom z lekkich morskich pian, y zdźiarstw chro-
Mchow po wilgotney źiemi bez miáry modráwych.
Konchámi á szkárłatną skorupą sklepione
Podniebienie w przepláty. Tedy odmierzone
Gdy były dwie części dniá przez Hyperioná,
Siedli Teseus, y z nim towárzyska stroná: 586
Ztąd Ixyonic, zowąd troezeński uczćiwy
Bohátyr Lelex, máiąc włos po skroni śiwy.
Wszech inszych akarnáński zdroy raczył iednáko,
Gośćiowi ták zacnemu rád nie ládáiáko.
Bose Nymphy nakrywszy stoły nástarczały
Przysmákow: po potráwách w perle winá dáły.
Tedy k morzu bohátyr wielki rzekł wyźrzawszy:
Co, ono, co zá mieysce? palcem pokazawszy:
Ják wyspę zową onę? lub nie iedná zda się.
Strumień mu: Nie iest iedno, co nam widźieć da się.
Pięć to źiemic, przedźiałow nie znáć odległośći.
Ani dźiwny Diánie mszczącey się lekkośći.
Były też to Náiády; te, par pięć zrzezawszy
Cielcow, y polnych bogow do offiar zwoławszy,
Bezemnie uroczysty rey wodźiły sobie.
Jam się wspiętrzył; y w iako naywiększym sposobie

Stanąłem: á srog sercem, y wodą tych czásow,
Od pol oddarłem polá, y lásy od lásow.
Y, dopieroż wspomniáłe ná mię, w głębokośći
Nymphy wráźiłem. A me zátym náwáłnośći
Y morskie ląd rozwiodły, y w ták wiele wdáły
Echinad, ile onych widźisz między wáły.
Lecz, iák baczysz, zoną, precz! zoną, precz się dźielą,
Wyspą naymilszą. Zeglarz zowie Perymelą.
Tey kocháncy, przemiánek dźiewicy iam odiął.
Zkąd żal ćiężki oyćiec iey Hypodámás podiął;
Y z skáły zgubną dźiewkę pchnął w wody ná głowę.
Podiąłem: y płynącą nosząc tęm rzekł mowę:
O! coś lądu nayblizsze pośiadł błędney wody
Krolestwá, Trozębniku! w ktorym swe zawody
Konczemy, y gdźie zdroie śćiągamy pobożne,
Tu się staw y, Neptune, słysz prośby niezdrożne:
To, co noszę, iam sterał. By był dobrotliwym,
By był Hypodám oycem, á nie ták żárliwym;
Y mnie zrozmiáł y ná swe wzgląd by był miał plemię.
Tę, ktorey złość oycowska zágrodźiłá źiemię,
Wspomoc rácz: y przez oycá złego, morski pánie,
Utopioney zdarz mieysce: lub mieyscem niech stánie;
Ja y ono obłápię. Głową Neptun skinął:
Y przyzwaláiąc wodą swą wszytką záchynął.
Nymphá w stráchu: pływáłá iednák. Pływáiącey
Tykałem z zálęknienia pierśi tupáiącey:
Tey mácáiąc, dobrzem czuł, gdy ćiáło kośćiáło,
Y w náwaloney źiemi wnątrze się chowáło.
Ják mowię, źiemiá nowa członki pochłonęłá,
Po ktorych zmiánie wyspá ogromna stánęłá.
Zmilkł potok. Cudu temu gdy się káżdy dźiwił;
Zuchwálec Ixionic, iak rad się przećiwił

Bogom, szydźił z wierzących; mowiąc bárzo z drogi:
Tożl Acheloe, baiesz, y wzbyt rozmiesz bogi
Ták możne być; kształty-li y biorą y dáią.
Martwieią ná to wszyscy; y zá złe mu máią.
Zá wszech rzekł Lelex stały w myśli y w postáwie:
Moc boska niezmierzona y bez końcá prawie,
A cożkolwiek bog raczył, być duśnie muśiáło.
Y, by-ć się náder dźiwne to dźieło nie ździało;
Stoi w gorách phrygiyskich dąb do lipy bokiem:
Muru sztuką ognány. Com swym widźiał okiem.
Bo mię nie raz Pitteus w kráie wypráwował
Pelopskie, oyćiec iego gdźie kiedyś krolował.
Jest pobliżu ieźioro; kray przedtym naśiadły;
Dźiś wody; błotne łyski z nurki ná nich pádły.
A tu gośćił Jupiter, człeczą twarz przywźiąwszy:
Z nim láskonosny, skrzydłá Merkury odpiąwszy.
Domow tyśiąc, gospody szukáiąc, schodźili:
Domow tyśiąc zámknionych. Aż ieden tráfili,
Nie bogáty, snopkámi á trzćiną poszyty.
Lub cna bábinká Baucis, y rownego syty
Wieku Philemon w nim się w młodośći zspolili:
W nim zstárzeli; w nim lekką wytrwániem sprawili
Chudobę, iáką ćierpieć myśli chutney miło.
O pánstwie, o czeládźi nie pytáć tám było;
Dwor wszytek sámo dwoyko: ćiż służą, ćiż każą.
Do ich lepianki gdy wniść bogowie náważą;
Y podeydą podwoie niskie głow schyliwszy;
Sieść im każe stáruszek ławkę przystáwiwszy;
A tę páruskiem sprzętna Baucis przyrzućiłá.
Zkąd ná nalepie ćiepłych popiołow ruszyłá:
Krześi ogień wczoráyszy; liśćiem, y skorkámi
Okláda; y babskiemi rozdyma duchámi:

Kczemu suche z wiszulcem z podstrzesza prowadźi
Gulki, ktore zdrobiwszy pod koćiełek sadźi.
A ktorey ná ogrodźie mąż nárwał iárzyny,
Sáma skrobie. Sam śięgá widłámi słoniny
Wywiędłey á wisącey z krokwy okopćiáłey.
Y dostawa z stárego połćiá szperki máłey;
Y párzy ią ukropem. Ci się zábawiáią
Tym czasem rozmowámi; y czás przewłaczáią.
Był tám bukowy szaflik, zá ucho zádány
Ná gwozdź. Ten z wodą ćiepłą na nogi im dány.
W śrzod kuczki wprowádzone miękkie, rogożowe,
Łożko stoi: boki w nim, y nogi wierzbowe.
Nákryli ie kołderką, ktora im służyłá
W dni odświętne; lub y tá błaha, nędzná byłá,
A ná wierzbowe łoże prawie się godząca.
Siedli bogowie. Stára máć wskasána, drżąca, 682
Stáwi stoł z połtrzećią nog; skorupą go wspárła.
Y w ten kształt wyrownány świeżą miętką stárłá.
Dáła zátym Minerwy czystey dwubárwiáne
Oliwki, więc iesienne w lagrze przetrzymáne
Tarnki, wysoki nadto mlecz z nawrotem polnym,
Więc wyćisk; więc w popiele iáycá spiekłe wolnym:
Wszytko w naczyniu z gliny. Dáley wyrobiony
Z tegoż srebrá rostruchan ná stole stáwiony.
Kufle przy tym bukowe, pieknie zmistrowáne,
Y żołtemi woskámi wewnątrz oblewáne.
W prętce, potráwy ćiepłe od ogniá znieśione:
Wino ktemu żadnemi láty nie zmorzone:
Tych umknąwszy, wetom plác. Tu orzech láskowy,
Tu owoc z suszonemi figámi pálmowy,
Nuż śliwy, nuż nadobne w koszu iáblká dáne,
Y groná ná máćićách szkárłatnych rzezáne.

Srzodkiem plastr miodu piękny. Twarz nád wszytko cudna,
Dobra wola nie chuda, áni też komudna.
W tym widząc, gdy, lub często kufel náchyláuy,
W pełni zostawał, w trunek winny nie-przebrany.
Prze nowy cud lękną się, y ręce składáiąc,
Y Baucis, y Philemon boży się strachaiąc,
Z prośbą, ubogim chlebem by gárdźić nie chćieli.
Byłá gęś; tę iedyną strożá kuczki mieli;
Y tę zárznąć ważyli dla niebieskich gośći.
Oná trzpiocąc, oboie ćiężkich od starośći
Ućieczką mordowáłá; ná wet, iák mniemali,
Ućiekłá się pod bogi. Ciż iey bić nie dali;
Mowiąc: Mysmy bogowie; y należna pádnie
Klęská ná złe sąśiády: wam samym nie spádnie
Włosek z głowy: wskok tylko z cháći ustępuyćie,
A w násze, ná gory wierzch, tropy się száncuyćie. 714
Powolni, náśláduią bogow, á laskámi
Dźwigáią się, y ćiężcy zeszłemi látámi,
Uśiłuią ná sámym wierzchu gory zostáć,
Pod nim będąc, iákby mogł bełt strzelony sprostáć:
Obeyzrzą się, áż wszędźie ieżioro zalało,
Tylko co mięszkániczko ich szczegulne stało.
Czemu gdy się dźiwuią, y sąśiad lituią:
Wszcząt wytopione widzą. Swey w tym upátruią
Cney derewienki wierzchow: samiuchną uználi
W swey reżie stać. W tymże, iák sąśiad litowáli:
Oná ubogusieńka, co háyduczka byłá,
Y w ktorey ledwie páństwá parká się zmieśćiła,
Mieni się w zacny kośćioł; z soch wstáią filary:
Snopki żołkną, dáchy się złotey zdádzą miáry,
Drzwi rzezane, marmorem podłogá sádzona.
A Philemon, y Baucis boży się strwożona.

Gdy Saturnic tákowe przepowie im słowo:
Mień, cny starku, y mężá cnego białagłowo
Godna, czego żądaćie. Kęs z żoną poprawił,
Y ták bogom Philemon spolną chęć obiáwił:
Kápłány być, y wászym cerkwiom prágniem służyć:
A iż nam zdárzyło się lat zgodliwych użyć;
Niech wraz pomrzem oboie, niech grobu swey żony
Nie oglądam; ni od niey sam będę grzebiony.
Zá żądzą wiará idźie: rząd kośćielny wiedli,
Dokąd zdrowie płáćiło: z lat, y z żytu zsiedli
Z tráfunku. Przed stopniámi świętemi stoiący,
W rozmowie o przygodách, list występuiący
Tá z Philomena, on wtąż z żony uyźrzał swoiey.
Y gdy się wierzchy z twarzy wáliły oboiey,
Gadali, poki mogli; y noc dobrą, rázem
Rzekli, y twarzy obie łub obiął zárázem. 746
Gdźie mięszkániec tyneyski dwá pnie y w tey dobie
Z ćiał człowięczych skázuie, poboczem ku sobie.
To z stárych godnych ludźi w uszy swe słyszałem.
Bo pocożby pleść mieli? Y wieńcow widźiałem
Gwałt po rozgách; też ze swey, rzekłem, kładąc strony:
Boski sługo, bogiem bądź, bądź y, kto czći, czczony!
Zmilkł zátym. Wszech rzecz táka y powiedácz ruszył;
Miánowićie Teseá: co się był záiuszył
Spraw boskich dźiwnych słucháć wspárszy się łokćiami.
Do ktorego rzekł temi Acheloy słowámi:
Są ći, cny bohátyrze, ktorych raz ruszona
Postáć, wiecznemi czásy taka zostáwiona.
Są, ktorym zeydźie się być nie w iedney osobie:
Co naypierwey, Proteu morski, służy tobie.
Bo, to młodźiencem, to cię widano lwem srogim;
Widano wieprzem dźikim, smokiem niechędogim,

Jákiego z stráchemby tchnąć: rog ćię bykiem ziáwił.
Nie raz kámieniem, nie raz drzewemeś się stáwił.
Byłeś rzeką, wod mokrych twarz uprządszy sobie,
Byłeś ogniem, co wodney przećiwien osobie.
Nie podleyszy przywiley ma awtolikowá
Zoná, á corá własna erysychtonowá.
Oyćiec iey, z káżdey bogi rad znieważał miáry;
A, iák żywo, nie podał ná ołtarz ofiáry.
Ten, twierdzą, śiekierámi gay Cerery burzył;
Y dąbrowy żelazem staroletne kurzył.
Stał w nich dąb rozłożysty, wielożytnym czasem
Utwierdzony; á, owá, sam iedyny lásem:
W poły go tawt, tabliczek moc opasowało,
W tąż wieńcow, co istotne szluby oświadczáło.
Pod nim Driády w święta rady táńcowáły:
Y iąwszy się za ręce wkoło pnia skakáły. 778
Łokći piętnaśćie cáłych było go opasem:
Pod nim lás wszytek inszy, iák trawá pod lásem.
Nie obeyźrzał się ná to Triopey przeklęty;
Siekierą sługom kazáł w dąb záwadźić święty.
Czego gdy wszyscy czynić niechćieli przezdźięki,
Siekierę, rzekł, iednemu wyszárpnąwszy z ręki:
Nie boginiey kochánek, lecz niech sámá będźie
Lub bogini, czołem mi wnet źiemie dośiędźie.
Rzekł: y iák się zámierzył śiekierą złośliwie,
Zádrżał, y iákoby dąb stęknął żałobliwie.
Żołądź się y nátychmiast listy mienić ięły;
Pogotowiu y długie gáłęźia bládnęły.
Ktorego pnia iák ręká przeklęta náćięłá;
Krew z przestrzygnioney skory w ten sposob lunęłá;
Jáko, gdy przy ołtarzu woł duży ziuszony
Padszy cádźi posokę przez gardźiel przepchniony.

Zádumieli się wszyscy: owá go hámowáć
Jął ieden z sług, y razy toporowe psowáć.
Okiem Tessal błysnąwszy, rzekł: Nężći nagrodę
Zbożney myśli! y topor, pominąwszy kłodę,
Złożył y śćiął páchołká; y iął się záś rębu.
Gdy táki słyszeć się dał głos z pośrzodku dębu:
Nymphá iestem w tym drzewie lubiona Cererze:
Lub ginę, prorokuięć, że-ć dobrze dobierze
Pomstá cugli zá twą złość, zgłady rádość moiey.
Nie dba ná to: dowodźi niezbożnośći swoiey.
Owá się rázem gęstym dąb zwątlony wáli,
Y liną zátárgniony gwałt lásu obáli.
Zlękłe Dryády z szkody y w drzewie y w sobie,
Siestrzyce, do Cerery zbieżą się w żałobie:
Jey ná Erysychtoná prosząc o kaźń srogą.
Potuszyłá; y głową kinąwszy chędogą,
Oćiężáłych okwitem zniwem rol ruszyłá;
Y niemiłosierną kaźń ná niego zmyśliłá,
(Byle komu litośći, zá ták złym dowodem,
Nie zdał się godźien) ćiężkim trybowáć go Głodem.
Z ktorym iże się sámey wręcz zewrzeć nie godźi,
(Gdyż ná udry, iak żywo, z Głodem Ceres chodźi)
Z nagornych bogiń iednę w posługę wpráwiłá,
Oreádę; do ktorey tę rzecz uczyniłá:
Jest w ostátnich tátárskich stronách mieysce lodne,
Sioło płone, nie smáczne, w zbożá, w drzewá głodne;
A tám Zimno nie zgrábne, tám Bládość pobyty
Ma swoie, támże Drżączka, Głod ná wet niesyty.
Temuż rozkaż, niech iego opęta wnętrznośći;
A niech go nie przemogą rzeczy okwitośći;
Me śiły niech prześięga. O dalekość drogi
Nie troszcz się: masz oto woz; masz smok lotnonogi,

Ktorym gorą pobieżysz. Ten w ręce oddáłá.
Owa ná woźie dányn powietrzem zbieżáła
Do Tátar: na wierzch gory ogromney, wysoki,
Kaukaz rzeczoney: gdźie z iarzm wyłożyłá smoki.
Tam Głod szukány w polu kámiennym obaczy;
On chwasty páznokćiámi y kłámi drzeć raczy.
Włos ostry: oczy wpádłe: ustá wyblédniáłe:
Wargi zbielałe; zęby ode rdze zostrzałe;
Skora, iak łub, przez ktorą zliczyłby wnętrznośći:
Pod krzywemi biodrámi wypięły się kośći:
Zá brzuch, brzuchowe mieysce: pierśi że wiśiáły,
Smiałbyś sam rzec; ledwie co źieber się dźierżáły.
Chudość náddáłá członkow, koláná odęte,
U nog kostki zgolemym gruczołem wypięte.
Tego zprzełáie, bo z nim zetrzeć się nie śmiáłá,
Upatrzywszy, bogini znáć mu wolą dáłá 842
Słow niewielą; y łub nań z opodál pátrzáłá,
Lub y ledwie stanęłá, głod się uczuć zdáłá.
Záczym do Emoniey lecá powroćiwszy,
Názad powendrowáłá smokámi ruszywszy.
Kona wolą Cerery Głod, lub ná się krzywo
Rádźi pátrzą: powietrzem przepadł nieleniwo
W dom sobie roskázány; y dostał sámego
Pokoiu świętokráyce: gdźie snem zmorzonego
(A byłá nocna porá) obiemá rękámi
Obłápi: sobą nátchnie, żuchy, y z pierśiámi
Ustá nápuszy, żyły czcze, zámárłe spráwi.
Y swego dokazawszy namniey się nie báwi
W kráiu żyznym; á k domu, ktory biedney trochy
Karmiey nie ma, pospieszá, y w przywykłe lochy.
Jeszcze Erysychtoná skrzydły sen łaskáwy
Przyćiska. Nośić każe y przez sen potráwy:

Usty żuchá łácznemi, ząb o ząb trybuie;
Y głodne gárdło iadłem znikomym szoruie:
Y miásto potráw wiatry subtelne połyka.
Sen gdy minął; chuć iadłá sroga go potyka:
Tá w chćiwych żuchách, w łacznym tá wnątrzu dowodźi.
Z trzaskiem, co źiemiá, morze, co powietrze rodźi,
Walić każe; potárszy, słyskuie na głody:
Y karmie w karmi szuka. Owá, w czymby grody
Y ludowie dość mieli, iemu áni pada
Ná ząb. A tym więcey chce, im więcey przykłáda.
Jako w się ze wszey źiemie morze rzeki zbiia,
A wod niesyte cudze wtąż źrzodłá wypiia;
Jáko pożerny ogień obrokom nie łáie;
Spasie drew by nawięcey; y im bárźiey stáie,
Tym iadłá łáknie bárźiey; y łakomiey trawi:
Ták Erysychton brzydki obrokiem się dawi, 874
A iednák nośić każe. Wszytko się w nim stáie
Jadło iadła podniátą: y czczy brzuch zostáie.
Już oyczystych popuśćił dla káłduná włośći:
Głod iednak nie uchylił zwyczáyney srogośći;
Bezdennego żárłoctwá burzy płomień brzydki.
Nákoniec, gdy dostatki w wántuch wetkał wszytki,
Oycá godna inszego, corá zostawáłá.
Y tę stáwił ná przeday. Lubo znáć niechćiáłá
Páná cna krew: y k morzu wzniosłá ręce swoie,
Mowiąc: Ty mię zbaw pána, coś dźiewictwo moie
Zágárnął. (A w tym ią był Neptunus uszkodźił.)
Jey prośbą ten nie gárdząc; lubo nád nią chodźił
Paśąc ią pán: iey sztucznie postáwę przedźiáłáł,
Y twarz męską, á własną rybitwią udźiáłał.
W nięż pátrząc pán, záwoła: Hey! sprawco wędźiská,
Co w kąsku iadłá kryiesz wisące miedźiská:

Bog ći zdarz morze k myśli y zmamione ryby,
A co raz wędę z rybą wymknąć bez pochyby.
Co tu, kudłáto, w wiotchey sukience, schadzáłá,
(Tum ią baczył przy brzegu) ziaw, gdźie się podźiáłá?
Slad ábowiem zgubiłá. Tá boskiego znáiąc
Dárunku powodzenie, więc rádá słucháiąc,
Gdy iey o nię pytaią, rzecz oddáłá skokiem:
Ktośkolwiek, nie dźiwuy mi; nikędy swym okiem
Od morzá nie powracam; swey pilnuię rzeczy.
Czymbyś wierzył, niech morski bog ták ma ná pieczy
Me rzemieslo, iák tu nikt od dawná nie nástał,
Ni, okrom śiebie, płćim tu białogłowskiey zastał.
Zmamiony uwierzył pán, y záraz odwroćił;
Owey zátym kształt pierwszy właśćiwy się wroćił. 904
Tedy Tryopeiownę w odmiennym być ćiele
Oyćiec zwiedźiawszy, o nię tárgi stroił śmiele.
Tá klaczą, ptakiem, krową, łánią wychodźiła;
A bezdennego oycá przez dźięki żywiłá.
Ona lepak moc złego gdy wszytko pożárła,
Y zła chorobá nowe obroki wytárłá;
Ciáło nákoniec własne swe kąsał teskliwy,
Y ták się pásł uymuiąc ćiałá nieszczęśliwy.
Lecz coż komu do kogo? też się dostáwáło
W pewny poczet, Witezy, me frymárczyć ćiáło.
Dźiśia czymem? widźićie: też się ze mnie srogi
Wąż stawał: stad stawał wodz, gdy moc biorę w rogi;
Pokim się czuł ná rogách. Dźiś część iedna głowy
Bezobronna, iák widźisz. Z temiż westchnął słowy.

P. OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

A R G U M E N T.

Neptunic Tezeus, w. 2. partaonów syn był OEneus, kalidoński król, Dejaniry ociec, 12. Alcides, Herkules, 13. Achelous z Herkulesem poiedynkuie, 31. Achelous w węża, 64. Achelous w byka, 82. rog bogaty acheloow, 90. Nessus Centaurus pławacz, 105. Aończyk Herkules, Kalidonka Dejanira, 113. Nessus z Dejanirą umknąć chce, 120. Herkules Nessa postrzela, 130. Herkules Jolę lubi, 143. Dejanira się burzy, 146. Herkulowi koszulę ze krwią nessową przesyła, 158. z niey Herkules w męce srogiey, 170. lamentuie, 180. roboty iego, 187. Lichas w trwodze, 220. Lichas w rafę, na morzu, 230. Herkules stos narządza sobie, zapala go Philoktet peantow syn, i bierze za to strzały; kładzie się na nim Herkules, i gore, 235. bogow o nim pieczołowanie, 248. Jupiter winszuie z tąd sobie, 250. Wulkan, ogień, 257. Herkules w boga, 277. Lucyna bogini pań rodzących, 289. Alkmenie przeciwna, 303. Galantis służbista Alkmeny, 313. Galantis w łasicę, 325. Driope andremonowa żona, 340. Lotos Nympha w drzewo imiona swego, 353. Driope w drzewo. 370. tey, poki nie zdrzewiała, rzecz. 380. Jolaus stary w młodzieńca, 405. Kalliroey synowie, dziecka w męże, 422. rozruch niebieski, 426. Jupiter go koi, 435. Milet, syn Deionów Minosa podeyść myśli, 450. zieżdża potem do Aziey, 455. Byblis szalona, 461. list Byblidy, 537. śle z nim lokaia, 575. Kaunus go surowie odprawia, 584. Kaunus uieżdża z oyczyzny, 642. po nim Byblis w rozpaczy, 657. Byblis w strumień, 671. Iphis Phaestianka Liktowa córa, 676. Lyktus żenie płod biały zamordować każe, 685. żonę frasobliwą Isis cieszy, 695. żeńska modlitwa do Isydy, 779.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Kto westchnienia y czołá chromoty boskiego
Winien? pyta Neptunic: ozwie się do tego
Zdroy kalidoński, w trzćinę włos prosty ubrawszy:
Ná żałosny dar ćiągniesz: ktoż pole przegrawszy
Swe złe trąbi? powiem wzdam. Gdyż nie tak zelżywa,
Com przegrał, iák, com mężnie potkał się, poczćiwa:
Y ćieszy mię zwyćiężcá niepodobnie taki.
Głos Deiániry uszu twych doszedłli iáki?
Dźiewká to niegdy byłá dźiwnie urodliwa,
Zalotnikow nádźieiá mnogich zazdrośćiwá.
Z ktoremi wdawszy się w dom teśćiá proszonego;
Rzekłem: Przyim mię zá źięćiá, synu Pártoniego.
Toż Alcides. Trzeći nam záwadzáć zániechał. 13
On záráz ná plác z oycem Jowiszem wyiechał,
Y z sławą dźieł, z wygodą mácosze we wszytkim.
Mowię (by człeku miał bog zelżyć, byłby brzydkim:
A nie był ieszcze bogiem): a znasz mię, wod żywym
Pánem, co twych w puł krolestw chodzę szlákiem krzywym.
Nie podkam ćię źięć obcy, z dálekiey kráiny;
Lecz sąśiad, y twych rzeczy uczęstek iedyny.
To sámo nie szkodź mi nic, że nie utyskuie
Ná mię Juno, ni ćiężko mną z waśni horuie.
Bo coś ták bárdzo mátką Alkmeną butliwy;
Jowisz oyćiec lub zmyślny, lub nieczćią prawdźiwy.
Wpierasz się cudzołostwem w oycá máćierzynem.
Coż wolisz? oycá brednią, czy siebie złym synem?

Ná mowiącego dawno ogromnie poźiera;
Y płonącemu gniewu nieprawie odpiera,
Rzecze ná wet: Jam lepszy ręką, niż ięzykiem:
Bylem iá bitwą wygrál; ty gorny okrzykiem.
Rzućił się z tym okrutny. Mnie gorno się piąwszy,
Zelżyć wstyd było. Owá, źielony stroy zdiąwszy,
Z rámionym się wysádźił: od pierśim zástáwił
Ręce krzywe; y mężnie ná niegom się spráwił.
On prochu garść porwawszy osuł ná mnie ćiáło:
Jemu w tenże kształt ospy teyże się dostało.
Zkąd, to lśnących goleni, to szyie dopada,
Lubo się zda dopadáć: ze wszech stron mię wzbada.
Mnie ważność sámá w pomoc: ruszány-m iest prożno.
Ják skáłá, w ktorą wáły lubo tłuką rożno:
Tá trwa, nieporuszona z ćiężaru pomocą.
Puśćiem się kęs, y zaś w się uderzymy mocą; 42
Y stánęłáśwá w kroku doieżdżáć się mężnie;
Y byłá z nogą nogá złożona potężnie.
Ja k-dołu przychylony wszytkiemi pierśiami,
Czoła czołem náskwierał, y pálcow palcámi.
Ták potężnie widałem tłukące się ćielce,
Gdy, w boru naykráśnieyszey, obá prágną wielce
Zony, nagrody boiu. Stádá pátrząc stoią,
A niewiedząc, komu bydź krolem, wzbyt się boią.
Trzykroć dármo pierśi me w tey śilnie potrzebie
Záwodźił się Alcides odsádźić od siebie:
Zá czwártym wywárł mi się, y rospiął rámioná:
Y mną ćisnąwszy (práwdá muśi być rzeczona)
W krąg záwiodł, y nieznośny obległ ná mym grzbiećie.
Jestli co k wierze (gdyż ia nie szukam ná świećie
Kłamstwem sławy) zdałem się gorą przywálony.
Ledwiem go spotniáłemi doiął záś rámiony:

Ledwie z uplotow srogich dał mi się wypráwić.
Nęka mię, dyszącemu nie da się poprawić:
Záczym dostał mi szyie. W tenże czás przypadłem
Ná koláno, y gębą proch po źiemi iadłem.
 Rzucę się do fortelow, tak się poszkápiwszy;
Y wężem mu się długim wyfársnę sprawiwszy.
Ktory, gdym się w kłąb snował; gdym z pokszykiem sporem
Strászliwie dwogránistym szermował ięzorem;
Rozśmiał się, y z mych kunsztow Herkules dworował:
W pieluszkách, pry, z wężámi ieszczem dokázował:
Byś dobrze, Acheloe, wszech wężow przechodźił,
Do lerneyskiey Echidny coś się ty zacz rodźił?
Ona swemi ránámi barźiey się krzewiła,
Sto łbow máiąc, żadnego dármo nie zroniłá,
Lecz szyiá dłuższa byłá dwiemá dźiedźicámi.
Tę gáłęźistą z mordu buynemi wężami, 74
Y złym swoim rosnącą, skroćiłem y zráźił.
Coż rzeczesz, coś się zdrádnym wężem przyobráźił?
Co cudzą bronią trząsasz w żebrácey postáwie?
Rzekł: y krzywemi pálcy kárk mi zżął plugáwie.
Krtuśiłem się; gdy gárdło, iák w kleszcze, iął moie,
I śiliłem się szczoki oswobodźić swoie.
 Ani ták powskurawszy trzećiego używię
Kształtu byká srogiego. Tym się mu przećiwię.
On barki w kárk ćielisty w lewo mi szrubuie,
Y, ná się rozbiegłego ćiągnąc nászláduie;
Záczym náchyłe wráźił w twárdą źiemię rogi:
O piasek ná ostátek uderzył mię srogi.
Jeszczeż nie dosyć máiąc: iak dostał do ręki,
Skruszył mi rog, y oddárł od czołá przez dźięki.
Ten Náiády, nádawszy iábłkámi, y kwiáty,
Poświęćiły; zkąd plon dobr my m rogiem bogáty.

Rzekł: aż, kroiem Diány, Nymphá przybieżáłá,
Jedná z służbistych, wárkocz rostoczony miáłá,
Z sobą w rogu bogátym przyniosłá do stołu
Jeśień wszytkę, y z wety iábłka śliczne społu.
Dźień przystawa; y zatym, z pierwszym brzazgiem słońcá,
Idą w drogę witezy: bo áż by do końcá
Pokoy y rzeki miáły wolnieysze przechody,
Y w brzeg zápádłey czekáć nie zdáło się wody.
Achelous twarz grubą, y łeb w puł gomoły
Wráźił w nurt. Z urody swey stráty niewesoły;
Zdrow ná wszytkim. A toli lubo rokićiną,
Lubo szwánk pokrywa swoy przeplatáną trzćiną.
A ćiebie, Nesse durny, dźiewki teyże ziadła
Miłostká; gdy w twym grzbiećie ostra strzałá siádłá.
Bo gdy k oyczyźnie z pánią prowadźił się młodą
Syn jowiszow, opárł się nád Ewená wodą. 106
Ten był ze dżdżow oźimych wspiął się na trzy zbyty,
Y kręćił wiry gęste nizkąd nieprzebyty.
O się nielękliwego, smutnego dla żony
Zeydźie chłop duży, Nessus, brodzcá doświádczony;
Ták rzekąc: ia, Alcido, ná stronę ią tobie
Przemknę drugą: ty pławem sam pomyśl o sobie.
Zdał Nessowi Aonczyk Kálidonkę drżącą,
Błędnącą, á iegoż się y wod lękáiącą.
Wlot, iákoż był z sáydakiem, lwią nákryty skorą
(Łuk bo wprzod, y buławę przerzućił był gorą)
Mowiąc: gdyż się záwiodło, więc zmierzyć y wody:
Ani wątpi; áni on máca, gdźieby brody
Nayłáskáwsze, áni dba z wodą być nieśiony.
Brzegu dostawszy brał się zá łuk przećiśniony,
Gdy żeński wrzask usłyszy: y zátym Nessowi
Oszwabić się chcącemu w powierzeniu, mowi:

Dokąd ćię dármo dufne nogi wiodą? słuchay!
Mowię-ć, dwukształtny Nesku! moiego nie ruchay.
Tákli nie dbasz na mą cześć; wzdam koła oycowskie
Mogłyć omierźić freie bronione, łotrowskie.
Nie spełżniesz mi, wiedz pewnie, lub w pąd każesz koni,
Postrzałem, nie nogámi doydę ćię w pogoni.
Koncá nie domawiáiąc we grzbiet mu pierzchliwy
Strzałę wszczepił. Sztych z pierśi wysadźił się krzywy.
Ktory gdy z rány wyrwan, obiemá dźiurami
Z lerneyskiemi krew sprosna buchnęłá iádámi.
A tę Nessus łápáiąc, ták goworzył w sobie:
Przećię nie zemśćiwszy się w tey nie umrę dobie.
Y nieśionce krwią ćiepłą ziuszoną dał szátę
Za upominek, wrzkomo miłośći podniátę.
 Czás śrzedni wlokł się długo; herkulowe czyny
Y świátu iáwne były iády mácoszyny. 138
Zgromiwszy Oechálią stroił ceneyskiemu
Jowiszowi ofiáry: gdy ku uszu twemu
Wieść, Deiániro, przyszłá, ktora z prawdą sprośnie
Fałsz miesza, á prze swoy kłam z ledá fraszek rośnie,
Ze Amphitrionowic Jole się iął srodze.
Wierzy; y z sławy nowey miłośći we trwodze
Łzami się przodkiem páśłá, y płáczem wspieráłá
Bolow swych, nieszczęśliwa; ná wet powiedźiáłá:
Coż moy płacz? będźie-ć się tym páni duszká zdobić.
Ná ktorey przyiazd, słuszna, nowego co zrobić.
Pokim pánią, ni łożem mym rządźi kto iny.
Mam nárzekáć? czy milczeć? mam się do rodźiny
Uderzyć? czy się zostáć? czy ustąpić z domu?
Y tym sposobem nie być ná przećiw nikomu?
Ozowęli się śiostrą, Meleágrze, twoią?
Snadź, kunszt myślę wypráwić; nuż, co krzywdy broią,

Co żal niewieśći, merchą świádczę rozsławioną.
Myśl w tym zábiegi stroi rozmaitą stroną.
Nád wszytko koszulę mu zásłáć uchwaliłá,
Z krwią nessową, coby w nim miłość odżywiłá.
Tę nieszczęsnemu Lisze, coby w niego tkáłá
Niewiedźąc, swoy dáłá żal, y z prośbą kázáłá
Dar zánieść małżonkowi. Bohátyr się zdrády
Nie spodźieiąc, wźiął, oblokł echidneyskie iády.
W pierwsze ognie, z zbożnemi suł kadźidło słowy;
Y krużem lał ná ołtarz wino mármorowy:
Oná złość zágrzałá się, y ćiepłem ogniowym
Rospuszczona, po ćiele poszłá herkulowym.
Poki mogł, męstwem zwykłym zęby tylko ściskał.
Cierpliwość gdy przegráłá, ołtarze rozćiskał;
Y Oetę swym wołániem nápełnił leśistą.
Corychley chcąc rostárgáć koszulę nieczystą:
Gdźie ią drze, mknie się z skorą; y co rzecz mierźiona,
Lubo się członkow dźierży dáremnie tárgniona;
Lub śilne kośći z członki ránnemi otwiera.
A krew, iák gdy ognista w wodźie się poćiera
Szyna, sápi, y w iádźie gorącym się skwárzy.
Miáry niemász: łákomy zapał wnątrze párzy,
Pot z ćiałá występuie wszytkiego modráwy:
Zyły spalone brzęczą, iád zátym plugáwy
Gdy szpik topił, w zgorę się wysadźiwszy z ręką,
Karm się, iął krzyczeć, moią, Sáturnia, męką?
Karm, y z niebá, złośnico, przypátrz się bolowi:
Násyć złe serce; lubo, nieprzyiaćielowi
Mogęli páść pod litość? (bo tym znam się tobie)
Przez męki srogie chorey y nie miłey sobie
Dokończ dusze, co wiecznie kłopotámi stoi.
Smierć mi zá dár: á ten dár mácosze przystoi.

Tedym ia zniosł Busyrda, co cerkwie szkárádźił
Krwią gośćinną? od stráwki-m mátczyney odsádźił
Anteiá? ni mi postać hyberskiego troiá
Pásterzá, ni, Cerberze, strászna byłá twoiá?
Wyżeśćie, ręce, rogi kruszyli bykowe?
Zna wász czyn Elis, wody znaią stymphalowe,
Zná gay Párteński? Wásząż odwagą dostány
Termodoontskim złotem przepás smelcowány?
Y iábłká nieustrzegłe od czułego smoku?
Mnie nie poraz chybiáli Centaurowie kroku,
Y arkádski wieprz dźiki, szkodnik? nie wygráłá,
Lub swym złym Hydrá rosłá y moc dwoię brałá?
Coż? gdym trackie woźniki krwią ludzką tuczone
Widźiał, widźiał trupámi żłoby nárzucone,
Widźiałem, y rozmiotał, zniosł paná z szkápámi?
Temi ogrom nemeyski zwinąłem bárkami? 202
Tym ná brzegu tybrowym dźiw się nie wymigał
Srogi Kakus? niebiosá temim bárki dźwigał?
Ustała iowiszowá żoná roskázuiąc:
Jam nie ustał wszytkiego mężnie dokázuiąc.
Lecz tu nowy, iákiemu iádu miecz nie śilen,
Ni zbroiá, ni odwaga. Wnętrznych płucow pilen,
Y wszem członkom dokucza ogień, strawcá srogi.
Ewrysciey śpi zdrow ná to, wierzą iednák w bogi?
Rzekł: y po wielkiey Oećie ran się pełen smykał,
Ják ćielec w bok tráfiony: gdyby spráwcá znikał.
Nie raz trzęsącego się, nie raz ięczącego,
Nie raz koszulę zerwáć uśiłuiącego
Znałbyś był; gdy ná gory żárł się, gdy wywrácał
Srogie tramy, gdy ręce k niebiosom obrácał.
Oto Lichy, w dźiurze się kryiącego skálney,
Doyźrzy: á iák był doiął bol wśćiekłośći wálney,

Rzekł: tyżeś mię tey, Licha, nábáwił obrády?
Ty mię z świátem rozwiedźiesz? Ow drży, z stráchu blády,
Y spráwiáć mu się pocznie z boiáźnią ubogi.
Mowiącego, y iąć się chcącego zá nogi,
Porwie, y nim Alcides w krąg raz kilká błyśnie,
Y na morze ewboyskie, dźiáłá tężey, ćiśnie.
Skámiał lecąc powietrzem. Y iák powiedáią,
Że dżdże po mroźnych wiátrách rády się ścináią;
Z tąd śniegi rostą; które miękko zákrążone,
Twárdnieią, y w gęsty grad bywáią stoczone.
Ták ten gorą ćiśniony od srogiego gwałtu,
Z stráchu martwy, y skrzepły, kamiennego kształtu
Dostał. Tak twierdzą stárzy. Gdźie guza y ninie
Skáłá w morzu ewboyskim, ktora Lichą słynie,
Nád wodą czczy: szlad ludzkiey postáći w niey stoi.
Żeglarz się po niey stąpáć, by czuć miáłá, boi. 234
A ty, synu iowiszow, drzewá náwáliwszy,
Y w śilny stos, ná Oećie wysokiey, złożywszy
Łuk y z strzałámi sáydak kosztowny, co Troie
Máćáć miáły, zá własne każesz nośić swoie
Peantowemu synu: coć podniatą służy.
A gdy żárliwy ogień stos przeymuie duży;
Lwią skorą wierzch leśnego namiotu nakrywszy,
Pokłádasz się buławę pod głowę włożywszy,
Z twarzą nie inszą, iedno, iakbyś się, gość, złożył,
Wśrzod puhárow win pełnych, á wieńcy obłożył.
Już ogień záwźiąwszy się, ná wsze strony huczał:
Już z swym zniew ażcą członkom bespiecznym dokuczał.
Lękli się o obrońcę źiemie boskie koło.
Aż (bo zrozmiał) Jupiter rzecze k nim wesoło:
Tę trwogę ućiechą swą, bogowie, mianuię;
Y przy tym z sercá sobie práwego winszuię,

Ze w wdźięcznym ludźie rządzcą y rodźicem słynę,
Y wy z swych oko maćie łask ná mą rodźinę.
Czym lubo dźiełá iego nágradzaćie męzkie,
Przećiem winien. Lecz, waszym by nie były ćiężkie
Stráchy sercom, oeteyskie ni-za-cz mieyćie skwáry.
Kto wszytko przebył, y te przewyćięży żary.
W sámym Wulkáná skuśi máćierzystym rážie.
Co ze mnie ma, wieczno iest, y nie winno skáźie,
Ni płomieniem pożyto. A to odegnáne
Od źiemie w niebo wpráwię przepolerowáne;
Y mam zá to, rad káżdy dźiełu będźie temu.
Jednák, byłliby tu kto, coby bostwá iemu
Záyźrzał: y dátku myta zbrániał; lecz się dowie,
Ze ie dobrze zásłużył, y toż więc sam powie.
Przyzwolili bogowie. Krolowa się zdáłá,
Ze, lub inszych bez gniewu, lecz z gniewem słucháłá
Słow poślednich: nie bárzo w sadno tknioney miło.
Tedy Wulkan, co ogniem pożytego było,
Wykurzył; że Herkulá z trudnośćiąby poznáć:
Ucząstki precz mátczyne: oycowskie tylko znáć.
Jáko wąż nowy, z skorą gdy stárość wyzuie,
Zigrywa się, y łuską świeżą połyskuie:
Ták Herkules, gdy ćiáło śmiertelne zostáwił;
Lepszą częśćią świetnieyszym, y większym się ziáwił,
Y poczesny powagą pańską nástał práwą.
Tegoż oyćiec wszechmocny, między czczą kurzáwą,
Wozem czworo-iárzemnym wemknął porwánego,
Między prześliczne gwiazdy niebá wysokiego.
Atlás ćiężar porozmiał. Toli nie zániechał
Jádow Ewrysciey; z oycá ná potomki iechał.
A długiemi argolska Alkmená troskámi
Stresktana, kędyby się z bábskiemi żalami

Złożyłá, świátu znáczny komuby práwiłá
Trud synowski, y swoy bol, Jolę nábyłá.
W serce y w stan małżeński Herkulá powodem
Wźiął był Hyllus: y zacnym opátrzył ią płodem.
Gdy iey rzekłá Alkmená: Niech przynamniey tobie
Bog sprzyia, ni ćię długo łeskce, gdy ná dobie
Krzyczec będźiesz ná kśienią rodzących, Lucinę;
Ktorą zbestwiła Juno, zła ná mię, chudźinę.
Bo gdy dźielny ná świát się Herkules gotował,
Gdy k temu znák dźieśiąty słońce podeymował;
Zywot mi brzemię párło: y com w nim nośiłá,
Ták było wielkie, żebyś rzekąc nie zgrzeszyłá,
Iż tákiego z Jowiszá płodu szłá przyczyná.
Y daley bolow znośić nie mogłam, chudźiná:
Lub y dotąd, iák mowię, okropno mi práwie;
Sztuká spora boleśći, pomnieć o tey správie. 298
Siedm nocy, dni całych śiedm byłám w srogiey męce,
Zbolááa, k niebu zátym mdłe śćiągnąwszy ręce,
Lucyny śilnym głosem k rodzáiu-m wołáłá.
Przybyłáć, lecz mi się w znák, przerobiona, dáłá:
Mą zgłádą zálećić się Junonie prágnęłá.
Záwietrzywszy stękánia, przed drzwiámi kucznęłá
Ná tym ołtarzu: owá, ná lewo zádawszy
Práwą nogę, á motkiem pálce powiązawszy,
Wśćiągáłá płod. Coś przy tym ćicho przymawiáłá,
Y tym płod biorący się ná świát hámowáłá.
Morduię się, y, głupia, klnę dármo srogiego
Jowiszá: śmierći prágnę; nárzekam do tego,
Zeby mię kámień płákał. Tebáńskie się snuią
Pánie koło mnie, cieszą, modłámi rátuią.
W dolnym iedná fraucmerze, z włosámi żołtemi,
Byłá Gálantis, żártka do posług, á swemi

Wygodám i kochána. Tá sztukę zrozmiáłá
Junony złey: bo iák się często przetwieráiá,
Uyźrzáłá na ołtarzu boginią śiedzącą,
Poplotłe ná kolenie pálce trzymáiącą.
Tey, Ktośkolwiek, powinszuy pániey, powiedźiáłá;
Zległá, y swey Alkmená rzeczy dokazáłá.
Porwáłá się, y w trwodze ręce rozstroiłá
Bogini władobrzuchá. Jam w tym porodźiłá.
Ták boginią błaźniwszy, snadź, ieszcze drażniłá
Gálántis. Ktorą zá łeb tá z iádow chwyćiłá,
Tárgáłá, ni od źiemie podźwignąć się dałá;
Ręce zátym w przednieysze nogi przedźiáłáłá.
Dawna w niey trwa krzemiężność; grzbiet máśći nie zostáł,
Kształt wszytek przednieyszemu przećiwny się dostał.
Tá, iż gębą pomogła rodzącey, tąż rodźi:
A po nászych pokoiách, iák y drzewiey, chodźi. 336
Rzekłá y sługi stárey wzbaczeniem ruszona
Westchnęłá. Od synowey ták w tym zágadnioná:
Toć, mátuśiu, tey lito, lub nie ze krwie twoiey,
Iż z swey wystáłá reży. Coż, rodzoney swoiey
Gdyć przygodę przepowiem? lubo mi wzbyt szkodzą,
Y od mowienia ćiężki bol, y żal odwodzą.
Byłá iedyna mátce (mnie oyćiec miał z iną)
Driope, gládsza między oechalską rodźiną:
Z zbytym do bogá Delphow y Delu pánieństwem,
Wźiął ią, y tym Andremon był szczęśliw małżeństwem.
Jest ieźioro pochodne, schyłe kraie poszły
Ná brzegi morskie: wierzchem mirtámi przyrosły.
Tám o złym nie dudáiąc Dryope przybyłá;
Co boleśnieysza, nymphom wieńce prowadźiłá.
Ná ręku, młodsze roku, dźiećiątko trzymáłá,
Y pierśiámi namilszy ćiężar nápawáłá.

Tudźież ieźiorá, máśći tyrskiey, wodna byłá
Lotos, ktora w nadźieię iágod kwiát stroiłá.
Z niey kwiateczek dźiećiątku Driope urwáłá,
Coby się zabawiało: iam też pomyślałá;
Bom z nią byłá. Obaczę z kwiatka szczerkáiące
Krwáwe krople, á rozgi, iákby się trzęsące.
Zgołá ták, co z powieśći gburskiey iáwno wszytkim,
Nymphá Lotis, uchodząc przed Pryápem brzydkim,
Przemianku nie ruszywszy, twarz w nię przekinęłá.
Co śiestrze skryto było; tá gdy się cofnęłá
Zlękła, y k domu, nymphy uczćiwszy, skłádáłá,
Nogi korzeniem zrosły. Wyrwáćby ie chćiałá;
Ledwie co wierzchu ruszy. Od dołu narastá,
Y łono wszytko łubem znienágłá zárastá.
Co widząc, włos ná głowie drzeć ręką popádłá,
Garść w tym liśćia wymknęłá: głowá w list zápádłá. 362
A dźiecko Amphys (dźiad go ták Ewrit miánowáł)
Czuł, gdy pierśi drewniáły: bowiem nie doymował
Mleká namniey, pierś tłukąc. Ná wszytkom pátrzáłá,
Lecz, śiostro ma, rádym ći żadney dáć nie miáłá:
Ilem mogłá, pień, gdy rosł, y rozgim báwiłá
Obłápiáiąc: y sobiem tymże być życzyłá.
Oto! przypadł Andremon, z oycem biednym w tropy,
Pytáią o Dryopę: ia, miásto Dryopy,
Skinę ná drzewo. Owi kiy ćiepły całowáć,
Y po korzeniu drzewá swego się krzyżowáć.
Ani więcey, krom licá, śiostrá droga miáłá,
Coby nie kiy. Łzy ná list płyną z nędzney ćiáłá:
Gdźie, poki mowá służy, y w uśćiech dostáie
Gwarze przechodu, słowá te ná wiátr podáie:
Jestli wiárá stráceńcom; nie dawszy przyczyny
Złemu: bogom przyśięgam! kaźń ćierpię bez winy.

Zyłám práwie: kłamamli, bogdaiem stradałá
Uschła listow, y ścięta śiekierą zgorzałá!
To iednák z máćierzyńskich rozg dźiećię zdeymićie,
Oddayćież mámce, pod mym wśąż drzewem, pomnićie,
Niech więc sysa, pod mym się niech drzewem zábawia.
Y iák potznie wymawiáć, niech mátkę pozdrawia,
Z płáczem rzekąc: W tym drzewie matká odpoczywa.
Jeźiorá wárá! kwiatkow niech z drzewá nie zrywa:
Niech w káżdym boginią być kierzku wierzy ostro.
Bog żegnay drogi mężu, oycze moy, y śiostro!
A ieśliśćie łáskáwi, od śierpow mię brońćie,
Y od głodánia bydłá liśćia mego chrońćie.
A iż mi się niiako, do wás ułamowáć,
Sámi się pnićie w zgorę, y dayćie cáłować,
Poki mieć mię możećie: w zwysz dźiećię dźwignićie.
Gadáć więcey nie možno; miękkie znákomićie 394
Spinaią łubki szyię, y mnie wierzch w się bierze.
Odymćie ręce z oczu: bez wászych w tey mierze
Dárow skorá ie zawrzeć nárosła przystáłá.
Y bydź, y mowić zátym, iák ućiął, przestáłá:
Y chwilę rozgi ćiepłe trwały w ćiele nowym.
O dźiwie gdy Jolá rzecz wiedźie takowym,
Y gdy Alkmená łzy iey oćiera pálcami,
A samá, z nią pospołu, zákrapia się łzámi:
Zale wszytkie rzecz w nowey ukoiłá spráwie.
Bo ná wysokim progu stanął dźieckiem práwie,
Jágody wątpliwemi włosy osłaniáiąc
Y lice w pierwszych lećiech Joláus trzymáiąc.
Hebe, corá Junony, tym go dárowáłá,
Kwoli mężu. Táż gdy się záprzyśięgáć chćiáłá,
Ze się nikomu zdárzyć dar nie miał ták drogi;
Zbodłá ią Temis, rzeknąc: że iuż knuią srogi

Boy Teby, y Kápáney chybá przegra z bogiem,
Y brácia ná spolny guz pędem poydą srogiem:
Y w przepáśći ogląda duch swoy prorok żywy:
Y nád máćierzą, syn, się mszcząc oycá, cnotliwy,
Wraz dobr, y złośliw będźie: y zátym strestkány,
Dom y rozum stráćiwszy, ták długo gábány
Od srogich Jądz y ćieni máćierzystych będźie;
Aż nieszczęsnego złotá do żony odbędźie.
Bok ná wet skrewniony sztych phlegeyski przepárzy.
Ná ten czás Kálliroey modlitwá się zdárzy
Do wielkiego Jowiszá, by dźiećiom przypuśćił
Lat, y mordu mśćićiela bez zemsty nie puśćił.
Jupiter w páśierbicę a w niewiastkę wlęże
O dar; y z młodolatkow postánowi męże.
To gdy przepierowáłá Temis, prorokini;
Rozruch bogow niebieskich obłáwá uczyni:
Przecz y inszych dániná doyśćby nie miáła tá,
Rozruch się stał. Ná wiotche Pállántowná látá
Męskie sarká: siwego Jásioná wnośi
Ceres: Wulkan podobnie o wiek młody prośi
Erychtoniemu swemu: Wenerę odchodźi
Táż troská, wiek anchisow wycelowáć godźi.
Káżdy, swoiemu gali: burzą się bogowie
Po przyiaźni; Jupiter zá czym się ozowie:
Jeżelim u was w cenie, dokąd pąd tákowy?
Tákaż to duma czyiey dowarła się głowy,
By mogłá wyroki znieść? Z tych odyskał roki,
Prześiedźiáłe, Joláus; dźiecká przez wyroki
Kálliroey zamłodną; nie wdźierką, nie woyną.
Wyroki, byśćie byli zá myślą spokoyną,
Y wámi, y mną rządzą; te gdźieby zbość można,
Stárość Eáká mego nie gniotłáby pożna,

Dźierżałby Rádámántá kwiát wieczney młodośći,
Z Minosem, ktorym szárża ledá kto w stárośći,
Ni swym strychem kroluie. Wszyscy rzecz bogowie
Przyięli: y nie był nikt przeczny iego mowie,
Z Rádámántem Eáká bacząc w wieku ćiężkim,
Wtąż Minosá. Możny ten krolom, w stanie męzkim
Srog sámym był imionem. W tey chwili iáłowym:
Z Miletem nie umiał nic, synem deionowym,
Phœbem oycem, y męską śiłą skokotliwym;
Y wierząc że go podśieść w páństwie chćiał właśćiwym,
Od grodow mu oyczystych nie chćiał być ná wstręćie.
Aż sam zieżdżasz, Milete, y w rączym okręćie
Egeyskie wody porzesz, y w asiyskiey stronie
Wysokie mury sádźisz po własnym imionie.
Tám się dźierżącą krzywizn brzegu oycowskiego,
Mæándrá potráfiłeś corę powrotnego, 458
Cyánę, nymphę piękną: ktorą gdy poznałeś,
Byblidy z nią y Kauna bliźniątek dostałeś.
Byblis, dźiewkom ná przykład, miłować po bodze:
Byblis się w bráćie gładkim zákochałá srodze.
W brátá się, nie iák śiostrá, áni słusznie, wdáłá.
Ogniow, co prawdá, nowych nie wyrozumiáłá,
Ani zá grzech sobie ma, że brátá cáłuie,
Ze rękoma ná brátnią szyię nástępuie:
Y chwilę się kłamliwym ćieniem cnoty zwodźi.
Z nienagłá stąpa miłość; do brátá nádchodźi
Ubráno, y pochwały z swey szuka pięknośći:
Jestli gdźie gładsza inna, dźiwnie iey zazdrośći.
Nie zna, co się z nią dźieie; y lubo ią párzy
Ogień, w ślub się nie wiąże; ácz się wnętrznie skwárzy.
Pánem go co raz mieni, krwie się miáná wstydźi:
Składniey się iey Byblidą, niż śiostrą być widźi.

Wypuśćić wzdam ná iáwi nádźieie przeklętey
Nie ważyłá się z myśli. Snem smácznym uiętey
Baczyć się da, co lubo. Też się iey przyśniło
Z brátem coś mieć; czego ią wstyd y przez sen było.
Sen zniknął: tá zmilczewa, rozmyśla wczásowy
Kształt, y wątpliwą myślą gada temi słowy:
Niestetyż! coż postáwá nocna znáć mi dáłá?
Boday przepádłá! Pocom sen táki widźiáłá?
On iśćie, lub w mym oczu złośliwym, nadobny;
Y wzbyt mił, y k miłośći, by nie brát, podobny;
Y godźien mnie. Żem śiostrą, to mi się źle stáwi.
Bylem nic nie zrobiłá tákiego ná iáwi;
Sen, iak raczy, niech stawa w postawie podobney.
Sen bez świádká, a nie krom roskoszy osobney.
Hoy! Wenus, y Kupido lotny, iákiem miáłá
Poćiechy! iak mię iáwna lubieżność podkáłá!
Jákom leżáłá po wszech śpikách rozmarzona!
Jako mi pomnieć miło! lub roskosz umkniona,
Y noc w lot przeszłá, á mym początkom záyźrzáłá.
Gdźież możno, bym się z inszym miánem mu dostałá,
Ják pięknie mogłám oycu być niewiástą twemu!
Ják pięknieś oycu, Kaune, mogł źięćiem być memu!
Bogowieby to dáli, by nam wspoł służyło
Wszytko. Tobieby się być dźielnieyszym godźiło.
Nie wiem, kogo, moy drogi, mátką spráwisz sobą:
Niestetyż! żem rodźiców iednych kiedy z tobą,
Brátem mi tylko będźiesz. Co nam iest przeszkodą,
To będźiem mieć. Z iákąż wżdy wrożką sny się wiodą?
Co zá wágę sny máią? czy wagę sny maią?
Lepśi Bogowie! co się z śiostrámi kumáią.
Ták Sáturn własną śiostrę Opim wźiął zá żonę,
Ták Ocean Tetydę, Jupiter Junonę.

Praw się swych dźierżą bostwá. Lecz coż ludzkiey głowy
Dźieie rownam z boskiemi, y rożne umowy?
Lub zágrożony płomień ná sercu zátracę:
Lub, gdźie ináczey pádnie, zdrowiem go przypłácę.
Niechże więc brát leżącą ná deszce całuie.
Owá, dwoch zezwolenia rzecz tá potrzebuie.
Day to, mił mi: to zbrodnia iemu się zdáć może.
A Eolide w swych śiostr uderzyły łoże.
Y tych zkąd mam? ná com te wtoczyłá przykłády?
Dokąd zmierzam? przepádni płomieniu szkárády!
Niech będźie, lecz po bodze, śiestrze mił rodzony.
By-ć był przodkiem miłośćią ku mnie nágárniony,
Mogłabym co potuszyć ogniom iego byłá.
W czym, gdyżbym byłá prośbą iego nie gárdźiłá,
Z swą natrę? tráfiszże rzec co, y to ziáwić?
Miłość przyćiśnie; tráfię: wstydli zechce báwić, 523
Skryte pismo otworzy miłość przytáioną.
Ták czyśćie to zdánie myśl przemogło zwątpioną.
Dźwignęłá się w tym ná bok, lewym łokćiem wspárłá:
Co padń to padń: bylem, pry, złą miłość wywárłá.
Ach! gdzież się mam? iakim myśl płomieniem západa?
Z tym rozmyśláne słowá ręką drżącą składa.
W lewey wosk dźierży goły, żelazko w práwicy.
Pocznie, y wątpi; pisze, y łáie tablicy;
Kreśla, máże, odmienia, gáni, y smákuie:
Tablicę to pokłáda, to záś podeymuie.
Nie wie, czego chce: wszytko coby dźiáłać miáłá,
Nie k myśli. Z wstydem śmiáłość twarz opánowáłá.
Siostrą się nápisawszy Siostrę przekryśliłá:
Wosk nákoniec porwawszy, w ten kształt list łożyłá:
Ktorego nie daszli sam, iużeż nie iey zdrowie
Sleć miła. Z imieniem się ah! prze wstyd nie spowie!

Spytaszli, o co idźie? życzę bez imioná
Odpráwić się mey rzeczy; bym nie wprzod mienioná
Byłá Byblis, áż drzewiey wiedząc co pewnego.
Mogłáć iśćie sercá być wydawcą ránnego
Barwá, szczurość, twarz, oczy nie raz zámoczone,
Imo to, ni przecz, ni zacz wzdychánia stroione:
Nuż gęste obłápiánia, y, sąlić w pámięći,
Cáłowánia znáć mogłeś nie z śiestrzeńskiey chęći.
Atoli, lub ná sercu ránęm ćiężką miáłá,
Lub żar srogi we wnątrz był, wszytkiegom zmácáłá,
(Bogámi memi świádczę) bym wyszła z złey toni:
Y, niebożątko, znikuąć okrutnego broni
Kupidá śiliłám się; y więcey, niżliby
Dźiewká zniosła, zdźierżáłám stosow bez pochyby.
Znam pogrom, y pomocy z stráchem żebráć twoiey
Muszę. Zábić, dopomoc możesz duszy moiey. 554
Obierz, co raczysz. Wszák nie nieprzyiaćiel żąda;
Lecz, co naybliższa będąc, bliższąć być pożąda,
Y bliższym z tobą węzłem zádźiergnąć się godźi.
Niech stárzy w práwách gmerzą, co zdrowo, co szkodźi,
Co w pomoc, niech szperáią, niech ważą ustáwy:
Nászemu wieku służą Wenery zabáwy.
Dotąd, coby płáćiło niepewni, mniemamy
Ze się nam wszytko źeydźie; y z bogi trzymamy.
Ni zły oyćiec, ni zacność sławy nam przeszkodźi,
Ni strách; przyczyná strachu niech tylko nie wchodźi.
Snádnie zátrzeć imieniem bratskim lube skradki.
Jest mi z tobą doworá mowienia w ukradki,
Jásne są obłápiánia, iásne cáłowánia.
Coż po więcey! pożáłuy wyznawce kochánia,
Czegobym nie przyznałá, áż w nayćięższey dobie:
Ani chćiey ná mym pisan być przyczyną grobie.

Ták wosk pełny piszącey dármo ręki został:
Wiersz ostátni na kráiu ledwie mieysca dostał.
Co wskok spisane złośći zápieczętowáłá
Perłą, łzámi zmoczoną: ślin w uśćiech nie miáłá.
Y iednego lokáiá z wstydem przywabiłá;
Tegoż głaszcząc, Odnieś to, moy duszká, mowiłá,
Memu, y áż po długiey, brátu, rzekłá, chwili.
Podáiąc list, ná źiemię obá upuśćili.
Wrożką strwożona: wzdam go pchnęłá ná swą szkodę.
Odda służká skryty list tráfiwszy pogodę.
Maeándrowic okrutnym gniewem zápalony,
List o źiemię uderzył, ná poły przeczczony:
Y ledwie rąk hámuiąc od posła zlękłego,
Sprawco, rzekł, wszeteczeństwá bezecny brzydkiego,
Pokiś zdrow, wędruy dáley: by-ć mi nie wstyd płaćił
Smierći twey: gárdłem, zdrayco, tegobyś przypłáćił. 586
Poszedł, y odniosł pániey kaunową odpráwę.
Ty, Bybli, mienisz cerę, táką słysząc sprawę;
Członki ná tobie skaczą z źimna, ktorym przeszły.
Wszákże, iák nádeszła myśl, szaleństwá nádeszły;
A ięzyk ledwie ná wiátr te kęs słow wypráwił:
Ták dobrze! po co się mu iáwnie bol moy stáwił?
Po co, ktorychem winná strzedz, szalona, byłá,
Słow ták nágle prędkiemum listu powierzyłá?
Wątpliwemi wprzod słowy zrozmieváć się miáły
Jego myśli, idącey by nie odbiegáły.
Sztuką płáchty, co zá wiátr, doświádczyćiem miáłá,
A bespiecznym iść morzem; iam, głupia, wydáła
Zagle wiátrom, ich proby státeczney nie wźiąwszy,
Przecz ná skáłách utykam, ná wet zágrążnąwszy
Topię się w oceanie; me żágle bez zwrotu.
Jeszcześ mię pewne wrożki wiodły do odwrotu

Miłośći, przy wyprawie, gdym list upuśćiłá,
Y me prożne nádźieie tabliczká zrządźiłá.
A czy dźień zwlec, czy było roskosz wszytkę raczey,
Lecz dźień zwlec należáło? Bog chćiał nie inaczey,
A hásło pewne dawał; bym była zrozmiáłá,
A więc y sámá mowić, nie pisáćiem miáłá,
Miáłám zápálczywośći ustnie odkryć swoie.
Uyźrzał łzy, uyźrzałby był bolne serce moie,
Rzekłoby się więcey co, niżlim nápisałá.
Zbrániałby się? tákbym go zá szyię chwytáłá:
Pchnąłliby mię, iabym się martwą uczyniłá;
Do nogbym przypadáłá, y zdrowia prośiłá.
Wszech sztuk tknęłábym byłá; by więc nie przemogły
Uporow poiedynkiem, kupąby co mogły.
Snadź y służká pobłądźił. Jeśliż nie potráfił
Zgrábnie przystąpić: lubo nie o czáśie tráfił:
Lubo w myśl y w godźinę wolną nie ugodźił.
To snadź wádźi. Boć się on z tygrzyce nie rodźił;
Ani srogiey lwice ssał: serca krzemiennego,
Ni diámentowego, ni on żeláznego.
Podda się. Lecz znowu nań: ia, iák żywo, ckliwa
W swym záwźięćiu nie będę, dokąd duszá żywa.
Gdyż przodkiem, należáło (by się to cofnęło!)
Nie rozczynáć: á zátym, kończyć, co się wszczęło,
Y on, áczbym to dobrze imo się puśćiłá,
Pewnie nie zápámięta, ná com náważyłá.
Ustánęli? pomyśli, żem nie barzo dbáłá.
Lub, żem kuśić, lubo go sztuką podeyść chćiáłá.
Lub rzecze, nie tym bogiem, co smędźi, y kona
Sercá, álem rospustą szczerą uwiedźiona.
Być nakoniec nie może, bym niewinná byłá.
Pisáłám, prośiłám się: chęć się ma zbieśiłá.

Bym więcey nie przydáłá: nie prożnam winnośći.
Co nád zwyż, k żądzey názbyt, máło k niepráwośći.
Rzekłá: á w błędney myśli bezmierna pánuie
Niezgodá; y, lub pierwszey odwagi lituie,
Znowu kuśić się zbiera, y miarę przechodźi,
A coráz nieszczęśliwa o wzgárdę przychodźi.
Czemu gdy końcá nie mász; domu się y złośći
Ow lisząc, nowe mury sadźi w obcey włośći.
Dopieroż nędzna Byblis sercá ostradałá:
Száty ná sobie w wielkiey czczycy podrapáłá:
Bárki potłukłá. Y iuż ná porząd szaloną,
W głos nádźieię miłośći trzęśie odmowioną;
Bez ktorey oyczysty kray z nienawisnym dworem
Pokinąwszy, zá brátem pędźi tymże torem.
Ják więc twym, Bache, tyrsem ismarskie wzruszone
Kśienie, stroią trzyletne iutrznie przeiáwione:
Ták Byblis w dźikich polách tłukąc się gdy wyłá,
Słyszáły Bubástánki: ktorym iák ubyłá,
Kary, Lelegi zbroyne, Lycią zbiegáłá.
Owá Krágon, Limirę, y Xant pozad miáłá,
Y gorę, gdźie Chymera ogień przodkiem toczy,
Pierś maiąc y pászczękę lwią, á ogon smoczy.
Puszcz się przebráło: gdy tu, strudzona, upadasz,
Y swoy ná twárdey źiemi włos, Bybli, pokłádasz,
Przeżuwáiąc powiewne listki usty swemi.
Rękoma lelegieyskie nymphy subtelnemi
Nie raz ią wznieść z źiemie chcą; nie raz doradzáią
Leczyć miłość, lecz myśli głuchey nápiewáią.
Leży twarz niema: źiołá skubie páznogćiámi
Zielone; muráwę z łez mocząc strumieniámi.
Tę snadź niewyschłą żyłą Náiády nádáły
W wieczność. Czymże iey lepszym powinszowáć miáły?

Wnet, iáko krople z skory świerkowey náćiętey,
Ják się kliy tęgi z źiemie ślimáczy rozpiętey;
Ják gdy z fáwoniuszem nádćiągnie pogodá,
Słoncem topnieie bywszy lodowátá woda:
Ták tá ná łzy spłynąwszy w strumień szłá, co słynie
W támtych stronách od pániey; á z pod dębia płynie.
Sławá cudu nowego snadźby byłá doszła
Stá kretskich miast; by byłá Kreta nie przyniosłá
Bliższych dźiwow z Jphidy zmienionego ćiáłá.
Bo Phaestia, co z kretskim państwem się związáłá,
W gminie pięknym zrodźiłá mężá nieznácznego,
Lyktá, ani nad zacność dostátku większego.
Zyćie iednák, y skromność nágány nie miáłá:
Tegoż brzemienna żoná gdy w kąt przymierzáłá,
Tym ią zágadł: W te rzeczy dwie życzęć ugodźić, 682
Brzemienia zbydź iák nalżey, á syna urodźić.
Los poślędni przytwárdszym; i śił nieżyczliwa
Fortuná odmowiłá. Co mnie obrzydliwa.
Z tey miáry, gdźiebyś dźiewczę ná świát wypuśćiła,
Chcę nie rad, odpuść, cnoto! byś go nie żywiłá.
Rzekł: á z oczu hoyne łzy oboie wydáło,
Y ten, co kazał, y tá, ktorey się kazáło.
Toli ustáwnie męzá Teletusá gába
Z prośbą, by nádźieia w nim nie byłá ták słába.
Lyktowe przedsięwźięćie nie odmienne, stałe.
Y iuż w brzuchu swym brzemię dźwigáłá doyrzáłe;
Gdy o połnocney dobie, pod senną osobą,
Ináchis u iey łożká, zwiodszy bogi z sobą,
Stánęłá, lub się zdáłá. Czoło księżycznemi
Rogámi, więc kłosámi odźiáne złotemi,
Czćią do tego krolewską: z nią Anub szczokáty,
Sw ta Bubástis, Apis k temu cynkowáty;

Y radźcá pálcem milczeć, w milczącey postáwie;
Były dzwonki, był Osyr nie ználeźion práwie.
Y wąż obcy trućizną nápuszony śpiącą.
W tym, wrzkomo przebudzoną, á wszytko widzącą
Ná iáwi ták potkáłá: Pozbądź z głowy szumu;
A zákroy, Teletuso, ná męża rozumu.
Ani wątp, gdy ćię wolną Lucyná uczyni,
Powić, coż będźiekolwiek. Jam można bogini,
Y wspomagam proszona: áni, coś mię doszłá
Czćią, pożałuiesz wiecznie. Z tym złożnice poszłá.
Wstawa złożká rádosna, ręce w zgorę wznośi,
Y, by się sen wyiáwił, Teletusá prośi.
Ják bol przypárł, á brzemię ná świát się wydáło,
Y dźiewczę, czego oyćiec nie postrzegł, nástáło;
Máć zá chłopię udawszy, chowáć ie kazáłá,
Wierzono: á też tylko mámká to wiedźiáłá. 714
Iśći ślub, y oyćiec ią krzći ná imię dźiádá:
Iphis dźiádowi dźiano. A máć bárzo ráda,
Ze wzaiemne; by nimże ludźi nie zwodźiłá,
Kłam nie doyźrzany zdrádą pobożną taiłá.
Stroie były chłopięce: lice známieuite,
Pánnie y pácholęćiu práwie przyzwoite.
W tym trzeći po dźieśiątym rok się nárachuie;
Gdy ćię oyćiec z Jänthą, Iphi, porękuie;
Phaestiánki tá wszytkie śliczną celowáłá
Twarzą, oycá Telesta dykteyskiego miáłá.
Wiek, gładkość, obu rowne: iednež mistrze miáły,
Gdy do náuk w naypierwszym dźiećiństwie chádzáły.
Zkąd obu prostych myśli wraz miłość trąćiłá:
Wraz zrániłá. Lub dufność w Iphidźie brozdziła.
Szlub y czás godom dány, swe godźiny mierzy
Jänthe: kogo mężem, tego swym być wierzy.

Lubi Iphis, á wroży, áby pożyć miáłá;
Zkąd żar ćięższy: dżiewká się w dżiewce zákocháłá.
Táż z płáczem práwie mowi: Coż będżie z mą głową?
Com zjęta skrytą, srogą, y miłośćią nową.
Jeżeli mi bogowie ufolgowáć mieli,
Nie żywić mię im było: żywąli mieć chćieli;
Przyrodne y zwykłe złe niechby byli dáli.
Gdźież krowę z krową, kláczę z kobyłą widáli.
Báran się do owce ma, do ieleniá łáni.
Ani się od tych ptástwo odstrzeliło; áni
Między źwierzem sámicá z samicą się schodżi.
Niczym być wolałábym. Już nie mało rodźi
Kreta dźiwow: lubiłá corá Słońcá wołu;
Wzdam niewiástá otroká. Cięższego rosołu
Miłość moiá dźiś pełna. Więc y dokazałá
Sztuki: w krowiey postáći z bykiem sprawę miáłá: 746
K czemu był gámrat, ktory snadnie dał się zdrádźić.
Tu choćby miał rozumy świát wszytkie sprowádźić,
By y Daedal nádlećiał; namniey nie pomoże.
Czy mnie on z dżiewki w chłopcá przeobráźić może?
Czy przerobić Jánthe? Czemuż tak rospaczasz?
Przecz się w srogiey ćiężkośći, Iphi, nie obaczasz?
Przecz głupich y szalonych miłośći nie prásznisz?
Widźisz, czymeś; (procz sámá, ieżeli się błaźnisz).
Chćiey, co możno: á lubuy, coć się nie sprzećiwi.
Miłośniká nádźieiá y dźierży y żywi:
Tęć rzecz bierze: wam ni stroż obłápić się broni,
Ni czuyny mistrz, ni oyćiec okrutny was goni,
Ni támtá przeczy. Acz się ni nac nie zda tobie:
Ani szczęsną być możesz, byś wszytko po sobie
Miáłá; być w tym robił lud y bogowie sámi.
Y teraz między memi nie dármo żądzámi,

Ile mogło zbogow być, łáskawie zdárzyli:
Zá mną y oyćiec y teść przyszły postąpili;
Lecz przyrodzenie świdrzy, mocarz nieprzebyty;
Toż mię nęka. Rok oto przypada záwity,
Dźień god zá pasem: żonką Jänthe się stánie;
Lecz mię zwárzy: wśrzod nam wod práguienie przystánie.
Gdźie Juno, z Hymeneem, gwałt czynićie sobie?
Nie iest, ktoby się żenił: zá mąż idźiem obie.
W tym zmilkłá. Nie mniey sobie támtá obćiążywa:
Hymenea, by przybył co náyrychley, wzywa.
Jey żądość Teletusa z boiaznią odkłáda,
Dźień za dźień: poniekąd się chorobą zákłáda.
Częśćią senne udáie w tey mierze przeszkody.
Aż gdy przyczyn nie stało; a, o sam dźień, gody:
Czepek z swey y z iey głowy zdiąwszy, więc puśćiwszy
Włos po sobie, ták rzecze ołtarz obłápiwszy: 778
Isy dostoyna! ktora mięszkasz w Páretonie:
Ktora w máreotyckich polách y w Pháronie,
Y gdźie Nil śiedmią cugow wáli się otwárty;
Rácz pomocy nážyczyć; strách uprzątń záwárty.
Ciebiem ia, y herby twe, bogini, widźiáłá:
Twoy dwor, twoy brzęk, twe dzwonki, twem świece uznáłá,
Y w swą głowę niechybnie wlepiłám twe słowá.
Twa to wola, twa rádá, że tá dotąd zdrowa;
Zem y ia prożna káry. Skłoń się litośćiwie
Dźiś ku dwiemá. Mowiąc to płákałá rzewliwie.
Zdało się, że bogini ołtarzem trząsnęłá.
(Było to): k czemu furtá kośćielna skrzypnęłá.
Rogi ná kształt Mieśięczney odświetne nástáły;
Imo to okrzykliwe cymbały zábrzmiáły.
Nie do końcá trosk prozna, z znákow coś wesołá
Máć, y zá nią w trop Iphis wychodźi z kośćiołá.

Lecz, co dáley, to sobie sporzey pokrákuie:
Licá gládkość odbiega; śiłá przystępuie;
Twarz pierwszey ogromnieysza; włosy się skroćiły,
Siły większe, niż kiedy białogłowskie były.
Bo z dźiewki stał się chłopiec. Nástępuyćie z dáry
Do bożnice; á bądźćie z tey weseli miáry.
Dáią bożnicom dáry: á záraz tákowy
Nápis kroćiuśienkiemi wyrážony słowy:
Iphis páchołę iśći, co dźiewka szlubiłá.
Jutrzeysza świátłość świátá okrąg otworzyłá:
K ogniom się Juno, Wenus, Hymeney zbieżeli;
Y z swą się Iphis młodźian Jänthą weseli.

P. OWIDIUSZA NASONA

METAMORPHOSEON

TO IEST:

PRZEOBRAŻENIA

KSIĘGA DZIESIĄTA.

A R G U M E N T.

Cypryyscy obywatele w czabany, 238. Propetowny w krzemienie, 244. Pigmalion krol pafiyski, 245. słoniowy posąg w dziewkę, 280. Cynaras, 304. Mirrha, 317. iey zamysł niezbożny, 327. wieśi się, 395. Erygone córka z żalu po oycu od piianic zabitym obiesiła się, 467. Mirrhy żałość za grzech, 500. Mirrha w drzewo imienia swego, 522. Adonis, 533. Atalanta, 581. Hypomenes, Cyterea Wenus, 597. Wenus Hipomena iabłki złotemi opatruie, 670. niewdzięczności wina, 705. Hypomenes i Atalanta we lwy, 721. Adonis od dzikiey swinie na śmierć obrażon, 740. Minta nymfa w miętkę, 754. Adonis w kwiat sasankowy, 760.

KŚIĘGA DZIESIĄTA.

ZTĄD po powietrzu w szátę świetną ustroiony
W cykońskie rumuie się Hymeneus strony;
Gdźie proszon orpheyskiemi nádáremno słowy,
Przybył wprawdźie: lecz áni uroczystey mowy
Ni twarzy smáczney z godłem przystáwił szczęśliwym.
Y pochodnia, z ktorą był, sápiáłá płáczliwym
Dymem, áni ruchániem ogniow náydowáłá.
Koniec gorszy początku: iak się przechadzáłá
Po łące pani młoda, z naiády się wźiąwszy,
Przyszłá o śmierć, iad w kostkę wężowy podiąwszy.
Jey się Rodopski prorok lub nalámentował
Na tym świećie; áby więc y ćieni sprobował,
Tenarską się do Stygá przebić ważył broną:
Ták przez lekki lud, y ćmę potwor pogrzebioną 14
Dostał carstw krolá smutnych, y z nim Persephony:
Y tak záwźiął, przy pieniu ugadzaiąc w strony:
O bogowie pod źiemią światá złożonego!
Gdźie się gárniem, cokolwiek w świećie śmiertelnego:
Możnoli, a zeydźie się, kłam zdawszy ná stronę,
Wyznáć, co práwda szczerá; iam piekielną bronę
Nie w ten obyczay nászedł, bym ią przeszpiegował;
Lub kárki wężowłose cerberskie krępował.
Zoná przyczyna drogi; ktorą mi zabiła
Jadem zdeptana źmiiá, y iey wiek skroćiłá.
Chćiałem wytrwáć; y ná tym byłem, znam to ninie.
Kupido zdobł. Znáczny to bog w gorney dźiedźinie,
Czyby y tu? ia niewiem. Lecz y tu bez máłá.
Y ieśliż wieść korzyśći dawney nie skłamała,

Was tákże zwiodłá miłość. Prze te strászno-zrzeme
Mieyscá, prze srogą przepaść, prze krolestwá nieme,
Odwroććie, proszę, kwápne żony mey wyroki.
Wszák wszytko właśnie wásze; kęs przemknąwszy zwłoki,
Poźniey rániey do kresu iednego goniemy:
Tuć wszytkim stek: ten sam dom ostateczny wiemy.
Wy nád wszem ludem w wieczne kroluiecie látá.
Y tey, byle użyłá doyźrzáłego świátá,
Być wászą. W upominku proszę używánia.
A broniąli wyroki w tym pożáłowánia:
Nie idę z tąd. Cieszcie się z nieszczęścia dwoiego.
Ták, z przybiiániem w strony, rzecz prowádzącego
Dusze bez krwie płákáły. Łápáć Tántal przestał
Wśćiekłych wod: ná zástałym Ixion kole stał.
Wnątrza ptacy nie dárli: Belowny żelżyły
Wiadrom: Sysiphus kámień okroczył niemiły. 44
W ten naprzod czas, Jądz srogich, snádź płaczem zmiękczo-
Licá łzámi spływały: owa, prośb niepłonych (nych,
Zbić nie mogąc, ten, z pánią co władnie piekłámi,
Przyzywa Eurydyki. Tá między ćieniámi
Swieżemi będąc, k nim się przywlokła leniwie.
Bierze ią z tą Orpheus wymową chętliwie,
Aby się nie obeyźrzał, áż wprzod loch podźiemny
Przebędźie: dar ináczey áby był dáremny.
Idą milcząc oboie przykrowstępną drogą,
Slepą, przykrą, ćmą nádto zaprzątnioną srogą:
Y coś nie dáleko był wierzch źiemie prawdźiwy.
Gdyby mu nie ustałá, wiercąc się, á chćiwy
Uyźrzeć ią, obeyźrzał się; tá ná wstecz kinioná.
Gdźie rośćiągnąwszy ręce, chcąc być záchwycona,
Lub się czego uchwyćić, lekki wiátr przeymuie.
Y tak ná wtorki ginąc, mężá nie winuie.

Przecżże-by? krom iż ták ią miłował serdecznie?
Ták, co ledwie słyszeć mogł, rzekszy ostatecznie
Bog żegnay, porwána wzad. Z śmierći żeńskiey dwoiey
Ow zmartwiał, iak záyżrzawszy ktoś pśiey szyie troiey,
Z śrzednią łańcuchem spiętą, áni pierwey zwinął
Stráchu, niż przyrodzenia, w kámień się przekinął:
Y co grzech ná się wálił, chcąc uyść za winnego,
Olenus: y ty, durna krásą licá twego,
Nikczemnico Letea; niegdy spolne ćiáła,
Dźiś głazy, iakie źrzodlna Idá odźierżáłá.
Proszącego, y znowu przewieść się chcącego
Zfukał przewoźnik. Záczym áż do dnia śiodmego
O głodźie, nieboraczek, trwał przy brzegu śiedząc,
Troski z serdecznym żalem, á łzy żywe iedząc.
Y dolne bogi srogie mieniąc, zfrasowány,
Biegł ná Rodopę, y Hem aquilonom zdány. 76
Lata w Rybach trzeciego cny Phebus doganiał;
Z niewiástámi Orpheus správy się uchraniał;
Lub że się nie powiodło, lubo że ślubował:
K niemu zaś płomień srogi w wielu dokázował:
Wiele przeń pogárdzonych przyszło o żałośći.
Ten się stał ludom tráckim powodem miłośći
Z pácholęty záżywáć; y w kwitnącym lećie
Szczknąć wieku wiosnę ráną o naypierwszym kwiećie.
  Był págorek, á ná nim pole známienite;
Ktore w źieloność wiodły źiołá rozmáite.
Schodźiło mu ná ćieniu. Gdźie z bogow zrodzony
Prorok śiádszy, gdy zarznął w słodko brzmiące strony;
Cień spadł. Drzewo chaońskie przytachnęło skokiem,
Gay Heliad, więc Eskul z gałęźiem wysokiem,
Nuż miękkie lipy, buki, nieślubne wáwrzyny:
Jeśiony zgodne drzewcom, więc kruche leszczyny.

Obla iodłá, skámiáły dąb w żołądź ubrány,
Jawor ućieszny, klon wtąż rozliczno bárwiány,
Wierzby nádwodne, rzekom Lotos polubiona,
Bukszpan wiecznożielony, y miryka płona,
Dwumastny mirt, z modremi figá iágodámi:
Y wyśćie, krętne bluszcze, zbiegły się, y z wámi
Winorośle, y tyki niemiż oplećione:
Swierk, modrzew, więc iábłonie iábłki nároszczone,
Gibkie pálmy, zwycięzcom nágroda, y z niemi,
Z ostrą wiechą y z włosy sosná ościstemi;
Luba bogow rodźicy: ktorey kwoli wyzuł
Człeká Atys cybelin, á w ten się pień przyzuł.
W tęż liczbę, ná kształt kopcá, kupres ráchowány;
Dźiś drzewo, w młodośći swey bogu wzbyt kochány,
Co má z stronámi lutnią, łuk ćięćiwą pięty.
Bo był karteyskim nymphom rosły ieleń święty: 108
A rospośćierał obszerz ćień nad głową miły
Rogámi rozrosłemi: rogi złote były.
Z szyie kleynot perłowy wiśiał známienity.
Srebny pontał ná czele, misternie przywity
Wstęgą, ná nieyże trzpiotał: miał y iednakowe
U uszku koło skroni noszenia perłowe.
Ktory ochrostawszy się, do domow przystawał
Smiele, y swą káżdemu szyię głaskáć dawał.
Ten imo inszych, z rodu ceyskiego w swey dobie,
Mił był, o nayśliczniey szy Cypáriśie, tobie.
Tyś w buyne pasze, tyś go do strumieniá wadzał:
Czásem rozlicznym kwiećiem rogiś mu osadzał,
Czásem ochełznawszy go, gdyś ná nim hárcowáł,
Miękkąś gębę szkárłatnym wędźidłem sprawowáł.
Był skwar, á dźień w puł kresu: więc ognie słońcowe
Okrutnie piekły nogi pobrzeżne rákowe.

Jeleń okrutnie zgrzany obległ ná murávie,
Y pod drzewem spoczynał w ćieniu chłodnym práwie.
W tym go niebáczny dźiećiuch Cyparis zastrzelił.
Ten bacząc, gdy się z świátem srodze ranny dźielił,
Wźiął przed się y sam nie żyć. Co, iak mu rozważał!
Jáko mu się szánowáć w żálu Phœbus kazał!
On iednák ćiężko wzdycha, y o to serdecznie
Prośi zá dar od bogá, áby płakał wiecznie.
Owá, gdy prze ćiężki płacz krwi przyszło szwánkowáć,
Máśćią źieloną członki ięły zástępowáć;
Z włosow niedáwno pięknych dźiáć się ostra kosá,
Zdrzewniáła, y wierzchem się wywiiać w niebiosá.
Bog smutny wzdycháiąc, rzekł: Ná żal mi wychodźisz;
Y płakáć inszych będźiesz y w płáczu się zgodźisz.
  Táki lás prorok tracki zwiodł był w oney dobie.
Sam w śrzod ptástwá, y żwierzá zboru śiedźiał sobie:
A gdy, wedle potrzeby, palcem w nastroione
Strony brząknął; y támże rożne nákręcone
W głosy, lub rożne, zrozmiał, że się iuż zgadzały;
W nie zarznął, ten przy lutni rym krzycząc spániáły:
Od Boga, Muzo mátko, pienie záwiedź moie.
Wszędźie bo bogá pełno. Iużem pioro swoie
Záprávił, o Jowiszá mocy pieiąc rymy.
Sławiłem niegdy piorem poważnym olbrzymy,
Y po phlegreyskich polách piorunne zámieći.
Dźiś wolnieyszych stron trzebá. Wykrzykaymy dźieći
Bogom lube, więc dźiewki, ktore się uniosły
Zá sprosnośćią; kaźń zátym przystoyną odniosły.
Ku Gánimedowi był miłośćią zábolál
Krol bogow: y było coś, czym bydź, niż był, wolał.
Owa, w inszego ptaká niechćiał być mieniony,
Krom, ktory iego nádoł zánośi pioruny.

Nie odwłaczáiąc tedy, zmyślonemi piory
Trząsnął, y Troiánczyká pochwyćił do gory.
A ten mu y podźiśdźień szynkuie przy stole;
Podczaszym iest; przecz Juno w nieládá rosole.
Ytybyś był przez Phœba, Amiklido, w niebie;
By było szczęście czásu pomknęło dla ćiebie.
Lub y ták iesteś w wieczu: bo ile kroć zwinie
Wiosnie źima, á Skop się po Rybách wychynie,
Nástáiesz, y w źielonym kwitniesz darniu sobie.
Wszech nayserdeczniey oyćiec moy kochał się w tobie:
Nie poraz śrzednie świátá Delphy go nie miáły,
Gdy Eurotás y Spártá w smak mu ugadzáły;
Ták ni lutnią, ni się on strzałámi zabawia,
Ni obłędniáły śieći dźwigáć się odmawia;
Ni wodźić psów, ni ćiekáć po gorách się leni.
Wspiera nałogiem długim serdecznych płomieni. 172
Już słońce w puł po nocy, wtąż przed nocą było,
Y od kráiow obudwu w puł kresu świećiło;
Zewłoczą się z szat obá, obá się smáruią
Oliwą, y do krągu chutnie występuią.
Tymże wprzod w zgorę Phœbus ná powietrze rzućił,
Y przeczne iego wagą obłoki rozrzućił.
Ktory po znáczney chwili ná źiemię się stáwił,
Y z śiłámi złożoną náukę obiáwił.
Nátychmiast Tenárowić, prośćinká, á chćiwy
Do gry, porwie się po krąg; ktory niewśćiągliwy,
Odskoczywszy od źiemie, w lice ćię poráźił,
Nieszczęsny Hyácynćie. Zárowno się skáźił
Y dźiećię y bog. Owa, ćiáło pádłe wspiera,
Trzęśie, y krew się z ráuy wálącą oćiera;
Duszy źioły wstręt czyni uchodzącey z páná.
Ná wiátr wszytko; hániebna, nie źleczona ráná!

Jáko gdy kto fiiołek, lubo kwiát makowy,
Lub przyłomi ná żołtem pręcie liliiowy;
Obwisłą głowką záraz ná doł się skłądáią,
Y wierzchem stać nie mogąc w ziemię záglądáią:
Ták śmiertelna leży twarz, śił zbywszy szkárádźie,
Szyiá się sobie ćiężka ná ramieniu kłádźie.
Umierasz, Oebalido, w młodość oszukány,
Phœbus práwi: swą widzę winę, twoie rány.
Tyś mym żalem, y zbrodnią. Z ręki giniesz moiey.
Jam nieszczęśliwy śmierći iest przyczyną twoiey.
Ale cożem y winien? proczbyś mię winował,
Zem z tobą grał: lub żem ćię z dusze swey miłował.
Gdźieżem ia to lub zá ćię, lub mogł umrzeć z tobą!
Lecz że wieczna urádá być nam broni z sobą;
Zemną záwsze y w uśćiech moich będźiesz wszędźie.
Ciebie lutnia, ćiebie rym wysławiać moy będźie: 204
Y sam lámentu mego kwiát ponieśie znaki.
A imo to, bądź pewien, czás się zdárzy táki,
Gdy w tenże kwiát bohatyr wstąpi niezmozony,
A ná iednym listeczku z tobą będźie czczony.
Ták gdy práwi Apollo usty prorockiemi,
Oto krew, ktorá źiołá płokáłá po źiemi,
Mieni się; kwiát ślicznieyszy tyrskiego wystaie
Szkárłatu, y w postáći liliiowey stáie;
Krom, że támtych czerwona, tych máść śrebrna doszłá.
Nie dość ná Phœba, (lub tá z niego cześć wyrosłá)
Zal swoy rysuie w liściu; *ai ai* napisane
Kwiat ma, y smutne czczonki konterfetowane.
Ani zá zrodzonego Spártá się wstydáłá
Hyácintá: wiekuistą cześć mu wyiednáłá.
Z pompą wielką oyczystym wzorem uchwalone,
Dni hyácintskie káżdy rok bywaią święcone.

Byś też w rzecz z Amatuntą wdał się kruszczorodną,
Rádali, że zostáłá Propetydmi płodną;
Rzekłáćby, iák owemi, co maią nád głową
Po dwu rogu; przeco ich Rogaczami zową.
Przed ich wroty stáł ołtarz opłákáney zbrodnie,
Gościnnego Jowiszá: padszy kto przygodnie
Nań krwią ziuszony, śmiałby przyśiądz się, żeby to
Cielęta tám, lub owce amatuńskie bito.
Gość był bit. Tęż gdy Wenus ofiárę zbrzydźiłá,
Miast odeyść ophiuskich, y włośći myśliłá.
Lecz coż me krzywy mieyscá? co wdźięczna dźiedźiná?
Jáka, práwi, z tey miáry w nich wytkniona winá?
Niech zły narod wygnańtwo, lubo śmierć uczuie;
Lub co między wygnańtwem, y śmierćią śrzodkuie.
To, coż inszego, iedno w kształt ich inszy wprawić?
Powątpiewaiącey w tym, iakby ich zostáwić, 236
Ná myśl wpádło poroże; tegoż się chwyćiłá,
Y brzydki rod w czabány srogie przekinęłá.
Jednákże Propetowny w bostwo nie przestáły
Tykáć Wenery; za co gniewney oberwáły
Boginiey ochędoszkę: ták głosy chodziły:
Ná szrot ćiáłá z gládkośćią naypierwey puśćiły.
A gdy wstyd zgásły, y krew w licu zákámiałá,
W głazy, mało co rożne, prześiadły się ćiáłá.
Te Pigmalion znawszy żyiące w sprosnośći,
Y ztąd się zagniewawszy na niewieśćie złośći,
Jákich z nátury pełne, żył w bezżeństwie temu,
Y chwilę towarzyszá łożu nie miał swemu.
Aż kunsztownie kość wyrznął słoniową, ná dźiwo,
Y dał iey kształt, z iákim się biała płeć, iák żywo,
Nie rodźi: k temuż kunsztu miłość w weń wstąpiłá.
Twarz własna pánny práwey, gdyby tylko żyłá,

Y by nie sromiężliwość odtrętu czyniłá,
Zdáłá się, iákby stroić postáwę myśliłá.
Ták misterstwo táiemne! Czemu się dźiwuie,
Y fortelnego ćiáłá płomienia záymuie.
Często máca rękomá, probuiąc szczerośći,
Czy ćiáło? czy słonia kość? nie zna się do kośći.
Cáłuie, toż tusząc mieć: gwárzy, iey się trzyma:
Y zostáwáć ná ćiele tknionym pálce mnima:
Y boi się o członki, by snadź nie śiniáły.
Y to zaloty stroi; to dar okazáły
Pánieński, konchy nośi, y kámyszczki drobne,
Więc ptąszki, y rozlicznych barw kwiatki nadobne,
Lilie, piłki piękne, wynikłe z topoley
Bursztyny, ku swey k temu przybiera ią woley.
Kłádźie perły ná pálce, ná szyię łáncuszki,
Wiesza ná pierś zaponki, u uszu záuszki.
Oney wszytko przystoi, toż nágiey przypáda.
W szkárłatney ią kosztowney pośćieli pokłáda;
Zoną mieni: y szyię w stronę się chylącą,
Ná puchowych poduszkách sádźi, iák czuiącą.
Był, po wszem Cyprze sławny, dźień święty Wenerze;
Y iáłowice w złotym po rogách ubierze,
Z białemi porzezáne leżáły szyiámi;
Y kádźidłá skwárły się: gdy upominkámi
Ołtarz nádawszy, stánął, y iął z stráchem práwić:
Wamli iest, o bogowie, możno wszytko spráwić?
Niech mi się żonką stanie, rzec nie śmiał, dźiewoiá
Słoniowa, lecz, podobna słoniey kośći, moia.
Domyśliłá się Wenus, będąc przy sábaśie,
Dokąd zmierzał z modlitwą: w tymże wroszká czáśie
Sprzyiáźliwego bostwá, po trzy razy błysnął
Płomień, y żywe iskry po powietrzu prysnął.

Wroćiwszy się, mknie prosto do swoiey poczwáry;
Ktorą, legszy ná łożu, cáłuie bez miáry.
Zdáłá mu się zágrzewáć. Znowu k niey z ustámi
Száncuie się, y máca iey pierśi rękámi.
Kość zmácána mięknieie, y prożna twárdośći
Umyka się, y pálcom ulega z miękkośći.
Ták wosk mięknie od słonca: ták pálcy gniećiony
Wdawá się w rożne kształty, y służy zrobiony.
Gdy duma, y wątpliwie rad, boiąc się zdrády;
Y raz poraz swey tyka rękomá obrády,
Ciáło było: puls káżdy tkniony pálcem biie.
Záczym bohátyr paphski słow godnych użyie,
W dźięk oddáiąc Wenerze: tey ustá prawdźiwe
Swemi cáłuie: pánná całowánie chćiwe
Czuła, y perzyła się, y z boiáźnią zdáła
Oczy ku świátłu, á świát z miłym oglądáłá.
God Wenus nie odbiegłá, iákich náwárzyłá.
Y iuż pełnia mieśiącá dźiewiątego byłá,
Zległá, powiłá Páphá; kim się wyspá zowie.
Z tey też poszedł Cynyras; ktorego być głowie
Bez dźieci błogo było. Rzecz srogą wspomnionę;
Uczćiwe panienki precz: rodźice ná stronę!
Lubo, by pienie moie wam co lubowáło,
Wiáry mi nie dawayćie, by się to dźiać miáło.
Daćieli? wierzćież y w to, że złość pokarano.
Gdźieby więc być naturę nie od tego miáno;
Ludom ismárskim, y swey winszuie dźiedźinie,
Winszuię tey, że z támtą nie w rodźie kráinie,
Gdźie to złe wylągło się. Niech wonne amony,
Niechay przyrodne kosty, niechay cynámony,
Niech wydawa kádźidłá z drzewá wytopniáłe,
Y insze kray páncháyski źiołá okazáłe;

Gdy Myrrhę nieśie. Nowy pień tego niegodźien.
Sam bronią swą Kupido przy się być ći szkodźien;
Y pomiia zbrodnię twą pochodniámi swemi.
Ożogiem ćię stygowym, y Echidny złemi,
Z trzech Siostr ktoraś otchnęłá. Srogą pachnie złośćią,
Oycá nienáyźrzeć: sroższą tá miłość brzydkośćią.
Paniąt kosztownych o ćię stára się bez końcá:
K tobie się młodź ubiega wszego wschodu słońcá.
Jednego, Myrrho, mężá obierz w tákim rzędźie;
Jednák między wszytkiemi niech ieden nie będźie.
Czuieć wprawdźie, y sprosney miłośći się zbránia:
Y z sobą, Coż wżdy czynię? gdźież mię myśl nágánia?
Bogowie! pobożnośći! praw oyczystych święte
Ustáwy! przedśięwźięćie odgromćie przeklęte;
Zástawćie się (mamli ią mienić) tákiey złośći;
Lub się nie zda pobożność tey gánić miłośći. 332
Zwierz się wszytek bez grzechu spoli. Nieszkaráda
Bráć krowie z oycá bydło: koń z dziewką nákłáda;
Koźieł dochodźi trzody, iáką sam rozmnożył:
Ptak z tego poymuie płod, z ktorego sam ożył.
Szczęśni, ktorym to płáci! ludzka skrzętá dźiwna
Ustaw náwydźiwiáłá. Czemu mniey przećiwna
Naturá, tego práwá ostrze zágrażáią.
Atoli wżdy o kráiách tákich powiedáią,
Gdźie z synem máć, z rodźicem corká wspoł przypada,
Y z podwoyney miłośći pobożność się skłáda.
Niestetyż! między temi, żem się nierodźiłá,
Y los mieysca nęka mię! Lecz gdźieżem strzeliłá?
Precz! bezecne nádźieie. Jest godźień záiste
Kochania, owá iednák po kresy oyczyste.
Gdybym nie corá byłá Cynyrásá cnego,
Záżyćbym mogłá bytu cynyrásowego.

Teraz, że moy, iuż nie moy; sámá k wielkiey szkodźie
Pokrewność. Lepsza w inszym mogłámby być rodźie.
Nie lza, iedno umknąć się, y oyczyste włośći
Pożegnáć, by się tylko uwárowáć złośći.
Zápał mię zły záwśćiąga, bym się nápátrzyłá
Do woley Cynyrásá, tykałá, mowiłá,
Cáłowáłá, ieżeli więcey być nie może.
Jeszczeż więcey, zła dźiewko, twa myśl tuszyć może?
Ani wiesz, że powichrzysz práwá, y imioná?
Tyż to będźiesz mátki swey zdrayczyną sławioná?
Ty oycowską gámratką? ty się śiostrą stániesz
Swemu synu? á brátu máćierzą zostániesz?
Nie strách ćię Siostr wężátych? ktore iák trącáią
Gąb, oczu pochodniámi, sercá złosne znáią!
Owa, pokiś ná ćiele prożna obelżenia,
Nie bierz przed się tey złośći: áni przyrodzeniá 364
Możnego miru páskudź psotą zákazáną.
Day y to, że y on chce; wzdam rzeczy nie stáną.
On pobożny, y cale zwyczáiow szánuie.
Ah! gdzież w nim zápálczywość podobna pánuie!
To iey rzecz: a Cynyrás, ktorego przywodźi
W wątpliwość ćiżbá swátow, z niey sámey dochodźi,
Wymieniáiąc, kogoby mieć chćiáłá miłego.
Milczy zrázu, á pátrząc w twarz rodźicá swego,
Burzy się, y z oczu łzy cedźi gęste srodze.
Co Cynyrás pánieńskiey przypisuiąc trwodze,
Tuli ią, twarz oćiera, nakoniec cáłuie.
Myrrze to dźiwnie miło. Daley z nią rokuie,
Jáki mąż zdałby się iey; Podobien, pry, tobie.
Ow smakuiąc odpowiedź niepoiętą sobie,
Bądź, rzekł, ták zawsze zbożną. Ná wzmiánkę zbożnośći
Powieśiłá dźiewoiá głowę pełną złośći.

Było pułnocy, á sen trosk, y ciał doráźił.
Ogień w Cynyrásownę okrutny się wráźił,
Niezbyty: zaczym w żądze kácerne záchodźi.
Y, to rospacza; to się coś zrobić zawodźi:
Y wstyd, y chce; co iednák począć, nie znáyduie.
Ják toporem zwątlony tram, gdy się gotuie
Stos ostátni, gdźie mu páść, każdy powątpiwa:
Owá, ná wszytkie strony strách go srogi bywa.
Ták umysł ráną rożną chwieie się zwątlony,
Tám, y sám; á ná obie náważa się strony.
Ni kres, ni się miłośći spoczynek nayduie,
Smierć chybá. Tá do smáku. Wstawa y gotuie
Wieśić się, pás zádawszy ná podwoy ku temu,
Bog żegnay, moy Cynárá, umieram, wiedz czemu.
Rzekłá: y zbladłą szyię sznurą záćiągáłá.
Stára páni szemránia iakoś dosłyszáłá
Wiernym uchem, pilnuiąc progow pokoiowych.
Skoczy bábsko, otworzy: narzędow gotowych
Smierći srogiey doznawszy, okrzyku záżyie,
Pierś tłucze, ubiory drze, z iey duśidło szyie
Zerwawszy, tárga w sztuki: płácze, krzyczy śilnie,
Obłápia, przyczyny się wieśby pyta pilnie.
Pánná milczy, iák niema: wzrok po źiemi kręći;
Z śmierći swey postrzeżonych zamysłow się smęći.
Przykrzy się babá; śiwość, więc pierśi przebránie
Wskazuiąc; prze pieluchy, prze pielegnowánie
Prośi, by obiáwiła, co ią tak upycha.
Tá lice od proszącey odwroćiwszy wzdycha.
Mámká dusznie chce wiedźieć: nie tylko szlubowáć
Swą w tym wierność. Ziaw, práwi, á day się rátowáć;
Stárość má nie zleniáłá. Bądź szalenstwo szkodźi;
Jest ná nie rym, iest źiele; to temu pogodźi.

Lubolić kto posłużył; są od tego czáry.
Lub to boski gniew; y ten poydźie przez ofiáry.
Dáley coby rozumieć? szczęśćiu, y domowi
Pokoy od nieprzyiaćioł: mátká, oyćiec zdrowi.
Ciężko Myrrhá, ná imię oyçowskie, westchnęłá.
Jednák sprosnośći żadney mámká nie poięłá:
A wszákże zákochánia iákiegoś postrzega:
Y w przedsięwźięciu stoiąc, cożkolwiek dolega,
Prośi, by oznaymiłá, płáczącą trzymáiąc
Ná łonie. Y zá szyię rękomá śćiskáiąc,
Znam, práwi, zákocháłáś; iednák y w tey dobie,
Nie lękay się, wygodźi szczerość moiá tobie;
Ze y oyćiec áni wzwie. Tá z łoná, iák wśćiekłá,
Wytrzunąwszy, á w łoże twarz wraźiwszy, rzekłá:
Poydź, przebog! precz, á wstydu nieszczęsnego niechay.
Nálegáiącey, Podź precz, lub pytáć zániechay,
Co mię trapi. Złość sprosna, czego chuć twa śćiga.
Drży bábsko: z lat, y z stráchu drżące ręce dźwiga,
Do nog nie raz przypáda swey wychowánice:
Y to ią głaszcze, to y, gdźieby táiemnice
Nie spuśćiłá się, strásząc, wieśbę obiecuie
Wyiáwić; ná miłość zaś pomoc ofiaruie.
Tedy dźwignąwszy głowy, pierś mámce zlinęłá
Łzámi, y chćiawszy coś rzec, znowu się zaćięłá.
Aż szátą zásłoniwszy twarz, rzekłá wstydliwa:
O rodźićielko tákim małżonkiem szczęśliwa!
Tylo rzekszy westchnęłá. A kośći y ćiáło
Stárey paniey ná ten czás od strachu strętwiáło:
Włos pomierźwiony biały wstał ná głowie práwie,
Owá iey rozwodźiłá, by ták brzydkiey sprawie,
Możnoli, odpor dáłá. Widźi dobre rády,
Lecz pewna umrzeć, gdźie swey nie dopnie obrády.

Stára zátym: Żyy, doydźiesz swego. Lub nie śmiáłá,
Oycá, przydáć: w toż się iey szlubem záwiązáła.
Rocznice spráwowáły Cererze máćiory,
To w tenczás, gdy śnieżyste przywdźiawszy ubiory,
Wieńce z kłośia, pierwiastki użytkow, oddáią:
A cáłe dźiewięć nocy zá grzech sobie máią
Mieć sprawę z máłżonkámi. Z temi się zbráćiłá
Krolowa, y táiemne święto obchodźiłá.
Z tey miáry, gdy bez własney małżonki łożnicá,
Obadawszy Cynyrę spiłego zwodnicá,
Naymilszą mu, przemiankiem kłamnym, opowiádá,
Z urody ią wynosząc. Strony lat powiáda
Rowienniczką być Myrrhy. Kazał ią zwieść sobie.
Zkąd, przypadszy k niey, mowi: mnie błogo, y tobie,
Ráduy się kocháneczko. Dźiewká nieszczęśliwa
Nie spełná dobrey myśli; wrożká boleśćiwa
Wiedźie ią w złą otuchę. Lub się y weseli
Ile tyle: myśl się w niey niepodobnie dźieli!
Był czás, gdy wszytko milczy, á miedzy tryony,
Woz bootow dyszlem szedł w ukos pochylony.
Tá ná psotę wędruie. Złoty mieśiąc z gory
Wali się: gwiazdy płoche ćmią záśniáłe chmory:
Nocna zgasła poświátá. Wprzod z Ikarem giniesz,
Erigono, co cnotą k rodźićielu słyniesz.
Trzykroć w odwrot rádźiłá wrożká zbitey nogi:
Trzykroć puhacz tárkotem źle dał hásło srogi.
Idźie iednák: á wstydu ćmá nocna przykráca.
Mámki się lewą dźierży; práwą drogi máca.
Owá się łożnicznego progu dochrapáłá;
Już drzwi otwiera; iuż się ná pokoy podáłá.
Nogi drżą pod kolány: krew, krasá szwánkuie,
Dobra myśl odbiegłá iey. Przećięż postępuie;

Lub im bliżey páskudy, drży bárźiey stroskána,
Y káie się, y wsteczby rádá nieuznána.
Ták oćiągaiącą się zá rękę wewlekłá
Bábá, y do łoża ią oddawáiąc, rzekłá:
Bierz ochotnie, Cynyrá, iáko własne swoie:
A ták sercá káczerne opętáła dwoie.
Przyimuie swą krew oyćiec w łożnicę brzydliwą;
Troskę wybiia z głowy, ćieszy boiáźliwą.
A podobno y mowi, Corko, dla stárośći:
Tá w tąż, Oycze; by imion dostało brzydkośći.
Idźie syta łożnice oycowskiey; przeklęte
Naśienie w brzuchu niosąc, y złośći poczęte.
Toż się nocy iutrzeyszey, toż y dálszych stáło.
Owa, się widźieć miłą Cynyrze záchćiáło
Po ták wielu odpráwin: rośwjećić kazawszy,
Y grzech, y corkę uznał. Tedy zániemiawszy, 492
Z żałośći száble dopadł. Myrrhá wypierzchnełá,
A ćmą y nocnym dárem śmierći się umknęłá:
Nátłukszy się po polách, z arábskich, gdźie śiłá
Palm rośćie, y z pánchályskich włośći ustąpiłá.
A przez dźiewięć mieśięcy cáłych się terálá;
Aż błędna w sábeyskiey się źiemicy zostálá;
Już ledwie brzemię znosząc. Tám w prostym sposobie
Y śmierći się lękáiąc, y z zdrowiem cknąc sobie,
Tey záżywie modlitwy: O bostwá! sąliśćie
Ktore pokornym kwoli: záwiniłám iśćie,
Ani znikam karánia. Lecz żywa żywiących
Bym snadź nie urażáłá, y mártwa leżących,
Z oboyga iák naydaley państwá mię pozbądźćie:
A zmienioną żywotá y śmierći odsądźćie.
Ktoreś bostwá pokorna ma po sobie głowá.
Ostátnie swe bez chyby bogi miáły słowá.

Bo ták mowiącey źiemiá záchodźi golenie;
Y krzywe po páznogćiách wikle się korzenie,
Podporá dużego pnia: drżeń kośći pośiada:
Szpik śrzedni w pierwszey mierze: w miazgę krew przepada:
Rámioná mkną w gałęźie: pálce w roszczki máłe:
Skorá łubem twardnieie. Zaczym nárastáłe
Drzewo pękáłe brzucho ná koło obeszło,
Y pierśi záwáliło, nawet do szyie szło.
Tá zwłoki niećierpliwa w drzewie zákląknęłá
Nádchodzącym, y lice zá skorę wćisnęłá.
Táż, lubo zmysły z ćiáłem odeszły prawdźiwe,
Jednák płácze, y z drzewá łzy się leią żywe;
Ktore w poważeniu są: co z zaskorza płynie,
Imię ma páńskie, áni wiecznie Myrrhá zginie.
A kaźirodne plemię w drzewie iák nárosło,
Drogi mácáło, iákby z mátki się wyniosło. 524
Drzewá w puł obćiążały żywot pękáćieie.
Mátkę brzemię rospiera: ta lubo boleie,
Położnicey trudno iey przywołáć Lucyny.
Jednák morduiącey się dźiećmi kształt chudźiny:
Kurczy się, postękuie, łzámi pieniek spływa.
Nádpádłá do bolnych rozg Lucyna życzliwa,
Rękę przytkłá, położne przymowiłá słowo.
Drzewo puknęło, skorę otwárło, y zdrowo
Płod wydało: dźiećię w płácz: źioł miękkich násłały
Náiády, y w mátczynych łzách ie okąpáły.
Jego urodźie dánkby sámá zawiść dálá.
Jakie maluią nágich Kupidynow ćiáłá,
Táki był: tych y stroiem iśćieby nie wydał,
Kto támtych z łuczkow obrał, lubby iemu przydał.
Wiek lotny z ćichá miia, ni w nim chybná zdrádá.
Ani lat prędszego co. On z śiostry, y z dźiádá

Zámnożony, nie dawno w drzewie przechowány,
Nie dawno w świát puszczony; dźiś chłopczyk nádány;
Już młodźieniec, iuż y mąż, iuż sam się sztychuie
Krasą. Już mił Wenerze, iuż ogni wetuie
Mátczynych. Raz, iák dźiećiuch łuczny mác cáłował,
Niebácznie iey wytknioną strzałką pierś zepsował.
Ránna bogini syná ręką odrzućiłá,
Ráná głębsza pozoru, zrazu ią błaźniłá.
Mężką zięta urodą o brzegi nie stoi
Cyteriyskie: w śrzodmorskim Paphie nie postoi:
Ni iey Gnidos narybna, ni kruszeczna kwoli
Amátuntá, ni niebo: Adonida woli.
W weń się wdáłá: z nim schadzáć, z nim w ćieniu pośiádać
Namilsza iey, á stroiem urody dokłádáć.
Po chrápách, gorách, lásach, skałach nie cknie sobie
Kásać się nád koláná w Diány sposobie. 556
Psy okrzyka, obłowu źwierzá łácwieyszego,
Lub mdłe záiące, lub w rog ielenia sporego,
Lub sárny biegłe szczuie: przed dźikiemi stroni
Swiniámi; wilkow się wzbyt y z pázorem chroni
Ostrym niedźwiedźi, wtąż lwow, krwie bydlęcey chćiwych.
Z tymiż, byś się nie draźnił, byleś słow życzliwych
Słuchał, Adoni, prośi: Goń się, pry, z płochemi:
Smiałość nie ná poćiechę wychodźi z śmiáłemi.
Przestrogą niepierzchliwym bądź, młodźieńce, moią:
Wárá źwierzá, z nátury nádánego zbroią:
Być sławy nie wytchnęło. Lwow kąska nie ruszy
Wiek, gládkość, wszytko ná wet, co mey lubo duszy;
Swin szczecznych wtąż: dźiki wzrok y myśl wszech od tego.
Wieprz leśny pioron srogi z kłá strzelá krzywego;
Lew mocen niepodobnie, k temu zápálczywy:
Mnie sámey nienawisny rod ten niecnotliwy.

Gdy pyta, z iákieyby to iey poszło przyczyny?
Powiem, práwi, dawney dziw cudowny nowiny.
Lecz mię niezwykła praca wzbyt nadweręzyłá:
A oto nam topola cieniem dogodziłá,
Y darń leżysko daie. Tu wypocznę z tobą.
Ległá, y przygniotłá go, y muráwę sobą:
A swą ná iegoż łonie ułożywszy głowę,
Ták rzekłá, cáłowániem przeplatáiąc mowę.
Mogłeś o ktorey słyszeć, w bieg co przechodziłá
Mężow prędkich. Sławá to, á nie báyká byłá:
Abowiem przechodziłá: y czy nog prędkością
Lepsza, nibyś rozeznał, czy byłá gładkością.
Rádzącą się o mężá bog zástrzelił słowy:
Atálánto, wiedz pewnie, nie będziec mąż zdrowy;
Miiay go iák nadaley. Lub on przecię ciebie
Ułowi: á ty styrasz żywo sámá siebie.
Rzeczą boską strwożona w głuchych się ukrywá
Puszczách nie ślubna dziewká, á ciężkim odbywa
Ciżbę gáchow zákładem: Nikt mię, pry, nie doydzie,
Chybá kto zawod wygra. Kto rączy, niech poydzie.
W wygrániey żona z łożem rączemu usłánym;
Gnuśnemu śmierć. Toż nam bądź zakładem podánym.
Szaniec záprawdę srogi: lecz (tá moc urody)
Durnych gáchow ná tákie gwałt zwoli zawody.
Siedział pátrząc ná wyścig Hippomen z pilnością:
Y z tákąż to tu żony dostáią trudnością?
Rzekł: y potępił rozum zalotniczy płony.
W tym ciáło, y iey licá zayźrzał bez zasłony,
Ják moie, lubo twoie, byś był białągłową;
Zápomniał się: y w zgorę wzniosł ręce z tą mową:
Odpuść, kogom pogánił: zákryto mi było,
Na iákie serce wásze kleynoty ważyło.

Chwaląc zárywa ogniá, y sprzyia prędkośći,
By nikt nie ućiekł, lub się y lęka z zazdrośći.
A sam z sobą: czemużby szczęśćia nie skosztowáć
Ná swą stronę? wszakże zwykł bog śmiáłych rátowáć.
Ták gdy Hippomen duma, pánná pobieżałá,
Ktora się aońskiemu młodźieńcowi zdáłá
Strzale rowna tátárskiey. Ow iednák gładkośći
Pilnieyszy, ktorey bieg sam przysparza piękność.
Trzewiczki ná powietrzu zostawáć się zdáią:
Wárkocze po zatylu słoniowym trzpiotáią;
Wtąż u kolan podwiąski kształtnie strefowáne:
Przy pánieńskiey ślicznośći ták ćiáło rumiáne,
Ják spalerá po biáłey gdy czerwona śćienie,
Sobie podobne sadźi, y máluie ćienie.
To gdy gość ma ná oku, kresu pánná doszłá,
Y wieniec Atalántá kosztowny odniosłá.
Przegráńcy ięczą, y kaźń odnoszą z umowy.
Wszakże on, ná przypadek nie patrząc tákowy,
Wysádźiwszy się, oka z niey, rzekł, nie spuszczáiąc:
Co zá sławy dostawasz leniwki kukláiąc?
Zemną dotrziy. Lubo mi szczęśćie dopomoże,
Przegrawszy do tákiego, żal ći być nie może.
Mnie Mákáreus oycem onchestius; iemu
Neptun dźiad: iam práwnukiem krolowi morskiemu.
Cnotá rodu nie mnieysza. Lubo mię przezbędźiesz,
Ućiekszy Hippomena czći wielkiey nábędźiesz.
Pánná ná mowiącego mile poglądáłá:
Myśląc, czy się mu poddáć, czy go zepchnąć miáłá?
Ná wet rzekłá: Ktory bog nieżyczny gładkośći,
Znieść go chcąc, gwoli żenie, w te niebespiecznośći
Zdrowia brnąć mu doradza? znam, zá to nie stoię.
Ni gładkość, lubby mogłá, myśl przemaga moię.

Lecz, że dziecko? Nie sam mię tknął, lecz wiek kwitnący.
Coż? że przy cnoćie umysł śmierći nie ważący?
Ze czwartym wod krolowi w rodźie się náyduie?
Ze lubi? y w małżeństwie mym ták korzystuie,
Ze y zginąć chce, gdźie go szczęśćie nie wspomoże?
Precz gościu, poki masz czás, krwáwe pokiń łoże.
Me małżeństwo okrutne. Káżda zá ćię rádá
Poydźie: może ćię dźiewká polubić nieládá.
Lecz coż się o ćię troszczę, ták wielu strawiwszy?
Pátrz, á zgiń; gdyż ták wielu zgubionych baczywszy,
Niemiś się nie ukarał, á ná złyś raz przystał.
To gárdło da? co ták w mey przyiáźni korzystał?
Y połknie śmierć, niegodną nágrodę miłośći?
Nieznośne násze będźie zwyćięstwo zazdrośći.
Jam nie krzywá. Bodaieś przedśięwźięćia przestał! 651
Lub, gdyś ták durny, bogday ręczszymeś się mnie stał!
Ah! iák twarz z ust dźiećińskich pánieńska, rzec może:
Ah! biedny Hippomene! żal się mocny boże,
Ześ mię záyźrzał! Dłuższe cię godne látá były.
Gdźieżem ia to szczęśliwsza, óni mi broniły
Małżeństwá srogie wrogi; ty byś był iedyny,
Z kimbym chętnie zátárłá wdźięczne pokládźiny.
Rzekłá: á iák nie dworna w pierwszey gorącośći,
Miłuie z nieobaczká á nie zna miłośći.
Już na zwyczáyny wyśćig lud y oyćiec ćiągnie;
Gdy Neptunic Hippomen z gorącą się śćiągnie
Modłą do mnie. Me żądze, Cyterea, wspomoż;
Y zápałom, ktoryches przyczyną, dopomoż.
Pokorna do mnie prośbá powietrzem przebyłá;
Y znam, pozyskáłá mię; żem mu potuszyłá.
Jest rola, Támázenem mięszkaniec miánuie:
Cyprskiey to nieládá szmát źiemie się náyduie.

Tą stárzy poczćili mię, tą moie kośćioły
Nádáli. Swieći drzewo práwie polá w poły;
A włos złoty y rozgi ma w złoto ubráne.
Z támtąd tráfunkiem idąc trzy złote urwáne
Niosłám iábłká, nád niego, widome żadnemu.
Zeszłám się z nim, ich cnotę obiáwiłám iemu.
W lármę w tym uderzono. Z szránkow wypadáią
Chyłkiem oboie; źiemie ledwie się tykáią.
Przyśiągłbyś, żeby morze suchą stopą zbiegli,
Y kłośie zboż dostałych stoiące przebiegli.
Jemu sercá dodáią krzyk, przyiaźń, więc słowá
Głoszących: Teraz, teraz, czás ruszyć nog, owá!
Pospieszay Hippomene. Teraz śił dobyway.
Wygrána twoiá pewna, tylko nie zmiękiway.
Ani wiedźieć, panię-li mákáreyskie słowá
Te rádniey słyszał, czy więc corá scheneiowá. 684
O iák wielekroć uyść go mogąc postawáłá,
Y nápátrzywszy się weń, z niechcenia bieżáłá!
Z ust zgrzanych dech suchy tchnie; kres ieszcze gdzieś pe-
Owá Neptunic puśćił owoc ieden drzewny. (wny.
Pánná zá pięknym iábłkiem zdumiáła skoczyłá,
Y pobok toczące się złoto podchwyćiłá.
Wybiegł ią w tym Hippomen. Rzeszá pokrzykuie.
Owá zwłoki, y czásow zmnieyszonych wetuie,
Y znowu wygánia go. A ták y wtorego
Jábłká ćiskiem wzráżona, zgánia bieżącego,
Y zmiiá. A gdy biegu część ostátnia byłá,
Krzyknął: Przybądź, bogini, coś mi to zdárzyłá.
Y w bok polá, by pozdniey wroćiłá się potym,
Z mocy wszytkiey ná ukos iabłkiem strzelił złotym.
Pánná, bieżećli po nim, coś się wątpić zdáłá:
Popchnęłám iey, y iábłku ćiężaru dodáłá.

A zwłokąm ią y wagą ćiężaru zráźiłá.
Y, by rzecz ma, wyśćigu nie leniwsza, byłá,
Wygoniona dźiewoiá. Wźiął zwyćiężcá płacą.
Niegodnaż byłam dźięki? y zá táką pracą
Czći kádźidlney, Adoni? Ni mię uczćił słowy,
Ni kádźidłem. O co gniew rozbodł mię surowy:
Toż przyszłey, z żalu, wzgárdy chcąc omierźić dobie,
Wzorem wáruię, y chęć stroię ná nie sobie.
Cerkiew bogow rodźice, ktorą, w dawne czásy,
Z ślubu Echion zacny wzbudźił między lásy,
Miiáli: á długi pąd doradzał spocznienia.
Tám Hippomená chętká niewczesna leżenia
Nápádłá, przez me bostwo nárządzona zgołá.
Był kąt máło widoczny, pobliżu kośćiołá,
Nakształt iámy, opoką szczerą obegnány,
Wielce zdawná ważony: gdzie mnogie báłwány 716
Bogow stárych, drzewiáne, kápłan był sprowadźił.
Tám wszedł, y grzechem sprosnym bostwá poszkárádźił,
Aż oczy w tył podáli. Mátká rospaczáłá
Wieżysta, czy sprosnikow w Stygá strąćić miáłá?
Kaźń bláha zwidźiáłá się. Przecz obudwu szyie,
Dopiroż gládkie, grzywá żołtowłosá kryie:
Pálce się gną w pázory: z rámion wystawáią
Łopátki: ćiężar wszytek pierśi záwaláią:
Ogony piaski zwierzchne długiemi szoruią.
Gniew twarz ma: á rzecz swoię mrucząc odpráwuią:
Łożyská ich pustynie: wszem groźni surowie,
Krygi cybelskie ćiższym zębem gryzą lwowie.
Tych, y im źwierzow rownych strzeż, naymilszy, siebie,
Co nie tyłu, lecz pierśi podaią w potrzebie:
By się zás twa śierdźitość dwoygu w znak nie dáłá.
Z prawdy dawszy mu w rozum, w powietrze bieżałá

Cugiem łábęći. Jego w swą się męstwo chyli.
Z tráfunku, tráfiwszy ślad z knieie wypłoszyli
Swinię dźiką pśi; á tę z lásá uchodzącą,
Rohátyną postrzelił Cynirowic rączą.
Postrzał ziádły źwierz pyskiem w lot wybił szerokiem,
Swą ziuszony posoką, y uderzył skokiem
Zá drżącym, y chćiwym uyść. Owa, go dorzucił
Kłem w łono, y ná piasku ná martwe porzućił.
Jeszcze w lekkiey kolásce, łábęćmi wieźiona,
Nie byłá Cyterea ná Cyprze złożona;
Gdy umieráiącego stęk porozumiáłá,
Y z trzaskiem, białym ptástwem wzad nakierowáłá.
Tám duszą robiącego, z gory obaczywszy,
Y w swey krwi drgáiącego, więc z woská skoczywszy,
Száty dárłá ná sobie pospołu z włosami,
Y w pierśi niegodnemi trzáskáłá pięśćiami. 748
A zurząc się ná wrogi, Przećię, pry, nie stánie
Po was wszytko! pámiątká wieczna pozostánie
Zalow Adoniá mego: y w długim lat rzędzie, (dźie.
Smierći kształt, mych bolow znák, bądź mi święcon wszę-
Y krew kwiatkiem mi się stań. Tobie-li się zdáło,
Persephono, w cuchnącą miętkę niegdy ciało
Pchnąć niewieśćie? á mnieby cynyrowicowá
Zmiáná miáłá nieść zazdrość? Takie rzekszy słowá,
Krwie wonnym przykropiła nektárem, iák trzebá.
Ta właśnie, iák przeyźrzysta za chmurnego niebá
Wodna bánká, wzdęłá się. Ani było zwłoki
Godźiny, máśći teyże kwiát strzelił z posoki,
Jaki drugi, co iądrá w kostce przechowywa,
Brzoskwiń wydáie. Wszákże nic z niego nie bywa.
Bo słábo dźierżący się y zwiewny zráżáią
Prze zbytnią lekkość wiátry, co wszytko zdarzáią.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KŚIĘGA JEDENASTA.

A R G U M E N T.

Orpheusa Menady, bachowa drużyna, obadały, w. 5. biią nań rozmaicie, 19. orpheusow zaboy, 38. smok w kamień, 60. trackie maciory, orpheowe zaboyczyny, w drzewa, 72. Sylen Midasowi oddany, 92. Bachowi wrócony, 102. midasowem tknieniem wszystko w złoto, 115. piaski paktolowe w złoto, 146. midasowe uszy w osle, 182. trzciny gadaiące, 193. Neptunus y Phoebus w ludzi, 205. troiański potop, 214. Tetys w różne osoby, 247. prorok karpatski, Proteus 253. Peleus Tetydę usila, 268. zjeżdża do Trachiny, 274. wdzięcznie przyięt od Ceixa, 296. Daedalion rodzony Ceixów, 301. Chione córka iego, 307. Chionie od Diany zastrzelony ięzyk, 333. Daedalion w iastrzęba, 348. Wilcze okrucieństwo, 373. wilk w marmorowy kamień, 412. Peleus z Trachiny wędruie, 416. ceixów zamysł do klariyskiego boga, Halcione lamentuie, 429. Ceix Halcione cieszy, 458. Ceix na morze wsiada, 471. z portow się wyprawili, 491. rozbiia się okręt, wszyscy toną, 575. Halcione troskliwa o męża, 591. zań się modli, 598. Juno tęczę do snu wysyła, domu snowego i samego snu opisanie, 603. tęcza poselstwo sprawuie, 643. trzey snowi synowie, Morpheus, Phobetor, Phantasos, 655. Morpheus w postaci Ceixa utopionego Halcionie znać się przez sen daie, 671. Halcione i przez sen w płacz, 696. ciężey ocknąwszy się narzeka, 707. na brzeg morski idzie, 734. trup utopionego Ceixa poznawa, 750. Ceix i Halcione w ptaki zimorodki, 765. Aesak Priama króla troiańskiego syn, 791. Hesperyą Nymfę goniąc o śmierć przyprawuie, 798. Aesak w nurka 821.

KSIĘGA JEDENASTA.

Takim pieniem gdy lásy, źwierz przytym zuchwáły
Trácki prorok pozwabiał, y pochopne skáły;
Oto swáchy cykońskie pierś rospustną w skory
Zwierzęce ustroiwszy, Orpheuszá z gory
Doyźrzáły, z lutnią wdźięczne znoszącego głosy.
Z tychże iedná, po sobie rospuśćiwszy włosy,
Owoż nász znieważyćiel! owoż iest! krzyknęłá:
Y w gębę phoebowego wieszczká włocznią pchnęłá.
Tá liśćiem przeplátána, znák dáłá bez rány.
Drugiey oręże kámień; ten gorą wysłány,
Jeszcześ ná wietrze zmiękczon pieniem y stronámi;
Y iákby w czym przewinił, padszy przed nogámi,
Podał mu się w pokorę. Bitwá się gruntuie
Zniechcenia: miáry nie mász: Jędzá zła kroluie. 14
Broń káżdą iśćieby był zwyćiężył: lecz srogi
Wrzask, więc berecyntiyskich piszczáłek głos mnogi,
Bębnow kołát, z kláskániem krzyk ogromny pienie
Jego głuszyły lutnie. W tenże czás kámienie
Niesłuchánego wieszczká krwią zámálowáne.
A naprzod iego pieśnią prawie zadumiáne
Rożne ptástwá, z wężámi źwierzęce gromády,
Orpheyskich widokow dánk, rozbiły Maenády.
Zkąd uiuszywszy ręce do Orphea skoczą:
Zlátuiąc się, iák ptacy, gdy sowę w dźień zoczą:
Lub iák, gdy ná teatrum, z obu stron wárownym,
Psom ná łup w ránym piasku padł ieleń gwałtownym:
Doieżdżáią proroká; rzucáią źielone
Tyrsy, ná upominki inákszc zrządzone.

Te skibámi, te łomnym gáłęźiem nań párzą,
Owe kámieniem. Jádom oręża się dárzą:
Z tráfunku, krzywym pługiem grunt proli ćiołkowie;
Ytuż, dla pożywienia roboczy kmiotkowie,
Ná umor, w srogim poćie, roley dobywáli.
Bacząc woysko, w rosypkę poszli, á zostáli
Narzędźia: sprzęt po polu wszytek rosproszony,
Gráce, długie motyki, ćiężkie leżą brony.
Tych sáłáchy dopadszy, lubo wprzod rozniosły
Woły rogáte, hurmem ná Orphea poszły.
Tám ręce wznoszącego, w tenże czás mownego
Dopiero, łáski ná wet dármo proszącego,
Morduią świętokráyce. Przez ustá słycháne
Skáłom twárdym (bog się żal!), y źwierzom rozmiáne,
Wytchniony duch w powietrze uderzył się wolne.
Ciebie, Orpheu, ptástwo, ćiebie źwierze polne, 44
Ciebie ostre krzemienie, y lásy płákáły,
Ktorym twoy rym k myśli był: ćiebie litowáły
Drzewá, włosá zroniwszy: rzeki ku ostátku
Spietrzęły się, iák mienią, w wielkim łez dostátku.
Náiády z Driádami chodźiły po tobie
W párćie, włos rosczochrány puśćiwszy po sobie.
Członki, coż wiedźieć, kędy? głowę y cytárę
Grábisz, Hebre; á, dźiwno! w śrzednią rzeki miárę
Płynąc, coś smutnego brzmi, coś martwy smutnego
Język mamrze, coś brzegi oddáią płácznego.
Záczym w morze wnieśione rzeki swey zostáią,
Y brzeg metymneyskiego Lesbu ośiągáią.
Tám srogi smok ośiąkłą ná piasku od strony
Cudzey schodźi, y iuż iey włos liże zroszony,
Y słodkopienne ustá pozrżeć się zánasza,
Gdy w tym przybywa Phoebus, y tenże go płasza

Od pożárćia : pysk w kámień wdáie otworzony,
Y zátwárdza ; że stoi, by więc rozdźiewiony.
Cień się kinął pod źiemię: gdźie włośći zwiedźiánych
Doznawa. Y szukáną w polách, dobrym zdánych
Náyduie Ewrydykę, y obłapia skokiem.
Gdźie, to lekkim oboie pomyka się krokiem:
To Orpheus poprzedza, to y naslåduie:
Y śmiele z Ewrydyki oká nie zdeymuie.
A wszakże tákiey Bachus nie przespał im złośći:
Załośćiw swych stráćiwszy kápłáná świątośći,
Edońskie wraz máćiory wszytkie, co przeklętym
Widokiem oczy pásły, spiął korzeniem krętym.
Bowiem, iák ktorą ktora goniłá, záchopił
Pálce u nog, y sztychem w źiemi ie zátopił.
Ják w śidlách, ktore ptásznik fortelny rozmiotał,
Zrozumiawszy po sobie ptak, że się umotał, 76
Trzpioce, á coraz to się tężey wikle niemi:
Ták, ktorakolwiek iedno záwiąznęlá w źiemi,
Rádáby się wyślizłá. Lecz gibki hámuie
Korzeń, y biedzącą się potężniey uymuie.
A gdy o pálce pyta, o páznogćie, nogi,
Widźi okrągłe łysty idące w kiy srogi.
Przecz bolesna, w lędźwie się tłuc ręką záwodźi,
Aż w drewno twarde puka. Pierś drzewo obchodźi;
Barki we drwá: rámioná drugiby posądźił
Gáłęźiem być, ániby ták wierząc pobłądźił.
Toż nie dosyć Bachowi: pokinął ich polá:
A z lepszą do winnic się tmolskich y Páktolá
Swego wiedźie drużyną: lub ieszcze ubogim
Był Páktol, áni piaskiem nie nawisny drogim.
Po nim Bachin, Satyrow tłumy zwykłe w tropy:
Krom Sylená. Tráfił ten na phrigiyskie chłopy,

Winem i láty zmorzon; ći go záchwyćili,
Y pod wieńcy do krola Midy prowádźili:
Ktoremu był Orpheus trácki wzdał świątośći
Bachowe z Ewmolpem wraz z cekropiyskiey włośći.
Ten, że mu nabożeństwá spolnik się náiáwił
Y towárzysz, gośćiom rad, bánkiet pyszny spráwił,
Ktory dźień dźieśiąty, noc dźieśiąta zástáłá,
Owa, roy gwiazd Jutrzenká iedenasta gnáłá,
Gdy się w lidiyskie polá krol wesoły wpráwił,
Y Sylená młodemu chowáńcowi stáwił.
Zá co Bog dáru wybor dał, smáczny chćiwemu,
Lub nie ráźny, mistrzowi rad odyskánemu,
On dátku chćiwy, ná złe swe wywárł żądánie:
Proszę, czegokolwiek tknę, złotem się niech stánie.
Przyzwolił, y dar Bachus uiśćił szkodliwy;
Máiąc zá złe, że nie był nacz lepszego chćiwy. 108
Wesoł Berecyntiyczyk, złemu chęćien, myka;
Y prawdy doświadczáiąc rzeczy każdey tyka.
A ledwie sobie wierząc, przyłomi z ochoty
Pręt ná poźiemym dąbku: pręt natychmiast złoty.
Porwał kámień przy źiemi: álić złotá brełá.
Skiby tknął: skibá złotem zárazże stánełá.
Kłośia przyszczknął suchego: żniwo złote przyszło.
Jábłko urwał: toż iákby od Hesperyd wyszło.
Pomácałli wysokich podwoiow rękámi:
Połyskáć się podwoie zdádzą promieniámi.
Ręce chędoga wodá gdy mu omywáłá,
Dánáęby po dłoniách płynąc oszukáłá.
Ledwie swoię nádźieię myślą ogárnuie,
Wszech złotych rzeczy pewien. Ták gdy się ráduie,
Potraw kosztownych ná stoł nánieśli, co trzebá,
Czeládź, á osobliwie wypiekłego chlebá.

Tu, lubo ręce iego rżáne dáry bráły;
Rżane dáry nátychmiast, iák trzebá, kruszczáły:
Lub zębámi iádłó chćiał przekąśić chutnemi:
Jadło w zębách bláchámi chruśćiáło złotemi.
Lubo wino rostworzył czystemi wodámi:
Złoto, iák rospuszczone, lało się ustámi.
Wpadł w rospácz, y bogátym, y nędznym się widźi:
Z skárbámi cknie, y tym się, czego prágnął, brzydźi.
Mrze głod w pysznym dostátku, gardźiel suchy krtęczy
Prágnienie, y niezbędne złoto głupcá dręczy.
Záczym złożywszy ręce do gory z rámiony,
Odpuść, rzekł, oyce Bache! zgrzeszyłem szalony;
Jednák, proszę, zmiłuy się: zbaw szwánku krasnego.
Bachus, dobrotne bostwo, grzech swoy znáiącego
Rozgrzeszył, y prze szczerość zniosł kácerne dáry.
Y by z gruntu wolen był od złotey przywáry,
Bież, rzekł, do przyległego kráiu Sárdom sławnym,
A idź brzeżnym pochodem, wodom w oczy spławnym,
Aż się źrzodłá dochrapasz, gdźie naymężniey biie:
Tám wráźisz głowę, ták grzech, y ćiáło się zmyie.
Zážył krol skazánych wod. Moc złota ośiádłá
Rzekę, y w strumień z ćiáłá człowieczego wpádłá.
Podźiśdźień stárey żyły naśienie trzymáiąc,
Lśnią się niwy, od złotá bláde skiby máiąc.
Ow, bogáctwy wzgárdźiwszy, pol się iął y lasow,
Y Páná, co w iáskini z dawnych śiedźiał czásow.
Lub w nim tkwiał tłusty dowćip, y co mu lekkośći
Miáło przydać, umysłu márnego wnętrznośći.
Bo nád morzem Tmol obszerz ná wstępie wysokiem,
Czczy ku niebu oboiem rozemkniony bokiem,
Z tąd z Sárdy, ztąd z Hypepy gránicząc lichemi.
Gdźie gdy się przed Nymphámi kokoszy młodemi

Z gràniem, y ná woszczoney coś Pán dudce skrzeczy;
Smieiąc pleść, pieśń phoebowę do swey być nic k rzeczy,
W szránk się pod sędźią Tmolem nie z swym rownym wprá-
Sędźia stárszy ná gorze własney się postáwił; (wił.
Drzew posunął zá uszy. Sámym okrążywszy
Włos máiem, á żołędźiem skronie nástrzępiwszy.
Ten ná bydlne bożyszcze swym skinąwszy okiem,
Oto, rzekł, sędźia záśiadł. On się iął drzeć skokiem:
Acz błáhym terlikániem, (bo przy tey był sprawie)
Zedrwił Midę. Po tego Tmol święty odpráwie,
Zdał twarz do phoebowych ust: lás się po nim chynął.
On żołtą głowę laurem párnáskim záwinął,
K sámey kármázynowy płaszcz opuśćił źiemi:
Cytrę stroyną perłámi, y zęby słoniemi
W lewą iął, práwa ręká piorem szermowáłá:
Postáwá mistrzá swego niwczym nie wydáłá. 172
Zárznął uczenie w strony; ich słodkośćią zięty,
W kąt kazał z dudką Pánu przed cytrą Tmol święty.
Skaźń, y sąd gory świętey wszem się podobáłá.
Owá, ládáiáka się y krzywa zwidźiáłá
Midasowi sámemu. Ani po tey spráwie
Phoebus da uszom głupim trwáć w człeczey postáwie;
Ná dłużą ich pociąga, mchem białym nádawa,
W sáme władzą ruchánia, y niestałość wdawa.
Człek z káżdey strony práwy: ták tylko skarány:
Y w uszy leniwego osłá przyubrány.
Tego, prze wstyd hániebny, ile mogł, ochrániał,
Y skronie szkárłatowym kołpakiem zásłániał.
Lub, co go służká strzygał, doyźrzał iego sromu.
Tey sprosnośći spuśćić się nie śmieiąc nikomu,
A chcąc wyblokáć, áni zmilczeć mogąc o tym,
Idźie, y kopa w źiemi duczáykę; á potym,

Z uszemá swego páná wypátrzył iakiemi,
Znáć dáie, y poszeptem oznáymuie źiemi.
Wskok zátym zasypuie ziáwioną nowinę,
Chyłkiem umyka ná wet zágrzebszy dołczynę.
Lás tam gęsty powiewną trzćiną iął przystawáć;
A ten w roku zupełnym gdźie począł dostáwáć,
Siewcę wydał. Rzecz bowiem klekcze pogrzebioną;
Y uszy páńskie głośi, ile wiátry wioną.
Po zemśćie żegna Tmolá y powietrzem śmiele
Przepadszy ćiásne morze nepheleyskiey Hele,
Ośiadł w láomedontskiey, Látonowic, włośći.
W práwo sygieyskiey, w lewo retskiey głębokośći,
Ołtarz pánompheyskiemu gromcy z wiekow stoi.
Z tąd zásadzaiącego grunty nowey Troi,
Záyźrzy Láomedontá: á postępowáły
Rzeczy ogromne słábo, y dostátku chćiáły.
Tedy się z trozębnikiem, morskim oycem, bráći:
Y przybrawszy ná máło śmiertelney postáći,
Phrygiyskiemu krolowi prowádzi do gory
Sćiány kámienne, złoto zmowiwszy zá mury.
Wystáwiona robotá: krol znika umowy:
Krzywoprzyśięga ná wet zdrádliwemi słowy.
A krol morski, Trway máło, nam stánie zá szkodę,
Rzekł: y ná Troię chćiwą wszytkę zemknął wodę,
Y ląd w morźe obroćił; oraczom pożytki
Zábrał, polá wytopił co do kęsá wszytki.
Ani ieszcze o tym rzecz. Przystáwił y cory.
Tę do skały przykutą dla morskiey potwory
Herkules oswobadza, y woźnikow prośi
Zmowionych zá odwagę: tych gdy nie odnośi,
Krzywoprzyśięgłą Troię po dwákroć woiuie.
A tám dźielny Telámon dánk pracey zyskuie:

Został przy Hesionie. Bo się był poślubił
Już boginiey Peleus; áni się ten chlubił
Dźiádem więcey, niż teśćiem. Nie sam ieden został
Boskim wnukiem: boginiey małżonki sam dostał.
Bo Tetydźie Proteusz stáry ták winszował:
Poczni, porodźisz syná, co będźie sztychował
Oycá rycerskim dźiełem; y sławą przeydźie go.
Przecz, by świát nád Jowiszá nie miał nic większego,
Lubo zápał okrutny ná sercu go duśił,
Umyślnie się o morską Tetydę nie kuśił;
Lecz wlał ná Æácydę wnuká żądość swoię,
Y stáráć mu się kazał o morską dźiewoię.
Jest w krzywy łuk hemońska buchtá záwiniona;
Wyszła rámiony. Sporsza by byłá tráfiona
Głębia, port był: morze tám wierzch piaskow szoruie.
Brzeg ma twárdy, oszlády co nie otrzymuie; 236
Ni nog wśćiąga; otwárty, ni zrosł porostámi.
Lás tuż mirtowy, stroyny dwoch máśći gronkámi.
Jest w poyśrzodku iáskinia; głowá ią zrządźiłá,
Czy naturá, niewiedźieć; z głowy iednák byłá.
Gdźieś, Tety, ná delphinie często doieżdżáłá
Nágo. W niey ćię Peleus, gdyś się przesypiáłá
Schodźi: przy czym gdy iego pogardzasz prośbámi,
Gwáłt sporządza, twą szyię zżąwszy rámionami.
Gdźie, byś byłá nie miáłá swych kunsztow ná pieczy,
Mieniąc się w to y w owo, dowiodłby swey rzeczy.
Lecz toś ptakiem łudźiłá: on y ptaká imał:
To zás drzewem: y drzewá Peleus się trzymał.
Trzećia się pstrey tygrzyce postáwá udáłá:
Tąż Peleus strwożony z rąk popuśćił ćiáłá.
Záś błaga morskie bogi lanym w morze winem,
Y czći ich trzewy z bydłá, y kádźidlnym dymem.

Záczym karpátski prorok wśrzod ozwał się wody,
Snádnie, Peleu, tráfisz ná pożądne gody:
Tylko ią, iák więc w lochu wczásuie głębokiem,
Siećią y śidłem zárzuć z nieobaczká skokiem.
A strzeż, by ćię stem zdrádnych potwor nie zbłaźniłá:
Dźierz, w co się kolwiek włoży: áż stánie, czym byłá.
To wyrzekszy Proteus w morze wnurzył głowę:
Y wełnami zásunął ostáteczną mowę.
Było słońce ná zgonie, y w hesperskie brody
Dyszlem párło poszewym: gdy wystawszy z wody
Piękna się ná swoy pokoy Nereis podáłá.
Ledwie się tknął Peleus dźiewiczego ćiáłá;
Jęłá postáwę mienić: aż gdy się baczyła
W śieći być, ręce rożno swe rosczepierzyłá.
Westchnęłá náostátek: Masz, rzekąc, z mię mocy;
Ale to nie bez boskiey, wiem pewnie, pomocy. 268
Z tym w się weszła. Tetydę ow śćiśnie, wypráwi
Ządze, y bitnego ią Achillá nábáwi.
Szczęśćien z żony Peleus, szczęśćien był y z syná;
Y komu, by nie Phoká zábitego winá,
Nie schodźiło ni náczym. Krwie bráterskiey winny,
Y z oyczyzny wygonion ziecháł do Tráchinny.
Gdźie bez gwałtu, bez mordu, z krwie lucyferowskiey
Zrodzon rządźił krolestwem, znák cery oycowskiey
W twarzy, Ceix, ponosząc: lubo o tey dobie,
Jak nie on, po stráconym Rodzonym cknął sobie.
Gdźie spocząwszy Peleus, troską y gośćiną
Stresktány, w miásto poszedł z niewielką drużyną;
A stádá ktore z sobą y trzody prowádźił,
Murow pobliżu w ćiemnym pádole zásádźił.
Gdy mu przystęp ná pokoy tyráński sprâwiony;
W ręku zasłonę dźierżąc, kto? z kogo zrodzony?

19

Prawi, zbrodnią miiáiąc. Uiazd kłamny wnośi,
Y, by miástem, lub gruntem zápomogł go, prośi.
W łáskáwym krol tráchiński odpowie sposobie:
My, Peleu, nayliższych przytulamy k sobie;
Ani tego nieludzkość páństwá ożionęłá.
Wiedźiesz przy tákim męstwie známienite dźiełá,
Sławę, Jowiszá dźiádá: czásu áni teray;
Masz, co chcesz: ná swą stronę, coć żądno, obieray.
Gdźieżeś się był na wszytko tráfił zá cáłośći!
Zápłákał w tym. Coby w nim te wzbodło żałośći,
Z kompánią Peleus gorąco się báda.
Ktorym słowy tákiemi Ceix odpowiáda:
Mniemaćie wy, że ten ptak, co obłowem żywie,
Y srog inszym, z skrzydłámi był záwsze prawdźiwie?
Mąż był; ten ták dźielny dźiś, iák był drzewiey mężny,
Y w krwáwym boiu sprawny, y w śile potężny,
Daedálion rzeczony, zrodzon z tego, ktory
Swit śćigaiąc przyświeca naypośledzey z gory.
Mnie záwsze mił pokoy był, moiá o pokoiu
A małżeństwie myśl byłá: braterska o boiu.
Jego męstwo narodow, krolow náráźiło:
Dźiś tysbeyskie gołębie ugániáć mu miło.
A miał dźiewczę nadobne, Chionę; w kochániu
Mnogich swátow, w czternastym lećie ná wydániu.
Z tráfunku, powrácáiąc Phoebus, y ow, ktory
Z Máie poszedł; ow z Delphu, ten z Cylená gory,
Wraz iey doyźrzą, wraz obu ogień opánował.
Chętkę miłośći k nocy Apollo przechował.
Támten nie rozwodząć się láski snowey użył,
Ust musnął, pánnę uśpił, y oney posłużył.
Noc gwiazdy rozsypáłá: Phoebus się nádstáwił
Twarzą bábską, y ućiech przeiętych popráwił.

Ják skoro doyźrzáły brzuch swe czásy wychodźił:
Z naśienia skrzydlátego bożcá się urodźił
Awtolik, dźiwnie zmyślny, złodźiey wyśmienity,
Ten w oyczystym rzemieśle biegły we trzy zbyty:
Miał sztukę, czarne biáłym, białe udáć czárnym.
Ulągł się tákże z Phoeba (bo pocztem szli parnym)
Philammon, ustnym pieniem y cytárą błogi.
Coż? lub dwu synow mátką? lub dwá chętne bogi,
Oycá męskiego, dźiádá lub Jowiszá miáłá?
Czy podobno nieiedney znáć się chlubá dáłá?
Tey pewnie dáłá się znáć: że się wynośiłá
Z urodą nád Diánę, á iey twarz gániłá.
O co tá niepodobnie ná nię się zgniewáłá:
Y tylko, Skutkiem ći się schwalę, powiedźiáłá:
Kwapliwie łuk nápięłá, y strzałę z ćięćiwy
Puśćiwszy ustrzeliłá ięzyk skokotliwy.
Upadł ięzyk; słow, głosu zárázem nie stało:
Y chcącą przerzcc ze krwią zdrowie odbieżáło.
Jak nędzny-m był, o cnoto! w tenczás, iákom znośił
Stosy sercem oycowskim, iákem brátá prośił,
By z sercá zbył zakáłu. Wćiornastko przyimuie,
Ják skałá morskie szturmy. Cory popłákuie.
Ktorey w ogniu doyźrzawszy czterykroć szalony
Chćiał sam weń wpaść: czterykroć gwáłtem odepchniony,
Porwawszy się, iął biegáć: ná iunczyká poszedł,
Gdy mu ośiśnionego kárku śierszeń doszedł.
Silniey człeká, mánowiem, biegáć mi się zwidźiał;
Mogł rzec, miał skrzydła u nog, ktoby to był widźiał.
Zbył nákoniec; i pędem zginienie lubuiąc,
Wpadł ná sam Párnássu wierzch. Apollo lituiąc,
Gdy się ćisnął z wysokiey Daedalion gory,
W ptaká go wdał, y uniosł nowotnemi piory.

Dał krzywy nos, dał sponie do pázorow krzywe,
Siłę, ćiáłá śilnieyszą, męstwo stárożywe.
Y teraz ni zkim w zgodźie, ptástwo iástrząb chłośći:
Sam żáłośćiwy inszym przyczynia żałośći.
Te gdy Lucyferowic o rodzonym dźiwy
Práwi; zadyszawszy się z trzaskiem ukwápliwy
W pádnie pásterz Anetor z phokáyskiey kráiny.
O Peleu, Peleu! złe, przebog, nowiny.
Coby tákiego było, skázuie przełożyć.
Sam bohátyr tráchiński poczyna się trwożyć.
Ow znowu: Stádá zgrzane ná brzegem był zegnał,
Gdy tyle miał gnać Phoebus, ile nieba przegnał.
Więc dobytkow po piasku część się poskłádáłá,
A w leżączki po morzu szerokim patrzáłá.
Część tám owdzie chodźiłá: wpław niektore poszły,
Tylko co nád wodámi szyie sáme niosły. 364
Jest przy morzu káplicá, ni mármorem sławna,
Ni złotem; tramy ią ćmią á dąbrowá dawna.
Nereus z Nereidy rządzą nią. Te tuszył
Jey bogi, iák ná brzegu, żeglarz, śieći suszył.
Przyległo iey bagnisko, wierzbiną obeszłe;
A to bágnisko morze rozbiło rozeszłe.
Zkąd, mieyscá bliskie trwoży ogromnym chrobotem
Wilk wśćiekły, y wypada z lásow lgnących błotem,
Slinámi y posoką pászczekę ziuszywszy,
Ják pioron, wzrok płomieniem iaskráwym spráwiwszy.
Ten y z iádu y z głodu lub iednáko broi,
Z iádu gorszy. Abowiem, by kąská nie stoi,
Aby krwią głod y zamor zráźiłá bestiia,
Lecz dobytek kátuie, y ná smierć zábiia.
Y z nas srodze niektorzy od niego zránieni,
Stad broniąc o śmierć przyszli. Brzeg się krwią czerwieni,

Y z wodámi skráynemi zrykáne káługi.
Lecz z niepożytkiem zwłoká, czás nie płáći długi.
Poki ieszcze cokolwiek, do oręża skoczmy,
Wzuymy zbroie, y wszyscy oraz się wytoczmy.
Rzekł pásterz. Lecz Peleá szkodá nie obchodźi:
Grzech swoy czuiąc do śiebie, tuszy, że go szkodźi
Nędzna Nereis, w obchod Phokowi martwemu.
Oto zbroie obłoczyć, bráć oręża k temu,
Swym każe krol oeteyski, y támże sam składa.
W tym trzaskiem swych wzruszona krolowa przypadá
Hálcione, nie práwie włosá utráfiwszy,
Y ten mierzwi: tam się mu szyie uchwyćiwszy,
Łzámi y słowy prośi, áby pośiłkował,
Nie sam iednák; by w iedney dwie duszy záchował.
K niey Peleus: Zbądź piękney a pobożney czczyce,
Krolowa! mam dość w łásce wászey obietnice. 396
Mnie ręki ná to dźiwo nie zda się podnośić.
Morskich w tey mierze bogow przynależy prośić.
Stałá bászta wysoka, ná wierzchu wydánym
Mieysce: á smáczne mieysce nawom ukneszánym.
Tám wstąpiwszy, po brzegu dobytek nie żywy
Uyźrzą: sercá się kráią. Szkodnik niecnotliwy
Z ukrwáwioną pászczęką śierć ziuszył po sobie.
Z támtąd Peleus k morskim brzegom ręce obie
Do modráwey Psámaty złożył, by przystáłá
Gwałt okrutny poskromić, á ich rátowáłá.
Ná prośbę Æácidy nic nie uczyniłá.
Aż mu winę małżonká Tetis przepráwiłá.
Wilk iednák, od bydlęcey krwie nie zawśćiągniony,
Dobytek wzbyt számotał srodze záiuszony;
Aż tárgáiącego kárk záłápioney krowy,
Bárwę, y ćiáło wdáłá w kámień mármorowy.

Krom bárwy, w reźie wszytko: kámienna wydawa
Máść, nie być wilka, áni bać się go, znáć dawa.
A wszákże w tey wyroki źiemi Peleowi
Nie dádzą mieyscá zágrzać; błędny ku kráiowi
Magnetow pędźi tułak; gdźie od hemońskiego
Akástá czyśćiec bierze z mordu rodzonego.
Tym czásem prze bráterskie, tudźiesz inne dźiwy,
Ceix na smutnym sercu wielce frásobliwy,
Aby się ludzkich ućiech, wyrokow, dołożył,
Jáżdę sobie do bogá kláriyskiego złożył:
Bo wszytkie do kośćiołá delphickiego drogi
Z woyskiem phlegiyskim Phorbás záległ mu był srogi.
Toli swe przedśięwźięćie do twey wiádomośći,
Cna Hálciono, wiedźie. Ktorey nagle kośći
Srogie przenika źimno: twarz, iák bukszpan, bládnie,
Y ná śliczne policzki łzá kroplista pádnie. 428
Trzykroć chcąc przerzec, trzykroć łzámi się zálałá:
Owá, zbytecznie łkáiąc, w ten kształt powiedźiáłá:
Co zá winá, namilszy, myśl twą wywroćiłá?
Gdźie twa piecza, co záwsze pierwsza o mnie byłá?
Tákżeć się być beśpieczniey zda bez Hálciony?
Tákież serce do iazdy masz w dálekie strony?
Czym ći milsza, gdym nie iest? Y, mniemam, tá drogá
Lądem. To sam żal będźie, á ná stronie trwogá,
Y troski zbędą stráchu. Morzá mię strách srogi,
Me serce boleśćiwe dręczą morskie trwogi.
Sztuki deszczek po brzegách nie dawnom widźiáłá;
Nieporaz po czczych dołách nágrobkim czytáłá.
Ná to się, iako żywo, nie upiiay mylnie,
Lub twoy teść Hippotádes; co uporne śilnie
Tárásem krtęczy wiátry, morskie miękczy dumy.
Gdźie raz opádły morze wyuzdáne szumy,

Nie odeymie się im nikt: źiemie wszytkie máią
Powoli, nie mniey morze. Chmur w tąż nagrzewáią;
Y ognie wykrzosuią z sobą się śćieráiąc.
Tych im świádomsza iestem, (bo domá mięszkáiąc
Przy oycu doznáłám ich prawie oczywiśćie)
Tym się ich więcey trzebá lękáć, wiedz to iśćie.
Jeżeli snadź zamysłu twego zbić nie mogę,
A kończyć chcesz, naymilszy, przedśięwźiętą drogę:
Weźmiże y mnie z sobą, wespoł będźiem wszędźie,
A, co się przydá ćierpieć, tego mię strách będźie;
Cokolwiek przydźie ná nas, rownie ponieśiewá,
A w ieden pąd szerokim morzem popłyniewá.
  Rospráwą Æolowny y płáczem uięty
Mąż gwiázdoczny: sam nie mniey tymże ogniem zięty:
Lecz ni drogi nápiętey chce imo się puśćić,
Ni Hálciony k sobie ná skrzydło przypuśćić.
Lecz smutne serce koi obszernemi słowy,
Lubo wszytkie szustáią imo uszy mowy.
Owa, ná wet poćiechy tey ku drugim użył,
Ktorą swey, ile tyle, naymilszey posłużył:
Nám długa káżda zwłoká: áleć ná oyczyste
Ognie przyśięgam, (byłe wyroki wieczyste
W zad mię zdáły) pręcey się do ćiebie náwroćić,
Niż pełnią mieśiąc dwákroć podoła obroćić.
Tym ślubem iáką táką spráwiwszy ochłodę
Powrocenia; nátychmiast wypycháć ná wodę
Y roskázuie nawę státkámi wárowáć.
Ktorą znowu uyźrzawszy, iákby prorokowáć
Miáłá o niefortunie, ćiężko się wstráchnęłá
Y łzámi Hálcione gęsto oblinęłá.
Nákoniec obłápiwszy żałośnie żegnáłá:
Prowadźćież ćię bogowie! y w tymże omdláłá.

A młodź, ná zwłokę Ceix gdy styskuie, káždy
Dwurzędne do swych pierśi stosuią poiázdy:
Y raz wraz morze kráią. Tá twarzy płáczliwey
Dźwignęłá, y ná sztabie stoiącego krzywey,
Kiwaiącego k temu rękomá postrzegłá
Naprzod, y w tąż kinęłá. A gdy z nią odbiegłá
Ziemiá dáley, y doyzrzeć nie dał się iey okiem;
Co można, uchodzącą nawę śćiga wzrokiem.
Ktorey iáko nie stáło, unieśioney nagle;
Wiiące się po mászćie upátruie żagle.
Te ná wet gdy zginęły; w ćiężkiey się tęsknicy
Wráca ná pokoy, y w swey porzuca łożnicy.
W Hálcionie y mieysce y łoże łzy wzwodźi:
Y nápomina, ná czym boleśćiwey schodźi.
Wywálili się z portow: lin wietrzna dmá doszłá.
Márynarz w bok záwraca obwieszone wiosłá: 492
Rogi w wierzch drzewá sádźi: po mászćie rozwiera
Płáchty, ktoremi wiátry szumiące przebiera.
Albo mniey, albo więcey, w puł morzá chodźiłá
Y od stron obu lądu nawá w rowni byłá;
Gdy się morze flagámi zábieláć ku nocy
Jęło, á dymáć Ewrus wichrzysty, co z mocy.
Szyfmistrz krzyczy, co z gárdłá: Rogi opuszczáyćie
Ná doł, y żagle wszytkie na reie zbierayćie.
Ten woła: á przećiwny głuszy wicher słowá:
Huk morski wádźi, w posłuch áby nie szłá mowá.
Chutnie wzdam krzątáią się ći z wiosły umykáć;
Ci bok wárowáć; owi wiátrom żágle zmykáć.
Wodę inszy wybiia, morze w morze leie:
Ow reie rwie. Toż gdy się, nie iák trzebá, dźieie,
Zimá sroga bierze moc; zewsząd uderzáią
W się złe wiátry, y morze gniewliwe mięszáią.

Sam w rospáczy, co złemu rzec, że nie wie, słowy
Wyráźnemi znáć dáie sprawcá okrętowy:
Ani więcey, coby chćieć, lub kazáć rozumie.
Táki gwałt złego, ták z nim nic rozum nie umie!
Gáłuszą wzbyt, lud wrzaskiem, powrozy tárkotem,
Wodá kláskiem haniebnym, rum powietrzny grzmotem.
Morze się wełnmi piętrzy, y zda z niebiosámi
Rownáć y gorne zlewáć obłoki wodámi.
Y, to gdy żołte piaski odedná szoruie,
Z niem iák iedno, to Stygá czerńsze się skázuie,
To pádnie, y bieli się morskiemi piánámi.
Zá temiż tráchińska łodź táńczy przemiánámi.
Raz się zda, iákby w przepáść iáką miáłá z gory
Poyźrzeć wysokiey, lubo w acherońtskie nory.
To, gdy zrzuconą morska falá opasáłá,
Jákby więc z nagłębszego piekła wyźrzeć miáłá. 524
Nie raz bok znácznie trzáska báłwánem trafiony:
Ani mniey słyszeć się da nád táran stalony,
Ni mniey nád kusze twárde, gdy się na mur miecą.
A iáko záżárszy się ślepym pędem lecą
Lwi srodzy ná orężá, ná ostrwie złożone.
Ták wodá puśćiwszy się ná wiátry szalone,
Szła ná státki okrętne, y w zgorę się dárłá.
Boki zátym puszczáią: dźiurá się otwárłá,
Woskowy zroniwszy dykt, lak śmiertelny wpuszcza.
Oto się deszcz srogi z chmur rozwártych opuszcza:
Rzekłbyś, że się ná wszytko morze niebo skłáda,
Lub ná wysokie niebo wszytko morze wśiáda.
Zagle zmokły; z niebieskim morskie náwáłnośći
Mieszáią się rosołem. Wiátr prożen światłośći.
Noc ślepa w ćmách włáśćiwych y szturmowych gáśnie,
Lubo ie rozbiiáią, roświecaiąc iáśnie

Piorony: ogniem wody pioronowym płoną.
Flagá wtąż w nawę samę wpada wydrożoną:
A iák rycerz odważny z zastępu wszytkiego,
Gdy do blánkow szturmuie miástá záwártego,
Owa, dowodźi męstwa; y z sławy miłośći,
Sam ieden mur pośiada w tyśiączney wielkośći.
Ták, gdy w wysokie boki szturmy srogie biły;
Wielkiey dźieśiąty bałwan wysádźił się śiły,
Ktory do wątłey nawy do tylá szturmował,
Aż, iákby go dobydź miał, okręt opánował.
Záczym, część się do nawy ubiegáłá srodze,
Część wody wewnątrz byłá. Wszyscy w tákiey trwodze,
W iákiey więc miásto bywa, gdy ći mury kuią
Od pola, owi w śrzodku miástá dokázuią.
Rozumu wszem nie stáie: mozg się w głowách wierći:
Ile flag, tyle się zda nástępowáć śmierći.
Więc ten w płácz: ow się zábył: ten w niebo wynośi
Tych, co dawno skończyli: bogow drugi prośi,
Y k niebu niewidnemu ręce dármo składa.
Owemu mátká, oyćiec, brát ná myśl przypada:
Temu dźiátki, domostwo, y co kto ostáwił.
Ceixá Hálcione trapi: Ceix práwił
O Hálcionie sámey, iey życząc iedynie:
Rad iednák, że z nim nie iest. Ku sweyby dźiedźinie
Rad pátrzał, nie wie, gdźie iest. Ták się morze wiie,
Y wszytko się zá ćmą chmur czarnych niebo kryie,
A kształ nocy dwoi się. Mászt wichru dżdżystego
Náiechániem kruszy się; styr tegoż syt złego.
Zá tąż wodá korzyśćią, iákby wygráć miáłá,
Serce wźiąwszy kłębem się wyżey wod wydáłá.
Nie lżey, iak ktoby Pindá, lub Atoná, mężnie
Z stolcá wydárł, y rzućił ná morze potężnie,

Leći ná doł sászorem: á rumem y wagą
Łodź topi: z ktorą ludźi część okrutną plagą
Szli na dno, áni duchow powietrzu oddáli.
Sztuk się drudzy y członkow nawy pochwytáli.
Sam, w ktorey ręce berło trzymawał, piastuie
Ceix galery sztukę: y prożno mianuie
Oyca z teśćiem ná rátunk! Z wszech iednák iedyna
W uśćiech mu Hálcione. Tę mieni, wspomina:
Przed iey oczy wiátr iego by przypráwił ćiáło,
Prágnie; by pogrzeb słuszny z rąk naymilszey miáło.
Ják pływa; comukolwiek falá ufolguie,
Hálćionę y w wodźie, bełkocząc, miánuie.
Oto śrzednich flag powyż zakręt się rozwálił
Wod czarnych, temiż głowę znurzoną záwálił.
Lucyfer zásępiáły, ktoregobyś k temu
Nie poznał, tey nocy był: kwoli tylko temu, 588
Ze mu nie należáło opáść ná doł z niebá,
Lice ćmił zá gęstemi chmurámi, iák trzebá.
Tym czásem o nieszczęśćiu nie wiedząc ráchuie
Noclegi Æolowná: ubiory gotuie,
W ktore z nim y sámá się z gośćiny przebierze:
Y iego, niebożątko, przyiazd przed się bierze.
Wszytkie koleią bogi kadźidłem raczyłá:
Osobliwie Junony káplice ważyłá;
Y zá mężá, co nie był, ołtarz hodowáłá;
Y by zdrow był, by przyśpiał, modlitwy puszczáłá,
By ná wet inszey nie chćiał. Toż poślednie, było
Z wielu żądośći możno, coby się zdárzyło.
Bogini, by zá martwym nie szłá dalsza modłá,
Więc biedne od ołtarza áby ręce zbodłá;
Rzekła: Orędowniczko wierna, Tęczo, moiá!
Biegay co wskok ná páłac Snu, sprawce pokoiá;

Temuż mow, niech, pod martwą Ceixá postáwą,
Pośle do Hálcyony sny z istotną spráwą.
Rzekłá. Tęczá nátychmiast stroi się w zasłonę
Tyśiącznych barw, y łucznym zákrzywieniem stronę
Niebieską oznáczywszy, mknie pod krolá skokiem
Roskazánego dáchy, zákryte obłokiem.
Jest blisko Cymmercykow loch wielmi przestrony,
Gorá dęta, dwor Snowi y gmách ulubiony;
Gdźie słońce nie donośi promieniámi ráne,
Ni południenne, ni wiotche. Z źiemie, umieszáne
Z ćmą się drą mgły, mroki wtąż Nocná wątpliwego.
Nie budźi tám ptak czuły, nosá czubátego,
Pianiem zorze: ni ćiszey szczekániem przekiną
Pśi wárczywi, ni gęśi, co psow czulsze słyną.
Ni źwierz, ni bydle, ni dmą gáłęźie záchwiane,
Rospráwy tám ięzykow ludzkich niesłycháne.
W czás niemy w nim się złożył. Lub niepomnych biie
Wod źrzodło z spodku skáły: przez tęż gdy się ryie,
Sny smáczne burczącemi stroi kámyszczkámi.
Máku bez miáry kwitnie przed iáskinie drzwiámi,
Zioł rzecz nie przeliczona: z tych mleká sny zbiera
Noc mokra, y po ćiemney ziemi rospośćiera.
Furty, by snadź záwiásy nie skrzypiáły, w domu
Nie pytay; odźwiernictwá nie zdano nikomu.
Pośrzod lochu, z Hebanu łoże známienite,
Puchowe, w bárwie, kołdrą żałobną przykryte;
Ná nim sam bog spoczywa, słab ze mdłey choroby.
Koło niego przybránych w rożne Snow osoby
Zewsząd leży bez liczby: tyle żniwo nieśie
Kłośia, brzeg tyle piaskow, liśćia tyle w leśie.
Gdźię iák weszłá, á ręką dźiewoia zraźiłá
Sny przećiwne, świetną się szátą roświećiłá

Łożnica: á gnusną bog ćiężkośćią dźwigáiąc
Oczy márzące, więc się coraz obaláiąc,
A brodą w wierzchne pierśi w drzymiącym sposobie
Uderzáiąc, owa, się sámże odiął sobie:
Y ná łokieć wspárszy się; coby tu dźiáłáłá?
Bo ią poznał, pytáć iął. Tá ódpowiedźiáłá:
Snie, odpoczynku rzeczy, naysmácznieyszy boże,
Serc ochłodo, z ktorym zbydź frásunek nie może,
Ktory ćiáłá ćiężkiemi pracámi przeięte
Pogładzasz, y odsyłasz ná prace rozczęte.
Snom, ktorym práwe kształty wyprawowáć płáći,
Każ w herkulskiey Tráchinie, w krolewskiey postáći
Stáwić się Hálcionie, w potopniá osobie:
Jest to wola Junony. Ták począwszy sobie,
Wzad Tęczá powroćiłá; bo śił z to nie miáłá,
Moc senną dáley trzymáć. Y iáko uznáłá, 652
Ze się sen członkom przykrzył, pośpieszyłá zgołá,
Y wstecz poszłá przez ktore zeszłá byłá kołá.
A oyćiec Morpheusá z niezliczonego gwałtu
Synow budźi, stucznego stroićielá kształtu.
Chodow náden skazánych tráfić nie gotowy
Nikt ráźniey, postáwy wtąż, y wrodzoney mowy.
K temu słowá, y száty zwykłe przystáwuie.
Ale tylko, co ludźi, ten konterfetuie.
Z nich drugi źwierzem, ptákiem, wężem ćiągłym łudźi:
Icelon u bogow iest, Phobetor u ludźi.
Trzeći nád to Phántásos; á mieni się rożno:
W źiemię, w wodę, w kiy, w kámień, y co ducha prożno.
Krolom się ći książętom w nocy ukázuią:
Lud y gmin pospolity drudzy zálátuią.
Pominął ich stárszy Sen: Morpheusá wpráwił
W pracą, by Táwmántowny przepowiedź wypráwił.

Y záś mdłośćią pieszczoną rozmárzony skokiem,
Głowę spuśćił, y w łożu záwárł się głębokiem.
Ow niemieszkánie, nocą, ni trzusnąwszy piory
Wypadł, y w oczemgnieniu zbiegł hemońskie mury:
Gdźie odstrychnąwszy skrzydłá, twarz nátychmiast práwą
Ceixowę usnował z wyrázną postáwą.
Siny, rowien trupowi, iákmiarz obnáżony,
Tudźież u łożká stánął nieszczęśliwey żony.
Brodá zmoczona się zda, wody pełne włosy,
Y te, łożá się wsparszy, smutne wydał głosy:
Znaszże, nieszczęsna żono, Ceixa swoiego?
Czy-m ći się śmierćią zmienił? Patrz; doydźiesz wszytkiego;
Y miásto mężá tráfisz ćień máłżeński podły.
Nie szły mi, Hálciono, twoie w poczet modły.
Siedliśmy. Ani się kasz, byś mię uyźrzeć miáłá.
Mą łodź Auster, gdy morzem egeyskim bieżáłá, 684
Opadł y srogim duchem rozwálił miotáną:
Y me, dármo ćię, ustá, mieniące kocháną,
Nawáłnośći pożárły. Nie są to powieśći
Mylnego nowiniarzá; nie pletliwe wieśći:
Sam topień swą osobą nieszczęszną-ć przynoszę
Swey żeglugi nowinę. Wstáy corychley, proszę:
Płacz, żałuy, kápturay się: áni mężá swego
Puszczay w dolny pusty kray nieopłakánego.
Przydáie słowá k temu, ktore zá właśćiwe
Męskie uyść miáły. Łzy się zdał toczyć prawdźiwe:
Rąk nád to ceixowych kiwánie, iák słusza.
Postęka Hálcione, łez przez sen porusza;
Wiátr łápa miásto ćiáłá: á zá káżdym rázem
Woła: Postoy. Gdźie idźiesz? poydźiewá zárázem.
Swych słow y męskiey twarzy przeląkszy się śilnie,
Oczući się: y, iestli, tám sam pátrzy pilnie,

Ten, ktory się iey przyśnił. (bo ná senne słowá
Strwożona z świałłem czeladź zbiegłá się domowá.)
Nic nikędy nie widząc, w twarz pięśćiámi trzáska,
Száty ná sobie drapie, w pierśi ćiężko práska,
Wárkocze splotłe rzeże: stárey náwet pániey,
Dochodzącey przyczyny nárzekánia ná niey,
Już, iuż po Hálcionie! odpowieda słowy:
Już zá Ceixem poszłá! Precz poćieszne mowy.
Dáł, dał gárdło ná morzu. Widźiáłám, poznáłá,
A rąk y niknącego gdym dotrzymáć chćiáłá,
Trzymáiącą ćień łudźił: á ćień znakomity,
Mego mężá właśćiwy. A wiedź pewnie y ty,
Ze áni on obliczá miał przyzwoitego,
Ni ust, iákiemi czásu przyświecał pierwszego.
Wybládłegom, nágiego, nieszczęsna, widźiáłá:
A wodá z iego głowy imo to pluszczáłá.
Ná tym stáł, ná tym mieyscu. Śládu w tym pátrzyłá.
Toć to było, to, wieszcza czegom się strwożyłá:
A prośiłám, byś wiátrom zdrowia nie powierzał.
A rádnieyszabym byłá, gdyżeś po śmierć zmierzał,
Byś mię był wźiął. Przystoyniey było nám, áh, z sobą!
Anibym byłá żywa, iedno rowno z tobą,
Niby nas śmierć rożniła. Teraz w niebytnośći
Ginę, w niebytnośći mię tłuką náwáłnośći.
Ciebie morze krom mnie ma. Surowszabym byłá
Morzá, bym żyć y ná żal zostáć pozwoliłá.
Lecz pewnie nie pozwolę; áni ćię opuszczę:
Acz nic, zá towárzyszkę po tobie się puszczę:
Y nie truná-li w dole, nágrobek nas sprzęże:
Nie kość-li kośći, miáno wzdam miána zásięże.
Zal nie dopuśći więcey: á pokáżdym słowie
W pierś kołace, y wzdycha do sercá surowie.

Ráno było: tá na brzeg z pálacu wynidźie:
Záczym ná plác, z kąd zá nim poźierálá, przydźie.
Gdźie iák się nieco báwi sobie wspomináiąc:
Tu się odpychał: Tu mię cáłowáł wśiadáiąc.
Y iáko dźiełá wzbacza swym widźiane okiem,
Y po szerokim morzu rozwodźi się wzrokiem:
Z mieyscá, ná głębi doyźrzy czegoś, iákby ćiáło,
Opodal: iednák zrázu nieznáć, co pływáło.
Aż gdy nádegnáłá go po lekku z daleká
Wodá, trup się dał widźieć iákiegoś człowieká:
Nie znáć czyy, że wzdam topień, wrożká ią ruszyłá:
Y, iák nieznáiomego lituiąc, práwiłá:
Ktośkolwiek! áh nędzniczku! maszli k temu żonę!
Ciáło tym czásem wełny wálą ná iey stronę.
W ktore im pilniey pátrzy, tym gorzey szwánkuie
Ná rozumie. To iuż iuż k źiemi się száńcuie,
Y podpada: przychodźi zátym ná uznánie:
Obaczy, ono płynie iey sercá kochánie.
Krzyknie: Tenći! Twarz, włosy, száty drze ná sobie:
A do Ceixá ręce wyćiągnąwszy obie,
Z żałośćią wielką mowi: Przyiaćielu drogi!
Takiż to do mnie przyiazd twoy z dálekiey drogi?
Stoi przy morzu samym ręką mur stáwiány;
Ten morskie przednie wody wstrąca y bałwány
Wodné nayraźniey kruszy. Tám ista wbieżáłá:
Dźiwna, iakby to było; po prostu wzlećiałá:
Y swe zádawszy ná wiátr piorká sámorodne,
Ptaszek żałosny tarł się o powierzchnie wodne.
Ktory gdy lata; głosek iákiś żałośćiwy,
Y smutny przechodźi mu przez nosek wrzaskliwy.
Ten niemego dopadszy ćiáłá y źimnego;
Obłápiwszy nowemi piorki naymilszego,

Twárdym noskiem ná zimno dáremnie cáłował.
Czy czuł, czy poruszáne falámi skázował
Lice Ceix, wątpiono: aleć czuł, iák trzebá.
Szli zá tym obá w ptaszki, zá litośćią niebá.
W ktorych przygodom tymże trwa miłość poddána:
Ani w ptástwie małżeńska miłość rozerwána.
Serdecznie się, iák drzewiey, lubuią y mnożą,
Y przez śiedm spokoynych dni, iák się źimná srożą,
W gniazdku słánym przy morzu źimorodek śiáda.
W ten czás ná morze káżdy niech bespiecznie wśiáda.
Wiátrow pilen Æolus: wypáść im nie zwoli,
Y w ćiszey morze trzyma, wnuczkom swoim kwoli.
  Tych letni ktoś nad morzem widźi latáiących,
Y do koncá wiernie się chwali miłuiących.
Aż drugi, lubo tenże, iáko się udáło:
Ten też, pry, co o morze poćiera się śmiáło,
Z nogámi subtelnemi (ku nurkowi godźił
Z głową przestroną), w domu krolewskim się rodźił.
Rodzinę ktoby iego chćiał długim znać szlakiem,
Przodkowie domu byli Ilus z Assarákiem,
Więc Gánimed, co porwan przed Jowiszem stoi,
Więc stáry Láomedon, więc Priám, co w Troi
Ostátecznie krolował. Hektorá miał brátá:
By był w nowy szwánk nie wpadł zá pierwszego látá,
Nie podleyszáby sławę miał był nád Hektorá:
Lub go ná świát płśćiłá dymántowá corá.
Æsaká záś pod Idą ćiemną (tá wieść byłá)
Alexirhoe, wspártá rosochą, spłodźiłá.
Brukiem się nie zábawiał, áni on dworował,
W głuchych puszczách, á w gorách nie pysznych się chował:
Do schadzek rzadko stawał troiáńskiey możnośći.
Owá! nie dźikie máiąc, ni sprzeczne miłośći

Serce, po wszech dąbrowách często ugániáną,
Obádał Hebrenownę, Hesperyą zwáną,
Suszącą włos ná słońcu nád oyczystym brzegiem.
Postrzeżona pierzchnęłá wielkim Nymphá biegiem,
Właśnie, iák szarym wilkiem łáni postraszona,
Lubo w polu iástrząbem káczká popłoszona.
Po niey troiánski witez z wielką kwápliwośćią,
Y stráchem prędkiey prędki dogrzewa miłośćią.
A w tym zákryty w trawie wąż bieżącey nogi
Ządłem záćiął y w ćiele iad zostáwił srogi.
Bieg z zdrowiem zagászony. Ow zlękły cáłuie
Martwą, krzyczy, Niestetyż! pogoni lituie:
Alem się o to nie bał: biádá z mą wygráną.
Dwoie-ć nas posłużyło, chudźinko! Wąż ráną,
Ja przyczyną. Lub ia zá naygorszego stoię, 811
Ktoryć poćiechę śmierći śmiercią swą ustroię.
Rzekł; y z opoki, ktorą wodá podlizáłá,
Runął w morze. Nád nim się Tethys zlitowáłá:
Podięłá y w pláwie go pierzem opátrzyłá:
A tak mu, iáko zginąć chćiał, nie dopuśćiłá.
Kłopoce się nieborak, że go żyć nukáią;
Y z ćiałá chcącą duszę upornie wśćiągáią.
Owá, skrzydeł do bárkow dostawszy wypáda
W zgorę, od kąd ná morze saszorem się skłádá.
Mech go sam odźierżywá. Dźiwy Æsak stroi,
W głębi ná łeb utyka y wzbyt ná tym stoi,
Aby nie żyć koniecznie. Wysechł od miłośći:
W nogach obzdłuż przeguby, kárk srogiey długośći;
Głowá opodal ćiáłá. Morze náder lubi,
Y ztąd rzeczon, iż się w nim ustáwicznie gubi.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KŚIĘGA DWANASTA.

A R G U M E N T.

Parys Helenę uniosł, greckie miasta po nim, w. 5. wróżka, 15. Kalchas testorów syn, 19. wąż w kamień, 24. Iphigenia córa greckiego króla w łanią, 36. domu wieści opisanie, 41. protezylaowe zginienie, 71. achillowa z Cygnem potrzeba, 80. ciało cygnowe bronią niepożyte, 90. Cygnus od Achilla uduszony, w łabęcia, 150. Caenis elateiowa córka, 200. Caenis w mężczyznę, 214. ixionów syn Piritous weseli się, 221. burda lapitska z Centaurami, 231. Ewryt Centáur zabit, 251. Cylarus i Hylonome, 409. Cylarus postrzelon skonał, 438. Hylonome po nim się zabiła, 445. Latreus gębuie, 484. Caeneus w ptaka, 545. Peryklimenes w rozmaite osoby, 580. Peryklimenes zastrzelony, 595. Neptun Phoeba na Achilla podwodzi, 610. Phoebus w człowieczą postawę, 625. Achilles zabit, 633. Tantalowic Agamemnon król grecki, 653.

KSIĘGA DWANASTA.

Niewiadom Pryám oyćiec, áby w mech przybrány
Miał Æsák żyć, płákał go: y grob miánowany
Hektor z bráćią obchodem dáremnym odprawił.
Ná tak smutną posługę Párys się nie stáwił,
Co wprętce żonę cudzą uniozszy przeklęty
Boy wniosł w oyczyznę: á w trop tyśiączne okręty
Po nim: owa, rzecz grecka wszytká pospolita.
Zgoniłáćby go byłá w lot pomstá sowita,
By był gwałt wiátrow srogich morzem nie zámąćił,
Y galer beotski kráy w Aulidźie nie wstrąćił.
Gdźie gdy zwykle dodáią ofiar Jowiszowi;
Jako doiął stáremu ogień ołtarzowi,
Poyźrzą Grecy, ono się wąż wzgorę modráwy 13
Pnie po iaworze, co stał wszczętey tudźiesz spráwy.
Miał z par ptásząt czteroma gniazdo wierzch drzewiny:
Ktore oraz z maćierzą koło swey rodźiny
Latáiącą wąż popadł y w brzuch wetkał chćiwy.
Zádumieli się wszyscy. Aż prorok prawdźiwy
Testorowic ozwał się: Bądź wesoł, Greczynie!
Nászá pewnie wygráná, wielka Troiá zginie:
Zábáwi-ć nas, co prawdá, chwilę robotká tá.
Dźieli w tym dźiewięć ptástwá ná woienne látá.
A ow, iákoż źielone roszczki oplotł sobą,
Zbył w kámień, ktory został pod wężá osobą.
Nereus po aońskich wodách srogi broi:
Ni przepráwuie woyny. Są, co wierzą Troi

Ze folgował Neptunus, iż iey mury składał.
Ináczey Testorowic. Ten czuł y powiádał,
Ze błagáć pánieński gniew krwią pánieńską trzebá.
A gdy zbożność przemogłá pospolna potrzebá,
Y krol oycá: y przyszłá przed ołtarz uczćiwą
Krew láć Iphigenia z czeládźią rzewliwą:
Przeiednána Bogini: sámáż zárzućiłá
Oczy obłokiem; y, iák spráwá się toczyłá
W poyśrzod ofierney ćiżby y nabożnych zá nią,
Micenkę przerobiłá, podrzućiwszy łánią.
Ták, gdy przyzwoitą krew bogini przyięłá,
A Diány furya y morska stánęłá:
Wiátry okrętow tyśiąc po sobie prziymuią:
Y natłukszy się w piaski troiańskie wstępuią.
Jest w puł okręgu mieysce wśrzod niebá gornego,
Wtąż morza, źiemie: świátá gránicá troiego: 42
Zkąd, oko by nadaley wszech rzeczy donośi,
Y głos wszelki do uszu dźiuráwych się znośi.
Wieść trzyma: pokoy sobie na strychu obráłá.
Weśćia gwałt, dźiur tyśiącmi w dáchu nádźiáłáła;
Progi żadney nie máią brony záchodzącey.
We dnie, w nocy otworem. Samá z miedźi brzmiącey:
Wszytká gada, rokuie, prawi, co usłyszy.
W wnątrz pokoiu nie pytay, kątá nie mász w ćiszy.
Lub nie iest wrzask, tylko co szemrániná głucha:
Jáka z morza pochodźi, kto z dáleká słucha:
Jaki dźwięk, gdy czarnemi chmury pokláskuie
Powietrze, ostátnie więc grzmienie wypráwuie.
Po salách ćiżbá sroga: wchodzą y wychodzą
Chásy márne: z prawdą się brednie stadem wodzą.
Nowin bez liczby: słowá mieszáne czwałáią.
Owi gadkami uszy prożne nábiiáią:

Ci nowiny roznoszą: plotek wzbyt przybywa,
Y záwsze nowego co nowiniarz przyszywa.
Tám Dowiárstwo przebywa, tám Błąd naporczywy,
Tám dáremne Wesele, tám Strách zálękliwy,
Tám Rozruch świeży, wieszczká tám Szepty mylnego.
Sámá, cożkolwiek w niebie tráfi się tákiego,
Co ná ziemi, ná morzu, pilnie upátruie,
Y ná wsze świátá strony nowiny zwiáduie.
  Tá naprzod rozwołálá, że zastęp wybrány
Niosły Greckie galery, áni nie czekány
Przyciąga nieprzyiaciel. Od przystáynie biią,
Troiánie bronią brzegu: hektorską kopiią
Dáło-ć, Protesyláe, wprzod zdánie páść wieczne:
Y Grekom źle boy wyszedł y dusze waleczne.
Ani Hektor zrozumian, ni z máley Phrygowie
Krwie rozlewki poználi, co mogą Graekowie. 74
Y iuż się brzeg sygeyski w iusze srogiey pławił:
Już Cygnus, neptunow syn, tyśiąc mężá strawił:
Już achillow kotczy stał: iuż hufu wálnego
Mężnie nagániał sztychem grotu peleyskiego,
Y po woyszcze Hektorá, lub Cygna szpiegował.
Padł ná Cygná: Hektor się w rok dźieśiąty chował.
Okrzyknął zá tym w iárzmie białogrzywe konie,
Y ku nieprzyiaćielskiey woz rozegnał stronie,
A mężnie pomierzáiąc śilnemi bárkámi
Ogromnym szefelinem, temi rzekł słowámi:
Ktożeśkolwiek, iunaku, czyń śmierći podźiękę,
Ześ przyszedł ná Achillá hemońskiego rękę.
Tylo Achilles. Oszczep mowy nászladował.
Lecz lub oszczep niechybny namniey nie szwánkował,
Grot iednák nie dokazał hártowny niczego:
Tylko, iák tępy, o pierś uderzył się iego.

Synu Bogiriey, bo ćię tákim z sławy znamy,
Ow rzekł: coż-ći to dźiwno, że guzá nie mamy?
(Bo się temu cudował,) ni mnie tá przyłbicá
Szkápią kosą przybrana, ni ktory lewicá
Dźwiga puklerz w pomoc są: tylkoć to dla stroiu.
Y sam Mars temu kwoli broń biera do boiu.
Dam precz wszytko á wszytko, á cáło odydę.
Jest przećię coś zá przodká mieć nie Nereidę,
Lecz co w mocy morze ma y z Nereem cory.
Rzekł: y ku Achillowi oszczep strzelił spory
Do krzywizny puklerzá: ow potężnym rázem
Miedź przeszył y wołowych skor dźiewięć zárázem:
W dźieśiątey się ośiedźiał. Achil go wytargnął,
Y potężnie ná nowe drżącą bronią szárgnął.
Znowu bez rány ćiáło: toż pąd trzeći spráwił,
Lub się y odkrył Cygnus y práwie nádstáwił. 106
Roziadł się, nie inaczey, iák byk w otworzonym
Szránku, gdy rogiem bodźie drażniących szalonym,
Stroy phoenicki y rázy nieskuteczne czuie.
Záczym, czy grotu násad odbył, upátruie.
W lasce tkwiał. Toć, rzekł, ma się ręká poszkápiłá;
Y do iednego śiłę wszytkę uroniła.
Boć miáłá moc, ták gdym tłukł mury lyrnesiyskie,
Więc Tenedá y Teby eetioniyskie
Gdym krwią własną nápáwał; gdy mordem drużyny
Swey ćiekł szárłatny Kaik; mdiey rohátyny
Po dwá kroć skuśił Teleph. Nuż y tu ták wiele
Nábiwszy, ktorych stosy po brzegowi śmiele
Y stáwiłem y widzę, byłáć kiedyś zdrowa,
Y dźiś iest ręká moiá. Te wydawszy słowá,
Jákby dźiełom przednieyszym nie do końcá wierzył,
Drzewem w Meneta z chásy liciyskiey uderzył,

Y oraz kárácenę przepárzył z pierśiámi.
Ktory, gdy martwiącemi tłukł w źiemię członkámi,
Onże postrzał wyśiepnął z ćiepłey rány chćiwie,
Rzekąc: Táż ręká, tož iest oręże właśćiwie,
Ktorym odbyłem swego; z tymże się poważę
Ná tegoż. Zdarz, fortuno, że tákże dokażę.
Rzekszy, strzeli do Cygná, nic nie uszło drzewo,
Y niechybnie brzęknęło o rámię po lewo.
Wszakże grot, iák od muru, lub skáły odskoczył.
Kędy iednák wymierzył, krew ná Cygnie zoczył,
Y dármo się Achilles urádował. Owá
Nie byłá żadna rāná, lecz krew menetowá.
Tedy wypadł, by wśćiekły, z wozu wysokiego,
Y wręcz bronią błyszczącą tnąc ná beśpiecznego,
Widźi, miecz tarcz z szyszákiem ná porząd przebiiać,
A ná stwardźiałym ćiele żelazo się zwiiáć. 138
Nie zniosł dáley: w przećiwną twarz uwiodszy broni,
Trzy, czterykroć głowicą párzy go po skroni:
Na uchodzącym iedźie, wali, szyki myli,
Ani się rospostrzeć da. Strách owego chyli,
W oczu się zámierzchnęło. W tymże, iák uchodźi
Ná wspák, w poyśrzodku pola ná kámień ugodźi.
Nań wegnánego Cygná Achilles przeszynął
Siłą ná wznák potężną y ná źiemię zwinął.
Gdźie pierśi przyćisnąwszy tárczą y kolány,
Sznur szyszakowy śćisnął: ktory záwiązány
Węzłem pod brodą żuchom okrutnie doymuie,
Oddech y duszy drogę ná wet odeymuie.
Odbytego chcąc obráć bechter widzi iego:
Neptun wdał ćiáło w ptaká, co niosł imię iego.

Tá praca, tá potrzebá spoczynek sprawiłá
Dni wielu, y oboiá stroná w ćiszy byłá.

A gdy blánki troiańskie straż czuła trzymáłá,
Szańce tákże argolskie straż czuła dzierżáłá,
Było święto, ktorego Cygná zbywszy z głowy,
Diánę Achil bitey krwią hodował krowy.
Z niey trzewá po ołtarzách gdy się odkurzyły,
A niebiosa przeniknął zápách bogom miły;
Ofiáry część odniosły, część dano do stołu.
Paniętá w krzesłach śiedli y iedzą pospołu
Pieczenie: winem troski gaszą, y prágnienia.
Tych, nie brzmiące cytáry, nie krzykliwe pienia,
Nie wielodźiure surmy bukszpanowe báwią:
O męstwie ná rozmowách sámym nocy trawią.
Swe, y nieprzyiaćielskie rozważáiąc boie,
Niebespieczeństwá przy tym, w iákich byli, swoie,
Y z iákich wybrodźili, wieść na pámięć miło.
Coż mowić Achilles miał? lubo o czym było
Inszym przy Achilleśie mowić niezmożonym?
Mow wzdam naywięcey było o Cygnie znieśionym.
Wszem w podźiwieniu wielkim, że młodźieniec ćiáło
Miał na broń ták fortelne, co miecz przytępiáło,
Sámo nie ránne nigdy. Achilles się temu
Y Grekowie dźiwili. Aż rzekł Nestor k niemu:
Zá lat wászych ten sam był, co ná broń szedł śmiele,
A iak żywo nie popadł ránki ná swym ćiele.
Jam niegdy stosow tyśiąc wytrzymuiącego
Bez uszczerbku Caenea záznał perrebskiego,
Caenea perrebskiego: mężem známienitym
Będąc, mięszkał ná Otrym. To dźiwnieysza przy tym,
Dźiewką się ná świát rodźił. Wszech dźiw obszedł nowy
Słyszących; ćiż go proszą, by to ziáwił słowy.
Miánowićie Achilles, Bá przepowiedz, práwi,
Boć tu káżdego wielka chęć słuchánia báwi,

O stáruszku wymowny, lát nászych mądrośći,
Co zacz był ten Caeneus: z kąd w tey odmiennośći:
Jákim rycerstwem, iaką bitwą znáczny: kto go
Pokonał? ieżeli snadź przekonan od kogo?
Stárzec ná to: Lub látá doięły człowieku,
Y rzeczym gwáłt przebaczył w pierwszym znánych wieku:
Pomnię wzdam co z większego: ni rzecz insza byłá,
Ktoraby mi się w pamięć lepiey nad tę wpiłá,
W tak sporym poczćie dźieiow ná woynách y w domu.
Y ieśliż długa stárość pobłażyłá komu
Dźieł mnogich rzeczy widźieć: ia ieden prześiągłem
Dwieśćie lat, y w trzeći wiek niechybnie záprzągłem.
Caenis Eláteiowná krasą głośna byłá:
Urodą Tessalanki wszytkie przechodźiłá.
Po bliższych y twych miastach, Achille, (bo tobie
Ziemką byłá) gwałt swatow życzyło iey sobie. 202
Snaćby był y Peleus stárał się o onę:
Lecz lubo mátkę twoię iuż był wźiął zá żonę,
Lub iey przyrzekł. Caenis się bez mężá chowáłá.
Tá po brzegách kryiomych iak się przesuszáłá,
Bog morski ią, wieść o tym táka byłá, zmuśił.
Więc, iż miłośći ućiech pierwszych Neptun skuśił,
Rzekł iey: Nie odmownoć nic, w czymbyś korzystáłá:
Ziaw tylko, k czemu chęć masz: táż sławá trzymałá.
Rzecze: żądość ma głowna, zá krzywdą tákową,
Day nie znáć więcey mężá, ni być białągłową,
A wielce mi dogodźisz. Słow ostátká ćiężki
Dźwięk popárł, y iuż się mogł głos zdáć práwy męski.
Jákoż był: bo morski bog nie był od prośb tákich:
Ku czemu przydał y to, by szwánkow niiakich
Nie mogł popáść, áni był mieczem pokonány.
Idźie upominkowi rad, przekształtowány,

W męskie przy tym sposoby Atráczczyk záwadza,
A po peneyskich polach ustáwicznie schadza.
Skrzętnego Ixioná z Hypodamą młody
Syn się żenił: zá stoły srogie chmurorody
Zásádzono w iáskimi nákrytey drzewámi.
Bylismy też, y paniąt moc emońskich z námi.
Mięszány tłum ogłaszał krolewskie wesele.
Oto Hymená krzykną: po salách się wiele
Ogniow kurzy: z máćiory, z ćieśćiámi przybywa
Pánná w wielkim orszaku, na schwał urodźiwa.
Szczęsnegośmy tą żoną Pirytoá zwáli:
Owaśmy się na wrożce dźiwnie oszukáli.
Bo-ć, z Centaurow okrutnych naysroższy Ewryćie,
Pierś iak winem, tak pánną pałá iádowićie,
Y podwoyną chćiwośćią piiańştwo doymuie.
Myśl dobrą w ocemgnieniu wywrot stołow psuie: 234
Páni młoda zá wárkocz pochwycona srogo.
Ewryt Hypodámią, inszy, kto ná kogo
Wárk miał, lubo mogł, grábią: miásta dobytego
Wzor był. Wrzasku po gmáchu pełno niewieśćiego.
Porwiemy się co żywo: naprzod się ozowie
Teseus: coż, Ewryćie, twey się dźieie głowie?
Ze Pirytoá, przy mnie żywym, ták obrażasz?
Y dwie w iedney osobie szalenie urażasz?
Tey rzeczy by nie darmo bohátyr się podiął,
Sćiśnionych rozepchnąwszy zwáycom pánnę odiął.
Ow k temu nic; że z tego wywieść się nie snadnie:
Lecz nań skoczy y w pierśi trąći go szkárádnie.
Z trafunku z pięknym wzorem kruż stáry blisko stał:
Tego dużego duższy Ægeowic dostał,
Y chrosnął między oczy. Nátychmiast sztukámi
Krew, mozg y wino leiąc ráną y ustámi,

W zlanym piasku w znák padszy Ewrytus drgnął nogą.
Uymuią się mieszáńcy o brátnią śmierć srogą,
Y co z gárdłá, do broni! do broni! wołáią.
Wino przyczynia sercá: wprzod kufle latáią,
Nuż dzbany, konwie krzywe; kiedyś náleżące
Myślom dobrym, dźiś bitwie y mordom służące.
Náprzod się ważył dáry drzeć własne z świątnice
Amik Ophionowic; naypierwszy z káplice
Lichtarz porwał lamp gęstym osadzony wzorem:
Tym obwyż wynieśionym, iák ktory toporem
Ofiarownym białego kárk zráźić chce byká,
Trzasnął Lápitę w czołá puł Celadończyká,
Y odszedł kruszu kośći w licu nie poznánym.
Oczy precz, w licznych kośći gruchoćie zmieszánym
Wspák poszedł nos y zakląkł w podniebienia połu.
Tego Belates nogą klonowego stołu 266
Z źiemią zrownał, podgárdle zbiwszy ná pierś iego.
Gdźie z czarną krwią pospołu zęby toczącego
Raz drugi obłożywszy w cień piekielny wtłoczy.
Blisko niego iako stał, strászno dźierżąc oczy
K ołtarzom kurzącym się, Czemuż ÿ tych, práwiąc,
Záżyćby się nie miáło? ni się zátym báwiąc
Ołtarz porwał z żarzewiem Gryneus szkárády,
Y w poyśrzodek lápitskiey ćisnął go gromády;
Gdźie nimże Broteoná przytłukł z Orionem.
A ten miał máć Mikalę, co rymem uczonem
Rogi uporczywego mieśiącá zmykáłá.
Nie spełzniesz mi, byle broń do rąk się dostáłá,
Rzekł Exady: y z wierzchu drzewá sosnowego
Rogi zerwał ieleniá ofiárowánego.
Tych párą Gryneowi rosoch się dostawa
W oczy, áż luną: ich część ná rogách zostawa;

Część się ná brodę wáli y wiśnie z krwią zśiádłą.
Oto wśrzod kurzących się ołtarzow popádłą
Głownią, po práwey Retus wydawszy się stronie,
Cháráxowe rozwálił żołtowłose skronie.
Czupryná záiąwszy się, iák słomá, gorzáłá;
W ránie krew záskwárzona straszliwie párszczáłá:
Właśnie by rospalone żelazo wąglámi,
Ktore wyiąwszy kowál krzywemi kleszczámi,
Topi w wodźie: to zátym pryska zámoczone,
Y popiskuie w mokrzy ćiepłey zágrążone.
Ránny z kudłátey ogień otrzepuie głowy:
Y dźwignąwszy od źiemie prog, ćiężar wozowy,
Wáli ná się; á wszakże nie dáłá mu wagá
Záśiądz nieprzyiaćielá. Sroga nád to plagá
Kámienna towárzyszá o bok stoiącego
Przywáliłá Kometá. Retus wesoł z tego. 298
Boday, pry, tak się káżdy z twych rycerzow stawił!
Ztym opalonym kiiem lepiey mu popráwił:
Trzy czterykroć chrosnąwszy wierzch głowy rostrąćił,
Aż kośći wszytkie z mozgiem wilgotnym pomąćił.
Ná Ewágrá, Korytá, Driántá z tym bieżał;
Z tych we mchu pierwszym niosąc policzki gdy leżał,
Uspion Koryt: Cożeś mi, Ewágier záwołał,
Zá rycerstwá dokazał, żeś dźiećinie zdołał?
Rzecz iego przerwał Retus: w gębę rozdźiewioną
Wraźił mu áż do sercá głownią rozżarzoną.
Y ćiebie wkoło głowy ogniem krążąc párzył,
Srogi Dria: lubo się koniec nie nádárzył.
Hárdego ustáwicznym mordem, gdźie się wgrodźił
W rámię kark, ogorzáłym kiiemeś wygodźił:
Jęknął y ledwie kiiá z twárdey kośći doszedł,
Własną Retus posoką oblawszy się poszedł.

Poszedł Orneus, poszedł Medon z Lykabasem,
W práwą biodrę postrzelon: Pisenor z Taumásem.
Toż Mermeros, co świeżo w bieg wszech powyśćigał,
Z obrywką się dostáną słábo wtedy dźwigał.
Menaley wtąż, Phol, Abás, co wieprz dźiki zgániał,
Nuż wrożek Astyl, co tey twárdo burdy zbrániał.
Ten, gdy rázowi złemu znikał Nessus duży,
Rzekł: nie kręć się; boć áż łuk herkulow posłuży.
Owa się nie wymigáł złey śmierći Areus,
Lycidás pogotowiu, Ewrynom, Imbreus:
Stárł do iednego Dryás. Y ty lub podawasz
Tył, Kreneusie, ràny przećiwney dostawasz.
Pátrząc, żelázo ćiężkie w śrzod oczu przyimuie,
W to práwie mieysce, gdźie nos z czołem się zwięzuie.
W tym Aphias turnieiu leżał nie wzbudzony,
Winem po wszytkich żełách bezmiernym uspiony:
W słábey dotychmiast ręce kusz pełny trzymáiąc,
Osseyskiey niedźwiedzice skorę przyćiskáiąc.
Postrzegszy go zdáleká, on dármo, ni trunie,
Uymie zá temlak Phorbás y nań się posunie:
Z Stygiem, rzekąc, nápiy się mieszánego wina.
Tylo rzekszy, pchnął oszczep: tkniona ieśieniná
Grotem przebiegłá szyię w znák przeszynionego.
Smierć bez pámięći połknął; z strumieniá pełnego
Wrona krew legowisko y kusz napełniłá.
Widźiałem gdy Petreus, ile niosłá śiłá,
Chćiał wyrwáć żołędny dąb: z nim gdy się pásuie,
Y kołysząc tám owdźie pień twárdy morduie,
Pyrytoowá włocznia w petreowe wpadłá
Ziebrá, á z pierśiámi wraz dąb twárdy przepádłá.
Pyrytoową ręką legł Lykus, mienili,
Pyrytoową Chromis: owa, nie spráwili

Tey obá czći zwyciężcy, iak Helops z Dyktysem.
Helops przez skroń ná wylot przeiecháný spisem;
Ten w lewym uchu ośiadł z práwey strony wpadszy.
Dyktys z gory wierzchołku wysokiego spadszy,
Gdy przed ixionowym umykał plemieniem,
Zálękły sasorem szedł: y ćiáłá brzemieniem
W ielitá przystroił grab wysoki, złamawszy.
Mśćiwy przypadł Aphareus; ten z gory wyrwawszy
Kámień, tęgo nim ćisnął. Twárdym go zagłuszył
Dębowcem Ægeowic, y spore pokruszył
W łokćiu kośći: á dáley ninacz godne ćiáło
Ni znieść był po temu czás, áni się mu zdało:
Bianorá ośiodłał zátym niezmiernego,
Nikogo, okrom śiebie, nośić niezwykłego:
Ścisnął żiebrá kolány, lewicą zá włosy
Jąwszy go, twarz y gębę z groźliwemi głosy,
Y sękowátym kiiem skroń twardą rozwálił.
Kiiem Lykotę strzelcá z Nedymnem obálił:
Wtąż Hippásá, co długą po pierśiách rozwodźił
Brodę: Ryphea przy tym, co lásy przechodźił.
Tákże Terea, ktory z gor hemońskich żywe
Zebrawszy w dom przynośił niedźwiedźie gniewliwe.
Nie znosząc dáley w bitwie dokázuiącego
Tesea Demoleon, od gruntu samego
Ze wszech śił sosnę stárą wydrzeć uśiłuie.
A nie mogszy przyłomkiem ieyże go częstuie.
Owa się poćiskowi Teseus uskoczył,
Zá doràdą Pálády; (tęż w tym wiarę wtoczył),
Lub postrzał nie dármo szedł: bowiem krántorewe
Od szyie precz odsádźił z pierśią rámię lewe.
Oycá to twego giermek był, Achille drogi.
Amintor krol dolopski boy przepadszy srogi,

Dał mu go był miru fánt y wiárę wiecznego.
Obaczywszy Peleus márnie rozbitego,
W te rzekł słowá: Kráutorze, młodźianie cnotliwy,
Przyim tę ofiárę. Bárkiem zátym śilnym chćiwy
Szczerą, serdeczną śiłą drzewo ieśionowe
Puśćił w Demoleontá; ten źiebrá bokowe
Porwał y w samych kośćiách zádrżał záwiąznąwszy.
Dobywa gomołego kiiá w ręcz uiąwszy:
Z ćiężkośćią pomyka się: grot się w płucá wgrodźił.
Bol sam potęgą sercu státeczną wygodźił:
Ná nieprzyiaćielá się szwánk odniowszy wspina,
Y ná męża kopyty końskiemi przyćina.
On szyszakiem á tarczą rázom się zástáwia,
Plecu strzeże y broni ze wszech stron nádstáwia:
Pierś nakoniec oboię przez biodrę przeszywa.
Lubo w przod Phlegreoná y Hylę pozbywa 394
Postrzałem, ręczną z Klánim Hiphinoá bronią.
Wtąż Dorylę, z przybráną w skorę wilczą skronią,
Miásto k temu oręża z rogi przyprávnemi
Wołowemi, posoką srodze zbroczonemi.
Temum rzekł: (iák mi umysł śił dodawał srogi)
Pátrz, iák więcey broń moiá, niż twe ważą rogi:
Puszczę oszczep: tego się nie mogąc uchronić,
Winne szwánkowi czoło ręką chćiał zásłonić.
Czoło z ręką przeszyte: krzyk powstał, á iemu
Zlęknionemu y ráną srogą zwątlonemu
Peleus (tudźież bo stał) w brzuch miecz ostry wtłoczył.
Trzunął w tym y ielitá ná ziemię potoczył,
Tocząc deptał, depcąc rwał, y swe motał nogi,
Y naostátek runął z wántuchem czczym srogi.
Ani, Cyllare, ćiebie wárowáłá szkody
Urodá; pozwolem-li-ć przyrodney urody.

Brodá mu się puszczáłá: máść złoćistą miáłá:
Złoćista z rámion kosa po biodrách wiśiała.
Oblicze cery piękney: szyia z rámionámi,
Ręce, pierśi, z stucznemi przeczą posągámi.
To w ten kres poki mężem. Lecz áni szpetnieysza
Postáwá pod nim końska, ni męskiey podleysza.
Day z głową szyię; ták się pod Kastorá zydźie.
Ták grzbiet śiadalny, ták wzwyż pierś buchámi idźie.
Ják smołá, wszytek wrony, namniey się nie mieni:
Ogon sam białowłosy, á przy tym goleni.
Z swego rodu wiele go chćiało; lub iedyna
Hylonome porwáłá: gládsza żadna ina
W puszczách się nie udáłá między mięszankámi.
Tá lubiąc, więc znáć dáiąc toż, á pochlebstwámi,
Samá Cyllárá dźierży. Stroy, iáko to w dźikiem
Ciele: kosa chędogo szczosána grzebykiem. 426
Kwiát záwsze lub rożány, lub rozmárynowy,
Lubo więc fiiołkowy, lubo liliiowy.
Lice dwá kroć w págáskim zdroiu omywáłá
Na káżdy dźień, w krynicy dwá kroć się kąpáłá.
Y, z czymby nayprzystoyniey, źwierzá kosztownego
Z rámion skorę wieszáła, łuk z boku lewego.
Miłość iedná: po gorách wodzą się oboie:
Oboie do iam wchodzą: y w ten czás w pokoie
Lápitowskie wraz weszli, wraz się bili k temu.
Przyczyńcą niewiedźieć kto: po boku lewemu
Padł postrzał; ten ćię dołem, gdźie się pierś do szyie
Przywiązáłá, Cyllárz nieszczęśliwy, biie.
Serce w tym náruszone rázem bárzo máłem,
Po orężu wyrwánym ostygnęło z ćiáłem.
Hylonome zmartwiáłe członki podeymuie,
Ranę ręką zátyká, do ust przypráwuie

Ustá, wstręt uchodzącey chcąc udźiałáć duszy.
Widząc nawet, że po nim: rzekszy, czego uszy
W trzasku doiąć nie mogły, onąż się przebiłá
Bronią: y umieráiąc męża obłápiłá.
Stoi mi też ná oczu Pheokomes, ktory
Szyplámi lwow okrutnych powiązawszy skory,
Pod niemi był człek y koń. Cisnął pień záwiły,
Ktoryby ledwie z mieyscá dwie iárzmie ruszyły;
Tym zgniotł Phinoleuidę od wierzchołká práwie.
Głowy kraniec szeroki splászczył się plugáwie:
Nosem, gębą, uszemá, oczemá mozg ćiecze.
Ták przez dębowe prąćie mleko się więc wlecze:
Ták pod wagą rzeszotá rzadkiego wypływa,
Y gęstemi dźiurámi gąszcz się więc dobywa.
Jam mu, gdy się padłego z bechtera gotował 457
Szyndowáć: (wie-ć twoy oyćiec,) miecz w kiszki wpárował.
Miecz moy z Teleboasem Chtoniego ukoił.
Ow gáłąź rosochátą, ten szefelin stroił:
Tymże mi ránę zádał: masz bliznę widomie,
Znáć dobrze stáre známię po onym pogromie.
W ten czás mię było Troie dobywáć wypráwić:
W ten czás mogłem wielkiego, iesliż nie odpráwić,
Zdźierżeć pewnie Hektorá. Lecz ieszcze nie było
Hektorá, lub dźieckiem był: mnie zátym ubyło.
Co rzec, iáko Periphát mieszáńcá odpráwił
Pyretá? lub iák Ampik czwornogiego spráwił
Oiklesá w przećiwną twarz bez grotu głogiem?
Mákáry peletroński Erygdupá srogiem
Uśpił drągiem pchnąwszy w pierś. Ręce cymelowe
Ostrą włocznią wsádźiły w łono nesseowe.
A nie rozmiey, by Mopsus nie umiał powiádáć
Czym inszym, tylko przyszłe rzeczy opowiádáć.

Strzelił Mopsus, áż Odyt dwukształtny nie żywy,
Y chudźiec nadáremno coś przerzec był chćiwy:
Język do brody, brodę do gárdłá mu przytknął.
Caeneus uśpił piąći: wprzod Styphilá wytknął,
Z nim Bromá, Antymáchá, Helimá dużego,
Y Pyrákmoná śilnym berdyszem groźnego.
Ran nie baczę: tylko co poczet z imionámi.
Wypada emátskiego Hálesá łupámi
Przybrány, bo go był zniosł, w ćiele sporey miáry
Y w swych członkách Látreus. Ni młody, ni stáry,
Moc młodźieńska: skroń rożnił włos śiwy przystoyny.
Ten tárczą, mieczem, spisem mácedońskim stroyny,
Ku woysku oboiemu twárzą zámiatáiąc,
Orężem ruszał w ręku, wężyká biegáiąc:
A nápuszysty tákie puszczał ná wiátr słowá:
Jáż ći wytrwam, Caeniśiu! tyś mnie białagłowá,
Ty mi Caeniśią będźiesz. Czy ćię nie obchodźi
Twe národzenie? áni-ć ná pámięć przychodźi,
Jáką-ś przysługą tákiey dopięłá nagrody?
Za coś dostáłá męskiey fáleszney urody?
Pátrz, czymeś się wylągłá, coś ćierpiałá w ćiele,
Idźi, weźmi koszyczek, złoż się do kądźiele:
Walki mężom zániechay. Ták kiedy gáworzył,
Bok w pędźie rośćiągniony mieczem mu otworzył
Caeneus, gdźie mąż w koń wrosł. Ow się z bolow zarzy,
A Phyliyczyká spisem strychuie po twarzy.
Ktory, iák od dáchu grad, odpada od niego,
Lub iák drobne kámyszczki od bębná dętego.
Wręcz zátym śćiera się z nim, w bok miecz uśiłuie
Wpárowáć: lubo mieyscá sztych nie wynáyduie.
Przećię mi nie ulężesz; ostrze ćię me zmierzy,
Gdy sztych tępy. Mieczem nań z boku w tym uderzy,

Y w pás długą práwicą połápi potężnie.
Puknęło, iák gdy w mármor uderzy kto mężnie;
Głownia się doskoczywszy szyie rozlećiáła.
Ták nienáruszonego dodźierżawszy ciáłá
Caeneus rzekł: Nuż ia też swym twego żelázem
Pokosztuie czerewia! Utopił zárázem
Miecz po ielcá w łopátce; ieszcześ rękę wszczynił
We wnątrz: tąż obrácaiąc, ránę w ránie czynił.
Oto zlękli mieszańcy hurmem przypadáią:
Poćiski ná iednego wálą y znaszáią:
Poćiski odskákuią: żadnem nie zrániony
Rázem stoi Caeneus, náwet ni draśniony.
Potrwożył ich nowy dźiw. Oh wieczna sromoto!
Krzyknął Monich: ledwie mąż, woysku śilen o to!
Atoli mąż: myśmy swą ledáiaką spráwą
Tym, czym on był. Coż się nam z swą chwalić postáwą? 522
Co z dwuráźną potęgą? coż k rzeczy spráwiłá
Náturá, naymocnieysze gdy źwierze spoiłá?
Nie wierzę, by nas mátka bogini, lub zrodźił
Ixion, co w nádźieię Junony záchodźił.
W nas pułchłop nieprzyiaćiel gwałt nadźiałał szkody.
Spychayćie skáły, gory, całkiem wálćie kłody:
Lásem gęstym duch skrzętny wyduśćie pod źiemię.
Lás go niech zdławi: raną niech mu będźie brzemię.
Rzekł: y z tráfunku kłodę, ktorą był wyrzućił
Auster, ná przećiwniká pochwyćiwszy rzućił.
Dał przykład: w ocemgnieniu z drzew Otrys omkniony
Z gruntu, z ćieni Pelion swych ogołocony.
Przywálony hániebnie pod ćiężkim brzemieniem
Lásow ięczy Caeneus, y dużym rámieniem
Wznośi tramy. Owa, mu doległ náwał srogi
Głowy z usty, áni duch ma wiátrow ubogi.

Więc to mdleie, to dármo przećiwi się gwałtem,
Y lásow prágnie pozbydź: tym po częśći kształtem
Trzęsąc niemi, iák, oto! przed námi, wydána
Idá, gdyby trzęśieniem źiem byłá ćiskána.
Koniec przy wątpliwośći: iedni leśnym stosem
Ciáło w piekło wepchnione udawáli głosem.
W inszą bił Ampikowic: záyźrzał na swe oko,
Gdy z teyże kupy száry ptak wzlećiał wysoko;
Ptak táki, com raz pierwszy wtedy go oglądał.
Tegoż, iák oboz własny swym lotem przeglądał,
Y kwiląc głośno krzyczał, skoro Mopsus zoczył,
Sercem nátychmiast po nim y oczemá skoczył,
Rzekąc: Záwitay, sławo lápitskiey rodźiny!
Cny wprzod mężu, Ceneu, dźiś ptaku iedyny.
Wiárá przy powiedáczu: w nas bol budźił iády.
Bolno, że ieden poległ z rąk tákiey gromády. 554
Y nie drzewiey oręża żałość poskromiłá,
Aż część ubito, część noc y rosypká skryłá.
Ten z puł-mężmi Centaury Lápitow gwałtowny
Poboy gdy rospowiedźiał Pyliyczyk wymowny,
Tlepolem o Alcydę nieprzytoczonego
Zalu nie mogąc pokryć ozwał się do niego:
Wzbyt mi dźiwno, oyczeńku, żeś tu áni wzmienił
Herkulesowey sławy: á w głos oyćiec mienił,
Ze się nie raz ućierał z temiż chmurorody.
Ná co smućien Pyliyczyk: Coż mi złe przygody
Wznawiáć każesz y wzdźieráć zástárzáłe rázy?
A waśń wywieráć k oycu twému y urázy?
Rzeczy on wiáry większe robił, y zágáił
Swiát przysługámi swemi, czegobym rad táił:
Lecz ni Polydámántá, ni też Deiphobá,
Ni samego Hektorá luba nam osobá.

Bo ktoż nieprzyiaćielá wspomni swego chutnie?
Ten twoy oyćiec zniosł mury messańskie okrutnie,
Elim stłukł bez winności, w grunt Pilos rozrzućił,
Ná me pokoie z mieczem y z ogniem się rzućił.
A lubo wielu inszych ná ten czás nie ruszę,
Przypomináiąc, ktorych pobrał ná swą duszę;
Dwánaśćie nas młodźiánow Neleidow było:
Dwánaśćie, krom tylko mnie, zdrowia przezeń zbyło.
Ják ták ieszcze, co inszych pogubił, znośnieysza;
Smierć peryklimenowá wszech nayforemnieysza.
Ten u Neptuná, przodká krwie neleyskiey, sobie
Wypráwił był stáwić się w iákiey chćiał osobie,
Y z niey się záś wysnowáć. Ten we wsze osoby
Dármo się námieniwszy, nákoniec podoby
Záżył ptaká, co w nogách roznośi piorony,
Boskiemu iednowłáycy náder ulubiony. 586
Siły ptászey záżywszy y krzywego z piory
Nosá, lice mu drapał ostremi pázory.
Nań Herkules łuk wypiął niechybney pewnośći,
Y w śrzod buiáiącego gornych wysokośći,
Więc się wieszáiącego w bok strzałą poráźił,
Tám gdźie z skrzydłem się spina. Lekko-ć go nárááził:
Lecz ráną náruszone szwánkowáły żyły,
A ruchá y polotu z-uymowáły śiły.
Spadł z gory nie wáchluiąc piory: w tymże strzałá,
Ktora w skrzydle tráfionym nie szkodliwie tkwiáłá,
Ciężárem ubitego ćiáłá potrącona,
Wierzchem boku przez práwy gárdźiel przepędzona.
Mogęż ia twego wielbić Herkulá, kochánie!
O urodźiwy roty rodiyskiey hetmanie?
Bym iednák bráćiey dáley nie wetował swoiey,
Cne tylko dźiełá mrocząc trwam w przyiáźni twoiey.

Tego gdy Nelciowic ućieszną wymową
Dokończył; zá rosprávą miłą staruszkową,
Znowu possawszy winá, z stołkow powstawáli,
Y snu lubemu nocy ostátek oddali.
A bog, co morskie tonie trydentem spráwuie,
Ze łábęć z cygnowego wstał ćiáłá, lituie
Oycowskim sercem práwie: Achilowi złemu
Nie chęćien, o wszytkim złym przemyśława iemu.
Y iuż ná dźiewiąty rok gdy się woyná wlecze,
Ták do długowłosego Smynteusá rzecze:
O wszech moich synowcow naykocháńszy! ktory
Biedne troiáńskie ze mną zásádzałeś mury,
Jáko-ć nie żal asiyskich grodow známienitych?
Widząc obrońcow muru milionmi zbitych?
Czy nie pomnisz, lub inszych zmilczę, iák włoczony
Końmi Pergámy w koło Hektor zámorzony?
A zá to on okrutnik, woyny krwáwszy, żywy
Achiles, czynow nászych skáżcá nieszczęśliwy.
By-ć ná mię tráfił, znałby, co trozębem mogę
Lecz, iż z nieprzyiaćielem zboczyć się nie mogę,
Ty záwadź w bespiecznego. Nátychmiast zezwoli,
Delius sercu swemu y stryiowi gwoli,
Y wmięsza się w troiáńskie szyki mglą nákryty.
Trafiwszy ná Parysá (on gmin pospolity
Grecki dławi) z osobą właśćiwą się spowie:
Y coż ná tę háłástrę strzały terasz? powie.
Jeśliż iákie stáránie iest w tobie o twoich,
Złoż w Achilá: zemśći się nád nim brátow swoich.
Rzekł: y Pelidę, gdy lud troiański szpilował,
Skazał mu y k niemu łuk twárdy wyrychtował;
Postrzał ná wet ręką swą wyprośćił szkodliwy.
Czym po Hektorze Pryám ućieszył się żywy.

Ták, Achille, zwyćiężco wielu, zwyćiężony
Jesteś od lękliwego zwodzce cudzey żony!
Ták-liś z niewieśćich ręku śmierći nie miał minąć?
Termodontskim berdyszem wolałbyś był zginąć.
On strách troiáński, á cześć grecka známienita,
Achilles, w krwáwym boiu głowá nie pożyta,
Już w ogniu: á ktory bog uzbroił był iego,
Tenże go ná proch páli. Już, iuż, popioł z niego!
Ták wielkiego Achillá coś nie chytro zbyło,
Co áni trunieneczki lichey nápełniło.
Lecz sławá żyie, iáka świát kołem obydźie.
Táka miára mężowi tákiemu się zydźie,
Ktora, zacny Pelido, rowna-ć się nádáie:
Ani się ná podźiemne tá obeyźrzy kráie.
Ná wet, byś wiedźiał, cziy był, sam twoy hergwet stroi
Turnieie: o twoy rysztunk máią się ku zbroi.
Niechćiał go oileyski Aiáx, ni Tydydes,
Ni młodszy, ni bitnieyszy y stárszy Atrydes,
Ni inszy nápieráć się. Sam Telámonowic
Ná tę cześć oburzył się, á z nim Láertowic.
Tántálowic y ćiężar y nienawiść z śiebie
Zwálił precz: á w obożie, tey kwoli potrzebie,
Hetmánom argolickim wspoł zaśieść nákazał,
Ktorym wszytkim rozsądek tey sporki przekazał.

Tak, Achillu, co [illegible] wyrzekłeś,
Jestem od [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] nie mam [illegible]
Tymczasem [illegible] [illegible]
On [illegible] [illegible], [illegible] zasłużonej,
Achilles, w [illegible] [illegible] [illegible]
Jak w [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
Tak [illegible] [illegible] [illegible]
Co [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
Która, [illegible] [illegible]
Aby się [illegible] [illegible]
Na [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] na [illegible] 650
[illegible] [illegible] [illegible]
W [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
Których [illegible] [illegible] przekazał.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA TRZYNASTA.

A R G U M E N T.

Aiaxowa rzecz, w. 5. naupliow syn Pálámedes, 39. poeantow syn Philoktetes, 47. tydeow syn Diomedes, 71. ulisesowa rzecz, 107. Aiax sam się zabiia, 422. aiaxowa krew w czerwony kwiatek, 430. ksieni Kasandra 443. Astyanax hektorow syn, 447. Hekuba priamowa żona, 455. Polymestor tracki król, morderca, 465. Polidora troiańskiego królewica zabito, 472. Achilles wypadszy z grobu Polyxenę ofiarować sobie każe, 480. Polyxeny rostropność i serce, 494. mieczem przebita, 511. Hekuba nad iey ciałem lamentuje, 535. Hekuba chcąc omyć Polixeny ciało na polidorowe przypada, 580. do Polymestora idzie i wabi go, 595. Hekuba Polymestorowi oczy drze. 607. Hekuba we psa, 614. Memnon syn Zorze, 623. Zorza za Memnonem się modli Jowiszowi, 635. memnonowe popioły w ptaki dzimowrony; ci każdego roku na śmierć się biią, 665. Aeneas uieżdża z Troie, 671. miasto phebowe, Delus, 679. Anius krol y biskup Delu, 680. Aniego cory, czego się tknęły, w zboże, w oliwę, w wino, 702. Atrides Agamemnon krol grecki gwałtem ie pobiera, 709. rozbiegły mu się, 711. wydane znowu. 715. Aniego córki w gołębice, 726. radzi się Phoeba Aeneas, 729. Theby miasto o siedmi bronach, 737. cory echionowe za swoy lud umieraią, 745. z ich perzyn dwa młodziankowie, koronami rzeczeni, 751. Aello, imie iedney Harpiey, 764. sędzia w kamienny bałwan, 768. Helen priamow syn nową Troię stawi, 775. Cyklops Polyphemus był, 815. polyphemowa duma, 845. Acis od cyklopskich rąk ginie, 945. Acis w rzekę swego imiona, 985. Glaukus, bog morski, 965. Glaukus z początku człekiem, 921. Glaukus w boga morskiego, 1020.

KSIĘGA TRZYNASTA.

Zaśiedli hetmánowie: gmin do kołá stánie:
Ku nim Aiáx pan tarcze śiedmioráżney wstánie.
Więc, iák był popędliwy, krzywo błysnął okiem,
Po ármaćie y brzegu sygieyskim szerokiem:
Wzniowszy ręce, Boże! rzekł: Spor przed galerámi
Toczy się; á Ulises rownáć sie śmie z námi!
Ktory przed hektorowym ogniem mężnie stronił:
O ktory iam się kuśił y mężnie go zbronił.
Toć lepiey swáry stroić zmyślonemi słowy?
Niżli dowodźić ręką? Lecz, iák iá wymowy
Słábo mam, tak on sercá: á ile ia szykiem
Y bitwą dokázuię, tyle on ięzykiem!
Mych odwag przypomináć, gdyż wszytkim ná iáwi, 13
Nie zda mi się, Graekowie. Niech Ulisses práwi:
Co bez świádká ugániał po nocney ćiemnośći?
Prawdá, o wielką idźie: lecz mey poczćiwośći
Uszczerbił nieprzyiaćiel. Ani pyszno dostáć,
Acz nie leda co, przy czym chćiał Ulisses zostáć,
Spor táki iemu się iuż kosztownie nágrodźił,
Y lubo przegra, rzeką, że w szránk zemną wchodźił.
Lub, by dźielność ma byłá w wątpliwość wiedźiona,
Przodkowałbym zacnośćią, zrodzon z Telámoná,
Co pod Herkulem murow troiáńskich dobywáł,
Co do Kolchow w okręcie pagásiyskim pływał.
Temuż oycem Æákus, co surowie sądźi
Milczących, gdźie Sysypha kámień ćiężki rządźi.

Æáká krwią własną swą Jupiter krzći wszędźie.
Ták Aiáx od Jowiszá w trzećim tylko rzędźie.
Lecz ten wywod, Graekowie, niech w poczet nie bieży,
Gdźie mi rowno z Achilem wielkim nie należy.
Brát był: brátowizny chcę. Przecz, synu niebáczny
Sysyphow, á kradźiestwem y cherchelmi znáczny,
Przecz cudzego imię tkasz w Æácidy domu?
Czy, żem ná woynę pierwszy, ánim się dał komu
Wytknąć, brátnich rysztunkow mam być odsądzony?
A przy nich ten podobniey być ma zostáwiony,
Ktory po wszytkich inszych pierwszy się nágodźił,
A figlárskim szaleństwem wyprawy uchodźił;
Aż Naupliowic mędrszy odkrył ná złe swoie
Fochy, iákich tchorzliwe pełno serce twoie,
Y wywlokł ćię ná woynę? Bá, niech, co w tey mierze
Zadney wźiąć nie chćiał, teraz naylepszey dobierze:
My, brátowizny prożni, zostániem zelżeni, 43
Lub do potrzeby káżdey pierwszy ználeźieni.
Gdźież to szaleństwo práwe, lub wierzono było!
Ani się pod troiáńskie mury prowádźiło
Napomináczá niecnot! cny poeántow synie!
Nie byłbyś był odiechan w lemniyskiey kráinie,
Z nászą wielką sromotą; ktory temi czasy,
Ják twierdzą, w iáskiniách się chowasz między lásy:
Skał wzruszasz płáczem: zdraycy, czego godźień, życzysz:
O co nie dármo, ieśli są bogowie, krzyczysz!
Ten się z námi ná woynę pod ten czás spiknąwszy,
Jeden, ah! z wodzow, spadkiem po Herkulu wźiąwszy
Strzały, głodźien, schorzáły, żywi się ptakámi;
Należystemi Troi dybiąc ie strzałámi.
Ze nie iechał z Ulissem, á to dotąd żywy.
Radby był ták Pálámed został, nieszczęśliwy,

Lubo żył, lubby był zmárł bez sromoty, mile.
Tego, áh! o wydáney száleństwá fortyle,
Jákby miał być ná zdrádźie Grekom, spotwarzywszy,
Dowiodł, złoto pokazał, samże ie zakrywszy.
Przetoż, lub on wygnaństwem śiły greckie drobi,
Lub zaboystwem! Ták on srog, ták odważnie robi.
Bądź, on wymową cnego Nestorá przechodźi,
W ten iednak cel, poki żyw, pewnie nie ugodźi,
Aby miał uyść przymowisk, co Nestorá zdrádźił,
Gdy nań wołał, áby się z pośiłkiem przysádźił,
Ráną końską nierychły, látámi zwątlony,
Zdrádzon od towárzyszá! W czym nie iestem płony:
Swiadkiem dobrym Tydides: nie poraz go wstydźił,
Y tchorzá przyiaćiela pierzchotą się brzydźił.
Okiem bog spráwiedliwym ludzi nie przenośi,
Oto, kto dáć pośiłku niechćiał, sam oń prośi: 74
Owa, iáko drugiemu ninacz się nie przydał,
Ták sámemu być miáło. Wyrok ná się wydał.
Krzyczy, Rátá! przypadam, obaczę drżącego,
Stráchem zbladłego, przyszłą śmierćią strwożonego.
Złożyłem go puklerzem; leżącegom zbronił;
Y márney dusze (ieszczeż nie dość nań!) ochronił.
Chce ć się swaru? ná mieysce przywroćwá się ono:
Przywroć nieprzyiaćielá, wroć, ktoreć spráwiono
Ràny, wroć zwyczáyny strách: ląż pod mym puklerzem:
Y pod nim, iakim raczysz, staw mi się rycerzem.
Ledwiem go odiął, lubo stać nie władnął z ràny,
Pokurzył! żadną ráną nie záhámowány.
Idźie Hektor do boiu, z sobą wiedźie bogi:
Gdźie się kinął, nie w samym twym sercu dość trwogi,
Nayserdecznieyszym mężom iey się dostawało.
Tego, w poboiu szczęśćie każącego śmiáło,

Lub o podal, kámieniem śilnym obaliłem.
Y z chćiwym poiedynku sam á sam czyniłem:
A tego losu mnie śćie, Graekowie, sprzyiáli,
Y modlitwámi swemi práwie rátowáli.
Jakie mię szczęśćie, wiedźieć chcećieli, podkáło,
To, żem nie przekonány rozszedł się z nim cáło.
Niosą z Troie Jowiszá, miecz, ogień gwałtowny,
Do greckich naw; kędyż iest Ulisses wymowny?
Jam zbronił tyśiącá naw, nádźieie powrotu.
Zá tyśiącże naw tego życzćie mi kleynotu.
A mamli prawdę wyrzec, iey chcę poczćiwośći
Większey, niż sobie: nászá sławá w społecznośći.
Aiaxá rysztunk prágnie, nie Aiáx rysztunku.
Niech też co o swym powie Ulisses bitunku?
Niech zátrąbi Doloná z Resem nie-bitnego,
Y z porwáną Palládą Helená wźiętego. 106
Sowim dniem wszytko robił, nic bez Diomedá.
A maćie-li tym iego odwagom nieledá
Rysztunk przyznáć; ná poły raczey go rozrządźćie,
A część Diomedowi co lepszą przysądźćie.
Coż Itaczkowi po nim? co goło y zdrádnie
Chodząc nieprzyiaćioły nieostrożne krádnie?
Sam złoty co z szyszaká świetnego blásk biie,
Chyláiącego wydá y zdraycę odkryie.
Lecz ani dulichiyski łeb ćiężaru znieśie
Achilskiego szyszaká. Ni ważne zeydźie się
Z iego márnemi drzewo peleyskie rámiony.
Ni,świátá konterfetem puklerz okraszony,
Z boiáźliwą się zgodźi y złodzieyską ręką.
Przecz, szuio! ważysz ná dar, ktoryć będźie męką?
Gdźie-być go graeckie zdánie náżyczyło w błędźie,
Nie strách z ćiebie przećiwnik, lecz co skuść, mieć będźie.

Y pierzchliwość, co sámá w tobie, tchorzu, płuży,
Stroy włoczącemu taki mizernie-ć posłuży.
Ino to, twa tarcz rzadko w potrzebie bywáłá,
Bo cáła: rázow moiá ná tyśiąc dostáłá:
Dla czego inszego iey namieśniká trzebá.
Ale co nam po swarách? niech doydźie potrzebá:
A w poyśrzod nieprzyiaćioł wszytko powćiskayćie:
Każćież dostáwać, y to lepszemu przyznayćie.
  Skończył Telámonowic: szmer był pospolity:
Do tąd áż Láertowic powstał známienity,
Y z oczemá poniekąd źiemią báwionemi,
Podniosł się do hetmanow: záczym z czekánemi
Dźwięki ustá rozwiązał: a co wielka byłá,
Rospráwie krásomowney przyiemność służyłá:
By były me y wásze żądze ceny iákiey,
Nie byłby dźiedźic, Graecy, wątpliwy przey tákiey: 138
Ty rysztunk, mybyśmy ćię, Achille, trzymáli.
Tego ia y wy żeśćie z żalem uteráli;
(Zápłákáne w tym iakby otárł sobie oczy)
Ktoż ná szlad achillesow przystoyniey poskoczy,
Ják ten, przez kogo greckie doszły go zastępy?
Niech go nie wzmaga, że ták zda się, iák iest, tępy:
Mnie dowćip niech nie wádźi, wam zdrowy: y táka
Wymowá, o Graekowie, iestli we mnie iaka,
Co dźiś o páná, o was wiele raz mowiełá,
Krom zazdrośći, kto raczy, niech swe mieni dźiełá.
Rod bowiem y prádźiady y co nie z nas chodźi,
Ledwie zá własne násze rozumieć się godźi.
Jowiszem się prádźiádem Aiáx szczyći swoim:
W tenże sposób Jupiter przodek w rodźie moim.
W poczćie-śwa stopniow rownym obádwá od niego.
Láertes rodźićiel moy, Arcesius iego,

Czyy Jupiter: wygnány nikt, nikt wywołány.
Imo to drugi kleynot przez mátkę przyznány,
Merkury. Ták w mym rodźie bog stánął oboim.
Lecz, nie żem lepszy rodem máćierzystym swoim,
Nie że oyćiec krwie brátniey nie cadźił, przykáżćie
Zostáć się przy hergwećie: z zasług rzecz uważćie.
Byle, że z Telamonem Peleůs bráćia byli,
Aiáxá nie wspieráło: wtąż przodkowie mili;
Sam cnoty dánk niech ná brák w tym ráźie wynidźie.
Jeżeli więc o bliskość lub dźiedzicá idźie,
Jest rodźićiel Peleus, syn Pyrrhus ku temu:
Aiáx co do tego ma? do Phthiiey támtemu,
Lub to do Scyru przesłáć. Tewcer tákże stryczným
Brátem. Z práwem się iednák nie gárnie dźiedźicznym.
By więc y gárnął, nie wskok pewnieby go doszło.
A iż to zaśćie strony dźieł mężnych urosło,
Lub się więcey czyniło, niż wydołam słowy
Wywieść: owá rząd w rzeczach záchowam tákowy.
Tetys, iák śmierć synowską przyszłą záwietrzyłá,
Przytáiłá go stroiem: ták wszech pobłáźniłá,
Aiáxá náwet, sztuką fortelnego kroiu.
Oręża w niewieśćiego námięszałem stroiu
Towáry, ktoreby myśl męską powabiło.
Y ieszcze dźiewcze ná nim odźiewisko było,
Gdym rzekł tarczą y drzewo w tym piástuiącemu:
Synu boginiey, męstwu grod pergámski twemu
Chowa się; przecz się wahasz burzyć możney Troie?
Tákem uwiodł mężnego y stáwił na boie.
Ztąd dźiełá iego, me są. Jam drzewem przemierzył
Telephá, y zás zleczył, gdy czołem uderzył.
Mych dźieło rąk, leżące Theby zwoiowáne:
Cylla, Tened, Lesb, Chryse mą spráwą pobráne,

Apollinowe miástá: Syros moią spráwą,
Moią lyrneskie mury rozrzucone práwą.
Miiam insze; tegom dał, od kogo ubity
Mogł być Hektor: przez mię legł Hektor známienity.
K támtey broni, ktorą się wydał Achil, proszę
O tę, żywemu dáną: niech ią po nim noszę.
Nuż, gdy iednego żałość wszech Graekow obeszłá,
Y armata w Aulidźie ewboyskiey się zeszłá;
Wiátry czekáne, żadne, lub przećiwne wiały:
A ná Agámemnoná wrogi srogie stały,
By corkę ofiárował złey Dyánie k woli.
Oyćiec nikam! y bogi sáme drażnić woli:
Lubo krol, przećię oyćiec. Jam umysł tákowy
Náćiągnął ná pożytek pospolity słowy.
Przyznam, z łáską Atrydy mowić o tym będźiem,
Trudney sprawy pod trudnym podiąłem się sędźiem. 202
Owá, wálna potrzeba y ktore spráwował
Berłá, brát przy tym sparł go, że z krwią cześć zmiárkował.
Jam do mátki wyprawion: nie napominánia
Rzecz tá potrzebowałá, ále oszukánia.
By-ć był szedł Aiáx, łodźie do tychmiast przy brzegu
Piałyby były, ná wiátr czekáiąc do biegu.
Chodźiłem tákże posłem ná zamek do Troie:
Widźiałem, wszedłem w pyszne troiańskie pokoie:
Cmy srogie ludu były. Poselstwom spráwował
Smiele, iakiem od Greków w poruczeniu chował:
Winię Parysá, z plonem Heleny dopinam:
Priámá y z Priamem Antenora wśćinam.
A z bráćią Parys y ći, co ią z nim porwáli,
Wiesz dobrze, Menelác, rąk ledwie wstrzymali;
Pierwszy, ono, dźień nászych był niebespieczności.
Wszytkiego przypominác nie chcę dla krotkośći,

22 *

Jákom wiele, ták ręką, iák głową przystoynie,
Z wygodą wszem, ták długiey dopomágał woynie.
Po naypierwszey potrzebie, nieprzyiaćiel w swoiem
Murze záwarty śiedźiał: ani wstępnym boiem
Mogło się z nim rospráwić, áż w dźieśiątym lećie.
Co ty dźiałasz, co nád boy nic nie umiesz w świećie?
Ná coś się zszedł? Mnie pytay, co wtedy spráwuię.
Nieprzyiaćioły śidlę: okopy wáruię:
Towárzystwo kołyszę, áby frásowliwe
W tęsknicy długiey woyny, było wzdam ćierpliwe:
Uczę, iako się zbroić, iák záśiągáć chlebá:
Bywam nakoniec sył an, gdźiekolwiek potrzebá.
Oto, krol upomnieniem boskim záczepiony,
Woyny rozczętey koniec nákázuie płony.
Temu łácwie powodem rádę głaskáć swoię.
Niech mu to zgàni Aiáx, niech burzyć chce Troię; 234
Niech, czym mocen, biie się. Przecz nápiętych w drogę
Nie hámuie? przecz zbroie nie wzuwa ná trwogę?
Niech co wtoczy, czym błędny przystałby lud k niemu.
Wszákże to rzeczy rowne hárdźie każącemu.
Y sam we drwá? widźiałem y dźiwniem się wstydał,
Gdy tył podał y sprośnie wiátrom żagle wydał.
Ja krzyczę: Co zá rozum? co, przebog, dźiałaćie?
Towárzysze! ták wźiętey Troie odbiegaćie?
Coż maćie zá dźieśięć lat w dom, chybá wstyd wieczny?
Temi, z inszemi słowy, w ktore mię serdeczny
Zal był wymownym spráwił, wzraźiłem idących.
Zwoływa Atreowic towárzyszow drżących:
Rozdźiewić Telámończyk nie umie y gęby:
Ważył się też krolowi pśie ukazáć zęby
Tersites, niewstydliwiec, przez mię przykarány.
Ja się śilę, przychęcam wylękłe mieszczány

Znowu k nieprzyiaćiołom, strách uprzątam z głowy,
Y świeżo wypłoniáłe męstwo krzeszę słowy.
Od tychmiast, czym się kolwiek Aiáx popisował,
To moie; bom go dźwignął, gdy bárzo fálował.
Nád to, kto z Graekow chwali, lub záćiąga ćiebie?
Mnie w rádę Tydeowic przybiera do śiebie;
Mnie dánk dáie: w spolnośći mey dufále stawa.
Wielka to, z sámym iednym Ulissem przestawa
Z niezmierney rzeszy greckiey. Ni mię los gnał srogi:
Nieprzyiaćielskie iednák, nocne tákże trwogi
Kinąwszy, tego, ktory tym, co y my, robił,
Phrygiyskiego-m narodu Doloná porobił.
Wprzod iednák táiemnice wszytkie mi spowiedźiał;
Z niegom, co zdrádna Troiá knowáłá, przewiedźiał.
Wszytkom ták poiął, żem mogł y szpiegow poniechać:
Mogłem y z obiecáną chwałą názad iecháć. 266
To ieszcze nic, o hordę kuszę się resowę,
Y z ludem pod namioty biię go ná głowę.
Y ná dostoynym woźie, dokazawszy męstwá,
Wieżdżam zwyćiężcá kształtem zacnego zwyćięstwá.
Czyie nieprzyiaćiel był wytárgował konie
Zá nocny czyn, wy iego odmowćie mi bronie!
Niech ie Aiáx lepszy má! Nie będę wspominał,
Com w woysce sárpedońskiem mieczem swym poczynał:
Gdźie w krwi srogiey legł Ceran Hippazyd, Chromius,
Alastor y Alkánder, Pritánis, Hálius:
Więc Nemon, Chersidámánt spráwiony z Toonem:
Chárops nád to z mizernie ległym Ennomonem:
Y inśi niezliczeni, ktorzy z imionámi
Nie znákomići z mych rąk pádli pod murámi.
Owa, y sam ran pięknych z tey dostałem miáry:
A mym gołym powieśćiom nie dáwáiąc wiáry,

Pátrzćie! (rospiąwszy szátę) To są pierśi one,
W wászey potrzebie káżdey dobrze doświádczone.
Aiáx nie upuśćił krwie nic zá lat ták wiele
Prze towárzyskie zdrowie: ránki nie ma w ćiele.
A gdźie się zbytnie wielbi, że dla graeckich łodźi
Ná Jowiszá z Troiány stánął, iak się godźi:
Znam, iest to. Nie myślę dźieł mężnych szpoćić márnie:
Ale przećię wszytkiego niech na się nie gárnie,
Y wam czći niech cokolwiek postąpi w tey sprawie.
Odbił od naw Troiány z obrońcą w postáwie
Achillá Aktorowic, gdy się kurzyć miáły.
Drwi, że y ná Hektorá sam tylko był śmiáły,
Krolá, Hetmáná y mey przepomniawszy strony;
Dźiewiąty był, á dárem losu przenieśiony!
Cożeś wżdy cna spráwiłá, bohátyrska głowo?
To á nie więcey: z plácu Hektor odszedł zdrowo.
Z iákim, niestetyż! żalem czás on pomnieć muszę,
Gdy graecki mur legł, Achil, y bogom dał duszę.
Nie był mi postrách śilen, ni żal, ni łzy moie:
Porwáłem z źiemie ćiało ná rámioná swoie.
Temi, mowię, rámiony z kirysem-em sprostał
Ciału, temi-m zniosł: przy nim, proszę, bym się został.
Jeszcze-ć tá we mnie śiłá, ktora dźwignąć umie:
Toż serce, ktore dobrze cześć waszę zrozumie.
A snadź się y modra máć z tey troskáłá miáry
O syná; by niebieskie, známienite dáry
Durny woiak pochłonął? ktory nic nie umie,
Gdy áni sztuk ná tarczy sádzonych rozumie,
Nie zna morza, źiemie wtąż, gwiazd nie zna y niebá,
Bab, dżdżownic, wozu, w morzu co mu być nie trzebá,
Miast rozlicznych, świetnego z szablą Orioná:
Mrze ná oręż, lub nie wie, czym przyozdobiona.

Gdy mię wtąż, żem się woynie uchylał, winuie,
Zem y pośledzey stánął; práwie się nie czuie,
Ze tęż lżą achillowá cna ćierpi osoba.
Háńbą zmyślanie zowiesz, zmyśláła-śwá obá.
Jeżeli zwłoká winná; iam przećię przodkował.
Jam żenie miłey, mátce Achilles folgował.
Onymże czas przednieyszy, wam pozadny dany.
Ani mię strách, lub z tákiey nie wybrnę nagány,
Spolney z ták zacnym mężem. Ten wżdy ulissowym
Dowćipem, lecz nie Ulis wytknion aiáxowym.
Ani mu przećiwmy się, lub mi grubych nádał
Tyrow: gdyż y wam rzeczy wstydu godne zádał.
Czy mnie sromotna, chybnie Pálámedá winić?
A wam piękna, z nim to, co należáło, czynić?
Lecz ni sam Naupliowic występek tákowy
Oczywisty ognáć mogł y ochylić słowy:
Załoby-śćie ná niego żadney nie słyszeli:
Pieniądze-śćie zá dowod dostáteczny mieli.
Y co Philoktet mięszka w wulkánowym Lemnie:
Sami się bierzćie za się, tá winá nie ze mnie:
Zgodźiliśćie się wszyscy, y iám się przyłożył,
By ná czas poniewierkę y woynę odłożył,
A ráczey wypocznąwszy, ile tyle, sobie,
Wyclił się. Przystał ná to, y w tey żywie dobie.
Tu nie tylko rádá ma wierna się udáie,
Lecz, gdy k temu szczęśliwa, wiernym mię znáć dáie.
Ktorego że z wyrokow ná zágładę przydźie
Troie zwieść; nie ślićie-ż mnie: niech poń Aiax idźie;
On wymową, zgryzłego głodem y chorobą
Zmiękczy, y, iak nie prostak, przyprowádźi z sobą.
Ida lás pierwey stráći, Symois cofnie się,
Acháiá pośiłek wprzod Troiey ponieśie,

Niż, gdźieby w rzeczach wászych czułość ma ustałá,
Durnia tákiego biegłość pomoc-by wam miáłá.
Już, Philoktećie ziadły, ták mnie, ták krolowi
Odpowieday: káżdemu wtąż towárzyszowi;
Już łay, złorzecz, klni głowę, iak nábárźiey, moię;
Już proś bogow, ná rękę bym się dostał twoię,
Byś mi ná gárdle uśiadł; iáko ty mnie sobie
Życzysz, bym ći w ręce wpadł, tákbym iá rad tobie.
Ja sam imę się ćiebie; y wyćiągnę z sobą.
Y ták pożyię twych strzał (zdarz szczęśćie!) pod tobą,
Jákom pożył Proroká dárdáńskiego w kroki:
Jakom Troiey zagubę zwieśćił y wyroki,
Jákom doszedł obrazu troiánskiey Pallady,
Lub wártowáły zbroyne na koło osady.
A wżdy się tu śmie śile Aiáx rownáć moiey?
Bez niego snadź wyroki wźiąć bronili Troiey. 362
Kędyż tu mężny Aiáx? kędy on, co mawia
Buczno, záwołány mąż? czego się obawia?
Przecz Ulisses po ćiszy nocney iść się waży?
Przez mnostwo mieczow, gęsto záwiedźionych straży?
A nie tylko o mury troiańskie szerokie,
Lecz y o sáme grody kuśi się wysokie?
Támże boginią w cerkwi własney grábi śmiele,
Y z zdobyczą umyka przez nieprzyiaciele?
W co bym nie ia był wstąpił, tarcz syn Telámoná
Dármoby miał, lub z byczych skor śiedmi złożona.
Tey nocy-m Troie dobył, tey nocy dostałem
Pergámy, gdy ią możną przegráć pokazałem.
Przestań mrugiem y szeptem diomedowego
Skázowánia; część sławy w nim záwártá iego.
Wszákżeś y ty przy nawách nie sam ieden postał:
Tobie niezliczony gmin, ten się mnie sam dostał.

Ten, by nie czuł, że bitny mniey, niż mądry, płuży,
A iż táki dar ręce ledáiákiey służy,
Brałby się był do niego: toż ćiższy waleczny
Aiáx, tożby był robił Ewrypil serdeczny,
Nie mniey syn andromenow: miałby się do tego
Idomeney, źiemek wtąż Meriones iego:
Nie záspáłby rodzony Atrydy stárszego.
Mężowie dźiwnie dobrzy, (nie mász nád żadnego!)
A wszyscy odstąpili. Wiádom-ći ia práwie,
Ześ bitny: lecz dowćip twoy w mey być muśi správie.
Ty moc bezrozumną masz: ia, co pozad pádnie,
Przeźieram. Ty zwieść umiesz bitwę bárzo snádnie:
Zemną czásy Atrydes obiera potrzebie:
Ty ręką: my rozumem mamy coś nád ćiebie.
Ják sternik większy tego, co poiázdą chodźi,
Jáko dáleko hetman żołnierzá przechodźi;
Ták ia ćiebie. W mym ćiele lepsza się obiera
Ręki pierś, á w tey dźielność wszytká się záwiera.
A przetoż, o hetmani, swoiemu te dáry
Przyznayćie strażnikowi, który z káżdey miáry
O was się pieczołował, przez czás taki długi,
Tą czćią iego przynamniey nágrodzćie posługi.
Wszákże pracey ná zgonie: zwalone przeszkody:
Dobyć łácwe pergámskie czyniąc, wźiąłem grody.
Tym czásem prze nádźieie was proszę społeczne,
Prze troyskie wątłe mury, y prze bogi wieczne,
Pod nieprzyiaćiołámi dostane potężnie:
Przez to zostáło-li co, coby ieszcze mężnie
Dodźiáływáć się ná wet niemięszkánie miáło:
Trzymaćie-li, że Troiey szczęśćia co zostáło;
Wzgląd słuszny mieyćie ná mię: nie mnieli sámemu;
Dayćież (obraz Pállády wystáwiwszy) temu!

Ruszyło to hetmánow: y widźieć się dáło,
Co mowá krasna umie: bo co przysłuszáło
Mężnemu, porwał mowny. A kto Hektorowi
Dawał odpor, kto mieczom, ogniom, Jowiszowi;
Gniewu się nie podoła odiąć iedynemu:
Bol dosádźił mężowi niezwyćiężonemu.
Miecz popadł: Moy, czy nie moy! Czy Ulisses záśię
Weń się weprze? záżyć go należy mi ná się:
A ktory krwią wielekroć opływał troiáńską,
Krwią się dniá dźiśieyszego niech oblinie páńską;
Zaden przećię Aiáxá śiłą nie pożywie,
Tylko Aiáx siebie sam. Miecz zátym ziádliwie
W pierśi, w ten dopiero czás naypierwey zránione,
Po sáme ielcá wráźił. Ręce nádemdlione
W zad go wymknąć nie mogły: áż krew wyćisnęłá.
Jego posoką ledwie źiemiá opłynęła, 426
Kwiát przez darń wysádźiłá, piękny, szkárłatowy.
Drugi właśnie z Hiácyntá wyszedł był tákowy.
Ná nim z dźiećinną spolna czczonka aiáxowá
Po liśćiu: tá przemiánku, narzekánia owá.

Zwyćiężcá w Hypsipyle y Thoántá cnego
Oyczyznę, y bieży w kray, z poboiu krwáwego
Mężow stárych rzeczony, by tyryntskie wyniosł
Strzały. Z támtąd te-ż Graekom gdy y z Pánem przyniosł,
Po wielu czásow, owá, woyná dokończona.
Troiá pádłá, Priam legł; priámowá żoná
Z człowieczey, nieszczęśnicá, postáći wystáłá,
Y nowym szczekiem obce wiátry obwołáłá.

Tam kędy twárdźie długi Helespont śćieśniony,
Tláło Ilium; huczał ogień ná wsze strony:
Licha ołtarz iowiszow zlałá priámowá
Krew. Kśieni zá wárkocze włoczona phoebowá,

Ręce w zgorę składáłá nie wiele mogące.
Matki dárdáńskie, do kąd można, śćiskáiące
Wzory bogow oyczystych w ognistym kośćiele,
Plon mizerny, zwycięzcy Graekowie rwą śmiele.
Z wież zrzucon Astyánax, z ktorych boiownego,
O się y o oyczyste państwá czyniącego,
Oyca, na máćierzyste widał skazowánie.
Rádźi zátym Boreás żeglugi konánie;
Y żagle gráią tknione wiátry posmycznemi:
Nie upuszczáć pogody żeglarz rádźi niemi.
Troiá, bog żegnay! nam gwałt! Troianki wołáią,
Ląd cáłuią y domow dymnych odieżdżaią.
Nakoniec (ah żałośći!) Hekubá wwálona
W okręt, pośrzod synowskich grobow náleźiona.
Łápáiącą się mogił, całuiącą kośći,
Dulichiyskie wywlokły ręce. Lub w ćiężkośći 458
Tey popielcow Hektorá iedynego doszłá.
Y z sobą záchowáne w zanadrzu wyniosłá.
Ná mogile swych włosow śiwych hektorowey,
Włosow y łez ofiáry odbiegłá iáłowey.
Jest, kędy Troiá byłá, na przećiwko źiemi
Phrygiyskiey, kray naśiádły ludźmi bistońskiemi.
Gdźie w pysznym Polymestor krol przebywał dworze.
Skryćie mu ćię był oyćiec oddał, Polidorze,
Ná chowanie, y umknął od troiáńskiey woyny.
Dobra rádá, gdyby był złotá datek hoyny,
Nagroda niezbożnośći, nie przystąpił k temu,
Umysłowi podniáta śilna łakomemu!
Gdy legło szczęśćie Phrygow, krol tracki srogiego
Mieczá dobywszy, przeszył chowáńcá swoiego:
Y iakby zbrodnie z ćiáłem skończyć oraz miały,
W wodę zámorzonego podeszłą pchnął z skáły.

Stał przy tráckich Atrydes brzegách z okrętámi,
Oczekuiąc ná morzá, z lepszemi wiátrámi.
Tam nagle, w iákiey stawał zá żywotá sprawie,
Z rozwártey źiemie wypadł w strászliwey postáwie,
Z twarzą Achilles táką, z iáką więc pochodźił,
Z mieczem Agámemnoná gdy srogim náchodźił;
Krzycząc: Zápámiętáłe ustępuiesz plemię?
Y wszytek nászey cnoty wdźięk zágrzebion w źiemię?
Nie! tedyż grob áby moy zászłá iáka cená,
Duszę mą niech zabita błaga Polyxená.
Rzekł. Tá od kompániey chutnie Márze srogiey,
Sámęż máiącey mátce porwána ubogiey.
Mężna, nędzna, á pánná nád białey płći miárę,
Idźie ná grob y w srogą wstępuie ofiárę.
Tá przy baczeniu wielkim, gdy ią postáwiono
Przy ołtarzu, y widząc, co iey nárządzono:
Neoptolemá támże bacząc stoiącego
Z mieczem, á po swey twarzy okiem toczącego,
Rzekłá: Krew cną lać masz-li? ley, gotową baczysz.
Oto gardło, oto pierś: poczynay, co raczysz:
Nátychżemiast y szyie y pierśi náddáłá.
Służyćbym Polixená nikomu nie chćiáłá:
Spráwą nie przenáydźiećie tą żadnego bogá,
Byle nie wiedźieć o tym máć mogłá niebogá.
Widźi máć! y śmierći mi rádośći uymuie;
Acz nie mey śmierći, swego niech żyćia lituie.
A wy, bym się świebodna w kray dolny dostáłá,
Ná stronę! słusznieli chcę: pánieńskiego ćiáłá
Męska ręká nie tkni się; milsza Mu sowićie,
Ktożkolwiek, kogo mordem mym błagáć myślićie,
Będźie wolna krew. K czemu, poydąli me słowá:
Ostátnie was krolewná, corá priamowá,

Dźiś niewolnicá, prośi: trupá mátce daycie,
Ni, co należy ziemi, zá złoto przedaycie,
Lecz zá łzy. Złotem, do kąd stawáło, płáćiłá.
Rzewnie lud płákał wszytek: tá łzy nie puśćiłá.
Sam ná ostátku kapłan z płáczu máło chutny,
W iey wystáwione pierśi miecz wráźił okrutny.
Oná, mdłemi kolány k źiemi przypadáiąc,
Trwáłá do skonu lice nie trwożliwe máiąc.
A gdy się obáláłá, skryćia winne rzeczy
Otuláła, cześć máiąc pánieńską ná pieczy.
Podnoszą ią Troianki: ráchuią, iák skoczył
Rod priámow: krwie wiele dom ieden wytoczył.
Płáczą ćię, pánno; z przeszłą, o krolowa! tobą,
Krolow mátką, Azyey kwitnącey ozdobą.
Dźiś między plony ná los ledáiákiś wyszłá:
Y sam Ulisses sarka, żeś nań kiedy przyszłá: 522
To samo w pomoc, że z niey Hektor się urodźił.
Záledwie dla Hektorá pan się iey nágodźił.
Táż dostawszy prożnego dusze mężney ciáłá,
Ktorych oyczyźnie, mężu, synom udawáłá
Łez nie raz, y iey dáie; łzámi rány myie.
Usty w ustá cáłuie, w pierś przywykłą biie.
Y włos w posoce zśiádłey szędźiwy taráiąc,
Snadź y więcey, to iednák, tłukła się, gadáiąc:
Corko, swey (coż ma więcey?) mátki ostáteczna
Boleśći! corko moiá, poległáś, serdeczna.
Widzę twą namilszą pierś, ćiężkie moie rány.
Aby z mey krwie nikt nie był mordu uchowány,
Popádłáś y ty ránę. Jam ták rozumiáłá,
Ześ, iak białogłowska płeć, uledz śmierći miáłá.
Aż y płći białey biádá: tenże bráćią twoię
Wszytkę, tenże ćiebie ziadł, Achilles, co Troię

W rum obroćił, mnie zátym śieroctwá nábáwił.
Jam, gdy go z Phoebem Párys strzałą świátá zbáwił,
Już się też Achillesá nie boymy, mawiałá.
A tego lękáćiem się y w tey dobie miáłá.
Sam się pogrzebionego ná nas popioł sroży:
Czuię nieprzyiaćielskie, lub w grobie śiadł, grozy:
Aeacydzie rodźiłam! Wielká Troiá zbita;
Y ćiężki wźięłá koniec klęská pospolita.
Mnie sámey trwa Pergámá: má żałość w záćieczy.
Swieżuśienieczko będąc wszech naywiększą rzeczy,
Mężem, dźiećmi, źięćiámi, niewiástámi wźięta,
Teraz żebrák, kálıká, z śrzod grub swych poięta,
W dar Penelopie idę: od ktorey, gdy śiędę
Pod kądźielą, itáckim skázowána będę
Mátkom pálcem: Toć to iest sławna hektorowá
Matká: to záwołána żoná pryámowá. 554
Ty, coś mátkę ćieszyłá po wszech innych zgubie,
Sobą-ś nieprzyiaćielskiey wygodźiłá grubie.
Jam nieprzyiaćielowi ofiar narodźiłá.
Po co żelázna żyię? ná com się złożyłá?
Ná co mię dáley wśćiągasz, niezbędna starośći?
Ná co, bogowie srodzy, iedno, bym żałośći
Coraz nowe baczyłá, nád bábskiem się w lato
Długie zászłym pastwićie? ktożby przystał ná to,
By Pryámá szczęsnym rzekł, po zburzeniu Troiey?
Ten swym ześćiem szczęśliwy: ani ćiebie, swoiey
Corki, widźi okrutnym ukłotey żelázem,
Y zdrowia y krolestwa odbywszy zárázem.
A snadź ći, iák krolewnie, pyszny pogrzeb spráwią?
Y do grobow dźiádowskich ćiało twoie wstáwią?
Nie w tey dom nász fortunie! Z dáru matczynego
Łzy, á piasku podka ćię garść cudzoźiemskiego.

Zginęliśmy ná głowę! Coś mało zostało,
Czemuby mi się ieszcze pożyć nie co zdáło,
Naymłodszy Polydorek, dźiećię ukocháne,
Do królá izmarskiego w te strony zádáne.
Lecz coż mięszkam opłokáć ráný przebodźione
Kácernie? y krwią srogą lice oszpecone?
Rzekszy, bábskim ku brzegu przystołga się krokiem,
Drąć się zá łeb. Troianki! wiadrá daycie skokiem,
Wyrzekłá mizernicá, wody nábráć chcący:
Uyźrzy polydorow trup ná brzegu leżący,
W nim gwałt ran srogich, iakie z tráckich sztychow podiął.
Wrzasną Troiánki; mowę iey bol ćiężki odiął;
Y głos y wszczęte wewnątrz łzy żáłość pożera,
Y twárdemu głazowi rowna obumiera:
Y to raz opuszczone k źiemi skłáda oczy:
To zasępione lice mruczno gorą toczy: 586
To y na synowską twarz, to na rany wgląda;
Ná też więcey. Zbroi się y iadámi prąda.
W nie się záwźiąwszy, by więc trwáć miáłá krolową,
Mśćić się stroi, lub strony kaźni robi głową.
Jak lwicá z stráty płodu śierdźiwa ssącego,
Nieprzyiaćiela goni, lub nie znáiomego:
Ták z boleśćią Hekubá iády pomięszawszy,
Sercá nie zápomniałá, lat zápámiętawszy.
W prost do Polimestorá bieży, spráwce zgłády,
Y wabi go ná słowo: wrzkomo, chcąc pokłady
Złotá skazáć táiemne, ná potym dźiećięćiu.
Da się zwieść Odrysyiczyk, zwyczáiony wźięćiu;
Z nią ná mieysce osobne zátym ustępuie,
Y tak na zdradźie słowki pięknemi rokuie:
Nie tráć, Hekubo, czásu; day synu dar swemu.
Co dasz, y dałaś kiedy, wcale wszytko iemu,

Przyśięgam ći na bogi! Ná ták mowiącego
Pátrzy z oka, więc krzywo przyśięgáiącego;
Y brnie w głębokie iády. Nań się w tym ziádliwa
Rzućiwszy, bránek máćior ná pomoc przyzywa,
Y w zdrádźieckie mu oczy palce mężnie wraża,
Y one z powiek łupi, (gniew śiły ná-draża,)
Y ręce wnarza y krwią wzbyt się posoczywszy,
Tárga mieyscá świátłośći, iuż go oślepiwszy.
Przygodą krolá swego Trákowie wzruszeni,
Gwałt ięli do niey puszczáć pociskow, kámieni.
Tá kámienia zębámi wárcząc dopádáłá:
Y mowie gębą zdáną, chcąc gádáć, szczekáłá.
Jest mieysce, ztąd rzeczone. Też chwilę pomniący,
Swe złe, po trackich polách tłukłá się wyiący.
Graeki nieprzyiaćioły y Troiány srogi
Jey przypadek, na koniec, wszytkie obszedł bogi. 618
Jáko drudzy, tak ná głos Juno poświádczyła,
Ze nie winna Hekubá kaźni tákiey byłá.

Zorzy nie ná czás, lub się wtrącałá w też boie,
Klęsk y zguby litowáć Hekuby y Troie.
Bliższy smutek boginią y żal po Memnonie
Własnym trapi; ktorego żołta ginąć w stronie
Phrygiyskiey máć widźiáłá oszczepem, Achile!
Widźiáłá; y iey bárwá, ktora ráne chwile
Kraśi, zgásłá: y niebo zá chmurę zbieżáło.
Owa, ná zdáne ogniom ostáteczuym ciało
Matká pátrzyć nie mogłá: ále, iakoż byłá,
Z rozczochránym warkoczem, nog się nie wstydźiłá
Jowiszá wszechmocnego uchwyćić rękámi,
Y rzecz táką udźiáłáć, pospołu ze łzámi:
Wszech liższa, co ich złote niebiosá piástuią,
(Gdyż w świećie mnie nayrzedsze cerkwie się náyduią.)

Toli bogini, przyszłam, nie byś mię cerkwiámi,
Lub dniem świętym, lub nádał w zapał ołtarzámi.
Acz poyźrzawszy, płeć biała iak się wysługuię,
Gdy ná świtániu kresu nocnego pilnuię;
Uznasz mię godną mytá. Lecz nie tá przystáłá
Troská, nie ten stan Zorze, bym czći dopináłá.
Ośierоćiáła stawam po Memnonie moim:
Co podniosł dármo śilną broń zá stryiem swoim,
Y w kwiećie wieku pierwszym zdrowia zbáwion swego
Od Achillesá (boskie to zdánie) bitnego.
Rácz, proszę, dáć iáką cześć zá szwánk tak dostány,
Sprawco boski naywyższy, zgoy mátczyne rány.
Jey rzecz przyiął Jupiter; iák skoro wysoki
Stos ogniem śilnym runął, y czarne zatoki
Dymne świát zásłoniły. Ják mgła, co się puszcza
Z wod mokrych, á do źiemie słońcu nie dopuszcza,
Perzyná czarna lata y spikniona w mierze
Jedney rośćie, á zá tym twarz y barwę bierze,
Y náwet duchá z ognia. Pior lekkość dodáłá.
Więc zrázu ptásza iakaś podoba się zdáłá,
W rychle ptak práwy trzpiotnął: w tąż bráćiey trzpiotnęło
Mnostwo, które z iednego początku się wźięło.
Trzy kroć oblátuią stos: trzy kroć wyprawuią
Klásk raz w raz: zá czwartym się w dwá hufy szykuią.
Záczym dwie srogie woysce z stron w się uderzáią,
A nosmi y pázormi ziádłość oświadczaią,
Pierśi, skrzydłá morduią: y krewnych bez miary
Ciał grzebionym popiołom spadáią ofiáry:
A czuią się dźielnego mężá bydź stworzeniem.
Nagłe ptastwo swym sprawcá przyśláchćił imieniem:
Słyną Memnonidkámi: iák słońcá dosádzą
Sześć znákow par, ná śmierć się w obchod śmierći wadzą.

Owa, rzecz wielom bárzo żałosna się zdáłá,
Ze dymantowá corá nieszczęsna szczekałá:
Zorzá swych płáczow pilná; iey podźiśdźień oczy
Płyną łzámi y rosá świát ná koło moczy.
  Lecz wyroki nie zwolą troiáńskiey możnośći
Z nádźieią spáść. Swiątośći y drugie świątośći
Oycá, dźwiga Æneas, ćiężar przedostoyny.
Ten sam z plonow tak wielu zdał mu się przystoyny,
Dźiećię k niemu, Askánik: z niemi łodź odbiia
Morzem precz od Antándru, zły trácki ląd miia,
Y kray polydorową krwią zlany właśćiwą.
Owa, za szczęsnych wiátrow pogodą życzliwą
Wnidźie w miasto phoebowe z orszakiem przebránym.
Anius, kim lud krolem, á Phoebus kápłánem
Był wielbion, kośćiołem go, y domem częstuie,
Grod nád to y wiádome káplice wskázuie, 682
Y pnie dwá od Latony rodzącey śćiskáne.
Dodáwszy kádźidł ogniom, więc winem płokáne
Trzewá bitych iałowic zwykle odkurzywszy,
Idą w krolewskie gmáchy: kędy rozłożywszy
Znamienite kobierce, mile sobie rádźi
Jedząc, piiąc. Z rzeczą się w tym Anchis przysádźi:
Zacny phoebow kápłanie, podno się nie mylę?
W on czás, iákom tu gośćił, w dobrze przeszłą chwilę,
Miałeś syná, zdá mi się, z dwiemá cor parami.
K czemu Anius głową białemi taftami
Otoczoną trząsnąwszy, powiedźiał smutliwy:
Nie z drogiś Bohátyrze, dał słowo cnotliwy.
Oycem dźiatek pięćiorgá znałeś mię, ktorego
(Tak niestáteczne szczęśćie przekinie káždego!)
Dźiś ośierоćiałego widźieć ći przychodźi.
Bowiem ná coż mi się syn dáleki przygodźi?

Ktorego kray od niegoż Andros rzeczony ma,
Gdźie zá oycá y mieysce y krolestwo trzyma.
Wdał był weń wrożki Phoebus, Bachus insze dary
Pánnom w tąż pomyślenia dał większe y wiáry.
Bo ktorychkolwiek iedno rzeczy pomácáły,
W zboże, w wino, w oliwę w lot się obracáły:
A z nich nie chybnie zacny użytek poraniał.
Tego gdy skażcá Troie, Atrydes, záwaniał;
(Abyś więc nie rozumiał, żeby nas chybiły
Wásze iákmiarz ćiężkośći) dołożywszy śiły,
Gwałtownie z oycowskiego łoná ie poymuie:
Y dárem boskim żywić Graeki roskázuie.
Pierzchną, gdźie ktora mogłá. Dwie Ewboeey doszły,
Dwie drugie do brata się na Andros uniosły.
Woysko podeszło, y, gdźie nie wydá ich stroná,
Groźi mieczem. Pobożność stráchem zwyćiężoná 714
Swe wydáłá rodzone ná srogą śmierć; á tu
Ustrászonemu słuszná wyrozumieć brátu;
Ni Hektor, ni Æneas Androwi przybiegli
Na odśiecz, pod dźieśiąty rok was samych strzegli.
Zrządzono im na bárki temruki niewolne:
One k niebu poniekąd ręce wzniowszy wolne,
Krzyknęły: oycze Báche, rátuy: y rátował
Dáru dáwcá. Ktoby to rátunkiem szácował,
Trefnie zgubić. Te iako z rezy wyszły, wiedźieć
Nie mogę, áni o tym trafiłbym powiedźieć.
Koniec nieszczęśćia iáwny: w pierze powkraczały,
Y w twey małżonki ptaki, gołębie, się wdáły.
  Takie, więc insze mowy, śiedząc sobie społu,
Skończywszy, ná pokoy się rozeszli od stołu.
Z świtem bieżą do Phoebá, wrożkom gwoli pewnym.
On k starey mátce każe y brzegom pokrewnym.

Krol wyprowadza, y dar, iak gośćiom, stánowi;
Anchizesowi berło; płaszcz saydak wnuczkowi.
Puhar Æneasowi, sobie przynieśiony
Od Tersá ismeńskiego z aoniyskiey strony.
Terses mu go był przysłał, mileyski urobił
Alkon y kosztownemi wzorami ozdobił.
Było miasto: w nim bron śiedm pokázáć się dáły:
Te za imię, ktoreby było, nátrącały.
Przed miastem ognie; stosy, obchody y groby,
Y z włosem pomierzwionym, znák niosąc żałoby,
Obnáżone máćiory. Nymphy upłákuią
Wrzkomo y osuszonych źrzodeł lamentuią.
Drzewa, ożogi własne, w list ogołocone:
Łakome kozy gryzą kamienie spalone.
Oto, w śrzod Tebow corki dwie orionowe;
Tá, pierśi nie niewieśćie wydáie gotowe 746
Ná śmierć, owá ku sercu przebiiá się srogo,
Za lud swoy umieraiąc; záś rynkiem chędogo
Prowàdzą ie ná pogrzeb y urocznie palą.
W tymże młodźiankowie dwa z ich się perzyn wálą,
By rod nie zginął: krźći ich sławá Koronámi;
Ciż máćior swych popiołom cześć zrządźáią sami.
Ten z miedźi starey puhar sztuk poczet miał czystych,
Ku wierzchu od akántow chropáwy złoćistych.
Nie gorsze upominki Troiánie oddáią;
Puszkę kádźidlną, iáko kápłánowi, dáią;
Więc kruż, złotem koronę świetną y perłami.

A pomniąc, że rod wiodą, piszą się Tewkrámi,
Od Tewkra, w Kretę zaszli: lub morowych smrodow
Długo tam nie mogli znieść. Owa, setnią grodow
Pożegnawszy do portow auzońskich zgadzáią.
Szturm burzy, náwáłnośći mężámi ćiskáią:

Przypuszczonych do portow strophąckich zdradliwych
Wystrászyłá Aello lotna niechętliwych.
Y iuż dulichskie porty, Itákę do tego,
Sámos, Neryt, więc carstwo Ulissá zdrádnego
Miiáią z Ambrácyą, co wádźiłá bogi.
Widzą zátym z sędźiego słup kámienny srogi,
Ktory z akteyskiego ma sławę Apolliná:
Nuż kray dodoński, kędy rozmowna dębiná,
Więc cháońskie wybrzeża: skąd uszły piorámi
Dźieći krolá Molossá przed złemi ogniámi.
Z tym w bliski kray phaeácki zápuszczony płyną
Szczęsnym owocem. Záczym ná Epir záwiną,
Dáley ku Butrotowi; gdźie stolicę swoię
Troiáński stawił Prorok y zásadźił Troię.
Ztąd przyszłych rzeczy pewni, ktore wszytkie práwie
Syn pryamow Helenus ziáwił im łáskáwie, 778
W Sykánią rum czynią. Tá klinámi trzemi
W morze poszłá; z nich Páchin strzelił zá dżdżystemi
Austrámi: Lylibeus przyiął z Zephyrámi:
Pelor pod Boreása podpadł z Tryonámi.
W tę wiátry szczęśliwemi Troiánie wpadáią,
Y ku nocy zankleyskich piaskow záśiągáią.
Scyllá w práwy, w bok lewy Chárybdys się myią.
Tá zárwaną armatę łknie y puszcza szyią:
Owá psy sprosnemi brzuch czarny opasány,
Y twarz ma białogłowską: y, ieśliż wydány
Głos prorocki nie prożny, dźiewká niegdy byłá.
Służył iey świat: lubo to mniey sobie ważyłá.
Nymphom kochana, z Nymphy morskiemi skład miáłá,
Y zaloty młodźieńskie im więc powiedáłá.
Jey Galátea śliczną kosę swoiey głowy
Czosáć dáiąc, z wzdychániem práwi temi słowy:

To o ćię, pánno, ludźi chędogich nie máło
Stara się: ty, iak czynisz, odbywasz ich śmiało.
Mnie, ktorey Nereus oyćiec, ktorey rodźićielką
Modra Dorys; co się śiostr kupą szczycę wielką:
Z płáczem się zdarzyło uyść cyklopskiey miłośći.
Łzy zátym głos zalały mowiącey z żałośći.
Te marmorowym palcem otárszy dźiewoiá,
Ciesząc boginią, mowi: Ziaw, serdeczna moiá,
A nie tay się z bolem swym: iam twa wierna wszędźie.
Ná co ták Nereidá Kráteykę odbędźie:
Był z Fauná y z Symetki nymphy umnożony
Acis, oycu, máćierzy dźiwnie umilony,
Mnie iednak náde wszytkich. Zkąd też wzbyt mi sprzyiał:
Urody zacney; rok mu szostynasty miiał,
Mchem wątpliwym policzek młody osypował,
Ja w nim, we mnie zaś Cyklops dźiwnie korzystował.
Ani powiedźieć możno, czy waśń cyklopowa,
Czy we mnie miłość byłá większa acysowa.
Lecz zá iedno w oboie. Oh! iakiey potęgi
Twa władza, śliczna Wenus! on paskudnik tęgi,
Samemi lásy strászny, nie doyźrzány okiem
Krom szkody, wzgardzcá bogow z Jowiszem wysokiem,
Już przechwyćił miłośći. Z miłośći k nam stroi
Fochy dźiwne; o bydło, o iámy nie stoi.
Już stroynym, iuż gládyszem zostáć uśiłuiesz:
Już, Polyphemie, kudły grábiámi drabuiesz:
Już kosmátą obżynasz śierpem krzywym brodę:
Juz y postáwę stroisz zá glądáiąc w wodę.
Mord, srogość, krwie prágnienie przeięło się w tobie:
Przystáią y odstáią nawy wolne sobie.
Raz Telemus po morzu sykulskim pływáiąc,
Telemus Ewrymowic, ná ptakach się znáiąc,

Cyklopa iák náwiedzał, w brod mu opawiedźiał:
Ulisses oká w czele zbáwi ćię, byś wiedźiał.
Ná co z śmiechem odpráwá doszłá go nie długa:
Bredźisz, głupi proroku: zbáwiłáć iuż druga!
Ták wzgárdźił rádzącego wrożká dármowiernie,
Y lub oćiąża brzegi stąpáiąc bezmiernie,
Lub zbywa do iáskinie chłodney nádchodzony.
Wszedł w morze págor podłoż klinem zákończony;
Jego obadwá płocze wodá morska boki;
Nań wszedł y na śrzodku śiadł Cyklops iednooki.
Po nim owiec sámopas trzodá nastąpiłá.
A tám sosná, ktora mu od podpory byłá,
A ná mászt godźiłá się, gdy w nogách złożona,
Y rąk fletnia dopádłá ze stá trzćin zlepiona;
Gory wszytkie pasterską dumę czuły iego,
Wody wtąż. Ja ná łonie Acisa swoiego 842
Siedząc, pod skałą, czyśćiem zprzełáie słyszáłá
Te słowa, y słyszáne w pámięć pozbieráłá.
Gálátea! listeczkow wierzb złotych ślicznieysza;
Łąk kwitleysza; wynikłey olszyny rośleysza;
Skłá czyśćieysza; koźiełka wáśniwsza młodego;
Gładsza wytártych żołwin od morzá hucznego;
Zimie słońcá, á chłodu lećie roskośnieysza;
Jáworu pozornieysza; iábłek powabnieysza;
Słodsza iágod doyźrzáłych; przeźroczystsza lodu;
Y, gdybyś nie broźdźiła, wdźięcznieysza ogrodu
Przy wodách sláwionego; mchu łábęćiowego
Miększa; miększa nakoniec mleká podśiádłego.
Táż Galátea, płochych ćiołkow popędliwsza;
Dębiny ostárzáłey twárdszá; wod zdradliwsza;
Wiklin y winorośli białych pochybnieysza;
Tych nie użytsza opok; potoku bystrzeysza;

Pawu hárdsza chwalnego; ogniá przeraźliwszá;
Ostu kolącsza; szczenney niedźwiedźice mściwsza;
Głuższa morzá; gorliwsza wężá zdeptánego;
Y (coćbym rad oddźiałał, by to dźiełá mego)
Nie tylko pśiem ieleniá wrzaskiem popártego,
Lecz szumow y powietrza prędsza świszczącego.
Ah! byś ty mądra byłá, pierzcháć byś nie chćiałá:
Sámá nie odwłaczáiąc do mniebyś się bráłá.
Mam ia szmát gory, w żywey mam záwisłe skále
Lochy, gdźie słońcá nie czuć w połdźiennym zapále,
Nie czuć źimy: po drzewách gwáłt iábłek nadobnych;
Złotu po winogrodách mnostwo gron podobnych;
Wtąż bronatnych: dochowam tych y támtych tobie.
Sámá chłodem poźiemki zbieráć będźiesz sobie:
Sámá w ieśieni tarki: sámá będźiesz miáłá,
Nie tylko czarne śliwy, cobyś sobie rwała, 874
Lecz y panięce, żołte. Tą y ową stroną,
Kasztánow nie przebierzesz zostawszy mą żoną.
Owocow co nie miará, po káżdey drzewinie.
Bydło to wszytko moie: więcey go w dolinie:
W leśie nie mniey: w iaskini mnostwo się go składło.
Ani zgadnąć, ná iaki poczetby przypadło.
Zebrácza bydło liczyć. W czym nie dasz mi wiáry?
Co się ich cnoty tycze, z káżdey doznasz miáry,
Ze ledwie pod wymiony rospiętemi schodzą.
Przypłodki od owieczek pod okoły chodzą:
Y koźlątek w owczárni gwałt, pod temiż láty.
Ja ieden w mleko záwsze śnieżyste bogáty.
Częśćią nim podsycam się: po częśći się zśiada.
Przy czym, nie ledáiáká ućiecháć się nada,
Sarnki, kozki, záiączki, dwoyko gołębiątek
W wierzchu drzewá y z gniazdem przyszło mi ná wźiątek:

Nászedłem tákże parkę, z ktoremibyś grálá,
Jedno w iedno, ánibyś pewnie rozeználá,
Niedźwiedźice kudłátey szczeniątek we skale.
Nászedszy, rzekłem: Pániey dochowam ich cále.
Już głowę śliczną wystaw z morzá głębokiego:
Już się staw, Gálátea: dáru nie gardź mego.
Znam się ia práwie dobrze: świeżo się widźiałem
W rzecznem źwierćiedle: gdźie się sobie spodobáłem.
Obeyźrz się y ná moy wzrost; Jupiter ná niebie
Nie ma nád mię: boć wy tam trzęśiećie u śiebie
Coś zá krolá, Jowiszá. Włos ná lice spływa,
Y rámię, iák lás gęsty, oboie okrywa.
Ani wierz temu, áby od rzeczy być miało,
Gdźie gęstemi szpilámi skosmáćiáłe ćiało.
Szpetne gomołe drzewo: szpetny rumak bywa,
Ktoremu kształtna grzywá szyie nie okrywa.
Ptástwo przybráne pierzem: owce wełná stroi:
Mężom brodá y ćiáło kosmáte przystoi.
W czele lub oko iedno, owá iák tarcz wielkie.
Cożʔ czy Słońce nie iednem w rzeczy wzgląda wszelkieʔ
Krąg słoneczny ieden się á ieden náyduie.
Co większa, w morzu wászem oyciec moy kroluie.
Tego-ć za teśćiá puszczam. Tylko się, ma droga,
Zmiłuy: słysz niski pokłon: tyś mnie tylko sroga.
Ten co niebá, Jowisza, gromow się nie boię,
Przed tobą drżę: waśń srozszą piorunu znam twoię.
Jeszczebym był o táką zniewagę ćierpliwszy,
Byś wszech nie dbálá. Lecz przecz, Cyklopá wzgárdźiwszy,
Lubisz Acisaʔ Acis sam naymilszy tobieʔ
Niech, iak raczy, kocha się, Galatea, w sobie,
Y ty w nim, co mi bolno: gdźie mi się dostánie,
Dozna tego, że mi śił podług ćiáłá stánie.

Wnętrznośći podrę w kęsy, żywo tárgánego
Po polach, po twych wodách, rozmiecę wszytkiego;
Gdźie ćię nie poprzestánie. Bo mi bo doskwiera
Y obruszony zapał srożey mi nápiera:
Jákbym snadź śiłą wszytką Ætnę przenieśioną
W sercu dźwigał. Ty przećię, Galatea, stroną!
  Ták żałosną skończywszy, com widziáłá, mowę
Wstawa, y iák wśćiekły byk uroniwszy krowę,
Nie odźierży się, ćieka po gorze, po leśie.
W tym nas bespiecznych zdraycá okiem swym donieśie.
Krzyknie: Widzęć was, widzę! y dokażę swego,
Że wam koniec wyprávię kochania waszego.
Głos iego, iák wielki mieć mogł Cyklops gniewliwy,
Ten był. Trzęsłá się Ætná ná fuk ták straszliwy.
Jam się w morzu pobliskim ponurzyłá z trwogi.
Symetowic, ubostwo! puśćił także w nogi:
A, rátá! Galátea, rodzice, ratuyćie!
Y swym pánstwem stradnego, krzyczał, pożáłuyćie.
Cyklops po nim! ták gory káwálec nie máły
Urwawszy zá nim ćisnął: áczkolwiek rog skáły
Sam go dośiągł, przywálił do kęsa wszytkiego.
A myśmy, co z przeyźrzenia poszło nam wiecznego,
Správili, że dźiadowskiey dobrał Acys śiły.
Z kámienia krwie szárłatney krople się rzućiły:
Tey w ocemgnieniu ięłá rumiáność szwánkowáć,
A máść, ná kształt wod po dżdżu mętnych, przystępowáć,
Podstawa się záś z lekká. Záczym rospádliná
W skále się stroi, z ktorey długa się mknie trzćiná,
Y szumi nurtá skálna od pierzchnącey wody:
Y, rzecz dźiwna, pácholik z niey wystawa młody
Po pás, z opędzonemi rogi trzćiną práwą.
Ten, by nie sporszy, k temu nie z twarzą modráwą,

Acis był. Y ták było: w zdroy się Acis zmienił:
Ani stárodawnego przemiánku odmienił.
Skończyłá Gálátea. Precz się rozwiiáią
Nereidy, y po swych wodách upływáią.
Scyllá wártá: wodom się bo poufáć boi;
Gdźie lub przechadzki goło po piaskowi stroi;
Lub, morskich wod táiemne zważywszy uchody,
Strudzona, swe w nich członki płocze dla ochłody.
Oto, prodląc báłwány morzá głębokiego
Nowy mieszkániec Glaukus, świeżo z ćiáłá swego
W ewboyskiey Antedonie wyięt, następuie,
Y miłośćią záyźrzáney dźiewki się záymuie.
Gdźie ktorekolwiek słowá trzyma iego zdánie
Ważne ná záwśćiąg pánny, zdobywa się ná nie.
Tá uchodźić: y z stráchu w ukwápliwym biegu
Wpádłá ná wierzch stoiącey gory wedle brzegu.
Nád morzem, wierzch wysoki, w szczyt ieden zemkniony,
Ku wodom pod drzewámi stoi przysklepiony.
Tám stánęłá: y mieyscem bespieczna pátrzáłá:
Czy dźiw, czy bog, bárwie się iego dźiwowáłá,
Włosom nie mniey rámionom, zad iako nakrywał,
Jako gnąca się ryba od pásá popływał.
Poiął rzecz: y wsparłszy się rogu bliskiey skáły,
Rzekł: O panno, iam nie dźiw, nie źwierz zádźiczáły;
Lecz wodny bog: nic nád mię Proteus z Trytonem
Nie ma, y z Atámánta synem Palemonem.
Byłem też człekiem zrázu: látám trawił swoie
Ná morzu; toż rzemiesło wszytko było moie.
Bo czásemem niewody z rybami wyćiągał:
Czasem ná skále śiedząc wędźiskiem ich śiągał.
Są brzegi pobliż łąki źieloney, á zgołá
Warstą wody, warstą ie opędźiły źiołá;

Ktorych nie dochodźiły iák krowy rogáte,
Tak owce, áni kozy strzygły ich kosmáte,
Pszczoły náwet żadnego niewinne tám źiela:
Wieńcow tákże nie wito żadnych dla wesela,
Ni tám kiedy koszono. Jam się tám obruszył
Naprzod ośięść ná darniu: śiećim w tedy suszył.
Rybiąt w tym, z niemi się chcąc obliczyć, dobędę,
Y śiećią zágárnionych y co szły na wędę.
Wolno mieć zá żárt; lecz mnie kłamać nie przystoi.
Obłow trawy dopadszy, troie dźiwy stroi,
Pocznie sobą uginać, skrzelámi pokiwáć,
Y po źiemi, ták właśnie, iak po wodźie, pływáć.
Gdy pátrzę dźiwuiąc się, hurmem ućiekáią
K morzu, y brzegow z pánem oraz odbiegáią.
Zdumieię się, y myślę chcąc przyczynę zgoła
Zwiedźieć; czy to bog iáki, czy sok robi źioła,
Co zá źiele ták możne? rzekszy, záchwyćiłem
Ręką pástwy, y oney zębem ukąśiłem.
Ledwie sok niewiadomy przełknąć mi się zdáło;
Poczułem dobrze, á no wnątrze we mnie drgało,
Y serce szło zá inszey nátury miłośćią.
A nim się mogł otrzymać z śilną kwápliwośćią:
Bog żegnay od tąd, źiemi nie náwrotna wiecznie,
Rzekąc, z głowąm się w morzu ochynął koniecznie.
W tymże morscy bogowie czćią mię swą nádali:
Y, by śmiertelność ze mnie doszczętu zegnáli,
W Oceáná z Tetydą wlegli. Ci omywszy,
Y grzech czyszczące słowa dźiewięć raz zmowiwszy,
Podstawić mi pod sto rzek pierśi mianowali.
Záczym z rozmáitych stron wodá się obáli,
Prowádząc na me ćiáło rzeki wszytkie śmiele.
Ktore gdy się cofnęły; w inszym wszytkim ćiele,

W inszey, niż indźie myśli, zdáło mi się stáwić.
Poty wydołam dźieie me pámiętne prawić:
Poty ma znośi pámięć. Więcey, coby miáło
Ze mną się dźiać, postrzedz się myśli mey nie dáło.
W ten naprzod czás tę swoię pobutwiałą brodę,
Y wárkocz, ktorym morską zámiátuię wodę,
Y uznáłem rámioná y bárki modrawe,
Y nogi końcem ryby łuszczystey kośláwe.
Po coż wzdam táka postać? po com łáski dostał
Bogow morskich? nakoniec po com bogiem został?
Gdym ták nizacz u ćiebie? Tę gdy rzecz spráwował,
Y z foremnieyszym czymśi Glaukus się gotował,
Scyllá znikłá. Roziadł się wzgardą zarzewniony,
Y pomknął ná dwor Cyrce dźiwámi wsławiony.

W inszy, niż liczne było, ciało mi się stawił.
Póty wydołem dzieła mey przygody prawić
Póty ma znosi pamięć. Wróciwszy, reszty niemało
Że mnie się stało, postrzegam się myśli mey nie było.
W ten nieprzód czas tę zwinną pokrwawioną brodę,
Y włosów, których morską zamiataną wodę,
Y szerokiem ramiona, y barki modrawe,
Y nogi końcem ryby Trytonowey kosmate.
Lecz cóż w stanie taka postać, jam iż ty dostał
Bogow morskich miłości po ziem bogiem został?
Gdym tak mówił, o Scyllo! Ty gdy rzecz sprawiwił,
Y z serca płynącego czynne chciał się gotował,
Scylla umkła. Rozsądził się wzgardą zarzewiony,
Y pomknął się w dwór Cyrce cudownie wsławiony.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA CZTERNASTA.

A R G U M E N T.

Cyrce sławna czarownica phoebowa, w. 11. opisanie pokoiu scyllinego, 51. Scylla od pasa w sobaki szczekaiące, 60. Scylla w skałę, 74. Cerkopowie w małpy, 93. zeyście aeneaszowe z kumeą Sybillą, 107. Sybilla w głos, 150. Achemenides, 164. Eolus król wiatrow, 230. Antyphát, lestrygoński król Uliszczyki raczy, 240. Uliszczykowie do dworu Cyrce idą pełnego zwierzów rozmaitych, 260. opisanie Cyrce maiestatu, 269. pięknie ich przyymuie, ale na zdradzie, 280. Uliszczykowie w świnie, 287. Moly, korzeń przeciwko czaróm, 300. Uliszczykowie z świni w ludzie, 310. Pikus laurentski król, 329. Canens śpiewaczka Pikowi poszlubiona, 347. Pikus w łowy iedzie, 351. Cyrce się naraża, 355. Cyrce zapalczywość k niemu, 360. Pikus marę pieszki goni, 373. Pikus w ptaka dzięcioła, 400. Dwor wszytek pików szukaiąc króla, w rozmaite dziwy, 425. spiewaczka w mieysce, 443. nagrobek Kaiety, 453. Aeneas do Latina przybywa, 460. diomedowe towarzystwo w ptaki, 520. Pan pułkozy, 527. apulski pasterz w lesny oliwnik, 535. astreyscy bracia, wiatry, 557. aeneaszowe nawy w boginie morskie, 561. Alcynoowa nawa w skałę, 578. Ardea miasto w czaplę, 594. Aeneas w boga Indigeta, 623, Askanius, Syluius, Latinus, Epit, Kapet, Kapis, Tyberinus, Remul, Akrota, Awentin, krolowie po Aeneassu, 625. Pomona, 639. Wertumnus odmieniec, 660. Wertumnus w babę, 672. Iphis ostatnie narzeka, 737. wiesi się, 760. Anaxarete w kamień, 780. Wertumnus w własną postać, 790. woyna rzymska z Sabinami, 801. wody zimne w ukropy wrzące, 820. Romulus w boga Kwirina, 855. Hersilia w boginią Horę, 878.

KSIĘGA CZTERNASTA.

I iuż Ætnę łby sprosne olbrzymskie gniotącą,
Już cyklopską włość pługow y grac nie znaiącą,
Ani pieczołowitą o sprzężáyne woły,
Zminął był wod ewboyskich sprawcá nie wesoły:
Zminął Zánklen: przećiwne pogotowiu mury
Regiyskie: nawołomne morskie przebył nóry,
Brzegow parą ścieśnione, źiemie auzoniyskiey
Kráiow ztąd się dźierżące, z owąd sycyliyskiey.
Z támtąd, mężnie suniony przez tyrreńskie wełny,
Glaukus wbiegł ná págorek źielny, ná dwor pełny
Zwierzá rozmáitego, Circes, cory Phoebá.
Tę gdy zástał, y z nią się uraczył, co trzebá:
Rzekł: Rácz, zacna bogini, bogá pożáłowáć: 13
Ty sámá, bylem ći się zdał godzien, zlekowáć
Miłość potráfisz moię; źioł nikomu śiły
Nie są, nád mię, wiadomsze, co y mnie sprawiły.
A powiem ći przyczynę mey zápálczywośći:
Ná brzegu włoskim, przećiw messaniyskiey włośći,
Scylle-m doyźrzał. Wstyd mię prośb powiedáć czynionych,
Wstyd obietnic, zalotow y słow pogárdzonych.
Ale ty, sąli twoie rymy potężnieysze;
Słow rusz usty świętemi: ziołá-li ważnieysze;
Záżiy śił doświadczonych źiela skutecznego.
O zleczenie y zbyćie nie dbam wrzodu swego,
Ani w końcu korzystam: tęż niech skwárę czuie.
A Cyrce, bo się insza żadna nie znáyduie

W tym biegleysza; bądź z sámey iey przyczyná złego,
Bądź Wenus mśći się nád nią skázu oycowskiego,
Rzecze: Tey, rádzę, dźierz się, ktora nie odrzući,
Ktorą, tegoż prágnącą, płomień rowny kłući.
Godźieneś: y miałeś bydź słusznie poprzedzony:
Czym, podasz-li nadźieię, będźiesz poważony.
Nie wątpić, lecz w urodę kazać też nie trzebá:
Oto, lubom bogini, corá onego Phoebá,
W rymy, w źiołá potężná, serce mam ku tobie.
Nie dbay o niedbáiącą: garń powolną k sobie:
A wygodźisz obiemá. Ták kuszącey prośćie
Glaukus odpowie: liśćie wprzod ná morzu zrośćie,
Wprzod brzeżny chwast po gorách: niż mi kto odczyni
Miłość Scylle, pokim żyw! Wżárłá się bogini:
Lecz ni mogąc, ni mu chcąc szkodźić, uderzyłá
W milszą; tá ią odrzutá bárzo uráźiłá. 43
Wskok z soki strászliwemi trze chwasty szkodliwe;
Przymawiáiąc hekátskie rymy doráźliwe:
Rantuch czarny przywdźiewa: y wiedźie się z dworu,
Srzodkiem łaszącego się źwierzęcego zboru:
A ku Regium, przećiw zankleyskiey opoce,
Na wody nástępuie odgrzane głęboce:
Po ktorych stąpa sobie, by po twardey źiemi,
Po wierzchnym morzu chodząc nogámi suchemi.
Byłá tonia nie wielka, krzywy zátok miáłá:
Scylle pokoy: przed parskiem gdźie się ukrywáłá
Y niebieskim y morskim: kiedy się śiliło
Słońce náywyższe y ćień naymnieyszy stroiło.
Tę záraża bogini: iády potwornemi
Nápuszcza y sokámi truie kácernemi:
A márkocąc, przymawia rym nie zrozumiány,
Trzy dźiewięć raz nowemi słowy nádźiewány.

A tu przydźie y webrnie Scyllá po pás práwie,
Gdy uyźrzy záchodzące łono psy plugáwie.
Tych nie maiąc zá członki zrázu przyzwoite,
Drży, uchodźi, odtrąca szczoki iádowite.
Owá, przed czym uchodźi, dźierży się niebogi.
A pátrząc, gdźieby biodry, goleni y nogi,
Ná to mieysce cerberskie pászczęki náyduie.
Jádowitość wśćiekłych psow iey nie odstępuie;
Spodkiem sobácze grzbiety łonem oszwabionym
Ogárnuie, tłumiąc ie brzuchem wystáwionym.
Płákał Glaukus miłośny; áni chćiał wesela
Z Cyrcą wyżyć, że ná nię zle záżyłá źiela.
Scyllá w mieyscu zostáłá: y gdy czás baczyłá,
Tey ná złość Ulissá wprzod czeládźi zbáwiłá.
Tákiż nawom troiáńskim kus wyrządźić miáłá:
Lecz iuż byłá stánęłá z niey ogromna skałá. 74
Ktora dotychmiast stoi żeglarzom ná wstręty.

Tę z Chárybdą obszedszy troiáńskie okręty,
Gdy nie dáleko były brzegow auzoniyskich,
Wiátrámi záś wrocone do kráiow libiyskich.
W dom y w myśl Æneaszá Dido bierze chutna;
Wrychle z uiázdu mężá phrygiyskiego smutná:
W rzeczy chcąc ofiárowáć, ná stośie wráźiłá
Miecz w śię: y w ten kształt wszytkich zdrádzona zdrádźiłá.
Znowu z murow piasczystey źiemie płynąc nowych,
Zánieśion do Acestá y miesc eryxowych,
Ofiáruie, y raczy grob oycowski święty,
Y przez Tęczę spalone odkłáda okręty:
A cárstwo eolowe y śiárką smrodliwe
Włośći y acheloyskich pomiia straszliwe
Skáły Syren: gdźie sosna sterniká zbáwiona,
Bieg swoy ku Inarymie y Prochićie kona:

Dáley ku Pitekusom, ktore postawione
Ná nieżyznym págorku, z mięszkáńcow rzeczone.
Niekiedy oyćiec bogow, ledwie żyw ná krzywe
Przyśięgi y ná sztuki cerkopskie zdrádliwe,
Męże w sprosny źwierz przetkał. Nuż, by y rożnemi
Od ludźi zdáć się mogły y im podobnemi,
Członki ścisnął, od czołá nosy powklepował,
Ustá ćiągłe bábskiemi zmárski popiątnował.
Y przyubrawszy we włos po wszem ćiele płowy,
W te wegnał uroczyská. Wprzod ich iednák mowy,
Y krzywoprzyśięgałych ięzykow pozbáwił,
A tylko zgrzyt ná skárgę chrápliwy zostáwił.
Te gdy y pártenopskie mury w práwo minął,
W lewo ná grob Misená hucznego nápłynął,
Y ná mieyscá, gdźie wiszow káłuźiánych śiłá:
Wchodźi ná kumeyski brzeg, y w iáskin, gdźie żyłá
Długoletnia Sybillá; támże prośi istey,
By mogł przebyć Awerná do dusze oyczystey.
Oná, chwilę ku źiemi twarz trzymáną wzniosłá,
Y nágárnionym bogiem szaleiąca wniosłá:
Wielkiey rzeczy chcesz, mężu wysoce wsławiony,
W męstwie przez miecz, przez ogień w cnoćie doświadczo-
Owá, nie tráć nádźieie; czego prágniesz, doydźiesz; (ny
Ze mną w kray eliziyski y w ostátnie poydźiesz
Końce świátá, rodźićiel gdźie twoy odpoczywa.
Zaden cnoćie gośćiniec trudny nie rad bywá.
Rzekłá: y pręt mu świetny od złotá wskazáłá
W Proserpiny dąbrowie, y urwáć kazáłá.
Co Æneás wypráwił: y uyźrzał pokłády
Strászney, piekielney włośći: oglądał prádźiady,
Cień tudźież przeważnego Anchizá łaskáwy:
Y przeiął, pod iákiemi dolne mieyscá práwy,

Więc, iakie burd nowych mieć miał niebespieczności.
Złaczym, z niskich odchodząc drogą wsteczną włości,
Z Kumeą wodzem, skraca pracey rozmawiaiąc.
Y ślakiem mroki ćiemne strásznym przebywáiąc,
Rzekł: Lub iesteś bogini, luboś bogom miłá,
Będę chćiał, ábyś záwżdy mą boginią byłá.
Ja dar twoy sławić będę; żeś mię w kray záwiodłá
Smierći, y skazawszy ią, wzad zdrowo uwiodła.
Za co, iako się prędko na wietrze obaczę,
Stáwięć kośćioł, y czćią ćię kádżidlną uraczę.
Poyżrzy Kśięni, y ćiężko westchnąwszy odpowie:
Anim ia iest bogini, áni ludzkiey głowie
Kádżidłami rácz kurzyć: á wiedz, co rzecz ista:
Potykáłá mię świátłość, bez końcá, wieczysta,
Bym się byłá Phoebowi chćiáłá przypodobić.
O czym tusząc, y datkiem pragnąc mię porobić, 138
Rzekł: Proś, kumea pánno, ocz chcesz: będziesz miáłá.
A iam na kupę piasku sporą pokazáłá,
Y, głupia, iako wielka liczbá prochow byłá,
Prośiłám, bym tylko lat ná świećie wyżyłá.
Przebaczyłám, lat młodych, dołożyć zárázem.
Czym sam, z młodośćią wieczną, potykał mię rázem,
Abym mu kwoli byłá. Dárem pogárdźiwszy
Phoebowym, mężá nie znam. A to wiek szczęśliwszy
Tył podał, a mdła stárość ze drżączką przybyłá;
W ktorey mi chwilę pobydź! Jam wiekow przeżyłá
Siedm, iák baczysz: á liczby prochow dośiądz przydźie
Ná trzy stá żniw y na win ták wiele wynidźie.
Czás będźie, gdy dźień długi zdrobniałą mię spráwi,
Y wyniszczone członki w wagę lichą wpráwi.
Y rzeką, że nie lubił, lub bog nie stał o mnie.
Y lub nie pozna, lub sam nie przyzna się do mnie.

Ták się zmienię: ni się mnie nápátrzyć dostánie;
Aż mię po głośie doydą, ktory sam zostánie.
To w drodze gdy Sybillá práwiłá sklepistey,
Ná grod ewboyski wybrnął, z dźiedźiny dolistey
Æneás: y po zwykle ofiárách oddánych,
Idźie do brzegow, ieszcze nie po mámce zwánych.
Tám był został, prze ckliwość niewczásu długiego,
Nerycz Mákáry, kompan Ulissá dźielnego.
Ten odbiegłego niegdy w śrzod etneyskiey skáły
Uznał Achemenida; czemu się, że cały
Trwał dotąd nád nádźieię, dźiwiąc, mowi k niemu:
Ktory bog, lub tráfunek ták przytomny twemu
Zdrowiu, Achemenido? co Graeczyn ma w łodźi
Czynić bárbarskiey? do kąd wászá nawa godźi?
Odpowie Achemenid, iuż nie odrapány,
Już swoy, áni w płaszcz tarniem śćiegniony ubrány:
Niech uyźrzę Polyphemá ná nowe y one
Sczoki okrutne, ludzką posoką soczone!
Nie wolęli tey, niż dom, niż łodź ulissowę,
Mnieyli oycowskiey ważę Æneászá głowę.
Temu, bym z iák naywiększey piął się uprzeymośći,
Słuszney nigdy, przenigdy nie oddam wdźięczności.
Ze mowię, że tchnę, że znam promień słońca wdźięczny,
(Mogęż ia zápomniáły y ták bydź niewdźięczny?)
On dał. Ze na cyklopski ząb duszá nie przyszłá:
By lub y záraz z świátłá żywotnego wyszłá;
Był bym nie w onym brzuchu, lecz pochowan w grobie.
Com ia, gdy myśl y rozum strách żárł w oney dobie,
Com, nieboraczek, myślił; gdy morzem baczyłem
Was płynących, odbiegły? záwołać myśliłem:
Nie śmiałem się zaś wydać nieprzyiaćielowi;
Krzyk ulissow wászemu wadźił okrętowi.

Widźiałem, gdy wyłomał w gorze sztukę skały
Silną, y ná pośrzednie morskie wćisnął wáły.
Widźiałem, gdy latáło kámienie zá wámi,
Olbrzymskiemi, iák z dźiáłá, strzelane łapámi,
Y, aby głaz, lub báłwan nie utopił łodźie,
Umierałem: lub z wámi nie byłem ná wodźie.
Ták, gdy ućieczką ćiężkiey zwiozło się wam śmierći,
On stękáiąc, w koło się Ætny wszytkiey wierći,
Rękomá lásow máca, y ślepy, bezoki,
Naraża się ná głazy, y ręce posoki
Szkárádney pełne máiąc ná morze podnośi:
Graekom złego wszytkiego z poklinániem prośi,
Mowiąc: Obyż Ulisses wzad mi się nágodźił!
Lub ktory iego drużba! toćbych mu wygodźił.
Kąsałbym wnątrza iego, rękomábym żywe
Członki dárł, lałaby się krew przez gárdło chćiwe, 203
Mięso z niego tárgáne w zębáchby mi drgáło;
Nie tákbym oká szkodźien, lubo bárzo máło!
Y więcey gadał, sprośnik. Mnie strách trapił śmiády
Nań y ná iego brzydkie ręce, prze szkárády
Mord zbroczáłe, wzglądáiąc, ná dołek bezoki,
Ná członki z brodą pełne náśiádłey posoki.
Smierć stałá przed oczema, okrom wszey żałośći.
A iż mię iuż popáść miał y wbić me wnętrzności
W káłdun swoy, byłem pewien: on k temu czás mąćił
W mysli mey, gdy trzech nászych o źiemię rostrąćił.
Gdy leżąc, iák lew srogi, ćiáłá y wnętrznośći
Pożerał, y nákoniec z białym szpikiem kośći:
Gdy fásował pułżywe członki w brzuch szeroki.
Stałem bez krwie, żałosny: strách mi śćiskał boki:
A widząc, iáko sprzątał, y záś iadło krwawe
Zrzucał, y z winem zwracał kawálce plugáwe,

Myśliłem, y mnie pewnie toż podka nędznego.
Owa, ukrywáiąc się, y trzusku każdego
Strachnąc, więc śmierći lęknąc y teyże żądáiąc,
Zerem się, á z chwastámi liśćiem odżywiáiąc,
Sam ieden, znędzon, zwątpion, ná śmierć odkazány,
Z dálekám uyźrzał okręt, od dawná widźiány.
Uśćia-m prośił przez migi, spadł ná brzeg, chudźiná,
Y zyskał, że troiáńska łodź wźięła Graeczyná.
Ty tákże, moy bráćiszku, ziaw swoie przygody,
Y hetmáńskie, y wszytkich, co wśiedli ná wody.
  Ow pocznie o Æolu, krolu tuskiey głębi,
Æolu Hippotádźie; co tárasem dębi
Wiátry; iakie w wołowey skorze dárem práwym
Wźiął był dulichiyski wodz: y wzwiewkiem łaskáwym
Dźiewięć dni szedł, y żądnych źiem dcźierał z morzá:
Ják po dźieśiątey pierwsza gdy wynikłá zorzá, 234
Towárzystwo zazdrośćią y łákomstwem zięte,
Złoto bydź tusząc, wiátry rozdźiergnęły wźięte;
Z ktoremi okręt wodą, iáką się był popárł,
Názad poszedł, áż w porćiech eolskich się opárł.
Z támtąd biegliśmy, práwi, ku miástu stáremu
Lámá lestrygońskiego. Antyphát krol temu.
Do ktorego sámotrzeć w poselstwiem się kinął:
Lecz od niego ledwiem się sámowtor wywinął.
Pászczękę lestrygońską swą krwią spławił trzeći.
Po nas Antyphát srogi, ná gwałt biiąc, leći.
Z nim, co żywo, kámienie, kłody wyrzucáią,
Nászych topią, okręty do dná pogrążáią.
Ten, co nas z Ulissem niosł, uszedł tylko w cále.
Ták żałośni, iuż máiąc czeládźi o mále,
A w srogim nárzekániu zaydźiem w onę stronę,
Ktora ono, ono, precz! Wierz mi, wyspę onę

Znáć nayzdrowiey z dáleká. Y ty, Troiáninie,
O wszech naysprawiedliwszy, cney synu boginie!
(Bo ćię nieprzyiáćielem po woyny skończeniu
Znáć nie słuszna,) miey brzegi Cyrces ná baczeniu.
Y my-ć, łodź przy cyrceyskim brzegu postáwiwszy,
Z Cyklopem Antyphatá z myśli nie pozbywszy,
Znikálismy do dworu iść nieznáiomego.
Los nas wyćisnął: los mię y Politá cnego,
Y z Ewrylochem wino-żercę Elpenorá,
Do cyrceyskiego z inszych pchnął ośmnastą dworá.
Gdźie iák prędko przyszlismy y ná prog wstąpili;
Wilcy nam, lwi, niedźwiedźie, ćmámi záchodźili,
Strách zábiegiem swym rodząc: bać się wzdam nie dáli,
Ani się do żadnych ran zádawania bráli.
To tylko, że mardali obwyż ogonámi,
A kupámi rádośni schodźili zá námi. 266
Przyimuią nas fraucymer, y przez známienite
Wiodą do pániey sale mármorem nákryte.
Tá w przepysznym páłacu, śiedźi w máiestaćie,
W płaszczu świetnym, w kosztowney z złotogłowu száćie,
Tuż Nymphy, Nereidy: á te nie śiadáią
Pod kądźielą, ni długich nići wysmykáią:
Od chwastow iey tylko są, brákuiąc męszáne
Kwiećia w koszách y źiołá rozliczno bárwiáne.
Sámá przypilá pracey: sámá, ktore liśćie
Przyda się ná co, co się z czym zgodźi, zna czyśćie:
Sámá źiołá odważa na szale złożywszy.
Tá nas uyźrzawszy, więc się wspolnie uraczywszy,
Twarz piękną ukazáłá, w myśl odpráwę dáłá.
Wskok ięczmiennego prážmá námąćić kazáłá,
Será podpuszczánego, miodu, treśći winney;
Nie bez sokow, by uszły przy słodyczy inney.

Taką poczesną z ręki przeklętey weźmiemy.
Y ledwie prágnącemi usty zákuśiemy,
A po głowie bogini głaśnie nas chábiną;
Y wstyd y powiem: iąłem obrastáć szczećiną;
Ná skárgę nie mieć władze; chrápliwy wypuszczáć
Rzekt miásto słow, oblicze ku dołu opuszczáć.
Czułem, gdy się gębá w pysk obracáłá spory;
Gdy szyiá kárkiem rosłá; y czym trunek skory
Brałem, ná tym-em stąpał. Ná wet-em z drugiemi,
(Ták wiele czáry mogą) rownie uczczonemi
Do iáskinie wrzucony: Ewryloch iedyny
Nie był świnią, widźiałem: bo nie pił, iák iny.
By-ć też był nierozumu záżył iśćie z námi,
Policzony do tychmiast chlałbym był z świniámi:
Ni o tákim przypádku przezeń obwieszczony,
Przypadłby był Ulisses mśćić się záiuszony.
Dał mu był miro-czynny Merkury kwiát biáły:
Bogom rzeczony Moly: korzeń ma szczerniały.
Tym beśpieczen, więc rádą boską opátrzony,
W dwor Cyrce wbiegł; gdźie pełną zdrádźiecką poczczony,
Pálcat, gdy go po włosách musnąć chćiałá, strącił;
Y dobywszy oręża szyki iey zámącił.
Ták wiárá, ták ślub doszedł: w swey go zátym sádźi
Łożnicy. On w poságu chce dusznie czeládźi.
Tedy nas lepszym sokiem źioł nie znánych chluśnie,
Y po głowách pálcatem obroconym muśnie;
Pierwszym ná wszem przećiwne przymawiáiąc słowá.
Tych im śpieszniey nápiewa, tym ochotniey głowá
Száucuie się ku gorze, linią się szczećiny,
Z nog rozdwoionych giną wszytkie rospádliny.
Dawne przystáią plece, rámioná z bárkámi.
Witamy płáczącego upłákuiąc sámi:

Wiśiemy mu u szyie: ániśmy mowili
Więcey zrázu, tylko to, żeśmy wdźięczni byli.
Przemieszkaliśmy tám rok: gdźie wielé widźiałem
Rzeczy przez czás tákowy, á nie mniey słyszałem.
Toż też, przy wielu inszych, iedná powiedźiáłá
Z dwu par służbistych, ktore od czárow chowáłá.
Bo gdy krotofiliłá Cyrce z pánem sobie:
Ná obraz mármorowy w młodźieńskiey osobie
Skazáłá mi, z dźięćiołem wierzch głowy, w kośćiele
Postáwiony y w wieńcow przyubrány wiele.
Ktoby był, zkąd w takiey czći kośćielney y czemu
Tego ptaká ponośi, mnie pytáiącemu,
Słysz, rzekłá, Makáreu: dowiesz się nie mylnie,
Co páni moiá umie: iedno słuchay pilnie.
Był Pikus Sáturnowic, krol w auzońskiey stronie:
Ná pożyteczne woynie przesadzał się konie.
Ták był gładki, iák widźisz. Lub urodę krasną
Widźisz y z wyrzeżáney zrozumiewasz własną.
Urodźie serce rowne: nikt ná graeckiey woynie
W lećie dwudźiestym nie mogł pisáć się ták stroynie.
Urodą swą z gor láckich przewabiał Dryády;
Y wodne náwidźiały w podźiw go Náiády,
Ktore Albulá, ktore Numik, ktore w wodźie
Swey Anio y Almon nayliższy w zawodźie,
Więc Nar bystry y dźierżą nurty fárfárowe,
Y Diány tátárskiey z bliskiemi gáiowe
Jeźiorá bágniskámi. Temu ze wszech byłá
Nymphá naymilsza iedná, ktorą sná zrodźiłá
Janowi Wenilia ná gorze Pálátá.
A ta, gdy ku wydániu godne miáłá latá,
Pikowi laurentskiemu ze wszech poszlubiona:
Nadobna, śpiewáć nád to dźiwnie náuczona:

Przecz ią Spiewaczką zwano. Skał lásow ruszáłá,
Zwierzá skromiłá, rzeki bystre hámowáłá,
Zwabiáła płoche ptástwá usty wypráwnemi.
A tá gdy nápiewałá głosy niewieśćiemi,
W pole Pikus laureńtski wyiechał chętliwy,
Ná wieprz dźiki: koń pod nim hasał osobliwy:
W lewey rohátyn pará z hártownemi groty,
Płaszcz ná nim szczero-złoty phoenickiey roboty.
W oneż lásy słońcowá corá ugodźiłá:
Tá, by po buynych wzgorkách źioł nowych zdobyłá,
Z pol od śiebie rzeczonych tám była zbieżáłá.
Ledwie co, w krzewiu czupiąc, witezá doyźrzáłá,
Zdumiáłá się. Z rąk źiele powylátowało:
Płomienie po wszech szpikách przechodźić się zdáło.
Owá, przyszedszy k sobie z okrutney zażogi;
Ocz stałá, ziáwić chćiáłá. Lecz koń wartkonogi 362
Nie dał go doyść: k czemu się obsádźił dworzány.
Nie uydźiesz mi, byś dobrze wiatry był porwány!
Jeżeli się tylko znam, ieśliż źiołá swoie
Siły znáią, á rymy nie szwankuią moie.
Rzekłá: y potwarz wieprzá dzikiego, bez ćiáłá,
Żrządźiłá y przed krolem przebieżeć kazałá,
Y potym, gdzie naywiększa gęstwá, wrzkomo zápáść;
Gdźie zrosł lás, y ná koniu nie było iák nápáść.
Pikus chćiwie zá ćieniem obłowu poskoczy;
Y zátym z koniá piány toczącego skoczy;
Y pieszki márę goniąc, rzući się po leśie.
Tá modlitwy y słowá nabożne w tym nieśie:
Y nieznane nieznánym rymem chwali bogi,
Ktorym y mieśiąc zwykłá zaćimiáć chędogi,
Y pod oycowską głowę obłok mokry tłoczyć.
Y wtedy niebo ná iey rym ięło się mroczyć,

Y źiemiá mgłę sunęłá. Wtymże się rozbiegłá
Czeladź po ślepych kąćiech: straż páná odbiegłá.
Plac y czas máiąc, rzekłá: O prze twe, co moie
Oczy porwáły, śliczne prze oblicze twoie!
Co-ć boginią w potuł iść przyćiska, radz o mnie,
A wszechwidnego Phoeba przyymi teśćiem po mnie,
Ani şobie poturay tytánowey cory.
Ow srogi y iey prośbą y nią kinął skory:
Ktośkolwiek, rzkąc, nie twoi-em: insza mię pobráłá,
Ktora, day boże, by mię naydłużey trzymáłá:
Ni małżeństwá miłośćią zelżę niepoczćiwą,
Dokąd ná swą Spiewaczkę będę pátrzył żywą.
Cyrce dármo zalotow nádterawszy, rzecze:
Będźiesz w czás! á snadź ći się y Spiewaczki zwlecze:
Co ziádła, co miłosna, co niewiastá umie,
Poznasz: á tym się wszytkim Cyrce bydź rozumie! 394
Ztym się dwákroć ná zachod, dwá na wschod podáłá:
Trzykroć go laską tknęłá: troy rym przebieżáłá.
Ten w nogi: lecz biegowi nád zwyczay rączemu
Dziwuiąc się, po ćiału doyźrzał pierza swemu:
Y ná gniew przypadáiąc zátymże surowy,
Iż látskim borom z niego ptak się zdárzył nowy,
Twárdym nosem dębinę srogą ćiężko kluie,
Y żurzący się długie gáłęźie kárbuie.
Szkárłatną sáianową máść pierze porwáło.
Zánkiel, y złoto, ktore szátę zápináło,
W mech poszły: bram ze złotá szyiá ma żołtego,
Prosto, krom miáná, Pikus nic nie ma dawnego.
Tymczásem, czeladź dármo wzbyt się náwoławszy
Piká po polách, lecz go nigdźie nie nálawszy,
Zeszli Cyrce, powietrze iáko przeczyśćiłá,
Y mgły wiátrom y słońcu rozwieść dopuśćiłá.

Winią ią sprawiedliwie, krolá wydáć każą,
Y gwałt czynią, y ná nię do broni się ważą.
Oná ich iádem kropi y trucizn sokámi:
A Nocy, y z Nocnemi wszytkiemi bogámi,
Przepáśći, y Odchłáni srogich przywoływa,
Y długoćiągłym wyćiem Hekátę wyzywa.
Dźiwno wymowić, lásy z swych stolcow wyśiádły;
Ziemiá ięczáłá, drzewá pobliskie pobládły:
Spluskáne się krwáwemi polá czerwieniáły
Kroplámi: ryk wydáwáć opoki się zdáły;
Pśi szczekáć, źiemiá śmierdźieć czarnemi wężámi,
A iákby polátywáć dusze bláhe ćmámi.
Gmin strwożony trętwieie. Oná potrwożáłych,
Twarzy czárowną laską doieżdża zdumiáłych;
Zá ktorych tknieniem w źwierzow rozmáitych dźiwy
Młodź odchodźi: kształt żaden nie został właśćiwy. 426
Już phoebową káretá brzeg tárteski miáłá,
Sercem y okiem mężá Spiewaczká czekáłá.
Czeladź, lud pospolity, w lot się wysypáli
Ná lás, y dla szukánia pochodni nábráli.
Nymphie nie dosyć ná tym, lubo krzyczy mnodze,
Lub włos ná głowie tárga, w pierśi tłucze srodze;
Wszytko iednak to robi: z dworu wybieżáłá,
Y szalenie tám y sám po polách ćiekáłá.
Sześć nocy, dni wrotnych sześć widziáły nieśpiącą,
Głodną, po gorách, rowách, ledá gdźie błądzącą.
Ostátni Tybrys uyźrzał mdłą z smutku y z biegu,
Y pokłádáiącą się ná źielonym brzegu.
Gdźie gorzko opiewáiąc swe dolegliwośći,
Głoski cieniuchne w srogiey puszczałá ckliwośći;
Krzycząc, iák łábęć, gdy się iuż rozstawa z świátem.
Łzámi ná wet zpłynęłá y w wiátr poszłá zátem.

Lub słáwá znáczna mieyscem; to Spiewaczką zową
Z Nymphy obywátele stárożytną mową.
Tákichem sztuk gwałt widźiał y słuchał rok cáły.
Aż obleżáłym y prac odwykłym ná wáły
Morskie náśieść kazano y żagle rozwinąć.
Pąd wątpliwy y drogę, ktorą się náchynąć,
Cyrce rospowiedźiáłá y morskie kłopoty.
Znam, zbałem się, y brzegi wołáłem oto ty.
Rzecz Mákáreus záwárł. A eneaszowá
Mámká w trunie te niosłá ná mármorze słowá:
Tu mię cny wychowaniec, Kaietę, graeckiemu
Umknąwszy ogniowi, zdał godnie należnemu.
Z tym odkłádáią linę od groble trawistey,
A boginiey zásadzki y dwor zápalistey
Obiechawszy, ku gáiom bieżą, gdźie przez ćienie,
Ku morzu mglisty Tyber piaski żołte żenie. 458
Tám domem Faunowicá Látiná poczczony
Y corką; nie bez woyny. Boy z mężnym wzniecony
Ludem: o z mowioną się żonę Turnus iurzy:
Po Látium tyrreńska moc się wszytká burzy:
Y chwilę w umor trudney wygráney szukáią.
Obá cudzym pośiłkiem woysk swych nádstáwiáią:
Gwałt Rutuli, gwałt máią Troiánie obrony.
Ani dármo Aeneás w ewándrowe strony,
Lecz dármo do zbiegłego Wenul Diomedá
Trudźił się. Pod jápigskim ten Daunem nieledá
Miásto stáwił: w posáżnych włośćiách tamże śiedźiał.
Lecz iák Turná poselstwo Wenul przepowiedźiał,
A prośił o rátunek, Ætolczyk się z niego
Wymawia: áni, áby lud teśćiow y iego
Walczyć miał, da słowá rzec: k czemu y nie stáło
Szcząłku mężow, ktorychby wypráwić się miáło.

Y, by się wam nie zdáło brednią, lub świeżcie
Wspomniony żal, ścierpię wzdam napomnieć swe dźieie.
Jáko wysoką Troię pożogá strawiłá,
Y Pergámá płomienie graeckie nákarmiłá,
A nárycki bohátyr o pánny szárpánie
Od pánny wćiągnął ná wszech sam winny karánie:
Rozlećiem się, y wiatry po morzu noszeni,
Grom, noc, plutę, gniew niebá y morzá, strapieni
Graecy wytrzymawamy y kápharskie szkody.
A że nie zdłużę słowy z gruntu złey przygody;
Sam w tedy płákáć by był mogł Priám Graecyey.
Lub w zdrowiu dobrym dźielney piecza Tritoniey
Z złey toni wywiodłá mię. Tolim zaś wygnány
Z oyczyzny: Wenus ná mnie mśći się dawney rány.
Tákem się miał ná morzu, ták w boiu ná źiemi,
Zem nád tyśiąc raz mienił owych szczęśliwemi,
Ktorych szturm y srogiemi Kapháreus dolał
Wodámi: y snadź bym był z niemi skończyć wolał.
Ostatnie stosy w bitwách zniowszy y pływániu,
Mdłe towárzystwo żebrze końca powłaczaniu.
Lecz Akmon napuszystszy y sroższy w ćiężkośći,
Krzyknął: Coż, bráćia! naszey dáley ćierpliwośći
Bydź może nieznośnego? coż, by snadź y chćiáłá,
Będźie nam ieszcze Wenus gáwędźić umiáłá?
Gdźie strách gorszego czego, modłom się plác śćiele:
Ale kędy nieszczęśćia ostátek się miele,
Tám boiaźń pod nogámi y zgubá beśpieczna.
Niech, choć słyszy, iák raczy, y iáko státeczná,
Niech ná Diomedczyki iad wywiera tęgi:
Frászká gniew, ktorzy wielkiey syćiśmy potęgi.
Ták żárliwą Wenerę zuchwały obrusza,
Y stárych iadow Akmon Plewronowic rusza.

Coś ich rzecz chwalą iego. Inśi przyiaćiele,
W poczćie imo to większym, gromiemy go śmiele.
Coś rzec chcącemu mowá y mowy śćieńczáłá
Drogá; włos w pierze poszedł, szyiá opierzáłá,
Po gotowiu grzbiet, pierśi: rámiona doymuią
Pior sporszych: łokćie w skrzydłá lekkie się zstępuią.
Nogi część wielka pálce bierze: z ust wystáią
Twárde rogi, á końce sztychem zamykáią.
Temu się Lykus, Idas, Retenor dźiwuią,
Temu Abás, Nikteus: w tenże czás przyimuią
Onemu rowne kształty: poczet ich wzlatuie
Większy y skrzydły kleszcząc wiosłá oblátuie.
Ci, chceszli wiedźieć, iákich ptakow kształtu doszli:
Jak nie łabęćie, ták coś ná łábęćie poszli.
Ledwie iśćie pol suchych daunowych y swoich
Włośći ogániać mogę, w szczupłym poczćie moich. 522
Skończył Diomed. Pomknął z krolestw Kalidony
Wenul y z Puteolow y z messápskiey strony.
W ktorey widźieć iaskinie, gęstwiną się ćmiące
Leśną, lekkiemi przy tym kroplámi roniące.
O tey dobie w swey ie ma Pan puł-kozy sprawie:
Pierwszych czásow Nymphy ie w swey miáły dźierżáwie.
Apulski pásterz z mieyscá wypłoszone tego
Ztrwożył y z rázu stráchu nákarmił nagłego.
Ják potym przyszły k sobie y nim pogardzáły,
W tákt chyżemi nogámi skacząc wywiiáły.
Ow ie draźnił: y chłopskich dygow záćinàiąc,
Grubych tyrow przyczyniał, gębą dodawáiąc.
Ani zmilkł, áż mu gardźiel zdrewniał. Bo pień z niego.
Ten miazgą swą wydáie obyczáie iego.
Leśna bowiem oliwká z iágody kwáśnemi
Znáczą ięzyk: słow ostrość spiknęłá się z niemi.

Z támtąd gdy się wroćili posłowie, pomocy
Ætolskiey nie zyskawszy, prożni oney mocy
W nieszczęśliwe się boie Rutulczycy wdáią:
Y krwie ná obie stronie wiele wylewáią.
Oto nieśie pochodnie Turnus na okręty:
Lękną się ogniow morskie przebywszy zámęty.
Y iuż smołę y woski y insze obroki
Płomienne ogień trawił, y przez mászt wysoki
Miał się ku żaglom, y z ław dym się wálił sprosny;
Gdy pomniąc z ideyskiego boru być te sosny
Swięta bogow rodźicá, cymbałowym brzękiem
Y wiátr surmy nádętey okrzyknęłá dźwiękiem.
A sámáż gorą pędząc wprzężonemi lwámi:
Dármo świętokráyskiemi, Turnusku, rękámi
Ogniem strzelasz! Zwárzy ćię. Nie zá moich czásow
Pożár członkow y cząstek mych dotera lásow. 554
Zágrzmiáłá ná te słowá. Zá gromem zárázem
Wielkie dżdże z grádem skocznym uderzyły rázem.
Powietrzem y nádętym astreyscy mieszáią
Bráćia morzem, y z sobą mężnie się śćieráią.
Z tych iednego cna mátká potęgi przybrawszy,
Y czumy sztab phrygiyskich tęgie potárgawszy,
Porwawszy zátym nawy w morze ie wetkáłá.
Zmiękło drzewo, y kiie przewierzgły się w ćiáłá:
Krzywe sztaby w obliczá głowne się oddáią:
Goleniámi, pálcámi poiázdy zostáią:
Zagiel w boki przebywa: dná w pośrzedniey mierze
Okrętow usádzone mienią się w paćierze,
Z powrozow miękkie włosy, á z reiow rámioná,
Błękitna po stáremu bárwa zostáwioná.
Owá co się wprzod záwsze wodney lękły zdrády,
To dźiś pánieńską lubią grę morskie Náiády:

W twardych gorách porosłe w miękkich przebywáią
Nurách: ni do rodźiny swey się odzywáią.
A pomniąc, że też merskie szturmy strzymawáły,
Nawy rzucáne wiele raz podeymowáły,
Krom ktore z Graekámi szły. Pámiętne zágłády
Troiey Graekow nie lubią. Y pátrzyły rády
Ná sztuki naw nerychich; ták, y gdy szły w skáły
Sztaby alcynoowe, y kiie kámiáły.
Byłá nadźieiá, gdy się w dusze nawy wdáły,
Ze te dźiwy z woyny zbić Rutulczyka miały.
Burzy: oboiá stroná ma bogi potężne:
Y co zá drugie bogi, sercá obu mężne.
Ni iuż posáżnych krolestw, ni władzy dochodzą
Teśćiowey, ni się o ćię, Láwinia, wodzą:
O sámę wygráną gra: wstyd, woyny przyczyná.
Owá, Wenus zwyćiężcę oglądáłá syna. 586
Turnus legł: wtąż Ardea. Tá dokąd świátował
Turnus, potężnie stałá. Ktorą gdy zwoiowáł
Miecz pogáński y iskrą osuły się domy,
Z rumu wylećiał w tedyż ptak naprzod widomy,
Y popioł skrzydły rozwiał. Głos, bládość y k temu
Wyschłość, y co przystoi miástu dobytemu;
Imię w tąż stáro-mieyskie w nim zostáło: z niemi
Y sámáż czáplá skrzydły lituie się swemi.
Już też byłá wsze bogi zbodłá y Junonę
Æneászowá cnota, gniew ćisnąć ná stronę:
Gdy, po zágruntowánym krolestwie Julowi,
Godźiło się do niebá Wenery synowi;
Y bogi wszytkie sobie Wenus połápáłá:
Y z oycem, zá szyię go iąwszy, rokowáłá:
Záwżdy łáskáwy oycze! dźiś, proszę ćię, swoiey
Rusz dobroći; á ze krwie Æneaszá moiey,

Ktoremuś dźiadem został, iakimkolwiek w niebie
Bostwem poczći; niech też ma cokolwiek od ćiebie.
Dosyć nań, że zwiedźił raz krolestwa surowe
Dolne, że y przez rzeki pławił się stygowe.
Przyzwolili bogowie: y krolowa, sprawie
Tey przychylna, ná wszytko zdalá się łáskáwie.
Oyćiec powie: Ten godźien czći boskiey koniecznie:
O co, y zá kim prośisz, miey, corko, skutecznie.
Rzekł. Tá dźiwnie rádosna, z łaski mu dźiękuie:
Y gołębice wprząągszy powietrzem zlátuie
Ná brzeg laurentski, kędy ogńány trzćinámi,
Drze się Numik do morzá z rzecznemi wodámi.
Temu z niego śmiertelność nakázuie zráźić
Do czystá, y z niebaczká pod wody go wráźić.
Rogáwiec wskok Wenery wolą wykonywa;
Cokolwiek śmiertelnego, z Æneasa zmywa, 618
Y płocze wodą. Część go naylepsza zostálá.
Oleykámi boskiemi zmyte námázála
Máć ćiáło, y zmięszáną ámbrozyą z drogiem
Nektárem ust potárszy, sprawiła go bogiem:
A tego rzeszá rzymska Indigetem zowie;
Y zdáła mu ofiáry cerkwie pogotowie.
Po nim z Albą Látium obiął Askánius
Dwuimiony: a zá nim krolował Sylwius;
Po ktorym, berlá z stárym przemiankiem dostąpił
Syn Látinus, á zá tym cny Epit nástąpił.
Dáley Kápet, y Kápis, lub Kápis przodkował.
Po ktorych Tyberinus krolestwo spráwował;
Co zginął w rzece tuskiey, ktorey miáno spráwił.
Z niego Remul, y srogi Akrotás się ziáwił.
Remul zábit pioronem starszy dobrze w látá,
Pioronow násladowcá. Pomiernieyszy brátá,

Akrotás, rząd ná cnego Awentiná włożył:
Ten, w ktorey gorze królem był, w tey się y złożył
Po śmierći y iey swoie przezwisko dárował.
  Po nim cnych ludzi mieysca Palátin správował.
W ten czás Pomoná żyłá: nád Hámadryady
Wsze látyńskie kosztownie rozmiáłá się z sády,
Lepszey w spráwie owocow w swe nie miáłá czásy.
Zkąd imię ma. Nie stoi o rzeki, o lásy;
Wioskę woli, á z iábłkiem drzewinę szczęśliwym.
Oszczepem się nie para, śierpem tylko krzywym;
Tym, częśćią, wilkow zrzyna, y rozgi strychuie
Ledáiáko rozlázłe: pręt częśćią szpuntuie
W kroy zaskorny, y płodu podsyca cudzego.
By więc z suchośći nie wiądł, ogonki krzywego
Korzenia macza wodą płynącego zdroiu.
Tá miłość, tá zabáwká: z Wenerą w pokoiu.
Jednák chłopstwá się boiąc, sad ryglem zápuszcza:
Otrokow nie nawidźi, ni ich tám dopuszcza.
O co się nie kuśili skoczni Sátyrowie?
O co, rogi choiną naplotszy Pánowie?
Nie mniey Sylwan, co w lećiech swych coraz iędrnieie,
Y bog, co st免szy śierpem, lub łonem złodźieie,
By ią mogli pozyskáć? Owa, zapálczywszy
Wszech był Wertumnus: lubo nic nád nie szczęśliwszy.
Ják ten wielekroć, żeńcey przybrawszy postáwy,
Kłośie w koszu ponośił; y żeniec był práwy!
Nie ráz skroń śianem świeżym máiąc oplećioną,
Zdáć się mogł, że przewracał trawę pośieczoną.
Nie raz nośił styk w ręce ogrubiáłey wielce,
Rzekłbyś, że świeżo to sprzągł porobione ćielce.
Z śierpem, własny gáiowy, lub okrawcá winá.
Niosł drábinę, dla rwánia owocu drabiná.

Miecz przypasał, żołnierzyn, z wędką rybak práwy.
Owa, wynálazł przystęp przez rożne postáwy,
Jákoby ućiech śliczney urody iey pożył.
On też ná głowę myckę bramowáną włożył,
O lasce, włos po skroniach rozłożywszy śiwy,
Bábą został, ktora w sad weszłá osobliwy.
Nápátrzywszy się iábłek; Tym-eś, pry, odięłá
Wszem Nymphom, ktore w brzegách Albulá zámknęłá!
Bog pomoż! śliczny kwiátku wstydu pánieńskiego.
Zchwaloną cáłuie kęs: práwa bábá czego
Nie czyni: y ná skibie krzywym śiadszy bokiem,
Z plonem ieśiennym strzygłá po gáłęźiách okiem.
Ná przećiw tyká grony rozkosznemi tkwiáłá;
Ktora gdy z winoroslą iey się spodobáłá,
Rzekła: gdyby kiy się sam bez máćice świecił,
Nie miałby nic, krom liśćia, czymby się zálećił. 682
W tąż, máćicá do tyki co się przywiązáłá,
By nie tá, waláć by się po źiemi muśiáłá.
U ćiebie ten, widzę, wzor drzewowy w błazeństwie;
Nie dbasz o łoże, áni myślisz o małżeństwie.
K czemu dayći boże myśl! Nie więceyby miáłá
Swátow Helená, y co w boy Lápity wdáłá,
Z Ulissá lękliwego lub śmiałego żoną.
Y teraz, lubo brozdzisz y uchodzisz stroną,
Masz zá mąż ná tyśiąc mieysc: ćiebie połbozcowie
Prágną y wszyscy w gorách albáńskich bogowie.
Lecz zátniesz-li rozumu, á będźiesz się chćiáłá
Udáć dobrze, ni bábą będźiesz pogardzałá,
Co ćię imo wsze insze, nie iák się zda tobie,
Barźiey miłuię; nie bierz ledá chłopá sobie.
Wertumná weźm za mężá: á mnie fant zá niego
Przyimi. On lepiey nád mię nie zna się sámego.

Ani iemu po świećie poniewierká płáći.
Tych się mieysc wielkich dźierży: ni, iak inśi swáći,
Ktorą ieno obaczy, radby miał u siebie.
Y pierwszą y ostátnią on będźie miał ćiebie:
Tobie sámey on wszytkim poślubi się wiekiem.
Jest po temu y młodym y pięknym człowiekiem:
Y snádnie sobie inszą postáwę uprzędźie,
Y, czym tylko pomyślisz, czym zechcesz, wskok będźie.
Coż? że iednoż lubićie? że owoc pierwszy ma
Twey sprawy? y twe dáry w ręce chętniey trzyma?
Lecz on o żaden owoc twoy nie stoi zgołá,
O żadne w tym źielniku nayzacnieysze źiołá,
W tobie korzysta sámey. Zmiłuy się koniecznie
Nád nim: á wiedz, że przez mię prośi cię obecnie.
Boskiey pomsty, y, co serc twárdych nienawidźi,
Wenery, wtąż Ramnuzy, co t mże się brzydźi, 714
Wáruy gniewu. Dla lepszey iednák ostrożnośći
(Wiele ia bowiem w głowie swey chowam z dawnośći,)
Powiem, co wszytkim w Cyprze widoczno się stáło;
Zeby serce twe snádniey ukoić się chćiáło.
Zayźrzał Anaxarety, z krwie zacney stárego
Tewkrá idącey, rodu Iphis ubogiego.
Záyźrzał y chynął ogniá wszytkiemi kośćiámi.
Nábiedźiwszy się z sobą, gdy zboźdź rozumámi
Szaleństwá nie podołał, nábiegał ná progi:
Y, to żebrał ziáwiwszy mámce zápał srogi,
Prze nádźieię chowánki, by trudna nie byłá:
To, ktoremu z powinnych, iákich było śiłá,
Przysługuiąc, o przyiaźń zabiegał z prośbámi.
Częstokroć listki rzucał z gładkiemi słowkami:
Pod czás wyższey drzwi wieniec łez rosą skropiony
Wieśił, y bok ná progu pokłádał pieszczony,

Zamek zły poklináiąc. Oná strzepiącego
Morzá sroższa y Austrá zápádáiącego,
Twárdsza stali noryckiey, ogniem rospaloney,
Y skáły drzeniem żywym w stolcu osadzoney;
Okiem przerzuca, szydzi, słow ostrzem przystáwia
Nędzy: náwet nádźieie żadney nie zostawia.
Záczym stosow nie znosząc Iphis nieszczęśliwy,
Ostátnie przede drzwiámi przerzekł żałośćiwy:
Silnaś, Anáxáreto! nie będzieć w żałobie
Po mnie chodźić potrzebno. Krzycz, tryumphuy sobie,
Piey Paeáná, dopinay wáwrzynámi czołá!
Silnaś: ia ginę: bądźże, żelazna, wesołá.
Wzdam pochwalisz co we mnie: czym wżdy kolwiek tobie
Udam się, y mą szczerość przyznasz więc ku sobie.
Ja, rzecz pewna, nie drzewiey pozbędę żałośći,
Aż y zdrowia: wraz obie pożegnam świátłośći.
Ani ćię doydźie sławá skończenia moiego;
Sámá, ná własne oko, uyźrzysz mnie sámego,
Byś opásłá okrutne martwym ćiałem oczy.
Lecz, o bogowie, ieśliż, co się z ludźmi toczy,
Widźićie, wiedźćie o mnie: nád to nic dálszego
Język prośić nie może: k czemu potomnego
Czásu ábym głośny był, wy, proszę, ziednayćie:
Y sławie, zdrowiu czasy umknione, przyznayćie.
Rzekł: y do często stroynych podwoiow wieńcámi,
Z pobládłemi płáczliwe oczy rámionámi
Obroćiwszy, u wierzchu drzwi iák śidło wiążał,
Ná nię, Ah! zła, okrutna! serdecznie ućiążał:
Tákie ty wieńce lubisz? Głowę w tym wszczyniwszy,
Obwisnął nieboraczek k niey się przerzućiwszy.
Nog lękliwych y drżących drgániem potrącona
Fortá słyszeć się dáłá: zá czym otworzona,

Odkryłá rzecz; w krzyk czeladź: dármo dźwignionego
Nieśli (bo nie żył oyćiec) w dom máćierze iego.
Bierze z płáczem ná łono, y skośćiałe syná
Swego ćiáło cáłuie, y támże, chudźiná,
Máćior się wzorem inszych nálámentowawszy,
Y dálsze máćierzyńskie posługi oddawszy,
Srzodkiem miástá ná pogrzeb na ostatku poszłá,
A ná gorzelnych márách trup zśiniáły niosła.
Z tráfunku dom budowny stał nie wzbyt od drogi,
Ktorędy się on pogrzeb z pompą wiodł ubogi.
Twardey Anaxárećie ogłos żałobliwy
Słyszeć się dał, á iuż iey bog przypilał mśćiwy.
Skoczy, rzekąc: Ten prowad uyźrzeć nie záwádźi:
Y ná strych z przestronemi okny się wysadźi.
Ledwie co leżącego ná márách záyzráłá
Iphisá: wzrok iey skámiał, ćiepła zániszczáłá 778
Krew, z gruntu zbladszy w ćiele: chćiáłá się powroćić,
Nogi nie chćiáły służyć: twarz chćiáłá odwroćić,
Y to się nie zdárzyło: z lekká opánował
Członki kámień, co w sercu iey dawno się chował.
Czego nie miey zá żárty. Podźiśdźień w osobie
Pániey swey ten Sálámis chowa kámień sobie:
Ma nad to kośćioł pyszny Wenery pozorney.
Tož wiedząc złoż, proszę ćię, hárdośći uporney,
A miłość máiącego przytul, Nympho, k sobie.
Ták mroz ná wiosnę iábłek niech nie wárzy tobie,
Niech żadne twym nie wadzą kwiatkom wietrzne gwałty!
To rzekszy bog, co dármo rożne bierał kształty,
Wywinął się páchołkiem: z bábskich się wypráwił
Łáchmánow, y tákową cerę sobie spráwił,
Ják słońce nayśliczni eysze, gdy się wygárnęło
Z zachmurzá y bez wszelkich przysad świećić ięło.

Gwałt bierze w myśl: po nim nic: sámáż Nymphá tkniona
Krasą boską, y ráną wzáiemną chluśniona.
Zátym ausońską włośćią niesprawiedliwego
Amulá żołnierz władnie: á utráconego
Państwá stáry Numitor przez wnuki dostawa:
Y w sábás pálilijski mur mieyski przystawa.
Tátius y Sábini w boy zachodzą srogi,
Y Tárpeiowná, w zamek zá otwárćie drogi,
Godnie ostygłá, tarczy przyrzucona gwałtem.
A zátym Kuretowie, ćicho, wilczym kształtem,
Głosy usty śćiskáią, y ták uderzaią
Ná ludźie snem zmorzone, y do bram się máią.
Te był zátarasował Romul. Odsunęłá
Jednę Juno, że áni záwiasą skrzypnęłá.
Wenus otwor postrzegszy, zámknąć znowu chćiałá;
Lecz boska spráwá bogom proć się niepoddała.
Mieysca, pobliżu Jáná, z ktorych wynikáły
Zimne źrzodłá, ausońskie Náiády dźierżáły:
Tych woła na rátunek. Nymphy w spráwiedliwey
Rzeczy nie odbieżáły boginiey życzliwey.
Poniki wskok y zdroie wod rzecznych wywárły.
Lecz iż się otwártego Jáná nie záwárły
Były wrotá, áni szlák zágrodzon wodámi,
Zdroy buyny podkurzáią bládemi śiarkámi,
Y dymnistą żywicą zážegáią żeły.
Z tych śił y z inszych ná dno kurzáwy runęły:
Y cośćie wprzod nie dáły dopieroż mrozowi
Alpińskiemu, wody, się rownaćie ogniowi.
Warem obá podwoie kurzą się, y broná
Nádáremno Sábinom srogim potuszona,
Nowym źrzodłem zbieżána; aż się żołnierz spráwił.
Ktorego gdy Romulus ochotnie przystawił,

A náwalona źiemiá rzymska sabińskiemi
Trupy, á náwalona y swemi własnemi:
Y miecz nie litośćiwy imo to źięćiowską
Krew iednostáynie ze krwią pomieszał teśćiowską:
Owá, boy mirem zátrzeć, niż się na sztych puśćić,
Y Tátiusá zwolą do páństwá przypuśćić.
Zmárł Tátius. Ty pod moc, Romule, uiąwszy
Dwoy lud gdy práwá knuiesz, Mars przyłbicę zdiąwszy,
Táką do oycá bogow y ludźi rzecz stroi:
Już, oycze, przystąpił czás, gdy gruntowna stoi
Rzecz rzymska pospolita poddana iednemu;
Mnie, y wnukowi zyśćić obietnicę swemu,
Y poiętego z źiemie osádźić ná niebie.
Tyś mi w głos, rzeszą boską máiąc koło śiebie,
Wszák pomnię, y wyrok twoy wźiąłem w pámięć święty:
Jeden będźie, co z twych rąk poydźie w niebo wźięty, 842
Wyrzekłeś. Niechże wyrok twoy stánie wyrokiem.
Przyzwolił wszechmogący, y chmurnym obłokiem
Swietne záćmił powietrze: krąg świátá gromami
Ofuknął okrutnemi y błyskawicami,
Co zá znák obiecáney korzyśći wźiął práwy,
Zápárszy się oszczepem ná wprzęgłe w woz krwáwy
Konie Grádiw śmiały wpadł: trzasł biczem, y zgory
Zbiegł ná doł, ná wierzch leśney pálátowey gory.
Gdźie, iako nie krolewskie práwá ná Rzymiány
Kładł Iliowic, w tedyż od Marsá porwány.
Smiertelne się w powietrzu roztrzęsły zásłony:
Ják ołow, co w pułniebu z proce wystrzelony
Zwykł się kurzyć. Krasszy w tym, y krzesła większego
Godnieyszy, iák Kwiriná kształt pańskie-stroynego.
Zoná lámentowáłá, by więc po nieżywym:
Gdy się do Hersiliey Juno szlákiem krzywym

Tęczy spuśćić kazáłá, y to zánieść słowo:
O! y z látskiego, o! y z rodu, białagłowo,
Sábińskiego, czći przednia mężá ták zácnego,
Y dźiś godná żoną bydź Kwiriná wielkiego,
Nie płácz: á korzystaszli ták w małżonku zbytnie,
Podź zá mną w lás, co w gorze pálátowey kwitnie;
Ktorym krolá rzymskiego kośćioł w krąg okryty.
Ochotna Tęczá, ná doł przez obłok záwity
Spadszy do Hersiliey, rzecz podáną toczy.
Oná ledwie z wstydliwym licem wzniowszy oczy,
O bogini, (bo ktoraś, rozumieć nie mogę:
A widzę, żeś bogini,) wiedź, wiedź mię niebogę:
A pokaż, práwi, mężá: gdźie mi się dostánie
Uyźrzeć go oko w oko, zá niebo mi stánie.
Y záraz z Táwmántowną pánną się prowádźi
W romulusowę gorę. Záczym się wysádźi
Gwiazdá, y ná doł spádnie: iey płomieniem kosá
Jąwszy się Hersiliey szłá z gwiazdą w niebiosá.
Tę rękomá znácznemi stánowcá rzymskiego
Grodu wdźięcznie przymuie, y z ćiáłá stárego,
Tákże z miáná wyzuwa; Horą narzeczona;
Y bogini z Kwirinem o bok posadzona.

P. OWIDIUSZA NASONA
METAMORPHOSEON
TO IEST:
PRZEOBRAŻENIA
KSIĘGA PIĘTNASTA.

ARGUMENT.

Herkules iowiszow syn, w. 12. kamyki czarne w białe, 45. dusze nieśmiertelne, 162. Pytagoras z Euphorba, 166. wszystko się mieni, 169. rok na cztery ćwierci, wieki cztery, 205. Nasienie w człeka, 223. Milo Krotończyk, 236. Helena szpetna na starość, 239. elementy się mienią, 245. rodzić się, umierać, 265. ziemia w morze, 271. morze w ziemię, 272. Lykus, Erasyn, Kaik, Amenan, Anigrus, Hypanis, rzeki, 283. Pharos, Tyros, Antissa wyspy, 297. Lewkada w morze, Zankle od Włoch odeszła, 300. Bura, Helika w morzu, z nimi góry, 304. dziwne wod przyrodzenia, 320. Ammona boga zdroy, 321. Atamantis rzeka, 322. cykońska rzeka, Kratys i Sybaris, Salmacis rzeka, murzyńskie iezioro, klitorska rzeka, Lyncestis rzeka, Pheneus iezioro, 325. Ortygia i Symplegady wyspy, 352. Etna góra ognista, 355. ludzie w ptaki, 371. z cielcow pszczoły, 380. z konia sierszenie, 383. z raka niedzwiadek, 385. lesne mszyce w motyle, 388. błoto w żaby, 390. mięso w niedzwiedzia, 395. pszczoły bez nog, 398. ptacy z iaiowego żółtka, 400. Phoenix z samego siebie, 408. Hyena to samcem, to samicą, 425. Chameleon w rozmaitą barwę, 426. mocz ostrowidzów w kamienie, 430. koral z miękkiego twardy, 431. wszech rzeczy odmiana, 435. Troia, Sparta, Miceny, Teby, Rzym, 439. ludzie z ciał i z dusz, 473. Numa król włoski, Egerya żona iego, 499. śmierć Numy, po nim żona w ciężkim żalu, 505. Hippolit Tezeusza syn, 515. Hippolit od koni roztargany, 540. Eskulapiusz Hippolita wskrzesił, 552. Hippolit w boga Wirbiusa, 564. Egerya w źródło, 571. ze skiby ziemie Tages, 579. włocznia romulusowa w drzewko, 585. Cippus hetman rzymski z rogami, wróżek Cippowi państwo praktykuie, 600. Cippus bardzo od tego, 610. Rzymianom niebespieczeństwo strony siebie daie znać, 620. Rzymianie nie radzi nowinie, 630. Cippus odprawion od senatu godnie, 640. Koronie Eskulapius, 649. Apollo Rzymianom pokazuie do niego, 656. Rzymianie do Epidauru płyną, 668. proszą o Eskulapiego 670. mieszczanie niechcą go wydać, 675. Eskulapi posłowi rzymskiemu przez sen się pokazuie, 687. Eskulapiusz w węża, 694. z Rzymiany do Rzymu iedzie, 720. Eskulapi niepogodzie kwoli do oycowskiey cerkwie wstępuie, 750. Eskulapi morowe powietrze zgasił, 775. wróżki śmierci iuliuszowey, 820. Jupiter strofuie Wenerę, 843. Julius w kometę, 885.

KSIĘGA PIĘTNASTA.

Gadek tym czásem pełno, ktoby tylim sprostał
Ciężarom y po tákim krolu krolem został.
Sławá, prawdy przesłaniec, ná páństwo podáie
Cnego Numę. Ktoremu nie dosyć zwyczáie
Sábińskie przeszlákowáć; coś większego knuie
W myśli mądrey, náturę rzeczy przewiaduie.
Tey miłość zágnáłá go z oyczyzny y Kurow,
Zbiegszy do gospodarza herkulskiego murow.
Pytaiącego, ktoby pierwszy graeckie stáwił
Miásto we Włoszech, ieden z mieszkáńcow odpráwił
W ten kształt, á dobry wiáduk wieku stárzeyszego.
Pyszny stádem iberskim syn Jowisza cnego,
Pobrzeża lácyniyskie, ściągnąwszy szczęśliwie, 13
Snadź trzymał: gdźie dobytek gdy się pásł chętliwie,
Wszedł do chętney Krotoná wielkiego gospody;
Gdźie spocznąwszy po pracey zażywał ochłody.
Wzad idąc rzekł stárcowi: Plác to wnukow moich
Miástá będźie: y w słowách nie pochybił swoich.
Bo był syn nieiákiego Alemoná Graecká,
Myscel, bogom kocháný za swoiego wieká.
Nád nim, gdy sobie wczásu potężnym uięty
Snem záżywał, stánąwszy bog buławą wźięty,
Rzekł mu: Z śiedlisk, co pręcey, wypaday oyczystych,
A mykay do esarskich kryuic kámienistych.
Gdźieby niechćiał, karániem przygraża mu srogiem.
Y zátym opuszcza go sen pospołu z bogiem.

Wstánie Alemonowic: milczkiem się ráchuie
Ze snem świeżym, y z samym sobą się bieduie.
Bog się rumowáć każe: práwo w inszą rádźi:
Gardłem pachnie, kto się precz z oyczyzny prowádźi.
W morzu w tym świetne Słońce skryło głowę czystą,
A głowę wystáwiłá noc gęsta gwiazdźistą:
Onże mu się bog przyśnił, y znowu toż kazał;
Niechcącemu, y bárźiey y srożey przygrażał.
Przestrászon, nárządzał się w drogę w obce strony;
Szmer po mieśćie: o gwałt praw zátym obwiniony:
Po skárdze przełożoney, gdy się licznie winá
Nań pokazáłá; ręce y lice chudźiná
Wzniowszy w zgorę, O! co-ś się, práwi, w niebie stáwił
Dział par sześćią, bądź ze mną: tyś mię w to sam wpráwił.
Zwyczay stáry miał białe kámyki z czarnemi;
Temi ná śmierć zdawano, puszczano owemi. 43
Y w tenże czás tym trybem szedł ortel okrutny:
Káżdy czarny puszczony kámyk w státek smutny.
Z ktorego, iáko skoro wszytkie wysypano,
Jaki táki áż biały, czerńcá nie uyźrzano.
Tak uwolniłá biała Myscelá prze dźięki
Skáźń, herkulowym dźiełem. Przecz mu czyni dźięki:
Y po morzu ïońskim szczęsnym wiátrem płynie.
Záczym lacedemońskie Tárentum pominie,
Pogotowiu Sybárym, Neret sálentyński,
Temesę, iapigski kąt, brzeg przytym turyński.
Gdźie z trudnośćią przebywszy dźiedźiny pobrzeżne,
Wymácał źrzodłá rzeki esarskiey należne.
A z támtąd nie daleko przyszłá mu mogiłá;
Gdźie krotonowe kośći źiemia przywáliłá.
Tám w przykazáney źiemi mury poprowádźił,
Y ná pogrzebionego imię grod osadźił.

Takie mieyscá początki z pewney sławy były:
Z tąd się mury ná włoskich gránicách ziáwiły.
Tu był mąż rodem z Sámu: lecz y Sám y pány
Porzućił; y złe sobie zmierżiwszy tyrány,
Wygnańſtwo dobrowolne ćierpiał. Y lub progow
Niebieskich dáleko był, myślą śiągał bogow:
Y, czego przyrodzenie śmiertelnym doyść wzrokiem
Zabroniło, serdecznym ow wyczerpnął okiem.
Ten wszytko zbiegszy myślą y chućią gorącą,
Wiedźieć dawał: y uczył gromádę milczącą
A zdumiáłą, co tego świátá zá ziáwienie,
Ktore początki rzeczy, co iest przyrodzenie;
Co bog; zkąd śnieg; zkąd piorun; czy Jupiter z gory,
Czy trzáska pioronámi wiátr przepadszy chmory;
Kto trząsa źiemią; gwiazdy iákim chodzą kształtem;
Y cożkolwiek skrytego. Pierwszy bronił gwałtem 74
Páść się żywoćinami: pierwszy nauczone
W ten kształt ustá rozwiązał, lubo n niey wierzone:
Przestańćie, ludźie, śniadkiem ćiáł smrodźić brzydliwym.
Są użytki, są frukty, ćiężarem właśćiwym
Rozgi záchylaiące, są iágody winne:
Są źiołká smáczne, są y do wárzywá inne
Rzeczy słuszne. Wolne wam wtąż mleká płynące.
Wolne miody dźięćielnym kwiátem woniáiące.
Rozrzutna źiemiá skárby y smáczne obroki
Wypuszcza: dáie żywność bez mordu, posoki.
Zwierz polny żywie żywym: iednákże nie wszytek.
Oto koń, oto stádá y mnogi dobytek,
Ná trawie przestawáiąc o więcey nie dbáią.
Lecz, co grubsze y sroższe przyrodzenia máią,
Ják ormiáńskie tygrzyce, iák lwi zápálczywi,
Ják wilcy z niedźwiedźiámi, ná krew zawżdy chćiwi.

Oh! iáka złość, wnętrznośći do wnętrznośći smykáć,
Y náwálonym ćiałem ćiałom się obtykáć,
Y źwierzęćiu śmierćią żyć źwierzęćiá drugiego!
Czy w ták wielkich dostátkách, ktore dawca wszego,
Cna mátká źiemiá sporzy, zda się kąsáć gwałtem
Rány naysmáczniey, y żyć złych cyklopow kształtem?
Gdźie więc nie sprzątniesz kogo, nigdy żárłocznego
Brzuchá nie upokoisz y w złe wćiągnionego?
A on wiek stárodawny, w złotey stáwion cenie,
Owocámi á źiołki, iákie źiemiá żenie,
Szczęśćien był, áni gęby posoką málował.
W ten czás mile powietrze ptaszek polátował,
W ten czás buiał záiączek krom popłochu wszędźie,
Ani uboga rybká wiąznęłá ná wędźie:
Bez zasádzek, bez stráchow zdrády, pokoy wieczny
Służył. Owá, przebieglec máło pożyteczny 106
Zayźrzał iadłu (ktożkolwiek z bogow to zmistrował),
Y mięsną stráwą chćiwe brzucho náfásowáł;
Otworzył drogę złośći. Naprzodże z pobitki
Dźiczyzny w krwi gorącey oszczep się stał brzydki.
Lecz o tym było dosyć: prawdá się tu powie,
Że słusznie bit ważący źwierz ná násze zdrowie;
Lecz, iák go bić, ták nie tyć należáło ná niem.
Złe gorsze wyrosło z tąd. Pierwsza ludzkim zdániem
Słusznie zákłota świniá, że źiárno wyryłá
Sporym pyskiem y roczną nádźieię zráźiła.
Koźieł, że zgryzł winorośl, zárznion ná ołtarze
Bachowi mśćićielowi. Tey występ krzyw parze.
A wy, owieczki, coście winny, cne bydlątka,
Ludziom w pomoc zrodzone? co słodkość, chudźiątká,
W wymionach nam włoczyćie? wełną wspomagaćie
Ná odźież, y zdrowiem nas nie śmierćią wspieraćie?

Co krzywy ćiołki, w zdrádę źwierzątká obráne,
Niewinne, nie obłudne, prácey odkazáne?
Zápomniáły! y dáru niegodźien zbożnego,
Kto swego z pługu prosto wywiodszy krzywego
Zámorzył prácowniczká: kto oblazłe one
Z pracey, ktoremi polá przewracał przestrone
Y znácznie żniw przyczynił, młotem strąćił kárki.
Więc ieszcze máło máią, te stroić szárwárki:
Toż złe w bogi wmawiáią; udáwáiąc wielce,
Że moc niebieska waży ná robotne ćielce.
Ofiárá niezmázána, urody osobney,
(Już gorzey podobáć się) w złoćie y w ozdobney
Bindźie stawa przed ołtarz, modlby słucha śmiele,
Pátrzy, gdy mu stáwiáią w śrzod rogow ná czele
Zboże, ná ktore robił: záczym między oczy 137
Wźiąwszy raz, noż w wodźie snadź uyźrzány krwią zbroczy.
Z ćiáłá żywego z trzaskiem trzewá opátruią
Wyięte, y o boskiey woli práktykuią.
Zkąd zákazáney karmie głod táki w człowieku?
Smiećież to ieść, narodźie zszczuplonego wieku?
Obaczćie się: á weźmćie w cenę rády moie.
Ilekroć bydlęczyznę tkaćie w gęby swoie,
Wiedźćie, y znayćie, że swych rolniczkow trawićie.
 A tu, że bog w me ustá wdał się znákomićie,
Idę zá bogiem usty kieruiącym memi:
Otworzę Delphy swoie, y niebiosá z niemi.
Wystáwię táiemnice przenaywyższey Myśli;
Do ktorych stárzy swemi rozumy nie przyszli.
Rzecz długotáyną ziáwię. Chęć ná wysokośći
Gwiazd ćiągnie; prágnie, źiemskich zostawszy niskośći,
Obłoki zeyść, y klásnąć ná Atlántá grzbiećie:
Z tamtądże po wszem dźiki y lud błędny świećie

Okiem z dáleka widźieć, y ziętych upomnieć
Stráchem śmierći, y sposob wyrokow napomnieć.
O ludźie! ná źimną śmierć ktorzy się marszczyćie!
Przecz Stygá, ćiem y márnych przezwisk się boićie,
Pisorymich wymysłow, trwog fałszerzá świátá?
Ciáłá, bądź stosy ogniem, bądź chorobą látá
Steraią, nie rozmieyćie, by co ćierpieć miáły.
Dusze nieśmiertelne są: lubo odbieżały
Pierwszych swoich pokoiow, w nowe záwadzáią
Przybytki, gdźie przyięte wczásu záżywáią.
Já sam, bo pomnię, byłem zá troiáńskiey woyny
Pántow Ewphorb; ktorego Meneláus zbroyny
Drzewem pożył. Nie dawnom ná lewo noszony
Swoy puklerz poznał w Argách, w kośćiele Junony.
Wszytko odmiáną robi: á nic nie umiera;
Lecz się tám sám przenośi duch, członkow nadbiera
Jákichkolwiek: źwierzęcy w człowiecze się winie;
Człowieczy we źwierzęce, á żaden nie zginie.
Ják ná nowe wyrázy wosk prędko przystawa,
Nie trwa, iák był, ni kształtow nowych dotrzymawa,
Wosk iednák po stáremu: ták, powiádam, dusze
Istność iedná, lub w rożne postáći się kłusze.
Otoż, by nie przegráłá pobożność do brzuchá,
Przestáńćie, prorokuię, pokrewnego duchá
Srogim zbywáć zaboystwem: nie żiy, krwi, posoką.
A gdyżem się ná głębią oburzył wysoką,
Y wiátrom żagle wydał: nic u świátá w mierze.
Płynie wszytko, kształt wszytko nowy coraz bierze.
Sáme czásy ustáwnym ruchem upływáią,
Włáśnie iák rzeki. Rzeki nigdy nie stawáią,
Im godźiny podobne: á iák wod popiera
Wodá druga, tey insza, co zá nią przyćiera:

Ták czásy przebiegáią, á po sobie chodzą,
Y záśię bez przestánku, iákoby się rodzą.
Bo, co uszło, to wniwecz: co nie było, wschodźi,
Y coraz insza chwilá ná nowe záchodźi.
Widźisz, iák się biegła noc pod świátło száńcuie,
Ják zá nocą nadobne słońce nástępuie.
Y niebios insza cerá, gdy śrzedni piástuie
Sen porobione ćiáłá: insza, gdy hárcuie
Ná lśniącym koniu Jutrznia, insza gdy iásnośći
Goniec, Zorzá, phoebowey świát puszcza świátłośći.
Sam boski puklerz, gdy się ku gorze wybiia
Z dołu, y gdy mknie ná doł, w czerwieni się wiia:
Naywyższy nayślicznieyszy. Ze tám iuż przyrody
Niebo lepszey, ni źiemskie záchodzą go smrody.
W tąż áni iednostáyny, ni tenże nocnego
Mieśiącá kształt wiekuie: záwżdy iutrzeyszego 222
Dźiśiedniowy uboższy, ieśliż go przybywa:
A záśie bogáćieyszy, kiedy go ubywa.
Coż? nie widźisz, iák się rok ná częśći rozraża?
Czym żywotá nászego konterfet wyraża.
Bo wątły y mleczysty, w káżdym nád to szczątku
Látom rowien dźiecęcym ná wiosny początku.
W ten czás źiołká źielone lub liche pęcznieią
Y nie grontowne, ćieszą oraczow nádźieią.
W ten czás rzecz káżda kwitnie; pole poigrawa
Ziol barwámi: lub listkom śiły nie dostawa.
Po wiośnie w láto się Rok przewiia mężnieyszy,
Y stawa młodźian czysty: bowiem ni dźielnieyszy,
Ni żyźnieyszy wiek inszy, lubo zápálczywszy.
Zá nim w trop Jeśień ogniá młodośći zroniwszy,
Doyźrzáła y státeczna, poyśrzodek trzymáiąc
Między stárym y młodym, włos siwy w puł máiąc.

Po wszytkich Zimá stára dygi wypráwuiąc
Stolga się, łyso, lubo włos biały skázuiąc.
Násze po temuż ćiáłá kołkiem chodzą práwie:
Ani, w iákiey byliśmy, lub sąśmy postáwie,
Jutro nam bydź. Był ten dźień, gdy sámym naśieniem,
Y byliśmy w máćierzy człeczym połuszeniem.
Przyrodzenie się z ręką sprawną przyczyniło:
W miąższey mátki wnętrznośćiách záwártych zbroniło
Ciałek dławić, y ná świát z domku ie wyszczkáło.
Dźiecko ná świát wydáne bez władzey leżáło:
Wnetże, iák źwierz, o czwornog wzgorę się dźwigneło,
Y drżąc ná mdłych czaszeczkách z wagą się stáwieło,
Wątluchne, czym wżdykolwiek żyłkom pomagáiąc.
Mężny zátym y bystry burzy pomiiáiąc
Wiek młodźiéński, látá z tym śrzednie przepędźiwszy,
Mknie ku biedney stárośći chyłkiem się złożywszy. 234
Tá, wieku moc pierwszego tępi y rumuie.
Nárzeka stáry Milon, gdy swe upátruie
One, co źwierzom dźikim zákrącáły kárki,
Rowne herkulesowym, dźiś obwisłe bárki.
Płácze, zmárski w zwierćiedle Helená ráchuiąc,
Y, przecz po dwákroć brána, sobie się dźiwuiąc.
Czáśie! rzeczy pochłońco, y brzydka dawnośći,
Wy, prowádźićie wszytko do skáźitelnośći,
Y rzeczy powątlone ostremi kły wieku
Smierćią wolną trawićie do kęsá po lekku.
  Y teć nie wieczne, co ie żywiołámi zowiem:
A iáką dźierżą koley, posłucháyćie, powiem.
Swiát wieczny ćiał rodzáynych piástuie dwie parze:
Cięźarowata iedná: táż po swym ćiężarze,
Jáko źiemiá á wodá, ná doł się száncuie.
Tákoważ druga lekka: lub iey nikt nie psuie,

Mknie w zgorę wiátr y ogień, co sam czyśtszy stoi.
Te lubo rożno śiadły, z nich się iednák stroi
Rzecz káżda, y w nie znika. Ziemia ob-rzedniáła
W mokrą wodę przebywa: wodá przećieńczáła
W powietrze się obráca: powietrze nayliższe
Ciężkość wyzuwszy w ognie przepada naywyższe.
Z támtąd ná odwrot chodzą, y rząd tenże stoi.
Ogień grubszy w gęśćieysze powietrze się stroi:
To w wodę: ziemiá z wody obrzmiáłey przystawa.
Nic o iedney postaći nigdy nie zostawa;
Imo to, ponowićiel rzeczy, przyrodzenie
Snádnie iedno z drugiego ulepi stworzenie.
A w świećie nic nie ginie, wierzćie, pewnie mowię.
Lecz się mieni, twarz rożni: y rodzić się, zowie
Czym inszym poczynáć być, niż czym drzewiey rosło:
Mrzeć záś, tym przestawáć być: y lub się przeniosło 266
To tám, owo záśię sám, przećięż poczet w cále.
  Ani ia wierzyć mogę, by co miáło trwále
W iednym kształćie wiekowáć. Ták po wieku złotem
Zelázny padł: ták mieyscá skrążyły obrotem.
Nápátrzyłem się morzá, gdźie się rospieráła
Ziemiá: widźiałem gdźie się z morzá źiemiá stałá.
Opodal brzegow morskich konchy się tráfiáły:
W śilnych gorách kotwie się stáre náydowáły.
Gdźie rownia byłá, wodá dołow nádźiáłálá:
Nie iedná gorá w powodź w wodźie się zostáłá.
Z topielisk sucha źiemiá piaskiem się gruntuie:
Gdźie sucho było, tám dźiś bágnisko pánuie.
Tu się z nowym Náturá ozwáłá strumieniem:
Umknęłá go gdźie indźie: dawnym potrząśnieniem
Ziemie, okwite źrzodłá po świećie strzeláią,
Albo więc osuszone plácu odbiegáią.

Ták, źiemskiemi poniki Lykus pochłoniony
Indźiey dáleko płuży, inszey pilen strony.
Ták gdy, to w napoy idźie, to nurtem porwány,
Wielki Erázyn bywa w Graecyey wracány.
Y swey głowy y brzegu pierwszego lituie
Misus, y dźiś inędy Káikiem zstępuie.
Rownie sykáńskie piaski Amenan rumuiąc,
To płynie, to ośiąka ná źrzodłách szwankuiąc.
W przod pity, dźiś, ktorychbyś do ust nie przypuśćił,
Leie wody Anigrus, iákoż (procz by puśćił
Chybną sławę udawca) rány w nim płokáli
Centaurzy, ktorych od strzał herkulskich dostáli.
Coż? czy y z gor tátárskich Hypánis wydány,
Słodkim będąc, goryczą nie bywá psowány?
Pháros, Tyros, Antyssę morze oblewáło:
Otę dob, z tych trzech wysep żadney nie zostáło. 298
Lądem stárzy mieszkańcy Lewkádę pisáli:
Dźiś ma do kołá morze. Ciż Zanklę událi
Z ziemią włoską zá iedność przed tym: áż rozwárło
Morze bliskość, w puł źiemię wodámi przedárło.
Chceszli ku temu wiedźieć, gdzie są graeckie grody
Bura, Heliká tákże: w puł ie naydźiesz wody:
Márynarze podźiśdźień miástá wywrocone
Pokázuią z murámi w morzu zátopione.
Blisce Troezen piteyskich iest kopiec wysoki
Bez drzew: polney rowniny plác niegdy szeroki,
Dźiś kopiec: bo, strászna rzecz ku wypowiedzeniu!
Gwałt srogich wiátrow śćiśnion w ślepych iam więźieniu,
Ważąc, ktorędy wypáść, á dármo się z niego
Názáwodźiwszy niebá doyść świebodnieyszego,
Gdy nie było we wszytkiey kłoźie dźiury żadney,
Ni do wyśliźnienia się wiátrom drogi snádney,

Ziemię ćiągłą rozdęli: iák gdy kto surową
Nádmie więc pácharzynę, lub skorę kozłową.
On gruczoł mieyscá został; y wzrost wyśiádłego
Págorku ma, y z wieku zástał się długiego.
Tu moc rzeczy wzbaczáiąc widánych, słychánych,
Powiem co. Zaś y wodá wprzod kształtow niemiánych
Nie dáie y nie bierze? Twoy, Hámmonie, leie
Zdroy w przypołudnie źimno; ráno w wieczor grzeie.
Atámántis drewno snadź przytknione zápala
Wodą, gdy w kraniec mieśiąc nayliższy się zwala.
Cykones rzekę máią: tey napoy w kámienie
Wnątrza wdáie; y w mármor, czego doydźie, żenie.
Kratis więc y Sybáris nászey bliskie strony,
Włos rowny bursztynowi stroią y złoczony.
Wody, co foremnieysza! tákie się náyduią,
Co y rozum y ćiáło nátychmiast nicuią.
Kto plugáwey Sálmáki niewiádoczen zdroiu?
Jeźior tákże murzyńskich? ktorych kto napoiu
Usty swemi doskoczy, lubo on odbędźie
Rozumu, lubo ćierpieć subet ćiężki będźie.
W prágnieniu klitorskich wod ktokolwiek zákuśi,
Bezwiniec, wodę woląc, winá nie pić muśi.
Bądź, wodá opácznego z winem obyczáiu,
Bądź (iák twierdzą mieszkáńcy támecznego kráiu),
Syniec amitáonow szaleństwá proetowy
Cory błędne zbáwiwszy źiołámi y słowy,
Ich w te wody záćisnął myśli oczyszczenie;
Zkąd się wodźie przydáło winá obrzydzenie.
Temu strumień lyncestow w przećiwney iest mierze;
Kto trunku iego gárdłem łákomym dobierze,
Tacza się nie ináczey, by piian na winie.
Jest ieźioro arkádskie, Pheneusem słynie;

Przecherną wodą groźne: lękay się iey w nocy:
W nocy wárá pić. We dnie nie ma ná złe mocy.
Owá, rozmáitych śił rzeki záśiągáią
Y ieźiorá. Więc tákie czásy wspomináią,
Gdy, co dźiś w tái śiedźi, po wodźie pływáłá
Ortygia. Y Argo postrách gęstych miáłá
Symplegád, tłukących się w srogich wod zámęćie;
Dźiśia tkwią w mieyscu, wiátrom szalonym ná wstręćie.
Ni Ætná, co się w piece śiárczyste złożyłá,
Wiecznie ognista będźie, ni ták záwżdy byłá.
Bo, lub ziemiá źwierzem iest, á prawdźiwie żyie,
Y má dźiury, ktoremi rożnie płomień biie,
Cepuchy poodmieniáć, y co sobą kinie,
Te zátráćić, te może otworzyć iáskinie:
Bądź lekkie wiátry w dolnych iámách dokázuią,
A kámień zá kámieniem y rzeczy rumuią 362
Ziarn ognistych: ktorych się záymuie wskrzosániem:
Lochy źimne zostáną zá ogniow ustániem:
Bądź to, żywiczne śiły dochodzą zapáłu,
Y bláda śiárká z dymow zátlewa pomáłu:
Ják prędko źiemiá stráwy y tłustych obrokow
Ogniom umknie, przez wiele osłábiawszy rokow,
Y páżerney náturze ná obroku zeydźie,
Nie trwáła ná głod ogniow, odbiegła odeydźie.
W Pállenie hyperborskiey być ludźi udáią,
Co po ćiáłách miękkiemi piory obrastáią,
W trytońskim się dźiewięć raz ochynąwszy zdroiu.
Czemu wprawdźie nie wierzę. Podobnego stroiu,
Máśćiámi się nátárszy, Tátárki dostáią.

Owá, ieśliż dowodne rzeczy prawdę máią,
Czy nie widzisz, gdy mięso z ćiepłá się zásmrodźi,
Leżąc chwilę, iák się w nim robáctwo zárodźi?

Idź tákże, á porznione zágrzeb ná to ćiołki,
Rzecz iśćie doświádczona, prácowite pszczołki
Z zágniełych trzew roią się y polá lubuią
Po oycowsku, á w sámę nádźieię gárłuią.
Koń wźiemię zákopány puszcza śierszeń srogi.
Rákowi brzegowemu obskubawszy nogi,
W źiemię wpráwisz ostátek: w tułowie nie żywym
Zálęże się niedźwiadek, chwostem groźny krzywym.
Wtąż, ktore śiwą nićią gáłąski spináią,
Mszyce leśne, oracze tego doznawáią,
W własne postáći szpetnych moteli przechodzą.
Kał ma naśienia, z ktorych żáby się więc rodzą,
A bez nog ie wypuszcza: potym ku pławowi
Goleńmi opátruie: rownie ku skokowi
By się zeszły, część przednią pośledniа przechodźi.
Ni niedzwiedźicá szczenię sobie rowne rodźi, 394
Lecz martwą brełę mięsá: máć liżąc wypráwia
Członki y swey właśćiwey postáći nábawia.
Nie baczysz, że y ten rod, co się woskiem grodźi
Sześćkątnym, pszczoł widomych nie spełná się rodźi?
Powoli im przystáią skrzydełká y nogi.
Y ptak Junony, co má od gwiazd ogon drogi,
Rownie giermek iowiszow, gołębie Diony,
Y rod ptászy z żołtká się wáli zámnożony.
Kto nie świádom, czyby mu ten rodzay był k wierze?
Są ći, co, iáko w dole zágniią paćierze,
Mienią, że się z człowieczych szpikow węże sádzą.
Więc ieszcze ći zkąd ináąd rodzay swoy prowadzą:
Jest ptak ieden, co sam się záląga y rodźi:
Assyrską mową Phoenix. Zioł, źiárná nie szkodźi,
Lećz kádźidłem y żyie amomowym sokiem.
Ten pięć wiekow przeżywszy ná wierzchu wysokiem

Pálmy drżącey, á między rozgi dębowemi,
Nosem y gniazdo śćiele páznokty krzywemi.
Tamże kásiy y kłoskow násławszy nardowych,
Mirry żołtey, korzonkow k nim cynámonowych;
Ná wierzchu się więc kłádźie, y w perfumách świáta
Dokonywa. Zkąd, coby żył tákoweż látá,
Z oycowskiego się ćiáłá drobny Phoenix rodźi.
Ten iáko się zaweźmie y dźwignąć się zgodźi,
Rozgom gniazdá ćiężaru przeiąwszy krzewistym,
Leći cny ptak z kolebką y z grobem oyczystym:
Z ktorym w mieśćie słońcowym nakoniec opada,
Y przy drzwiách go phoebowey świętey cerkwie skłáda.
Owá, w tych dźiwna nowość ieśliby się zdáłá;
Ze kształt mieni y co wprzod sámicá ćierpiáłá
Sámcá, sámcem Hyená stawa, pewne dźiwo!
To też źwierzę, co wiátry á powietrzem żywo,
Konterfetuie barwę, z iáką się przywita.
Y, co grononośnemu Bachowi podbita,
Indya ostrowidzow nániosłá, udáią,
Ze ich mocze kámieią y, wiátrem zmar-záią.
Rowno koral, iáko go wiátr namniey obydźie,
Kośćieie: lub wolniuchnym źiołkiem w wodźie wznidźie.
Wprzod dźień zbieży, wprzod Phoebus tchnące konie w wo-
Morską wpędźi, niż z rzeczy tych się wszech wywiodę, (dę
Ktore postáć frymárczą. Kołkiem wszytko chodźi:
Moc narod ieden bierze, drugi iey odchodźi.
Ták się w lud y w dostátki można kokoszyłá,
Y tyle przez lat dźieśięć krwie dáć wystárczyłá,
Dźiś, miásto skárbow, biedna Troiá rumy dawne
Pokázuie, á groby dźiádow stárych sławne.
Słynęłá Spártá: wielkie Miceny słynęły:
Toż amphiońskie mury, tożcekropskie beły.

Dáły gárdło Miceny: Spártá wywrocona:
Thebow nic oedipowskich nie mász, krom imioná.
Aten się pándiońskich imię ledwie miga.
Pod ten czás słycháć, że Rzym dárdáński się dźwiga;
Ktory appenno-rodnym nád Tybrem záśiada,
Y pod dźiwną przewagą grunt rzeczom zákłáda.
Ten rostnąc kształt swoy mieni, á w niedługiey chwili
Wszech kráin głową stánie. Ten iest głos Sybili,
Ten wiecznych wyrok losow. Ták się osławiło:
Y, pomnię-li, gdy Troiey szło wszytko náchyło;
Pryámowic Helenus mawiał płáczącemu,
Y w swym Eneaszowi zdrowiu wątpiącemu:
Synu boginiey! ieślić myśl prorocka moiá
Nie tayna; nie umárłá, pokiś ty żyw, Troiá.
Miecz, ogień skażće drogę. Poydźiesz, á ponieśiesz
Pergámę wynieśioną, áż się z Troią wnieśiesz 458
W kray obcy, nád oyczysty twey życznieyszy głowie.
Y widzę, dopną miástá phrygiyscy wnukowie,
Jákie nie iest, nie będźie, krąg go nie miał świátá.
To możne inszy rządzcy zá nie máłe látá,
Ale wszech rzeczy panią krew iulowa spráwi.
Ten odżywszy ná źiemi ná niebo się stáwi:
Niebo mu kresem stánie. Tę bogonośnemu
Helen Eneaszowi dał otuchę cnemu.
Pomnię, y radem, że mur krewny rośćie nowo,
Y Troiánom do Graekow przegráć bárzo zdrowo.
Jednák, by się do kresu zápámiętáłemi
Toru nie pochybiło końmi rozbiegłemi:
Niebo, y wszytko pod nim postáwę nicuie:
Ziemiá wtąż y cożkolwiek ná niey się náyduie.
My tákże, cząstki świátá, (że nie szczegulnemi
Sąśmy ćiáły, ále też duchámi lotnemi,

Y możno nam w przybytki przenieść się źwierzęce,
Możno się we wnętrznośći ogárnąć bydlęce)
Ciáłom, co bráći nászey lub mogą powinnych
Lub rodźicow dusze mieć, lubo ludźi innych,
Bespiecznie y poczeńnie żyć nie zábrániaymy:
Ni brzuchow tyestowskim iadłem nátykaymy.
Ják się ná złe odważa, iák się rospásuie
Ná krew ludzką, okrutny! kto nożem kátuie
Gardźiel wołowy, áni bek go ruszy iego!
Lub kto znieśie, iák dźiećię kłoć blekocącego
Koźiełká: lub ieść ptaká włásnegoż chowánia!
Czym się tu doskonáłey zbrodnie nie dogánia!
Jakie się przechodźiny z támtąd sporządzaią!
Niech orze woł, lubo go látá doteráią:
Niech owieczká dostarcza ná wiátr ostry zbroie.
Niech kozká rękom smykáć da wymiona swoie.
Sieći, śideł z wnikámi, sztuk, zdrad zániechayćie:
Ani rozgą lepową ptástwá záczepiayćie:
Ni piory ugániayćie ieleniow strásznemi:
Ni wędek nátykayćie powaby chytremi.
Biyćie, ktore się przykrzą: ále tylko biyćie:
A nie iedźćie: obrokiem przyzwoitym żyicie.
Tákiemi, więc inszemi słowy przećwiczony,
Wrocił się do oyczyzny, gdźie wielmi proszony,
Numá ludu włoskiego władzą przyiął práwą.
Ten szczęśliw Nymphą żoną, zá cnych kámen spráwą,
W nabożeństwo ie włomił, y narod do boiu
Zwyczayny do lubego náćiągnął pokoiu.
Ten gdy lat y dokonał krolestwá dordzáły,
Gmin, oycowie, niewiásty zmárłego płákáły
Numy látskie: bo z miástá wyćiekszy, w dolinie
Arycyńskiey żoná się tłukłá po szelinie;

Orestiyskiey Diány przeszkadzáiąc mnogiem
Nárzekániem ofiárom y biegániem srogiem.
Oh! iák wodne y leśne nymphy iey to z głowy
Wybiiáły, iákiey k niey záżywáły mowy!
Ják iey wielekroć mowił Hypolit w te słowa:
Nie trap się: nie twa pierwsza w tákim rázie głowá.
Po ludźiach pátrz, będźieć lżey: y by ćię, day boże,
Wzor nie moy ukoić mogł! owá, y moy może.
O Hypolićie iákim czyliś nie słycháłá,
Jáko go iad mácoszyn á wiárá wegnáłá
W śmierć oycowska. Zdziwisz się, lub to rzec z ćiężkośćią.
Owá, ia to ten iestem: mnie Phaedrá swą złośćią
Ná oycowskiey łożnice zniewagę ćiągnąwszy,
Ocz stałá, ná mię wlałá, y złość przekinąwszy,
Czy z boiáźni osławy, czy z iádow odmiotu,
Mnie spotwarzyłá: oyciec bez winy kłopotu 522
Z miástá mię zbył, y srodze poklął idącego.
Miałem się do Troezenu z wozem pitleyskiego,
Y koryntskiego morzá brzegiem gnáłem chutny,
Gdy morze spiętrzyło się, y stos wod okrutny
Krzywić się w podobieństwo gory iął y skłádáć,
Więc huczeć, y od wierzchu sámego rozśiádáć.
Z tąd się ćielec rogáty wody rozepchnąwszy
Wydał; tenże się po pierś ná wiátr wychynąwszy,
Nozdrzmi y gębą srogą wod wyrzygnął śiłá.
Czeladź struchlálá, we mnie myśl nielękła byłá,
Chutnie przestawaiąca ná wygnáńskiey stronie.
K morzu w tym powracáią szyie płoche konie,
Y postáwiwszy uszy woźniki chrápáią,
Y lękną się potwory, y woz porywáią
Ná doł z wysokiey skały. Ja dáremnie wodze
Upienione zádźierżeć uśiłuię srodze;

Y lec pozad przećiągam na wznák przechyniony.
A nicby mi był śilen pąd końskí szalony,
By było koło, ktore ná ośi biegáło,
W sztuki się wpadszy ná pniak nie pogruchotáło.
Ja w tym z wozu: gdźie, iák mię wodze zátárgnęły,
Zywe wnątrze snowáć się, po pniu wiąznąć żeły,
Członki częśćią się tárgáć, częśćią odlátowáć,
Kośći zdruzgáne chrzęśćieć, duch precz ustępowáć
Obaczyłábyś byłá. Członká zupełnego
Nie pytay; rání byłá iedyna wszytkiego.
Y możeszże lubo śmiesz swe, Nympho, ćiężkośći
Z memi rownáć? iam zwiedźił włość prożną świátłośći,
Y wphlegetońskich wodách dárte ćiáło zmoczył.
Y, by nie apollow syn z lekárstwem był wkroczył,
Po moim zdrowiu było: k niemu gdym źiołámi
Y nád wolą plutowę przywrocon lekámi, 554
By mną iáwnym dáru się zazdrość nie ostrzyłá,
Obłokiem mię Cyntia gęstym zásłoniłá.
Y bym mogł bespieczen bydź, y widźian bez szkody,
Lat náddáłá, kryiomey życzywszy urody.
Zátym sámá się z sobą długo pásowáłá,
Czy mię do Krety żądáć, czy do Delu miáłá.
Krety z Delem niechawszy, w ten mię kąt wpráwiłá.
Táż, áby wzmianká szkápia ná wieki nie byłá,
Przefrymárczyć przezwisko kazáłá mi przy tem:
Bądź, rzekąc, Wirbiusem, coś był Hippolytem.
Od tąd w tym gáiu śiedzę, y szczycę się pánią,
Drobne w tai bożyszcze, dźierżąc mocno zá nią.
Owá, nic Egeryey żałośći głębokiey
Cudze złe nie zmnieyszyło: przy gory wysokiey
Nayniższym spodku leżąc, łzámi się rospływa.
Jey phoebowa lituiąc śiostrá dobrotliwa

Strumień źimny z mizerney ćiáłá wystroiłá,
Y członki w wiekuiste źrzodło przepráwiłá.
Nowiná Nymph ruszyłá: y syn Amázony
Zdumiał się, iák tyrreński rolnik w czásy ony,
Gdy dźiwną skibę uyźrzał ná podártey niwie,
O swey się ruszáiącą potędze prawdźiwie,
Więc twarz źiemską zwłoczącą, człeczą wzuwáiącą,
Y świeże ná proroctwo ustá skłádáiącą.
Mieszkáńcy Tágen rzekli; ten naypierwey sprawił,
Jákoby rod hetruski rzeczy przyszłe iáwił.
Ják niegdy, ná págorkách pálátyńskich tkwiącą
Włocznią Romul uyźrzawszy w list nagle idącą;
Ktora nowym korzeniem, nie sztychem wetknionym,
Záwiązłá, ni iuż byłá orężem ćiśnionym,
Lecz rokitowym drzewkiem, gibkim, nie spodźiánym,
Cień gęsty záwodzącym nád ludem zdumiánym. 586
Ják Cyppus, co swe rogi oglądał w strumieniu:
(Bo oglądał) toż máiąc zá mełkę w widzeniu,
Mątląc pálcy po czele, co uyźrzał námácał;
Ani iuż oczom łáiąc, stánął, iák się wracał
Z tryumphem, rospárszy się z nieprzyiaćiołámi.
Podniowszy ręce w zgorę pospołu z barkámi,
Cożkolwiek, rzekł, bogowie, te nam wrożą cudá,
Lube-li dla oyczyzny y rzymskiego ludá:
Nie smáczne-li; niech dla mnie zostáną sámego.
Z tym ołtarze správione z darnia źielonego
Wonnym ogniem choduie: wino w krużè cádźi:
A coby z tąd? ośierdźia owczego się rádźi.
W ktore gdy wrożek rodu tyrreńskiego poyźrzał,
Wielkiey, nie chybney w rzeczách odmienności doyźrzał,
Toli ieszcze nie głośney. Y dźwignąwszy oczy,
Z tą od trzew do cyppowych rogow rzeczą skoczy:

Zdrow bądź, o krolu! ná ćię bo, ná ćię, y boski
Twoy rog, mieysce to, Cyppe, y lud przydźie włoski:
Jedno nie chćiey zásypiáć; rum w otwárte brony:
Wyroki-ć to znáć dáią. Bo w miásto wpuszczony
Krolem zostawszy będźiesz wiecznie zdrow krolował.
Powroćił nogi ná wstecz, srogich pohámował
Oczu od mieyskich murow o tákowym słowie:
Rzuććie o! iák naydáley te wrożki, bogowie:
Poczćiwiey mnie dokonáć lat lub ná wygnáństwie,
Niż ná kápitoliyskim krolowałbym páństwie.
Ták rzekszy, lud y senat porządny gromádźi:
Wprzod wzdam rog nowym liśćiem ná głowie osádźi.
Ná wale zátym stánie od woyská sypanym,
Y wźiąwszy rzecz od bogow, zwyczáiem podánym,
Rzekł: iest tu ieden; temu, gdźie w mieśćie bydź daćie,
Krolem mu bydź. Przez znák go, nie imię, uznaćie.
Rogi ná czele nośi. Wrożek práktykuie,
Ze praw, gdźie w Rzym zápádnie, czeládnych nákuie.
Mogł, co prawdá, ubieżeć otworzyste bramy,
Alesmy mu dáli wstręt, áczkolwiek nie mamy
W rodźie bliższego sobie. W czym się poczuwayćie,
O Rzymianie, áni go w miásto zápuszczayćie.
Lubo go, záwinił-li, státecznie skrępuyćie,
Lub tyráńską zágłádą strách zápieczętuyćie.
Jáki się szmer po oblich sośninách więc roi,
Gdy Ewrus ostry świszczy: iáki k-temu stroi
Huk rozigráne morze, kto słucha z dáleká:
Táki gwar po woysce był rzymskiego człowieká.
Owá w tákim rozruchu, lubo rożne głowy,
Głos wszytkich iednostáyny: Kto to wżdy tákowy?
Poglądáią po czołách, kto porożem wádźi.
Aż sam Cyppus, Maćie, rzekł, czemu-byśćie rádźi.

Zdiąwszy z głowy koronę, lubo mu lud bronił,
Znákomitą parzystym rogiem skroń odsłonił.
Wszyscy zwieśili głowy, á z sercá westchnęli,
Ani chętnie (ktoż temu wierzyłby?) pátrzeli
Ná zásłużoną głowę: ni dáley zwolili
Skroniom w nieczći być, lecz nań koronę włożyli.
A senat, żeć się w mieśćie w tym sláwić sposobie
Nie zeydźie, tyle, Cyppe, dał czystych pol tobie,
Ile w pług woły wprzągszy ode słońcá wschodu
Do sámegobyś przemogł odoráć zachodu.
Y rogi ná podwoiách pozłoćistych grzeczną
Fozą wypráwić kazał ná pámiątkę wieczną.
Teraz Muzae, poetow boginie, czás maćie
Ziáwić (gdyż wiećie, ni się zwieść dawnośći daćie),
Zkąd Koronicá ostrow Tybrá głębokiego
Między świątośći miástá wprowádźił rzymskiego?
Srogie niegdy powietrze po Włoszech burzyło,
Y ćiał ćiężką chorobą wiele odchodźiło:
Zrobieni pogrzebámi, więc bacząc w tym sztuki
Ludzkie nie płátne y wtąż lekárskie náuki,
Krzykną do wysokiego o rátunek niebá:
Y do Delu w śrzod źiemie o wyrok do Phoebá
Poydą, żebrząc pomocy w srogiey doległośći;
Aby tákiego miástá poskromił ćiężkośći.
Mieysce, wáwrzyn y sáydak, z ktorym był, zádrżáły
Oraz, y z zászpálerzá słowá się wydáły
Z dołu káplicey, że nikt nie zlękły nie został:
Czego, Rzymiáninie, chcesz, bliżeybyś był dostał;
Y teraz chćiey á bliżey. Wam nie Apollina
Trzebá ná porátunek, ále iego syna.
Idźćież w dobrą godźinę, krwie záźiyćie moiey.
Senat mądry odpráwę wźiąwszy żądze swoiey,

W ktorym mieśćie byłby syn phoebow, przewiáduie,
Y wskok do Epidauru pod wiátr wypráwuie.
Gdźie prędko krzywą łodźią posłowie przybyli
Senatowi greckiemu czołem uderzyli:
O bogá wielce prosząc, ktoryby złe stosy
Ausońskie zniosł przytomny: y ták każą losy.
Rożne y przeczne zdánia: część dopomoc rádzą
W przygodźie: zásię ná tym wiele się ich sádzą
Obrońce nie upuszczáć, zbydź bez bostwá gośći.
Gdy dumáią, zmirzk pozny przygáśił świátłośći,
Y ćień źiemski krąg świátá ćiemnośći nábáwił:
Bog w tym pomagáiący przez sen ći się stawił
U łożká, Rzymiáninie, w kośćielney osobie:
A w ręce lewey berło leśne dźierżał sobie,
Práwą podługowátą brodę pomuskował,
A w te słowa łáskáwy do ćiebie rokował: 682
Przyidę; nie boy się: cerkwie odstąpię tu swoiey:
Lecz temu, co się oplotł w koło laski moiey,
Przypátrz się dobrze wężu, y uważ go práwie,
Abyś go pewnie pomniał. Ja w iego postáwie
Stáwięć się; więtszy iednák, á zgołá w tey mierze,
Jáką ćiáło niebieskie pospolićie bierze.
Zátym bog z głosem, z głosem y z bogiem sen zniknął:
A zá snu ustąpieniem dźień śliczny wyniknął.
Názáiutrz gwiazdy Zorzá rozstrászyłá z niebá:
Senat niewiádom, iák z tym správićby się trzebá,
W pyszney cerkwi bogá się żądanego stáwił;
Prosząc gdźieby miał ośieść, by cudownie ziáwił.
Ledwie słow domowili, gdy czub spory máiąc
Od złotá, słyszeć się dał bog w wężu kszykáiąc.
Ná przyśćiu ołtarz, báłwan, ziemia z podwoiámi
Mármurowa z złotemi zádrżáły dáchámi.

On pul kośćiolá po pierś wydány zákroczył,
A ognio-lśniącym wzrokiem tám y sám poskoczył.
Strách padł ná lud: lub kapłan bogá poczuł święty.
Białą bindą włos máiąc ná głowie opięty,
Záwołał: Bog, oto Bog! kto się kolwiek wiia,
Z námi sercem y słowy niechay káżdy sprzyia.
Ná wsze dobro, prześliczny! day się nam obaczyć,
Y wspomoż lud, co umie twe świątośći raczyć.
Weń pátrząc, kto obecny, czći káżdy przysparza:
A mowiąc zá kápłanem modlitwy powtarza.
Wtąż Rzymiánie y sercy sprzyiáią y słowy.
K tym przystáiąc, trząśnionym czubem znák dał zdrowy,
Y ná nowe zákszyknął ięzor wyszczyniwszy.
Po stopniách zátym poydźie, gdźie w tył záwroćiwszy
Gębę, oglądáiąc się ná ołtarze dawne,
A odchodząc dom żegna y kośćioły sławne. 714
Zkąd kwiatkámi po źiemi usłáney się pleźie,
Gnie chwostem, y samym się miástá śrzodkiem wieźie
Do portu wyłamáną támą uiętego.
Tám stánął: á swą kupę y prowádzącego
Tłumu ochotę wrzkomo żegnáiąc łáskáwie,
Ciáło swe usádowił ná ausońskiey náwie;
Ktora zárázem boski ćiężar zrozumiáłá,
Y práwie się ládowną boską wagą zdáłá.
Rad Rzymiánin, wskok wołu zábiwszy ná brzegu,
Z rádośćią liny prędkich naw zwala ku biegu.
Wiátr lekki łodź pochwyćił. Wzrostem bog wysokiem
Znáczny, głowę ná sztabie dźierżąc kręći okiem
Po wodách: á Zephiry lekkiemi przez morze
Ioniyskie za szostey Włoch doieżdża zorze.
Tám imo lácyniyski kośćioł, od boginie
Sławny, więc imo brzegi scyleyskie precz płynie.

Przebywa lápigią y w lot amphizyiskie
Opoki, w práwo miia skáły cerauniyskie.
Wtąż Romechá, Kauloná, Naryká pomiia,
Y przez morze y ćiásny Pelor się przebiia.
Wtąż przez dwor Hypotády krolá z Temezyą
Kruszczorodną; á bieży w prost ná Leukozyą;
Więc ná Pestu letniego rożáne posády,
A dáley ná Kápreas y gorę Pállády,
Na Surentskie págory z winem wzbyt bogátym,
Ná miástá herkulowe, ná Stabie za tym;
Ku Pártenopie ná wczás zrządzoney wesoły,
Z támtąd imo kumeyskiey Sybile kośćioły;
Zkąd cieplic y Linterná śiąga mástycznego,
Y Wulturná gwałt piaskow nurtem pędzącego.
Więc Synwezy, gdźie białych gwałt się wężow ziáwił,
Dáley ćiężkich Minturnow, y gdźie pogrzeb spráwił 746
Mámce swey wychowániec: z Antyphatá dworem,
Zátym Tráchow do kołá oblanych ieźiorem,
Włośći potym cyrceyskich, y brzegow gęstego
Ancyum. Tám okrętu gdy żaglo-lotnego
Zeglarz nápchnął, á biły nawálnośći częste,
Bog zaploty rozdźiergnie, y przez pásmá gęste
Y zákoły snuiąc się, w rodźicową wchodźi
Cerkiew nád żołtym brzegiem. Ják się wypogodźi,
Wystáie Æskulápi z domu oycowskiego,
A zostawszy gospody bogá pokrewnego,
Piaski szoruie łuski chrzeszczącey powłoką.
Styr zátym oczapiwszy, ná sztábę wysoką
Głowę zániosł, áż Kástru, zátym láwinowych
Gmáchow pięknych doiechál y nurtow tybrowych.
K niemu się máćior, oycow kupy gárną śilne,
Y te, co twych, troiáńska Westo, ogniow pilne.

Hurmem bogá witáią w rádosnym sposobie.
A gdźiekolwiek łodź przećiw wodźie stąpi sobie,
Ná stáwionych ołtarzách rzędem potrzáskuią
Kádźidłá w obie stronie y wiátr perfumuïą.
Wtąż rzezána ofiárá noż soczy wrážony.
Owá! w miásto Rzym, w głowę rzeczy, wprowádzony,
Wąż się dźwiga y szyią nád miástem szermuie,
A sobie przystoynego śiadłá upátruie.
Dźieli się ná dwie stronie nurt swemi wodámi:
Ostrowem to rzeczono: dwiemá ten bokámi
Rowne odnogi stroi, śrzodkiem máiąc źiemię.
Tám wyśiádł z nawy látskiey wąż, phoebowo plemię,
Y przybrawszy niebieskiey postáći wypráwił
Koniec smutku: y Miástu ná zdrowie się stáwił.
Ten iednák, cudzoźiemiec, nászych cerkwi dostał:
Cezár w swym záwołánym mieśćie bogiem został.
Ktorego przemożnego rádą y woynámi,
Nie więcey zákończone walki tryumphámi,
Nie przewagi domowe, nie kwápiona chwáłá,
Spraw dźielnych w nową gwiazdę y w kometę wdáłá,
Jáko syn miły iego. Ani więtszy postał
Cesarski kunszt nád ten sam, że mu oycem został.
Zaż-by więtsza, Brytanny zhołdowáć śrzod-wodne,
Y Nilu pápiernego rzeki śiedmio-chodne
Zwyćiężną przeyść armatą, Numidę skrzętnego,
Cynipheyskiego Jubę, y z mitrydátskiego
Imiona Pont nádęty Rzymowi przypisáć,
Wielu godźien tryumphow, kilką się popisáć?
Niż tego zrodźić mężá, zá ktorego práwie
Ludowi stáwili się bogowie łáskáwie.
By tedy ten z krwie nie był śmiertelney zrodzony,
Támten pierwey muśiał bydź bogiem uczyniony.

Co máć aeneászowá złota zrozumiawszy,
Y śmierći biskupowi zrządzoney doyźrzawszy,
Broni, ktemu zprzyśięgłych poruszenia, zbladłá,
Y bogom wszystkim, kędy ktorego nápádłá,
Pátrz, mowiłá, iák twárdo ná mię się buntuią?
Ják ná iednego głowę zdradźiecko fołdruią,
Ktory mi po dárdáńskim Julu sam zostáwał?
Mnież się w znák słuszny smutek co raz będźie dawał?
Ktorą to kálidoński grot tydydow psuie,
To troiáński mur słabo broniony frasuie:
To widzę długim błędem syná stroskánego
Czwałáć morzem y kráiu dopinać niemego:
Więc woynę z Turnem toczyć, á raczey z Junoną,
Mali się, co prawda, rzec. Bo což się wspomioną
Stare krwie nászey szkody? strách ninieyszey broni
Pierwsze pomnieć. Przeklęte ostrzą ná mię broni:
Co, proszę, pohámuyćie, zbrodnie nie spuszczayćie,
Ni kápłáńską krwią Westy ogni przygaszayćie.
  Te słowa smutna Wenus po wszem niebie prożno
Rzuca, bogow zágrzewa: ktorym że nie drożno
Stárych siestrzyc żelázny wyrok łomić boski,
Przyszłey przećię známioná pewne dáią troski.
Między czárne obłoki zbroie znoszą brzmiące:
Srogie trąby y surmy po niebie brzeczące
Słyszano, godło zbrodnie, krąg słoneczny blády
Promień źiemi żałosney podawał szkárády.
Wielekroć ná powietrzu pochodnie gorzáły:
Wielekroć krwáwe krople z deszczem opadały:
Twarz zżołkłą y pośniáłą iutrzeńká miewáłá:
Krwią kolásá mieśięczna iák miarz opływáłá.
Puhacz dawał w tyśiącu mieysc wrożkę żałośći:
W tyśiąc mieysc sączyły się łzy z słoniowey kośći:

Pienia iákieś słychano; tę wieść spráwę dáie:
Szły y ná poświęcone groźne słowá gáie.
Ofiáry się nie dárzą; żełki znáć dawáią
Zgrzyt przyszły: martwą głowkę w trzewách natráfiáią.
W rynku około bogow y kośćiołow wszędy
Złáynicy nocni weli: snadź y ledákędy
Nieme ćienie wiły się: miásto się strząsáło.
Owá, się zdrád y wrogow przyszłych nie dostáło
Przypowiedźiom niebieskim wynicowáć zgołá:
Oręża wybrzuszone znoszą do kośćiołá:
Bowiem we wszytkim mieśćie k-ták kácerney spráwie
Mieysce nie zda się insze; ratusz ná mord práwie.
Záczym rękomá Wenus w pierśi uderzyła:
Y niebieskim obłokiem nákryć go myśliłá;
Jákim niegdy zachowan Párys rąk Atrydy,
Jákim uszedł Æneás srogiego Tydydy.
Oyćiec k niey: Tyż to, corko, wywracaćbyś chćiałá
Wieczne skázny? byś dobrze w dom trzech Siostr bieżáłá,
Uyźrzáłábyś tám práwá bezmierney wielkośći,
W mośiądzu á w żeleźie ryte dla trwáłośći.
Te ni grzmotow niebieskich, ni się gromow boią,
Ni rumow, wiekuite y bespieczne stoią.
Naydźiesz tám w diámenćie szczerym rysowáne
Twey rodźiny przygody; te przez mię czytáne,
Czwałáią w głowie moiey, y mam ći powiedźieć:
Byś ná potym o przyszłych rzeczach mogłá wiedźieć.
Ten, zkim dźierżysz, dotrawił, Cyterea, świáta,
Dla tegoż, ktore winien źiemi wzdawszy latá,
By w niebo szedł y bogiem w cerkwiách był chwalony,
Ty ziednasz y syn iego; co ćiężar włożony
Dźiedzic imioná, ieden sam dźwigáć podoła:
Jego on śmierći się mszcząc, nas do boiu zwoła.

Zá spráwą iego mury obległey Mutyny
Będą pożáłowániá prośić zá swe winy;
Pozna go Pharsália; Philippy krew zlinie:
Y ná sykulskim morzu imię wielkie zginie.
Y kśiążęćiá rzymskiego nie nádána żoná,
Hárdźie w małżeństwo każąc będźie potłumioná:
Y dármo grożić będzie, áby kiedy miáły
Jey Kánopowi służyć kápitolskie wáły.
Dáley po co wyliczáć pogáńskie národy,
Co leżą po obu stron oceáńskiey wody?
Cożkolwiek zmieszkánego krąg źiemski piástuie,
Jego wszytko: y morzá koniec mu hołduie.
Wroćiwszy pokoy źiemi, práwem się zábáwi
Práwo-tworcá pobożny, y uchwał nástáwi,
Y będźie obyczáie swym kroiem kierowáć.
Ten gdy swe y wnukow swych będźie opátrowáć 874
Czásy przyszłe, synowi z świątobliwey żony
Przeiąć kłopoty wszytkie każe wspoł z imiony.
A nie pierwey, áż látá podobne odpráwi,
Niebiosom y gwiazdom się pokrewnym przystáwi.
Ty zátym duszę wźiętą z ćiáłá zábitego
W gwiazdę pchni, by nie spuścił wiecznie oká swego
Z Kápitolcá Julius bog, siedząc ná niebie.
Ledwie skończył: cná w koło senatorskie śiebie,
Nikomu niewidoma, w lot Wenus wmieszáłá,
Y Cesárza swoiego z członkow wywiązáłá.
A ochrániaiąc, áby w powietrze nie poszłá,
Duszę świętą ná niebo między bogi wniosłá.
Niosąc, bostwo bráć y iść w ogień ią poznáłá.
Spuśćiłá ią: tá gorą záraz wylećiáłá,
Y promienisty wárkocz opodal po sobie
Wydawszy, rozświećiłá w gwiazdoczney osobie.

Zkąd dobroći synowskie widząc cug im dawa,
Swych większe znáiąc: y rad tym k-niemu przegrawa.
Ten lub swych nád oycowskie dźieł niechce przekłádáć,
Wolnomyślna wzdam Sławá y nikomu skłádáć
Nie przywykła, lub nie chce, nádeń go przesadza,
Y z nim w tey sámey mierze tylko się nie zgadza.
Ták Agámemnonowi Atreûs ustępuie:
Ták Ægeûs Teseowi, ták Achil sztychuie
Peleusá. Náwetbym rowne wzory stoczył,
Ták Sáturnus Jowiszá dobrze niżey skoczył.
Niebá y świátá krolestw trzech Jupiter sprawcą:
August wszech źiem: ten y ów oycem y praw dáwcą.
Bogowie! Æneasa towarzystwo drogie!
Proszę: ktorym przeyść dáły ognie, miecze srogie:
Y wy, z ludźi bogowie, y miástá zacnego
Oycze, Kwirynie, tákże Kwiryná wielkiego
Rodźićielu, Gradiwie, y Westo dostoyna,
Ktorey cerkiew cesárskich w śrzod páłacow stroyna:
Ty tákże, Phoebe, z Westą cesárską domowy,
Y ty, Jupiter, co grod trzymasz tárpieiowy,
Y ktore skłádáczowi pomienić się zydźie;
Nie rychło, áni zá mych lat, niech ten dźień wznidźie,
Gdy rozstawszy się z świátem głowá szczęsna śiędźie
W niebie, y nieobecna modłom sprzyiać będźie.

Jużem też sztuki dowiodł; ktorey nie przekona
Pioron, ogień, żelázo y dawność mierźiona.
Już, gdy raczy dźień, ktory do ćielská sámego
Ma práwo, niech dokończy czásow wieku mego.
Lepszą mnie cząstką w niebo będę zánieśiony,
Ani ia z imionem swym stanę potłumiony:

Lecz gdźiekolwiek zaśięgły rzymskiey śiły znáki,
Y ia tám czytan będę: dokąd, k-temu, szláki
Swemi látá pobieżą, ieżeli prawdźiwy
Przepowiast pisorymow, sławą będę żywy.

Metamorphosis, divinum poema, et omnibus ingenii, omnibus eloquentiae luminibus omni ex parte collucens. M. Anton. Muretus Orat. 3. vol. 2.

Opus tum ingeniosum, tum solidae multiplicisque eruditionis plenum. Quod si quis diligenter inspiciat, reperiet profecto tantam, tamque admirabilem copiam dicendi, atque ubertatem, simulque sententiarum verborumque gravitatem; vix ut alius sit apud latinos poetas, qui in hac re ipsi praeferri possit. Quid dicam de modo illo singulari ac prope divino connectendi fabulam cum fabula? in quo tam excellit, ut nihil artificiosius, nihil praestantius, nihil denique ornatius aut dici aut fieri possit; quo res diversissimas tractans, adeo ingeniose eas connexuit, ut una materia plane videatur. Maximus Planudes cum nosset, graecam linguam poema non habere, quod tanta gratia ac venustate, quanta hoc, flueret; e latino in graecum id transtulit. Quid multa? Artes omnes, quae antiquitus notae erant, cum in aliis, quae conscripsit, operibus, tum maxime in hoc ita declaravit, ut id quam plurimi viri, utriusque linguae, quae in pretio sunt, intelligentia atque iudicio praestantes, supra quam dici potest, admirentur. *Hercules Ciofanus. Praefat. Observat. in Metamorph.*